6243

I II

po † X. Kraszewskim —

Synowie Hetmańscy

Synowie Hetmańscy.

Opowiadanie historyczne

z końca XVII i początku XVIII wieku.

W trzech częściach i z epilogiem.

przez

W. Chomętowskiego.

Opowiadanie to znajduje się w bibliotece Warszawskiej
z 18[illegible] r. pod tytułem: „Synowie Hetmańscy"
przez wydawnictwo do druku przygotowane poprawione
z pewnemi z mianami przerysowanemi przez autora.
Rękopismo niniejsze jest pierwszym odpisem
z drukowanego — przekreślenia które czyniło 1870 r.

V 3 D

Wstęp.

O skutkach końca panowania króla Jana III i przyczynach powstania na tron Królów Stanisława II obfitują do dramatyczne sceny, z których każda, pojedyncze wzięta, może posłużyć za węzeł do historycznego obrazu lub powieści. XVII W gronie znakomitości owoczesnych, rodzina Jabłonowskich ważną odgrywała w oczerzonych wypadkach rolę. Mianowicie Stanisław Hetman Wielki koronny i syn jego majstarszy Jan Stanisław, za pozwoleniem dwóch pokoleń, z których jedno przypomina bohaterskie obwes ostatnich krwawych a świetnych walk z wyznawcami albowiem, drugie zaś, epokę walk wewnętrznych w skutek narodowego życia z obcym, obok dążności wyzwolenia się z anarchii, za pośrednictwem reform, w których nie rozwijając z przerostem, usiłowano zaprowadzić nowy porządek w sposobie obrad sejmowych, w wojsku i w administracji kraju.

Głowne dla kreślonego przez nas obrazu, czerpane jest dla oryginalnych

dokumentach, pozostających w Dziennikach, notat i listów z archiwów rozmaitych rodzin, przeważnie zaś z pism Jabłonowskich, których postacie, na pierwszym położone są planie w niniejszem opowiadaniu. Mamy tedy zamiar na samym wstępie czytelników z otoczeniem tego domu.

Stanisław Jabłonowski hetman w. koronny, kasztelan krakowski był synem Jana Stanisława ekonomika koronnego, znanego zaszczytnie Moskalika listów sejmów z czasów Władysława IV i ciotny wnuki Jana Ostroroga, znakomitego męża stanu i pisarza. Gałęzi tem rodzinnem Jabłonowskich był Jabłonów w województwie Ruskiem. Pochodzenie tej rodziny stanęło oddawna z rycerskich przymiotów, lecz pierwszy dopiero Jan Stanisław Mieczników koronny, zasłynął w boju poselskiem wymową i wykształceniem. Ożenił się po raz drugi w roku 1647 obranym rozbat Mazarattiem sejmu, który zapobiegł nadal nieporządkowi w obradach i bezowaniom umysłów burzliwych, zapoczątkował poczciwość jednomyślności głosu. Czyn ten obywatelskiej, niezwyczajnej odwagi, wystawił go na powszechne pociski szyderstwa i gniewu. Wtamany zgrozą Mieznik, spodziewanie to na bardzo wspaniały przypłacił życiem.

Syn Mieczysława, Stanisław Jabłonowski pojął w małżeństwo Marję Kazanowską córkę Dominika Wojewody Brzeskiego. Miał wtedy lat dwadzieścia kilka, a już znany był z waleczności, odznaczywszy się bohaterstwie w walkach z Szwedami i Tatarami. Towarzysz Hetmana, następnie Króla Sobieskiego, miał udział we wszystkich jego wyprawach; sława jego ściśle związana była z sławą Jana III-go, to też wzgląd najrzetelniejszej przyjaźni łączył z nim Króla bohatera, do wyniesienia którego na tron Piastów przyczynił się przeważnie Jabłonowski. Marja żona Hetmana była wybornym typem ówczesnej polskiej matrony. Mąż jej zajęty państwowemi sprawami lub wojną nie mógł często doglądać pościechy domowego ogniska, to też cały ciężar gospodarstwa domowego i wychowania dzieci leżał na barkach pani Hetmanowej, która z zwyczajną sobie dzielnością i spokojem, wypełniała wszystkie włożone na nią obowiązki. Synowie w dziecinnych latach wychowywali się przy boku matki, zdrowo zaś podrośli, oddano ich do szkół zagranicznych, następnie wysłano za granicę dla dalszego kształcenia się w naukach.

Troskliwa matka łączyła w sobie dociekanie umysłu dzieci, zasady miłości Boga i bliźniego a nauki swe ilustrowała przykładem. Nie tylko w dobrach pani Hetmanowej, ale nawet

w obolicznych wsiach i miastach, bie-
dni mieszkańcy doświadczali czułej jej
opieki, ubodzy niezawodnie w progach
jej domu otrzymywali wsparcie, cho-
ry zaś lekarstwo i pociechę, którym
często pozytała pożytek z własnego sto-
łu i nawiedzała wiernie złożonych nie-
dołęg mienowicie. Dwór pani Hetmanowej
składał się z licznego pocztu panien mniej
zamożnych rodzin; dziewczęta te wycho-
wywała starannie, nauczała z wła-
snemi córkami. Każda z nich mia-
ła osobnie wydzieloną izbę; kiedy
jedne zajmowały się gospodarstwem
domowem, inne bawiły się szyciem
ozdób i tym podobnych zajęć kob-
ciałych; z rana i wieczorem wraz z
całem gronem domowników odmawia-
ły pacierz i śpiewały pieśni na-
bożne; zabawy i przechadzki dozwo-
lone były w pewnych oznaczonych
porach, pod okiem starszej i doświad-
czonej mistrzyni. Kiedy mąż wyjeżdżał
na wyprawę, małżonka zaopatrywała
go jakoteż towarzyszący mu oficer
we wszystkie potrzeby; w wigilją dnia
przeznaczonego do wyjazdu uczęszczała
z nim do kościoła i jednocześnie spo-
wiadała się i przyjmowała komunię
św. Skoro mąż zabawiony był dalek
wyprawą, pani Hetmanowa nabożnymi
ćwiczeniami w kościołach i biednym

rozdawała jałmużny na jego intencyą
i całej wyprawy, której oczekiwała pomyślnego rozwiązania, z ufnością i spokojem
prawdziwej chrześcianki. Pobożna matrona, która w dniu wielkopiątkowym,
w grubej odzieży, z bosemi nogami i pod
wozem na szyi, obchodziła stacyje męki
pańskiej, odznaczała się jednak nadewszystko bolesnem wyobrażeniem i odczuciem
obejścia, które jej jedynaka przyszłości
wszystkich otaczających ją osób. Marya
Kazimira, która przebywała na Rusi,
w Żółkwi lub Olesku, nie mogła ostać
się bez towarzystwa Hetmanowej, której
jej najpoufniejszą była przyjaciółką. Król
Jan w listach do serdecznej majestatowi
swej Marysieńki, pozostawił nie jedno
wspomnienie o żonie przyjaciela. ~~swego~~.
Kiedy jeszcze był Hetmanem, w liście
pisanym ze Lwowa, donosi między
innemi wiadomościami, że widział
się z Wojewodą Ruskim (St. Jabłonowskim), i jego żoną, a patrząc na ich
klęski nie mógł nie westchnąć nad
swoją niedolą — i dalej pisze tamże:
"do Wojewodziny Ruskiej zdobać się drugi raz nie mogłem, bo patrzeć nie można
na ich tak wielkie a prawdziwe
kochanie a nie umierać, nie dosyć
ci ludzie, ale nie mogą bez siebie wytrzymać nie mogą ani bez matki ani

też Lwowie odwagę ich od siebie nie
mogą. Miała wówczas intencyą JP. Pani
Wojewodzina do Lwowa, miała i
do Częstochowy, ale tego przewieść na
sobie nie mogła i powróciła bardzo
prędko, dniem prawie i nocą spiesząc
i w takiej trwodze, w którąby się nie
każdy i najśmielszy odważył jechać mę-
żczyzna."

Wyrazy te są najwymowniejszem świa-
dectwem czułego stosunku małżonków,
który przez cały ciąg życia łączył ich
serca. Częste podróże były ówczesnem
ludzi owego czasu, to też Marya
Kazimiera zmieniała pare razy do
roku miejsce swego pobytu, ale naj-
więcej przebywała w Żółkwi, gdzie
wówczas Marchiza de Bethune am-
basadora francuzkiego, Marchizowej swej
siostry i pani Hetmanowej Jabłonow-
skiej, która zawiązała się ściśle przy-
jaźń poniżej tej ostatniej a rodzina
Bethunow, której owocem nieco później
był związek małżeński Jana S. Jabło-
nowskiego z córką marchiza.
Umarła Hetmanowa we Lwowie
r. 1667, na rękach królowej i Królewicza
Jakóba, który jej zawarł powieki, — dla
jej sławy, mówi biograf, był dniem pła-
czu i żałoby, mianowicie między biedu-
nią, których była szczególną opiekunką.

Około 1685 roku, najstarszy syn Hetmena Jan wyjechał w podróż za granicę wraz z towarzyszem szkolnym i przyjacielem Stanisławem Rzewuskim, młodszy syn Aleksander po upływie jednego roku podążył za bratem. Według ówczesnego zwyczaju, ojciec dla każdego z nich napisał instrukcyę, podług której zachowywać się i postępować w różnych okolicach powinni byli. Najprzód, obowiązuje go pod błogosławieństwem, aby przestrogi jego zachowywali ciągle w pamięci, a żyjąc cnotliwie i w bojaźni bożej, starali się usilnie o nabycie wiadomości, które do usługi ojczyzny niezbędnie są potrzebne, bo godność cnotliwa domu nie umierać, ale pomnażać w potomkach się powinna". Dalej obwieszcza jak mają zachować się za granicą i mówi: Jeżeli chcecie zachować łaskę błogosławieństwo i miłość moją, starając się o przychylność ziemych i wielkich ludzi, którzy dla was będą dalszego ćwiczenia się wzorem, nie przestawajcie zaś z prostotą, którą towarzystwo mocne stan się obrazy do złych nałogów i szpetnych postępków. Chrońcie się przedewszystkiem przeklętych zabaw, hazardowstwa i pijaństwa, a starajcie się o zaplecowanie mowy łacińskiej, bądź konwersując z uczonemi i ziemianami ludźmi, bądź uczęszczając

do akademii. Uczuć się na czem
wolność i bogobojność mamie zakładać,
pamiętając, że wielki nieszczęście jest
piastować urzędu, bez dostatecznej i gor-
liwej cnoty. Dalej zaleca synowi
zastanowienie się w historyi, prawo-
dawstwie i zwyczajach narodów, które
w podróży tej zwiedzać mają, ażeby
powołanie do spraw publicznych w
ojczyźnie, nie nieukiem, ale rzetelny-
mi obcowali się obywatelami Rzeczy-
pospolitej, dobrej godności i urzędu
w zastrzeżonych tylko przypadkach
ubiegać się radzi. Wystrzegając się za-
rozumienia i zwady, chowając serce i
spokojność wycieczka na obronę honoru
bożego, dobra swoich i bliźnich, nie
wyłącznie się głupią ambicyą nad innych,
nie unosić się płochą zapalczywością,
ani też bierzcie się do oręża, chyba po-
trzeba wszelka potrzebować będzie;
rozgniewawszy się zaś na drugiego, wprzód
zmówcie wszystek abecadło, zanim roz-
poczniecie zwadę.

Do tych ogólnych wskazuje podaje
ojciec synowi porządek nauk, które
mają stanowić przedmiot umysłowych
ćwiczeń.

Najprzód usus globorum fundamentu
wszelkiej, bo chcąc światem
rządzić trzeba wiedzieć czy okrągły, czy

stwa; potem geografia ziemi i mo-
rza. Matematyka in genere et specie,
wszelka arytmetyka i geometrya, do
rządu wojennego i domowego koniecznie
potrzebna. Mechanika generalis, tak
do wojennych machin jakoteż do sta-
tku pańskich odnoszą się. Evolucye
wojenne, reguły szyków, marszów, obo-
rów, sposoby komenderowania piecho-
ty. Fortyfikacya i architektura, nieko-
niec przy geografii, historya królestw
i rządów świata. Zaleca nadto, czyta-
nie czystych wybornych autorów w każ-
dej profesyi i pisma swiątego.

Cwiczenia ciała mają być te:
jazda konna, musztra i zażywanie
wszelkiego oręża, fechtowanie, wolty-
rowanie; na to mają być roztrzone
i wydzielone godziny; kaniec zaś ma
być za recreacya tylko po obiedzie,
jeżeli zaś ochoty inne będą do gra-
nia na jakim pożytecznym instru-
mencie, dozwala się w godzinach wol-
nych od pracy.

Co do zachowania się na dwo-
rze królewskim w Paryżu tak po-
ydzie instrukcya: W dnie swiąte-
czne, skoro się schodzą kawalerowie
na dworze królewskim, mają się
zachować tak w czynie jako też
w mowie powaznie, łagodnie i przy-

zwoicie,

a starań się o miłość ludzką i estymacyą u każdego. ~~[illegible]~~. ~~[illegible]~~
Michał Jabłonowscy podróżowali po obcych krajach w czasie ważnych przesilenia politycznych. Ludwik XIV był w owczas w pełni swej chwały, dwór Wersalski wzorem przepychu i dobrego smaku; zewsząd garnęła się młodzież do Paryża, jako do świątyni mądrości i wykwintnych obyczajów. Francya bowiem była wtedy politycznym jakoby literackim światłem, najwięksi mężowie ustawicznie w tej epoce orężem lub piórem byli jej sprawcami. Nędzy i zgrzeszy polityk umiał skorzystać z zabawy niebezpiecznego sąsiada; walka parlamentu z domem Stuartów w Anglii posłużyła Ludwikowi XIV do utrzymania w bezczynności naturalnego swego nieprzyjaciela, dzięki jego wewnętrznemu rozprzęgu narodowej angielskiej sprawy groził mu nowa koalicya i zniweczeniem jego planów.

Jan Jabłonowski wraz z towarzyszem Stanisławem Przewuskim udał się najprzód w Prusy, po upływie zaś roku udał się do Paryża, gdzie zażył się z nim wówczas młodszy brat Aleksander, a jak jeden tak drugi pozedskawiał się

dworowi i znakomitym osobom jego
otoczenia; przyjmowani też byli często
na dworze, którym stewarda pani de
Maintenon wówczas samowładnie. Jan Stanisław poznał wówczas
dobrze księcia de Luxemburg, którego
uważywa najwięcej z bohaterów
swego wieku, Jana wojownika
dworzony był sławą wielkiego bohatera
i jego wodzów, to też wspomina o nich
często w późniejszych latach, a wpływ
dworskiego dworu nieznośnie na
nim pozostawił ślady. Religijne za-
sady, wszczepione w serca dzieci przez
bogobojną matkę, uczucia miłości Bo-
ga i bojaźni pozostały w nich nie-
tknięte, pomimo obcych wrażeń i
wpływów, a najpierwsze natchnienie
utworzy Jana są to wiersze poezji re-
ligijnej; nieschowane głębokiej pobo-
żności uczuciem. W innych zresztą wzglę-
dach, w rozmowie jakoteż w obejściu,
przejęte wychowanicy dworu
z nadzwyczajnością, naśladowanie w drob-
nostkach z pychą przykrą, dworu na dwo-
rze Ludwika XIV tak powszednią
odgrywała rolę.

Na rok przed ukończeniem edukacyi Jana, zrobili autorki podróż
wycieczkę z Paryża do Londynu,
a było to w epoce wskrzesienia na

brou Jakóba III°, który korzystając z czasowej przewagi monarchicznej władzy nad parlamentem, postanowił skorzystać do szczętu z okazyi, by na gruzach narodowych swobód utwierdzić swoją samowładzę. Na pierwszy rzut oka, Anglia wówczas zupełny przedstawiała widok; intrygi i przekupstwa osób postawionych u steru rządu, tajemne knowania z Francyą, nadto silne skłonienie obyczajów w dworze walczących stronnictw, było głowną cechą społeczeństwa w ostatnich latach panowania Stuartów. Ale pomimo pozornego rozstroju i długoletniej wewnętrznej walki, Anglia miała w swem łonie zadatek większej przyszłości; praca i przemysł, oto były dwie ważne podstawy jej politycznego bytu, geniusz Bacona i Newtona przygotował nowe dla nauk drogi, obfite w odkrycia i wynalazki.

Młodzi Jakóbowscy dwa miesiące przepędzili w Londynie, poczem wrócili na dwór Wersalski, gdzie byli świadkami nie jednej pałacowej intrygi, odbitej pod płaszczem wielkiego króla, w gabinecie pani de Maintenon. W tym czasie miało miejsce głośne zaręczenie panny de Blois córki Ludwika XIV, z pani

de Montespan z księciem de Chartres, którego matka pozornie była temu związkowi ~~z~~ Zawdzięcza ~~jakoby~~ Królowa pozor króla, gdy dowiedziała się o pozyskaniu syna swego i męża, oniemiała ze zgrozy, uciekła gniewnym wzrokiem na obydwoje, którzy stali przed nią jak winowajcy z oczami spuszczonemi w ziemię, nadomiar dała królowi odpowiedź, że skoro zgadzają się oni, nie ma już nic do powiedzenia, poczem szybko wyszła z gabinetu. Tegoż wieczora świetnie odbyły się zaręczyny, ale następnego poranku, kiedy cały orszak dworski zebrał się w kaplicy królewskiej dla wysłuchania mszy ś: zaś książę de Chartres zbliżył się do matki w zamiarze pocałowania jej ręki, wyciągła ona gwałtownie z wielkim skandalem i podziwem wszystkich przytomnych osób. Małżeństwo to, jak wiele innych temu podobnych utrzymane było przez panią de Maintenon, która zarówno obojętnie odnosiła się do domowej jak kobiecej polityczne sprawy króla, w każdej z nich pozostawiony miniatel brać udział.

Jan Jabłonowski pożegnał Paryż i dwór Ludwika XIV wkrótce po śmierci swojej matki, w r: 1658, brat jego Aleksander pozostawał zagranicą

jezioro przez wody jeden. Syn wrócił
do kraju najstarszy syn Hetmana,
po ustąpieniu nóg ojca, przedstawio-
ny był uroczyście przez tegoż Króla
Pana i Królowej, którzy wówczas prze-
szkali w Olesku. Marya Kazimira
rozdawczyni Pasek i godności dworowej
miłe przywitała syna ~~hetmana~~ hetmana.
~~zięcia~~ Podobała jej
się wielce powierzchowność Jana, któ-
ry wyniosły, dowcipem i zagranicznem
ogładą ujmował serca wszystkie, i
stał się wkrótce ulubieńcem wszystkich
Królowej, bez wszystkich pań i pa-
nien dworu, które zas jak wielki
wpływ wywierały wówczas przy dwo-
rze na umysł swej pani.
Jan miał zaledwie lat osmnaście, kie-
dy został mianowany Chorążym W.
Koronnym. Ojciec zaznajamiał go z
wojskowością i torem spraw publicznych.
Badawczy umysł młodzieńca, chciwy
wiadomości i nauki, z łatwością za-
twierdzał w pamięci uwagi rodzica
i innych wysoko postawionych osób,
których zwykł często na dworze
Króla, lub we własnem rodzinnem
kole. Hetman zmieniał często wraz
z tymem miejsce swego pobytu, naj-
więcej przesiadywał we Lwowie, czasem
zajeżdżał do dóbr swych ziemskich,
do Mościsk lub Podkamienia, gdzie

Buchat radnemu podskarbiemu i ekonomowi, rozsądzał sprawy tychże ~~[illegible]~~ z włościanami, których z wielką uprzejmością przyjmował zażalenia i wymierzał sprawiedliwość. Jan przypatrywał się pilnie każdej czynności ojca, zastawiając pod bokiem jego pierwsze kroki w obywatelskiem rzemiośle, bawił się często bab w rzeczotach gospodarskich i domowego rządzu, jakoteż w różnych kwestyjach prawodawstwa ~~[illegible]~~ kobiecego. Zachowywał się ~~[illegible]~~ powaga umysłu nietrzebiena, nie wolny był od płochych skłonności i przelotnych upodobań, których bab lżejsze zagrożenia kobiece ~~[illegible]~~ prędko przemijały, a do których w późniejszym, doświadczonym wieku, ze skruchą serca sam się przyznaje. Stary Hetman strzegący w swej rodzinie chat domowych i czystości obyczajów, kazał surowo ledwo mogącego przebąkiwanie syna i powziął zamiar ożenienia go jaknajprędzej; skoro tylko sposobna okazja się trafiła. Jak wspomnieliśmy ~~[illegible]~~ wyżej, Jabłonowscy byli najpożądańszemi gośćmi na królewskim dworze, w czasie zaś pobytu Marcyi Kazimiery na Rusi, zawarło stary Hetman jakoteż syn jego kontrakty, na mocy których ~~[illegible]~~ Jabłonowscy ~~[illegible]~~ lub Olesko. Było to w r. 1690, kie-

dy

a capite

jeszcze Marchiz de Bethune gościł jako ambasador Ludwika XIV w Polsce, na ów czas przed wypadkiem ucieczki Marchiza z posłem cesarskim, w skutku której pierwszy raz usiłował opuścić dwór króla Jana III i przenieść się do Szwecyi. Rodzina Bethunów składała się z dwóch synów i dwóch córek, z których starsza wydana już była za Aleksandra Sapiehę, syna Jana Kazimierza, druga zaś córka była jeszcze panną. Jan Jabłonowski zawiedziony jak prawie wszyscy w swych zamiarach, którego uwiązał się wcale z wyborem i woli królewicza, od pewnego czasu powziął gorzkim affektem dla pana Magnabianchi, a obawiając się zaburzyć na nowy gniew i skłopotanie ojca, wyrwał z trwogą, jako ogień, przedmiot swego kochania w osobie Jmci pani Anny de Bethune, siostrzenicy królowej. Nowina była teraz obawą małżeństwa, z dobrym bowiem umysłem przyjął Hetman [illegible] jego oświadczenie, a podjął się być sam swatem w tej sprawie.

Skoro oznajmił Hetman Marysi Kazimierze, że syn jego najstarszy zamiera prosić o rękę jej siostrzenicy, królowa okazała się [illegible] dowolną wielce i przyrzekła uczynić

wdrotke rezwolenie rodziców panny. Tak więc Jan Stanisław połączył się węzłem powinowactwa z rodziną Koźlowską, Koźlce zaś potem otrzymał senatorskie krzesło, bo w r. 1693 mianowany został Wojewodą Wołyńskim, przyczem był już Świeckim a następnie i Mozyrskim Starostą. Aleksander Starosta Busko został po nim Chorążym Wielkim Koronnym; trzeci Stanisław, na początku 1694 r. znajdował się jeszcze w podróży zagranicą. Córka Hetmana Jadwiga Krasińska Wojewodzina Płocka wówczas już nieżyła. Z rodziny Jabłonowskich związkiem małżeńskim i przyjaźni połączone były dwa domy: Leszczyńskich i Dziedzyckich; głową pierwszego był Rafał Leszczyński Generał Wielkopolski, wuj Hetmana z tego Koronnego, ożeniony z córką jego stryja. Głową drugiego domu był Franciszek Dziedzycki, Wojewoda Podolski, szwagier Hetmana. Serdeczny, braterski stosunek łączył te trzy domy pokrewne; we wszystkich przygodach życia, niedoli lub pomyślności każdego z członków wspólna była wszystkim. Ojciec w starszej generacji Hetman, tudzież w młodszej Jan St. Jabłonowski wodził pomiędzy braćmi i młodszemi krewnemi, z których jeden, siostrzeniec

jego, Stanisław Leszczyński, sześnastoletni wówczas młodzieniec miał sie-
dlatego pozewaźną gdzie rolę w dzie-
jach Rzeczypospolitej (1).—

(1) Nie chcąc utrudniać czytelnikom
czytelnikom dociekaniami, nie cytujemy wiązku
dzieła bardzo wielu
~~dziejów~~ źródeł, z których czerpaliśmy
w niniejszym opowiadaniu, lecz podajemy
na końcu spis materyałów drukowanych i
rękopiśmiennych, dla wiadomości ba-
daczy ojczystych dziejów.
Uwaga niniejsza nie odnosi się do epilogu,
który dopełnia monografią, tam bowiem
wszystkie względniejsze lub nieznane
szczegóły, popieramy świadectwem do-
kumentów.

Część Pierwsza

I

Zamek Królewski w Żółkwi,
w miesiącu Maju roku pańskiego
1694 był ożywiony niezmiernie z po-
wodu zaślubin a uroczystości
weselnych. W tym czasie prowadziły
się układy względem zamążcia Kró-
lewny Teresy, o którą zabiegał Kondekwo-
wał Maxymilian Elektor Bawar-
ski, Wielkorządca Niderlandów. Panna
la Rivière d'Arschot z dworu Króle-
wiczowej Jadwigi żony Jakóba, dopo-
mogła do zawiązania rzeczonych
związków. Posłano Elektorowi portret
Teresy, z którego był zadowolony. Chciał
się jednak przekonać, czy malarz nie
zbyt pochlebnie przedstawił rysy Królew-
ny, więc posłał pewnego sługę swego
Dulaca na dwór Króla Jana, z
poleceniem, ażeby porównał portret
z żyjącym oryginałem i dowiódł mu
niezwłocznie o odebranem wrażeniu.
Dulac dał panu swemu o wdzięcznych
Teresy Sobieskiej jadącej oczywiście
świadectwo; to skłoniło Elektora do
wyprawienia w poselstwie mającego

Majora, niegdyś nauczyciela swego,
w celu pozegnowadzenia ostatecznych
układów względem zaślubienia Kró-
lewny. Jakkolwiek doniesienie o
odzigtach Królewny miało wagę w
oczach Maxymiljana, niepominął je-
dnak pieniężnego interesu i żądał
od ojca panny wypłacenia milijona
talarów w posagu; Król zaś przy-
rzekał dać tylko cztery kroć sto tysięcy
w gotowiznie i sto tysięcy w klej-
notach. Poseł Majer przyjechał do Kal-
wi w pierwszych dniach miesiąca
Maja, ale niedyspozycya trudne na
samym wstępie podawał warunki;
żądał wypłaty całej summy posagowej
w gotowiznie, radzo, ażeby Król Jan
własnym kosztem wypłat czynił do
Flandryi. Królowa niezadowolona by-
ła z warunków, a nadewszystko z
Majera, który z wielką natarczywością
domagał się natychmiastowego wyrze-
czenia posagu. Król również rozgniewany
był srodze, niechciał jednak zrywać u-
kładów, z obawy zwichnienia losu obo-
chanej córki.

Najdawniejszy i najserdeczniejszy
przyjaciel Króla Jana, Hetman Jako-
mowski, od kzeh już tygodni gościł

w Żółkwi, a w interesie przyszłego małżeństwa jak we wszystkich sprawach rodzinnych królewskiego domu, żywo i pozornie brał udział. Pomimo oporu Majora z jednej, królowej z drugiej strony, układy pomyślny obrót wzięły. Oprócz Hetmana W. K. czuwali nad Radziejowskim Biskupem Płockim, Wyszatowskim Kasztelanem Halickim i inni dopomagali do pożądanego przeprowadzenia układów. Dnia [illegible] W Żółkwi dnia odbyły się w tym czasie uroczystości. [illegible] Królowa w kaplicy [illegible] uroczystości. Pierwsza z okoliczności obchodzenia Margrabiego d'Etrequiem ojca królowej orderem Ducha Świętego Ludwik XIV sam przypiął, a król Jan III z obrączką ceremonią sam wdział. Druga uroczystość z powodu dnia imienin Hetmana W. K. odbyła się w Żółkwi na św. Stanisław, w przytomności synów jego Jana i Aleksandra i licznie zgromadzonych osób. Najstarszy syn Hetmana od dwóch dni [illegible] nie pokazywał się przed nim [illegible] zjawiał się w Żółkwi, dopiero odebrawszy wyraźny rozkaz ojca, stawił się w samym dniu jego imienin, albowiem Królowa od pewnego czasu srodze była obrażona na niego, wskutek intrygi dworskiej i doniesień Królewicza Jakóba. Hetman sprowadził syna do Żółkwi w zamiarze pogodzenia go z Królową.

Dobrze przyjęty przez króla, od dni jeż
kilka gościł w zamku Wojewoda wo-
łyński, towarzyszył wraz z ojcem i sekre-
tarzem ks. Wyżyckim królowi w wy-
cieczkach do pobliskich folwarków.
Dotąd jednak Hetman i syn jego
nie mogli przebłagać gniewu królowej,
która znajdując się w ich towarzy-
stwie, unikała nietylko rozmowy z
Wojewodą wołyńskim, ale nawet jego
wzroku.

Hetman Jabłonowski mieszkał w
Żółkiewskim zamku jak we własnym
domu; na drugiem piętrze trzy obsze-
rne zajmował komnaty, gdzie zrana
i wieczorem naradzał się z najstar-
szym synem, który go wyręczał w róż-
nych publicznych jednostki domowych
sprawach. Rozmowy ojca z synem uż-
gniły się często bardzo długo, z powodu
różnych wiadomości i pozostały, których nie
uszydził Hetman, słowo sam na sam
pozostawał z Janem.

W południe wieczorem Olejna, około
dziesiątej godziny z rana, siedział Het-
man w wielkiej bawialni Żółkiewskiego
zamku, w poważnem wysokiem bize-
sie, kiedy syn wszedł z świeżo otrzyma-
niem z poczty pismami i porządkował z
pokorą ręką ojca; ten zaś odebrał ga-
zety i listy, położył je na biórku, po-

czem

wskazał miejsce do siedzenia na taburecie Janowi. W przeciągu chwil kilku po tem powitaniu, ojciec przeglądał się milczeniu gazetę, kiedy syn zasiadł obok niego ze zwieszoną głową, oczekując na dalsze rozkazy Jegomości Dobrodzieja.

Komnata zajmowana przez Hetmana obita była piżmowem suknem; w pośrodku stał stół, na którym zawieszone były dwie bogato ozdobne karabele, dwa pistolety, rozdygan wysadzany rożnemi kamieniami i bursza; całą resztę podłogi był obszernie obrany, biurko, stolik, dwa krzesła i kilka taburetów skórowitych jedynie sprzęty, nadto w rogu położony stał bunczuk obszyty suknem i złotem. Z drugiej przyległej komnacie był sypialnia Hetmana. Tu zaś był jego oratorium i pracownia, w której rozmyślał w rannych godzinach przyjmował syna i inne poufałe osoby. Hetman ubrany w pąsowym ozdobnym kontuszu, średniego był wzrostu i dobrej tuszy, twarz miał otwartą, rysy regularne, włosy krótko ostrzyżone mieno przyprószone siwizną, oczy duże i wyraziste, wąsy piękne i wygładzone starannie, powierzchowność jego cała

odznaczała się wielką powagą i spokojem. Syn Hetmana koniczył wszędzie zwany, z wzroku wszyscy podobny był do ojca, chociaż chmura troski osiadła w tej chwili na jego czole, z bystrego jednak wyrazu oczu wnosić było można o żywym i namiętnym charakterze młodzieńca, który nie jedną już zwalczył burzę a wiele miał jeszcze do pokonania w dalszem życiu.

Hetman przejrzał wskroś i położył na stronę gazetę, potem rozpieczętował kopertę listu, który przebiegł szybko i potem poważnie, zwracając się do syna: Spodziewałem się, [illegible] ma mię nie paydan[illegible] protekcyja Królowej i Radziwiłłów Sapiehom.... pisze do mnie Wojewoda Wileński że Biskup coraz zajadlej powstaje przeciw nienu i straszną zagraża ekskomunikę. Oby nie daj Boże, by do tej okrutności przyjść miało, wielki zgłd skandal i wielkie zamięszanie stać się w Rzeczypospolitej może, ale takaż to nasza zwyczajna dola, nie dość że Tatarzyn pali nam corocznie wioski i miasta, a w jasyr bierze tysiące dusz wprowadza chrześciańskich, trzeba jeszcze wojny prowadzić domowe, co wszystko z wielką uciechą pogan a wrogów naszych się dzieje.

— Sprawiedliwe są żegnania dobrodzieja słowa, odezwał Wojewoda Witebski, w czasie mojej ostatniej bytności w Warszawie, widziałem się z Ojcem P. Sapiehą Podskarbim Litewskim i wiele z nim mówiłem o ich sprawie z Biskupem. Podskarbi był na słuszną prośbę o instancyą do swego pasterza, ale ten nie chciał z nim drugiej prowadzić dysputy i w krótkiej odpowiedział mowie, że Wojewoda musi zadość uczynić wszystkim żądaniom Biskupa, inaczej jako prześladowca duchowieństwa i kościoła, a niepospolity grzesznik, excommunikowany będzie publicznie. Słowił mi też jeszcze Podskarbi, że Xiążę Biskup Wileński jakoś widok straszny zapalił się gniewem, dałby się jeszcze może nakłonić do zgody, gdyby nie był poppychany do tak szalonej impressyi przez Krzysztofowi i inna szlachtę Litewską, która z wielką pasyą inwidyą na zamożność domu Sapiehów; ich potężne kolligacye i obszerna na Litwie władza.

— "A Dobrze widzi Podskarbi", odparł Hetman z uśmiechem — "bo Sapiehowie cała jak niemal Litwa trzymają w rękach, więc kłótnia a podrażnienie przez Krzysztofa Sapiehę szlachtę nie może na to spokojnem oglądać okiem. Boli mnie

jednak sporów ta walka Hetmana z Biskupem, bo znów żądanego sejmu nie doczekamy się końca, a przez cały mundur dachowa, powaga buławy wiedzie pomiędzy nierzędami. To powiedziawszy odwrócił głowę Hetman ku stronie biorda i zabrał się do czytania drugiego listu. Znów przez chwil kilka panowało milczenie, nadomiar przerzywszy uwagnie, ~~[illegible]~~, zwrócił się powtórnie do syna i rzekł oddając mu do rąk pismo: list do mnie Królewicza Jakóba, który rozkazany jest mocno ~~[illegible]~~ na ciebie; poczytaj sam i powiedz co znaczą te zarzuty i skargi.

Jan zmięszał się odczytawszy imię Królewicza, powstał z taburetu, przeczytał z uwagą drugie pismo, potem zbliżył się do ojca i rzekł:

— Obwiniony jestem ojcze mój dobrodzieju, o zdradę i ojczyzny względem królewskiego domu, jednak nie ~~[illegible]~~ ja pierwszy podatem obarczę do owych zdrad, że jezyków bowiem zapłaty nieraz mą stawę, zatem wyciwentowaty tę brzemą kalumnię, jakobym umiał się do zon obcych, mając własną i ukochaną żonę. Dowiedz chcę odpowiedzieć kalumnie, szukałem autora potwarzy, lecz nie mogłem długo wyśledzić

onego sprawcy, aż dowiedziałem się wkoń-
cu o nim, na kwaterunku bankiecie w
Warszawie u Jmci P. Hieronima Lubo-
mirskiego Podskarbiego W. K. Pan Sta-
rosta Kazimierski podchodziwszy dobrze,
zaczął mowę na mnie i na ogół
siedzących Panów, poczem dowiedziawszy się
przymawiać stowy. Dziwiłem się nową
wspaść niespodziewie, bo estymując wysoko
tak zacną kompanią, niechciałem
wszczynać kwerel z p. Starostą przy
stole; dopiero po ukończonym bankiecie
kiedy inni wstawali poszli już w kamie-
rę, poprosiłem Jmci Pana Starostę Kazimier-
skiego na ustęp. Powyszedłszy tedy sobie
zaraz: in vino veritas, jeśli on sam
nie jest owym potwarcą, wyznaj mi
niewątpliwie kto jest autorem kalum-
nii, jakoż słowo powiedziałem mu do
ucha stow kilka i zażądałem satysfa-
kcyi, objął mię wpół uściskami i zaczę-
ł z uśmiechem: „Wiesz Mości Wojew-
odo Wołyński, że byłem zawsze i je-
stem szczerym przyjacielem waszego
domu, nie mam więc żadnego dla was-
mości sekretu, chociaż to wcale nie jest
sekretem, bo Wojewodzic Jakub w dobrej
i licznej kompanii opowiadał o amorach
waszych z Jmcią Panią Podkomorzyną."
Usłyszawszy takie wyznanie z ust
Starosty, zmieniłem z podziwu i odsze-

Dwu

skonfundowany z bankiera Podskarbiego. W Dniu wieczornym spotkałem Dziennikiewskiego dworzanina Królewicza, W pierwszym impecie gniewu wybiegłem przed nim gorzkie żale moje powiedziałem jako Królewicz szarpie mój honor i dobrą sławę, a jako żadnej do tego nie podałem okazyi, bo chociaż mógłbym być nie jednej rozmaitej tajemnicy dworu i rozgłaszał przed światem o zabawach Królewicza z Królową, o których wiecznie milczeniem byłem świadkiem, przecież nie uczyniłem tego, bo umiem trzymać język za zębami. Ale zakończenie dodałem: lepiejby zrobił Królewicz, gdyby pomyślał o poskromieniu domowych swarów pomiędzy żoną a matką, nie wtrącał się zaś do tych akcyi i nie inwentował tych niesprawiedliwych kalumnii. Dwoi słowa te powtórzono Królewiczowi, nie obeszło się przykrem i bez dodatków, a z tąd te jego inwidya dla mnie i okazyi Królowej Jejmości.

— "Nie aprobuję wcale tego postępku" odezwał poważnie Hetman, i po chwili namysłu dodał: Uniosłeś się najprzód zbyt porywczo, nie przebadawszy się dokumentnie, aż ali p. Starosta Kazimierski prawdę powiedział o Królewiczu, jakoby dotknął twej sławy owem zadaniem,

powtóre naskarżowałeś na konwent Bóbrowieckiej i Bóbrowej Jejmości, napominając o ich dziedzicznych dobrach.

— Przeprasza Jejmości dobrodzieja, ale dziwiłby się uczynić uwagę że pan Starosta Kazimierski wyznał mi to sincere sine invidia i pod wielkim sekretem.

— Tak też to może sinceritas jego jako jest sekret, który na rozstawionych kroniach przebiegł aż do Bóbrki z Warszawy, tak zaś wszędzie rozgłaszał się po drodze, że dziś wszyscy już mówią o Bóbrce Bóbkowicza z wasmością. Pan Starosta Kazimierski najpewniej powiedział to tylko, co słyszał z ust ludzi, którzy lubią zabawiać się plotkami, a tych nie wierzył słowom jego, nie bacząc na to, jak brzydkie jest rzemiosło delatora, rozgłaszającego szkodliwe, budzące podejrzenia wieści. Przeczytaj uważnie uważymy o suspicyi albo podejrzeniu, w dziele Jana Stanisława Lubomirskiego sub titulo: rozmowy Arbitanessa i Ewandra, gdzie powiada, że sławny filozof Demostenes radzi rozważnie wystrzegać się delatorów i wszelkich szarpaczy cudzej sławy, w owych słowach: "cum delatorem videoris viperinam habere naturam, ne expectate donec aliquem vestrum mordeat, sed cum primum

occurrerit periculum." Dalej tenże autor cytuje innego mędrca radzącego, że mąż który chętnie nadstawia ucho na głos płotek lub potwarzy, jest przewrotnego lub niedołężnego umysłu. Suspicija owa jest matką wielu i ciężkich gniewów, z niej to rośnie potwarz i zdrada.

— Wybacz ojcze mój dobrodzieju! rzekł Jan schrzaszczonym głosem całując tunikę Hetmana, "sprawiedliwe i pełne mądrości są Jego przestrogi.... Widzę że podejrzeniem srodze, mniemam się zbytnim perswazom, zwłaszcza jeżeli ks. starosta Kazimierski skłamał podchorzemu przy biesiadzie, bo Bolewicz jakoś zajęcza się najmocniej, jakoby miał mnie zdawać zdrady z Podkomorzymą."

— Dobrze że wyznajesz błąd swój, żal ten jest jej pierwszą potrzebą poprawy złego uczynku, nikt być nie może bez errorów na świecie, nikt się doskonałym jeszcze nie urodził: vitiis sine nemo nascitur, człowiek i błąd ruszają nie w parze, jako naturalnie towarzysze chodzą; errores sociis vitae. Łatwo można teraz ten błąd sprostować pozaszczerze wyznanie wszystkich onego okoliczności obrażonej stronie, a najprzód królowej jejmości, która jest najprzyzwyczajeńszej

persona w całej sprawie; dziś jeszcze wieczorem musisz dokonać tej zbawiennej akcyi, pamiętaj bowiem że przez zdaniu swemu dobrodziejowi królowi majestatowi, masz jeszcze obowiązki bliskiego powinowactwa i przyjaźni.

— Wydobywam świeże rozkazy Jegomości dobrodzieja i poddam się we wszystkiem jego instrukcyi" rzekł pokornie Wojewoda Wołyński, ale mamci mię ojcze dobrodzieju jakiego mam wziąć sposobu do zniszczenia królowej, która przez cały czas mego pobytu w Żółkwi nietylko jednego do mnie nie przemówiła słowa, ale na wet unikała mojego wzroku.

— W tem jest cała sztuka, że trzeba się wymówić pozornie i rozgłosić: oto wiesz najprzód, jako podskarbiowany w dobrej kompanii starosta Kazimierski, natchnął się tą zazdrością względem królewskiego domu, następnie, jako podżegany furyą tej zazdrości, wygadałeś się niepotrzebnie przed Dziadkowskim, co jednak niepochodziło z namysłu ani z serca, lecz z obrażonego kalumnią animuszu.... Ja bez pozoru udam się jako twój ojciec do królowej i poproszę z wielkim jej respektem, aby niepamiętała nierozważnych słów twoich, a zabiegała to na dalsze dowcipnej i młodego wieku.

— Skorzystam z mądrych rad Jegomości dobrodzieja, za Boże z wielką submisyą

dziękuję.

— Zgoda więc, dziś jeszcze przeprosimy Królową, jutro zaś in eadem materia napiszę list do Królewicza, do którego dopiszesz się wyznając swój error i prosząc go o przebaczenie.

II

Po opisanej powyżej rozmowie Hetmana z synem, odbył się akt pojednania w gabinecie Królowej, która nie tylko dała się przebłagać, z powodu ciężkich zarzutów, jakimi złośliwi ludzie obsypywali Wojewodę. Postąpiła sprawiedliwie według instrukcyi ojca, przyznała się szczerze do winy i błagała o przebaczenia Królowej, ale ta pozostała go o winie ciężkiej, będąc wrogiem osobistym nieprzyjaciół Wojewody, a do których on nie mógł przyznawać się wcale. Nieporozumienie wynikłe z rzeczonego powodu, skłoniło się złotem dawnych sporów, które jednak dzięki wstawieniu Hetmana nie zmyło Królowej, zakończyły się pożądanem przymierzem, o którem wspomina Jan Jabłonowski w swoim Dziennika, wyrażając się w następujących słowach: miedzy a Królowej zadyszonej przy panu ojcu, który a fait l'ouverture, potem omnia meliori

modo excussi calumnias, było swarów i go-
dziny, i tych implacabilis żywo stała się
pamięć dobroci.

Tegoż wieczora przed wyjazdem do Lwo-
wa, znajdował się Wojewoda w gronie
Królewskiej rodziny i w towarzystwie kil-
ku gości, bawiących przy ówczas w Żół-
kwi. Rozpatrzmy się po szczególe osobom
składającem dwór Króla Jana. Wtym
Wyroście cudzoziemców goszczących w tym cza-
sie na dworze Króla, były dwie znane
w historyi postacie: Książę Melchior
Poligniac ambasador Ludwika XIV i
Jezuita ojciec Vota tajemny ajent dwo-
ru Wiedeńskiego. Pierwszy pełen dowci-
pu i przebiegłości dyplomata, łączył
za zadaną wymową ujmującą powściągli-
wość, a miał trzydzieści parę lat wieku.
Rysy twarzy jego kształtne, oczy wyraziste
i bystre, otoczone zupełnie żywemu
i obrazowemu słowu, które mu wiele
jednało przyjaciół. Książę Poligniac w
krótkim przeciągu czasu po przyjeździe
do Polski zjednał dla siebie serca
Królewskiej rodziny, jakoż zaszczepił
uśpione w niedowiedzianym umyśle
Marysi Kazimiry. Zwłaszcza pochlebne-
mi jego słowami, poczęła uważać go
za szczerego przyjaciela, który w danym
razie gotów nawet był popierać jej
dynastyczne zamiary. Późno, bo dopiero

po śmierci męża, przechowała się Króla jako nieszczere były oświadczenia francuzkiego posła. Schlebiając z jednej strony dumnym widokom królowej; zręczny poseł francuzki zasłaniał sobie jednocześnie przychylność potężnych magnatów, mianowicie Jabłonowskich i Lubomirskich, którzy w czasie przyszłego bezkrólewia pozwalać mieli odegrać rolę. Melchior Polignac naśladował w tym względzie poprzednika swego Monluca de Bethune, ale korzystając z jego błędów postępował skrycie i ostrożnie, nie dawał żadnego stronnictwa, ostrzegając tajemnicą istotne swoje zamiary, tymczasem przypatrywał się pilnie różnym a sprzecznym żywiołom, które w czasie bezkrólewia miały rozstrzygać losy Polski. Jabłonowscy, wychowańcy dworu, i pozyskani związkiem krwi z francuzką rodziną Bethunów, żyli w ścisłej zażyłości z Polignacem. Lubomirscy, jakkolwiek przychylni dotąd więzi polskiej z Austryą dworu, ostrzegali się zręcznie dla osoby francuzkiego posła; najstarszej mu było pokonać potężne stronnictwo Sapiehów, których głową był Kazimierz Wojewoda Wileński Hetman W. X. Lit. Lubomirskiego, jeden z najgorliwszych sprzymierzeńców Cesarza. Ostatnie

Nie tajno było Sapiehom, że Książe Brzostowski całą duszą był oddany Francyi, tak z nienawiści osobistej ku przywódcom niemieckiego czyli cesarskiego stronnictwa, jakoteż z innych politycznych pobudek. Król usiłował pogodzić nieprzyjaciół, ale napróżno, — następujące z dalszej wypadki rozjątrzyły jeszcze najmocniej przeciwieństwo. Sprzedaż o tem rozdrażnienie liczne polityczne pamflety, które ukazały się w księgarniach i odbiły na położeniu następującego 1695 roku. Wtedy to, w czasie sejmowych obrad, w Warszawie, stronnicy Brzostowskiego wzniecili przeciwko Sapiehom demonstracyę, która wywołała utarczkę i krwawe następstwa. W demonstracyi tej przyjęli udział Królewicze Alexander i Konstanty, zapewne z podszczenia Królowej rozgniewanej na Sapiehów. Według wyrażeń zabawiali się obrazem bitwy chłopcy koronacyjne z bitwinami. Ale wydobyte chorągwie tureckie ze skarbca Królewskiego i powierzone chłopcom służącym nadały politycznie znaczenie zabawie: Młodzi Sapiehowie, synowie Hetmana, wybuchnęli szalonym gniewem, na widok chorągwi, które były godłem nieprzyjaznego im francuzkiego stronnictwa. Wmięszanie się ich rannienie poroniło bitwę w prawdziwą krwawą utarczkę. Opisujący to zdarzenie naoczny świadek, dodaje, że zabawa nie była wcale dla żartu, skoro "sami Królewicowie osobami swemi assistebant."

Przykre wypadki stanęły w dawnym czasie na przeszkodzie w przeprowadzeniu misyi francuzkiego posła porozumienia się z Sapiehami.

Inne mianowicie wypadki, rozdrażniły Wojewodę Wileńskiego przeciwko ambasadorowi Francyi, Ubiedany w spory z Konstantym Brzostowskim Biskupem Wileńskim o wyznaczenie stacyi żołnierskich w dobrach duchownych. Hetman W. Litewski wyjednał postowi intrygi i pobudzanie Biskupa do gwałtownych czynów. Wstawienie do Królewskiego dworu, roku Dobiegającego zdało się być mierzonem Faktyjszą niż poprzednika jego Chodkiewicza de Bethune: Król jam zawiedziony dwukrotnie płomiennemi obietnicami Wiedeńskiego dworu, w ostatnich latach panowania swego, wspomniał z goryczą poniesione klęski i Rzeszę, również Królowa zniechęcona była do Leopolda i jego nieprzyjaciół stronnictwa. Jezuita ojciec Vota, tajemny agent Wiedeńskiego dworu, spowiednik Króla i nauczyciel jego młodszych synów, w krótkim czasie po przyjeździe do Polski [illegible] pozyskał zaufanie Królewskiego; on też pobudził go do przyjęcia udziału w nowym związku przeciwko Turcyi i do zaczepnej walki z niewiernemi. Kiedy bohater z pod Wiednia, po raz ostatni zawiedziony przez Leopolda, powrócił złamany niepowodzeniem z Wołoskiej wyprawy, ojciec Vota postarał się o zastąpienie na jego względy na innem polu, jakoż pojechał do Rzymu,

gdzie gorliwie bronił prawa Króla, w przedmiocie rozdawnictwa opactw i wspomniał się o pomoc pieniężną, zaręczoną przez Papieża Innocentego XI Polsce, na pokrycie nadzwyczajnych kosztów i długów, poniesionych w ciągłych walkach z muzułmanami. Za ostatnią mediacyą nie powiodło się Ks: Voici. Papież wysłuchał jego przedstawień, ale nie wyraził wiele o zadośćuczynieniu zobowiązaniom swego poprzednika. Z początkiem bieżącego 1694 roku, wrócił ojciec Vota na dwór Króla Jana, towarzyszył mu jak dawniej w podróżach i zabawiał rozmową treścią polityczną lub religijną.

Jakkolwiek w gronie cudzoziemców, Markiz d'Etoquieu jako ojciec Królowej polskiej najpierwsze zajmował miejsce, nie wywierał on obecnie żadnego wpływu na ~~bieg spraw publicznych~~ Wprowadzenie, ~~zarządzenia~~ które ważenie obrażane osobie Markiza przez dwór francuzki, zaszczepiło niechęć ku temuż dworowi ~~temuż~~ w obrażonem sercu Maryi Kazimiry. Książę Choisy w pamiętnikach z czasów Ludwika XIV podaje powód, dla którego ojciec Królowej polskiej niedostąpił wielkiej łaski: Markiz d'Etoquieu nie posiadał we Francyi dóbr ziemskich, co było przeszkodą do pozyskania tytułu księcia

i para francuzkiego. ~~Dziedzy~~ Król Jan III
gwoli życzeniom żony, ~~za~~ zezwolił ~~dawniej~~ o zakupie-
nie majątku ~~na rzecz~~ Marszałek, Ludwik XIV wy-
dał się ~~im~~ wtedy o wyborze dwóch kandy-
datów do książęcej godności, bowiem Mar-
kiz Bethune zwagi o królowej polskiej,
położył dla swego króla zastugi, które
go czyniły godnejszym tego zaszczytu.
Tymczasem wjeżdża Boisseiier, sekretarz
królowej francuzkiej, powziął myśl uzys-
kania przykładem bytności księ-
cia i para francyi za pomocą króla
polskiego. ~~Z tym celu~~ Wysłał on na
dwór Jana III ajenta z listem, w którym
wyznaje, jako jest naturalnym synem
króla, pragnąc dotrzeć list protekcyonal-
ny królowej Marysi Teresy, która potwier-
dza jego doniesienie i przyrzeka dopomódz
do wyjednania mu książęcej godności, by-
leby król polski uznał go za syna i
wstawił się za nim do Ludwika XIV.
Świadectwo oddawcy listu, nadto pro-
tekcyonalna odezwa królowej francuzkiej
tak świadka ~~mojej~~ króla Jana, że
uwierzył, jako Boisseiier ~~jest~~ w istocie je-
go synem, owocem nieprawej miłości z
może być
czasów ~~jego~~ pobytu w Akademii paryzkiej.
Tudzy król napisał list z instancyą do
króla Ludwika, jednocześnie zaś Marszałek
Bethune doniósł swemu panu o szczegółach
wyznania Boisseiera, w skutku czego wy-
dało się rozkaz sekretarza. Królowa za-
pytana

przez męża, oznajmiła, że nie wie nic o tej sprawie i że zapewne przez nieostrożność podpisała podane jéj podstępem pismo. Bonacier osadzony w Baskylii przyznał się do popełnionego oszustwa. Książę Chorzy dodaje w końcu opowieści, że król Jan zawstydzony z powodu tego wypadku, nie popierał projektu ożenienia do godności książęcej ojca swéj żony, późniejsze zaś królowe stosunki polskiego dworu z Wersalskim utrudniły na przeszkodzie do uskutecznienia życzeń Maryi Kazimiry.

Marchiz d'Etrquieu nie znajdował się podówczas w Żółkwi. Oprócz wymienionych powyżej osób, gościli jeszcze na Żółkiewskim dworze: Jan Gninski Wojewoda Pomorski; młoda i piękna Elżbieta Sieniawska Wojewodzina Podolska, nadworni Stefan Potocki Łowczy Koronny, który nadjechał przed chwilą, w celu potwierdzenia ugody z szwagrem swym Janem Gninskim. Ten ostatni był synem Jana, ustawionego rozumem posłuszny mężu, jakoteż zastanego wojownika; ale syn ani z męztwa ani ze zdolności nie był podobny do ojca, urodzeniu bylko, majątkowi i stosunkom, winien był wysoką godność, którą obecnie piastował. W tym czasie pokłócił się on

z szwagrem swym Stefanem Potockim, Wojewodą w przystępie gniewu uderzył go bardzo mocno, wypadek ten miał wiele hałasu i wywołał różne plotki i paszkwile, na skutek niedołężności Wojewody.

W trzeciej komnacie Zółkiewskiego zamku wspomniane dopiero osoby zastawiały wspaniałem rozmową Zółkiewską rodzinę.

W dużym błękitnym salonie siedziała Pani Wojtowa Maryna Kazimira, w towarzystwie córki swej Teresy, pani Wojewodziny Podlaskiej Sieniawskiej; ks: Poligniana, jakoteż Jabłonowskich ojca i syna. W przyległym pokoju na prawo, prowadził Sługa sam na sam rozmowę Król Jan z ojcem Voka spowiednikiem swoim. W trzeciej komnacie, na lewo z salonu, biesiadowali niedawno srodze powróceni Krewni, Jan Gniński i Stefan Potocki, Wojewoda Ruski za skazaniem Hetmana Jabłonowskiego i jego syna, spisali w Zółkwi pewnego rodzaju ugody, a przebaczywszy wzajemnie urazy, w najlepszej obecnie żyli zgodzie.

Maryna Kazimira w epoce tego opowiadania pozbawiona już była wdzięku, które jej niegdyś zjednały serce jednego z najwięcej bohaterów chrześciaństwa, liczyła ona około sześćdziesiąt lat wieku, ubiór jej jednak więcej

niż skarany, odbierywał chęć przypodobania się czyli zalotność, pochodzącą z mocy z dawnego i długiego nawyknienia. Miała suknią różową, wyciętą, zabudowaną modestką, która obsypała perłami; na szyi miała sznur pereł, a głowę całą zasznurowaną bobami. W obliczu Królowej malował się wyraz smutku i zamyślenia; dawno już zagasł blask oczu, które niegdyś tak pożądanym wzbudzały wystrzałem, dziś tylko regulowane były twarzy przypominały minione lata młodości, ale zaciśnięte usta i przebiegający niekiedy cieniach dowcipu lub ironii, świadczyły o charakterze i zdolnościach kobiety, która z nie-
pohamowaną żądzą panowania, łączyła nieposkromioną zuchwałość w zawiązywaniu intryg, które posługiwały jej za=
miarom. Teresa Sobiezka, siedząca obok matki, która, z uśmiechniętą twarzą dziewicą, o dużych błękitnych oczach, niepodobna do niej ani też do ojca,
chociaż pozyskiwała więcej spokojnym i łagodnym wyrazem twarzy. Miała ona suknią pomarańczową, wyciętą, z szeroką modestką, z krótkiemi rękawami, szalik szafirowy spięty na ramionach kamieniami, głowę upozorowaną kwiatami z prawej strony. Gdy Królowa rozmawiała z posłem francuskim,

córka zaś jéj z opatrzą na dłoni głową pogrążona była w zadumaniu, Hetman Jabłonowski przechadzał się poważnie po sali, lub zatrzymywał się od czasu do czasu i wtrącał słowo do rozmowy syna swego z panią Wojewodziną Sieniawską, która siedziała w przeciwległym końcu sali.

Elżbieta Sieniawska była córką sławnego z prac literackich i głębokiéj nauki Stanisława Lubomirskiego Starosty ~~Generała Ziemi Krakowskiej~~ z pierwszéj żony Zofii Opalińskiéj ~~Wojewodziny Podolskiej~~ i pierwsza Wojewodzina, pomimo wczesnéj wiosny, była jedną z najserdeczniéjszych przyjaciółek Królowéj. Świadectwa o czasach wielkich ozwała, odznaczała się żywością i dowcipem; w rysach jéj twarzy i w każdym ruchu odbijała się dusza wrażliwa i namiętna. Miała ona suchą szczupłą mocno wyciętą, z krótkiemi ręka-wami, głową uprzyrządzoną ze spadającemi z boku włosami. Jan Jabłonowski znajomy pani Sieniawskiéj od lat dziecinnych, żywą prowadził z nią rozmowę, w chwili kiedy życie jego zapytany przez Królowę, zajął miejsce pomiędzy nią a posłem i przyjął udział w dysputce treści politycznéj, która dotyczyła się szczególnie stosunków Króla Ludwika XIV z rządami

Tym

i najuiebezpieczniejszym z jego poprzednikow Wilhelmem Orańskim etnogiet-
skim, w rozmowie tej, kaz jach w
kwatce dwóch mocnarchów, niepoś-
dnią grat wolą tesé ostatniego, wy-
gnany Jakób II Stuart, który o-
stonowy opieką Francyi, pracował
ciągle gorliwie nad odzyskaniem wy-
tracanego mu tronu, spiskując ze-
wnątrz i wewnątrz własnego kraju.

Tymczasem młoda Wojewodzina po-
wadziła z swym szwadem następującą
rozmowę:

— Wyszłam z ust Królowej Hejmoś-
ci za sprawą Jmci Pana Hetmana i
twoją mości Wojewodo, nastąpiła zupełna
jéj zgoda pomiędzy Wojewodą Poznańskim
i Łowczym Koronnym?

— Tak jest wmością Wojewodzino, przed
tygodniem podpisaliśmy punkta ugody,
dziś zaś przyjechał pan Łowczy do Wo-
jewody, z oświadczeniem bratowskiego 171
apelu i z doniesieniem o przyjętem
ozemieniu....

— Łowczy przyjechał do Zołkwi?

— Nie tylko przyjechał i prezentował
się jéj Królestwu, ale siedzi ~~tu jest~~,
w przyległej komnacie i zabawia się
z Wojewodą Poznańskim.

— Dziwnie dopraudy zgrzyja fortuna
panu Łowczemu, zdaje Wojewodzi-
na

z pozdrzeszem – bawi się ciągle i godzi z całym światem, jeżeliby chciał dowieść ludziom, że przyjaźń bez bratu ostać się nie może. ~~Niedawno~~ Niedawno swarzył się on ze moim mężem, dziś przy powtarzaniu ojca wm. pana nazywa go już swym przyszłym szwagrem, a naszą panną stanu szlachcianką, chociaż nie wie zapewne, czy ta nie ślubuje dla niego zapłonia afektem.

– Nie wiem nic o swarach p. Łowczego z p. P. Wojewodą Bełzkim, ale z panem P. Gnieźnieńskim, rodzonym bratem swej żony, tak bardzo gdyśmy miał zwadzy, że wszędzie mówią już o nich w Łowicu i na ~~Łęczycy~~ Łęczycy, Wkrótce nie skończyło się na słowach, ale na wielce niedyskretnej akcyi, w której Łowczy wziął swego szwagra brzydgawem po uchu.

– Wyrzekam już o tym wypadku, bo w przytomności mojej; Królowa obrażona srodze, kazała p. Łowczego, jako ubliżył jej osobie, wyprowadzającego tam większy przywilej, podczas jej bytności w Królewskim pałacu w Łowiczu. Łowczy przyznał się do winy i podawał za tylko jedyną racyą, że Wojewoda Pomorski w obecności wielu innych osób, bił go niedyskretnie i nastawał na jego

honor i reputacya.

— Prawda że Wojewoda pijany był wówczas haniebnie i zadawał Łowczemu, jako oczewisty Trybunał, w którym niedawno wygrał długą i zawiłą sprawę, ale nie godziło się tak gwałtownie wpaść do bardygana i molestować nim wodnego szwagra. Chociaż nie aprobuję tego postępku p. Łowczego wcale, ale z drugiej strony wyznaję szczerze, że gdyż Pan Wojewoda odebrał to na co zasłużył, bo słowo brak mu serca i wyczerpało animuszu, powinien przynajmniej dobrze trzymał język za zębami, a nie wszczynał po pijanemu zwady....

— Aprobuję tę sentencyą Mości Wojewodo zupełnie, niektóre jej bez wszystkich dziwią się niepomiernie, zwłaszcza ta pani trzyma przysłała Jmci panu Gumińskiemu do głowy, że szukał zaczepki z Łowczym, którym tak pochopny jest do swawoli i bójki.....

— Zwłaszcza z takim kłótnikiem jakim jest Wojewoda Pomorski! Podchwycił z uśmiechem Jan Jabłonowski, poczem dodał powoli: Wielki wstyd spotyka dyshonor na całą familią Wojewody.... dobrze że już nie żyje ś. p. ociec jego, zacny senator i dyplomata, wszak by go bolała ta sytuacya klęczyda, a nasza infamia, żal mi też siostry Wojewody, Jmci Pani

Podskarbiny Koronnej, która jest wzorem polskiej cnotliwej matrony, a która opłakuje pewnie fatalną przygodę swego brata.

— Wyrzekam że korrespondujesz często Mości Wojewodo z Jmci panią Podskarbiną Koronną wdową. Przeklnę że zmarzłym sumieniem Wojewodzina, przebyłeś na bok głowę.

— Tak jest, korrespondują często i drożą się jéj przyjaźnią, zadbie przymioty rozumu, dowcipu i dobroci zdobią bez białogłowy

— Szkoda że wdowa Podskarbiny koronnéj jest jeszcze do zamęścia, bo sądzę że ożenił. Dam chorąży znalazłby łatwe przyjęcie w jéj domu.

— Brat mój.

— Tak jest, o p. chorążym koronnym mówię.

— Co znaczy się ta zagadka? wasz wm. m. Panie wyprowiedź mi jaśniéj myśl twoją.

— Jeśli chcesz, powtórzemy szczerze Mości Wojewodo, ale musisz pierwéj zaręczyć mi słowem, jako nie zdradzisz sekretu i zachowasz w głębokiéj tajemnicy wszystko o czem się dowiesz w téj chwili.

— Zgoda, daję na to słowo, że przed nikim nawet przed Jegomością nie wydam tego sekretu.

— Wiesz dobrze Mości Wojewodo jak zawsze byłem dla was życzliwy, wiesz

również, że proponowałam najwięcej pro-
jekt połączenia domu waszego z domem
mego męża, przez wydanie Tosi za Pana
Chorążego koronnego. Dziewosza
instancyonowałam w tej sprawie do bra-
ta pana a mego męża i przychylne
na mnie wymogłam słowo. Wszystko to-
też układało się po myśli, bo J. M. P. Cho-
rąży pałał gorącym affektem dla pan-
ny i ona też nader zabawia się w jego
kompanii i nadstawia ucha na jego
dyskursy i szepty. Dowiedź mię mości
Wojewodo, ażebym wybadała umysł męż-
a, jako prędko zdecyduje się na wypa-
trzenie z pod opieki młodszej siostry.
Otoż dyskurowałam z nim długo w tej
materyi, ale ostatecznie odebrałam od-
powiedź, że dziś nie myśli jeszcze wca-
le o mianowaniu terminu, bacząc na to, że
Tosia ma dopiero lat piętnaście, nadto,
że pierwej musi z starszą siostrą dopro-
wadzić do końca układy, a po jej dopie-
ro zamążście pomyśli o postanowieniu
drugiej; nakoniec dodał i to jeszcze, że nie
copa wyczekanego ~~nigdy~~ niegdyś słowa, ale też nie
zagradza Jmci Panu Chorążemu drogi
i żadnej dla niemu nie będzie nie czy-
ny, jeżeli nie zechce orzeczywać długo i dłu-
giej ~~strona~~ obroni swe sentymenta. Ta-
ki był rezultat naszej rozmowy, ale
uważałam ze słów jego, że w całej tej

spowinie tai się jakaś intrygą, której mój wielbiciel odkryć nawet przed nami, za która ubezpieczona jest za szkodą Ignacego Chorzego i waszego domu.

— Wdzięczny jestem W. M. Pani za ten nowy dokument jej życzliwości i łaski, chociaż wiadomość ta niepokoi mię wiele, bo nie mogą dojść powodu tej nowej intrygi ani też jej autora....

— Nie radzę wam zbytnie przyjaciołom waszym Wojewodo.

— Co znaczy to ostrzeżenie Wasza Wojewodzino, zdaje mi się że mogłam łatwo odgadnąć prawdziwych od fałszywych przyjaciół.

— Nie zawsze, wierzaj Wojewodo mojemu słowu.

— Czy nie zgadłem, że mysliz W. M. Pani jako dowody słabemu jest w liczbie tych podejrzanych przyjaciół i że on uknuł może jakąś bezecną intrygę?

— Nie o dowodzie mysłałam w tej chwili, ale raczej o wielu innych osobach, które się szczycą przyjaźnią waszego domu...

Poufna rozmowa pani Sieniawskiej i pana Jabłonowskiego przerwało wejście nowej osoby do sali. Kostewicz Aleksander osmnastoletni młodzieniec stanął w tej chwili przed nimi i powitawszy skinieniem głowy przytomnych gości, zwrócił się najprzód do młodej Wojewodzinie, która z wdzięcznym uśmiechem odpowiedziała na jego pytanie.

Jan Jabłonowski usunął się zwolna na stronę, a drugie podobne widoczne zamieszanie, zbliżyło się do królewny Teresy i zabawiało ją stosownie do okoliczności rozmową, mianowicie opowiadaniem o Pozzelli, które poznał w czasie swej podróży, a dostęp miałem wówczas jako się królewnie.

Kiedy tak zabawiają się goście w królewskiej salonie, posłuchajmy rozmowy innych osób, które jak wspomnieliśmy wyżej, w przyległych znajdowały się komnatach.—

W komnacie, z lewej strony dopiero opisanego salonu, siedzieli dwaj mężczyźni w polskim stroju, z podgolonymi głowami. Starszy, średniego wieku, wysokiego wzrostu, dobrej tuszy, był to Jan Gniński wojewoda Pomorski; obok niego siedział szlachcic Stefan Potocki, rzeczony, średniego wzrostu, liczył około lat trzydzieści, twarz miał ogorzałą i rumianą, oczy orli, wąs zawiesisty; w wyrazie jego twarzy malowała się odwaga, ale w połączeniu z zarozumieniem i zuchwalstwem, które czasami mogło zdawać się dobrym do gwałtownych uniesień i zwady. Otyły i ociężały wojewoda stanowił ostrą sprzeczność z żywą i zwinną powierzchownością łowczego, to też wyraz twarzy Gnińskiego wydawał na pierwszy rzut oka mniej powabny,

ozpaty, nie zdolny do żadnego gwałtowniejszego czynu, nawet pod wpływem gorszego nazoju, którym niekiedy nie gardził, ~~[illegible]~~, ale nieraz nawet przebrał ~~[illegible]~~ zwyczajną miarę.

— Zgoda między nami już podpisana i rozrywać jej nie myślę wcale, rzekł Wojewoda Pomorski, ale nie mogę zataić przed Waszmością wielkiego żalu, który mi leży na sercu; wszakże to brat powstał na brata i nadewszystko na brata stanu.

Nie godziło się mości Łowczy Koronny pogwałcać z burzyganem na wdzięczne zgoda, który tem jemu zawinił że nieobecne zrobił słowo."

— Hola, powściągaj trochę mości Wojewodo! pozyskanniej dobrze jakie było to niebaczne słowo, zadałeś mi pieniactwo, oszustwo i zdrady, co obce Książęta Teodora Potockiego i innych dystyngowanych osób, niegodziwe było być nazwy szlachcica, gdybym puścił to na sucho takiej obrazy honoru i imienia.

— Świadczę się i protestuję najsolenniej, że cokolwiek wypluszczem z ust szkodliwego waszmości zpuszma fuit calicis non fel ~~[illegible]~~, a czyż może zdrada na zwaporacya rozgwałcać tak gruntowną et mille documentis umurowaną przyjaźń?

— Prawda, że pijaniusieńki byłeś

mości Wojewodo, ale pachan zdoadzić
ciż bamiebnie, bo wydało się niebawem
jako estymujecz twego szwagra; gdy=
bys' pozyjazn, jak mówisz miał dla mnie
grantowaną, nie pozyskałby ci pono taka
fantazya do głowy.
— Z Panstwem jest mości Łowczy ka-
stellodawca mexyma: że pijany a dzie-
cko prawdę zawsze powie, bo jako pa-
miętam że dzieckiem będąc bardzo
rzadko mówiłem prawdę, a bezbożstwem
co mi ślina do ust przyniosła, tak i
teraz przy dobrze zagrzanej głowie bezbo-
stwa jeno a niewidziane po kaźdocznie
inwentuję rzeczy.
— Prawda że bezbożstwa prawisz' Woje-
wodo, ale zdaje mi się że tem wszystkiem musia-
łeś być intencyą, albo djabeł opętał
waszmość i podszeptywał te obelżywe
słowa.
— Nie pamiętam, nie wiem dopiero co
mię popchnęło do tej rozmowy, ale zdaje
mi się że nie zastarzyłem na takie bezbożne
jeszcze z nas wołnego szwagra.
— Jako waszmość mity bracie nie mo-
głeś pohamować języka i wyrzucisz te
jadowite słowa, kiedy ja też mojej ro-
wnie dobrze zagrzanej głowy, nie mogłem
powstrzymać impetu rzeki, która zawsze
w podobnej okazyi gwałtownie się do koryta.
— Niech i tak będzie mości Łowczy

Koronny, ustąpiłem już ta procella, która
mię od brata i przyjaciela odsunęła, ad-
spirat już teraz fervention amator i po-
wracamy znów do portu od którego nas
ta nawałnica oderwała. Nie przypomi-
najmy już więcej owego dnia niefortuna-
go a umocnijmy w przyjacielskim uścisku
wszelką inwidyę i onej podstępy.

To powiedziawszy uchylił się Wojewoda
ku stronie Łowczego, objął go w pół i roz-
czewnieniem i uradowali się wzajemnie.
Nastała chwila milczenia, które prze-
rwał pierwszy Łowczy Koronny:

— Widzę teraz, że w całej tej sprawie
było działanie gorszego mappoju, bo mi-
gdy dawniej nie powątpiewałem o szcze-
rości affektów Waszmości, raduję się więc
z całego serca z tego nowozawartego przy-
mierza, a ~~na~~ dowod affektu dla oso-
bie Waszmości mego ukochanego szwa-
gra polecam jego protekcyi interes Jme
Pana Starosty wielkiego przyjaciela mego...

— Zapewne dużo idzie o pannę Kasztelan-
kę Podlaską, która opiekuje się siostrą
moją Podskarbiną Koronną?

— Tak jest, Jmć Pan Łowczy mieni
się do rozrzucenia panna Starosta i od-
dawby ona chętnie Kasztelankę Podlas-
ką za mąż, ale Jmć Pan Jan Ja-
błonowski Wojewoda Wołyński przeszka-
dza temu związkowi, a Podskarbina żała

wiadomo, etymuje go wiele.

— Jeżeli o to wam idzie, mogę zapewnić Waszmość M. Pana szwagra, że małżeństwo pana Fasty z panną Potanicką wiązano długo będzie obojgu; posłali jak po dyspensę do Rzymu, a ponieważ Pan Wojewoda Wołyński niepotrzebnie mięszał się w tę sprawę, chciał on zapewne imstanowić na swym bratem Jerzym Działdaszyckim, który wraz z pomPanem Aleksandrem Kaszycem walczyć za pannę Modrzejewską.

— To znowu jest coś innego, mi nie szło o tych amorach!

— Nie słyszałeś mości Łowczy, kochany panie szwagrze, bo nam podobno wszystkim do bohdanki, która jest siedziby wielkiej postuny i imienia.

— Więc już wiesz i o tem mości Wojewodo? Powiedz, co mówią ludzie o mem projektowanem małżeństwie?

— Ot, zwyczajnie jak ludzie, mówią i to i owo; jedni powiadają naprzykład, że Waszmość młody i gorący wdowiec sprzykrzyłeś sobie ten stan bezżenny i jak kot zagorzały biegasz za gładką Wojewodzianką, inni przeciwnie mówią, że Waszmość jesteś rozumny człowiek i dobrze wypadłoby wiano panny, a niektórzy dodają złośliwie, że pomPan Łowczy kochanny zawiedzie się w rachubie kawiebnej,

bo boet i opiekun panny, Wojewoda Bełzki
dowcip dobrze zamknięty schakuje, a nie
wypłaci w gotowiźnie ani jednego za nią
grosza.

— Wojewodo! powiedz jam kochasz żonę,
czy nie dbasz, czy wiedzieć chcesz
na wsiane uszy, jako podobne robią sup-
pozycye?

— A pocóż bym miał dbać o zazdrość,
wszak nie wyjdę wcale ani sam konku-
rować o pannę, ani też odbierać jej
dla kogo innego. Tak mówię jako powia-
dam, a może i sprawiedliwie mówię, bo
opowiadam Adam Sieniawski, jakkolwiek
dziedzic znaczny; ba, i ogromnej fortuny,
mienia zbytków gotowych pieniędzy, których
żadby przyszpiczył najwięcej, choć zresztą nie-
będzie z niego gospodarz.

— Widzę że prawdę mówisz Wojewodo i że
szczery jest z ciebie przyjaciel!... Dobrze za-
sem dowiedzieć się co ludzie o nas mówią,
bo ostrożność nigdy niezawadzi, choć po-
wiem to w konfidencyi waszmości, że
mam sposób na Wojewodę Bełzkiego,
brata mojej panny, i nie dam się nim
takowo wyprowadzić w pole.

— Nie powątpiewałem nigdy o rozumie
waszmości, bo mieszasz już gravissimae
prudentiae dałeś mi dowody, ale chciał-
bym się dowiedzieć jakiż jest ten spo-
sób wystawowany w głowie mitego szwa-
gra na Wojewodę Bełzkiego, przeto do

tach konfidencjonalnej rozmowy zapra-
szam do mego mieszkania, albowiem
królewskie komnaty nader subtelne ma-
ją ściany i niewstrzymują, jest powie-
dzieć im sekret, powtóre, za długo już
rozprawiamy na sucho i niezaszkodzi
tak przyjacielskiej dysputy zapowie-
dzieć kielichem wina.

Lowczy koronny usłuchał tej rady
goa na znak zezwolenia, poczem po-
wstali razem i wyszli korytarzem dworzanin.

W komnacie przyległej do prawej stro-
ny salonu królowej, król bohater z twa-
rzą bladą i smutną siedział w głębokiem
krześle, a obok niego książę w czar-
nej odzieży, z okiem ruchliwem i bada-
wczem, które najczęściej zatapiał w
obliczu dostojnego sąsiada; czasami
przeniósł go na wzrost i czytał na
dnie jego duszy. Skoro układy mał-
żeństwa królewny Teresy z Elektorem
Maxymiljanem pomyślnie zaszły,
boć obrót, król Jan wiesiony myśla
postanowienia losu córki, okazywał
wierzchowatą wesołość i pogodę umysłu.
Niestety jednak twarda pożądana zmia-
na w zdrowiu i umyśle króla; przez
parę dniami zapadł nagle dawnem
dotknięty cierpieniem, a choć doktór
nadworny żyd Jonasz, za pomocą swej
sztuki usmierzył chwilowo ból i pobu-
dził

siły chorego,
~~mego~~ ~~chory~~ nie mogł się obrazami bolesnych
i negatywnych smutnych myśli i przeczuć,
które w ostatnich latach życia często
niepokoiły jego duszę.

Wiele i długo w dniu tym rozmawiał
Król Jan z ojcem Vota o polityce zagra-
nicznych dworów, o ludziach i wypadkach
współczesnych, aż w końcu powszedł mię-
dzy nich z wiarą, że spełnił swój obowiązek
i pożegnał się z ojcem.

Kiedy Król wyruszał przed spowiedzią
Świętą bolesne swe i obawy względem losu
swego i własnej rodziny, ojciec Vota pocie-
szał go nadzieją lepszej przyszłości i zapew-
niał, że wielkie położone przez niego za-
sługi dla sprawy całego chrześciaństwa
i własnego narodu, otrzymają należytą na-
grodę. Król słuchał z głową spuszczoną spo
spowiednika, ale słowo teraz przez siebie za-
chowuje, odpowiedział stłumionym głosem:
— Nie mów mi nic ojcze o nadziejach
i nagrodzie w przyszłości... wierzaj że co-
raz więcej ciąży mi korona na głowie
a jedyna moja nadzieja jest tylko
w Bogu. Więc kiedy ciężko zamyślonym
okiem przebiegłem moją, zachowałem się z sumie-
niem i pytałem sam siebie: quid feci
pro coelo? a za tem pytaniem stanę-
ła mi na myśli ta świętą maxyma:
non sufficit non esse malum, quia
poenitum non pro solo defectu mali-
tiae sed pro bono opere datur. Otoż

w stad zastanowiłem się ciężkie obowiązki stanu i pytałem się w duszy co zrobiłem dla mego Boga?... O jeże Boże! straszliwy sąd zachmurzył był dla mnie, bo jakież mogą być owe merita siedy z czynów moich żadnego nie widzą owocu, a zatem słyszę groźny głos sędziego: omnis arbor, quae non facit fructum bonum, excindetur et in ignem mittetur.

— Napróżno Wasza Królewska Mość do siebie w chwili rozpaczy słowa te słowa — wziąłem powiernie ojcu Bolesławowi. Mówiłem jak, że zadługo N. P. M. dla sprawy chrześcijaństwa tak są parzyste i wielkie, że pozwolą na skrócenie pozostawienia, choć mógłbym N. P. M. popełnił wiele grzechów, od których żaden z śmiertelnych wolnym nie jest. Który inny jeżeli nie N. P. M. stoi na czele tych ostatnich pogromców muzułmańskiego pogaństwa, na czele tych tryumfatorów, o których mówi prorok Izajasz: Ite angeli veloces ad gentem convulsam et dilaceratam, ad populum terribilem, post quem non est alius... W tych to słowach oznajmia prorok tryumf Chrystusa N. P. i bliski jego potem koniec świata. Tak jest, N. P. M. pozwoliłeś się do ostatecznego tryumfu naszego Kościoła, bo odpadłeś i skruszyłeś potęgę największego jego wroga.

— Prawda jest ojcze Voto, że walczyłem chętnie za sprawę Kościoła, a dziękuję Bogu gorąco za to, że mi dozwolił jakie kolwiek dla niego podjąć merita, alez zważ i to ojcze że nie jemu chrześciańskim jestem Królem ale też i polskim, powiedz więc jakie w tej mierze są moje zasługi?

— Widzę że duch zwątpienia i niewiary owładnął chwilowo umysł Ks. K. M. bo azaliż możesz niewiedzieć o tem że sprawa Kościoła jest sprawą jego Króla?

— Wiem i o tem ojcze, bo przodkowie nasi przekazali w testamentach synowi swoim walkę z niewiernemi; wiem o tem i czuję to może lepiej niżli Ks. inny, bo dziad i brat mój położyli głowy w tej świętej sprawie... alez wiem kapłanie wielebny ojcze, że nie ojcowizną jemu ale i bokiem jestem, a król odpowiada przed Bogiem za całość i zdrowie tej korony, którą otrzymał z ręki Jego. Jestes oddawna świadkiem ojcze sprawy mego Króla, przyznaj, że z każdym rokiem pogarsza się stanu Rzeczypospolitej, na którą zewsząd walą się tłumy straszliwe burze, że skołatany wewnątrz mocno jej okręt, nie długo pewno ostoi się na tem morzu i oprze jego nawałnicom.

— Sprawiedliwe są słowa Ks. Wo: M., rzeczpospolita wasza jest owa matka

Dobrowsa przeszyła siedmiorna skorzałami
boleści, a najprzymykalniejszą jej rana
jest niezgoda i niezgoda synów. Prawda
i to, że jesteś W. K. M. skorzem tej rze-
czypospolitej, a więc powinnością twoją
jest troszczyć się o jej zdrowie, ale gdzież
są te miedza skorzemi mogłbyś radzić
w jej potrzebach. Jesteś W. K. M. skorzem
bez władzy i wodzem bez wojska, prze-
to i sobiem na skorzem W. K. M. siedzisz nie
ma innej podpory prócz kapryśnej woli
~~tłu~~ ludu, który się na nim posadził.
Mówiłem o tem już nieraz i dawno z
W. K. M. i podawałem w swoim rozu-
mieniu, jakoż nadstawiałeś bezpieczne-
cho na cytos najpospolitszego stanu, ale
mać już teska była w tem wola Bo-
ża, żadnego z projektowanych ~~przez~~
sposobów nie mogłem do pożąda-
nej dopowadzić mety.

— Pamiętam dobrze ojcze Dobry, jakeś po-
dawałeś mi owe sposoby, ozeb Król Jan
smutnie ruszając głową. — Mądry jest z
Ciebie teolog i przezorny dyplomata oj-
cze, ale jesteś nieroziemcem tutaj z Kra-
i z dachu i nie znasz wcale narodu,
choć chciałeś mię uczyć, jako nim mam
rządzić. Wiedz ojcze, że pochodząc od włochów Kel-
cimacha, wiele bytu w tym ludzie mają mężów
stanu, ~~wiele bytu w tym ludzie mają mężów~~ którzy rozum i
w różnych czasach podawali sposoby ra-
towny rzeczypospolitej i jej rządu, znali ich

bodowie symptomata choroby, a jednak nie=
fortunne bydź ich medica.

— Proponowany przeze mnie onej modus
zamiany rzeczypospolitej na monarchią
dziedziczną, mogłby przynieść zbawienie dla
tego kraju. Mowisz W. K. M. że proponuje
moje nie miały żadnego fundamenta na
polsko — szlacheckim gruncie, a ja odmiekam
się jak dawniej powtorzyć W. K. Mości, że
bez onej reformy nie możesz uchronić tej
rzeczypospolitej od burz i nieszczęścia, które
ze wszech stron nią miotają.

— Wiem o tem ojcze, z tąd wielkie ciężaro
przygniata mą duszę, że będąc pierwszym
ojczyzny obrońcą, nie widzę żadnego sposo=
bu jej obrony.

— Sumienie W. K. M. powinno być spo=
kojne i czyste, kiedy nie znajdujesz lekar=
stwa, którem byś mógł W. K. M. zaradzić
złemu.

— Ojcze! są grzechy ciężkie, a najgorsze
czasami te są, które najtaiemniej wytłuma=
czyć się dają.... ale nie czas i miejsce spo=
sobne do konfessyi.... odłożmy ją do innego
czasu, niemam dziś dostatecznej ciszy do
dalszej dysputy....

Kiedy Jemu słowy zadowólczył król rozmo=
wę z ojcem Woką, ten ostatni pożegnał go
i wyszedł bocznemi drzwiami; król Jan
zaś poszedł do sabonu królowej, w którym
jeszcze wyżej opisane zabawiało się towa=
rzystwo;

w Lwowie jednak Hetman i syn jego pożegnali uchorowane osoby, ponieważ równo ze świtem mieli wyprawę do Lwowa.

III

W przeciągu miesiąca Czerwca 1694 roku, liczne było zebranie wielkich i mniejszych dostojników Korony w stolicy Rusi, bo Król wraz z małżonką przyjechał z Żółkwi do Lwowa i gościł w tem mieście przeszło trzy tygodnie. Jabłonowscy i inni panowie zamieszkali na Rusi, mieli tutaj swe pałace i dwory, jakoto: Sieniawski Wojewoda Bełzki, Dzieduszycki i Marcin Kątski. Wszyscy, zaczynając od Króla, wyprawiali sute festyny, więc prawie codziennie przy gęsto spijanych pucharach bawiła ochocza kumpanja, zatem stawali dysputowali obszernie o sprawach prywatnych i publicznych a nawet kłócili zabawiali się tańcami. Wiadomości o zbliżających się Tatarach sprawiła zamięszanie w ich szeregach. Król Jan dowiedziawszy się z ust Jana Jabłonowskiego o tej niepokojącej wieści, kazał bić z dział na wysokim zamku i wyprawić wojsko do boju. Hetman wyprawił własną chorągiew wraz z dworskiemi ludźmi pod dowództwem pocztowego Kulgi,

cinie panowie, jakoto: Adam Sieniawski, Stefan Potocki Łowczy koronny i Jerzy Lubomirski Starosta Kaszmirski na czele swych chorągwi pospieszyli na ratunek zagrożonego kraju. Tymczasem wkrótce zapowiedziana przemiana była. Otrzymał Hetman doniesienie od Wilgi, że po jednej utarczce z Zaporowskim cofnęła się horda tatarska, a zatem niedługo wzmiankowane osoby powróciły z zawiedzionej wyprawy do Lwowa.

W tym czasie, w domu Hetmana Jabłonowskiego dwa były solenne festyny. Jeden z okoliczności powrotu z zagranicznych krajów najmłodszego z rodzeństwa Stanisława, który z rozrzewnieniem witał ojca w Martwych wszystkich świętych, naskoro prezentował go Królestwu. Miło Królestwo przyjęło obcego i swojskiego młodzieńca. Drugi festyn miał miejsce z powodu chrzcin Hetmańskiego wnuka, którego najjaśniejsi państwo trzymali do chrztu, o czem ojciec Dziejopis Jan Jabłonowski wzmiankuje w swym Dzienniku, dodając że zwyczaj ten inowacją: nieatrowali go król i królowa, ale nie nie dali prócz ordynaryjnych innych.

Król Jan obchodził uroczyście we dwoje dzień swego patrona. Suta i długa uczta zakończona była tańcami, które się grzeczny aż do dnia białego. Wkrótce potem

Adam Sieniawski

podejmował bieżnie zgromadzonych panów

i szlachty ~~[illegible]~~. Na zabawienie przygotowano Franciszek Dzieduszycki Wojewoda podolski wyprawił wspaniałą ucztę na cześć gościnnego we Lwowie francuskiego posła.

W dworcu Wojewody podolskiego, w pobliżu Marszałkowskiej pałacu pod nazwą Wszystkich Narodów, od godziny 12 z południa zaczęli się zjeżdżać zaproszeni goście, których witali na progu sam gospodarz i syn jego dziedziczek Jerzy Dzieduszycki. Pierwszy Najprzód nadjechał szwagier gospodarza Hetman Jabłonowski wraz z synowcem i trzema synami, dalej Wojewoda Podolski Niemirowski z żoną i siostrami ciotką i Teofilą, później nieco przybyły posel francuski Poligniac, dalej książę Teodor Potocki z bratem stryjecznym Stefanem Lwowskim W. K., Gosiewski Starosta Zytomirski, Stanisław Druszkiewicz Kasztelan Bracławski, ekstoni Stanisławski Podolski Halicki, Wielhorski Podkomorzy Włodzimierski z żoną, nadto nie pani Modrzejowska Podstarościna wdowa z córką i wnuczką Aleksander Lanckoroński Starosta Grabowiecki i wiele innych mianowicie osób, które zapełniły wkrótce salon i przyległe komnaty.

Kiedy w długiej jadalnej izbie, suto przyozdobionej wieńcami, w obszernym salonie zgromadzeni goście podzielili się według stosunków, przyjaźni i wieku, na pomniejsze kółka, które przebiegały pokoje, w celu pozdrowienia bliższego osób składających rezydencję

towarzystwo.

Jabłonowski Hetman, Sieniawski Wojewoda Bełzki i gospodarz domu Franciszek Dzieduszycki zabawiali pannensiego posła, który siedział w salonie obok rozwartych drzwi balkonu. Wzdłuż przeciwległej ściany zasiadło liczne grono dam, jakoto: gospodyni domu z córkami, dalej podskarbinowzyna Wodzińnowska Wielhorska, dalej pani Elżbieta Sieniawska z siostrami męża i pani Modrzejowska z córką. Niezależnie tu i owdzie przechadzali się pomiędzy damami, lub powodzili z sobą rozmowy. Najbliżej otwarte było kółko p. Wojewodziny Bełzkiej, które zabawiał pan Jabłonowski, podczas kiedy pani jego ciotka z Betkanowa rozmawiała z księciem Teodorem Potockim, w rogu salonu obok marmurowego kominka. Dwóm pannom Sieniawskim towarzyszyli dwaj kawalerowie: Stefan Potocki i Aleksander Jabłonowski. Ten ostatni był to dwudziestodwuletni młodzieniec, postawy wyniosłej i wyniosłej postaci, której strój jego polski dziwnie przypadał do twarzy, nieco bowiem odznaczał się męzkiej nad lata powagą, ale i wyrazistością, pełnemi powagi rysami, które ożywione były blaskiem czarnych i żywych oczu. Panna Teofila o białej Twarzy i serce dobijał się Aleksander Jabłonowski, obserwował się być obecnie milczącym, a nawet poniekąd, rzadko odpowiadała na jego komplementa, a często zamyślała się i spuszczała oczy. Chwilami

bowiem niezdawał się zważać na ~~[illegible]~~ za-
Skoro-
mności i niesmiałości Dziewiczej.
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. Dowiedział się
on przed chwilą, że bohdanka jego wkrótce
ma w towarzystwie brata wyjechać ze Lwo-
wa, postanowił zatem przed pożegnaniem
rozmówić się z nią szczerze, wyznać Jagu
tajone affekta, w nadziei ustyszenia przy-
jaznej z jej ust odpowiedzi. Skoro wpadszy
sposobną chwilę, w której siedzący gość
zajęty się żywszą rozmową i zapomniały na
siebie przez chwilę, przybliżywszy się do panny:
— Dziękuję Bogu mówi ten czas panno Teofi-
lo, w którym bóstwo niepostrzeżenie a mi
zawołać się nie daje; doświadczam na so-
bie srogości tego fatum, które mi nakaz
uje wkrótce rozstać się z waszmość pan-
ną.... Wszak jakoż już ten opłakany dla
mnie ma nastąpić moment, który mię
rozstawi mię poza wspomnienia, co
mię ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

Panna Teofila Sieniawska zagadniona tak niespodzianie, zarumieniła się mocno, nie odpowiedziała ani słowa, lecz uczuła natarczywem okiem na sobie salonu. Ale Chodzący Korowaj nie zrażony bynajmniej milczeniem panny, wkrótce powtórzył prośbę ciekawi słowy:

— Ulituj się nad mizernym losem moim panno Teofilo, nie pozostawiaj mię długo w tak przykrej konjekturze, powiedz, jako nie wyglądzajesz portretu mego z twej pamięci, a tem jeno jednem słowem pozbawisz mię długiego pozasmutku i rozpędzisz ony tęsknicę.

— Cóż mam odpowiedzieć ci panie Alexandre? Wprawdzie powątpiewałam już nieraz uczciwości, jako, uchylam się jestem za jego przyjaźń.... Bądź też pewien, że nie zapomnę nigdy ony chwili, kiedy pierwszy, po powrocie z dalekiej peregrynacyi, przyjechałeś do dworu królewskiego w Dreźnie, gdzie i ja naonczas mieszkałam pod opieką Królowej Jejmości. Rzekła ci-chym głosem z widocznem poniżaniem panna i dla tem spuściła oczy.

— Lecz mię ten dowód pamięci Waszmości panny owych dni i żałuję w Dreźnie, ale wtenczas byłaś jeszcze dzieckiem, kiedy dziś już dorosła i urodziwa jesteś damą, nadbym się więc dowiedzieć jako położony jestem teraz w jej myśli i sercu, jakoteż czy gorące moje affekta znajdują łaskawe względy w jej oczach?

— Nie rozumiem tej mowy panie Chodzący!"

wzięła zabawiona tem wyznaniem Teofila Sieniawska, kiedy zaś natarczywy konkurrent zbliżył się do niéj i chciał go-dzącą powtórzyć prośbę, uprzedziła go uroczy dość zgryźliwym i silnym głosem: Dla Boga nie mów już nic Waszmość panie Chorąży, Ojciec pan Wojewoda brat mój zakazał powtarzać długie dysputy z Waszmością, skoro wróciwszy do domu każe mi powtórzyć całą naszą powtórzyć rozmowę, a jakżeż mu wszystko opowiem, gotowo mi zabronić widywać się z wami, jeszcze gniewać się na mnie już za to, że za wiele tam grzeczności z sobą na balu na Wołyniu Jegomości i pogroził, że mi wezmie mnie wiezie gdy do Lwowa, jeżeli zobaczy że zadługo tańczę lub dysputuję z panem.

Chorąży koronny usłyszawszy tak dalece pozytywną chęć pełną szczerości odpowiedzi panny Teofili, zasępił się niezmiernie, a spoglądszy wzrok oddania Sieniawskiego odwrócił się z widocznem poniżeniem chęci pani Sieniawskiéj, która w tej chwili rozmawiała z jego bratem. Wtenczas jednak rozkochany młodzieniec odzyskał przytomność umysłu, zwrócił się znowu do panny i rzekł przytłumionym głosem: Dziwi mię wprawdzie ta zawiedziona nadzieja Waszmości panny bo mojej persony, nie wiem wcale czem mogłem zasłużyć na tę niełaskę, ale uchodzący jestem za ostrzeżenie, które z ust jéj

odbywałem w tej chwili, skorzystam z niego i rozmowę do przyjaźniejszego oddaję czasu, polecając się na-teraz jej affektowi i pamięci.

Panna Teofila spojrzała uważnie na Chorążego i zrozumiała się jak kobieta. Zakłopotany Chorąży pożegnał się z panną i wyszedł do przyległego pokoju, ażeby nie dostrzegł brata i opiekuna panny, który widocznie niezadowolony był z jego zalotów.

W sąsiedniej komnacie znajdowało się kilku młodych mężczyzn, jak Wielkorski podkomorzy Włodzimierski, chorąży Stanisławski podstoli Halicki i inni, pomiędzy którymi był jeden mąż w podeszłych latach, z oznakami na twarzy, świadczącymi późnej młodzieńczej i rycerskiej postawy, był to Stanisław Dzierzkiewicz Kasztelan Chełmski. Aleksander Jabłonowski zamyślał przystąpić do towarzystwa Kasztelana i podsłuchać jego zajmującego opowiadania o dawno ubiegłych wypadkach, wojnach, poselstwach i niewoli tatarskiej, w której stary wojak długie lata przepędzał lata. Ale zaledwie przestąpił próg komnaty, spotkał się oko w oko z ciotecznym bratem Jerzym Dzierzkiewiczem, który go powitał za uszy i wesołym, wzruszonym głosem:

— Miniatek widzieć bracie zuchwalstwo dawny, który nie dość że nieproszony przyjechał do naszego domu, ale nie dał mi dokończyć dysputacyi z panną Podoskabianką, do której przyszedł się teraz i prawi jej komplementa.

— Nie nie widziałem panie bracie, ... ale
wiedz słyszałem jak o tem że Kasper Kon-
kuruje o pannę Modrzejowską.
— Niewiesz temu, Podkadobina nienawidzi
swoje Kasper i przysięga się że nie wyda
za niego córki.
— Wszystko to być może, jednak ludzie
wiele mówią już o tem że p. Kasper Kon-
kuruje i że panna nie jest mu przeciwną.
— Niech co chcą mówią, nie z tego nie bę-
dzie, chociaż tem imperetynent odsadził mię o
tej chwili od panny. Pan P. Granowski Sta-
rosta Zytomierski był świadkiem aprobaty
którego nie zapomnę jako żyw, a nawet
rozpowiedzieć się był z nim matrymonialny
gdyby nie to, że był dom mojego ojca
i że powstrzymuję się od bitwy w tak za-
cnej kompanii tylu dystyngwowanych osób.
Ale czy być może, ażebyś nie widział pa-
nie bracie, owej sceny Kasper z panną
Podkadobianką, kiedy prawie kark obok
rozmawiałeś z panną Sieniawską?
— Nie nie widziałem, jak mi Bóg mi-
ły panie bracie, bo i mnie moja panna
Wina zabiła w głowę, choć może z ró-
żnej weale racyi, bo ona nie zwykła nie
wcale, a nawet nie zna się na ozdo-
białogłowskich fortelach.
Jerzy Dziedzicyusz spuścił smutnie gło-
wę i zdawał się mamydlać przez chwilę,
poczem rzekł:
Jak widzę, cpiesz mię przekonać
— Jak wspomniałem, przed tu przed

Panie bracie,
[illegible] że ten Xiądz poselstwy
oszukował już podobnemi i że napróżno
dla niej gorszysz pałasz appellem?
— Sam powinieneś najlepiej kochany bracie
wybadać umysł panny i jej sentymenta.
— Trudno odgadnąć białogłowskie fortele, bo
nie jedna panna chociaż rozmiłowana jest
szczerze, ma różne fantazye i koncepta,
które pochamić się zowią.
— Prawda i to panie bracie, ale nieradzę
w tamtą wdawać się rozprawy z panną, wy-
szłej jakiego swatka, albo oddaj sam list z
rekomendacyą pani matce i krótko.... Otóż
się panna ma by lub nie, oszukiwać obo-
ma, inaczej tego jeszcze za nos wodzić się
będzie, bo widać że już kaduk pozwrotną ma
naturą.
— Może i dobrze bracie podajesz mi radę...
poproszę o list instancyonalny Jmci Pana
Wspaniałego Wojewody Kostyuskiego instancyono-
wał już za mną do pani Podkomorzyny ża-
wojskiej o pannę Dobraniecką, ale to nie idzie
się mnie wcale, bo panna rozmiłowana jest
w panu Tarle a i ja też niemam dla niej
żadnego affektu, więc poproszę go o przekaz
do pani Modrzejowskiej; która [illegible] ojca me-
go estymuje wiele i na umie niemniej też
jest Tarłowa, ale przez taką rozbija się o
upór panny, która ten Xiądz poselstwy inne
odradzić odemnie.
— Żadnej już na to rady nie podam ci bra-
cie... Cierpię i ja choć inne zupełnie persek-

kucye

[illegible] okazyi
[illegible] Zabłotowo. Do powiedział samie
że z głową zwieszoną Aleksander Zabłotowski.

Pozostałą zabłocharzyli głos Kiaszteliana Chełmskiego, który z oblężonego miejsca Tatarów, opowiadał rycerskie przygody z czasów swej młodości. Nigdy
on nie mógł bez wielkiego wzruszenia [illegible]
wspominać owej smutnej klęski, choć bowiem
smutnej wypadkami epoki z pierwszych lat
panowania króla Jana Kazimierza, kiedy
Czarnecki był Bożym, Jan Sobieski mło-
dzieńcem wyekspejalizym po raz pierwszy po
wojennych szrankach, on zaś sam bowaterzy-
szem w ostatniej chorągwi:

— "Po raz już trzeci miałem rozprawę z bo-
haterami w owej pod Zbarażem potrzebie, kie-
dy nasz król, wówczas jeszcze młodzieniaszek,
wraz z starszym bratem Władkiem zwycię-
żał się w oblężonym Zbarażu. Mówił Ka-
szkiel Chełmski silnym lecz wolnym i
poważnym głosem i tak oczy swoje wią-
gnął dalej: Znane są dobrze Waszmo-
ściom owe z pogaństwem i bożkami woj-
ny, nauczyliście się przez dosyć opisów w
różnych kronikach, więc niepowtarzałbym
wam owych przygód, gdybym na temat wie-
dział osobliwej racji. Król powiadam Wasz-
mościom że jak po Bożu pod Bożkami wo-
dami ocalałem cudem i wielkiem cudownej
jeszcze z niewoli tatarskiej, tak w potrze-
bie pod Zborowem w dniu pamiętnym As-
sumptionis Beatissimae Virginis Mariae,

za przyczyną tej rozdwoiwszi mieszkańcem
jawnej jich pogwie śmierci, bo wiele z naszej
chorągwi nie ostał się żywo na placu, a ja
walczyłem do końca przy boku ś. p. Króla ja-
na Kazimierza, a jakoż się to stało pokrótce
opowiem Waszmościom: W sobotę 14 augusti
W. obóz nasz nocował pod Zbarażem, było to
w wigilją onej walnej z Tatarami i Kozac-
kiem bitwy, a wielki niedomysł stał się wcale
ze strasznym a licznym nieprzyjacielem rozejrzał
się od nas w pół mili. Error nasz z tej po-
chodził, że podjazdy przyjaciela czy z opie-
szałości, nie widziały stada nieprzyjaciela, za-
tem nocowały z nieczem, zaczem jako za-
dnego niema niebezpieczeństwa. W niedzielę
rano Król Jegomość przysłał się z całem
wojskiem pod miasteczkiem, ale głowne siły,
dla nieszczęścia miejsca, nie mogły się tamo
przeprawić, jakoż na milę rozciągnęły się
nasze pułki i chorągwie, [illegible] Zobaczyła
to orda; zaczęła zachodzić naszym z tyłu i
z srogim impetem uderzała najprzód na
pułk p. Koryckiego, Króleum pośpieszył z
pomocą pułk Przemyślski, ale pierwszy
copuł się cum magna clade, drugi do szan-
cu zniesiony został. Tożsamo spotkało ja-
kum chorągiew nasza p. Starosty Mobi-
ckiego, który jako mąż nieustraszonego ser-
ca, jak lew potykał się mężnie, ale wokoł
cum obrutus multitudine poległ z szablą w
dłoni. Inne chorągwie i onych Rotmistrze

z wszystkim potykały się animuszem, ale
straszniè liczni. Takowy rozrząd waiskowali jako szczerbiza, żadna chorągiew się
mogła ustać przed tak obfitą nawałnością, a wiele wstawionych jest Rotmistrzów, mnóstwo rittodych i wyprobowanych w boju towarzyszów, położyło nad tą
fatalną przeprawą swe głowy. Dwóz Król
Jegomość na drugiej stronie przeprawy
sprawiał szyki i do walnej animował
obrony, a podzieliwszy wojsko na trzy
oddziały, sam stanął na czele swej nadwornej chorągwi, która wraz z usarskiemi chorągwiami Starosty Kotuskiego
go mieściła się na prawem skrzydle.
Jako towarzysz usarskiej chorągwi, był
Pan też oculatus testis owej sprawy i
wielkiego animuszu Króla. Tatarzy skoro
spostrzegli gotowość naszych do boju,
wysypali się naprzód w liczbie sześciu
tysięcy i uderzyli na nasze prawe skrzydło, z tej i z owej strony padło krzyku
wiele, ale szyki nasze stały jak mur
nieporuszone, więc wróg skonfundowany
wiele, rzucił się na lewe skrzydło, a
impet ów tak był gwałtowny i srogi,
że wówczas chorągwie tych podań musiały,
siedem tatarskich zabito a pod kilkoma koreckim postrzelono konia. Król Jegomość
widząc periculum tak jawne, wysłał nasza chorągiew na posiłek, potem przypadł
sam z gotowym rapirem w ręku i zawoła-

cał

cofając się chorągwie, wołając: niepodstępujcie
mnie panowie, niepodstępujcie waszej ojczy-
zny, pamiętajcie na dawne przodków waszych.
Głos jego był silny, chociaż dziwnie zało-
sny, a kaźń pobożnych serca brała że chorągwie
jako jeden człowiek stawiły znowu hasłe czoło
wrogom i krwawe z niemi stoczyły boje. Kto
nie widział Waszmość panowie naszego ś. p.
Jana Kazimierza w owej krwawszej potrze-
bie, kto nie wie jak żarne i pełne rycerskie-
go animuszu bito w nim serce, ten gdy po=
wiem nie wydat mi się tak wielkim i po=
chopnym do najgwałtowniejszej imprezy,
twarz jego była blada i smutna, ale oczy
świeciły jako głownie, a wzrokiem tym czest=
by' oczarował nie tatarskie stroje, które
jako deszcz trzeciny spadały przed nim i za
nim, a nie inaczej się jego królewskiej oso-
by. Niemogły długo ustać na miejscu cho-
rągwie przed licznym a pobożnym wrogiem
pewnie pewnie ordą.... Po trzykroć razy cofa-
ło się nasze wojsko i po trzykroć król je-
gomość przypominał nam powinność i za-
wracał do boju, jakoż gdyby nie to niemiłe
serce jego, actum esset de nobis, bo
niezawodnie, wóz zagrzany bezustępem poko-
nałby rozpierzchnione hufce i bezpiecznie
całe rozkat pole. Wtedy najdzielniejsi to-
warzysze walili się z koni jako snopy, a
opuszczone chorągwie wołały: niemamy już
Potwierdzów. wtedy król jegomość i jam

jest Protektorem waszym" obszyskał i powiódł je znów do boju. Do późnej nocy toczył się ów bój niezwykły i krwawy, a że całat Król Jegomość i nasze chorągwie dobrymały plan, nad to widoczny Najświętszej Marcyi Panny, której Król głośno sobie uczynił votum, a zatem my też poszliśmy za przykładem jego i wezwaliśmy protekcyi Bogarodzicielki naszej...

To powiedziawszy zatrzymał się Kasztelan chełmski, potarł szkłem oczka, jakby myślą dokąd chciał przywołać w tej chwili, nakoniec zaczął zwracając się do otaczającej go młodzieży: Owoż jeden z tysiąca przykładów przytoczyłem Waszmościom, jako nasza ex approbatissima jest ona wiara nasycha przodków ex uncorrupta protectrix Najświętszej Marcyi Panny, której mam zaszczyt tytułować się sodalisem, to też pod jej opieką wyprzedłem zdrowo z pięciuset bitew, jedną tylko jako widzicie szramą naznaczony na twarzy; nakoniec po kilka razy postowałem do Hana i zawsze do domowe wróciłem progi. — Tu znów zwiesił głowę i zamilkł szykowy Kasztelan; długo jeszcze ciągnęłoby się jego opowiadanie, bo młodzież słuchała go zawsze z wielkiem upodobaniem, a ten i ów różne mu zadawał pytania, ale w tej chwili wezwano gości do stołu i całe zgromadzenie ruszyło się ku drzwiom długiej o trzech oknach komnaty, w której suto ozdobiona [illegible] murka.

Słowo gości opróżniło obszerny salon, dwie tylko osoby pozostały pod pretekstem obiadu i wódki nastąpiły następującej rozmowy:

— Wiąc spodziewam się że widzę w jak teraz Książę Teodorze, jako Starosta Bykowiński żadnego nie wyjednywałeś Starostwa, skoro powiedział, że posiadam dokumenta intrygi i amorów pani Siemianowskiej?

Przed Potockim dowcip dosunął do Księdza Teodora Potockiego, który odpowiedział mu z ironicznym uśmiechem:

— Prawda że dziwne się konszachty poniżdy Jmp. Janem Jabłonowskim i panią Siemianowską. Skoro jemu przestępił próg pokoju
~~komnaty~~ natychmiast przyjaźń się do niej i nie wypuszczał jej ani na chwilę. Przypadkiem się im dobrze, rozmawiają ze sobą z żoną Jmp. Jabłonowskiego, która tak jest srodze rozmiłowana w swym mężu, że żadnej dla niemu za to niema litości.

— Wyrzekłeś Waszmość Książę jakie miłości Jmpan Wojewoda Podlaski, miłości Wojewodzie pewnie przewiń dokumenta ~~[illegible]~~ pod osłoną jej męża i własnej żony?

— Wyrzekłem, ale supponuję że Jmpan Wojewoda Podlaski niedomyśla się wcale spisku w jego obecności układanego.

— Wiąc Wyrzekłeś Waszmość wszystko i o przyczynie czyli układach małżeństwa Jmci pewny Teofili?..

— Powinie bez obroty tego małżeństwa toczyły się ich rozmowa.

— Pamiętaj Waszmość Książe Teodorze, że masz dać o tem wszystkiem świadectwo przed Wojewodą....

— I owszem, zapytany przez niego opowiem szczerą prawdę, byle o to panie bracie zapewnie spokojny. Ale czas zakończyć tę dysputę i idźmy później do stołowego pokoju, bo wszyscy powychodzili już goście.

Dowry słuszny głowa, poszem udali się za imieniem, by przyjąć udział w przygotowanej uczcie.

IV.

Po wyjściu wymienionem goście biesiadowali wesoło i długo, damy i panowie wiekiem mężowie siedzieli według godności i starszeństwa przy dużym podługowatym stole, młodzi zajmowali tak zwany stary koniec. Wszelkie rozmowa ożywiona była wyborna, z tej jednak różnicą, że starsi takowe i dostojeństwem rozpoczynali najwięcej o polityce, młodzi zaś o wojennych utarczkach i sejmikowych bójkach, albo też o tańcach i pannach, kiedy damy zabawiały się jak zazwyczaj opowiadaniem rozmaitych przygód, smutnych lub wesołych głosach, które rozchodziły się z królewskiego pałacu lub z pańskich i szlacheckich dworów, a z ust do ust podawane, krążyły po całem mieście; nakoniec młode, niesmiałe dziewczęta najmniej były rozmowne, ale za to oczyma spoglądały mile na stary koniec stołu, a dobrego dziadka mieszkania się młodzież.

Kiedy pod koniec biesiady gąski z rąk do rąk obiegały puhary, po uspokojeniu zdrowia Króla i Królowej, gospodarz domu wniósł toast za zdrowie francuskiego Dofina, który siedział pomiędzy Hetmanem Jabłonowskim i Wojewodą Podolskim Sieniawskim. Książę Melchior Polignac zadowolony był widocznie z przyjęcia w domu Wojewody Podolskiego i z rozmowy z sąsiadami, spełniał obficie kolejne zdrowia, a zauważając rzecz wcale do Hetmana: Wspaniałe niecodzienne przybyłem do Polski, ale śmiało powiedzieć mogę, że niedosiadzam na was długo schnoty za swoim Królem; podoba mi się wasza gościnność, swoboda i szczerość, a nade wszystko cenię wysoko godnych przyjaciół, których znalazłem w waszem królestwie, obym mógł jeszcze podkochiać sobie, że zdołam kiedyś uniemożliwić wzięć przyjaźni, łączący dwa wielkie narody, co jest najżywszém serca mego życzeniem.

— Że Królowa [illegible] miłościwy książę Opacie [illegible] się przeszłością o tem ani na chwilę, bo jeden duch ożywia dwa te narody. Król nasz estymuje wysoko Wielkiego Ludwika i jego wodzów pełnych rycerskiego animuszu. Panią zaś ostatecznie przeszłości które nas rozdzielały z bohaterską Francyą, bo i Królowa Jejmość wypełnia dziś [illegible] swe sentymenta....

— Cieszy mnie że Królowa Wasza przechowała się nabożnie o dobrych intencyach mojego Króla, który pomimo tak wielu i świetnych zwycięztw, gorąco pragnie pokoju, nie będąc

jest Wam, bowiem miłościwy panie Elekcanie, że
Ludwik Wielki proponował w Bonnie ostat-
niego przymierza Wilhelmowi, ale Hardy
uzurpator korony angielskiej odmówił podawa-
nie mu warunków, więc Król mój musi po-
wodzić dalej uciążliwą wojnę, nie mając ża-
dnego sprzymierzeńca, prócz wygnanego Ja-
kóba Stuarta, który opuszczony i zdradzo-
ny przez dawnych przyjaciół, ma najza-
wziętszego wroga w osobie własnego syna.
— Król Ludwik, odczuł z uśmieszkiem Ja-
Mościa, ma najwierniejszego sprzymie-
rzeńca w osobie Sułtana Tureckiego, któ-
ry niedozwoli nigdy Cesarzowi Leopoldowi
swobodnie rozrządzać swemi siłami i do=
~~poprzeć sie przyjaciołom Francji.~~
~~dzisiaj przymierze przyjaciół króla,~~
~~ma sie przeciwnie przyjaciół wroga~~
~~wspierać.~~
— Tak jest, Sułtan Turecki arcyksięcia
ostawiony wiele i zmartwienia błagania,
ma dosyć jednak siły do pohamowania od-
wiecznej damy Rakuskiego domu. Ludwik
Wielki jest arcychrześciańskim Królem i
bezpieki się wszystkimi sposobami; z cho-
rześciańskości jednak musi szanować sprzy-
mierzeńca, który mu dopomaga najchęt-
niej do pohamowania niebezpiecznego wrogaa.
— "Skąd wszelka liga przeciwko Turcyi
jest szkodliwą dla interesów Francyi, po-
dwyrzył zuno Jabłonowski, — zauważyć je-
dnak Wam mogę, że Król Jego Mość Jan
III nie przystąpi już nigdy do związku,

Który tak drogo się opłaca a żadnej nie przynosi korzyści... Każda wyprawa za granicę kraju fatalnie zadłużyła się dla nas, ogołociwszy Rzeczpospolitą z wojska i pieniędzy. Sąsiedzi nasi biją się z Moskwianami, szczęść im Boże! byleby nasz król jej imprezie nie potrzebował pomocy... Gdyby był Król Jegomość chciał jeszcze pod dziedzictwem posłuchać mojej rady i nie zapędzał się aż do Węgier, już dawno odzyskalibyśmy Kamieniec i oczyścili z tego plugastwa Podolską ziemię.

— Jeżeli Jego Królewska Mość Jan III poznał, jak mówicie, błąd popełniony, i wypiera się teraz wojny, możecie jeszcze odzyskać Kamieniec na drodze pozyskania z Turcyą. Król Ludwik Wielki pozore całym swym wpływem.

— Wszyscy prawie u nas pragną pokoju i nie tanio dowcy się o wielką wojnę, ale też Turcy czują to dobrze i coraz nas bardziej nastają hordy... Wszystkie jest pozyskanie z Turkiem, obok się pierwej nie pozore onego nieszczęm.

— Wiemy, mości Wojewodo, że na zapytanie naszego w Stambule posła, oświadczył Sułtan, jako jest skłonny do zawarcia pozyskania z Polską.

— Wiemy najuprzejmiej, że Sułtan gotów jest zawrzeć pozyskanie, ale trzeba go jeszcze zapytać o to, czy przystaje na wszystkie warunki, które mu od Rzeczypospolitej

Będą podane, a powątpiewam też mocno aby jeno na instancyą Króla Jegomości Francuzkiego ustąpił z naszego Kamieńca.

~~I~~ Odebranie zaś tej twierdzy, która jest przedmurzem Śmieciuiskiem, to konieczny warunek w naszych traktatach z Turcyą. Nie pragniemy wojny, ale żądamy rządnie powziętej w stosunkach z wiarołomnym i niespokojnym sąsiadem.

~~I dopiero, gdy [illegible]~~ Wasza Królewa Jejmość oświadczy się za pokojem, jakoż przyrzekła mi solennie że idzie w tym celu ~~całego~~ wszystkim i rozpisała jui listy do przyjaciół i wiernych Jej sług, ażeby zabiegali na sejmikach o tych, ażeby zabiegali na sejmikach o tych do wotowania za pokojem i przyprowadzeniem do skutku przymierza z Turcyą. — Dej Boże, abyśmy też jakiejkolwiek doczekali się tego przymierza, a z pożytkiem i sławą Rzeczypospolitej: jako Hetman i Senator służyłem przedewszystkiem dobru mojej ojczyzny, więc bolejąc srodze nad utrapionym obecnie jej stanem, ~~[illegible]~~ z obawą ustawicznych napadów Turków ~~[illegible]~~ i ich pobratymców Tatarów ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

Wojewoda Podlaski, Adam Sieniawski, słuchający uważnie rozmowy Hetmana z posłem francuzkim, rzekł w tej chwili: — Expediuję zdanie Jmci P. Kazimierza Krakowskiego, ale powziąłem się zrobić uwagę, że napróżno są zabiegi na sejmikach Jej Królewskiej Mości, bo czy szlachta oświadczy się za wojną czy pokojem, wszystko to jedno, kiedy niema nadziei

dochekali się spokojnego rozwiązania
żeby[illegible] żania sejmowe. Boże dajbyśmy pokojowym być pokojem, ale wiedzą tak jasno jako na dłoni, że sejm pozwoli z większym niż dawniej rozpoczęcie się hałasem, bo szpieha Biskupa a Biskup szpiehę wyprze przedewszystkiem na dygnitarzy, którzy mogą się wiele niespodziewanego dla sejmu zabronić[illegible]

Na to rzekł poseł Francuzki:

Jmć Xiądz Brzostowski Biskup Wileński ekskommunikował już Wojewodę publicznie w kościele, za stanięcie w dobrach duchownych i pogwałcenie praw i przywilejów kościoła. — Wiem już o tem, wiedzą Hetmani samowolnie rozjątrzone głowy — czyn taki gwałtowny Biskupa może wielkie sprowadzić burze i zamięszanie w tym kraju.

— Przyznać jednak trzeba — podobnego [illegible] Xiądz Poligniac — że Biskup jest najsprawniejszy w swoim prawie, jak to zadeklarował słusznie jego Exellencya Nuncyusz Santa Croce.

— Biskup Wileński jest zamięszaniec i buntownik, jak słusznie mówicie Jmć Xiądz Kanclerz Radziejowski, wiedzą to wszystkie Sejmy Sieniawskiego, ale po dawnemu zastanowienia dodał Tęgoborskiego tonem: Dziwi mię, że [illegible] zdaje się przemawiać za Biskupem, który zaprzeczając wtedy Hetmana i świeckiego Senatora, pozbawiwszy, mimo uchwał Rzeczypospolitej [illegible] samowolnie nowe [illegible] prawo, następnie na napadzie gwałtownej furyi powaził się ekskommunikować Hetmana publicznie, z wielkiem zgorszeniem nietylko szlacheckiego lecz i plebejuszowskiego

stanu.

— Jeden stąd wyjątek z ust Nuncyusza i Biskupów polskich, gdyż Książę Biskup Wileński opiera się na konstytucyach i najdawniejszych uchwałach tego kraju; powtarzam więc tylko to stąd wyjęte z ust wielu osobnych, bo sam, jako cudzoziemiec wyznaję, że nie znam dostatecznie prawodawstwa Rzeczypospolitej; tam w dziejach świeckich jakoteż duchownych.

— Ja, jako świadomy prawa i zwyczajów Rzeczypospolitej — odrzekł Ojciec Siemieński — mogę zaręczyć WPP. miłościwego pana, że owi Księża Biskupi gardzący w sprawie Księdza Brzostowskiego nie są bez przyczyny, bo za ich to przyczyną i pobudzeniem spadła ta procella na głowę pierwszego w Litwie senatora i Hetmana.

Książę Poligman odpowiedział tylko z uśmiechem niedowierzania na argument Wojewody Podlaskiego, z którym niedługo zapewne powodził długiego sporu, zwrócił się znowu do Hetmana Jabłonowskiego i rozpoczął z nim rozmowę w innym przedmiocie, mianowicie o Francyi i świeżych jej zwycięstwach w Italii.

Tymczasem na drugim końcu stołu zawiązała się żywa pod koniec biesiady rozmowa, pomiędzy synem gospodarza domu Jerzym Dzieduszyckim i bratem jego ciotecznym Aleksandrem Jabłonowskim. Obydwaj zaboleli niedawno

pozor celny zięg obiadu zwracali uczoko oczy
ku stronie nadobnych swych bohdanek, ale
uczuhaty ich spostrzeżeń byty wcale rożne.
Jabłonowski był zadowolony widocznie z zacho-
wania ~~xxxx~~ panny, która za każdym nie-
mal jego spojrzeniem rumieniła się i spusz-
czała oczy, to też na twarzy jego malowało
się uczucie szczęścia, wrodzonego spokojem. Prze-
ciwnie, towarzysz Chorążego miotany gorącz-
kowym niepokojem, niemógł usiedzieć na
krześle, zrywał od czasu do czasu wzrok po-
łeń pogardy i nienawiści na Leszczyca, któ-
ry zaś po raz ostatni uczciwszy ukochanej
toast, spuścił oczy uczuwszy przyjaciela
za rękę i zaczął dopytywać z uczuciem
głosem: Jakże panie bracie na Leszczu i
Podchlebiance, bowiem się za świadka, jako
on mnie na pannę, a panna uśmiecha
się wiąże do niego i podaje sobie nawzajem
jakieś ~~niezrozumiałe~~ tajemnicze znaki."

— Widzę panie bracie, odrzekł z uśmiechem
Alexander Jabłonowski — ale radzę wyprowadź
się i wypij sobie z głowy te amory, bo kiedy
Leszczyc oczarował już pannę, nie odbierałbym jej
wcale, choćbyś tysiące miał na to świadków.

— Ależ azebym świadczył przed matką, która
mię wie jeszcze o podchlebach swej córki, a poza-
tem jest temu małżeństwu.

— Dobrze, lecz o czemże mam świadczyć przed
panią Podchlebiną, czy o tem tylko że Leszczyc
mruga na pannę, a panna uśmiecha się do

niego?

— Czyż nie dość!' zawołał z oburzeniem Jerzy Dziedzuszycki, po chwili zaś dodał stłumionym głosem: — Powiesz kochany bracie o tych bajecznie drogich zwierzchach które podają sobie, nie mogąc się rozmówić głośno i przyzwoicie.... Powiadam Wam do całej tej kabały, wiecie w tem jawny spisek Kawalera i panny, która własną matkę chce wyprowadzić w pole.

— Powiem o wszystkiem co wiecie, a ty kochany bracie panie Jerzy, jak wiesz tych wypadków tej sceny przed matką, bo ja nic innego prócz zwyczajnych amorów się nie domyślam.

— Więc nie widziałeś tych znaków, które wyraźnie jawnie że panna Adelajda ma jakąś kabałę?

— Widzę miły bracie to czego ty wcale nie widzisz, to jest, że niedawny a gorący wdowiec Jmci pan Gromowski smali cholewy do Podkomorzanki Modrzejowskiej; która, jako nie jest obojętną na jego umizgi, tak też nie ma czasu do pilnowania córki!... W skutku tej uwagi Jabłonowskiego, spojrzał się badawczo Jerzy Dziedzuszycki na panią Modrzejowską i jej syna, poczem rzekł z namysłem i poważnie:

— Wszystko to być może... Wszakże dziwne i osobliwe to jest zdarzenie, bo nie ma

pono miesiąca jako pogrzebał starosta żonę,
a dziś już do drugiej żonaty stroi koperczaki.
— Nie w tem szkodliwego mienia, boć żyli
Pan Starosta Żytomirski nie długo przebył
po swojej żonie, jakoż zaraz po jej pogrzebie,
podchmielony w dobrej i wesołej kompanii,
wyjechał to przed wszystkiem pobliznie, jako
drugiej musi poszukać koniecznie, bo tak
srodze miłował niebożkę i tak rozmarkował
w małżeńskiem z nią pożyciu, że stan ka-
walerski albo wdowi ma w obrzydzeniu i
w takowym drugo zostawać nie myśli.
— Dziwna ta ochota starosty Żytomirskiego
w wierze pozwolenia pani Podskarbiny, nie
dla mnie pono dobrego nie wróży...
Przed wami jaśnie oświecona radamany
Jerzy, kiedy szmer się rozległ na około stołu,
i wzrzuty powstały gości. Zachodzany wtedie-
nie, jakby zbudzony ze snu ciężkiego, zerwał
się nagle, a wzrok jego spotkał się z wzro-
kiem szczęśliwego wybańca, który wstawszy
wraz z innemi od stołu zbliżał się do panny
Podskarbiankii. Jerzy z rozpromienionem obli-
czem i okiem pozdrowił Aleksandrowi
Lazarowi i przed pozdrem, wołanym gło-
sem: Mości Starosto proszę na słowo, bo mam
z waszmościa w pilnym poruczeniu interesie.
Aleksander Lazar domyślił się powodu
zawezwania na stronę Jerzego, jednak z udanym
wyrazem obojętności na twarzy, wyszedł wraz
z synem gospodarza do sąsiedniej komnaty.
— Może nie wiesz Mości Starosto, że kondu-

rują

o pannę Podkarbiankę Modrzejowską i że
mam na to przyrzeczenie jéj matki? rzekł
Jerzy Dziedzyczki, stanąwszy sam na sam
z Aleksandrem Łaszczem, ~~Dziabki Łaszczem~~,
na co tenże odpowiedział natychmiast:
— Nie wiem wcale o tamtéjszéj Waszmości,
jakkolwiek od niedawnego czasu zaznajomi-
łem się z panią Podkarbiną i jéj córką
za przyczyną Jmci Pana Starosty Żytomirskie-
go starego przyjaciela ś. p. mojego ojca.
— Rozumiem, Jmci Pan Starosta Żytomirski
podjął się swatać Waszmość pana, ale pró-
żna Jegomości fatyga, nie z tych swatów
nie będzie, bo panna jest mi przyrzeczona
przez matkę, a ja pana mojego niedosta-
pię nikomu bezkarnie.
— Jeśli widzę, chcesz już Waszmość ostrzeżo-
nię pogróżkę do panny i myślisz może że
się ulękną natychmiast i rozpuszczą bywa-
ć w domu Podkarbiny. Stoachy na bachy!
mości panie Jerzy, nie z tych podobno ja jestem
ulepiony gliny, bym się miał przestraszyć
żadnem jednem próżnem słowem, niby swa-
ty czy co mi bzdury pod nosem.
— Kogo nazywasz Waszmość tę czy? za-
wołał zapalczywy Jerzy, siłkując pięści i
przysuwając się do przeciwnika w wyzywa-
jącej postawie.
— Radzę ostrożnie postępować z respek-
tem domu ojca Waszmości i niechciałbym
dla błahej przyczyny tak gorszącą rozpoczy-
nować w nim scenę.
— Nie błahe to jest przyczyna Mości

Skarosto, bo idzie tu o mój honor i zgiełdawję. Sta-
rasz się najprzód odsadzić odemnie przyczynę
mi przez matkę panny, a potem, nie chcesz
dłużnej słuchać wymówki, nazywasz mię na-
wolną czy. Skrzycie Waszmości, że tu jest Pan
mego ojca, bo na innem miejscu nie dozwo-
liłbym nigdy tak długo dysputować i mowgać
z panną....

— Dziwna pretensya Waszmości, jakbym wiedzę
chciał być mnie i Podskarbiance zakuchtować
ślub i chustkę zawiązać czy. Idź gamię przy-
wiązania Waszmości pana i skarosci dla panny,
która jest urodziwa, rozumna i warta gorące-
go afektu, ale dłużej się zdaj ten tak gwałto-
wny zapał i ta zawiedzona bez mnie....

— Idź wiesz Mości Skarosto? chyba niestyczałeś
co przed chwilą mówiłem, lub jawnie zaprzeczasz
że mnie?! Zawstydź się najwyższem obrażeniem
Jezy, którego drażnitka pozwala objętności i
zimna krew Łazarza.

W tej chwili wszedł Jan Jabłonowski Woje-
woda Kijowski, gdy bowiem wyzywający Jezego
dochodził aż do trzeciego pokoju i obił się o jego
uszy, wówczas zaś za nim wszedł i brat jego
Alexander. Wojewoda spojrzawszy na rozgniewa-
ną twarz Jezego, domyślił się natychmiast przy-
czyny tej kłótni, skinął na brata Alexandra
ażeby wyprosił do drugiego pokoju obrażonego i
również rozdrażnionego Łazarza, sam zaś usiadł
pod ręką Jezego i rzekł doń półgłosem:

— Co ci się stało mości bracie, blady jesteś jak
chusta: drżysz cały, jak gdybyś dostał napadu
febry lub malignej?

Zapytany spojrzał wiernemu słudze na
ciotecznego brata, nie odpowiedziawszy zaś na
zapytanie ani słowa, usiłował się wytrwać
z wąs jego, ale [illegible] wojewoda silnie go
zatrzymał i zawołał z uśmiechem:
— Hola, mości Jerzy! nie godzi się w domu
cudzym wyprawiać brody z gości. Wiem
już o co ci chodzi, ale wierzaj mi bracie że
szkoda tam nie jest warta pogaszenia i bytu
dopotów.
— Jeżeli wiesz o wszystkiem panie bracie, to
nie dziwi mocno, że się wtrącasz do mojej
sprawy z Łaszczem; idzie tu o mój honor
i reputacyą, bo ten Łaszcz przeklęty zadawał
widocznie że mnie i podrzucił w mojej
osobie całą naszą familią.
— Zdaniem mniej bracie i dworu.... wszyscy
ludzie już mówią, że panna Modrzejowska
szaleje za Łaszczem a Łaszcz szaleje za
panną. Ja patrzyłem dla ciekawości
dalekiej świetniejszą partyą, jedna z pa-
nien Kasztelanek Podlaskich Daminó-
wna Pogorzelska będzie bowiem żoną, jest
tam i posag znaczny i kollegacya, ba,
ani majątkiem, ani splendorem nie wy-
równa im Modrzejowska, znana jest ca-
łemu światu zamożna woda Daminów,
która od owego sławnego Piotra się wywodzi.
— Ale mnie ten Piotr nie obchodzi panie
bracie, i nie mi też nie pomoże. Wiem do-
brze że Modrzejowska w splendorze fami-
lii nie zrówna się z Daminówną, ale
zato jest wschodzącą jak mało i kamienie

wypadła mi w oko! Gdyby nie ten Leszczyc impertynent, niezadługo poszedłbym z nią do ołtarza, bo miałem już sekretne pozwolenie matki.

— Wtąż równo tobie mości Jerzy kochanie ta panna zajechała w głowę. Urodzenie, majątek i rzadkości twoje panie bracie, wodzą cię na rzeź- nieszą wyższe miejsce w Rzeczypospolitej, a jako przyszły jéj dygnitarz lub senator powinieneś zważać w wyborze żony nie tylko na urodę ale też na majątek i koligacye.

— Łatwo radzić drugiemu mości Wojewodo, zwłaszcza tobie, który masz gładką i kochaną żonę. Przestań smutnie nam jéj głowę Jerzy.

— Mam dobrą nowinę na pociechę twoją mości Jerzy. Król podpisał na moją instancyą pozwolenie na Starostwo Żydaczowskie Waszmości, który mu dorzeczy słowo tylko zapieczętuje Kanclerz.

— Dziękuję panie bracie za Twoją instancyą, choć wyznam że nawet ten pierwszy dokument Twój J. K. Mości nie wyjęcie mnie z więzienia.

Kiedy Jan Jabłonowski rozmawiał z Jerzym Dzieduszyckim i wypakowywał go w ten sposób, brat jego młodszy Alexander, wyprowadziwszy Leszka do przyległej kommaty, uniewinniał powywrotność nieboszczego brata, za względem godzącego aprestu którym patrzał dla panny. Po krótkiej rozmowie, Alexander Leszka nie chcąc nadawać się więcej na dziwie gospodarza domu, pożegnał uprzejmie pannę i opuścił gościnne dziedzińce. Prawie wszyscy goście pozostali jeszcze

do późnego wieczora, jakkolwiek nie wszyscy z nowina zabawiali się ochotę. Młodzi Jabłonowscy Jan i Alexander nie spuszczali z oka panien Potockich, którzy często ich prowadzili rozmowy. Adam Lieniawski wojewoda Podolski pod koniec wieczora ~~zdał~~ I się być zamyślony i niezadowolony z otaczającego go towarzystwa. Wojewodzic oziębiony był ze wszystkich ~~Ksawy~~ Ignacowski, który pił i rozmawiał za dziesięciu, a przytem umizgał się do pani Modrzejowskiej, ~~jakby ujdź mogła tego~~ nnosząc z pozoru, nie gardziła jego oświadczeniami.

V

W drugiej połowie miesiąca lipca odwiedził Jana Jabłonowskiego dwór Królewski w Wysokiem nad Sanem, dokąd udał się wraz z żoną i córką Teresą. Królowa lubiła przebywać w ~~tem~~ wiejskiem ustroniu, które jej przypominało wymarzone ubiegłe lata młodości. Wysoki bowiem dostał się jej w spadku po pierwszym mężu Janie Zamojskim wojewodzie Sandomierskim. Starannie Marya Kazimiera przebudowany dostał styl pałacu, następnie założyła piękny ogród, w którym jej własną ręką szczepione drzewa, wybujały w przeciągu lat trzydziestu bardzo i cieniste tworzyły już aleje.

Około godziny piątej po południu, królowa z gośćmi wyszła przechadzkę po ogrodzie. Rozmawiali żywo i dużo o stosunkach z zagranicznemi dworami mianowicie z francuzkim, nadziejach królewskiego

domu i poszedłem stąd ze strony postawionych
w przedmieściu
jakoteż swoich, mną ustawicznemi dysputacyi do-
bierzących na stronie polskiem. Marya Kazimiera
Marya Kazimiera w tej ożywionej rozmo-
wie rozbyła tej chwili ciągle ożywionej i mnie-
mię to uprzejmych bardzo słowach wyrażała życz-
liwość dla swego pozostawionego życia i całej jego
rodziny, kiedy zaś zasiadła z nimi na darowanej
sobie ławce pod drzewem, wspomniała mi o bytności
na przyjęciu ogrodnikowi pewnemu, którego po-
częstowała Jana i bardzo pochwaliła dalej w
z nimi rozmowę:

— W przeciągu lat trzydziestu, odkąd wyjechał nasz
dziadek powrócił mojego męża do Berła i Dorotę, sta-
rałam się usilnie o pozyskanie przychylności
ludzi, którzy zdolnościami lub majątkiem górowa-
li nad innemi w Rzeczypospolitej, miałam wie-
sposobności poznać wielu i bardzo wielu tych
mężów, ale wierz też mości Wojewodo, jakoś z tego
poznania przeciwnie wyszedł i mamby?

— Domyślam się że Wasza Królewska Mość
wiesz gorzkiego doznałeś zawodu, a doświadczenie
to uczyniło ją niedowierzającą i ostrożną...

— Zgadłeś mości Wojewodo, wyjrzenie, w tej dzie-
jej szkole doświadczenia poznałam ludzką obłu-
dę i niewdzięczność — i dziś, dziś stanowczo niedo-
wierzam nikomu.

— Choć odgadłem myśl W. K. Mości, poważ się
jednak niepodestrować w tej wierze, nie powąt-
piewam bowiem, że stan W. K. M. nie jest po-
zbawiony podpory, jakoteż że cała dostojna W.
K. M. rodzina, zaczynając od obecnie panującego nam
Króla liczy wielu jeszcze
wiernych i gorliwych przyjaciół.

— Tak jest, wiem o tem mości Wojewodo, że d
tąd jeszcze mamy wiernych i gorliwych przy
jaciół....

Ostatnie wyrazy wymówiła Maryna Kazi
mira z naciskiem i uśmiechnęła się [illegible]
śnie, poczem spojrzała bystro na Wojewodę
i dodała po chwili: Młody jesteś mości Wo
jewodo latami, ale masz umysł poważny
i bystry, oceniam twój rozum i dowcip i bar
dzo pragnę z tobą rozmowę, powiedz mi
szczerze, jako dworzanin swej i cioteczny, na jak
długi pociąg czasu mogę rachować na przy
chylność owych przyjaciół?

— Zbyt trudna jest odpowiedzieć na J. K. M. to
pytanie, fortuna jak wiatr jest zmienna, a
zmią wszystko zmienia się na świecie.

— Mówisz że trudne zadałem pytanie, a ja
cześć odpowiedziałeś wybornie. Tak jest, odga
dłeś mości Wojewodo myśl moją. Skoro gło
wny splendor Sobieskich domu, skoro gwia
zda ich zgaśnie na horyzoncie tej Rze
czypospolitej, dzisiejsi tak dzisiaj przyjaciele
cie, czyż pozostaną wiernymi synowi, jako by
gdyś obcowali się przychylnemi jego ojcu
— Pozycyi Rzeczypospolitej a zatem i
dzieci Waszej K. M. jest w ręku Boga,
którego dziś możemy jemu błagać gorąco,
ażeby w jaknajdłuższe lata zachował
najmiłościwszego pana jego matkę Krola

Maryna Kazimira spostrzegła się w tej
chwili, że zadługo rozmawiała ~~z nim~~
— o egoistycznych swych na przyszłość

zamiaru, względem istnienia własnej dygnitarji na dworze, szczera wiara po chwili namysłu:

— Mam nadzieję, Wojewodo, że pozwolisz jest w ręku Boga i niegodzi się zawczasu podwoić jej zasłony. Ale jeżeli zamiast uniesiem myśl moją w przyszłość, nie moja w tem wina, lecz ~~mamowisko~~ stanowiska, które Opatrzności ~~nie~~ wyznaczyła. ~~Dworu nie zasługuje na przyjaźń~~ jestem Królowa, ~~nie~~ Królowa ~~ojczyzny~~, która uważy moje los tego dwojga, powodów, ~~nie~~, ~~nie~~, teraźniejszość jest podniosła i ważna, a zapobieganie przyszłym błędom jest obowiązkiem dworu.

Królowa zatrzymała się nagle w tem miejscu i pokazała ręką wzdłuż, jakby zamyślona się nad wątkiem dalszej rozmowy. Wojewoda siedział obok niej nieporuszony, zdając się rozważać bacznie każde słowo Królowej, ~~nie~~ która po chwilowym przestanku, tak mówiła dalej:

— Ale mogą też zapomnieć moście wojewodo księżniczki, że najniepozyjaźniejsi z nieobecnych nam panów w Koronie i Litwie, są to wielcy dygnitarze i senatorowie, którzy wyrośli pod protekcją naszą i najhojniej obsypani za dobrodziejstwami panującego Króla. Znasz ich dobrze Wasmość i wiesz bezwątpienia jakie są ich nazwiska?

— Sapiehowie i Lubomirscy? rzekł potwierdzając Jan Zabłotnowski.

— Tak jest, znamy jest całemu światu wiadomo, że te dwóch wielkich domów. Wiadomo jest każdemu, jak potężna rodzina Sapiehów włada w pobliżu i znaczenie pod berłem panującego Króla. Dawno już przekonałam się dowodnie o intrygach i nieprzyjaznych knowaniach

nadzieja
Sapiehowi, zawsze jednak uwiadam
zdołam
zawróci ich z tej wygodnej drogi, sobie
do widoku Króla J. M. i przyjaźni do to
am; dziś powszechnie już o tem rozpatru
jednostkowich stanowiąc powagę hetmańskiej
buławy, stanęłam w obronie ekskommunikowa
nego Wojewody Wileńskiego i pisz za nim
ekskuzatoryalne listy do Rzymu.
— Czyn ten W. Xo: M: dowodzi jej pieczoło
witości o dobro publiczne i chęci ustalenia
pokoju w ukochanej Rzeczypos
spolitej: Mowy ten wyjaśnia szczerze M. J.
M. że sprawa Biskupa i Hetmanem
Litewskim nie wróży przyjaciela, bo
Sapiehowie wielkim za ekskommunikacją wy-
buchnęli gniewem, a najwięcej odgraża
się Biskupowi Podskarbi, który jako wiado
mo W. Xo: M. ma z świeckiej jakoteż z du
chownej strony silne plecy za sobą, bo sam
Prymas Księże Kościoła odezwać się juz
w obronie pokrzywdzonego domu Sapiehow
Słowo wspomniał Jabłonowskim o Rzy
mianie, kwasz ~~zapewnia~~ chwaląc Kazimierzy
~~zasypia się mocno~~,
~~wyjaśnia szczegóły~~, a zakończając badawcze
wejrzenie na twarzy młodego Wojewody, zapy
tała go prosto:
— Jest szczery mości Wojewodo o tej przyjaźni
Władysława z Sapiehami?
Jan Jabłonowski zmięszał zamieszaniem i zmie
szaniem:
— Słyszę że Władysław jest potrzebny Sapiehom
Sapiehowie zaś potrzebni są Władysławowi;
a wiesz W. Xo: M. najlepiej, jak drogo płaci

się dziś za przyjaźń.

— Wiem... i znam dobrze Kawalera, który wszystko czem był i jest dzisiaj winien Królowi jegomości, wiele więcej od niego nie odebrał dobrodziejstw i wiele takie wielkiego Pana nie zawiązuje wdzięczności. Powiedz mi jeno szczerze mości Wojewodo, czy nie bez przyczyny podejrzewam Kawalera, że dziwnie jakoś nie zapomniał o dawnym dobrodziejstwie, kiedy nowym urodzeniu i korzyściom?

— Jeżeli W. X. M. żądasz koniecznie, abym zdanie moje w tej materyi reprezentował jawnie i szczerze, proszę najprzód o sekret, a potem powiem W. X. M. że jakkolwiek Kawalera podejrzywa się zawsze z gorszym affektem dla osoby naszego Mościwego Pana i całego jego domu, mam jednak ciężarowe dowody na to, że jest dawno kupiony przez Sapiehów, którym, jak dziś w oczy zawsze za Biskupem, w niejednej dopomógł jak inszych.

— Nieszczęście Kawalera nie jest dla mnie żadną nowością! Przeklęta z gorzkiem ostrzeniem [illegible] ale niemniej Jakkolwiek jestem Waszmości za szczere wyposażenie mię swego zdania, [illegible] znać, że dzisiaj ci to pytanie Wojewodo, chciałem jemu wybadać umysł i serce Waszmości; nie dziw się bowiem nie zawiedziona od najbliższych krewnych i przyjaciół, nie dowierzam dziś już nikomu.

— Jednę nie dom mam na prawo żądać exkrypcji od W. X. M. w tej mierze... oczekuję kolejnia przyjaźń i takie cieszne usługi mojego ojca....

— Jeden ojciec Waszmości ma słuszne do tej exkrypcji prawo... tak jest, on jeden nie zawiódł mię dotąd w niczem, jakoż na przyjaźń jego dotąd zawsze rachowałem świadomie, ale z bólem wyznaję

mierz, że nie wszyscy urzędnikowie waszej wodziny je dworzajmy dla naszego królewskiego domu przychylnej aspekt, ustroyli Generała Wielkopolskiego wasza gospodarność nie tajne jest z wielkiem... — Ksiądz Rafał Leszczyński, nie jest tak wielkiej jaśnieyszej K: M: Ch: jako to zawistne i złośliwe języki ~~wiecznie~~ rozgłaszają przed światem.

— Próżno umniejszasz go Mości Wojewodo, mam bowiem jawne dowody jego niechęci i szkodliwych wobec występów...

Rozmowę królewską z siostrzeńcem przerwało zjawienie się nowych osób w ogrodzie. Król z towarzyszami wyprzedzonemi zbliżał się do nich w tej chwili, w towarzystwie Damiańskiego Radziwiłła Kanclerza W. W. Ks: Litewskiego, który jednocześnie z Janem Jabłonowskim przyjechał odwiedzić go w Wysocku.

Król Jan powitał wzajem i uprzejmie uśmiechem do żony podając jej rozpieczętowane pismo: Nie wątpię że wieść ta również miłemi się mo, jak uradowała serce moje w tej chwili... Potem zwracając się do Wojewody Podlaskiego dodał: Rozpoczynamy się Mości Wojewodo na ślub naszej córki Teresy do Weissenwyl. Odebrali bowiem świeży list ~~Król~~ z doniesieniem, jako przeszkody małżeństwa Królewny z Elektorowicz już są usunięte i jako w tym celu Kawaler Bawarski zjeżdża w tych dniach do stolicy.

Jan Jabłonowski odpowiedział na zapytanie Króla milczeniem.

Skoro Marya Kazimira przebiegła z zadowoleniem otrzymane listy, podziękowawszy Królowi skinieniem głowy i wdzięcznym uśmiechem za wieść radosną, udała się natychmiast do pa-

Pana,

aby dowiedź o tem córce i pomówić z nią o zbliżającym się dniu ślubu. Tymczasem Król w towarzystwie Radziwiłła i Jabłonowskiego podążył wkrótce do pałacu. Rozmawiał długo i wesoło z ostatnim, o różnych sprawach publicznych i prywatnych, skoro zaś kanclerz wielki Litewski udał się do pokojów królowej, król jan pozostawszy sam na sam z Jabłonowskim kazał mu siąść obok siebie i wiódł następującą z nim rozmowę:

— Otóż dziś się mojej Wojewodo, że widzę pożądanego o zbliżającym się terminie zamążścia córki tak wielce ukochanej mojego serca. Mało to, wiedzą mi, że miało kiedy wesołych dni w mem życiu, dotąd zasiadłem na tronie i wokoło życiem bronię na głowie, zwłaszcza od lat już kilku same burze i trwogi otaczają mię dokoła, a tak w materyi publicznej, jakoteż w sprawach prywatnych spotykają mię ustawiczne kłopoty i zawody... Otóż dziś się mogę Wojewodo z obytkiej twojego króla radości, bo serce moje Teresa, jest najukochańszem dzieckiem, a w małżeństwie jej z Elektorem Maksymiljanem fortunną dla domu mego wypadnie wróżbą.

— Niktby nie dziwił się radości K. Jo: M: na widok tak fortunnego zdarzenia, ale pewien jestem, że każdy obywatel kochający ojczyznę i króla, wspólnej z nim domu uciechy, w tak pamiętnej i szczęśliwej chwili.

— Nie mów mi o tem mości Wojewodo, bo mi smutne na pełne prasnuwa się myśli. Gdzież są ci obywatele troszczący się o króla lub o ojczyznę? Powiedziawszy to zwrócił z gorzkiem

ośmiolecia, zwiesił Król Jan głowę na pier-
si, jakby pod wpływem ciężkich i przykrych
wspomnień.

— Królu a panie mój miłościwy, kabo wa-
dy jest i pełen niepokoju stanu tej Rzeczypo-
spolitej; nie wypada ona tak mało i pieśk-
gnuje jarzmo wiekuych sporów w swem łonie.
Przed chwilą rozmawiałem też o tem z Króle-
wą Jejmością, która reprezentowała mi nie
wdzięczność i obłudę obywateli i jako rozu-
dziona przez wielu niedowiarza dziś jak ni-
gdzie. Otóż jako Królowej Jejmości, tako i
Wam miłościwy panie ośmielam się przed-
dziś rzecze, jako wierny i zaufany ich
zaufaniem poddany: Wielu jest najsze
przewrotnych i złośliwych ludzi, którzy
serca i umysły rozjątrzone na jadem, ale
znajdują się też i tacy, którzy troszczą się o
cześć tej korony, o sławę i zdrowie W. Kr.
Mości.

7— Nie wątpię że znajdą się
tak zacni mości Wojewodo, ale
w szeregu tym naliczysz pono
nie wiele....

7 ~~Przy Bóg~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
— Nie zachmurzaj ~~się~~ Najmiłościwszy Królu czo-
ła swego myślą twojego grotem, niech w dniu
tak radosnym, który bada pociechę wstał do serca
W. Kr. Mci. przypadną wszystkie troski i gorz-
kie żywota.

— Rozsrza mi dzisiejszą pozwalasz racyą,
dzień ten dla mnie jest dniem wesela i
powinienbym zapomnieć na chwilę że jes-
tem królem, myśleć o losie i szczęściu mo-

córki. Ale co? poczęć, jak zamknąć ucho na
dworskie wieści, które sięgają kościoła nawet
w najskrytszej ustroni? Owoż na kilka godzin
przed tem sam debatem pomyślny list z Warsz-
awy, otrzymałem kilka listów bardzo smutnej
treści, której wyglądzie z pamięci nie może
nawet myśl o losie dziecka i pociecha ojcow-
skiego serca.

Pierwszy jest list Hetmana Sapiehy ze skar-
gami i dziwnemi kalumniami na Biskupa
Brzostowskiego; drugi list tegoż ze skarżeniami
Wojewody na Sapiehów; trzeci Kardynała
z rzewną i gorliwą obroną Sapiehów a z dwoją
obawą przeciw Biskupowi wymierzoną; czwar-
ty miłośnicy Jmci Pani Lubomirskiej Marszał-
kowej Nadwornej z lamentami i wyrzekaniami
na męża, który ją opuścił dla jakichś szała-
stych amorów a kwar zajęczka jej dobra. Oto
jest płaczliwa historyja naszej Rzeczypospolitej,
która nieprzeźrzino wyciągam ręce do synów i błaga
ich zmiłowania, — bo w swarach i dotknięciach
sejmy schodzą po sejmach, a kraj przypada bez
obrony! ...

Smutek wcześnie głęboko i rzucił smutne głowy
Może chyliło się wtedy ku zachodowi i ostatnim
jasnościom bezchmurnem obiato okna bohaterskiej
Izby zawieszone na ścianach salonu wieniły
się w tym blasku, a malowane postacie zdały
się żywić przez chwilę wiernem, tajemniczem
życiem. Jan Jabłonowski spojrzał przypadkiem
na stronie ściany na której był zawieszony
portret pogromcy Turków pod Wiedniem, na
koniu, w zbroi, z obliczem pełnem zadumienia
i wiary w świętość sprawy, z czołem opromie-
nionem anielską zwycięztwa, pozem zwrócił

się wagle dnu niebezpiecznem obok Hrabiowej, z czo-
łem zoranem troską, z ktorą nazwaczoną
podwojonem ciężarem duszy i ciała, powracała
do przeszłości z bezgranicznością smutnie czuła
to się w młodem sercu Wojewody i czuła
to Ona z jego oka. Kilka chwil jeszcze pano-
wała wszystka cisza w salonie, ~~[illegible]~~
nadeszła przerwana przejściem Hrabiowej z córką. Wkrótce
wniesiono światło, zatem zaczęli bliżsi na-
pływać goście, w gronie których był Ra-
dziwiłł Kanclerz W. Litewski, Marcin Hoff-
ski Wojewoda Krajowski z żoną, i wiele in-
nych znakomitych osób. Hrabi rozweselił
się znowu widokiem córki i nadzieją jej
przyszłego zamęścia i rozmawiał nadzwyczaj
dużo ~~[illegible]~~ gościom, którzy do późnej za-
bawili się wcy.

VI

Jan Jabłonowski opuścił wcześniej od
innych salon Hrabiowskich i udał się do poz-
naczonego dlań pokoju, oznajmionego mu
[illegible] że przyjechał ekuton Stanisławowski
podstoli Halicki i ma ważny interes, o
którym chce pomówić z nim na osobności.
Podstoli był rówieśnikiem Wojewody i jego
dawnym kolegą szkolnym; był to jeden z
najserdeczniejszych przyjaciół domu Jabłonow-
skich, posiadał znaczną fortunę, nie stał o
podniesieniu swego stanowiska poza kolegia-
tą z rodziną swego przyjaciela, niekryło wzg-
ę sympatyi ale i z interesem wystąpił się
wcześnie Wojewodzie, spełniając rzecz polecenia

sach w obszirze spraw domowych, jakoteż na sejmikach, gdzie zawsze zgodnie z myślą swego przyjaciela i protektora. etatowi stanowi posiadał niepospolite zdolności do kierowania różnego rodzaju interesami, obok bowiem ujmującej powierzchowności nadawowany był pięknym wymową, miał umysł bystry i pojemny, a nadewszystko dar obcowania i kochowania z ludźmi. W kraju, gdzie każdy magnat o byle bylko mógł wystąpić na sprawy ogółu, o ile znalazł poparcie w pożądanem stronnictwie, obok było wyposażeniem jego umysłu i sercu, ludzie rozumnie i rozgarnięci byli cenieni wysoko, zwłaszcza jeżeli pozyskali popularność w niższych, stanowych sferach.

Zakrzewski, z którym przybył tego wieczora Podstoli Halicki do Wojewody Wołyńskiego, był w zakresie spraw prywatnych, dotyczył się bowiem kondukto[illegible] Morzyego Domowego.

Podkop Jan Goenowski starosta Żytomirski, który w krótkim czasie po stracie żony, zamyślał pojąć drugą w osobie pani Modrzejowskiej wdowy, był to człowiek dziwaczny i niespokojnego charakteru, pochopny do kłótni i do zwady. Pan bierzmych wołosi, wódk żywot prowadzący, na Podolu lub za stołem przy pijatyce, a choć nie zasłużył na miłość i szacunek prowincjonalnych obywateli kraju, był jednak tolerowany przez wielu, którzy obawiali się jego posiadanych dóbr i szkodliwego języka. Jakubowicz Jakubowscy nie ufali zbytnie życzliwości Goenowskiego, atoli znając obszerne jego stosunki, mianowicie z domem Potockich i Sieniawskich, wystali doń ekstrakcie-

go

Stanisławowskiego, w celu wybadania zamia-
rów brata i opiekuna panny Teofili Sieniaw-
skiej, o którą konkurował Aleksander Jabłono-
wski. Ów z polecenia swego posełstwa i z li-
stem od Starosty Żytomirskiego przyjechał
do Wysocka pan Podstoli Kalicki.

Podstoli z podgolona czupryną, o dużych
niebieskich oczach,
miał wzrost średni, miał wykwintne podbiegowa-
te oczy twarzy, usta uśmiechnięte, z wyrazem
spokoju i wesela w całem obliczu. Skoro spo-
strzegł wchodzącego Wojewodę, powitał go serde-
cznem uściśnieniem dłoni i rzewnie rzekł do nie-
go:

— Wybaczcie Mości Wojewodo, że wprost z drogi
i podróżnym może nieszczną zrabaszę, ale
od dnia już kilka goni mnie pocztą za wami.
Jeździłem najprzód do Warszawy, potem do Po-
znania, potem znowu do Żytomierza, nakoniec pa-
dłem aż do Wysocka gdzie znajduję was
szczęśliwie. Wprawdzie, że jestem
[illegible] gobiecą, zwiastunem
[illegible] ponurej treści. Smutną otrzy-
[illegible] mnoszę wam relacyą, lecz chciałem
[illegible] przeto zrzucić ten ciężar jak najprędzej
[illegible] z mojego ramienia.

— Panie, Wniczem jestem Mości Pod-
stoli, że niezmieszkujecie z relacyą podróż-
ną wcale sprawy; ciekawy też jestem rezul-
tatu rozmowy z Jmć P. Gosiewskim?

— Wiozę od Starosty Żytomierskiego ustne i
piśmienne oświadczenia przyjaźni. Mówiłem
z nim dużo choć wiele ostrożnie, jak to wy-
padało w tak zawiłej delikatnej materyi. —

id

On zaś, jako jest jego zwyczajem, mówił sprawo odobliwie i
często zbaczał w prawo i w lewo w dygresyi; sens
zaś całej konferencyi ten jest, że panowie Dobro-
cy pozwalają do projektowanego małżeństwa
Jmci P. Chowańskiego z Księżną Teodor inwentuje pra-
cudowne kalumnije na cały wasz dom mości
Wojewodo, a nawet przypisuje mnie z Wojewo-
dziną Podlaską amory. Potem Afolit maj-
wiącej Jmci pan Stepan Potocki Łowczy koronny
bywáchi w tej sprawie i podczas Wojewody Pod-
laskiego, zresztą cały dom Potockich z Jmć Panem
Felixem Wojewodą Kijowskim na czele, za-
pewnia oświadczają się dla was miłości.
— Co słyszę?... Księżna Teodor zadaje mi z
Wojewodziną Podlaską amory? — Wyznam, że
niespodziewałem się nigdy tak jadowitej potwa-
szy i to jeszcze z ust kapłana, który niepowinien
by mieszać się wcale do plotek i szalbierstwa
tego świata.

Otóż dziś przez wszystko na ogrodzie się dzieje
i księża zamiast liczyć różańce i odmawiać
pacierze, białogłowskie nakładają fartuchy, inwen-
tują mitrowe kasnie i plotki.

Mówiliście mości Podstoli że dał wam Sta-
rosta jakieś pismo?

— Tak jest, rzekł Stanisławowski i oddał list
Wojewodzie, który rozłamał pieczęć i
czytał co następuje:

Mnie wielce miłościwy Panie Wojewodo
Kijowski!

Ja Panie wczorajszym Jmć Pan Ordynat Stani-
sławski przyjechał do mnie z listem Waszym
i oznajmił mi, jako chciał wybadać intencyi
Jmć Pana Ordynata Stanisławskiego względem
małżeństwa młodszej onego siostry Jmć Panny

Teofila. Owoż zadość czyniąc woli waszej Mości
Wojewodo, donoszę pokrótce dziania by-
łem w Brzeżanach u Jmcp: Sieniawskiego,
gdzie zastałem panow Potockich, Wojewodzinę
i obie Jmcpanny Wojewodziankі. Dwa dni
dni w domu Wojewody, obserwowałem wszystkie
po szczególe persony, i nie mało rozmaitości zo-
stałem wielką uwagą w ich rozmowach a
nawet w akcyi. Wojewoda kilka razy przy sto-
le grubiańskiemi słowy zbasował żonę. Xiędz
Teodor Potocki bardzo mało mówił podczas
biesiady, często spuszczał oczy, nabożnie pa-
trzywszy nad wieczorem gospodarza wzniósł się
niepostrzeżenie. Wieczorem Wojewodzina miała
zapłakane oczy, panna Teofila smutna była
wielce i zmieniła się do niepoznania, słabsza
jej zaś to siostra szczęściła ciągle z Jmcpanem
Łowczym Koronnym, w którym rozmiłowana
jest obustronnie. Miałem później długą konfe-
rencyą z Wojewodą, który powiedział mi że ks.
P. Łowczego jest naznaczony na ostatnią nie-
dzielę przed adwentem, lub raczej na pierwszą po
tronach Królach; jakiś przypadek, jakiś przeszkody,
dalej opowiadał mi wiele o panach Potockich
o wielkiej hrabiance z rana ot bies siedzi, o
czem i wam też dostało się słyszeć. Wojewoda
jakoto opowie wam dostatecznie Jmcpan Stanis-
sowski, któremu dałem ustną relacyą.

Wiernego w końcu przemilczeć nie mogę jako
wiernego dawnej przyjaźni i afektowi, który mię
łączył zawsze z całym domem mianowicie
z Jmcpanem Kasztelana Krakowskiego ojca
zacnności, stawałem w obronie honoru imie-
nia i domu, jakoż usposobiłem Wojewo-
dzię Podolskiemu wielki pożytek z dobrego

Dwóch świetnych imion i godeł, których połączony splendor w potomkach wielkich hetmanów w nowym odrodzi się blasku; skoratem się nadzieje wygładzowań z jego serca [illegible]

Jakoż jestem zawsze waszym Mościwy panie Wojewodo życzliwym bratem i sługą.

Podkoni Jan Gramowski S. K.

Dowiaduję się z tego listu, o czem niewiedziałem przedtem, że Jmć pan Gramowski jest wielkim politykiem, bo o rozmowie z Wojewodą Bełzkim i nieprzyjaciela nawet piorze bardzo ostrożnie, [illegible] jeno [illegible] do zaprzeczenia zakatanie prawdy i jednania [illegible] jazgat zgoła nieprzyjaciół, aniegdyś [illegible]

Tyle o tym.

Cały jest sens owej relacyi mości Wojewodo, jak to już naprzemyślem przedmówiła, obraca się około wyimaginowanej bajki mojej z panią Wojewodziną Bełzką. Mąż jej rozgniewany [illegible] rzadko nie chce posłyszeć o [illegible] Chorążego do panny Teofili. Wierzę, że tak nieszczęśliwa rozpusta, obałamuciła cherubowo głowę pana Sieniawskiego. Nie wątpię jednak, że ten stan z czasem ustąpi miejsca rozwadze, gdy mu dobrzy radzcy uczciwych i bezinteresownych przyjaciół. Prędzej czy później, przekona się Wojewoda Bełzki jak niegodnie postąpił własną żonę o cudzołóstwie matrymonialnej wiary, zatem rozróżni fałsz od prawdy.

[illegible]

~~wrzaśnięcie za pałasz~~

— Hola! protestuję najsolenniéj przeciwko ostatniemu argumentowi Waszmości, rzadka to jest i wielkiego waloru cnota umieć rozróżnić prawdę od fałszu, zwłaszcza w razach opuszczonych rzasach, kiedy ludzie radzi błądzą się w ciemnościach a nie chcą gonić za światłem, rzeszta sapientia ta jest. naszéj rzeczy boskiéj niż ludzkiéj a Pmcp. Sieniawski nie jest żaden mędrzec ani prorok, to też mniészy fakwo wszystkiemu co słuchacie tam z Woli[illegible] podrzeptują języki.

— Znajdzie się na to rada" rzekł pocieszając Stanisławowski, mozna użyć medyatora w téj sprawie, który przechyla Wojewodę o fałszu i poprze argumentami waszą obronę.

— Który ma być owym medyatorem, czy nie Pmcp. Lyanowski?

— Pmcp. Lyanowski mogłby dopomódz wam nie mało, ale drugo innego mam jeszcze na myśli. Wszak Pmcp. Hetman Wielki Koronny może najlepiéj usłanegonować za sprawą, wszak że bach wielkiego i powaznego senatora słowa, znajdą chętne posłuchanie u Pmcpa Sieniawskiego i skłonią najzapalczywszéj inwidyi strzały.

— Widzę że jesteście w błędzie mości Podstoli i nieświecie wcale gdzie jest fons et origo onéj inwidyi. Owoż słuchajcie: przeszłym promotorem tych bezecnych kalumnyi jest Stanisław Haliński syn Pmcpa P. Felixa Potockiego Wojewody Wrzabowskiego, który wścieka się zato na pana ojca, że wygrał mu w tym czasie sprawę z nim o Stołowyniec, bo w Trybunale Lubelskim, za staraniem Pana

kaczkiego. Wojewoda Krakowski rozgniewany też za syna, rozwolnował Jmcyp. Sieniawskiego pozwie pana ojca; w ślad za nimi Łowczy Koronny przyszły perswazye Wojewody Bełzkiego wraz z księdzem bratem rozdmuchują i usilnie rozżalają pozab. Oświecenie woje aby pan ojciec swoją sukcesyznie działał w sprawie, w której on sam jest przeciwnym adwersarzem.

— Jaka wielka z relacyi Jmcyp. Sieniawskiego i z waszego objaśnienia Wojewodo, gotowość krwawej w tej sprawie panowie Dobrocy, według mojego wiedzenia, ich to należy najprzód pojednać, krakujące z nimi po przyjacielsku.

— Wiedz to dnie krakujące z nimi; mowią Podstoli, ja nie myślę wcale stawiać się do pojednania, ale odpisze Starościc Zytomierskiemu sine mora, że te gwałtowne i potwarze są za słowy dość dietem, zagrożą przykrem wszystkim nieprzyjaciołom jawnym i skrytym naszego domu, jeżeli nie zechcą trzymać języka za zębami.

— ot ja niewdzięczny mego zdania i radziłbym postępować z nimi ostrożnie, bo wielkie zkąd przewidują niesnaski i calamitates wielkie pobudzenie domowe....

— Niechaj co chce się dzieje, muszę odpisać gwałtownie, bo też wielkim mógłbym nazwać się ostem, gdybym znosił spokojnie te potwarze!

To powiedziawszy siadł Wojewoda przy stole i wziął się natychmiast do pisania listu. Ekonom Skemirowski zadrżał ręce na kozyż i chodził po komnacie wielkiemi krokami. W przeciągu niespełna pół godziny Jabłonowski wygotował już list dworowiatkowy,

Który odezwał głośno Podsbolemu. List ten
brzmiał w następujących słowach:

Mości wielce miłościwy mości Starosto
Żytomierski,

Dowiedziałem się z listu waszmości i
z ustnej relacyi Jmci pana Skumirowskiego, że
przyjaciołem srodze w jadowitej mowie nie-
przyjaciół moich, którzy bezecne na mnie i
na dom mój inwektywy układamiją. Znam
ja dobrze źródło owej inwidyi i wiem jako
jest szalonych głowa dziełem. Jmcp. Starosta
Halicki nie kaci się wcale z swoim Tarnó-
wem, albowiem dawno już wściekła się za-
wsze pana ojca, że nie dał mu się podczy-
wić do swego podoju, porwał go do ogo-
i wygnał z mimi sprawy o Hołoczyniec.

On też pobudził Jmcp. Felicyan Potockiego,
który jawnie obrazije już nieraz, więc-
daj wielkiego Senatora Wojewody i Hetma-
na, a domowej niedorzeczną i niesprawie-
dliwą, że zapomniał o mocnych dowodach
affektu i przyjaźni, które Jegomość pan
ojciec w niejednej dawał mu okazyi, nie
dajno jest bowiem tajemna światu, że jako
dobrych Wojewoda Krakowskich Wojnie prze-
ma opatrzył buławą, a swojej ustawicznej Ko-
lowej Jejmości, ojciec mój wyprosił wielkie
szczodrobliwości i pogwałcił niechętnych, którzy
wyprzeć chcieli publicznie sukcesyi i prze-
kupienie buławy, który in mente mieli
co inne, zastrzeższe oddać rzeczy.

Wiedzieć też za co Jmcpan Łowczy ko-
ronny szuka z nami zaczepki, wszak żaden
z nas nigdy nie wchodził mu w drogę, a zawsze

powinienby pamiętać dozmana jáż wiewat Vaszki
pana oyca, ktory niedawno uśmierzył Kotwicę je-
go z Wojewodą Pomorskim, a zawsze zaś świadczył
o nim najlepiéj przed Królem i Królową, nikto-
mu też iżnieemu jemo pana oyca zawdzięcza
poważoną i zachowanie na dworze. Mamkotno jáż
wpowiedzie pana oyca, że bez jego porady nazna-
czono wesele JMpana Łowczego, ktory widocznie
nawiwał do téj nezolucyi P: Wojewodę Bełzkiego
i zbuntował tegoż przeciw skarbemu przyjacielo-
wi ś: p: Hetmana jego oyca. Proszę też wa-
mości, ażeby: reprezentował Jmcy: Wojewodzie,
jako zbytnia umości się poszukiwoścą i wiel-
kq obrazeniq pantofelkarem, słowo z krzywdą
naszego domu, wiérzy przelonym Krwawym ule-
pszeniom, bo przyjaciół, ktore im podyskorduia inwidya.

Uproszam wszemcż Mości skarbko o odparcie
przed Jmcy: Siemiaszkim kalumniq, jakoby
z jego żoną grzeszne Fagrydy miq amory. Siemiem
Zkąd przyszła księdzu taka fantazya do
głowy, że przyjaźń z Wojewodziną grzeszną na-
zywa miłością, ja bym mu radził raczéj by
pilnował swego brewiarza a nie wdawał się
w rozbiór sentymentów przyjaźni, ktore jak
amory nie godzi, tak też mu są znane. Ra-
dziłbym zresztą niepzyjaciołom moim, niech
zbyt jawnie nie okazuią onej inwidyi, a po-
stępuią nieco ostrożniéj; mianowicie niech bez
słusznych dowodów nie zadaią mi z Wojewodzi-
ną amorow i innych tym podobnych nie rzu-
caią kalumnii, bo upomnę się o swoy honor,
i żeby kazdą obrazę z lichwą im oddawał,
W sobotę zaś upraszam Waszmości, ażeby:

ostrzegł odemnie Jmcp. Sieniawskiego, jako
Lowczy koronny jest szczęściem cudzych bogo-
dzic i wcale nie zasługuje na wiarę; kiedy zaś
bez porady pana ojca oddaje mu swą siostrę
w zamęście, niech pilnuje się i radzi z nim
dobrze, by zbytniego pośpiechu nie żałował jaż
pożniewczasie....

— Jako wam się zdaje mości Podstoli — zwrócił
Jan Jabłonowski słowo czytawszy czytanie listu
czy ~~przyszła~~ nie zawiesie kupie pan Grano-
~~kiej~~ listu
~~kiej wiadomości~~ i wypełni moje zlecenie?

— Wyznam szczerze mości Wojewodo,
że nie wierzę zbytnie gorzącym oświadczeniom
przyjaźni starosty Zytomirskiego... dlatego
więc nie radziłbym posyłać tego listu.

Odebrawszy taką stanowczą odpowiedź Podsto-
lego, Wojewoda namyślał się chwil kilka, po-
czem rzekł:

— Bądź co bądź poszlę ten list do starosty.
Oświadczał mi się niedawno we Lwowie ~~II~~
z przyjaźnią, zresztą on jeden tylko może być
mediatorem między nami.

— Wierzę mości Wojewodo, że starosta oświad-
czał się dla was z przyjaźnią, bo to jest jego
zwyczajem, zwłaszcza przy ślubnym starego wi-
nie, ale jako głowa taka ~~afekta~~ jego zapa-
lają się gwałtownie i prędko wyczerpują z wi-
nem, po którem pustoty jako w głowie tako i
w sercu zostają. Zmienny jest umysł dyneya-
tyanowskiego, mam na to pewne i liczne
dowody.

— Może być że starosta Zytomirski gorący
jest od samego lucyfera, ale nie skorowił nam
w niczem dotąd, za pana ojca ~~xxxxxxxxx~~ zawsze
wielce wenerował.
~~xxxxxxxxxxx~~. Poszły dziś natychmiast do

moje pismo; ~~W~~ przedtowarzyszy się niezadługo czyjemu jest przyjacielem Jmcp. Gosiewskiemu, naszemu, czy li też pewno Potockiemu?

— Niech i tak będzie mości Wojewodo, ale ubliżam sim fabulis vates, w obyciu nie zdałowali tego przysłowia.

Wkrótce po tej rozmowie Jan Jabłonowski pożegnał ekstranego Stanisławskiego, który tejże nocy pojechał do Lwowa.

VII

Jan Kazimierz Wielkowski towarzysz mitodosci i przyjaciel Jana Stanisława Jabłonowskiego, mieszkał w wiosce Ekstanowie, w Bróbarszczyźnie, położonej o mil dwie od Lwowa. Przy niey nowy dworek, wystawiony przed paru laty, bielił się na rozgościu ocienionym rzędem młodych topoli. Dziedziniec z bramą ogrodzony był płotem. Wprost drzwi tegoż wznosił się na drzewowo pomalowany gołębnik; też po za dziedzińcem stajnie i inne zabudowania gospodarskie, ocienione były stawnemi drzewami; z tych między wystawał wiąz ogromny, na którego wierzchołku bocian założył swe gniazdo.

Biały dworek dobrze był ogrodu, który odznaczał się porządkiem drzew i kwiatów, a utrzymany był starannie. Często Jan Jabłonowski z żoną, Hetmanem W. K. i innymi znajomi i przyjaciele Wielkowskiego Podkomorzego Włodzimierskiego, odwiedzali to ciche i wesołe pod Lwowem ustronie, bo też podwoje białego dworku, zawsze skłony otwarcie na przyjęcie gości, jak szczere serce gospodarza.

Jan Kazimierz Wielhorski dwudziesto czteroletni, nieżonaty, w dobrach już swoich udział wyposażenia, bo od ojcowskiego rodu życia nie pochodzący żadnej spadkowości i walczył w Nowosilcowie Jana Jabłonowskiego, pod dowództwem jego ojca Hetmana W. K. — Przed Wołoską wyprawą, w której odznaczył się rycerstwie, zaślubił urodziwą Dziewicę Konstancyę Denhoffównę Lowczankę Litewską; związek ten czyste skojarzyła miłość, bo małżeństwo zrazu po przodkach dostał majątek; panna zaś była dziedziczką znacznej fortuny, nadto matka jej przeciwna była temu związkowi, ojciec zaś już nie żył. Skoro wrócił Jan Kazimierz z Wołoskiej wyprawy, osiadł wraz z młodą żoną w Ekatarynowie, ale z fundowania przyszło mu odbierać część ojcowskiego majątku razem z wdową matką, która jako niepozbyta nadziei związku, nie chciała przed drugi przeciąg czasu oddać posagu córce. Ale po przeciągu dwóch lat ostatnich wszystko zdało się uśmiechać młodej parze, za pośrednictwem przyjaciół, pogodzono nowożeńców z matką, waleczny zaś Podkomorzy Wołodymirski wszedł ciągle na powadze i znaczeniu, po grono współobywateli, którzy świetną dali dowodzili przyszłość.

W dziesięć tygodni po opisanej przeszłej konferencyi Jana Jabłonowskiego z Ekatarynowskim w Wysocku, zjechali się dwaj przyjaciele w Ekatarynowie.

Musimy tu nadmienić, że w przeciągu upłynionego czasu, mianowicie w drugiej połowie miesiąca Sierpnia, odbyły się uroczystości

zaślubin Królewny Teresy Kunegundy z Elektorem Bawarskim Maxymiljanem w Warszawie; brak dostojnej nastręczonej Królewicz Jakób, zaskoczył miejsce pana młodego przy ślubie. ~~Wesele było iż wielkie i od dawna nie widziano w Warszawie gości tak wielkiej nabytej, gości z różnych stron kraju i z zagranicy. Skoli wdrożą po ślubie~~ Królewna odjechała do Brukseli, gości zaś, w ich liczbie Jakubowscy, przywiózłi do domu. Wiadomość o zbliżających się Zaślubach i Zaręczynach Rzeczypospolitej; powołała oczywiście wszystko i młodzież wszystka pod chorągwie; jakoż na początku miesiąca Września, Jan i Aleksander Jakubowscy gotowali się do walnej wyprawy.

Wojsko koronne zbierało się za Zawichostem pod Pilichowcami, do którego to obozu podążył Hetman W. Koronny i ozdobił to obozowisko, gdzie miał potrzebę się z synami. Wojsko litewskie, pod wodzą Jana Kazimierza Sapiehy i Józefa Bogusława Słuszki, miało jednocześnie ściągać się z wojskiem koronnem, następnie cała siła zbrojna miała przeprawić się przez Bug pod Kamieńcem. Przez [illegible] Opróż Tarnowskiego z żoną i młodym Stanisławskiego, zawitali do dworku Potockiego na początku miesiąca Września; Aleksander Potocki Podkomorzy Halicki i Stefan Potocki Starosta Czerkaski młody wdowiec, obdarowany przez żonę z rozlicznemi zamożnemi na Ruś domami, człowiek jak to mówią z dobrem sercem, ale płochego umysłu i z pustą głową.

List Wojewody Płockiego pisany z Wy-

socka

do Groznowskiego zaostrzyć mieszkańców pszczelnego stosunku, bo jak przekonamy się z następującego opowiadania, Starosta Zytomirski, grający czasowo rolę pośrednika w oczach Jabłonowskich, przykładał się tajemnie do rozniecenia większego pożaru, powstrzymał pocztę z Hmielu rozmowy i podszywał ich listy przeciwnikom; nadto przejął korespondencję pani Elżbiety Niemiewskiej z małżonkiem Jabłonowskim i oddał jej mężowi. Listy te, więcej niż wszystkie inne doniesienia i pogłoski, przyczyniły się do otwarcia oczu podejrzenia umysłu męża.

Jan Prokop Groznowski był pierwszego rzędu intrygantem, a chociaż Jan Jabłonowski wiedział o wszystkich jego sprawach, mianowicie o przejęciu listów Elżbiety Niemiewskiej, miał jednak dostateczne jak dowody swej bezwzględności i zażywał, że pogardził zdaniem przyjaciela, który mu doradzał ostrożność w postępowaniu z Starostą.

W dniu oznaczonym zjazdu w Ekaterynowie, gospodarz domu witał na ganku przybywających gości i przeprowadzał każdego do obszernej o dwóch oknach izby, której meble nie odznaczały się wyszukaniem przepychem ale wygodą i porządkiem. — Dwa stoły, dwie kanapy, kilka fotelów i kilka staroświeckich krzeseł, staroświecki głęboki sprzęty salonu, na których ścianach porozwieszane były kiwabelle, kubki, etui, nareszcie różne pamiątki rodzinne, jakoby starożytne kawezy, buzdygany i t. p. —

O godzinie piątej popołudniu, w owej izbie, przy obydwóch stołach, siedzieli wraz

z gospodarzem gościa. Podkomorzyna Wielhorska zabawiała Wojewodzinę Wołyńską Jabłonowską i panią Podkomorzynę Potocką z domu Warszewską, której miejsce siedział obok gospodyni i pięknej Wojewodziny. Przy dowcipnem stole gospodarz bawił rozmową resztę gości, mianowicie Jana Jabłonowskiego, Łowczego, Starostę Czerwonogrodzkiego, Stefana Jundziłłowskiego i Antoniego Stanisławskiego.

Joanna Jabłonowska, piękna wesoła blondynka, z odwagą bywała w Międzybrzeskich ostrachach, powiedziała w tej chwili żywej rozmowy z Aleksandrem Potockim Podkomorzym Halickim, który niegdyś był jednym ze stałych hołdowników jej łaski, zanim wakacje miejsca szczęśliwszemu rywalowi. Podkomorzy był wysokiego wzrostu i dobrej tuszy, chociaż liczył dopiero dwudziesty ósmy rok życia; odpowiednio też do budowy ciała głowę miał dużą, oczy wypukłe, głos donośny i rubaszny, w całem zaś jego obliczu malowała się prostota i dobroduszność.

— Każdy to przyznać musi mościa Wojewodzino, że mąż jej a mój zacny i serdeczny przyjaciel, wielki skarb posiadł w osobie Waszmości pani, bo niemówiąc już o splendorach rodu i wyższej kolligacji, skoro obok wdzięcznej a rzadkiej, rozważam wielkie rozumu jej przymioty, nie widzę dostatecznej żadnej kobiecie przeciwnie wyposażonej białogłowy, któraby równe jej posiadała merita.

Przeciw Podkomorzy Halicki, opierając się o poręcz krzesła, na którem siedziała Wojewodzina.

— Wielkie a kobiecie niezpodziane pochwały Waszmości

dziwią mię niepomału, a to z dwóch uwiadomienie waszej, najprzód że nie zasłużyłam na takowe wcale; powtóre że macie sami waszmość ozdobną i obszerną żonę, która sprostać każdej najzacniejszej białogłowie.

— Wiem o tem mościa Wojewodzino i dziękuję też za to Bogu że dobrą a gładką udarował mię żoną, która, jako powiedział dawny poeta, jest męża ozdobą; nie idzie jednak zatem, ażebym nie pochwalał rozumu i onej pozdrowionej dobroci waszmość pani, której tak jawne dajecie dowody, nie słuchając ludzkich wymysłów i plotek. et vous, Monsieur, zapewne jakie za te wymysły?

Przerwał Podkomorzy z uśmiechem.

— Domyślam się, nie obchodzą mię, bo jakże mogłabym uwierzyć potwarzy przeciw mężowi, który najserdeczniejszym jest mi przyjacielem, do którego głowy i serca żadne plotki wnijść przystępu nie mają?

— Otóż w tem upatruję dowód wielkiego animuszu waszmość pani, że nie jesteś zazdrosną...

— Zazdrosną?... jakże bym mią być mogła, skoro mam miłującego i miłowanego męża?

— Gdyby tak wszystkie mężatki żony, podobnie jak mościa Wojewodzina nie jednym zapanowałby dom, w którym teraz pokój i zamiłowanie jest co niemiara.

— Nie jeden słysząc tak mówiącego waszmość, mógłby pomyśleć, że masz wiele zazdrosną i niespokojną żonę. Przeciwnie Wojewodzina z uśmiechem, patrząc na zatroskaną twarz Podkomorzego, który znowu

obiem na swą małżonkę następnie uchylił się ku swej sąsiadce i ozwał potężnem:
— Ukochaj Boże, bym miał obmawiać przed waszmość panią moją rodzoną dobrać to jest i zacną białogłowę, choć wyznam ~~[illegible]~~ pod sekretem, że nie jest wolna od suspicyi, która zdrowo ~~[illegible]~~ dotknie jej i ucieszy, ma mężowi niejakie dysgustum gotowa jest obudzić w umyśle.

To powiedziawszy, spojrzał się powtórnie podkomorzy Haliński na żonę, zważywszy zaś zapewne że za długo już rozmawiał z wojewodziną Jabłonowską, wycofał się z jej towarzystwa i udał się do końca męzkiego, którego jak wspomnieliśmy wyżej, przy długim biesiadowali stole. Żona Podkomorzego Ruzamowa z domu Kaczorowska, jakkolwiek była dość urodziwa i niepośledniej zalet niewiasta, miała jedną zmieszaną wadę, to jest, że była zazdrosną o męża, który prócz tej okoliczności że był trzy lata młodszym od niej, nie odznaczał się żadnym innym szczególnym przymiotem, któryby mógł usprawiedliwić podobną obawę.

Tymczasem w gronie panów rozprawiających około długiego stołu, wiódł ~~[illegible]~~ Jan Jabłonowski siedzący pomiędzy gospodarzem domu i Starostą Czerkaskim. Przy każdym z rzeczonych gości stała służebnica z winem, które poczęstowano natychmiast Aleksandra Potockiego, skoro zajął miejsce za ich stołem. Starosta Czerkaski ~~[illegible]~~ zagadał najczęściej do Jana Dzbana i dolewał wina, kiedy inni żywe prowadzili dysputy o różnych przedmiotach, dotyczących się spraw publicznych.

Jan Jabłonowski rozprawiał dużo o ważności zbliżającej się wyprawy i jako ustawnie radzieja w możności przymierza z Turcyą, na dowód czego, przytaczał dawne przykłady z dziejów, które przekonywają jawnie, że bez popasu miecznem sprawy, na nic się nieprzyjaciela rozbicia rokowania z wiarołomnym nieprzyjacielem, o czem tak prawił dalej:

— Nie jest to moje jedno zdanie, ale wielu mądrych i doświadczonych statystów, że ta Rzeczpospolita nasza póty nie zaczerpnie pokoju, póki nie będzie miéć bitnego i dobrze sprzętowanego wojska. Znają wszyscy, a wiąz Turcy i Tatarzy wielka niemoc naszą, to też szydzą z nas widocznie i w pośmiewisko obracają wszystkie nasze inwektywy. Niedawno traktowaliśmy o pokój z wrogami, którym trzeba było pierwej pokonać mieczem, a wiąz wzgardzają się dziś nad nami i śle na zgubę naszą morze nieprzebrane hordy. Takie to zawsze trzeba nas popasu, jeżeli nie przemożemy ich siłą i krwią pogańców nie zaprowadzimy z nimi traktatów.

— Prawda, wielce sprawiedliwa jest rzeczą mości Wojewodo. Podchwycił ostatnie słowa Sanguszko — "Bez należytej obrony, a więc bez pieniędzy i bez wojska, nie podobna nieprzyjaciela żadnym pisemnym traktatem. Dziwimy o tem wszyscy dobrze, nauczyliśmy się w nowych i dawnych historyach wiele o potrzebie utrzymania potężnej siły zbrojnej; ale nie wymyślił jeszcze sposobu na to, jak utworzyć wojsko i zebrać pieniądze, bez pozwolenia opatrznego obrabu. Sprawdzie moglibyśmy nie

sejmie uchwalali poborv i nie jednej zawadzić potrzebie Rzeczypospolitej; ale coż porzec, zboże sejmy nasze nie bowiem się i rozchodzą marnie.

— Jakobowicz nie jestem żadnem politykiem ani statystą, odezwał Jan Kiełbowski" ale dygresyą WM: M: panowie dygnitarzyjący w tak ważnej materyi, ośmielam się tu przytoczyć zdanie, które dygredem z ust wielce mądrego i oczytanego w skrzętach mężą, że jako przyczyna przyczyną naszego nieszczęścia jest częste rozwiązanie sejmów, potrzeba przedewszystkiem postanowić porządek obrad, którego widomem bowiem mi też zrywać nasza być wolno.

Radzo, powiada on jeszcze, że nie godzi się wprowadzić kassować liberum veto, ale wypada ograniczyć w ten sposób, ażeby każdy poseł zgodnie postępował z instrukcyą tej ziemi lub prowincyi, od której jest wysłany, zatem w tym jemu może zapobiedz wypadku, jeżeli [illegible] jak projektowana uchwała nie zgadza się wyraźnie z życzeniem i wolą braci, którzy go na sejm wysłali.

— Znamy to szczęście mości Podkomorzy, ale nie wielkie z tąd dla Rzeczypospolitej remedium. Zastanawiali się jako dawniej tak i teraz posłowie ziemscy instrukcyą, a żadnej z tąd nie dochodzimy się pociechy. Wiemy też jak na sejmikach pisze się instrukcye, jeżeli sejmik schodzi się szczęśliwie, bo najczęściej zrywamy go pierwej nim przyjdzie do pisania instrukcyi. Odrzekł

Jan Jakubowski.

— Owi statysta o którym mówisz, dnie zapobiedz zrywaniom sejmikom, proponuje, ażeby nikt nie śmiał protestować contra totum actum obrad, o ile zaś Rokoszowicz zgadzał

się nie będzie w jakiéj materyi, niech zapisze swój protest, który dołączony do instrukcyi pod-stawiony będzie pod rozstrzygnienie sejmu.

— Wyrzekłem i o tem zdanie moście Dobrodzieju, jest to wyraźny zamach na skasowanie liberum veto na sejmikach. Wątpię najmocniéj, ażeby nasza szlachta zgodziła się łatwo na postawienie liberum veto tylko na papierze, który żadnego na sejmiku nie miałby znaczenia. Toć za niejdrożny Rejnot swój u-ważają panowie bracia, że kardy z nich może według woli dyspozycyi losem sejmiku lub rezwesu bankowy, którego rzeczy nie układają się po jego myśli. Zaproponuj waćpanie Dobrodzieju tedy nowy sposób sejmikowania, zobaczymy jak się powiedzie na inspekcya Waszmości. Ale dajmy na to, że projekt tego statutu, tak co do sejmików jakoteż sejmów, zaakceptują stany i opiszą w Konstytucyach, nie widzę przeto sposobu, żeby dozorca sejm niezawodnie. Jeśli posiel zastanowień się będzie instrukcyą, którą na bracia wydali na sejmiku, nie widzę dostatecznéj przeszkody do zrywania sejmów, skoro i dziś najczęściéj w imieniu tychże instrukcyi tamują liberum veto obrad.

— Owoż i na sejmach nie ma być wolno protestować contra totum actum, ale tylko pozicie uchwale niezgodnéj z instrukcyą, zatem sejm zerwany być nie powinien nigdy i nie może!

Zawstał z dosyć gniewnym zapałem Jan Wielhorski.

— Mówisz Waszmość, że niepowinien być sejm zrywany nigdy... na to zgadzam się zupełnie, bo Rzeczpospolita bez sejmu, jest jakby człowiek bez głowy, wtedy też ten obumarły jéj status. Ale nie widzę wcale, aby ten nowy

sposób sejmowania był practicabilis, a to z tej mianowicie racyi, że liberum veto sine potestate sistendi activitatem, jest przeciwne wszelkim zwyczajom inwencyą, której boi się nasza szlachta, gorzej niż ciężkiej wody.

— etprobuję sentencyą WMpana Wojewody, rzekł cztokroć Staniszewski, bo to nieograniczone liberum veto jakokolwiek bardzo i zgubne nasze sejmy, zrosło się już z duszą naszą, jak wszystkie stare nałogi i guzdry, nie przypuszczam też wcale, aby chcieli bracia nasi pozbawić się wolności kontradykowania, kiedy mają wszelkie moc dysponowania losem sejmików i sejmów.

— Et ja wnoszę WMpanowie, że skoroby lepiej było zkassować zupełnie liberum veto, niż zdawnieć Rzeczpospolitą naszą na wieczny bezwład i kaźń śmierci.

Odpowiedział zaraz z wielkim zapałem Jan Wielhorski.

Jan Jabłonowski i cztokroć Staniszewski spojrzeli z wyrazem podziwu z wyrzutem na siebie, po chwili zaś ostatni odezwał się z uśmiechem:

— Trudna to sprawa mości panie Podkomorzy skassować liberum veto i nie radzę WM: panu jako szczeremu przyjacielowi i koledze odzywać się głośno z tą propozycyą.

Zaledwie skończył Staniszewski, powstał Alexander Potocki Podkomorzy Halicki, który w milczeniu dotąd przysłuchiwał się rozmowie, następnie zawołał donośnym głosem:

— Jako nie jestem żadnem statystą ani orator, nie mięszałem się wcale do politycznego dyskursu WM: panów, ale słowo ustąpiwszy ostatni JMC pana Podkomorzego Włodzimierskiego argument o skassowaniu liberum veto, muszę

zapodestrować najsolenniéj, bo qui tacet consentire videtur, a jeżeliby też ostatnie zechciała nas niewola, gdybyśmy tak szkodliwą zaprosbowali sentencyą, jako szlachcic w wolnéj wolnéj wolnéj Rzeczypospolitéj, protestuję się najsolenniéj, że wolą niechcę z wolnością, niż absolutum regnum, z którem jawna nastałaby niewola.

— et ja powtarzam raz jeszcze, że wolałbym u nas widzieć absolutum regnum, niż zupełną ruinę Rzeczypospolitéj, a razem i zaginienie wszelkiéj wolności. — Odezwał żywo Jan Wiśniowski.

— et ja mówię, nie boszę się Waszmość tak bardzo o zdrowie Rzeczypospolitéj, bo jako stoi od wieków, tak i nadal stoić będzie, lecz niechcę jéj nie obalić, quae tam diu steterunt adhuc stabunt.

Dysputującym gospodarza domu z gościem przerwał głos Starosty Czerwonogrodzkiego, który radośnie mając zmorzony trudzeniem, opasawszy się szablą na stole, ale dogorzały jakimś snem niespodzianym, zerwał się nagle i zawołał ogłupiały dopiero do boku: gdzie jest moja Barbarella, dajcie, dajcie mi Barbarellę!

— Wola! co ci się przyśniło mości Stefanie! zawołał Jan Jabłonowski zanosząc się od śmiechu i chwytając za ogłupiałego przyjaciela, który zmiał obłędnym na około wzrokiem. Bój nie bierzesz nas za Tatarów Starosto, bo dopominasz się gwałtem broni, jakbyś chciał walczyć już z nami.

— et to ty mości Wojewodo? ozwał przychodząc do przytomności Stefan, poczem pokazał na to, jakby rozumiał żeśmy sen przerwali i uspokoił

Tomasz

rozwinie prawdę do końca; kiedy raz spojrzał powtórnie na brzydkiego go ciągle Wojewodę i na otaczające grono, czekał ~~przynajmniej~~ rady, bądź na jego zamienienie: Tyś mój przyjaciel mości Wojewodo i sam tu się przyjaciele...

— Tenże jest kochany Stefanku, z którego ten przestrach i to przerwanie się do Barabelli, jakbyś się miał rozprawiać z wrogami?

— Żydy... te przeklęte żydy lwowskie, kochany Wojewodo, ani na chwilę wyposzczą mi mię dają... czy tu żaden z nich nie był dzisiaj?... Zdało mi się że miałem ich przed oczami...

— Jakie żydy?... co ci się przyśniło mości starosto... wszak nie jesteś we Lwowie, ale w szlacheckim przyjacielskim dworze, do którego żaden z tych przeklętych natrętów nie ma przystępu. Przypomina ci się zapewne owa Lwowska historja, kiedy to obawiałeś Salomona i Jonasza niemiałeś na ulicę wyjrzeć głowy i siedziałeś w domu jak zabity.

— Prawda, ten Jonasz przeklęty ciągle mi stoi przed oczami...

— Nie powtarzaj wtrąca Stefanie tej bzdury. Wizyta na wspomnienie żydów, jakby krew w tobie nie pływała szlachecka. Żadna żydek się brania po uszy żydom, to prawda, ale po szlacheckiej lichwie im płacisz zato...

— Nie mam czem im zapłacić, a oni pokoju mi nie dają!... Rzekłszy wzruszonym głosem Stefan, opierając się znowu wygodniej na poduszkach żydowskiego, który zauważywszy jako tenże nie może o własnych siłach utrzymać się na nogach, skinął na gospodarza, ażeby go wyprowadził na spoczynek do przyległego alkie-

czu,

sam zaś czekał na pociechę i uspokojenie starosty:

— Bądź dobrej myśli Starosto, przyjaciele dopomogą w potrzebie i wyciągną cię z tych kłopotów, a teraz wyspij się i wypocznij bracie, jakoś zmorzony jesteś frasunkiem i trudem.

Tak mówił z uśmiechem wojewoda Podlaski, ale starosta Czerkaski nie słyszał już ostatnich wyrazów, lub nie rozumiał ich znaczenia, bo nie odpowiedziawszy, wysunął się chwiejącym krokiem do przyległego alkierza, zgasiwszy na zamieszaniu gospodarza domu.

Zaledwie Jan Wielkorski zdążył wydać rozkazy na spoczynek godzinnego gościa, kwatermistrz na dziedzińcu ogłosił o przyjeździe innego osób, jakoż nie zdążył wybiedz jeźdźca na ich spotkanie, a już w drzwiach sieni ukazali się dwaj przybysze, jeden z nich był wysokiego wzrostu starzec pozornie siedmdziesięcioletni, z siwym wąsem, z szramami na twarzy, drugi był znacznie młodszy, dobrej kuszy mężczyzna, z surowym wyrazem oblicza.

VIII.

Wkrótce po przyjeździe dwóch ostatnich gości, w domu Podkomorzego Włodzimierskiego zastawiono wieczerzę, w której przyjął też udział ~~Starosta Czerkaski~~ pogadawszy się godzinę w alkierzu. Skoro z nowo przybyłych gości, był Stanisław Dowbiewicz Kasztelan Chełmski, drugi był Jan Podkow Gosiewski Starosta Żytomirski, obydwaj znani z pozytecznego opowiadania. Kasztelan był smutny i mało mówiący, od kilku bowiem tygodni cierpiał

nan bóle w nodze w skutku dawnej rany, która to słabość nie dozwalała mu przyjąć udziału w maiącej nastąpić wyprawie. Skarzy wojownik pochodził całą duszą ustawicznie towarzyszyć braci, których uważał stanowić jako swych wrogów i spadkobierców imienia i sławy. Jan Kiełbowski i Jan Jabłonowski szczególniej przypadali mu do serca, przejęci bowiem chęcią dla sławnego skarca, z maiwiększem zawrze niecierpieniem przysłuchiwali się jego opowiadaniom. Przyjechał Kasztelan do domu swego ustawicznego przyjaciela, w zamiarze pożegnawienia się przed wyprawą, o której sam, jak powiedziałem wyżej, z pierwszą chwilą zawrzał nie mógł brać udziału.

Starosta Żytomirski zjechał się przypadkiem z Kasztelanem, a że dążył do Lwowa, wstąpił po drodze do ostrogowskiego dworu, lecz widok licznych gości, szczególniej Jabłonowskiego niemile sprawił na nim wrażenie. Powitanie Kasztelana było serdeczne, goście otoczyli go kołem i wypytywali się troskliwie o jego zdrowie, wtem zaś pan gospodarz domu nie zbliżył się do starosty Żytomirskiego. Starosta, jakkolwiek odawna nie widział się z Jabłonowskim, wiedział dobrze o jego intrygach i plotkach dosyć już do uszów jego doszły, mianowicie kozackich z dowczym koronnym, którem pozostawił wszystkich dwarliwe z Wojewodą rozmowy i pobierywał ostatnie listy. Ale Gronowski nadzabiał jak mógł fantazyą, nie zważał na zimne przyjęcie gości, pozdrawiał wszystkich mile, w czasie zaś wieczerzy zasiadł obok Aleksandra Potockiego, którego zadbiegał do rzadkiego spełniania kieliszków i starał

się przyjacielską zawiązali rozmowę. Jan Jabłonowski siedział przy stole obok Kasztelana Mścisławskiego, który jako najstarszy wiekiem piorwsze zajmował miejsce w gronie biesiadujących panów. Damy, zarówno jak przy jednym siedziały stole, stanowiły świat oddzielny i nie mięszały się do męzkiej rozmowy, która długo toczyła się miedzy nie i ożywiała się dopiero podczas gdy miedzy wieczerzy.

Kiedy gospodarz wniósł toast za pomyślność przyszłej wyprawy, a wszyscy wychylili do dna szczodre kielichy, Jabłonowski rzekł do Kasztelana: — Obawiam się mości Kasztelanie o los naszej wyprawy, bo chociaż pan ojciec uspakaja wszelkiemi zdaniami kozackie wojsko, które nie może się doczekać wypłaty zaległego żołdu, nie ręczy czy wszystkie wątpliwości obiorą wolny animusz w tej potrzebie, jakoż przed parą dniami otrzymałem list Jmci: Pana pisany do wojewody Wileńskiego, który pisze wyraźnie, jako w obecnej porze dlań konjunktura obawia się nawarzić wiecznemu dołu wojsku, a przeto nie radby wyprowadzać go w pole.

— Jaśko, Jmci Hetman W: Litewski woła się wywieźć wojsko na postrach Rzeczypospolitej.

— Tak jest, mości Kasztelanie! jak wyrozumiałem z tego listu, Jmci: Hetman W: Litewski przewidując przyszłe domowe trwogi i burze, radby jaknajmocniej obsadzić się wojskiem, gdyby zaś tej zawierzić, gotów poświęcić honor i zdrowie Rzeczypospolitej.

— Dziada naszej Rzeczypospolitej, wielkiego bóstwa mości Wojewodo, kiedy prywatny interes tak

czysto bierze górę nad publicznem dobrem. Pamiętuje mi się kouszachty owe Michałka Paca, który piechotnej wiedziony inwidyą, poznieść kóśla naszego w największej potrzebie i memoryał do rzeczy wojsko. Jako widzę z tego: Sapiehom idzie towarzystwo poprzedniego swego i chce być drugim na Litwie Pacem!

— Odpisałem Wojewodzie, że niech jako chce myśli o swoim wojsku, my jednak nie damy się zjeść Tatarom dla niego pokoju, lecz wezwawszy na pomoc świętych naszych patronów, pójdziemy na spotkanie pohańców.

— Dziwnie odpisałeś mości Wojewodo, szczęścia Boże za dobre słowo w tak ważnej i świętej sprawie! Kawalat wzruszony wielce Kasztelan Chełmski.

— Tak odpisałem Wojewodzie Wileńskiemu, jako mi serce i sumienie nakazało, nie sądzę jednak, aby kiedy chciał tak Ojczyźnie radzić Rzeczpospolitej i nie potrzebuje wojsk swoich z Koronnem, żaden dotąd z Sapiehów nie okazał się tak niewdzięcznym ojczyzny synem....

— A ja wnoszę przeciwnie, że jest już tego: Wojewoda Wileński niewdzięcznym synem, skoro gotów jest dobro publiczne poświęcić dla prywatnej sprawy. Tak niegodziwa intencja stanie już za uczynek. — Kawalat z oburzeniem oblicza milczący dotąd Chełmski.

— Nie myślę bronić w obronie Sapiehy, bo i jemu sam w części na niego napisałem ten dekret, przyznając, że reprezentowane w jego liście racye nie są godne Senatora i Hetmana, sądzę jednak że nie będzie tak zatwardziały i szalony, i pomimo słów tego listu nie za-

pomni

o swéj powinności hetmańskiéj i stawi się
z wojskiem na postugę Rzeczypospolitéj...
— Dosz z sapiehami! Zawołał Starosta
Czerniaskie
mm, wypowiniając do dna świeżo nalany
kielich.

Wszystkich oczy zwróciły się w tej chwili
na drugi koniec stołu, przy którym siedzieli:
Stefan Starosta Czerniaskie
mm (i Aleksander Potocki, a poniżéj
nimi Jan Prokop Lyszkowski. Pan Stefan
podchmielał sobie porządnie; sąsiedzi zaś je-
go zabawiali się poufną rozmową, wiadą
się politycznéj treści. Starosta Żytomierski,
który procesował się niedawno z panem Ale-
xandrem Potockim o opiekę nad małoletnie-
mi Kaweczeńskiemi, pogodziwszy się za pośred-
nictwem Jabłonowskich i Siemiątkowskiego, otwie-
rzył mu się teraz z sentymentami przyjaźni,
zwierzeniem skarżył się szeroko, jako niezasłużo-
nie jest poszlakowany o intrygi i płotkiego o spotka-
nie Jana Jabłonowskiego z rodziną panów Potoc-
kich, mianowicie z Wojewodą Kijowskim
i Jerzym Lubomirskim.

Jabłonowski domyślił się przedmiotu poufnéj
rozmowy Lyszkowskiego z Aleksandrem Poto-
ckim, kiedy więc za dniem przez gospodarza
znakiem powstali od stołu, zapytał się Podkomo-
rzego Halickiego, o czem rozmawiał tak żywo
z sąsiadem, a utwierdziwszy się w rzetelności ze-
szłego domysłu, postanowił przeprowadzić ze Sta-
rostą Żytomierskim dysputę, więc zbliżył się do
niego i poprosił na stronę.

Wojewoda rozgniewany winem i winem, nie mógł
długo głębokiego ukaić żalu,
Lisa ~~wylewania~~, więc

postanowił w krótkiej rozprawie wydać całą żółć
swoją. Kiedy starosta ze Harosta sam na sam w alkie-
zie, zaczął pozdro ale dobitnym głosem:
— Przyznaj mości Starosto, że niema niebezpiecz-
niejszego stworzenia na świecie, jak zły, fałszywy
przyjaciel, który najwięcej łasi się i liże w twarz,
w który ma ukąsić?
— Wiem o tem mości Wojewodo i Boże zachowaj
każdego od tak fałszywego przyjaciela.
— Wiesz o tem mości Starosto, więc przyznasz za-
wcześ że niebezpiecznym jest człowiek który naszym
i waszym mianuje się przyjacielem, a tymczasem
jednych i drugich jadowitym kąsa językiem, ma to swe złe staranie, ażeby z małej
iskierki wielki rozniecić pożar, poróżnić przyja-
ciół i pobudzić do jadowitszej imprezy.
— Nie protestuję przeciw tym argumentom, ale
niezrozumieniem mości Wojewodo tu czemu wiodące
pytanie?
— Chciałem, ażebyś sam tom: m: panie Starosto
wypisał dowcip na siebie i przyznał, że niegodziwym
i wielce niebezpiecznym jesteś człekiem, skoro zdra-
dzasz konfidencjonalne rozmowy przyjaciół i ich
listy...
— Ja mam być tym zdrajcą mości Wojewodo!..
protestuję przeciw obrazie mego honoru, bo jeszcze
nikt tak haniebnego nie ośmielił mi zarzu-
cić!... Sawotat zaperzony tymowskim, pozwo-
lił dalej jeszcze co mówić, ale przerwał mu Ja-
błonowski zadając pytanie:
— Czy nie waszmość powtórzyłeś dowcipu
nasze konfidencjonalne rozmowy we Lwowie,
jakoteż pokazałeś mu list mój w Dziewięgodzie?
— Tak jest, powtórzyłem nasze rozmowy i poka-
załem

listy dowcipnemi, nie idzie jednak za tem, ażebym zdradzał przyjaciół lub dopuścił się jakiego złego postępku...

— Więc chyba wypierasz się mości Skarosko dawnych swoich przyjaciół, wszystkich naszych chcesz uważać za wrogów?...

— Owszem, zawsze i wszędzie postępkami memi chciałem dowieść mości Wojewodo, jako jestem najszczerszym przyjacielem waszego domu.

— Hy bodaj mi taka przyjaźń... Widzę że chcesz jeszcze dowieść na mnie mości Skarosko!

Zawstydł z najwyższym obrzydzeniem Jabłonowski, mieszając wzgniewanym wzrokiem Skarosky który odpowiedział w te słowa:

— Proszę o wysłuchanie mych racyi mości Wojewodo, bo chociaż oskarżony jestem, nie ma mnie ostatecznej zapadnie dekret, stoję mi prawo obrony. Dowiodę przekonam się wam panie Wojewodo wówczas, że całego powiedziałem lub zrobiłem w waszej sprawie, nie było to z dobrego waszego imienia i honoru. Wiecie jako od niedawnego czasu uważni na dom wasz panowie Potoccy, podbechtali zmarłego Sieniawskiego i innych dawnych przyjaciół przeciwko J.W. Hetmanowi W: Koronnemu ojcu waszemu a zatem i przeciw tobie mości Wojewodo, złej powstały głosy i niestychane kalumnije, których pełno w Bereźnickim nastuchałem się dworze. Wyznaję że przebywając często w domu panów panów Potockich i zmarłego Sieniawskiego, nasłuchałem się wiele wymyślanych potwarzy, które mi panowie skrzywdzili tak dawniejszemu domu J.W: Hetmana, wielkiego senatora i dobrodzieja mego. Słowo podjąłem się w sprawie

waszej mediacyi, przedkładałem różne przypadłe
zgody, ale pomiarkowawszy, że bardzo ugłaskał
dzikiego wilka i zmienić natury jego grzecznemi
słowy, wziąłem się do innych ostrzejszych środków
i odprezentowałem im sprawiedliwy gniew i obraze-
nie WW. M. pana, na potwierdzenie zaś słów mo-
ich powtórzyłem rozmowy nasze we Lwowie,
w końcu zaś podałem dowodzenia list wasz osta-
tni, w którym grozicie stanowczo wrogom, za obra-
zy imienia i honoru domu. Ale słysząc o
rzeczy ~~jakiej~~ p. dowcipy dyskurował z wami mo-
ści Wojewodo, nie wiem wiązą z jakiej odjechał ze
Lwowa rezolucyą, ale zdaje mogą że po onej
konferencyi za mną w Zbarażu, i po prze-
czytaniu tego listu, stracił znacznie fantazyą
i nie dziwał się na mnie, skoro zaproponowałem
pamiętne zgody.

To powiedziawszy, Starosta Żytomierski patrzał
się pilnie na Wojewodę, który zwiesił głowę i
zdawał się namyślać przez chwilę, poczem wziął
z uśmiechem:

— Zagadkę mi mości Starosto kamienną dajesz
mi dowód że dziwaczne rozmowy z nami mieliście i
zrzeczne, a mówicie jeszcze jako jesteś naszym przy-
jacielem i przyrzekasz za zadanie, które wczyniłam
przed chwilą.

— Tak jest mości Wojewodo, jestem zawsze przy-
jacielem i sługą waszego domu... ale proszę nie
słuchajcie przewrotnych ludzkich bajek i potwar-
cy, bo jak jestem Zgorzelowski i herby odziedzic,
pieczętujący
a ~~przodkowie~~ się herbem Leliwa, tak powiadam mó-
wię że uspokojcie waszę dobrodzieja i wyprzeciem
gniewu: Choreżego waszego brata...

— Zgoda wam. wspaniały Starosto, ale pamiętaj

o tem, że dojeżdżał mi słowo ostatnie, jako
odkąd będzie ostrożny w mowie z panem Lo-
czym Kossowskim i kolligatami jego, jakoteż że
postarawał się uspokoić nasze dysputnie.
— Żaden z Gosiewskich mości wojewodo nie
wzmiankował danego słowa, ja też miałem zpisania
wodowego Leliwów klejnotu, który jako firma-
ment niebieski reprezentowany jest przez księżyc
i gwiazdy.
— Idźcie i przepraszam za zarzut,
który zimnowodnie uczyniłem mości Ska-
rosko. Daję wam pany ręce na znak naszego
pojednienia. Teraz zaś raczcie mi waszmość powie-
dzieć, czy prawda jest co mówią ludzie, jakoby
pan Lisowski przejął listy swojej żony pi-
sane do mnie, w których skarżyła wojewodzina
się z bratem swym panem Chorążym, za co miał
niesłychanie zapalić się pan?
Starosta Żytomierski trzymał jeszcze w
swej dłoni rękę wojewody, więc ucałował ciekawym
i tajemniczym głosem:
— Nie mam sekretu mości wojewodo, któ-
regobym nie powierzył wam panu, więc wy-
znaję że wiadomo panu Lisowskiemu prze-
jął takowe listy, bo jako bratu jej za-
zwyczaj familiarissime, tak też zwierzył mu
się niedawno z domowych kłopotów i pokazał
one dokumenta przyjaźni, które już źli lu-
dzie w grzechu chcieli obrócić na miłość....
— Pokazał wam wojewoda listy żony?... co
w nich pisała wojewodzina? Zapytał z nie-
spokojnością Jabłonowski.—
— Nie nie wyczytałem o tych listach, prze-
zwyczajnych oświadczeń przyjaźni, ale pan
Wojewoda Rzewski pewien jest jadowitej suspi-
cji,

obóz go nadzwyczajnie i złe języki, owoż w dniu dzisiejszym słowie wróżi periculum jawne, które grozi honorowi jego domu i imienia.

— Wiem o tem, uwarzają już dawno o mnie, jakobym chciał obrazować mu żonę, choć Bóg jest świadkiem jako nie mam żadnej ochoty do podobnej imprezy.

— Protestowałem też najsolenniej przeciwko oskarżeniu temu mości Wojewodo, reprezentując Jmpci: Sieniawskiemu jako niesprawiedliwe jest to zadanie, a to z dwóch przyczyn ważnych, najprzód że mamie młodą i wielce wzdychającą żonę, powtóre że jakkolwiek Wojewodzina Podlaska oświadcza się w listach z wielkiem przyjaźni dla was, niema na to żadnego dowodu, ażeby jakkolwiek była polubiła ze strony wmpana. kuzyna swego.

— Cóż na to odpowiedział Wojewoda?

— Przełożyłem go w końcu o niewinności wmpana, ale nie odwróciłem onej mapszenia złej suspicyi, która tak mu zamąciła głowę że wyjechał Jejmości tajemnie, furibundus gniewem wyjechał bez pożegnania z domu.

— Czy Wojewoda przed wyprawą nie wróci już do domu?

— Nie myśli teraz o powrocie i uda się wprost do obozu, wstępował do mnie wzdycha i mówił, w wielkiej pogrążony desperacyi, jako z obrazy owych głosek i listów różne cierpi prześladowanie od ludzi, którzy naigrawają się z niego.

— Czy nie słyszałeś mości Starosko, co o tem mówią panowie Lubomirscy?

— Owszem, słyszałem że Jmci: Podskarbi W: K: bardzo jest brata Jmci: Marszałka, ażeby ujął się za honor córki, ale niewiem dopiero wam tego mam spaść ten procella?

W tej chwili przerwała się poufna rozmowa Jabłonowskiego z Lgnanowskiem z powodu turkotu powozu, który zajechał po skarbego Kazimierza, jakoż tenże osłabiony dobliwem cierpieniem, nie mógł bez długo udziału w wieczornej biesiadzie, wymówił się od nalegań gospodarza i postanowił wrócić na noc do domu. Wojewoda Wołyński i Starosta Żytomierski dowiedziawszy się o zamierzonym odjeździe Domarzewicza, wrócili do gościnnej komnaty, aby pożegnać rzadowego starca.

Jan Wielhorski, Jabłonowski, Skamirowski i Aleksander Potocki otoczyli kołem Kazimierza i prosili go o błogosławieństwo przed oczekującą ich wyprawą. Skoro starzy wojownik podniósł w górę ręce nastała uroczysta cisza, Ksiądz przerwał nabożnie głos jego dorzący:

— Błogosławię wam bracia mili w imię Boga wszechmogącego i świętych jego aniołów, których on dał wam za stróżów na odpędzenie wszelkich pokus i insynuacyi djabelskich... Błogosławię wam ja starzec zwątlony wiekiem i ranami, które odniosłem z łaski Pańskiej w obronie świętej jego wiary. Błogosławię i zakazuję na pamiątkę swoich sławnych pochodzeń z pokaleniami pod Kłeckiem, Kleniowem, Chocimiem, Trębowlą i Żurawnem, abyście jako nieustraszeni rycerze, nieodstępowali nigdy chorągwi waszej, w otwartem polu walczyć, bądź w obleżeniu, bez obawy pomnożyli sławę oręża wielkich ludzi rycerskich, zacnemi czyny. Niech wam Bóg dopomoże, święci Patronowie i cały zastęp niebieskich duchów niech walczy i zwycięża z wami, na chwałę imienia Pańskiego i świętej

wiary a na wieczną zagładę pogaństwa. Tak wam życzę i błogosławię, jakobym gorzeszne to ciało złożył już w grobie a patrzał z wyżyn niebieskich na was bracia miłe, boć mogę już jedną jestem w grobie i duchem jeno mogę się bawić, walczyć i zwyciężać z wami....

Ostatnie wyprawy wyprawiał Kasztelan

Z tymi słowy Kasztelan, jakoby przeczuwał ostatnie wyprawy wyprawiał z pasterzami, wyrywanym i wielce dożącym głosem, kiedy otaczający go milczeli z pochyloną słuchali głową, z wyrazem wdzięczności i miłości, która odbijała się w ich rysach.

Gospodarz i wszyscy obecni wyprowadzili Stanisława Dowojnowicza do oczekującego nań przed domem powozu. Do odjazdu Kasztelana do późnej jeszcze nocy zabawiali się goście w ostatnie. Jan Jabłonowski przenocował w domu przyjaciela, w dniu zaś następnym powrócił do żony do dworu, z dalej wkrótce wyprawy miał do obozu.

IX

W ziemi lwowskiej nad rzeką Złotą lipą leży miasteczko Bóżiany. Osadał stał ongi warowny wypasiony zamek, rzeką i wałami dobrze obwarowany; wystawił go na obronę od napadów Tatarzyn, stawny w dziejach Hetman Michał Józef Wiśniowiecki. Zamek ten miał dwa dziedzińce z głowną wysoką bramą nad rzeką i ogromnemi basztami po rogach. Gmach cały był o dwóch piętrach; w pierwszym dziedzińcu były stajnie, wozownie, mieszkania niższej służby dworskiej i zamkowej straży, w drugim zaś znajdowały się wypasione apartamenta, stanowiące pierwsze

i drugie piętro.

Pierwsze kościoła znajdowało się z prawej strony głównej bramy w dziedzińcu, w niem odznaczały się marmurowe grobowce rodziny Sieniawskich. W północnej części był wizerunek króla Zygmunta Augusta, wyprowadzającego z Lublina 1569 r. w gronie sejmujących stanów, zwłoki Mikołaja Sieniawskiego wojewody Ruskiego hetmana W. Kor.

W pokojach pierwszego piętra wymalowane były na ścianach najświetniejsze zwycięztwa z czasów panowania króla Jana, mianowicie pogrom Turków pod Wiedniem; w obrazie tym głównie działające osoby wystawione były w naturalnej wielkości. Pokoje drugie zdobiły drugiego piętra, odznaczały się drogocennemi malowidłami i obiciami. Ostatni z rodu Sieniawskich, ordynat Wojewoda Bełzki sprowadził z zagranicy biegłych artystów, którzy wyciągnęli przedtem ściany wspaniałych komnat na co ogromnych nie szczędził nakładów. Rozporządzał on wielką fortuną w dobrach ziemskich jakoteż w klejnotach, które odziedziczył po przodkach, lubił utrzymywać dwór wystawny i otaczał się dziełami sztuki, ale zato w innych razach był niezmiernie wyrachowany, przez zazdrosno nie czyniło mu rzadkie przywiązanie do pieniędzy, czyli raczej skąpstwo. Zarząd dóbr był wcale niepowszedni. Każdy magnat wówczas, jakkolwiek obszerną rozporządzał fortuną, musiał rachować się dobrze, jeżeli chciał na wysokiem utrzymać się stanowisku, które ogromne pociągało wydatki.

Wiemy już z poprzedniego opowiadania, jako Adam Sieniawski pożenił się z żoną, wkrótce też potem wyjechał rozgniewany z domu i udał się na wyprawę. Tymczasem Wojewodzina VII. z siostrami męża mieszkała w Brzeżańskim zamku, ubolewając srodze nad losem, który ją dotknął ~~niezasłużenie~~. Wyprawiona piastna pani Sieniawska lubiła świat, zabawy i ludzi, którzy ją otaczali hołdami. Wychowana na dworze królewej, w której salonach przepędziła najświetniejszą epokę młodości, była dumna w wyborze towarzystwa, to też w licznem gronie znajomych, niewiele osób szczerze się jej zasługiwemi względami. Jan Jabłonowski był jednym z najdawniejszych i najlepszych jej znajomych, stosunek ich przyjacielski nie przechodził w nienawiść zakresu przyzwoitości, ale ściągnął uwagę i podejrzenie ludzi, którzy tak skwapliwie są zawsze w spostrzeganiu wszelkich cudzych słabości. Korespondencja pani Sieniawskiej z Jabłonowskim, w których wynurza ona swą życzliwość i obiecuje dopomagać do projektowanego związku, była w oczach nieprzyjaciół dostatecznym dowodem zdrady, to też przejęte w dobre listy i oddane jej mężowi, zaszczepiły w jego umyśle podejrzenie i niewiarę.

Więcej może jeszcze niż pani Sieniawska, opłakiwała swą smutną dolę panna Teofila, która najgorszym rozpustnika afektem dla hożego, w chwili, w której najmniej mogła zachować na pomyślny skutek swych zamiarów, bo brat jej i opiekun, obrażony srodze na Jabłonowskich, nie chciał słyszeć nawet o połączeniu się związkiem

brzeg z ich domem. Otto miłość, jaka dzisiaj
dworzanie i dawniej zwiastka pocieszać się w pożą-
dliwościach i wynajdywać środki tagodzące
zbytnią srogość losu... Znalazł się sułtanicy
przyjaciel, który przewoził listy Chorążego Koron-
nego i dowiedział potajemnie panien Teofili, Teofil
mianowicie ostatniego listu, napełnił jej serce
wielką radością, ale zarazem niepokojem i trwo-
gą. Długi ten list Chorążego bawiał w nastę-
pujących słowach i zaczynał się wierszami:

Odkąd się panno pożegnałem z tobą
Boleść mię skryta gryzła i trawiła,
Usta zamilkły, a oczy zamglone
Prożno zwracałem w tę i owę stronę,
Szukając panno twojej wdzięcznej osoby...
Wszędzie cień mojej wielkiem żałoby.
W dworze, co Lityńce nie masz równej tobie,
Wszystko, co jemu służy tu ozdobie,
Wszystko natura szczodre dawszy dary
Cokolwiek w sobie osobnego miała,
Przeto nikt temu nie ch się nie dziwuje
Że jeden się panno tak szczerze miłuje,
A choć na świecie znam nadobnych sto,
Żadna tak szczerze mię nie rozmiłuje.

Długo też W: M: panno nie mogłem pocie-
szyć się po jej odjeździe ze Lwowa, dopóki
nie spotkałem ustawicznego przyjaciela, który
mi do listowanej z W: M: pannę dopomógł
rozmowy. Owoż wziąwszy się do pisania, dla
oświadczenia mojej skutecznej chęci i nieod-
miennej miłości, pozwalam tedy pocieszyć w
duszy, jakobym po raz wtóry na świat się
urodził. Otto skutkuć większej jeszcze doznałem
radości, słowo odebrałem miłe i pełne

Vaschawości wm pannę pisanie twoje....

Już wiedzą, żem mię na oprzystéj skale moję
zy czliwe posiał powołanie, i mię na piaszczystym
brzegu zaszczepił swego kochania latorośle. Za-
prawdę, niespodziewałem się jako pocieszony tak
prędko rozkazu wmpanny Vaschy i szczerości
Twéj oświadczytaś mi w swem pisaniu, owoż
tem zupełniejszą radość i gorętszą miłość opa-
nowała serce moje. Ale co potem, zboże wymó
wić trudno co rozdrażnia serca niedbamany afekt,
więc gniewać się muszę na przyrodzenie, które
mię dało midzyjazyczną osobliwego języka do oświadczenia
serdecznego afektu, ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ mię dało też i wzrostu tak potężnego,
żebyśmy serca nasze wspólnie widzieć mogli.
O, wzbyt mię dał, gdybyś wmpanno mogła wjrzeć
na serce moje, inne twoje znacznym charakte-
rem wyrobowane, i pałające w ogniu niezgasz-
nej miłości! Ale że tego przyrodzonem okiem
dojrzeć nie możesz, jedyna mam w tem pocie-
chę, że słowa memu uwierzysz, jako dożywotnim
sługą twym jestem i będę, jakoteż że żaden lu-
dzki przemysł, ani żadna przygoda zapału mo-
jego i ognia nie ugasi. Mam jednak niezawo-
dną nadzieję, że niezadługo będę mógł ustnie
oświadczyć i donieść, co dziś wyrażam piśmiennie.
Wiadomo już wmpannie, jako zbliża się woj-
jenna wyprawa, na Szwecją i ja też udać się
muszę, ale nie przemiarkuję tego, ażebym nie
widział się z nią pierwej i serdecznem nie poże-
gnał jéj słowem. Słyszałem też że Jmcp. Ho-
jewoda Bełzki wyjeżdża w tych dniach z Pozna-
nia i nie wraca aż po skończonej wyprawie, na-
stoję więc dla mnie najsposobniejsza pora,

w Bożej będą mógł bez obawy wierzyć pomówić i naradzić się z wm panną. Daj panie Boże, aby jaknajprędzej nastąpiła ta pożądana chwila, w której usłyszę przeszłe z ust wm panny, oczy zaś moje jej obecnością a uszy i serce wdzięczną uweselą osobą.

Oczekując tak szczęśliwej godziny, pozostaję wm panny dożywotnim przyjacielem i uniżonym sługą.

Alexander Jabłonowski.

Romansowy list chorążego zaniepokoił nieco pannę Teofilę, jakkolwiek pragnęła gorąco ujrzeć go przed wyprawą, obawiała się wyrzutów brata, który mógł być z czasem dowiedzieć się o odwiedzinach podczas jego nieobecności w Brzeżanach. Drażniła ją mglista potrzeba zwierzenia się siostrze i bratowej, podrażała ją więc list chorążego z wielką niedomówką i obawą chciała, które przyznają się do popełnionego błędu.

Stawszy jej siostra rozkochana panna w Stefanie Potockim łowczym koronnym, chwaliła list chorążego, jakoż podobała się jej wielce stałość młodzieńca i gorące jego oświadczenia. Powiedziała jej nawet, że ma niewątpliwą radość jej jako przyjaciółce za jej przykładem i oddaniem temu, którego tak wielce upodobała. Kiedy panna Teofila napomknęła siostrze o przestrodze ze strony brata, chwaliła powiedziała jej temi słowy:

— Nie obawiaj się wcale Tosia gniewu pana brata, szanuje on wielce pana Adamowskiego, ojca pana chorążego. Słyszałam o co posprzeczał się brat z ojcem: wojewoda podstoliński

ale pewna jestem że pogodzą się niezadługo i dawna wrócą przyjaźń pomiędzy nimi a Jabłonowskiemi.

Kiedy tak pocieszała Zofię jéj siostra cioteczna, pani Wojewodzina Podlaska niemile przyjęła wiadomość o odwiedzinach Chorążego, chciała nawet pisać natychmiast do Lwowa do ojca lub starszego brata, ażeby wpływem swoim odwiedli go od tak nierozważnego kroku, przekonała się jednak z daty pisma, że już było zapóźno i że list jéj prawdopodobnie nie zastałby ślubu z Jabłonowskich we Lwowie.

Tak więc wszystkie panie oczekiwały w Bożanach na przyjazd Chorążego Koronnego, ale panna Teofila dowiedziała wprzód wiadomości lub trwogi, stosownie do jaśniejszego lub ciemniejszego usposobienia myśli, które przesuwały się w jéj młodocianej głowie. Pani Sieniawska, nieza-dowolona z początku z zapowiedzianych odwiedzin Chorążego, nie uczyniła jednak najmniejszego wyrzutu pannie, kochała bowiem brata-wa jak rodzona siostra i sama przygotowała dla niéj związek, który jéj tylu nabawił kłopotów. Ale była ona z rzędu kobiet, które nietylko nie wa-żają się łatwo przeciwności, lecz czerpią w niéj siłę do przezwyciężenia nawet pozornego za-miaru.

Było to na początku miesiąca Września, w parę dni po opisanym wyżej zjeździe w do-mu Podkomorzego Włodzimierskiego, w Antonówce nad wieczorem, w pysznej machinie obitéj kar-mazin Przeździeckiego rambu, siedziały dwie sio-stry na taburetach zajęte tajemniczą prawie rozmową. Na pierwszy rzut oka, dwie siwiute

czarnookie dziewice, podobne były wielce do siebie, przypatrzywszy się im jednak z bliska i uważniej, dostrzegłbyś wielką różnicę, mianowicie w wyrazie ich twarzy.

Starsza etiuda, miała śmiałe wejrzenie a-mazonki i dowcipny ale nieraz szyderczy uśmiech, kiedy jej młodsza siostra odznaczała się wyrazem łagodności i radości w oczach i w całem obliczu. Pierwsza zdradzała charakter samodzielny bez dumy, chciwy panowania i hołdów, druga zaś objawiała dużo stałości i namiętności, gotowej do poświęceń i ofiary. Lecz pomimo różnicy charakterów bardzo odmalowanej żywo w wyrazie ich twarzy, dwie siostry zbliżone były w tej chwili wzajemnością uczuć, kochały bowiem i spodziewały się że są wzajemnie kochane. Etiuda pożegnała niedawno narzeczonego, który wyruszył już na wyprawę. Teofila oczekiwała w tej chwili na przyjazd młodzieńca, który zawładnął pierwszej jej sercem, nim otrzymał nazwę narzeczonego. Pierwsza wspominała z żywem zmieszaniem ostatnie rozmowy z panem Lowrym, jego przysięgi i gorące wyznania, druga zwierzała się siostrze z doznanych uczuć, smutków i nadziei, które to uczucia napełniały niepokoiły jej serce.

Już zapadł zmrok szary, a jeszcze prowadziły siostry długą poufną rozmowę, kiedy nagle rozwarły się drzwi pokoju i ujrzały ich widok wchodzącego wysokiego mężczyzny w kostiumie, z kawalerką przy boku.

— Święty Józefie! Kto to? — zawołała cichym głosem panna Teofila, tuląc się do boku siostry, poczem obie zerwały się z taburetów i co-

prędzej

ku ścianie.

Skoro gość pozwala się w głąb komnaty i zatrzymał z ukłonem przed panami, ekuma zawołała z głośnym śmiechem: Tasia! to żywe pan Chorąży Kłoczny, żadna z nas nie pozwala pana Chorążego!....

To powiedziawszy pobiegła ku drzwiom i wybiegła jak strzała z komnaty, z oznajmieniem bratowej o przyjeździe gościa.

— To żywe pan Chorąży! powtórzyła dziwnym głosem panna Teofila i wystąpiła na środek sali, kiedy zadrżałymi nieco młodzieńcze rzekł z uśmiechem:

— Przepraszam was panno Teofilo za takie niedyskretną ciekawość, nie godziło się wyposażenie nachodzić tak niespodzianie, ale zapomniałem przykazać o winnym respekcie damom, lecz udałem się do komnaty, w której zazwyczaj wojewoda przyjmuje gości, kiedy osobliwym zaszczytem spotykam tu was: was panny.

— Tak jest, w tym pokoju brat przyjmuje gości, ale że obecnie niema go w domu, więc zastępujemy jego miejsce, nie bójcie więc moi Chorąży wina, że zastał nas niespodzianie, ja zaś wstydzić się powinnam tego niepotrzebnego przestrachu....

Przeszła panna Teofila z uśmiechem, spoglądając udawanie na Chorążego, który stał pośród sali z rozpromienionem obliczem. Po chwili znów dodała:

— Jeśli mam prawdę wyznać mości Chorąży, nie nadzwyczajnego niema w tem naszem spotkaniu, bo oczekiwałem na was już od dnia wczorajszego; to jedno jest najdziwniejsze, że

W chwili tego dobrej stanęliście w drzwiach komnaty, zupełnie rozpomniałam o tem i wzięłam wam pana za kogo innego...

— Ciekawy jestem jak się mazowsza osoba, która takiego wam pana nabawiła przestrachu?

— Myślałam że wchodzi pmcy. Goranowski, bo nie mogłam rozpoznać twarzy, wnosiłam zaś z równego wzrostu...

— Więc osoba starosty Zytomirskiego tak pozostawiła wam pana?

Panna Teofila zdała się być zachłopotaną tem pytaniem, więc namyślała się przez chwilę poczem odpowiedziała cichym głosem:

— Nie chciałabym ażeby pmcy: Goranowski spotkał się z tobą mości Chorąży w Brzeżanach wielka jest teraz konfidencya pomiędzy nim a moim panem bratem.

— Słusznie wm pannno nie dowierzasz Starościu niebezpieczny to jest człowiek i nie podoba mi się, że brat mój wybrał go za medyatora. Ale pmcyan Goranowski wyjechał teraz w Kombury do pmcyanki Modrzejowskiej, w której szaleńcu jest zarmitowany. Wiedziałem że ubiegłego nie zastanę w Brzeżanach przez wm pannny, jej siostry i bratowej.

Śpieszyłem też chyżo dniem i nocą ze Lwowa, bo ważne mam jeszcze do spełnienia zlecenia od Jegomości dobr: nim wyruszę do obozu; ale pierwsza i najpoważniejsza powinnością moją było, stawić się przed wm panną i podziękować jej za pełne łaski i życzliwości kilkomiesięczne rozmowy, które mi uweselitaś i umiewolitaś mię na wiele.

W tej chwili wpadła starsza siostra, a za nią wniesiono w dużych lichtarzach dwie woskowe

świecie i postawiono na stole. Alexander Jabłonowski stał oparty na poręczy krzesła obok swej kochanki, kiedy ktoś mu zbliżył się do ucha i szepnął z uśmiechem:

— Żal mi biednej Tosi, że nie poznała cię mości chorąży i tak przestraszyła się sroki, jak gdyby ujrzała nagle Turka lub Tatara, który w zamiarze inwazji lub porwania przybył do Bożeniańskiego zamku. Ale to też dziwne, że nie ona a ja pierwsza poznałam cię mości chorąży...

— Ale widzę w tem nic dziwnego wcale, że nie poznała mię od razu pani Teofila, bo siedem w oddaleniu od niej o kilkanaście kroków.

— A przecież zdaje mi się że Tosi było mojej siostrze dostrzedz osobę waszmości, skoro nieraz mi to powtarzała, jako obraz wasz tak jest zawsze przytomny w jej myśli, jak gdyby wymalowany stał przed jej oczami...

— To mówisz studnio! zawołała zmieniając się pani Teofila — Zastanów się sobie ze mnie, żmc pan chorąży może pomyśleć że to jest prawda i że wiedzie mówiłam mu o jego obrazie.

— Nie wypieraj się Tosiu, bo doprawdy że to nie niezbożnie! zawołała zamorzę się od śmiechu ciotka, poczem dodała: Mówiłaś mi to wprawdzie pod wielkim sekretem, to też ja zamię w świecie nie powiedziałabym o tem niemu obcemu, ale przecież żmcp: chorąży nie jest wcale dla ciebie obcą osobą.

Pani Teofila chciała zaprotestować powtórnie, zmięszana niedyskretnem powiedzeniem starszej siostry, ale zanim znalazła odpowiednie słowa, ciotka wypowiedziała jej z dłopotu, mówiąc:

— Nie bronisz się próżno Tosiu, bez zabawiaj pana chorążego. Ja muszę pozostawić was samych

na chwilę i zaraz dziś wieczorem, wypoczywając pani
bratowej, która zajęta jest obecnie pilną korespon-
dencyą.

To powiedziawszy wyszedł stamtąd z domu
tego.

W powozie chwil kilka po odejściu stamtąd, pa-
nował milczenie, albowiem panna Teofila nie
śmiała podnieść oczu na Ihorzego i stała za-
myślona z drugiej strony siedzenia, w pochylonej,
zadumanej postawie. Aleksander Jabłonowski
patrzał z upodobaniem przez pewien czas na zakłopo-
taną twarz bohdanki, poczem rzekł wzruszonym
głosem:

— Wielkie to dla mnie szczęście jasnepanno
zowie się twym dożywotnim sługą, ale wyrzut
szczery jako poważnemu przyjacielowi dawniej; ażali go-
dzący afekt dla twej osoby nie zapłonął w serce
mem marnie, nie mogąc albowiem z ust twoich
usłyszeć wyczekanej odpowiedzi, obawiałem się
czy zamiast wdzięczności nie doznam objawu
sił ze strony wspaniałej. Pierwszy list pisany
do Lwowa, wstał wielkim otuchy do mego serca,
słowo wyczytałem w nim, słodkie dla mego
jej niedobrej myśli, to tak pożądane dla mnie
słowo, jako nie zawodzi listowna twego przyjaciela
rozmowa, a co więcej nawet, że po powrocie
ze Lwowa do Brzeżan, doznajecie wrogiej tę-
sknoty
na wspomnienie wieczornych zabaw i bawi-
ców, kłóceniu rozweselałbym się wspólnie w przy-
jacielskich domach. Teraz, dlatego większa mar-
pawa mię nachodzi, słowo odebrałem świeżo za-
pewnienie z ust siostry wspaniałej, jako przechowu-
jecie w pamięci obraz twego przyjaciela i sługi. Nieprzejrzanej tak postawnej dla mnie
wiśni, mając wzgląd na miłość moją i niemożność

pożegnanie pozyskania wzajemności, mianowicie w tak ważnej chwili pożegnania, przed bliską wojenną wyprawą. Powiedz mi jednem słowem, jakbo zachować mię na zawsze w twojej pamięci...

Panna Teofila słuchała mię bez silnego wzruszenia słów zakochanego młodzieńca, kiedy zaś ostatnie wymawiał wyrazy, mię dała mu dokończyć wyznania i odpowiedziała cichym ale stanowczym głosem:

— Niepotrzebnie mię pytasz, skoro wiesz już mości Chorąży, jako wielce estymuję Twoje słowa i przyjaźń twoją. Ale wiesz także jak dziwne i fatalne dzielą nas przesądy, jakoteż, że bez zezwolenia bracia mię mogą dysponować moją ręką.

— Wiem, i mię żądam też od wrzpanny żadnego innego nad to zaręczenia, że mię rozsmutnisz nigdy o twoim stanie i bez mieszania imienia mię zwoleniem twego afektu.

— Bądź pewien mości Chorąży, że uważam cię za najlepszego przyjaciela, o którym, w złej czy w dobrej dolii, mię rozsmutnię nigdy!

Odpowiedziała stanowczym i silnym głosem. Chorąży chciał uczcić się jej do nóg, ale panna rozwarła się uśmiechowy szelest w przyległym pokoju, jakoż weszła pani Elżbieta Sieniewska z córką i przerwała dalszą rozmowę młodej pary.

Pani Wojewodzina była ubrana w szafirowej jedwabnej sukni, z krótkiemi rękawami, z szalem rozrzuconym niedbale na ramiona; twarz jej była blada i smutna, na powitanie Chorążego odpowiedziała lekkiem skinieniem głowy, siadła w głębokiem krześle, podrzyganem zielonym adamaszkiem i wskazała młodzieńcowi miejsce obok siebie.

Panny wiodły cichą rozmowę w przeciwległym

roga komnaty, kiedy bratowa ich rzekła po-
ważnie do Aleksandra Jabłonowskiego:
— Nie powątpiewam mości Chorąży, że wiesz
już o zaręczynach mojego męża z waszym do-
mem, zdziwiłabym się też mocno, przeczytawszy no
bilecik wuja do Tosi obietnicę wychodzącego pozy-
jarda do Bożejam....
— Wyznaję wm. m. panie jako przyjaciółce
do Bożejam, postąpiłem niedyskretnie.
Przed niemiało Chorąży, po chwili czas dodał:
Kochałem się wprawdzie długo pomiędzy obawą
gniewu Jmcpana Wojewody, a bojaźnią z nieo-
glądania panny Teofili, wolałem jednak nara-
zić się na najniebezpieczniejsze imprezy, niż
wyjechać bez pożegnania do obozu. Przepraszam
jakmajpiękniej za moją śmiałość i niedyskre-
cyę i przyrzekam jako nadal bez rezwolenia
wm. m. panie nie dopuszczę się podobnej zdrady,
wiem bowiem że Jmcpan Wojewoda mógłby
okrutnym wybuchnąć gniewem, chorobę się do-
wiedział o naszych listach i odwiedzinach.
— Tak jest mości Chorąży, ~~Jmcpan Wojewoda~~
mąż mój, nietylko rozgniewany jest na was
kawalerze, ale mnie nawet czyni najokrutniejsze
wyrzuty za to, że udzielam pozwolenia mał-
żeństwa, na które on, jako opiekun panny
nie myślił rezwolić wcale; ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
— Więc niema żadnej nadziei, ażeby Jmcp:
Wojewoda pogodził się z moim ojcem i bratem?
— Wprawdzie gniewa się mąż mój najwięcej na
Wojewodę Wołyńskiego, podżeganemu przez wa-
szych nieprzyjaciół. Radzę powiem ci jeszcze
mości Chorąży, że i na mnie spadły niezasłu-
żone pociski, za przyczyną pani Potockiej, Gra-
[illegible]

rowieśnego, a nawet samego brata waszmości, [illegible] którego jest wiele ostrożny w aktyach swych i w mowie, wiem już bowiem dokumentnie, jako wygadał się z niejednego sekretu, który mu w dobrej odbytem wierze. Dziś źle wisto- [illegible] stoi wasza mości choręzy sprawa. Pmp. Wojewoda Wołyński zepsuł wszystko, on bez sam naprawić to może, radzę jemu aby był ostrożny w rozmowach z Pmp: Lyanowskim, osobliwie zaś z Xiędzem Kanonikiem i innymi panami Potockiemi, którzy z mierzanych mi wcale nadziei, padają dla wam inwidyą.

— Jak widzę ze słów wm. pani, coraz więcej umysłu się przedemną nadzieją, która już na tak chwiejnej wzorona jest kotwicy. Radzę mi wm. m. pani i nieodmawiaj nadal swej łaski i protekcyi!

— Mówiłem przed chwilą mości choręzy, [illegible] ze smutnym uśmiechem Wojewodzina — jako i na mnie spadły nieprzyjemne pociski, z okazyi waszej przyjaźni i swatów, nie mogę więc nic czyć za dobry dowcip tej sprawy, ale bądź co bądź nie rozstaram się nadal posłudze, i jeśli nie sama, to przez inne osoby dopomagać wam będę.

— Dziękuję za dobre słowo wm. pani Wojewodzino!

— Nie dziękuj jeszcze wm. panie choręzy, bo prócz dobrych chęci, niczem więcej usłużyć nie dziś nie mogę.

Wtedy tedy rozmawiała Wojewodzina z choręzym W: Wołoszynem, a panny rozpoczęły w przeciwległym rogu sali, rozedł pokojowiec z oznajmieniem, że zastawiona już jest wieczerza. Natychmiast więc pani i panny Sieniawskie udały się do jadalnej komnaty z młodym gościem. W przyszłą wieczerzy, siedział rozmowny

Był to wrakie chabrowe tylko promienie jesiennego słońca. Wuwysike panny Teofili dwie ustawicznie krzyżowały się drogi. Na jednej przedstawiał się jej plac wojny z niecierpliwością, które oczekiwały ukochanego. Druga zagrodzona była tysiącami przeszkód, niby intrygami nieprzyjaciół osobistych domu Jabłonowskich, którzy zaparowali nad umysłem jej brata. Nie będziem zrentą opisywać uroki i rozmaitości tonów, które odbijają wody w oczach zakochanych, bo jestże malarz, który odmaluje całą grozę burzy, albo wschodzące po niej słońce w górach i miliony tonów w grze tęczowych promieni?

Powiemy tylko, że ostatnie, skoro po skończonej wieczerzy nastąpiła chwila rozstania, panna Teofila odpowiadała tylko pełnemi łez oczami, na pożegnalne wyrazy Chorążego, który jej przyrzekł, że najprędzej wróci, skoro wyjdzie szczęśliwie z wojennej obecnej wyprawy.

Chorąży i mało rozmawiał z panami i panią, ale żywa i wesoła ciotka, rożnemi opowieściami i figlami, pobudziła do śmiechu siostrę i rozweseliła zadumanego gościa.

X

W pierwszych dniach lutego roku 1695, to jest w cztery miesiące po opisanych powyżej wydarzeniach, cała rodzina Jabłonowskich zmierzała już z prosperem szczęściem do Lwowa. Spodziewano się w tym czasie nowego najazdu Tatarów. Stary Hetman miał bronić słabiej Ruси, w tym celu

rozbierać walecznemu Hetmanowi Wielkiemu Koronnemu, Podskarbiemu nadwornemu, zgromadzić z bliższych stron wojsko i spieszyć z pomocą rozgorączonemu mieście.

Zjednoczenie z przygotowaniami do walnej obrony, miały miejsce w owym czasie uroczystości śluby we Lwowie Franciszka Denhoffa starosty ~~Starogardzkiego~~ Łowczego litewskiego, z panną Ludwiką Dębską Kasztelanką Biecką, córką Elżbiety Zamojskiej, Wojewodziny Podolskiej, z pierwszego jej męża.

Tym rozpoczniemy dalszy ciąg opowiadania, musimy wspomnieć o rozruchach wypadłych w końcu poprzedniego i na początku 1695 roku, w których znajomi nam osoby głównemi były udział.

Ostatnia wyprawa przeciw Tatarom rozstrzygnęła się w dniu 6 Października nad brzegami Dniestru. Porażka Tatarów i Tatarów pod wodzą Hana Sabas Gereja nie była jednak zupełna, nieprzyjaciel spędzony z pola bitwy nabrał się uciekając, jedynym owocem tej wygranej była zdobycz kilku tysięcy wozów naładowanych zbożem i towarami, które Turcy prowadzili do Kamieńca. Niektórzy dziejopisowie zapewniają Jabłonowskiemu, że nie ścigał w dniu następnym nieprzyjaciela i nie umiał korzystać z otrzymanego zwycięztwa. Nie zdaje nam się ażeby zarzut ten był sprawiedliwy; rozmaitości nieporozumienia o szczegółach wojskowych z powodu niewypłaty rastrzyżonego żołdu, nadto nieporozumienia pomiędzy samymi wodzami, nie dziwmy się wcale że Hetman W. K. pomimo całej rozciągłości ~~tej~~ władzy, nie mógł nieraz dowolnie rozporządzać siłami, które nie odznaczały się wcale dobrowolnością, ani też karnością. Jeszcze przed rozpoczęciem wyprawy,

sobo wojsko koronne złączyło się z Litewskiem, liczne niedające głosy odzywały się w obozie, mianowicie wódz litewskiego wojska Sapieha, Wojewoda Wileński, protestował głośno przeciw wojennym pogotowiom innych wodzów.

W przewodzie, w tych smutnych czasach wiele było przykładów odwagi i poświęcenia, zna-lazła się jeszcze młodzież chciwa walki i wojennej sławy, ale brak porządnej organizacyi w wojsku niweczył zamiary i plany wodzów. Widząc wielką energiją i działalność Hetmana W: Koronnego w ostatnich latach panowania Króla Jana, nie możemy go posądzać o opieszałość, owszem, miewał jak w obozie Lwowa, tak on dowody niepospolitej odwagi i poświęcenia. ~~Jak w ży~~ Jak w życiu publicznem tak w domowem, mnóstwo dołów potów w tym czasie zwalało się na barki Hetmana. Niewstrzemięźliwe postępowanie młodych Jabłonowskich, pogorszyło ich domowe stosunki z rodziną Potockich i Adamem Sieniawskim. Synowie, którzy pierwszy rozniecił te waśnie, ofiarował później swe pośrednictwo i pracował szczerze nad pogodzeniem Jabłonowskich z ich przeciwnikami. Ale ci ostatni nie ~~chcieli~~ zważali teraz na niewczesne przedstawienia Starosty Żytomierskiego.

Sieniawski Wojewoda Bełzki, czuł się być pokrzywdzonym najwięcej; twierdził bowiem stanowczo w przekonaniu, że przyjaźń stosunków jego z Wojewodą Wołyńskim jest zdradą małżeńską, listy zaś jej własne, za jawny poczytywał dowód złości. Felix Potocki Wojewoda Kijowski i Stefan Łowczy Koronny, dobrzeji w listach Jana Jabłonowskiego, uzali

żywo dotknęła obelga, za winni tej porzki synowie Felixa: Michał i Józef i cała rodzina Potockich, nie wyłączając Alexandra Podkomorzego Halickiego, który dotąd żył w ścisłej przyjaźni z domem Jabłonowskich.

Wiele przyczynił się do powzięcia dwóch rodzin, Hieronim Lubomirski Podskarbi W: Kor: który nieżyczeniem pałacu ojcom na przejęcie kollegacyi sieniawskiego z Jabłonowskiemi, nadewszystko na wrodzoną możność i wpływy domu Hetmana W: Koronnego. To też Podskarbi W: X: był wielce czynny na sejmiku Kijowskim; dopomagali mu gorliwie Michał i Józef Potoccy w zamiarach usunięcia wpływu Jabłonowskich. Jak wzpomnieliśmy wyżej, opodal świeżo nastałych sporów, wygrany w trybunale proces Jabłonowskiego Hetmana z Józefem Potockim, był przyczyną i godłem boleści nie zgody. Owoż na sejmiku Kijowskim, przypadł sprzeć Wojciech Dzieduszycki Starosta Włodzimierski za usługi wyświadczone Hetmanowi W: X: K. wyjednał zgodę z Potockim; który tegoż i Chrzanowski wystąpili z zarzutami i przymówkami, które wreszcie jednak zdołały się tylko na wzajemnych przeprószkach.

Tymczasem jeszcze w pierwszych dniach Stycznia odbył się ślub Stefana Potockiego Łowczego Kor: z córką Sieniawską Wojewodzianką Wołyńską; mnóstwo zjechało się zaproszonych na wesele osób, ale nie było na niem Felixa Potockiego Wojewody Chrzanowskiego, ani też Jabłonowskiego Hetmana, który pomimo próśb i nalegań syna, nie chciał uczynić pierwszego kroku do zgody.

Książę Teodor Potocki dawał ślub państwu młodym, poczem odwiedził Hetmana W: X: i w imieniu rodziny, podawał punkta zgody, ale

Jabłonowscki opadnął go natychmiast mówiąc:
"Jak śmiesz wm: Xiężic proponować mi zgodę, skoro wiem że sam jesteś przyczyną całego złego w téj sprawie?" Gniewał się też mocno na syna Jana, który wyrwał z wielką szkodą, jako niestosowną rozmową i listami obrażył pana Potockiego, mianowicie Wojewodę Kijowskiego.

Tedy wiże synowie Hetmana, Jan i Alexander do Jabłonowscy najgorzéj wyrzekli w téj sprawie. Pierwszy powziął się z dawnymi przyjaciołmi i zażegnał gniew ojca, drugi, od którego już nie sięgy nie mógł dostąpić do swojéj łaskawości, a nawet słabą miał nadzieję pogodzenia się z jéj opiekunem i bratem, którzy najgłębszą złość na niego mieli. Dowiedział się też o wielkim żalu Hor: z wielkim bólem serca, że kollegium Sieniawskiego, Lubomirscy, chcą wyswatać wdowiego swego z panną Wojewodzianką Wołyńską. Zachorzał wzrastające wzruszeniem wyrwiązał się z obietnicy niejmowéj pannie i dwa do niéj już wypisawszy listy, ale żadnéj dotąd nie odebrał odpowiedzi.

W końcu miesiąca Stycznia, przyjaciele Jabłonowskich, nakłonili Hetmana W: Hor: do traktowania o zgodę z obrażonemi głownie osobami, mianowicie z ojcem Sieniawskim i Stefanem Potockim Łowczym Hor: Spotkał się po tymże Hetmanz pierwszym w mieszkaniu Lgnanowskiego, z drugim zaś w Starosty Czerkaskiego. Tedy Wojewoda Bełzki, jednokrotnie Lwowemu wyznał, jako nie mają urazy do Hetmana, lecz raczéj do jego synów, mianowicie do Jana, którzemu różne czynili zarzuty, między

imieniu, że zabawia się interygami ~~[illegible]~~ i wabni
~~[illegible]~~ przyjacielskie domy. Hetman W: Kor: odpowiedział na to, że nie wierzy Pawliwym wieściom osób, które powiedzieli by powinien go z synem, niech się stara się wytłomaczyć tegoż w oczach Adama Sieniawskiego i innych nieżyczliwe podejrzenia o przed-
~~[illegible]~~miocie stosunków jana z jego macierzą. Ale woźny Wojewoda Podolski odpowiedział na przedstawienie Hetmana, prośba
aby mu nie mówił o żonie i o jej listach, jakoteż aby nie wzmiankował
~~[illegible]~~ tak drażliwej dla niego kwestyi.

Takie były stosunki znanych nam z opowiadania osób w chwili, w której rodzina Jabłonowskich zgromadzona była we Lwowie z okoliczności ślubu Franciszka Denhoffa z panną Ludwiką Dębską, który się miał odbyć w oczybiskupiej kamienicy d: 6 Lutego.

Wieczorem, w wilję ślubu, zjechał do kamienicy oczybiskupiej, krewnego panny Dębskiej, długi orszak krewnych i przyjaciół państwa młodych. Jabłonowski Hetman wraz z starszym synem, jechali w paradnej kolasie, za nimi dwaj młodsi bracia Aleksander i Stanisław, jakoteż brat ich ciotecznej Jerzy Drucki-Lubecki, sadzili konnej pieszo z wieńcem, który miał oddać
~~[illegible]~~ narzeczonej w imieniu pana młodego.

W obszernej kommanie oczybiskupiego pałacu oczekiwało wesele z córką na przyjęcie godowego orszaku. Oprócz krewnych panny dwóch panów Dębskich i Krzysztofa Skarbka Kasztelana Halickiego, znajdowali się dwaj panowie Potoccy, Stefan Łowczy Kor: i Aleksander Podkomorzy Halicki, jakoteż Jan Wielhorski Podkomorzy Włodzimierski, wszyscy troje z żonami, które wraz

z imieniem damami otaczały Wojewodzinę Podolską Zamojską, i jéj córkę Kasztelankę Bieczaj.

Panna młoda była wysokiego wzrostu, miała rysy twarzy kształtne i wyraziste, oczy niebieskie, czoło wyniosłe, włosy jéj śniade i cerny był w zupełnéj harmonijéi z powagą i majestatyczną postawą.

Skoro nadjechał Hetman Jabłonowski i wszedł w towarzystwie najstarszego syna do komnaty, wchodzi za nim ubrany się Chorąży W: K: z wieńcem w ręku i jeszcze Dziedzyczki; ten ostatni uszykował się za Kasztelanką Bieczaj, która wystąpiła na środek sali. Chorąży, nim rozpoczął oracyą do panny młodéj, zwrócił oblicze na oboje, jakgdyby szukał jakiéj osoby, która spodziewał się znaleźć w obecnem zgromadzeniu, ale brat starszy Wojewoda Podlaski, bacząc go ręką na znak, że już czas wystąpić z oracyą, skorzystał z przerwy brata Chorąży, ukłonił się pannie i prawił do niéj w te słowa:

"Zdawnem to W: M: panno ludzie miłość ślepą nazwali. Skoro rozważam naturę tego afektu zgadzam się ze zdaniem onych ludzi. Najprzód, że miłość ślepą nazywają to nie dziwo, boć oczu nie płochemu językowi ale sercu swoje powierza rady. Po drugie, nie dziwię się też wcale że ludzie ślepą ją odrzekli, w téj bowiem rzeczywiście to intencyi, aby miłość jednemu raz się przypatrzywszy, tak wroche jego widokiem olśniła, by potem nie mogła pogladać na drugiego innego i nie zapomniała dawnego afektu. Nie powątpiewam że i dla tego miłość jest ślepą, aby na przyjaciela nie bacząc dary, ale raczéj na

dawnego affekt. Dwoi Jmcpan Lowczy Litewski przyszedł wmpannie w dowod przyjacielskiego affektu niemy ten prezent, czyli miłość obwinionam kwieciem, ktorego ostra zima nie pozbawiła zapachu ani mroz zielonego kolorem. Niemy ten prezent powinny głowie wmpanny swoje gorzec affektu i niemc sekretu. Pozychodzi dis z tym wieńcem, jako z damina wzięciwa od schłodzonego serca Jegomości. Każdy pozyrna wielki tryumf owych bohaterow, ktory miasta i fortece pod moc swą podbili, wzrabia wieniec dawny był przeczystemu owych nagrodą. Skoro się przyszło Jegomości pozbierać na tym bynemeuszowym kwiecie, w nagrodę męztwa wmpanny, jako podbitas Jmcpana Lowczego Litewskiego serce, oddaje temie wiekszego wieńca na jej głowę, ale i affekt swoj w wieczystym kołcie. Dwoi zatem Jmcpan Lowczy podworzie, abyś przyjmiąc wmpanno wspomnienie tego jego rycerskiego, włożyła ten wieniec na głowę, a dodawała i nadal wzajemnemu affektowi zapału i ognia miłości.“

Chorąży Koronny zadowolczył temu słowy oracyą i oddał wieniec, ktory panna młoda z miłym przyjęła uśmiechem. Potem wyskoczył w imieniu panny, Jerzy Dziedzyczki Starosta Zytomirski z drugą i wzorną oracyą, w ktorej wywodał cały świat starozytny i niejednokrotnie bogow Olimpu sprowadzał na ziemię.

Wszyscy podziwiali wzorności i dowcip wspaniałej ~~sentencyami~~ oracyi, przez Chorążego Koronnego, ktory wodził często po sali okiem, zapewne w nadziei ujrzenia swej bohdanki, z boleścią zas postrzegał się w tem, że pani Lowczyna Koronna nie przywiozła siostry, ktorej brat niedozwolił zapewne podobnie przybyć na tę uroczystość.

Nie będziemy też powtarzać długiej, przepełnionej Dacinią Jędrzego Dziedzyckiego oracyi, podamy tylko zakończenie w następujących słowach:
„O Jejmość panna Kasztelanka Kijeńska, z
2 powinnem uszanowaniem i wdzięcznością przyjmuje gościa przyjaźni w osobie WM: mojego kochanego brata, dziękuje też za wielkie uniżenie, które z wielką pociechą wzięły na głowę, jakoż oświadczam przytem, że za życzliwość JMpana Chodzkiego Litewskiego, gotowa jest odpłacać się gdy się będzie przedmiotem, który już dawno w sercu Jejmość panny stałemi gości płomieniem.

Po skończonych oracyach, wszystkie panie wyszły z panną młodą do przyległego pokoju, mężczyźni zaś pozasiadali wkoło sofach około stołu i zabawiali się gawędą przy kieliszku węgrzyna. Krzysztof Skarbek Kasztelan Halicki, krewny panny młodej, częstował gości i dotrzymywał im towarzystwa, w szczególności zaś miał pieczy najdostojniejszego z gości Hetmana Jabłonowskiego, z którym żywą prowadził rozmowę. Matki Jabłonowscy, Jerzy Dziedzyccki i panowie Dąbscy siedzieli w towarzystwie Hetmana. Potocey, Stefan i Aleksander stworzyli oddzielne kółko i wiedli poufną rozmowę w rogu komnaty. Jan Wielhorski znajdował się w towarzystwie tych ostatnich, nie brał jednak udziału w ich rozmowie, rzadko miewał usta ~~w pełnie~~ wolne i rzadko się był smutniej zamyślony.

Krzysztof Skarbek, zastępujący miejsce gospodarza domu był małego wzrostu, zsiniałego oblicza, o żywych czarnych oczach, mógł mieć około pięćdziesięciu lat wieku; znany z rozumu

i wymowy, bo zymed on przedniejsze miejsce w Królewskiej radzie, lubiony był przez pana, jakoteż przez szlachty, z którą bardzo się chętnie na zjazdach i zabawach, wynosił pod niebiosa złotą wolność szlachecką, jakkolwiek w duszy był arystokratą i za nic w świecie nie odstąpiłby swego senatorskiego stanu.

Mniejszy wzrostem te złote czasy, w których pozdrowić jest Ostroróg, z miłości dla braci szlachcic, gwoli równości szlacheckiej, nie chciał przyjąć senatorskiej godności i nie opuszczał posad swojej Pany. Ale Krzysztof Skarbek umiał się stosować do czasów i wymagań ludzkich, tej więc biegłości w obchodzeniu winien był swą popularność pomiędzy Rumem mniej zamożnej szlachty.

Rozmowa Kasztelana Halickiego z Hetmanem W. K. toczyła się około sporów domowych Jabłonowskich i nieporozumień ich z rodziną Potockich i Hetmanem Sieniawskim.

— Z wielkim utyskiwaniem rzekł mniej więcej mościwy panie Hetmanie, o stanie waszego domu z jmcpanami Potockiemi i jmcpanem Wojewodą Podolskim, niezmiernie wprawdzie autora kalumnii, który poróżnił was z tymi panami, ale znam intencyą onych podłych wymysłów i ozzyć gotów jestem, że pochodzą z kuźni Lucyfera, który uwziął się na zgubę pierwszej pospolitej naszej przez poniżenie dostojnych osób i senatorskiej godności. Tak jest M. panie Hetmanie, iskry to szatańskie jest przemysł w tem podniecaniu ognia niezgody i niewidyi, zkąd wielkie pola się odkrywają dla płotek i obmowy, z niczem zniczona miecha nadodusznej i niestosownej gawiedzi.

— [illegible]

"Cieszę się wmpanie" rzekł Jabłonowski "że
ubolewasz nad niegodną i szaloną
naszych niepszyjaciół ingrezą. Księżowskie
tem nigdy o wysokich sentymentach Wmpana
opowiem wiec szczerze jak myślę o tej całej
rzeczy i o prawdziwem jej źródle. Wiem że pomię-
dzy jest w tych czasach nasza senatorska
godność, i że wielu znajdzie się takich, którzy
zazdroszczą naszych intratnych starostw i urzę-
dów, przeto bez rzadnej sprawiedliwej racyi, naj-
czarniejsze inwentują na nas kalumnije. Otóż
wierzaj mi Wmpanie Kasztelanie, że my sami
Senatorowie i dygnitarze
(powiązany się najtaniebniej i podajemy plac do
niejednej szalonej ingrezy. Wiadomo jest Wmpa-
nu, za czyją sprawą zebrany był po raz pier-
wszy Wijowski sejmik, bez samego wielkiego dy-
gnitarza nikt przychodzi się do podniecania
naszych zwarcia i kłótni."
— Wielki Podskarbi koronny miałżeby być
autorem tych potwarzy? Pozwalam się Wmpana
że nie spodziewałem się wcale, by Jmpan
Hieronim Lubomirski, mąż tak zasłużony i
poważny, przykładał ręki do tego dzieła. Ja
zaś słyszałem o innej osobie która w wielkiej
jest konfidencyi z Wojewodą Podolskim....
— Zapewne o Starościc Żytomirskim?
— Tak jest, i mam na to niezmylne dowody,
jako Jmcp: Gaczanowski przejął listy Wojewodziny
i pokazał jej mężowi.
— Wiem o tem, niemiecnie zły język ma tem
starostą i wiele już nim nabroił, on to pokłócił
nas niezawodnie, ale mogła przejęty schrzaniła,
żeby teraz tego pożałowała i chciała złotej ugody.
Wiem za staraniem jego, wiedziałem się z Wojewodą Podolskim i Lwowskim Koro:, którzy zapewnili się dla mnie wszelkiej inwidyji, choć pierwszy

wraża się mowno na mego syna, dawszy Wasze poświadczenia onych listów i wyciwentowanych amorów. Ale wierzaj mi wm. panie, że najgłówniej przeszkadza nam teraz ymp: Podstarości Hor. Jako wyszedłem nawet z ust wiarogodnych osób, on to chce wyswatać swego dziecinnego starosty Olsztyńskiego z ymp: panną Wojewodziczanką Wołyńską, o którą syn mój starowawał, jako wiadomo wm. panu.

— Wyszedłem o tem swataniu Wojewodziance Wołyńskiej ze starostą Olsztyńskim, zkąd więc potwierdza się ten mowina, wierzę teraz że w domu ymp: panów Lubomirskich, nie zaś u starosty Zytomirskiego jest głowny plac tej intrygi.

— Zawiązam wm. panu, że ymp: Granowski nietylko nam dziś nie przeszkadza, ale radby się najstaranniej, jako jawnie i potajemnie gotów jest dopomagać synowi memu kochanemu do jego starań.

— Ale o panu Granowskim teraz mówią jako ślub wziął z panią Podstarościną Mozyrską, którą sto tysięcy zapisał w Przemyślu....

Powróciwszy to, Kasztelan Halicki wskazał na Stefana Potockiego, który w tej chwili opowiadał Janowi Wielkorzeckiemu o szczegółach ślubu i wesela Granowskiego. Hetman zwrócił się ku stronie opowiadającego, którego otoczyli jednozdania inni przytomni goście, prócz Kochanowskiego, który stał na stronie pod oknem z założonemi rękami, w zadumanej postawie. Wszyscy słuchali z uwagą, ale najchciwiej Jerzy Dzieduszycki, kiedy Lorenty Kossany prawił w te słowa:

— Pozwalam wm. panowie, że rozmiłowany

Starosta w swéj wdowie, zapisał jéj półtorasta złotych tynfów w Przemyślu, gdzie wziął z nią ślub potajemnie będąc wtedy, nikt prawie z sąsiadów i znajomych nie wiedział o tém, aż przyjechał z żoną do Sośnicy. Skoro rozgospodarowali się w domu, rozpisał Starosta listy do przyjaciół, w których donosi o swym z Ojmpanią Modrzejowską ślubie. List do mnie pisany był w tych terminach:

Donoszę WMpanu, jako wybratem dożywotniego towarzysza w osobie Ojmpani Podsędziny Modrzejowskiéj, z którą wziąłem ślub w Przemyślu. Dwóch księdza i dwóch świadków, nikt nie był ze znajomych i przyjaciół na moim ślubie, ubogo bo nie życzyłem dla téj jéno racyi, że jako wdowiec żeniący się z wdową, nie chciałem powtórzenia owych ceremonii i festów, których widziałem dosyć w czasie pierwszego małżeństwa. Dziś wszystko się już skończyło, przywiozłem Pejnią do domu, z którą zrobiłem kontrakt, że żadnego nie wyprawią festu, na przykład zaś starym zwyczajom, jako wesele tak i przenosiny obejdą się bez bankietu. To piszę do WMpana, to powtórzyłem wszystkim znajomym, jako nie mają poco zjeżdżać się do Sośnicy."

Dwór po odebraniu tego listu, mówił dalej Dowcip Ko:, nawiedzałem się z sąsiadami jak mamy odpowiedzieć Staroście, który widocznie zażartował z nas wszystkich, boć niepodobna aby po ożenieniu z wdową tak wielce się już odmienił, żeby aż chciał zrywać z przyjaciółmi i zamknąć im wrota swego domu. Dnia były sentencye i wczasowy poniedziały szlachty

jedni wotowali za tem, ażeby wyprowadzić przyjaźń
Starościc i zmusić go do przeproszenia za takie
poniewierzenie i obrazę przyjaciół, ale dowcipy, któ-
rzy w największej byli liczbie, zatrzymali obrażo-
nej obrazy bandyctwo w dobrej przyjacielskiej kom-
panii, więc uradzili jednogłośnie, żeby zjechać się
w kupie do Sośnicy i zadowolić z tej pantazyi i
humoru Starosty Żytomirskiego, który jeśli nie
ozalał jeszcze zupełnie, nad bydlę pewnie z tej
rezolucyi przyjaciół, i chociaż po czasie humor
wypoczął wesele.

Taka była ostateczna decyzya braci szlach-
ty. Manifestowałem się z początku przeciwko te-
mu zjazdowi, bo rozgniewał mnie list Starosty
kamienicznie, ale w Sośnicy pochowany zostałem
rzęsami przyjaciół, mianowicie kolligatów moich,
Imcpana Stefana Starosty [illegible]
Imcpana Aleksandra Potockiego i [illegible]
Czerkaskiego.

Tandem w licznej kompanii zjechaliśmy się w
d. 2 Februarii w Sośnicy, chcąc zaś zostawić
Starościc dość czasu do przygotowania się na
przyjęcie tak wielu gości, rozłożyliśmy się w
kawiarni i na folwarku, przeto dalismy znać
do dworu o naszym przyjeździe. Ale z wielką
konsternacyą wszystkich i z niemałą honoru obra-
zą nie odebraliśmy wcale zaproszenia. Posłaniec
wrócił wieczorem i doniósł, że pan Starosta zły
jest jak smok i bezcześci sąsiadów i przyjaciół pu-
blicznie, nieważając na instancye żony i jej cór-
ki, które przyrzekły i przerzekły jak zwykle
białogłowy, zaklinają go żeby uszanował sąsiedzkich
przyjaźń i nie gawedził tym dowodem bezdennego
afektu, lecz zaprosił i przyjął do domu gości jak
przystoi jego urodzeniu i godności.

— Więc i panna Elżbieta Wodzejowska miewała już w domu ojczyma? Zapytał Jerzy dziedzicznie.

— Tak jest, Starosta wracając z Przemyśla wstąpił po panną i przywiózł ją do Sośnicy wraz z matką, ale oprócz panny Wodzejowskiej jest tam jeszcze na rezydencyi panna Wojewodzianka Wołyńska, której brat jej a mój szwagier Ignacy Sieniawski przywiózł tamże niedawno i zostawił pod opieką bezżenniejszej pani Starościny. —

Wiadomość ta mocno zainteresowała Jabłonowskich, mianowicie Chorążego W: Kor: który słuchał uważnie słowa pod oknem opowiadania Łowczego, teraz raz przysunął się bliżej w przedziale że dowie się jeszcze może o jakichś innych szczegółach, dotyczących panny Teofili Sieniawskiej.

— Tak więc, mówił dalej Łowczy Dworowy — przenocowaliśmy w Sośnicy, bezstając Starościę za stół hamiebna wiedyszkowego i pogawędę drugich przyjaciół. Ja z Podkomorzym Halickim z ojcem Stefanem Starościcem Czerwonogrodzkim i innemi, rozłożyliśmy się w kancelaryjnej izbie i medytowaliśmy nad naszym losem, nie mogąc stawić tak wielkiego oporu. Ojciec Stefan zatopiał fajkę swoją w winie, więc wszyscy poszliśmy za jego przykładem. Wypaczyliśmy cała beczkę do dna i popiliśmy się hamiebnie że pamiętam nawet wiedy i jak sen mię zmorył, wiem tylko że obudziłem się nagle, bo zdało mi się jakoby ktoś mocno mię dusił, ale skoro rozwarłem powieki, ujrzałem kolegę mego, ojca Podkomorzego, jako przyguiatał mię potwór swego kosmusu.

Obok nas leżeli w rozmaitych pozycyach inni panowie bracia na betach, które żyd Haim rozesłał na podwodze. Zgłuszeni ze złości i bólu, rozbudzeni Podkomorzego i innych, przypomniawszy zaś niegościnny traktament Starosty, naglili panowie bracia do prędkiego wyjazdu. Ledwie rozwarli się z betów i przecierali jeszcze zaspane oczy, zabobotano do drzwi, które otworzyli z pospiechem i wyrzutem despektanyi od pana Starosty Żytomirskiego, to jest jego Podstarościego i Towarzysza Pancernej chorągwi z karczmarzem naszym Haimem: Podstarości podbudził się mocno i z wielkiem rewerencyą przepraszał, jako Starosta wczoraj był mocno chory na gwałtowną i dolegliwą febrę, więc nie mógł przyjąć gości, ale dziś zaprasza jaknajuniżeniej Pana i wm. panów, którzy raczyli zjechać się do Dóbrej. Towarzysz powtórzył tejże prośby w imieniu swego rzeczą z dodatkiem, że dymepani Starościna oczekuje na nas ze śniadaniem.

Zagadnieni tak niespodzianie, zgrzeszyliśmy po sobie, ale widać pono nie chciało się z odjazdem zostawiać o głodzie i głodzie, więc chociaż rozgniewani na Starościnę wściekłe, gotowi byliśmy przyjąć gościnę i w piekle, słowo trzeba się odkazywa wypoczynku, po fatygach podróży i żydowskiego noclegu.

Dwór po krótkiej naradzie rozgliśmy się bramnem do dworu, przed który zajechaliśmy szumnie z hałasem i brzękiem bicza. Starościna Żytomirski witał każdego z nas serdecznie. Dymepani Starościna wielce rada nam była, zaprosiono nas natychmiast do śniadania zastawionego już na stole; później był obiad i gęste spijaliśmy

wiwaty, po obiedzie zaś tańce. Jednak tańcowały wcale leniwo, choć przy cudownej gospodarstwa ochocie, bo obie opuszczony, Podskarbiancka Wodzejowska i Wojewodzianka Sieniawska, chłodnie były smutne i zamyślone, tańczyły jakoby z musu, nie prawie nie rozmawiały z nami a często zaglądały do okien jakoby gdyby na kogo oczekiwały. Owoż nie ogarz za prawdę, bo chłone są ludzkie fantazye i inwencye, ale dyszkretem od szpiegów Starosty, że panna Podskarbiancka jest zaręczona w opuszczonym a choć matka dotąd nie zgadza się na to małżeństwo, jednak konkurent dobrze ma otuchy, bo Starosta instancyonuje za nim do pani matki i przyrzekł mu, że wkrótce pić będzie na jego weselu.

Jerzy Dziedzyczki, który przysłuchiwał się uważnie opowiadania Łowczego, pobladł w tej chwili i zakrzyknął coraz głośniej nie chcąc zdradzić zapewne nagłego wzruszenia, ale skoro Łowczy wypowiedział ostatnie wyrazy z przyciskiem i spojrzał z uśmiechem na niego, natychmiast zamilkł i zaczął z gorączką: ja powiadam panie, że nie z konkursu pana Łazarza nie będzie, bo matka nie zezwoli nigdy i nawet protekcya Starosty mu nie pomoże!

— Pomoże czy nie pomoże... o tem dowiemy się później wtrącił Starosta Żydowski, nie ogłaszam się za nic wcale, to powtarzam tylko co słyszałem w domu Starosty Żytomirskiego. Miłość jeszcze odpowiedzieć Jerzy Dziedzyczki, ale z różnych stron inne zaczęto zada-

wać

pytania Łowczemu, o dalszych szczegółach owego zjazdu w Sośnicy; ten zaś zaskoczył opowiadanie temi słowy:

— Owoż jak już mówiłem W. M. panom, tańce nie udały się nam wcale, bo panny były wielce mar-kotne i tańczyć zgoła nie chciały, więc zapijali-śmy dla pantalyi, poczem wszyscy rozjechaliśmy się do domów.

— Jeden wielki Starosta Żytomirski nowe teraz wprowadza zwyczaje, bo przez listy odprasza gości, poczem haniebnie urządza ~~nieproszonym~~ a proszonych, ~~w końcu zaś zaprasza~~, obrażonych do domu. Przed z uśmiechem krzyżyk skreśla.

— Prawda że dziwny pantalyi jest Starosta Żytomirski, odparł Łowczy Wasany.

Zdało się że rad był serdecznie gościom i częstował a dotrzymał ciągle, przecież na wieczerzę nie zaprosił nas wcale.

— Zdaje się że nie zaprosił nas panie bracie, podchwycił Aleksander Potocki, ale najgorzej że kilku sąsiadów, uprzejmych i dobrze rozmaszczonych trunkiem, kazał wtrącić jak bezdzi na sanie i powyprawiał z domu.

— Tak jest, radował Starosta obwołanie z braci szlachty i ważyć by mu to warto na sucho. Powie-działem mu też przed odjazdem, jako staremu przyjacielowi, aby wystrzegał się przede mną i nie drwił z braci szlachty, bo z niego żadnych mogą szydu, na jakim zjeździe lub sejmiku. Ale Sta-rosta rozśmiał się na to i powiedział do mnie: "Nie obawiaj się o mnie Łowczy, (trzymam ja dobrze za łeb tę szlachtę, siedzą oni wszyscy w mojej kieszeni, ten wydrwił odemnie dobrodziej, ten szkatułę, ten kilkuset chartów lub szkapę. Toć przecie wszyscy oni są moi i na sejmiku

muszą wszystkich jak im każę, boć ja ich życia
tam i przy."—

Zabawiła wszystkich obecnych odpowiedź Starościny Żytomierskiego dana Łowczemu, który na
tem zakończył swe opowiadanie. Wkrótce bo-
potem wyniosło się biesiadujące grono z ostro-
bińskiego pałacu, ale dwaj intruzi pozostali,
którzy niedawno z dobrą fantazją tu przyjechali
z wieńcem i orszakami, Aleksander Jabłonow-
ski i Jerzy Drucki-Lubecki odjeżdżali smutni i
zamyśleni. Jak jeden, tak drugi, znajdowali
się obecnie myślą w Dubience, w domu Staro-
sty Żytomierskiego.

XI

Nazajutrz po opisanym wieczorze, był ślub
Franciszka Denhoffa z panną Dębską, w koś-
ciele ostrobramskiej Kamienicy. Liczny orszak godo-
wy towarzyszył państwu młodym do ołtarza.
Byli sami goście, którzy znajdowali się przy oda-
waniu wieńca w domu weselnym, mieli u-
dział w uroczystościach ślubnych; nadto Ks: Ka-
zimierz Gietkowski i Ks: Perkiewicz jezuita.
ostrobramski Lwowski Konsystarz dyspen-
czył młodą parę.

Po ślubie miał miejsce, według staropolskiego
zwyczaju, oddawanie panny i podzię-
kowanie ze strony pana młodego. Wystąpi-
wali z orszakami Krzysztof Skarbek i Jan
Jabłonowski. Panna młoda w białej ślu-
bnej szacie, z wieńcem na głowie, zwracała
uwagę wszystkich obecnych, wspaniałą, pra-
wie męzką urodą, ~~tem~~ więcej ze stojący obok
niej drużby, Krzysztof Skarbek Kasztelan

Halicki, był szczupłej budowy i nadto małego wzrostu. Z drugiej strony, obok Franciszka Denhoffa stanął Jan Jabłonowski.

Kasztelan Halicki zwrócił się do pana młodego z następującą oracyą:

Mości panie Łowczy Litewski.

Nie potrzebuję zalecać małżeńskiego stanu, ponieważ autorem ma Boga samego, z którego ~~z którego~~ jako ze źródła dobroci i szczęścia wypisła. Nie myślę też do małżeńskiego stanu zagrzewać animusz waszmości, dowiodłeś bowiem, jak dobry masz do tej przyjaźni apetyt, gdyś tak gorąco o odbycie postanowienia swego chodził. Ale o tem mógłbym szeroko mówić, jak wielce pan Bóg podbogosławił waszmości, skoro tak drogocenny z ręki Jego, w osobie Jejmości panny Dąbskiej otrzymujesz prezent. Prezent mówię drogi nad złoto i wszelkie klejnoty, bo bierzesz Jejmość pannę Kasztelankę z starożytnego i zacnego Godziębów Dąbskich gniazda, bo skąż nie znam splendoru tej familii?

Nie będę tu wymieniał sławnych przodków tego domu, bo wiem że i od Denhoffów nie mało onych też liczy, z bąd skondludować wypadnie, że Jejmość panna Dąbska do równie rozumnego i plennego przechodzi gniazda. Powiem więc wszystkie, że jak w jednym tak w drugim rodzie, krzewiły się bujnie rycerskie cnoty w mężach, a mężne zachowanie i pobożność świeciły się w białogłowach. Ale skąż Jejmość panna Kasztelanka zamiejscy wypuści klejnot z domu matki, nad splendor urodzenia i wszystkie posagi, bo skromne i cnotliwe wychowanie, czego

jest dowodem ostrożności w postępkach, wzgląd w
ozdobie, osobliwy porządek, nabożność w sercu,
cnotne obyczaje, słowem wszelki ornament pa-
nieński. Toć to są wielkie zalety Fejmości pan-
ny Franciszki, jakoż każdy ze znajomych przy-
zna, że nie łatwo znaleźć jéj równą animuszem
i obyczajnością, pannę a jako z postawy podo-
bna jest ona do amazonki, tako łagodnością i
skromnością równa się gołębicy. Odbierając wie-
lkość w pożądaną chwilę to aeternum mo-
numentum Waszmość i uprzejmości macierzyń-
skiéj, i stanu w dzierżeniu zacnéj matki i do-
brodziejki. Rozważaj zatem Waszmość dzieło
Najwyższego sprawcy, który towarzysza w mał-
żeństwo z kości mu wziętéj stworzywszy, nie
2 zgrozy by chodziła wyjął, żeby biała płeć nad mę-
ską górą nie brała, ani też z piety, aby podwo-
dziem nie była, ale równéj z boku, ażeby
2 towarzyszem równym w pożyciu, w zupełnéj
zgodzie i jedności pozostawała.

Niech więc pan Bóg wszechmogący wszy-
stkie błogosławieństwa nad Waszmościami
pomnoży i utwierdzi dla chwały swojéj świętéj,
na gruntowną Fejmość pani matki pociechę
i wzpólnéj rodziny ozdobę, z zupełnem Waszmo-
ściów zadowolnieniem.

Po skończonéj oracyi Wszystkich Świętych,
wyszedł z podziękowaniem Jan Jabłonowski,
ale nie bez żalu powstawszy długiéj jego mowy,
w któréj wyliczał osobiste zasługi pana młode-
go i napomknął nieco o dawności i splendorze
herbownego dzika Denhoffów. Wkrótce po
rzeczonych oracyach, zasiadło całe towarzystwo
do przygotowanego bankietu, za wyjątkiem kil-

da

etcybiskupa, który wreszcie opuścił zgromadzenie.

W długiej rozmowie etcybiskupiego pałacu, zasiedli najprzód państwo młodzi, dalej matka pana młodej wojewodzina Kamieńska i liczny orszak matron i dziewic zgromadzonych na uroczystości wesela. Pomiędzy gośćmi, oprócz całej rodziny Jabłonowskich, byli Stefan Aleksander Potocey, dalej dwaj książęta, Kanonik Gielarowski i Jezuita Peckiewicz. Hetman Jabłonowski zajmował w tem gronie pierwsze miejsce, obok niego siedział Krzysztof Skarbek z jednej, a książęta Peckiewicz z drugiej strony. Jan Jabłonowski siedział w towarzystwie księdza Gielarowskiego, za nimi inni młodzi wiekiem i godnością panowie.

Oczy na tej uroczystości dwaj książęta, odznaczali się rozmaitością charakterów i wyobrażeń, które wybitnie malowały się na ich twarzach. Książę Peckiewicz z rzemiennem obliczem, z wiecznym uśmiechem zadowolenia na ustach, był kapelanem Jabłonowskich i przyjacielem ich rodziny, dopomagał im gorliwie w różnych interesach publicznych i domowych, jeździł często z ważnemi poleceniami od Hetmana do Wodzewskiego dworu, nadto; żadne swaty w rodzinie nie obeszły się bez jego wpływu. Nowem, książę Jezuita Peckiewicz był zawołanym dworakiem, on towarzyszył młodym Jabłonowskim w podróżach ich za granicę, znał biegle kilka nowożytnych języków, umiał na palcach kolligacje znakomitszych w kraju rodzin, jakoteż znał wszystkich w Rzeczypospolitej dygnitarzy świeckich i duchownych, którzy większy lub mniejszy wpływ wywierali na sprawy kraju.

Książę ten, jak każdy dworak, umiał nagiąć się wybornie do charakterów i fantazyi osób, z którymi obcować wiązały go stosunki, zawsze i

wszelkie był pożądanym gościem, zawarzał że
czyste podróże i liczne znajomości, dostarczały
mu niewyczerpany wątek nowin, które chęt-
nie rozpowiadał w przyjacielskiem kole. Ale
rozumny i rozczytany dziejów Jerozolimy władał wy-
bornie piórem, stosując się zaś do zwyczaju ówcze-
snych, pisał wspaniałe pamiętniki, które 111
wyśmienicie w wielkim przechowywał sekrecie i ża-
dnego z nich wstępu nie powierzał nikomu.
~~wszystkie dzieła tego pisarza zaginęły~~
nie. Nie jeden raz był odstręczony tajemniczą za-
stawą pisma, które miało zawierać karty ży-
cia współczesnych ludzi, z wyrokami Pana-
Boga lub potępienia. Pomimo zawistnej niechęci
przyjaciół, nikt nie mógł ani jednej wydobyć
litery z zamkniętych ksiąg pamiętnika, za-
przysiągł bowiem autor, że za życia swego
nie powierzy tych tajemnic nikomu.

Drugi, Gielarowski Kanonik Lwowski, był
niedbałą, typową postacią dawnego krajczana,
który nic nie miał wspólnego z panegirystami
owego czasu, bez przeciwnie kochał swobodę i na
każdem miejscu duszy swego wieku.

Ojciec Gielarowski był rozsądnie w obcowaniu
i rozmowie, zdaje mało miał szczerych, prawdzi-
wych przyjaciół, ale obawiali się wszyscy ostrych
jego przycinków, więc okazali go ~~powszechnie~~ powszechnie za-
szczytem i hołdami. Kanonik nie uwolnił się
także ~~przyjaciół~~ komplementarzy, wiedział że gorzkie słowa
prawdy, które kochał rozumieć współcze-
sne, nie mogły być mile przyjęte przez ludzi,
którzy w kreślonych przez niego obrazach ukazy-
wali portrety, to też rzadko występował w ko-
rzystniejszych i świetniejszych kolorach, znajdował
się zaś na dalszym bardzo jedynie

ze względu na osobę pana młodego, z którym wiele razy bywała w przyjaźni. Jan Jabłonowski był jednym z wielkiego grona przyjaciół Kamieńca, jakkolwiek wiekiem dystansu ich zamieniały niejako spory. Siedział Wojewoda przy stole pomiędzy Kamieńcem i Starostą Czerkaskim; biesiady i upijanych biesiadników, ożywiała się rozmowa, zwłaszcza Jabłonowskiego do jazdy:

— Jakże ci się powodzi, wmpanie Starosto z twemi żydami? Słyszałem że dawny arendarz Dus Kupiec Lwowski bliskiego nabawił wmpana kłopotu...

— Niech przepadnie arendarz i z nim wraz cały ten przeklęty naród mości Wojewodo! Nie chciałem słuchać mądrej mego Podstarościego rady i wypuściłem dobrowolnie wilka z jamy. Jak jest przeklęta i nienasycona bestya siedziała już dobrze zamknięta w jamie, ale ten był tak głupi i szalony że wypuściłem ją na moją zgubę.

— Jak to?

— Długa to jest historya, ale muszę opowiedzieć wmpanu choć pokrótce, abyś wiedział, jaką mam sprawę z tym żydem i jak przeklęty ten naród nastaje na biedne nasze chrześcijaństwo. Dwór arendarz mój Jonasz, który miał kontrakt na lat dwa, nadto, w ostatnim roku nie wypłacał mi arendy, tłumacząc się na żonę i dzieci, że wielkie poniósł straty i grosza jednego nie ma w kieszeni. Tymczasem Podstarościowie i inni moi dworscy ludzie zeznali pozdemnie, że ów Jonasz przeklęty ogromne zebrał pieniądze, które głęboko schował w ziemi; że jeszcze za przeszłego dzierżawcy odzierał i krzywdził poddanych. Doniesiono mi nadto, że Jonasz w obawie kary, (bo zadają mu oszustwo, złodziejstwo i czary) nie dał z arendy, i nie chce zapłacić rocznego czynszu,

udaje, jakoby nie miał pory duszy grosza.
Dalej, podał mi Podstarości projekt, ażebym
pozwolił wziąść żyda na inkwizycyą, że pod
batami wszystko wyśpiewa, i puszcza się nie-
tylko do zabopanych pieniędzy ale i do cza-
tów; jakoż prawił Turnie, że żydowska natu-
ra nie jest zbyt twarda przy inkwizycyi i
łacno pod batem, bez innych mąk ciałowskich,
zmiękczyć się daje. Dwóż nie przyjąłem po-
przycyi Podstarościego dla dwóch mianowicie
racyi; najprzód że nie było dowodów pra-
wnych co do owych ukrytych pieniędzy, jakoteż
co do zadania o czary, powtóre, że się obawia-
łem złości Lwowskich żydów, z których jo-
nasz był w kontrakcie. Nastraszyłem więc je-
no żyda i odprawiłem, zaborowszy mu ruchó-
mości za czynsz niewypłacony. Jonasz wyniósł się
do Lwowa, zaraz dowiedziałem się wkrótce, że
wszystko co mówił Podstarości świętej było pra-
wdą. Żyd pożyczał znaczne pieniądze na zastawy
i opisy szlachcie i mieszczanom. Wiesz mo-
ść wojewodo, jako ś. p: mój ojciec zostawił mi
kilka wiosek, które były zadłużone jak mieco,
zamiast zaś otrzymałem starostwo z rąk Króla
Jmości, zamyśliłem o postanowieniu małżeń-
skiem, na co potrzebowałem gwałtownie pieniędzy. Udałem się więc do mego faktora po informa-
cyą, ażeby pożyczył dwadzieścia kopiczy zło-
tych, na co odpowiedział pogardliwie, że
mi otrzymam żądaną chwilkę byleśmy tylko
udał się z nim do Jonasza. Ów powiecz mo-
ść wojewodo na to, że ten niegodziwy lichwiarz
udawał jakoby nie znał mię wcale, nie od-
mówił mi wprawdzie pożyczki, ale z ogromny

lidwaj na dobrej jeden waży opisać się musiałem.

Pan Starosta Czerkaski ~~wstał~~ ~~zasmucił się~~ ~~ciężko~~ pod wpływem bolesnego wspomnienia, poczem tak mówił dalej:

Wiesz ten to Joasz przeklęty, dobry był niegdyś w moich oczach i dobrego mogłem był indagować, zaplić o rzeczywistem oszukaństwa i czary, porwał mię dziś do trybunału o niewypłacenie na termin pożyczonych pieniędzy.

— Żal mi cię mości Starosto szczerze, bo dobry szlachcic jesteś i przyjaciel, ale wyznaję, jako w tem waszmości poczciwa jest wina, że sam opisałeś się w kontrakcie. ~~Zwiedziony jakiś~~ ~~widowiskiem i bibliotek~~ ~~dał się kusicielowi~~.

— Coś począł miałem rzec: Wojewodo, kiedy gwałtownie potrzebowałem pieniędzy, wiesz zaś że bez żyda żadna taka nie udaje się impreza.

— ~~Żal mi cię~~ rzekł Stefanie, ~~że~~ ~~że impreza taka i konkursy na nie~~ ~~nie przydały się waszmości?~~

— Prawda że odradzano mię od panny, była w tem wszystkiem piękna jakaś intryga, ale nie spodziewając się tak kamiennego zawodu, musiałem starać się o pieniądze.

— Wierzę że Panno zabłądzić można w takiej materyi, bo i najmędrszy człowiek potknąć się może na tym placu, nie dziwię się też wcale że intencyą nie dopisała wszystkim, ale nasz poeta czasem zapożycza było i zadłużał się po uszy, wszak wiadomo jest stare przysłowie: nie łap ryb przed niewodem.

— Niech i tak będzie, że może za gorąco brałem się do zalotów, bez wstydu Wojewodo, nawet bez tych zalotów byłem w gwałtownej potrzebie, w dobrej do bogów mierzę się jak nie do żyda?

— ad ja za pozwoleniem Wszystkich, wyrzekę
dzi moje zdanie; — ~~wtrącił~~ powiadam Wasze
mościom Gielarowscki, że wrale mię dziwi ten
niepotrzebny wypadek Jmcpana Starosty. Powsze
chny to u nas jest argument, że zdaleka nie mo
że się obejść bez żyda. On to jest bowiem ovym
przymyślnym Doktorem i doradcą, co bacy naj
wymienitszej wszystkie rany, choć to nie jest se
kretem, że ciało jego nie postrzega na długo, bo
jako czart przeklęty tudzież ~~jmcpan~~ ~~Sekowsky~~ ale
potem ciało i duszę zabija na wieki.

Polonia est paradisus judaeorum, dawne
to i wypróbowane jest zdanie: żyd u nas arcen
darzem, żyd mytnikiem, bogaczem, doktorem, na
wet pierwszym dobrodziejem i dozorcą,
ale z temi wszystkiem zniszczenie miast i wiosek
w parze z tem plugastwem idzie. Stąd możemy
opędzić się tej zawadzie, bo zapomniane są dawne
przodków przestrogi, którzy zawarowali w dawnych
traktatach i podali rozmyślne środki przeciwko
podstępie żydowskiego narodu. ~~Jmcpanie~~
— Fatalna jest ta pochwała ~~Wasze Mości~~
~~Panie~~, ja sam chociaż opędzam się przed nią jak
mogę, wyznaję jednakże słuszność, że nieraz ży
dowskiej zażywam pomocy, mianowicie w chorobie
do drogi mieć się mamy, zdrowi najprzedniejsi
doktorzy są żydzi. Prawda że naród ten rozsiadł
się u nas wielmożnie po wielu miastach, ale
który temu winien, że w przemyśle i w dowci-
pie zrównać mu nie możemy. Przykład zapew-
ne Wm: Księże Kanonika jest przymuszającej
szej myśli i tej plagi przyczyna.

Przeciw Jan Jabłonowski do Księdza Giela-
rowskiego, który odchrząknąwszy parę razy odpowie-
dział mu donośnym głosem:

— Dobrze mówisz Wm. M. panie że głupstwo nasze jest tej plagi przyczyną, dodam jeszcze, że spuścił ją na nas Bóg Wszechmocny za wielkie grzechy, swawolą i rzbytki. Przerzytajcie dawne kronikarze z Zygmuntowskich czasów, a przekonacie się niewątpliwie, że świętobliwi przodkowie nasi przeróżnemi dla przyjemności sojusz z żydami, którzy tylko Bogu sprowadzili i miast nawzych upadek. Któż jest tak ślepy i nie przyzna że za własne potrzebujemy winy? Okazujemy wielkie fawory żydom, a krzywdzimy braci chrześcian, za to więc Pan, za sprawą tychże samych żydów nawiedza nas tak ciężkiemi klęskami. Mógłbym dużo powiedzieć w tej materyi, ale nie czas i miejsce po temu, przerzekę wiem jako ostre rzucano na mnie pociski za kazania moje w pierwszą niedzielę po trzech Królach miane, w których wyrzekłem wielkie grzechy narodu, i zaborczym słowami posmutniły: Pan poświęci sieroty i wdowy, a zniszczy bezbożnych zamiary. Z niezgodaty się wielu wyraz psalmisty, które rozszerzałem do onych fatalnych powodów, obrzydzenie Boskiej wolności, z przestrogą, aby niedowierzano ich podłębnej morze: nobis confidere in principibus, in filiis hominum, in quibus non est salus. Dowiadczyłem też na sobie onej sentencyi: Tota die exprobrant mihi inimici mei et qui laudabant me adversum me jurabant.

— Ruchałem Ojcze waszego kazania z powinną uwagą i należytością, niezgodaty mi się jednak ostre nagany i cenzury senatorskiego i rycerskiego stanu, zastarzała ta sentencja o Polsce: Polonia est paradisus judaeorum, purgatorium plebeiorum, dominatus famulorum, videlicet militum, confusio

personarum. Statysta który wyrzekł onych słowa, przez ciemne barsko patrzy okulary, bo widzi u nas tylko chrzywdy i nędzę ludzką, a ślepy jest na dobroczynne dzieła i hojne panów naszych jałmużny. Zwiedzałem wiele zagranicznych krajów, wierzaj mi ojcze, że widziałem tam pospólstwo żyjące w daleko większej niż u nas chudobie.....

— Nie przeczę miłościwy panie że i w innych krajach te same jak i w polsce mogą trafiać się grzechy, że i gdzie indziej znajdzie się ten gatunek plebejorum, nie idzie jednak za tem ażeby polska nasza była Dogodawionym chrajem i aby nam wolno było źle robić dla tej jego zalety, że inni tak robią. Ale też nie zaprzeczysz temu mości Wojewodo, że nigdzie nie znajdzie się jak u nas takie paradisus judaeorum, takie pinceryna potatorum, prospektus peregrinatio, assidua hospitatio, juris iniquietatio, consiliorum manifestatio i legum variatio. Gdzie bowiem widziałeś miłościwy Wojewodo, takiej żydowskiej swobody i bezczelności, gdzie takiej zuchwałej szlachty, bandyty, burdy i wrzaskliwe sejmiki, gdzie mówią takie zamięszanie o rzeczach i sprawiedliwości?

— Widziałem i w innych stronach wcale a nawet dalece większe jeszcze grzechy, ale przypomniałeś ojcze o tym przymyślanym u nas grzechu, że jak w pochlebstwie tak w naganie nie znamy nigdy miary, i więc wyrosimy się zbyt hardo aż pod obłoki, lub spychamy się w otchłanie. Przeto z uśmiechem Jan Jabłonowski.

Dalszy dyspute przerwała nagle spuszczona Aleksandra Jabłonowskiego z Aleksandrem Potockim Podkomorzym Halickim, która zwróciła

uwagą przytomnych osób, mianowicie Wojewody Wołyńskiego.

Podkomorzy miał dobrze zapowiedzoną jéż głowę, kiedy zaczął wyrzucać obok siedzącemu Chorążemu, jako on i brat jego Wojewoda Wołyński zerwali dawną przyjaźń z panami Potockiemi, że nadewszystko popsuci wspólnemi możniejszéj szlachty, mianowicie panów Wojciecha Brzezińskiego, i Stanisława Przewoskiego i ekstorniego Stanisławskiego, przeszkadzają ich na sejmikach i chcą swoje wypowiadać rządy i t. p. inne czynili mu wymówki, przeciwko którym zaprotestował Chorąży w następujących słowach:

— Nie rozumiem wcale tych zarzutów waszmości, bo jeśli mamy dobrze porachować się z sobą, każdy niewątpliwie przyzna, że nie waszmość nie panom lecz nam należy dochodzić swéj krzywdy wypadnie.

— Wiem że waszmość m: panowie umieicie radować się z nami, boć sobie macie przyjaciół, co ochotnie gardzą za wami, jako dał tego jawne dowody niedawno Jmp. Chorąży Wołyński w sprawie ojca waszmości m. pana ze starostą Halickim.

— Proszę nie tykać honoru ojca dobrodzieja mego mości panie Podkomorzy Halicki!

— A ja proszę nie molestować honoru naszego domu mości panie Chorąży Koronny!

— Nie my bez wy jesteście szafarzami naszego mości Podkomorzy, bo pytam się kto zerwał sejmiki Rzpltowskie, i kto przeciwko mnie instygował publicznie na tym sejmiku?

— Instygował Sowrzy Koronny i miał po temu racyą, bo waszmość jako non possessionatus nie powinien był deputatem.

— Nam więcéj niż waszmość, bo Chorąztwo Koronne z łaski Króla Jegomości, i da Bóg, senatorskie

zazasem dostanie mi się biczysko, a też i fortuna ro-
wny jestem waszmościom, bo z Bożej Boga dosta-
łnią fortunę ma pan ojciec.
— Co mi wyjeżdżasz waszmość z swojem chowa-
stwem chłopskiem, wiem ja zbiąd owe dygnita-
tes i honory bierą swój początek. Ale choćby i
na senatorskiem waszmość zasiadł biczysku i
bieżącym Jego Cesarsko-Apostolskiej mości obo-
wiąż tytułem, nie zrównasz nigdy Potockim.
— Et ja powiadam waszmości, nie tykaj hono-
ru naszego domu, bo przecie mój ojciec nie
myśli wcale starać się o żaden tytuł, jako
to fałszywie rzedają nieprzyjaciele nasi.
— Powiadam raz jeszcze, że nigdy nie zrównasz
Potockim i że w szlacheckiej i wolnej Rzeczy-
pospolitej nie do biczysku nie znaczą tytuły.
— Nie waż się waszmość mówić nastawał na
honor mojego ojca!

Zawołał z najwyższem oburzeniem chorąży
leśniański dłonie i groźąc Podkomorzemu, który
odpowiedział również potężnym głosem:
— Niech mi nat zarzucają nic może, będę mó-
wił co mi się podoba, ani hypochoza hańby ani-
muz waszmości!

Jan Jabłonowski, który słyszał spór Podko-
morzego z bratem, widząc z ostatnich słów i po-
gróżek że na wielką zanosi się burzę, zerwał się
natychmiast od stołu, pobiegł do chorążego, uchwy-
cił go za szyję i zawołał pół głosem:
— Nie już nic odpowiadaj na Boga, miły
bracie! wstań czemprędzej od stołu, bo Podkomo-
rzy pijany jest haniebnie....
— Jak mogę milczeć panie bracie, kiedy
szarpie honor naszego domu!
Odezwał z oburzeniem Aleksander Jabłonowski.

— Owóż zabliznam się bracie, powściągnij się dla honoru domu, nie pobudzaj go do gwałtowniejszej inwektywy, a wynoś się czemprędzej od stołu.

To powiedziawszy pociągnął silnie Jan Zabłotowski za rękę brata, który uległ jego żądaniu, spojrzał jeszcze raz z pogardą na Podkomorzego i powstał od stołu. Wojewoda Wołyński trzymał ciągle za rękę brata, aż wyszedł z nim ze stołowego pokoju do sąsiedniej komnaty. Prawie wszyscy zauważyli szlachcica przy stole, ale kolejno, obiegające z rąk do rąk puhary i głośne wiwaty, niedozwalały zastanawiać się gościom nad ~~tym~~ przyczyną nieporozumienia dwóch młodych ludzi. Wkrótce też całe towarzystwo powstało od stołu i na drobne podzieliło się kółka.

Jan Zabłotowski wyprawił brata do domu i wracał sam do gościnnej sali, kiedy spotkał się we drzwiach z świeżo przybyłym Ks: Dworzańczykiem Kasztelanem Chełmskim. Oblicze i oko starca jaśniało ogniem zapału, zdawało się w tej chwili jakoby odmłodniał, nowa jakaś nieznana pobudziła siła.

Spostrzegłszy Jana Zabłotowskiego zawołał potężnym głosem:

— Orda wali się na nas w ogromnej sile Mości wy panie Wojewodo, postanowcy moi widzieli tej nocy ognie ich pod Tłoczewem, powiedz o tem Jmcpanu Hetmanowi W: Koronnemu, aby przygotował się do obrony, bo niezawodne mam doniesienie.

— Jegomość dobrodziej jest na bankiecie, wraz z innemi znajomemi i kolligatami Jmcpana Kanclerza Litewskiego.

— Dobrze więc, dajmy znać mu natychmiast o tem i całemu towarzystwu, by Tatarzy z niespodzianki nie wyprawili nam festu na pożegnanie!

To powiedziawszy pobiegł szybko siedmdziesięcioletni Kazdelan z młodym wojewodą do gościnnej komnaty, w której w tej chwili właśnie rozległ się dźwięk muzyki, bo młodzież zmęczona długą biesiadą przy stole, odbiera pasiekę się w tany.

– Hetman Jabłonowski stał pod oknem i rozmawiał z panem Wielhorskim ~~z wracającym~~.

Kazdelan zwracając się do Hetmana W: K: zawołał: Tatarzy moścowy panie stoją jak pod Kozewem, dziś może jeszcze w nocy a najdalej jutro ujrzymy tę czarnicę pod Lwowem! Straszna ich moc wali się na nas i według zwyczaju, ogniem i mieczem pastoszą wkoło nie.

Silny głos Kazdelana rozległ się na około i zatrwożył biesiadujące grono; ustały nagle bańki, zamilkła huczna muzyka, wszyscy, młodzi i starzy pobiegli ku niemu szybko, otoczyli kołem i zapytywali skwapliwie o wieści zbliżających się Tatarów. Hetman skinął na najmłodszego syna Stanisława Starostę Bohusławskiego i rzekł do niego: "Idź waszmość do wysokiego zamku natychmiast, każ bić z dział na wałach, a niech komendant rzecha na dalsze rozmowy nie zamienia, dobrze natychmiast odjadę: " Potem zwrócił się do najstarszego syna: Jak wiele potwierdzają się wieści o zbliżających się Tatarach, jutro ze świtem sam wyruszę na zwiady, tymczasem wracam do domu, by na wszelki wypadek jakąś radę przygotować obronę. Niefortunny to wielce byłby casus, gdyby jutro zaskoczyli nas Tatarzy, bo rozrzuceni nasze chorągwie, które zbiegają się rozkazem, zaledwie pojutrze zdążą do Lwowa.

– Będziem się bronić jak można najlepiej!

zawołał jan Wielhorski z rozradowanem okiem.

— Pozdrowim się bronią, powtórzył stary Kazimierz i dodał: Bóg sprawiedliwy naszym obrońcą i mścicielem, jestus Deus Christiani populi protector verus quam quam fortus vindex!" Potem zwrócił do otaczającej go młodzieży: Bóg mią pozwoli po długiej chorobie, pokrzepiony na zdrowiu i siłach, mogą ustąpić czynnie w tej potrzebie! Dworzy więc Waszmość m: panowie bracia spiesznie do tego dzieła, niech dziś jeszcze na koń siada ze mną pojedziemy w pole na zwiady i wrócimy w nocy z wieścią do jmcpana Hetmana!

— Pojadę natychmiast, gdzie jemo zechcesz wm: m. panie Kazimierzu! zawołał jan Wielhorski.

"I ja!" kilka ozwało się głosów, w ich liczbie odezwał się też pan młody, Franciszek Denhoff:

"I ja wziąde na koń i towarzyszyć wam będę" Jakoż zaś wszedł zwracając się do gości" zapraszam wszystkich wm: m. panów na moje przenosiny."

— "Wybornie mości panie dworzy Litewski, wieńczcie mnie w mowie i w serca Waszmości, nie darmo noszę w herbie dzika przeszytego strzałą, ecce sagitta electa! oto strzała wybrana, która z krupidynowych strzałek Venus do miejscy jaciel skiego przeniesie się obozu. et pod wieścą wróżbą te festa himeneuszowe Waszmości wypadły, bo niema bardziej męzkiej muzyki i lepszego tańca jak bój z pogaństwem, za dwoje, za Boga, za wiarę jego świętą!

To powiedziawszy wyciągnął strzałę nad głową Franciszka Denhoffa i jana Wielhorskiego, jak gdyby błogosławił młodzieńcom, którzy oświadczyli się najpierwsi jako chcą mu towarzyszyć w wyprawie. Tak zakończył się bankiet w dniu ślubu dowczego z Kazimierzem Pacem.

W dniu następnym odbyły się przemowiny, potem pan młody rówieśnic jak towarzysze i rówieśnicy jego, pobiegli na krowawce z Tatarami harce, które stoczali na Kuchrowskiem przedmieściu Lwowa.

XII

Stary Kasztelan Chełmski Stanisław Dorohostajski, waleczny dzielnic i szczęśliwie. Żyła w nim dawna młodzieńcza siła na widok niepryjaciela. W młodzi towarzysze czerpali w oczach starca zapał i wytrwałość w boju.

Zapisane są w chronikach i pamiętnikach dawnych, szczegóły napadu Tatarów w r: 1695 i obrony Lwowa przez Jabłonowskiego Hetmana W: Koron: i Kanclerzego Wielkiego Podskarbiego Nadwornego, który na czele Hetmana przybył w porze z oddziałem wojska, i dał dowody niepospolitego męztwa. Synowie Hetmana W: Koron: walczyli przy boku ojca, najstarszy z nich notuje w swym dzienniku pamiętną tę chwilę, którą nazywa najpiękniejszą chwilą swego życia. Znamy z poprzedniego opowiadania Jana Kazimierz Wielkorski Podkomorzy włodzimierski [illegible] ugodzony strzałą w głowę, [illegible] skonał w kilka tygodni na rękach przyjaciół, z wielkim żalem Jana Jabłonowskiego i innych towarzyszów broni.

Bój zaciety i krwawy trwał przez dzień cały aż do późnego wieczora, liczne Tatarskie hufce zapuściły się aż na przedmieście Lwowa, ale dzięki męztwu i przytomności wodzów, odparci zostali najeźdźcy i cofnęli się z pośpiechem, korzystając z ciemności nocy. Taka więc minęła groza burzy nad Lwowem i ziemie Ruskie uwolnione zostały na pewien przeciąg czasu od Tatarskiego najazdu.

W tym czasie rozpoczął się sejm walny w Warszawie, ale zawiązła walka Sapiehów z Biskupem Rozrostowskim i Krzyszpinami, tamowała swobodę obrad i uniosczyła najważniejsze zamiary.

Pomimo usilnych starań Króla i Królowej nie mogła nastąpić zgoda pomiędzy pomienionemi stronami, owszem z dniem prawie każdym wzrastała i [nawet] krwawe starcia jątrzyły wzajemną nienawiść, której owocem było zerwanie sejmu. Hetman Jabłonowski zajęty obroną Lwowa nie znajdował się na sejmie, ale pojechał na radę senatu, na której miano postarać się o zgodę Biskupa Wileńskiego z Hetmanem Wielkim Litewskim, ale jak na sejmie tak i na radzie senatu nie było końca [zatargom], to też żadna pożyteczna nie zapadła uchwała.

Kiedy Hetman Jabłonowski z najmłodszym synem Stanisławem mieszkał przy boku Króla w Warszawie, starsi jego synowie Jan i Aleksander pozostali na Rusi, gdzie zatrzymywały ich różne rodzinne sprawy. Jan przejeżdżał się od czasu do czasu do dóbr swoich, mianowicie do Mościsk, w których urządzał dom, ogród, doglądał gospodarstwa, rozsądzał sprawy mieszczan i chłopów, bawił się polowaniem i rybołowstwem, w dniach zaś świątecznych przyjmował księży i okoliczną szlachtę, lub przejeżdżał się do sąsiednich pobratymców z uwielbianą żoną, gdzie oglądał stada koni i pasieki. Nadto odbierał częste listy z różnych stron kraju, w sprawach publicznych i rodzinnych i pisze odpowiedzi, nadomiar nie zaniedbuje też ćwiczeń umysłowych, czyta książki i pisze wówczas żywot Pana Jezusa i historyą świętego Placyda. Aleksander Jabłonowski chorzący W. Koronny miał w tym czasie jeden tylko cel przed sobą, to jest [cel unicestwienia] pacyfikacyi

które zagradzały mu drogę do otrzymania
rzęki
~~przyrzeczonej~~ Wojewodzianki Wołyńskiej.

Również zakochany ~~był~~ ~~bratanek~~ Jerzy Dzieduszycki w pannie Podhajeckiej.
~~córce~~ Jerzy Dzieduszycki o pannie Podhajeckiej. Jan
Jabłonowski dopomagał obydwom ~~jednemu i drugiemu~~ w sprawach miłosnych, ale śmierć zastąpiła wypadek pozbawił wcześniej nadziei Jerzego, panna bowiem dała się wybrać dobrowolnie Aleksandrowi Laszczowi, i ksiądz pożegnał stułą ich oboje na wieki. Wiemy że pani Gramowska Starościna Żytomirska, 1mo voto Podhajecka Modrzejowska nie chciała wydać córki swej za Laszcza, ale panna zakochana w nim szalenie, dopięła celu swych życzeń przy pomocy ojczyma, obrawszy sposobność jej projektom. Wypadek ten miał miejsce w Lublinie, podczas pobytu tamże pani Starościny z mężem i z panną Podhajecką. Starościna dopomógł Laszczowi do wybrakowania panny. Rozżalona matka dowiedziawszy się o współudziale męża w tej sprawie, groziła mu za to rozwodem, pomimo raś najpochlebniejszych listów córki i ustawicznych prośb wielu przyjaciół ~~nie chciała jej dotąd cofnąć tego za-~~
~~mowstwego postępku.~~

Jerzy Dzieduszycki musiał nad nie nad pogodzić się ze swoim losem. Starania Jana Jabłonowskiego względem wyswatania swego brata z jedną z panien Kasztelanek Podlaskich nie powiodły się, gdyż miał mu zaproponować inny nierównie świetniejszy jeszcze związek, kiedy nagle ów niespodziewany dotknął całą ich rodzinę, przez śmierć matki Jerzego, pani Wojewodziny Podolskiej, Zofii Dzieduszyckiej, rodzonej siostry Hetmana Jabłonowskiego.

Tymczasem Starościna Żytomirska wybrała się w podróż z panną Teofilą Siemieńską do Lwowa, a jako przyjaciółka zawsze rodziny Jabłonowskich, zawiadomiła listownie braci Jana i Aleksandra o dniu swego przyjazdu. Niezmierzali młodzi Jabłonowscy

korzystać z doniesienia Starościny i stawili się w danem oznaczonym we Lwowie. Chorąży koronny, jako starszy rodu mianowany, miarkował tylko o chwili spotkania z panną. Pomimo przeszkód ze strony jej brata panny, pogotowie [illegible] na nadrzędzie wielkiej pokrzywdzenia się stałości [illegible] starego jej pożądania. Ale wojewoda Zbaraski jako starszy wiekiem i doświadczeniem, nie radził bratu jawnie romansować z panną chciał sam wprzód wybadać umysł Starościny i dowiedzieć się o zamysłach Wojewody Bełskiego, w razie zaś niepożądanych wiadomości, żałośnie zapobieżenia, [illegible] czyby wyjednać się na widzenie się z panną w kościele z bohdanem.

Jakkolwiek rozsądne były przedstawienia starszego brata, zakochany młodzieniec nie chciał ani słyszeć o tem, mówiąc że woli się narazić na największy gniew Wojewody Bełskiego, niż wyrzec się towarzystwa panny, [illegible] gdy może rozmówić się z nią swobodnie w mieszkaniu pani Starościny, która dała powolną i łaskawą obiecuje się dla całego ich domu.

Starościna Żytomierska mieszkała we Lwowie w własnej kamienicy wraz z panną Siewierską, która, jak wiemy z poprzedniego opowiadania, rozstawił brat [illegible] Wojewoda Bełski pod jej opieką powziąwszy się z własną żoną, za wiedzą wiadomej intrygi. Pani Lwowska zaprosiwszy do swego domu braci Jabłonowskich, chciała pobyć ta odwiedziny tajemniczą zasłoną, od czasu więc przyjazdu do Lwowa nie wychodziła z domu i oczekiwała wraz z panną w oznaczonej godzinie, na przybycie zamożnych gości.

Na drugi dzień po przyjeździe Starościny, około godziny 5ej po południu, stała już panna Wojewodzianka w oknie pod obrazem, przypatrując się niby ustawionym w doniczkach krzewom i kwiatom, w rzeczy zaś samej przysłuchiwała się pilnie, czyli nie usłyszy tętentu koni, który miał zwiastować przyjazd miłych gości.

Starościna siedziała na sofie pomiędzy oknami. Była to jeszcze nie młoda osoba ale kształtnej postaci i wyraźnych rysów twarzy, z żywem okiem, opromienionem wesołością i łzchnością. Tabelne postanowienie jednakże co do brzeu jej życzeniom i woli, uzdaby dotknęło ją boleśnie. Obecność panny Teofili Sieniawskiej była wielką w jej zmartwieniu pociechą, to też Starościna przywiązała się do niej całością jak do własnego dziecka, zajęła się gorąco jej losem i postanowiła skruszyć przeszkody ze strony jej brata, względem doprowadzenia do skutku ~~upragnionego~~ upragnionego związku.

— Pamiętaj Tosiu że nikt niepowinien wiedzieć o odwiedzinach panów Jabłonowskich, jeżeli nie chcemy wywołać gwiazdy wielu osób, a nadewszystko gniewu pana Wojewody Pskowskiego, który jako twój brat i opiekun, mógłby sprawiedliwie mieć do mnie urazę, że bez jego wiedzy i zezwolenia zapraszam pana Chorążego. Zresztą nie wątpię, że rozmowa z panem Chorążym dyskretnie i przyzwoicie, znam twoją cnotę i wierność a skromne zachowanie, pewna więc jestem że będziesz się wystrzegał wszelkiej tajemnej z nim rozmowy, jeżeli zaś zażąda twego słowa, powiesz mu, ażeby się starał skutecznie przebłagać Wojewodę, bez zezwolenia bowiem brata nie odważam mu nigdy ręki. Rzekła poważnie pani Sosnowska.

— Ściskając z najżywszą wdzięcznością za Twoje przestrogi: ukochana, nie zapomnę nigdy o wielkim szacunku dla starszego brata, bo też powiem Ci, co już niejednokrotnie powtarzałam w rozmowie i w listach, ażeby przepraszał pana Wojewodę i uspokoił go słowie, bo jednokrotnie przyrzekłam panu Chorążemu, że za nic w świecie nikogo innego nie zostanę żoną.....

— Jakto — więc dałaś już słowo Chorążemu?

— Przyrzekłam że innego nie chcę mieć męża, ale też powiedziałam mu wyraźnie, że bez zezwolenia mojego brata, nie przyjmę

~~wieczerzała~~ z nim do Ołtarza.

— Dobrze cię to dodała moja Zosia, wziąwszy za pozdro przyszłość jak Chorążemu, że za nic w świecie innego nie zostanie żoną

— Coż w tem jest tak złego?

Przestała zaczerwieniona panna Teofila.

— To jeno złe w tem widzę, że może nie dotrzymasz przyrzeczenia, bo skąd wziąć może za przyszłość i skąd wie czy Wojewoda Podolski zezwoli na to małżeństwo?

— Jeżeli brat mój nie zezwoli, wtedy i ja nie poślubię innego, dotrzymam więc przyrzeczenia panu Chorążemu.

— Dobrze, ale zastanowiłaś się czy nad tem Zosiu, że nie przystoi w panieńskim nie zawsze pozostać stanie, chyba żebyś chciała professyą obrać zakonną.

— Nie mam żadnej wochacji do tej professyi, ale gotowa jestem raczej zamknąć się w Klasztorze, niżeli komu innemu oddać moją rękę.

Te wyrazy wymówiła panna Teofila silnym, wzruszonym głosem.

Starościna patrzyła długo z współczuciem na zakochaną dziewczę, czy zadrżeliby się w jej ozach i zawołała z rozrzewnieniem:

Miłość i szczęście twoja Zosiu dla Chorążego, rozbroją starczy gniew mój dla niepodatrzej córce. Przebaczam mojej Elżbiecie zdrada jej z tym niegodziwym łaszczem inprezą, choć wyznaję że wolałabym widzieć ją zamężną w murach Kłasztoru, niż żoną człowieka, którego tak srodze nienawidzę. Otto widzę też że trudna walka jest z miłością, która ludzie skutecznie ślepą i szaloną nazwali!

Skoro ostatnie wyrazy wymawiała Starościna, zerwał się ~~tetent~~ koni pod oknami, jakoś wkrótce zatrzymało się dwóch jeźdźców przed gankiem, ~~[illegible]~~, za nimi zaś nadjechało dwóch pachołków, którzy odebrali konie z rąk panów.

Rozwarły się za chwilę drzwi komnaty i weszli Jan i Aleksander Jabłonowscy

Po krótkiem przywitaniu rzekła Starościna do Jana:

— Przyznaj wm. Pasanie Wojewodo, że dawna przyjaźń rownie jak wypróbowana cnota wiecznej być winie i stałej. Przyjechałam umyślnie

do dworca, ażeby dać dowód niekłamanego sentymentu, z którym odwiadzałam się zawsze dla całej waszej rodziny.

— Najuniżeniej dziękujemy wm. mypani za ten mowy dowód jej łaski, jakoż wiernem sercem potrafię odpłacić za tak grzeczność i rzadką przyjaźń.

— Przyjaźń przyjaźnią się płaci. Poprosiłam wm. mypana na poufną rozmowę, która arcy pożądaną jest dla mnie, bo dotyczy się naszych wspólnych interesów.

Chwilę o tych słowach oświadczali się z przyjaźnią Jan Jakubowski i pani Granowska, którzy kłaniamy i pana Sienkowska wyniesili się parę z widocznem zakłopotaniem, ~~zawstydzeniem~~ w obawie że mogą ściągnąć uwagę przytomnych osób. Wkrótce pani Granowska rozpowiedziła z dworu młodą parę, bo wskazała im miejsce na kanapach pod oknem, sama zaś siadła na sofie z Wojewodą Wołyńskim i następującą powiedziła rozmowę:

— Dawno już pragnęłam pomówić z wm. mypanem, bo wiele zaszło w tym czasie wypadków, które dotyczą się nas wzajemnie, choć z różnego pochodzą źródła. Wiele ciężkich spadło na mnie dotychczas, w których pragnęłabym zasięgnąć waszej rady.

— Wiem — odrzekł Wojewoda Wołyński — o szczerem zaufaniu wm. mypani i gotów jestem z usługą i radą...

— Wiesz już kochanie Wojewodo o fatalnej p. Laszczy imprezie. Złej woli nad losem czuwać, ale nie już dopełnionego fatum; ani zmienić, z tej więc strony nie potrzebuję żadnej pomocy ani rady...

— czyż nowe jakie jeszcze spotkało wm. mypanią nieszczęście?

— Tak jest, nowe upokorzenie ciągle a niespodziane spotykają mię przygody, od czasu mego powtórnego zamęścia.

— Domyślam się, że zazdrosna jakaś imprezza ze strony starościny, mąża wm. mypani; znam go dobrze, gwałtowny umysł jego pochopny jest nieraz do szalonych aktów.

— Wiesz że znasz go dobrze mości Wojewodo. Nie mogę wystarczająco nadziwić na złe serce lub obojętność starościny dla mnie, bo jak przed ślubem tak po ślubie wielkim mi okazuje afekt, a przecież

tach dziwny jest umysł jego, że nie wachał się dopomagać Łaszczowi do akcyi, która straszna mię tach srodze.

— Zapewne że dziwny jest afekt starosty dla wm. mpani, skoro miał udział w mieczej i szalonej imprezie, która tach srogiem dotknęła ja zmartwieniem.

— Tak jest mówię, dziwny i niepojęty jest umysł mojego męża. Skoro się dowiedziałam się że miał udział w tej fatalnej akcyi, żądałam natychmiast rozwodu i oświadczyłam mu bez ogrodzki, że jest złym, niegodziwym mężem i że pod jednym dachem mieszkać z nim nie będę. Owoż pozchowałam się wtedy, że Starosta równie jest gwałtowny w swych sentymentach jak w każdej innej sprawie, bo padł jak długa usłyszawszy me oświadczenie, potem wpadł mi do nóg i zaklinał ze łzami, ażebym nie odjeżdżała od niego i przebaczyła tach ciężką winę. Wyznał dalej, że widzę wielką inklinacyą pamy dla młodemu starościc, dawniej tej inklinacyi a przyjaźni dla rodziny Łaszczów, dał słowo, podchmielony w dobrej kompanii, że nikt inny jeno Starosta Grabowiecki poślubi Jmcpannę Podskarbiankę Modrzejowską, a zatem musiał mu dopomódz, aby nie dozwalał ostrych i urągania w przyjaciół.

— Słyszałem o tym szalonym postępku Starosty, ale wyznaję, że długo nie chciałem dać wiary, nie sądziłem bowiem, aby wiejęj wagi Wasze, z winem wystrzelone słowo, niż godność domu i przyjaźń małżeńska. Ale zgadzam się ze zdaniem wm. Mpani, że to nieszczęsne fatum niczem naprawionem być już nie może, zaś rozwód z mężem rozstawiłby tylko więcej tach niefortunną sprawę. Jakież są więc inne dyspozycya wm Mpani, w których rada moja może być dla niej pomocną?

— Podaj mi radę wm. Mpanie Wojewodo, jak uwolnić się od przyjaciół i nieposzanowanych gości, którzy jak istna szarańcza opanowali dom mojego męża?

— Trudna jest na to bezradność wm. Mpani, bo ta plaga domowa pogoszczenia naszej jest plagą, jest tach trudna.

— Wiecie tam dawno o szumnych bankietach i zjazdach w domu Starosty Zytomirskiego, zawarowałam wiże przed ślubem że wesele nasze odprawi się spokojnie; naszczęście że nie będzie wtedy sprowadzać wielu gości, gdyby w domu jego ongi przedsięwzięte i tym podobne czyniły zjazdy. Przyrzekł mi wszystko Starosta i święcie dotrzymywał z początku, jakoż przyjął niespodzianych gości, którzy dowiedziawszy się o naszym ślubie zjechali się do Sośnicy. Musiałam instancyonować nawet, aby dla konia dla domu, nie czynił im tak wielkiego afrontu.
— Wiem o tem, odrzekł z uśmiechem Jabłonowski, dowcipnie opowiadał nam o owym zjeździe w Sośnicy.
— Owoż w parę miesięcy po ślubie, zapomniał mąż mój o danej mi obietnicy. Przyjaciele i sąsiedzi zjeżdżają się jak dawniej tłumnie, ale najgorzej że wypoczywają brody, bunią intrygi namawiają go do niejednej ompozycji, która jednej nigdy nie przyszłaby mu do głowy.
— Zapewne Miłościwa pani masz na myśli owę historyę z Dowgym o żyda, którego zamknął pan Starosta w piwnicy, Dowgy zaś odbił go i wypoczadził.
— Tak jest i tym podobne inne historye, które ciągle obijają się o moje uszy i które pokój naszego domu.
— Jedną tylko mogę Wm pani podać na to radę, jakkolwiek nie ręczę wcale, czy Jmć pan Starosta zgodzi się łatwo na moją propozycyą. Wyrwij Wmpani męża swego, ażeby wyjechał z Sośnicy i zamieszkał we Lwowie lub osiadł w innych dalekich stronach. Inaczej nie wyrzecze się nigdy czarta i wszelkich pokus jego, bo istny to czart i opętanie źli przyjaciele i sąsiedzi.
— Sprawiedliwa i dobra rada, ale pewna jestem że Starosta jej nie posłucha, bo najtrudniej mu rozstać się z dawnemi znajomemi, choć Bóg zachowaj każdego od takich przyjaciół...
— Ale jakże stoi ten interes z Dowgym męża Wmpani, czy pokłócieni przyjaciele nie myślą o pojednaniu?
— Wiele byłabym rada, gdyby mąż mój zerwał przyjaźń i znajomość z panem Dowgym na zawsze, ale znają się oni dobrze

i oddawca, kłócili się i godzili już wiérzch.

— Więc ypocz: Starosta przebacza Łowczemu ten gwałt w jego własnym pępelniony domu, skoro Łowczy oddać się w pokorze?

— Żyd za żyda i dworka, zresztą pogodzą się w sądzie.

— Jakto?

— Mój mąż postał w pogoń za panem Łowczym siostrzeńca swego, który nie mogąc go dognać, pojmał wzamian arendarza Łowczego i przyprowadził do Sośnicy, poczem kazał go zamknąć w tejże samej piwnicy, z której Łowczy przedtem odbił i wyprowadził żyda. Sąd teraz deliberuje nad tą sprawą, lecz wiem że jednobrzich dobrze wypadnie, mąż mój pogodzi się niedługo z Łowczym, bo mówił mi to już wiérzch, jako tak wielki ma ku mnie affekt, że żyć bez niego nie może.

— Wielce że sprawiedliwie mówi pani Wojewodzina Bełzka, że dziwnie fortuna sprzyja Łowczemu, bo dość się ciągle z całym światem, ale nikt dość długo nie chowa urazy i niechęci ma-ieno co drugiemu przykrzeby za krzywdzić. Ciekawy jestem jak się skończy ta historya z żydami, bo arendarz w wielkiej jest łasce u Łowczego.

— Arendarz ujrzył za tamtego żyda, którego ypocz. Łowczy odbił i oswobodził z aresztu. Mąż mój wściekła się dziś na Łowczego, bo ex oprócz historyi z żydami, ma jeszcze drugą na serca sprawę, w której pierwszym instygatorem jest pan Łowczy, potem kollegan jego. Oni to bowiem są autorami plotek i potwarzy i oni pomówili Wojewodę Bełzkiego z żoną jego a córką Ypocz. Mazurkiewicza W: Kr. Dwór wielki politykę i uczony ypocz. Stanisław Lubomirski zapalił się dużym gniewem za krzywdę wyrządzoną domowi w osobie córki. Idzie pan Łowczy krzywdy łzbijąc się przysięgi i dłużnej zemsty tak wielkiego potentata, zwalił całą winę na mego męża, jakoby on był najpierwszym autorem kalumnii i dotąd onej znalezionej.

Odtąd Mazurkiewicz W: Kr. wypuścił najstraszniejsze pociski gniewu przeciwko mojemu mężowi i wyzwał go na pojedynek.

— Wyjeżdżam o tem wyprawianiu; mówiono mi nawet że Mazurek z mężem wmpani zjechali się na umówionym placu ale za instancyą przyjaciół nie przyszło do walki i nastąpiła zgoda.
— Zgoda nie nastąpiła jeszcze, ale na instancyą przyjaciół odłożono pojedynek, tymczasem układają się i godzą przez mediatorów. Tak często zjazdy panów Lubomirskich, Potockich i innych kolligatów Mazurka i pana Łowczego w naszym domu, słowem prawdziwa wieża Babel jest teraz w Sośnicy.
— Wielce wdzięczen jestem wmpani za tę relacyą, choć nie cieszą mię wcale te zjazdy, bo pewien jestem że panowie kolligaci nie uchylają swego dla nam zaufania i dają honor naszego domu.
— Sprawiedliwy jest ten wmpana domysł, chciałam sama nawet ostrzedz was o tem, jako kolligaci wielką dla wam padają zawiścią, mianowicie ~~xxxxxx~~ Podskarbi Koronny i Starosta Kaliski.
— Wiem, że ~~xxxxxx~~ Hieronim Lubomirski i ~~xxxxx~~ Józef Potocki są najpotężniejszemi masi nieprzyjaciele; przewczy instancyą do Wojewody Ruskiego za panem Starostą Kaliskim o pannę Wojewodziankę Wołyńską, od której chce odsadzić brata swego Łowczego, długi, nie może dotąd zapomnieć przegranej sprawy o Wołczynice.
— Tak jest, widzę wmpanie że znasz dobrze animusz i zamierzenia waszych nieprzyjaciół, to tylko dodam jeszcze, że mąż mój nieprzestannie traktował o zgodę waszą z Wojewodą Ruskim, jakoteż z Wojewodą Krakowskim. Przeszkadzają kolligaci do zgody, zresztą mąż mój nie ma już konfidencyi tych panów. Wiadomo też jest, że Wojewodzina Ruska, tak życzliwa dla całego waszego domu, chyż pozostawiona przez męża, nie zawiele może ~~xxxx~~ dopomódz. Życzyłabym oddać się wmpanom pod protekcyą Jmci pani Kasztelanowej Wojewodziny Krajewskiej, która jako zaprzyjaźniona z temi domami, wielką może wam oddać usługę.
— Prawda! zapomniałem o moim przesunięciu o Wojewodzinie Krajowskiej. Dziękuję wmpani za przypomnienie; ta racya i rozumna pani wiele jest poważana przez Wojewodę Ruskiego i nikt nad

mią schadzczuią nie może działać w tej sprawie.

Wtedy tak posępną toczy rozmowę Jan Jabłonowski z panią Gryzonowską Starościną Zytomirską o dzikamarze drodze od sofy, na dwóch taburetach pod oknem, siedzieli wtodzie zabobonami. Rozmowa ich z początku była wielce nieśmiała i wzgardna, ale na wspomnienie doznanych przeszkód, mówił się zapałem chorąży i tak mówił do panny:

— Wyznaję wam panno że pasuje mnie srodze ten zły humor i dziwna fantazya Jmcpana wojewody Podlaskiego, który tak wielką ma mnie i bratu mojemu okazuje inwidyą. Wiem że pobudzają go do gniewu jawni i skryci nieprzyjaciele nasi. Oto wczoraj mi wmpanno że poszłą za dla mnie przeszkody, które z obcej nie z swojej pochodzą strony. Zabraniają się że jestem i będę tym wiernym i dożywotnym sługą jeżeli z wrodzoną wyższością przyjmować będziesz me życzliwe chęci i nie pogardzisz nadal mym afektem.

— Zdaje mi się że dowiodłam już niejednokrotnie wmpanu jako umiem być należycie wdzięczną za jego afekt dla mnie i wypróbowaną stałość.

Słowa te wypowiedziała panna Teofila silnym i wzruszonym głosem, twarz jej smutna i blada lekkim pokrzyła się rumieńcem, po chwili zaś milczenia dodała:

Wiem że wkrótce czekają mnie wymówki a może nawet pogróżki pana brata, który różne układa dla mnie projekta.

— Wyszłam o tych niegodziwych projektach! zawołał z oburzeniem chorąży, poczem dodał: Jmcpan Hieronim Lubomirski powiedział już pono o tych wmpanny dla jednego z swych krewnych.

— Tak jest, Xiążę Podskarbi Koronny instancyonuje za Starostą Olsztyńskim do mnie i do mego brata, do którego wkrótce mają wyjść swatowie...

— mają już wyjść swatowie! z goryczą i niespokojnością powtórzył chorąży, poczem zapytał żywo:

— Powiedz mi wmpanno, kogo panowie Lubomirscy mają wysłać o tem poselstwie.

— Nie wiem i nie pytałam się nawet o to, bo nienawidzę i nie chcę znać tych niefortunnych swatów.

Odpowiedziała stanowczo Wojewodzianka Wołyńska i z damą podniosła głowę.

Chorąży spojrzał z zawiedzeniem na pannę. Kiedy zaś brat jego zabierał się do odejścia i żegnał już panią Granowską, on przystąpił się do panny i rzekł półgłosem:

— Powiedz mi wmpanno na Boga! skoro pozwalasz ci Jehowa'ci jako ci dać odpowiedź?

— Dowiesz się wkrótce o wszystkiem wmpanie Chorąży, teraz nie radzę powiedzieć nic mogą, co jak z ust moich usłyszałeś przed chwilą;

— bo za wiadomem jest to tam na Boga! ukryj się nademną tom: panno i nie dozwól się tocm miłczeniem tak srodze...

— Zdaje mi się że dość powiedziałam wmpanu, jako niepowinieneś poważyć się mniemać być odzięczną za jego afekt i starania. Nie wiem jeszcze co odpowiem tym swatom, ale to wiem, że ani Starościc Otstyńskiemu ani żadnemu z tych panów nie oddam nigdy mej ręki!

Ostatnie wyrazy wymówiła panna Teofila znaczącym i silnym głosem.

Chorąży ogromnie wesołem pałacył w zachwycie na twarz Wojewodzianki, zapomniał o przytomności innych w komnacie osób i rzuciłby się może do stóp swej bóstwanki, gdyby nie brat starszy, który wziął go za rękę i powiedział, że czas już nadszedł pożegnania.

XIII

Wieś Sośnica dziedzictwo pani Granowskiej; 1mo voto Dobrohostowy Modrzejowskiej; leżała w pięknej okolicy na podgórzu rzeki Sanu. W czasie niniejszego opowiadania, w końcu XVII wieku, wznosił się tam obronny starożytny zamek, jednakże nie mieszkał w nim Starosta z żoną, lecz w świeżo wybudowanym i wytwornym pałacu, który

z jednej strony otoczony był obszernym dziedzińcem, z drugiej zaś dobrze pielęgnowanego, stawianie utrzymanego ogrodu. Dziedziniec obłożony był wałem i dosyć wysokim parkanem, w środku którego była brama. Pałac był zbudowany w kwadrat, dolne pokoje zajmowała służba dworska, okna w nich małe i obratowane, na piętrze były pańskie komnaty. Z największym przepychem urządzony był salon, z marmurową posadzką, z adamaszkowem obiciem, z bogatemi lustrami i innemi sprzętami. Na ścianach jadalnego pokoju były porozwieszane portrety familijne; — malowanie na suficie wyobrażało walkę bogów Olimpu z olbrzymami. Zbrojownia umieszczona była w drugim pałacu; pomiędzy salonem a zbrojownią był pokój, w którym Granowski przyjmował zazwyczaj najserdeczniejszych przyjaciół, z którymi przy dobrem starego węgrzyna miodzie i długą prowadził gawędę.

Komnata ta była widocznie przeznaczona dla szczupłej liczby gości i dla poufnej gawędki, bo prócz czterech krzeseł i jednego obszernego stołu żadne nie zdobiły jej sprzęty; malowanie na suficie przedstawiało walczące chrześcijańskie z pogańskiemi bóstwy; na ścianach porozwieszane były Arabelle, rogi i inne myśliwskie przybory.

W opisanej dopiero komnacie, w kilka tygodni po bytności pana Granowskiej we Lwowie, siedział Starosta Żytomirski w towarzystwie znanego nam Stefana Starosty Czerkaskiego, który przyjechał doń w celu pogodzenia go z Wrzesnym Stefanem Polockim Łowczym Koronnym. Jakkolwiek sprawa Starosty Żytomirskiego z Łowczym miała być w krótce rozstrzygana w sądzie, jakkolwiek czuł się Starosta pokrzywdzonym przez sędziego, który wyraźnie sprzyjał Łowczemu, jednak tak trudno mu było rozstać się ze starym przyjacielem, że nie był wcale dalekim od zgody, gdyby przeciwna strona zechciała krok pierwszy uczynić w tej mierze. Ale Starosta Czerkaski proponował punkta zgody, nie mając żadnego piśmiennego dowodu, jako Łowczy wybrał go za mediatora, więc pan Granowski poskromował z nim wielce ostrożnie i oświadczył wyraźnie, że nie przystaje na żadne przedugodne punkta, dopóki nie stanie sam pan Łowczy Kor: lub nie da piśmiennej plenipotencyi do

ugody.

Tymczasem dosiewał gospodarz wina gorliwie, który coraz stawał się wymowniejszym i rzetelszym, nakoniec wypiwszy potężny kubek dużym, odbywszy obrazek w pot brauowskiego i rzekł:

— Wiele zginę mości Starosto, a nie pozwolę nigdy na to, aby dobrzy moi przyjaciele pozywali się i pieniali o sądach. Pojadę jutro ze świtem do Lwowa i powiem Łowczemu, aby skasował pozwy i zakończył bez kłótnia. Powiedz tylko Wam Starosto że zgodzisz się na mediacyą dobrych i życzliwych sąsiadów.

— Powiem już że zgodzę się chętnie, ale żądam pierwej deklaracyi pana Łowczego, jako skasuje swój pozew i przystaje na układy że mną. Nie ja pierwszy wszczynam burdę i nie wdawałem się nigdy do akcyi pana Łowczego, owszem nieraz przypadłem w jego jadowitej mowie a razej obmowie, za co jednak nie obrażałem się Wago, przypisując to płochości jego lub zagrzanej w kompanii głowie. Ale dziś pan Łowczy dopiekł mi do żywego i nie byłbym Grzymałowskim, ani szlachcicem, gdybym zniósł pokornie krzywdę mego imienia i honoru, lub pierwszy starał się o zgodę i pojednanie.

— Usprawiedliwiam szczerego Wuja i podziwiam pełne mądrości i wysokiego animuszu słowa. Wyznaję że pan Łowczy, choć imiennik i brat mój, zawinił srodze w tej sprawie, najgorzej zaś, że ujmuje się za żydami ze szkodą swoich szlacheckiej, obstaje za niedowiarkami i przeciwnikami chrześcijańskiego imienia.

— Tak jest, Imć Pan Łowczy Wawelny 1mo odbił mi żyda, którego, jako niesprawnego oszusta zamknąłem w areszcie: 2do zbiegło siostrzeniec mój Imć Pan Skórzewski Chorąży Piątarski puścił się z mego rozkazu w pogoń, a nie mogąc dognać przynajmniej winowajcy, pojmał prześladowcę jego, alias drugiego żyda i przywiódł dla uczynienia satysfakcyi, Łowczy powstał się za to na tymże moim siostrzeńcu, który siedzi dotąd pewnie zamknięty w areszcie, bo [illegible] nie wraca ze Lwowa i żadnej o sobie nie daje wieści.

— Wyrzekam też i o pawoze Imć Pana Szlichcica na stronę Łowczego,

ale wyczam mości Starosto Dowem szlachcica i przyjaciela, że przywiodę go do zgody, bylebyś wczuł jako stary i życzliwy przyjaciel nie stawił zbyt trudnych warunków....

Kiedy tak rozmawiał Starosta Czerkaski z Komarz Granowskim, rozwarły się drzwi komnaty i ukazał się blady, wysoki mężczyzna, z podwiązaną twarzą, w obszarpanym i podartym kontuszu, jakgdyby wracał z dalekiej męczącej podróży lub z wojennej wyprawy.

— Chorąży, mój siostrzeniec! zawołał Granowski, wieząc od stóp do głowy przybysza; poczem dodał:

— Co znaczy twarz podwiązana mości Chorąży i rozdarte ubiory?

— To znaczy miłościwy wojewodzicu że miałem walną potyczkę ze Lwowie z Łowczym Koronnym i jego ludźmi, którzy obskoczyli mię i attakowali, jako stwory dzikiego zwierza w kniei.

— Słowa sprawcka pana Łowczego! Słyszysz Starosto, jako krewny wyprawia stara się o przyjaźń i zgodę?

Starosta Czerkaski wesołkniął ciężko, wypróżnił do dna stojący obok niego kielich z winem, spuścił smutnie oczy i zdecydował się na rozwiązanie dramatu.

— Opowiedz nam Waćmość, czego tak długo siedziałeś we Lwowie i co dało powód Łowczemu do tej nowej inwazyi?

Przybyły zwracają się do Skarżewskiego gospodarza domu.

— Siedziałem powinowatnie długo we Lwowie, miłościwy wojewodzicu, jakoż za instygowaniem Łowczego zamkniętym zostałem we wieżycu, a stój nie jako długo posiedziałbym był jeszcze, gdyby nie doniesiono o tem JMCP. Hetmanowi Wielkiemu Kor.; który natychmiast wypuścić mię rozkazał. Owoż pan Łowczy zasadził się na mnie z ludźmi i nastawał widocznie na moje życie, bo skoro pokazałem się na ulicy, zaskoczony zostałem przez zgrają tych ludzi, którzych było conajmniej dwudziestu. Ale miałem innego orężia prócz szpady, która jednak w obrocie alteracyi opuszczałem się w prawo i w lewo, a to tak jawnie przeciwnem dodawało mi rozgoryczenia i siły, bo pokazałem ich ślachcie, tego w brzuch,

owego w twarz, trzeciego po uchu, dość że jak znaczyłem kilku za-
palczywych z chyży, reszta rozbiegła się na wszystkie strony. Dwóch
uniósłem szczęśliwie prawie jawnej śmierci, i prócz jednej tylko szra-
my na twarzy i rozdartego kontusza żadnej nie poniosłem krzywdy.
— Tacie to są bohaterskie akcye łowczego! Zawołał Granowski spoj-
rzawszy na Starostę Czerkaskiego; poczem wziął z obrażeniem i szyder-
stwem: Wyraźnie dowie on ze mnie i niekłamie że zapomniał o da-
wnej przyjaźni, ale owszem do najszaleńszej wyzywa mię zmyszky. Po-
wiedz Waszmość łowczemu, że nie łękam się jego pozwów, a jeśli dam
wielkim pałaszem dla swego żyda, że gotów jest pieniądz się i bić
o niego, nie radzę mu aby napastował moich krewnych i przyjaciół, bo
jak jestem Jan Porlejs Granowski, nie ścierpię więcej żadnej obrazy i
za lada obrazą wrogi Jeb jego żydowi! Zymnawszy ostatnie wy-
razy, pożegnał się Starosta Zytomirski szybkiemi pokłonami
skinieniami, poczem gwałtownie powoz wyprzjął węgier, kiedy pan Ste-
fan, Starosta Czerkaski siedział spokojnie ze zwieszoną głową na
desce, jakby namyślał się nad przykrą rolą pośrednictwa, którą
podjął się tak niewcześnie.

Skarbowski Chorąży Rajtarski wyjął tymczasem list z kieszeni
i oddał wojewodzie mówiąc:

— Spotkałem w drodze Jmp. Wojewodę Podolskiego, który dowiedziawszy
się że jadę do Sośnicy, polecił mi oddać to pismo do rąk
Jegomości dobrodzieja.

— List Jmpcia Sieniawskiego.... ciekawy jestem w jakiej pisany
materyi?.... miał niedawno zamiar Wojewoda w powrocie ze Lwowa
zajechać do Sośnicy... czy nie nie mówił o tym projekcie?
Zapytał Starosta siostrzeńca oddawszy pieczęć listu.

— Mówił bardzo mało Wojewoda, bo jeno te usłyszałem słowa:
Oddasz Waszmość ten list Staroście Zytomirskiemu, poczem dążał
zaraz konie wozniej; poznałem was z twarzy i po głosie, jakoż
rozpoznawszy był srodze.

Grzanowski zasiadł w krześle obok stołika i czytał głośno:

Wielmożny mości Starosto Żytomirski!

Wyjeżdżam ze Lwowa do Wiednia i nie zajadę już do Sośnicy, bo pośpiesznie Jmcpani siostrze Dowżynie Koronnej, aby wyprzedziła mię i zabrała Jmcpannę Teofilę z waszego domu. Dowiedziałem się we Lwowie od pana Łowczego Koronnego o wielkim afroncie, którego doznałem ze strony żony waszmości, Jmcpani Starościny Żytomierskiej, która przywłaszczywszy sobie macierzyńską władzę i opiekę nad panną siostrą moją, dopomaga do jej amorów z Chorążym Koronnym. Wyznaję, że zadziwiła mię nie mało ta niepoczciwa ~~panna~~ siostry panny adwersa, która niepoznakowana była dotąd w naszym domu, jakoż domyślam się nie bez przyczyny, że Jejmość pani Starościna oświeciła ją do tak hardej rezolucyi. Wielki z tego mam smutek i dysonor, że zamiast ślepo podległym stawom waszpana i gwoli starej przyjaźni pozostawionem panną w jego domu, przekonałem się bowiem dokumentnie, żeś nie mój ale Jmcpanów Zabłonowskich najosobliwszy przyjaciel. Jako więc przyjacielowi Chorążego donieść muszę waszpanu, że napróżno tam kawalera okazuje tak wielki afekt dla panny, a i brat jego Wojewoda Wołyński rozpala w nim tę fantazyą i chce mi przyrodzoną wydrzeć auctoritatem; na nic mi się przydadzą im te schadzki i zmowy. Nie jestem tak głupi lub miękki, abym nie zdołał pohamować ziem jednym opieczętowaniem i brakiem, fortuna i postanowienie siostry w moim są ręku, nikt więc prócz mnie samego nie może dysponować jej losem."

Przeczytawszy ostatnie słowa listu, gwałtownym wybuchnął Starosta gniewem:

— Zawsze i wszędzie istnieje Łowczy i on musi być przemyślnym delatorem w każdej sprawie. On to chciał mię poróżnić z panami Zabłonowskiemi, wyciągnąć mię na słowa, nazwać się

przyjacielem w poufnej rozmowie i korespondencyi, a potem wszystko powtarzał przed nieni lub rozgłaszał przed światem. Dziś widząc przyjaźń moją z Jabłonowskiemi, podszedł mię z wojewodą Bełskim i najwięcej na mnie zapalił w nim inwidyą. Tak jest mości Starosto, Łowczy Koronny jest przeniewierczą, jest zdrajcą; et ubi fides ibi mors. Nie mówię mu o ugodzie z nim lub o przyjaźni, nie jest szczery, lecz fałszywy przyjaciel, albo raczej proditor i impostor.

To powiedziawszy schował Starosta Żytomierski na siostrzeńca i wyszedł z nim z komnaty, pozostawiwszy stuletniego pana Stefana Długo gość nie mógł wyjść z osłupienia, przerażony nagłą zmianą w humorze gospodarza, który dotąd traktował go zawsze jak najlepszego przyjaciela. Domimo że miał głowę dobrze zabaraninową winem, zrozumiał z ostatnich wyrazów pana Gosiewskiego, że tenże podwitował go już z przyjaźni i że niema po co dłużej gościć w jego domu, jakoż chwycił za czapkę i przemknął się na podwórze, gdzie kazał zajechać woźnicy.

Tymczasem Gosiewski oznajmił wieść nie wesołą żonie i pannie Teofili o złowrogim liście Wojewody Bełskiego. Wiadomość ta najsmutniejszem w sercu panny odbiła się echem.

XIV

Adam Siciński mieszkał od pewnego czasu w nowej swej rezydencyi w Kleszczach. Na dworze jego wiele zaszły odmiany. Jak widzimy z pożegnawszego opowiadania, pożenił się on z żoną, która pogodziła się domowe życie samotne jak w Kleszczowie, zwłaszcza odkąd wyjechał Wojewoda z Kleszcz siostrę swoją pannę Teofilę i umieścił pod opieką pani Gosiewskiej. Z początku spodziewała się Wojewodzina że zmiękczy gniew męża i przebłaga go o niesłuszności czynionych jej zarzutów, więc znosiła los swój cierpliwie czekając sposobnej chwili, w której będzie można usprawiedliwić się

w obyczaiu męża. Ale nie uszczęśliwiała się długo jej nadzieja. Wojewoda częste bardzo czynił wycieczki z Oleszyc, za każdą zaś, gdy powracał do domu, stawał się coraz więcej podejrzliwym i gwałtownym, nie szczędził wyrzutów żonie, a końcu wyznaczył jej oddzielne w zamku komnaty i jedną tylko służebnicę, przyczem zakazał jakiejkolwiek sługom i dworzanom, ażeby nie ważyli się słuchać jej rozkazów. Gwałtowne postępowanie Wojewody przywiodło do rozpaczy żonę; napisała list do ojca z prośbą, ażeby przysłał po nią i zabrał ją z Oleszyc. W odpowiedzi na to ojciec pan Sieniawski, Stanisław Lubomirski, napisał z wyrzutami do Wojewody, jako niesprawiedliwem wiedziony podejrzeniem, nakazuje na honor jego córki i krzywdzącego ją niegodnie; jednocześnie przysłał po nią powóz i zabrał ją do swego domu. Skoro więc wrócił ojciec Sieniawski z ostatniej podróży do Lwowa, nie zastał już żony ale odebrał dwa listy, jeden jej własną pisany ręką, drugi od jej Stanisława Lubomirskiego. Do postanowienia rozwodu, ale nadewszystko list jej ojca z wielką pisany godnością, mocno poruszył Wojewodą, który wówczas począł żałować surowego postępku z małżonką. Jednocześnie drugą ciężka dotknęła go boleść, z powodu wiadomych nam stosunków panny Teofili z Aleksandrem Jabłonowskim. Wiadomość o wiedzeniu się Chorążego z panną we Lwowie, bez jego zezwolenia, obraziła dumę brata i opiekuna, jako najstarszego i jedynego męża z rodu Sieniawskich. Tak żywo uczuł Wojewoda to zniewolenie jego rodzinnej powagi i władzy, że zapomniał wówczas o urazie względem żony, pod wpływem nowego, gwałtownego wzruszenia. W parę tygodni po wyjeździe Wojewodziny z Oleszyc, na krótką zaś dni przed powrotem z Sosnicy panny Teofili Sieniawskiej, przybył w gościnę do Oleszyckiego zamku Hieronim Lubomirski Podskarbi, stryj Wojewodziny, z propozycyą pośrednictwa pomiędzy mężem i żoną, a zarazem z projektem ożenienia bratanka swego z panną. Projekt ów dawno już był ułożony w rodzinie Lubomirskich, wiedział też o nim ojciec Sieniawski, ale po raz pierwszy dopiero mianowicie wtedy

W parę tygodni

oświadczenie, jakoż Podstarobi pozbył do Oleszyc w towarzystwie dwóch krewnych i z liczną kawalkatą dworzan.

Wojewoda Pskowski przyjął uprzejmie pośrednika i swatów; po krótkiej dysputacie przystał na proponowane przez Podstarobiego pactum ugody, i obiecał że napisze list do żony z prośbą, ażeby wróciła do domu. Zgodził się też chętnie na propozycyą ożenienia Starosty Olsztyńskiego z panną Teofilą, jakoteż przyrzekł, że użyje wszelkich starań w celu pozjednania panny. Położył jednak Wojewoda warunek, ażeby nie był nagłany względem przyspieszenia terminu ślubu, albowiem musi pierwej ubezpieczyć interes posagu z dowczym Kowalskim, który przed wydaniem roku domaga się jak wypłaty zapisanej w interesie summy. Dodał też nadmienienie, że pierwszy szwagier nad wszelkie oppodziewanie odmienił się względem niego po ślubie, że zatem musi poznać dobrze nowego kandydata do ręki młodszej siostry, zanim ostatecznem zwiąże się słowem.

Tak więc po wymianie zwyczajnych komplementów i po satysfakcyi, pożegnał Podstarobi Xcia Wojewodę i odjechał z przekonaniem, że dwie rodzinne sprawy dojrzał w dniu jednym, to jest, pogodził pogniewane małżeństwo i wyswatał starostę Olsztyńskiego z wojewodzianką Wołyńską. Tymczasem nadjechała panna Teofila * z siostrą swą cioteczną Potocką do Oleszyc. Nie będziemy opisywali smutnego powitania brata z siostrą. Wojewoda przyjął pannę z oblicznem zarówno szczerem; nie szczędził wyrzutów ani pogróżek, na drugi zaś dzień po jej przyjeździe przygotował się do rozmowy, w zamiarze wybicia z głowy panny dawnych amorów z Chorążym Kowalskim i nakłonienia jej do prośby panów dobrodziejów.

Wojewoda chciał sam na sam pomówić z panną, wybrał więc chwilę wieczorną, w której zazwyczaj udawała się starsza siostra na modlitwę. Zawezwał do gabinetu swego pannę Teofilę i zamknął drzwi z obawy, ażeby nikt nie przeszkodził ich rozmowie. Jednakże ~~siostra~~ ujrzawszy się sam na sam z bratem, domyśliła się, że chodzą o wyrzuty lub jakie groźne zdarzenia, pierwszy to bowiem raz w życiu

wezwał ją do swego pokoju z wszystkim i kajemniczym na twarzy wyrazem, z którego wcale nie pomyślna wyczytała wróżba. Komnata, w której zazwyczaj pracował Wojewoda, była umeblowana skromnie, bo prócz biórka do pisania i kilku krzeseł, nie było żadnych innych sprzętów; na ścianach powieszone były portrety rodzinne Sieniawskich. Wojewoda oparł się jedną ręką na brzegu biórka, na którem stała woskowa świeca, drugą wskazał miejsce siostrze na krześle.

Skoro usiadła dziecię i Pani panna Teofila, Wojewoda tak swą rozpoczął orację:

Mówiłem ci już wczoraj, jako wielki wyrządził mi Gniezpan ~~powstał i wiz~~ afront. Chorąży ~~stroną jego~~. Powtarzam raz jeszcze, że nie chcę tego niesłuszeństwa z dwóch mianowicie racyi; pierwsza, że młodzi panowie jakowemu niektóre nie obrażają winnego mi szacunku, jako opiekunowi i brata osoby, o której rzecz dobijają się z takim furorem, ale porzeczowie, ważąca mój honor i dobre sąsiedzkie domu; powtóre, że chorąży jest impertynent, skoro bez mojej wiedzy i rozwolenia waży się potajemnie traktować z wdową. Rozum więc wybić sobie te amory z głowy, a zachować się ostrożnie i przyzwoicie, jako to zacnemu i wysokiemu urodzeniu wdowy przystoi. Pamiętaj na świątobliwe dawnych naszych matron przykłady, które nietylko nie znały podobnych schadzek, a płochych dyskursów i rozpraw, lecz stawiły się pamiętnemi skromnością i przystojnem zachowaniem. Masz tedy panno siostro z tablic pana Boga wszystko co jest pożądliwszym ornamentem płci twojej; bo gładka uroda, wysokie urodzenie i zacne wychowanie, poskarżyć się dowiesz, że godną jest tak osobliwych darów, skromnością i posłuszeństwem woli starszego brata, którego ci Pan Bóg zlecił na opiekuna.

Tu zatrzymał się Wojewoda na chwilę, jakby się namyślał nad treścią dalszej przemowy, poczem podniesionym głosem dokończył rzecz swą temi słowy:

Jeżeli chcesz odznaczać afekt i powinne posłuszeństwo ~~do~~ brata, zapomnij o niepożytecznych korespondencyach i rozmowach; zapomnij wza-

panno o Chorążym Wołoczym, a weź za męża zacnej familii, wysokiego urodzenia kawalera, który zgłasza się do mnie przyzwoicie przez swatów; jest nim zaś mój kolligat i dobry przyjaciel Jmć pan Starosta Oleszyński....

To powiedziawszy, zatopił Wojewoda wzrok badawczy w obliczu siostry. Nastała chwila milczenia, bo biedna panna Teofila nie mogła wymówić słowa pod wpływem wielkiego wzruszenia, twarz jej bladła i zamieniała się na przemiany, a łzy czyste oczy zabiegły drogi.

Wojewoda zauważył wzruszenie siostry, więc przemówił łagodniejszym głosem:

— Czy zgadzasz się Zosiu na ma propozycyą i wysłuchasz prośby kollegatów mych Jmciów Lubomirskich?

— Bigdy, Wm. miłościwy panie bracie! wyjąkała panna Teofila.

— Tak jest, nigdy Jmcpana Starosty Oleszyńskiego nie zostanę żoną....

— Czemu? zkąd tak wielka dla Jmcpana Starościca zapalczywość?

— Rozważ dobrze Wmpanno siostro, że propozycya naszych kollegatów Jmciów Lubomirskich nie jest do pogardzenia.

— Estymuję wielce panów Lubomirskich, ale Wm. Jmpanie bracie, nie mogą zostać Jmcpana Starosty żoną.

— Dla czego? Wmpanno? Nie rozumiem tej tak bardzej rezolucyi. Nie możesz, bo nie chcesz i gardzisz ich propozycyą i moją radą.

— Nie mogę, Wm. Jmpanie bracie!

— Wiem już! zawołał z gniewem Wojewoda i dodał po chwili:

Wiem czemu nie możesz, bo ~~xxxx xx~~ czujesz za Chorążym, który oczarował cię i pozbawił do tej rezolucyi. Tak jest, wiedz o tem wszystkiem jego i Jmcpani Starościny Zytomierskiej cichaya, która dopomagała Wmpannie do tych przeklętych amorów.

— Nie ta nie wiem Jmcpani Zytomierska, bo przecież od tak dawna znam pana Chorzego...

— Wiem dobrze że znasz go Wmpanno od dawna! Zatajaj że nie zakazałem wcześniej płochych dyskursów i zabaw, i że nie przewidziałem tak gorszych amorów. Ale solennie oświadczam dziś Wmpannie, że nic z tego jej afektu nie będzie, bo nie pozwolę na to małżeństwo. Czas to przyszły pokaże, czy wolisz więcznie grobowy nosić wieniec, niż

zapomnieć o panu Chorążym i poślubić kogo innego.

— Oddaj mię waszej woli. Wypanie do klasztoru a nie zmuszaj do innego małżeństwa.

Zawołała Magdalnie odchodząc rzekła panna Teofila, kiedy brat jej szybkiemi razami przechadzać się po pokoju zaczął, potem zatrzymał się nagle przed siostrą i rzekł:

— Zobaczymy z czasem czy szczerze masz wstręt do klasztoru wspomniałaś. Teraz pojedziesz do domu siostry, która podjęła się dozoru i opieki, ale radzę ci wstrzymuj zapomnieć o Chorążym, jeżeli nie chcesz bym zapomniał żeś jest siostrą moją!

To powiedziawszy, otworzył drzwi i wyszedł szybko nie pożegnawszy się z siostrą, która wysunęła się cicho do sypialnej komnaty, gdzie do późnej nocy w gorącej modlitwie los swój polecała Bogu.

XV.

Odtąd Chorąży wielki Koronny dowiedział się o wypadkach zaszłych w Sośnicy i w Oleszycach, w głębokim pogrążony był smutku. Czuł on że wielce obraził Wojewodę Podolskiego, który jako opiekun siostry, mógł mu zagrodzić na zawsze drogę do jej ręki. Wprawdzie matki Jabłonowscy były silnie wpływem ojca, którego zasługi wysoko cenione były w narodzie, ale niewątpliwie potężniejsze było w tej chwili wpływy nieprzyjacielskie im stronnictwo.

Znane nam już szczegóły nieporozumień Starosty Żytomirskiego i jego żony z Sieniawskim i ze Stefanem Potockim. Najserdeczniejszym obecnie przyjacielem Chorążego był Jan Dorohoj Gosiewski, powiernik utrapionego młodzieńca, który był częstym gościem w domu jego w Sośnicy. Pani Gosiewska dawna przyjaciółka rodziny Jabłonowskich, dodawała również serca Chorążemu i skwapliwie zbierała wszelkie z Oleszyc nowiny, dotyczące się panny Teofili i świadczące o jej wytrwałej przy-

jaźni.

Ale dom w Sośnicy nagły i niespodziewana obszedł się żałobą. Było to w połowie miesiąca Grudnia, przed świętami Bożego Narodzenia; odebrał Chorąży list we Lwowie od pani Goanowskiej z doniesieniem, że mąż jej zachorował ciężko i niebezpiecznie. Pojechał czemprędzej do Sośnicy, gdzie zastał przyjaciela na łożu boleści, z widocznemi oznakami na twarzy śmiertelnej niemocy. Żona Starosty, zacna i pobożna matrona, zniecierpliła się Chorążemu z wielkiego smutku i trwogi, z przyczyny, że mąż zawarzony ślepem niedowiarstwem, jakiemu wielu w katolickiej wychowany religii, nie myślił o pojednaniu się z Bogiem. Zaklinała Starościna swego przyjaciela, aby sprowadził ze Lwowa księży Jezuitów, którzy jako znani z uczoności i doświadczenia, mogą przyczynić się najskuteczniej do nawrócenia jej męża. Chorąży, nie tracąc ani chwili czasu, napisał list do księdza Perdziewicza kapelana swego brata, z prośbą, ażeby przyjechał niezwłocznie do Sośnicy w towarzystwie drugiego jezuity księdza, w celu nawrócenia lub exorcyzmowania Starosty, który widocznie opętany przez złego ducha, wypędził własnego księdza, i pomimo jawnego niebezpieczeństwa, nie chce uspokoić się przed Bogiem.

Tymczasem Starosta w miarę wzrastającego cierpienia, stawał się coraz przykrzejszym dla otaczających go osób, miotał na poduszkach obelgi i najniedorzeczniejsze wydawał polecenia. Z towarzystwie Chorążego Koronnego zdawał się być mniej drażliwy i spokojniejszy, rozmawiał z nim wiele o jego żonie, o dawnych czasach i o wiedeńskiej wyprawie, ale skoro o bliższe potrzeb wypadki, mianowicie gdy przypomniał mu za wizytę z Towarzyszem Koronnym i obecną jego zdradą, zapalał się strasznym gniewem i nie znał miary w przekleństwach.

Kiedy przybyli orzechowscy księża Jezuici, udała się pani Goanowska wraz z Chorążym Koronnym do pokoju męża, z oznajmieniem, że księgi Perdziewicz kapelan Jabłonowskich i dawny znajomy Starosty, przyjechał go odwiedzić. Ale na wspomnienie Jezuitów, zaraz się zżymał straszne Starosta, opuszczał żonę i Chorążego, kiedy zaś w dniu następnym

żądali powtórnie, ażeby pozwolił wejść księżom, zawołał wyciągnionym lecz mocnym głosem:

Precz ~~mi~~ z Jezuitami! mnie nie potrzeba księdza, nieważ jużem śmierć miałem przed oczami, więc umrzeć mi nie nowina, nie boleem się śmierci i nie boję się! —

Kiedy zaś przedkładała mu Starościna jak straszne jest jego bluźnierstwo, skoro sam Chrystus Pan pocił się przed śmiercią w Ogrojcu, czem dowiódł, że niegodzi się lekceważyć tak ważnej chwili, bluźnił pan Granowski po swojemu i o bodźcu wybrzydzał:

Zawołać mi tu hajduka!

Przelękniona rozdrażnionym stanem męża, wybiegła Starościna i zawołała hajduka. Został tylko chorzący sługa w komnacie i był świadkiem osobliwszej sceny. Skoro wszedł hajduk do pokoju, podniósł się Starosta, wyprostował w siedzącej na łóżku postawie i rzekł rozdrażniającym głosem:

— Przyprowadź mi tu natychmiast moją starą szlafmycę dobrą.

— Gdzie, czy do pokoju mam wprowadzić Jegomość?

— Gdzie? wzrok słyszysz co mówię, przyprowadź mi ją tu natychmiast.

Przerażony hajduk surowym głosem pana, wybiegł szybko z komnaty i wprowadził wkrótce do pokoju żądaną biała szlafmycę, z widokiem zgorszenia księży, którzy przez dwa dni, najprzód wzdychali w przyległej komnacie, na chwilę słowy i upamiętania złożonego chorobą grzesznika.

Dziwna ~~wprawdzie~~ przedstawiła się scena. Starosta wyciągnął rękę do tacy, dał znak hajdukowi ażeby przyprowadził ją bliżej do łóżka, i rzekł wzruszonym głosem do chorzącego:

To zwierzę moiści chorzący najlepszym jest moim przyjacielem, na tej tacy cała wiedeńska obytem wyprawą, nie zawiodła mię nigdy w podróży i w bitwach. Jeśli mam umrzeć, niech nie umrę przynajmniej bez pożegnania.

To mówiąc zaczął głaskać głową zwierzęcia, które zaraz w tej chwili, jakby wyuczeniejmiejąc się obrządku pożegnania ku swemu panu.

Rzecz to dziwne sprawiło wrażenie na umyśle chorego, twarz jego blada pokryła się nagle gorączkowym rumieńcem, zadrżał cały jakby zimnym przeniknięty dreszczem i rzekł:

To zwierze zięma mią mości chorzy, prorocze to jest niechybny bliskiej śmierci! Wstępnie piesek się jeszcze z ulubioną klaczą chłopa stała jak wryta przy łóżku chorego, od czasu zaś do czasu smutnie zawarła głową.

Prawie pół godziny trwało to dziwne pożegnanie. Gdy się już napieścił do woli i kazał wyprowadzić zwierze z komnaty, Starosta był głęboko wzruszony i łzy miał w oczach.

Przez szczególna że od tej chwili uspokoił się chory, nie wyrzekał i nie krzył już nikogo, był milczący i zamyślony. Przed wieczorem pożegnał się z nim chorzy, przyrzekłszy, że powróci niezadługo, kdzieża zaś oczekiwał do przyszłego rana. Owóż nie zawiodła ich nadzieja, bo w dniu następnym sam Starosta zażądał duchowej pociechy i rozkazał wpuścić księży Jezuitów.

Skoro udzielali się we drzwiach komnaty, pozwał Starosta natychmiast ks: Perkiewicza, powitał go i poprosił skinieniem oczu ażeby usiadł na krześle obok łóżka; towarzysz jego zajął miejsce w drugim rogu komnaty pod oknem. Granowski nachylił się do księdza Perkiewicza i rzekł:

— Dziś zacznę ma spowiedź, muszę się przeprosić ojcze za to, że tak długo trzymałem was za drzwiami. Jakoż wyznaję, że uczyniłem to nie z osobistego zawzięcia, ale z inwidyi, która mam dla całego waszego zakonu.

— Skądże to wam panie Starosto, societas nasza zapaliła tam: pana tak niezasłużoną i zapalczywą inwidyą?

— Wiele=by było do mówienia o tem ojcze, jeślibym chciał wyliczać wszystkie przyczyny, ta jednak jest najprzemożniejsza, że znalazło mnóstwo zamiszczonego świata alias intrygantów, którzy z waszego wyszli zgromadzenia....

— Nie wiem o jakich intrygantach wm panie Starosto chcesz mówić,

nie przeczy jednak, że mogłeś znać złych i fałszywych kapłanów, bo
przecież nawet in collegio Christi Judas reperitur est. W czeladzi są
źli i dobrzy, ale nie godzi się dla tego pogardzać duchownemi, którzy
są namiestnikami Pańskiemi na ziemi.

— Wiem, że nie godzi się ojcze, ale trudno zapomnieć uwagi, zwłaszcza
że niejaki ksiądz Jerzmin dopiekli mi do żywego, najwięcej zaś żmie
ksiądz Radłowski, który na przedostatniem kazaniu wywodził wszy-
stkie śmiertelne grzechy, za które wiecznem grozi potępieniem, a
wkońcu zaś mnie dotknął samego, bezstat i groził publicznie... Jakżeż
ojcze mogłem zapomnieć tak świeżą i wielką obelgę?

— Nie wiem nic o tem kazaniu księdza Radłowskiego, a chociażbym
nawet słyszał, może-bym nie był jeszcze kompetentnym sędzią do rade-
kowania w tej sprawie. Musisz jednak z powołania kapłańskiego
ostrzedz wmpana, ażebyś na bok wszelką odrzucił urazę i zapomniał
o tej obelze, jeżeli chcesz stanąć przed trybunałem pokuty.

— Dwoi najtrudniej ojcze zapomnieć o tem, bo żmie księdza Radłowskiego
ciągle stoi mi przed oczami, i słyszę jak ksiądz mię publicznie, w obec
Mmm szlachty i zgromadzonego w kościele ludu...

— Musisz koniecznie wm. panie Starosto, darować z całego serca
tę urazę i wyrzec się tej inwidyi do zgromadzenia, bo to jest naj-
pogwałceniejsza pokusa, która czart przeklęty chce włożyć duszy
wmpana.

— Jestem wielkim grzesznikiem ojcze, żałuję za wszystkie grze-
chy, za które pono nie na jedno zasłużyłem piekło, ale tej obel-
gi zapomnieć nie mogę...

— et ja mówię wm. że taka contritio na nic się nie przyda,
non autem in se mala est, verum etiam sacramentum inficit
et contaminat, ac propterea novum peccatum sacrilegii addit,
ipsumque reddit invalidum.

Skoro wypowiedział tę sentencyę ksiądz Perkiewicz, Starosta zada-
mał się głęboko, westchnął kilka razy i rzekł:

Jeżeli tak jest, zapominam tej obelgi dla miłości Boga, z którym chcę się pojednać ojcze wielebny. Przepuszczam wszystkim nieprzyjaciołom moim tak, jak pragnę ażeby Bóg przebaczył moje.

Po tem wyznaniu zamknął się Starosta z księdzem Perdziewiczem i spowiadał długo. Drugi ksiądz Jezuita wyszedł na ten czas do przyległej komnaty, gdzie odmawiał za pokutę paciorze.

Po dokonanej nabożnie spowiedzi, rozesłał Starosta posłańców do księdza Radłowskiego i Stefana Potockiego Łowczego Koronnego, ażeby przybywali jaknajprędzej dla pojednania się z nim chrześciańskiego: Ksiądz przyjechał w dniu następnym, lecz Łowczego nie zastał posłaniec w domu. Dla dwa dni przed skonem Granowskiego, zdążył go jeszcze pożegnać po raz ostatni młody przyjaciel, Chorąży koronny, który nad podziw wielką w nim ujrzał zmianę. Starosta do ostatniej chwili nie bronił przytomności, mówił wolno i pokornie, ale odrazywał spokój i wielką moc ducha.

— Dobrze że przybyłeś dziś wm. panie Chorąży, bo nie wiem czy jutro zastałbyś mię w domu....

— Jakto?

— Nie rozumiesz mię mości Chorąży? Otóż powiem wm. panu wyraźnie, nie zastałbyś mię może już w domu, a to z tej osobliwiej racyi, że nie wiem czy dożyję do jutra.

— Nie myśl o tem wm. panie Starosto. Mój, nasz medyk nie trzyma tak źle o zdrowiu waszmości, bo mówił mi że jawne widzi dziś polepszenie. Będziemy jeszcze pić wesoło za zdrowie wm. pana, naszego serdecznego przyjaciela.

— Wypijecie na moim pogrzebie! Odrzekł smutnie zwierzając głowę Starosta, ale na Boga, nie zapominajcie też o duszy i pomódlcie się za mnie szczerze.... Wielkim byłem bezbożnikiem i bluźniercą mości Chorąży, wiecie o tem pono wszyscy, którzy mię znacie, a waszmość lepiej od innych, bo słyszał jako bluźnitem w dniu onegdajszym. Sprawca w tem była ów czarta, który się usadził na zgubę duszy mojej; ale Bóg wszechmocny zmiłował się nademną i skruszka zabłąkała do serca. Cud to był widoczny mości Chorąży, bo kiedy

pozyppowadzono mię stawą chłopską, która w wiedeńskiéj jeszcze Starzyźnie potrzebie, skoro jeno ruszeże to zaczęło żałośnie, a potem smutnie nad mojem łożem ruszało głową, pomyślałem zaraz jako mi rozstać się z tym już światem niechybnie przychodzi, więc tedy żal wielki ścisnął serce, że omal nad mogiłą moją chowańcami nie rozpłakałem się przami. Módlcie się za mnie moście chorzy, módlcie się i przepośćcie pana Łowczego, bo Bóg jest świadkiem jako ma z serca wszelką przepuszczam urazę, ale pono mię przyjdzie już nazbyt....

To powiedziawszy zamilkł nagle Starosta, jakby pod wpływem wzruszenia, bo oddech jego był przyspieszony i piersi podnosiła się gwałtownie.

Chorzy patrzył smutnie na twarz chorego, po chwili zaś milczenia rzekł:

Pan Łowczy przyjdzie pewno wchwilce, ponieważ wczoraj oczekiwano go w domu z powrotem z Olszyc, z tąd miał przywieść żonę i jéj siostrę panną Wojewodziankę Wołyńską.

— Więc panna Wojewodzianka Wołyńska zamieszka teraz w domu Łowczego? Zapytał cichym głosem Starosta.

— Wyraziłem się tak jest dyspozycya JMpana Wojewody Podlaskiego.

Znów nastała chwila milczenia. Chory wciąż ręką po czole, jakby chciał coś przypomnieć sobie, potem podniósł od poduszki głowę, wyciągnął rękę ku stronie biórka i rzekł:

W tem biórku, w dolnéj szufladzie od góry, znajdziesz moście chorzy schowek zapieczętowany, który nader jest ważny dla ciebie. Nie podejrzywałem go dotąd o winę, bo nie było po temu powodu, ale skoro uspokoi się nieco Wojewoda Podlaski, a twarde ich będą kontusze, oddasz ten list do ręku jego, jest tam testament, który może zaradzi w twojej potrzebie.

Chorzy wyjął list zapieczętowany ze wskazanéj mu szuflady.

Na tem zakończyła się rozmowa, bo wchwilce silna gorączka opanowała umysł chorego, który na trzeci dzień rano oddał ducha Bogu.(1)

(1) Okoliczności towarzyszące śmierć Granowskiego, jakkolwiek inne szczegóły dotyczące stosunków domowych Jabłonowskich czerpałem z dziennika Jana Jabłonowskiego i innych równie autentycznych źródeł.

Części Druga.

I.

W dniu 8 Maja, wieczorem, z okoliczności imienin Hetmana Jabłonowskiego, Damy gości zapełniały komnaty jego domu we Lwowie. Oprócz rodziny gospodarza, znajdowało się mnóstwo osób, pomiędzy któremi zwracały uwagę dwie młode wdowy, które białe czoła promieniły się niedawno szczęściem. Jedną z nich była Wielhorska Podkomorzyna włodzimierska, druga Denhoffowa z Dąbskich Łowczyna Litewska. Opisaliśmy uroczystości wesela, które z powodu napadu Tatarów tak fatalną zamroczyło się wróżbą. W dniu tym, jak wiemy, straciła mężа pani Wielhorska, w pamiętnej potyczce z Tatarami na przedmieściu Lwowa. W kilkanaście miesięcy później, śmierć niespodziewana potrąciła drugą młodą parę.

Dwie wdowy w czarnych suknniach, wiodły w rogu komnaty poufną, cichą rozmowę, kiedy wkoło nich wesołe rozlegały się śmiechy, pomięszane z odgłosem hucznej muzyki, która w przyległym przygrywała salonie. Tu rozprawiali w różnobarwnych narodowych strojach panowie, poważni wiekiem i godnością, tam w długich adamaszkowych suknniach panie, z wdziękiem szczerze włosami przechadzały się i wiodły poufne rozmowy, lub odpowiadały z uśmiechem na zapytania dworaków, słynących z dowcipu i wesołego humoru; tam znów dziewczęta młodzież w ochoczym popisywała się tańcu. Otóż jakże opisać to pełne życia i ruchu towarzystwo, w którem tak wiele różnorodnych mieściło się żywiołów, w którem poufne szepty, głośne rozmowy i śmiechy zagłuszone muzyką i tańcami, w jednym gwarnem zlewały się echu? W komnacie, w której dwie młode siedziały wdowy, znajdował się Hetman Jabłonowski, otoczony gronem sędziwych mężów, pomiędzy którymi byli znajomi nam z poprzedniego opowiadania Kazimierzanowie, Krzysztof Skarbek i Stanisław

dzo

Dowszkiewicz. Panowie ci siedzieli przy kieliszkach napełnionych winem i rozmawiali o dworze króla, o stanie jego zdrowia i o przewidywanem bliskiem bezkrólewiu.

Hetman wynurzał swe obawy względem przyszłości kraju, mówił długo o różnych i niepomyślnych okolicznościach, które grożą zamieszaniem i burzą, następnie wyliczał wielką ilość kandydatów, którzy prawdopodobnie popierani będą przez zagraniczne dwory, w razie bezkrólewia, z krzywdą panującego domu. Stary Kasztelan Dowszkiewicz, wielki miłośnik cnót króla Jana, z którego imieniem łączyły się najmilsze jego życia wspomnienia, nie mógł pogodzić się z myślą, ażeby tron polski obsiedzieli cudzoziemcy, kiedy oswobodziciel Wiednia pozostawia synów, spadkobierców jego nazwiska i sławy. Tymczasem wyrzekał dalej Hetman, że ważną jest sprawą następstwa Sobieskich, z powodu wielu bardzo ważnych i postronnych przeszkód, jakoto, zwłaszcza w domu królewskiej rodziny, następnie domowych i zagranicznych intryg. Ale nie mógł spokojnie dosłuchać końca tych uwag Dowszkiewicz i zawołał z oburzeniem:

— Biada nam, biada mościwy panie Hrabkowski, jeżeli pogardzimy krwią naszego króla, i na tronie nie posadzimy Piasta lecz niemca, bo stary jestem i siła doświadczyłem w życiu, więc wiem że polskie drzewo na polskim najlepiej zaszczepia się gruncie, rzadko zaś zamorskie przywiezione bez rośliny, przecież wydają owoce.

Przytomny tej rozmowie Krzysztof Skaabek, zaprotestował mówiąc, że Władysław Jagiełło był Litwinem, a przecież nauczył się obyczajów polskich i słusznie dobrym zwany jest królem. Ale stary Kasztelan Chełmski odpowiedział mu prędko:

Tak jest, Jagiełło był Litwinem i poganinem, lecz przez chrzest święty się odrodził, wielka to łaska Pańska i dziwny cud stał się nad nim i nad jego krajem, mocą tej łaski odrodził się poganin i polską nauczył go Bóg duszą. Ale niemiec zawsze będzie niemcem, nie on naszych lecz my jego musielibyśmy przyjąć się sztuk i zwyczajów. Uchowaj nas Boże od tej plagi!

Następnie zwracając się do Hetmana Jabłonowskiego, dodał:

Powiedzże zresztą mościwi panowie, czemu dziś cudzych mamy szukać bogów, kiedy mamy zacnych potomków naszego ukochanego króla?

Hetman zdawał się namyślać przez chwilę, potem odezwał poważnie i zwolna:

Ważne to jest żądanie i wielu z żyjących nie jest tak wielkim poważaniem, ażeby dziś już rozstrzygnąć i wywrócić, kto po śmierci króla Jana III-go tronu jego odziedziczy. Jeżeli mam wyrazić sentymenta moje szczerze, powiem waszmościpanom, że z przyjaźni dla króla i całego najjaśniejszego domu, pragnę gorąco, ażeby jeden z królewiczów odziedziczył ojcowskie berło. Wszakże wiadome są wszystkim niesnaski królowej Jejmości z królewiczem Jakubem. Bogdajbym był fałszywym prorokiem, ale ta niezgoda w królewskim domu, złą dla niego wróży przyszłość.

— Wiem o tych sporach matki z synem, odezwał się kasztelan chełmski, ale nie wątpię, że nastąpi wiedzącego pożądana chwila, w której syn ucieszy i przebłaga matkę, ona też łatwo dawne pozabawy uważy.

— Daj Boże, byś wieszczu chełmski w szczęśliwą godzinę tak powiedział na wyrzut wróżbę, bo co do mnie, nie widzę przyszłego i pożądanego tych zaburzów końca.

— Jeżeli królewicz Jakub nie pogodzi się z matką, odpowiedział kasztelan chełmski, sam winą przypisze sobie, skoro jeden z młodszych braci obejmie ojcowskie berło. Królewicz Aleksander tak dobrze jak Jakub może zasiąść na tronie.

— Nie przeczę, odparł Hetman, nietylko królewicz Aleksander, lecz każdy z całego rodziny, mianowicie Maxymiljan Elektor Bawarski, może być kandydatem do korony.

Na wspomnienie Elektora Maxymiljana, zachmurzyło się czoło kasztelana chełmskiego, który nie mógł ukryć niezadowolenia i rzekł z pozorem:

Wiem że Elektor Bawarski może być kandydatem do korony, ale nie spodziewam się ażeby królewicz z wielkiej sługi króla, popierał ~~xxxxx~~ z korzyścią jego synów, sprawę Elektora Maxymiliana.

— Zowrem, odrzekł Hetman, każdy z wiernych sług naszego miłościwego Króla, może łatwo skłonić się na stronę jego rządza, który ma Rzeczpospolite merita, głośne imię i wielkie zachowanie u postronnych monarchów. Niepozwalane są zresztą powtarzam, losy wolnej elekcyi, w której każdy szlachcic, tak dobrze jak syn i rząd Króla, tak zagraniczny książę, może ubiegać się o koronę.

— Wiem o tem miłościwy panie, ale powtarzam też, że nie radbym widział niemca na tronie, choćby tym niemcem miał być rząd miłościwie panującego nam Króla. Jeżeli Piast nie ma być obrany królem niechaj już lepiej będzie nim Francuz!

— Co słyszę, zawołał Krzysztof Skarbek. Zmięszany Kasztelan Chełmski chce uchronić pamięć Króla Henryka i zamyśla o wyniesieniu na tron jakiegoś francuzkiego księcia. Może znów dwór Wersalski nowe knuje intrygi, ze szkodą wolnej elekcyi i naszych starożytnych swobód!

To powiedziawszy obrzucił Kasztelan Halicki wzrokiem badawczym twarzy Drzewickiewicza, który zmięszał się nieco i odrzekł po chwili:

— Nie wiem, ani słyszałem o żadnych intrygach, mówię bo tylko, co właśnie dyktuje mi przekonanie, o ile mnie się dotyczy, nie podpiszę się nigdy na niemca!

Hetman zabolewszy rozprawą o przyszłej elekcyi temi słowy:

— Nie łapmy ryb przed niewodem. Przyjdzie czas, w którym każdy musi wypowiedzieć swe zdanie i oświadczyć się za tym lub owym kandydatem. Niech każdy tylko działa według sumienia, Bóg sam rozstrzygnie nasze vota! Tymczasem oby Bóg pokrzepił siły naszego miłościwego pana i dozwolił mu doczekać spokojniejszych czasów. Wypijmy zdrowie Króla, mościwi panowie bracia.

To powiedziawszy powstał Hetman, za jego przykładem powstali inni i wychylili szumiste puhary, wołając: Vivat rex noster Joannes Kostka!

Kiedy tak rozprawiają o sprawie publicznej poważni wiekiem mężowie, w sąsiedniej komnacie zabawia się wesoło młodzież przy

dziejach kuczej muzyki. W gronie młodych mężatek, odznaczała się wdziękami pani Daszczowa, z domu Modrzejowska, o której ogłoszą dobijał się niegdyś Jerzy Dziedurzycki. W kole paniem znajdowała się Maryanna Zamojska, która lubo liczyła ich dopiero czternaście, zwracała oczy wszystkich dziwnie ujmującą powierzchownością i bystrym, mysłącym wyrazem oczu. Matka jej, Podskarbina Wdowina wdowa, pomimo nieco podeszłego już wieku, zdradzała jeszcze jaśniałą urodę a chociaż dużo przebolała w swem życiu, dotąd cierpienia te, na piękności jej rysach, nie pozostawiły śladu. Panna Maryanna siedziała obok matki, z którą rozmawiał tego wieczora często Jerzy Dziedurzycki, starosta Żydaczewski.

Znamy z poprzedniego opowiadania nieszczęśliwą historyą miłości młodego starosty. Skoro Jerzy doznał zawodu ze strony panny Modrzejowskiej, krewni chcieli go zwabić z jedną z panien Dorohowskich Kasztelanek Podlaskich. Ale on nie zgadzał się na projekt małżeństwa, które zresztą nie mogło przyjść do skutku, bo opiekunowie panny przyszłej jej rękę dawno innemu. Hetman Jabłonowski i syn jego wojskowy, którzy kierowali wszystkiemi rodzinnemi sprawami, uradzili, że najpożądańszem dla Jerzego, byłoby małżeństwo z panną Maryanną Zamojską, gdyby to zgadzało się z wolą jej matki. Dotąd dowiedział się młodzieniec o tajemnym ślubie swej bohdanki, wydziedziczonej przez Aleksandra Lesznera, starał się zapomnieć o niej i wrazył nawet o rychłej zmianie kawalerskiego stanu. Ale wybór w owych czasach, nie był rzeczą łatwą dla młodzieńca. Musiał on mieć na względzie stosunki rodzinne panny, bez porady bowiem i zezwolenia starszych członków rodziny, nie wypadało tworzyć projektów małżeństwa. Pierwszy raz tego wieczora wyrzekł Jerzy nadobną pannę Podskarbiankę. Widok jej wdzięków i słodkiej powierzchowności, dobrze na nim uczynił wrażenie. Ale wspomnienie pierwszej miłości nie zastygło zupełnie w sercu młodzieńca; obecność pani Daszczowej zaniepokoiła na chwilę jego wrażliwy umysł. Wprawdzie, skoro Jerzy spotykał się z nią teraz w rodzinnych i przyjacielskich domach, stronił od niej i przysiągał

w duszy, że nie podniesie wzroku na kobietę, która wzgardziła jego uczuciem i wbrew woli matki poprzysięgła innemu wiarę. Ale pomimo najsilniejszego postanowienia, pogardzony i odepchnięty Jerzy, nie mógł oprzeć się z czarującego wpływu, którym go otoczyły oczy dawnej kochanki. W podczas wieczornej zabawy w domu Hetmana Jabłonowskiego, wyraz twarzy Jerzego Dzieduszyckiego zdradzał wewnętrzną walkę. Pani Łazarzowa zauważyła jego pomięszanie, więc z wrodzonem wypodobaniem i ciekawością starała się go wybadać i zawiązywała z nim rozmowę, ale Jerzy odpowiadał jej w krótkich słowach, z wzrokiem utkwionym w ziemię, pozem stronił od niej i paczał się w kąnie z pannami, jakby usiłował tym sposobem odegnać wszelką pokusę.

Kiedy odpoczęła zmęczona młodzież po kilkogodzinnych tańcach i gwarna muzyka, nim podano na stół wieczerzę, zabawiali się gorącą wesołą ożywioną rozmową. Jerzy Dzieduszycki zajął miejsce pomiędzy panią Domojską i jej córką. Pani Łazarzowa usiadła obok Podstarościny, mając po drugiej ręce Aleksandra Jabłonowskiego. Jerzy rozmawiał z panią Domojską i spoglądał często na pannę Marynę, choć trudno odgadnąć, jak wiele w tej chwili umysł jego mógł być nią zajęty, bo możemy zauważyć, że nie spuszczał jednocześnie z uwagi pani Łazarzowej i słyszał dobrze całą treść jej rozmowy z Aleksandrem Jabłonowskim. Młoda ta pani, z igrającym wiecznie uśmiechem na ustach, strzelała w obydwa rozmówcy, płomiennemi oczami, kiedy wdała się z swym sąsiadem następującą rozmowę:

— Zapewne masz już wyraźną chorąży dokładną wiadomość o wypadkach i zmianach, które zaszły w Oleszyckim dworze?

— Wiem tylko o tem, dopiero zagadniony, że panna Siemiańska pogodziła się z mężem i wróciła do domu.

— To już jest dawna wiadomość, ale świeżą i daleko ważniejszą mam z Kamieńca relacyę, która dotyczy się przyszłego postanowienia siostry pana Wojewody Podolskiego.

— Relacyą dotyczącą się postanowienia panny Teofili? powtórzył niespokojnym głosem chorąży.

Pani Łazarzowa spojrzała ciekawie na młodzieńca, pozem rozmowa-

Ta

uśmiechem usta i rzekła półgłosem:

— Tak jest, odawna toczą się układy panów Lubomirskich z panem Adamem Sieniawskim o rękę jego siostry....

— Wiem, wiem o tem! zawołał porywczo Chorąży, — ale oświadczam wmpanu, że projekta te spełzły na niczem, bo panna odmówiła panu Franciszkowi Lubomirskiemu, Starościc Bystrzyckiemu, pomimo instancyi Wojewody i licznych przyjaciół.

— Jak wiem, mówiła dalej z uśmiechem pani Laszczowa, masz wmpan tylko dawne relacye i nic wiesz nic o tem że jest inny, nowy konkurent do ręki panny Teofili, jmcpan Starosta Spiski.

— Starosta Spiski?

— Tak jest, i on może będzie szczęśliwszym od innych konkurentów, bo mowią wszyscy, że dawna od lat dziecinnych wiążę ich przyjaźń. Pani Laszczowa powiedziała to z westchnieniem udanego współczucia, ale jednocześnie zmierzyła ciekawym, nieliłościwym wzrokiem Chorążego, który nie mógł ukryć oburzenia i zawołał:

— Nie, to być nigdy nie może! Mam pewne relacye z Bierzychiego dworu, więc postrzegłbym starowzo przecie tym nowym, wyjątkowanym konkurentom, do ręki Wojewodzianki. Ktoś przecie wmpanie nie wspomniał mi o Starościc Spiskim, którego noga nie postała dotąd na Bierzychim dworze, ani w Rozrzeżanach w domu Wojewody.

Rozgniewała pania Laszczowa porywczą odpowiedź Chorążego, który Adamstwo zadawał jej słowom; ale umiała ukryć gniew swój i rzekła z wielkim na pozór spokojem:

Xxxx Wierz mi lub nie wierz wmpanie Chorąży, ale powiadam, że źle poinformowany jesteś i otrzeźwić się musisz. W prawdzie Starosta nie jeździł do Bierzyc ani do Rozrzeżan, bo i nie zastałby tam teraz panny, która mieszka w domu siostry, żonatego Wojewody. Ale wiem wmpana, że pan Hieronim Lubomirski żywo już negocyuje w jego sprawie; zresztą znam Starosta Spiski panny Teofile i panna znają go nawzajem, widywali oni się często w domu Mościckiego W: Ks: ojca Starosty. Konkluduję zatem, że skoro panna Teofila wróci do domu

brata, młody zaś i urodziwy konkurent przyjechał do niéj w bliższej asystencyi przyjaciół i swatów, tamo dawnemi odnowi się znajomość i przyjaźń.

Chorąży wysłuchawszy téj relacyi pani Laszczowéj, rzekł wzruszonym głosem:

— et ja to tylko kombinacyi z opowiadania wmpana, że panowie Lubomirscy nie zważeni pierwszą odmową panny Zofii, nowe na jéj ręce układają projekta, bez wątpienia czy lepiéj ta druga powiedzie się imprezа.

— I ja też za nic więcéj nie ręczę, jak tylko za gorącą intencyą starosty śpiskiego, który przy pomocy tak potężnych przyjaciół, może mu łatwo otworzyć drogę do Waszéj panny. Powtarzam rzeczy te słyszałam z ust wiarogodnych osób, chciałam zaś ostrzedz wmpana, widząc jak wielkim pałasz afektem dla panny.

Zamilkła na chwilę pani Laszczowa, nie spuszczając wzroku z Zubkowicza, który stał smutnie zamyślony, z oczami spuszczonemi, poczem powstała z krzesła i na zakończenie rozmowy dodała:

— Radbym wmpana, wybadał intencye Wojewody Bełskiego i jego siostry, ażeby ś nie żałował po czasie, doświadczywszy gorzkiego zawodu.

To powiedziawszy, miała już odejść pani Laszczowa, kiedy chorąży wstał z gorzkim uśmiechem: Dziękuję za przyjacielską radę wmpani; poczém rozeszli się w różne strony, bo zapowiedziano w téj chwili do wieczerzy, zatém zeszli się z miejsc swych wszyscy panowie i panie.

Jedzy Dziedzuszycki, który słyszał rzeczoną rozmowę i widział, jak chorąży pobladł i zmienił się na twarzy, pochwycił go za rękę, wyprowadził na stronę i rzekł:

— Nie frasuj się wmpanie bracie, i nie wierz pani Laszczowéj: słyszałem jak rozmawiała z tobą i widziałem fałsz w jéj oczach. Ta białogłowa czarowała mię długo dziwnym urokiem, ale ona sama w téj chwili odczarowała mię zupełnie, bo dostrzegłem jéj złośliwość w uśmiechu, w oczach i w każdem słowie.

— Bardzo być może, że sprawiedliwie mówisz panie bracie. Nie wierzę też, ażeby pani Laszczowa, w przyjacielskiéj opowiadała mi intencyi, bliskiego tych nowych swatów. Wszakże wiem, że panowie Lubomirscy

pragnąłby gorzej odbechtać odemnie pannę. Obawiam się ich intryg, jakkolwiek pewny jestem wypróbowanej cnoty i stałego afektu panny Teofili, bo niebogą wiedź może o dworcu przed natarczywością brata i przyjaciół, zwłaszcza że już oddawna ani ja od niej, ani ona ode mnie żadnej nie miała relacyi. Widzę teraz, że nie mam do stracenia ani jednej chwili czasu, i muszę przesłać panu Sieniawskiemu tajemnicze pismo, które nieboszczyk pan Granowski oddać mi przed śmiercią.

— O jakiem piśmie mówisz panie bracie?

— Zapomniałem, że nie mówiłem ci dotąd o przedśmiertnem zleceniu Marszałka Zytomierskiego. Owóż rzecz cała się ma panie bracie, że nieboszczyk, na kilka chwil przed skonem oddawał mi list zapieczętowany, który polecił oddać do własnych rąk pana Sieniawskiego, skoro tenże odbędzie z pierwszego gniewu i skłonniejszym będzie do zgody. Ten list ma być najskuteczniejszem lekarstwem przeciwko intrygom złych ludzi i osobistych naszych nieprzyjaciół. Oczekiwałem dotąd na sposobniejszą porę, w której mógłbym sam wręczyć ów list Wojewodzie. Ale dziś nie chcę już dłużej zwlekać, naradzę się z panem ojcem i błagać go będę, ażeby wymyślił jakiś sposób oddania listu, który, jak się domyślam ze słów umierającego Marszałka, musi ważne zawierać odkrycia, lub może jakąś instrukcyą za mną do pana Sieniawskiego.

Jezzy wysłuchał z uwagą opowiadania brzemiennego i rzekł:

— Dobrze zrobisz panie bracie, jeżeli nie odkładając, do wprzódy rzeczesz pogodzisz pokój, bo jak każdej porze, tak i przyjaźni białogłowskiej niestałe jest słońce.

Te ostatnie wyrazy wymówił Jezzy donośnym głosem, zwróciwszy oblicze na panią Kaszczową. Poczuła się ona w tej chwili, mimo rozmawiających [illegible], którzy pociągnęli za innemi do stołowej komnaty, gdzie już suta była zastawiona wieczerza.

II

W dwa dni po opisanej zabawie, Hetman Jabłonowski przychylił się do prośby młodszego syna i zgodził się na wysłanie księdza Perskiewicza do domu Wojewody Belzkiego. Postanowiono nadto na radzie familijnej, że Jan Jabłonowski pojedzie jednocześnie do Zamościa i prosić będzie o rękę panny Marzanny, dla siostrzanego brata Jerzego Dziedurzyckiego. W wigilją dnia przeznaczonego do wyjazdu, rozmawiał wieczorem długo Hetman z księdzem Perskiewiczem. Jan i Aleksander Jabłonowscy przytomni byli tej rozmowie. Hetman rozwodził się długo i szeroko o stosunkach i kolligacyach możnych domów, o potrzebie i znaczeniu tych kolligacyi, nie tylko w prywatnym interesie rodzin, lecz nawet dla dobra publicznej sprawy; następnie mówił o projektowanym małżeństwach i wreszcie skończył temi słowy:

— Wiesz już ojcze, jak Radziwiłłowa okazała się dla nas pani Podskarbina Zamojska, owoż wypada, nie tracąc czasu, oświadczyć się jej do Jerzego o rękę panny Marzanny. W tym interesie wyjeżdża jutro do Zamościa Wojewoda Wołyński, życzeniem zaś jest mojem ażebyś towarzyszył mu w tej podróży.

— Zawsze i w każdej sprawie, gotów jestem na usługi miłościwego pana dobrodzieja mego.

— Dziękuję ojcze Janie za tak wierne i gorliwe chęci. Ale oprócz negocyacyi w Zamościu, mam inne nierównie ważniejsze zlecenie, bo dotyczące się losu młodszego syna mego Stanisława. Skoro Wojewoda Wołyński wyjedzie z Zamościa w dalszą podróż do starostwa swego, do Świecia, zawrócisz ojcze i odwiedzisz panią Chrzczonową Wojewodzinę Rawską w Drohobyczach, z tamtąd zaś, jeżeli okaże się potrzeba, udasz się na dwór Wojewody Belzkiego, do Bełzu lub Bereżan.

— Słyszałem że Jmość pan Wojewoda Belzki, mieszka obecnie z żoną w Bełzyczach.

— Jeśli tak jest, udasz się ojcze Janie do Bełzyc, ale wybadasz pierwej

Wojewodziny Wijowskiej, czy warto wdawać się teraz z Jmcią Sieniawskim, bo zdaje mi się już te kondycye i nie chciałbym negocyować niepotrzebnie.

— O ile wnoszę z opowieści wiarogodnych osób, — odpowiedział powaźnie książę Dashkiewicz, teraz najdogodniejsza do negocyacyi jest pora, bo Łowczy Koronny podjął się z Wojewodą o posag, wiano, dyscedowanie jest również brat Łowczego książę Teodor, a wiadomo że oni nam najwięcej przeszkadzali do ugody.

— Wiem o tém i spodziewam się że nie tak łatwo pójdą dziś układy. Otte znam dogodny umysł Jmcy. Sieniawskiego i obawiam się innych panów Lubomirskich, mianowicie pana Podskarbiego, więc zalecam ci ojcze jaknajmocniéj, ażebyś wziął przedewszystkiem dokładną informacyą od Wojewodziny Wijowskiéj, bo ta zacna matrona jest wielką przyjaciółką naszą. Dowiesz się od téj pani najprzód, czy Jmcpan Sieniawski jest łaskawszy na mnie i moich synów, potém, czy można działać przez jego żonę i czy ona nie odmówi dziś swéj protekcyi.

— Najakuratniéj wypełnię wszystkie rozkazy {wmpana dobrodzieja / waszmościnego / ichmościów} i o całéj sprawie najdokładniejszą zdam relacyą. Dzisiaj {u / ichmościów} książąt Dashkiewicz.

— Wiedz ojcze Janie, że mam ci oddać jeszcze dokument, który starosta Zykowiecki wczoray przed śmiercią chorążemu, zawczasu, że takowy może być najskuteczniejszém lekarstwem na upór Wojewody Podlaskiego. Nie znamy treści dokumentu, bo jest zapieczętowany, nikt zaś nie śmie rozłamać pieczęci, albowiem starosta polecił oddać go w całości do rąk Wojewody.

— Mówił mi już o tym liście chorąży, ale czyż nikt nie domyśla się dokąd to on zawieźć może?

— Trudno zaprawdę domyślać się treści, nie wątpię jednak że musi ważne tam być zdanie, bo niepodobna posądzać o zdrad lub o złamstwo umierającego starostę. Proszę cię ojcze, ażebyś oddał ten

list pana Sieniawskiemu, skoro nawodliwi się wprzód z jego żoną i otrzymawszy od Jej Pani aprobatą. Oto są główne punkta negocyacji. zresztą, znajdziesz wszystko ojcze Janie w instrukcyi, którą napiszę w dniu jutrzejszym.

Skoro zakończył temi słowy Hetman rozmowę z księdzem Perlicwiczem, Jan Jabłonowski zbliżył się do niego i rzekł poważnie:

— W materyi kontraktów pana brata, muszę podać pod sąd Jegomości dobrodzieja i Jmci księdza Jana jedną ważną okoliczność, [illegible] z okazyi listu Wojewodzianki Wołyńskiej, która donosi chorążemu o nowej intrygi Łowczego.

— Co? szkodliwe listy od Wojewodzianki i nowe intrygi Łowczego!.. zawołał z oburzeniem Hetman.

— Tak jest, dowiedziawszy się o projekcie naszej podróży do Kamościa, Łowczy wyciwentował bajkę, jakobyśmy prosili o rękę panny Zamojskiej dla chorążego. Widzę z listu panny Teofili, że rozżalona jest srodze, bo wyrzuca panu bratu niestałość i żąda, ażeby usprawiedliwił się i oczyścił z uczynionego mu zadania, co w następujących wyraża terminach.

To powiedziawszy, zbliżył się z listem do świecy i czytał:

„Jakkolwiek wierzą dotąd byłam miłości chorąży, i nie szwankowałam w danem ci słowie, nie jestem przeto tak szalona, bym z równie wyraźną oświadczała się chęcią, skoro słyszę o zalotach i kontraktach do innych panien. Proszę więc Wmpana, ażebyś mi doniósł jaknajprędzej, co znaczą rozgłaszane wieści, jakobyś kontraktował o rękę Podskarbianki Zamojskiej i że w tej intencyi Jmcpan wojewoda Wołyński wybiera się do Zamościa?

Czekam dziś w Dzwinigorodzie i oczekuję odpowiedzi. Milczenie Wmpana uważać będę jako potwierdzenie tej niefortunnej dla mnie wieści."

Przeczytawszy, wskazał [illegible] Jan na chorążego, który stał z głową zwieszoną w smutnej i zadumanej postawie, [illegible] pozwolony Jan mówił: Dodał [illegible] mi pan brat przed wieczorem list panny i zwierzył się z

jako postanowił bez odwłoki jechać na całą noc do Dźwinigorodu, aby oczyścić się z wazmionego mu zadania. Zganiłem jego intencyą i wystawiłem periculum jawne podobnej imprezy, więc zgodził się na to, że odda niezwłocznie sprawę pod sąd Jegomości dobrodzieja, od którego z powołaniem synowskiem oczekiwać będzie wyroku.

— Protestuję przeciwko tej złowrogiej intencyi! — rzekł wreszcie głosem Hetman. Dobrze że przestrzegłeś brata i nie dozwoliłeś mu dokonać tego szalonego aktu. Widzę nie zapomnę, że sprawiedliwym zapałem się pan Sieniawski gniewem, za sekretne rozmowy i listy, jakoteż schadzki z panną, które wyprawiał złowrogi z jawnem poniżeniem jego opiekuńczej władzy.

Na wspomnienie tego, odezwał się obwiniony z pokorą:

— Z przyczyny Jegomości dobrodzieja, przełożyć mu się ośmielę, jako nie z próżnej ciekawości, lecz gwoli ulżenia srogiemu żalowi, dla uniewinnienia się z niesprawiedliwego rozsądku i dowiedzenia prawa, chciałem wyjechać na spotkanie panny Teofili. Ośmielam się też reprezentować Jegomości dobrodziejowi z winną synowską submissyą, jako nie miewałem nigdy potajemnych schadzek z panną, bo widywałem się z nią zawsze w przytomności dam znacznych, jakoto Jmcpani Wojewodziny Bełzkiej, lub Starościny Żytomierskiej, lub nadworney rodzonej siostry pani Łowczyny Koronnej.

— Wiem o tem wszystkiem, ale napróżno reprezentujesz mi owe racye, bóś zawinił przeciw opiekunowi i bratu, skoro bez jego wiedzy i zezwolenia odwiedzałeś pannę i dyskurowałeś z nią długie godziny i wieczory. A cóż mi powiesz na swą obronę, o materyi onych tajemnych listów z Wojewodzianką, które obadwaj czytaliście? Jeżeli chcesz abym instancyonował za tobą do Jmcpana Sieniawskiego, powiedz, ażebyś nie prowadził więcej tych politycznych korrespondencyi, lecz oddał całą sprawę pod dyspozycyą moją. Jmć wyjedzie Jan pojedzie umyślnie z tą negocyacyą i wytłomaczy się z zamachu Łowczego. Jeżeli wszystko ułoży się po myśli, pojedzie na zaślubienie bratu twojemu stary-

szy

z panem Stolnikiem Stanisławskim, a może i poczciwy nasz przyjaciel Kasztelan Chełmski dopomoże w tej sprawie. Wszakże być może że Jmcpan Sieniawski twardym oddaje się w układach pomimo instancyi przyjaciół, i że nawet do list sekretny nie przetamie jego uporu. Dochodzą nas zewsząd wieści, że podbechtany jest teraz przez panów Lubomirskich i nastaje mocno na pannę, ażeby nie odmieniała nowej propozycyi kolligatów.... Jeżeli już tak jest fatum i nie dojdzie nasza ugoda, powiem krótko waszmości: Nie pozystoi tobie, synowi memu dobijać się gwałtem o rękę panny, z krzywdą honoru imienia i domu, nie goń dłużej wiatru w polu, jesteś młody, a świat szeroki, szukaj gdzie indziej żony!

Tą energiczną odezwą zakończył Hetman rozmowę tego wieczora z księciem Dominikiem i z synami.

Chorąży wyszedł mocno zakłopotany z pokoju ojca. Skoro udał się do sypialnej komnaty, pozachodził się długo z założonemi na piersiach rękami, rozmyślając o fatalnym liście, który odebrał od panny, o niesłusznie czynionych mu zarzutach, nadewszem o zaprzestaniu napomnienia ojca. Chęć usprawiedliwienia się i obawa utwierdzenia zarzutu milczeniem, nakazywały mu niezwłocznie porozumieć się z panną, jakoż idąc za popędem serca, chwycił wiersz za okapelę, z zamiarem wyrzucenia kolem pióra do dziedzińca. Lecz po chwili, skoro zabłysnęło w jego umyśle groźne napomnienie ojca, dodało znów odwagi i uznał się na siłę z rozpaczliwym wysiłkiem twarzy. Kilka godzin walczył tak młodzian, miotany uczuciem żądzy odwiedzenia panny i obawą skutków ojcowskiego gniewu, aż w końcu znużony długiem czuwaniem, zadrzemał nieprzebrany na sofie. Lecz sen chorążego był niespokojny i pozrywany. Skoro zaświtał w oknach blask dzienny, ocknął się młodzian i uradził, wodzą dobrotą obłędnym wzrokiem, jakby usiłował zebrać bezładne wrażenia. Z skarg przed jego oczami obraz wypadków dnia wczorajszego, mianowicie list ów z wymówkami panny i z żądaniem niezwłocznej

zrtłowej odpowiedzi. Skoczył, z pozpiechem błyskawicy powziął postanowienie wyjazdu. Zaczął na oślep płaszcz podróżny, pobiegł szybko do stajni i kazał osiodłać konia. Hajduk zdumiał się, spostrzegłszy Chorążego, zmuszonego bezsenności, z gorączkowym rumieńcem na twarzy; nie pozwalał, ażeby pan jego młody wyjeżdżał tak rano i tak nagle, nie wydawszy w dniu wczorajszym żadnego rozporządzenia, wnioskł więc że może nie dosłyszał dobrze rozkazu i zapytał:

— Czy dla Jegomości mam osiodłać konia?

— Czy nie słyszałeś!? wrzasł mówiąc, ażebyś natychmiast osiodłał mi konia.

Zniechęcił jeszcze raz hajduk niechętnym wzrokiem swego pana, pozem pospieszył do stajni i w kilka minut wyprowadził pięknej klaczy bułanej na której zawsze jeździł Chorąży.

Skoro tylko dosiadł konia, rzekł do hajduka:

— Słuchaj Macieju! nie waż się mówić nikomu o moim wyjeździe. Słuchaj się Boga zakazuję, abyś miał słowo przebąknąć Jegomości dobrodziejowi, lub panu bratu, albo sąsiadom z ich dworzan.

— A jak zobaczą że niema Jegomości w domu i bułanej klaczy w stajni, co mam odpowiedzieć Jegomość? rzekł przerażony dworzak.

— Nie mów nic takiego! zawołał rozgniewany Chorąży, ale po chwili namysłu dodał: Jeśli się zapytają panowie, powiesz im, że wyjechałem na przechadzkę, gościńcem, bez ostatecznej woli.

To powiedziawszy, dał boczka koniowi i jak strzała puścił się za miasto.

Hajduk stał pewien czas nieporuszony na miejscu i patrzył za odjeżdżającym, po chwili zaś namyśle, zakombinował stanowczo, że pan jego młody został prawdopodobnie oczarowany przez jakąś niezyskaną siłę, więc przeżegnał się i mruczał pod nosem idąc do stajni: niezwyczajna to jest przechadzka o takiej porze.

III

Relacya podróży i negocyacyi księdza Perlewicza.

W dniu następnym, po konferencyi z Jmcią Panem Hetmanem W. Kor: wybieraliśmy się z Wojewodą Wołyńskim w drogę do Zamościa. Dwór o godzinie dziesiątej rano, odebrawszy z rąk Jmci Pana Hetmana instrukcyą, potem pożegnawszy z Wojewodą do Obserwantów, u których brat teraz Błogosławieństwo. Po wysłuchaniu Mszy świętej wrócił Wojewoda do domu, przed którym stały już zaprzężone konie. Jmci Pani Wojewodzina czekała na nas w jadalnej izbie, gdzie posililiśmy się optime i pożegnaliśmy Jejmość i małego Stasia, ale według zwyczaju, nie mogł mąż rozstać się z żoną bez długich ceremonii i srogiego żalu, więc już prawie godziny trwało to pożegnanie, aż w końcu wyrwał się z uścisków białogłowskich i poszedł do ojca, który wysadł do nóg i prosił o błogosławieństwo. Było więc już dobrze po południu, kiedy zakończyły się owe ceremonie i wyruszyliśmy w drogę. Jechaliśmy na wieś do Mościsk, po drodze chciał wstąpić Wojewoda do domu pana Stefanowego Stanisławskiego, więc zawróciliśmy do jego wioski, która leży w dolinie nad rzeczką, ale jakież było nasze zdziwienie, kiedy ujrzeliśmy przed nami siedzącego na koniu Jmci Pana Chorążego Kor: z czapką zasuniętą na czoło. Chorąży nie poznawał nas, lub udawał że nie poznaje, bo już mijał kolaskę naszą i nie zatrzymałby się był wcale, gdyby nie głos Wojewody: z Bogiem i dobrą Laską przecie bieżysz panie bracie?

Chorąży nie mógł zrazu zatrzymać rozpędzonego konia, ale skoro zastanowiła się kolaska, zawrócił koń nasz, przyszedł czapkę i rzekł: — To by panie bracie z Jmcią Księdzem Perlewiczem?... Spodziewałem się że zastanę was jeszcze we Lwowie.

— Nie odpowiadasz panie bracie, dobrze tedy wrześnie wyruszysz z domu, nie opowiedziawszy się panu ojcu i nie pożegnawszy się z nim? — Zapytał znów Wojewoda brata, który zadumany widocznie, odpowiedział:

— Wyjeżdżałem w bardzo pilnym interesie, ale długoby było o tem mówić, więc lepiej że powrotem do domu opowiem panu bratu.

— Ale ja nie wrócę tak prędko do domu, a radbym się dowiedział o tym interesie pana brata, może mógłbym mu w czém dopomódz. Jedź oto z nami moście Chorąży, do dworku Podstolego, który czeka na nas z obiadem, tam pomówiemy o naszych interesach; potém my na noclegu do Mościsk, a ty wyruszysz do Lwowa, gdzie podobno się odemnie Jegomości dobrodziejowi i mojej żonie.

Nie podobał się ten pomysł panu Chorążemu, więc odpowiedział, że obawia się, aby pan ojciec nie dowiedział się o jego niespodziewanym wyjeździe, i dla tego chce jaknajspieszniéj powrócić do Lwowa. Na ten argument Chorążego, odrzekł Wojewoda:

— Właśnie też o tém chcę z tobą pomówić bliżniéj, bo i nie wątpię, że pan ojciec dowiedział się już o sekretnym wyjeździe i zapyta pewnie pana brata, co znaczy to niskowium.

— Dobrze więc, jedźmy panie bracie do dworu Podstolego, odpowiedział Chorąży i ruszył naprzód konno, a za nim potoczyła się kolasa.

Pan Stanisławski Podstoli, wybiegł na nasze spotkanie i wprowadził do jadalnéj izby z uprzejmemi komplementami i oświadczeniami przyjaźni.

Chorąży był poturbowany haniebnie, pobladł srodze na twarzy z bezsenności i zatrudzenia, zadumany przykém od stóp do głowy, reprezentował figurę jednego z onych rycerzy, którzy ongi, dla szukania dziwnych przygód i dziwniejszych jeszcze amorów, włóczyli się po świecie. Dwór jeszcze przed obiadem wziął Wojewoda brata na stronę, rozmawiał z nim długo i żywo, z wielkiem snać niezadowolnieniem

Chorążego, który był zaprasowany obowiązkiem: Gospodarz rad nam był nie-
zmiernie, tylko się trapił złym humorem Chorążego, który jadł i pił
mało z początku obiadu, dopiero pod koniec uczty, zagrzany prośbą i
cudowną ochotą Podstolego, spijał kolejne zdrowia wraz z innymi. Ja-
ko wytrzeźwiałem z rozmowy przy stole, zmyśliłem skamieniałem rad
był gościom z podwójnej racji: 1mo że jest pan zacny, gościnny i
skwapliwy panów Zabłonowskich przyjaciel; 2do że obiecał nasz wo-
jewoda Wołyński instancyonować za nim do kolligatki swej pan-
ny Chodorowskiej, o którą nędzę starał się Podstoli. Tandem przy wiel-
kiej ochocie gospodarza, biadły rad nie rad, musiał dać gardło i pić
z szczerego kielicha. W końcu, po wielu toastach i nieszczęsnych dys-
kursach, przypomniał Wojewoda, choć dobrze podchmielony miał gło-
wę, że bardzo późna już była pora, więc pożegnał Podstolego i boba,
poczem w dalszą wyruszyliśmy drogę.

Stanęliśmy w Mościskach późno już w nocy. Opowiedział mi wo-
jewoda w drodze de incognito pana Chorążego, który przyznał się
mu, jakoby różno ze świtem pobiegł na spotkanie panny, ale najpo-
tem podjął tak wielką pałygę, bo nie zastał jej już w Dźwinigorodzie.
Zalecił więc Wojewoda bratu, ażeby udał się w podróż i przyznał się
do winy ojcu, który dowiedział się już lub dowie niezawodnie, ja-
koby tenże wyjechał na spotkanie panny, chociaż mu zabraniano su-
rowo nietylko widywać się lecz nawet korrespondować, sine licentia
superiorum.

Cały dzień następny przesiedzieliśmy w Mościskach, bo Wojewo-
da zabawiony był od rana do wieczora, różnemi sądowemi i gospo-
darskiemi interesami; jakoż z rana rozsądzał mieszczańskie sprawy,
potem zachował się z ekonomami, po obiedzie zaś oglądał roboty ma-
larza i ugodził się z architektem panem Gouvernovillem, który restau-
ruje pałac i zakłada ogród. Tandem we środę, 18 maja, zdecydował
się Wojewoda wyruszyć ze mną do Zamościa, ale przed wyjazdem
nazbyt go mnóstwo ludzi różnej kondycyi, ze szlachty, mieszczan

i chłopów, z których każdy reprezentował mu swe prośby i racye. Skoro spostrzegł się Wojewoda, że rozsądzanie spraw onych wiele zaboru by mu czasu, deklarował wszystkim najsolenniéj; jako przyjechie wchodzić umyślnie do Mościsk z powodem, dla wyrozumienia ich skarg i słusznych żądań, teraz zaś musi bez zwłoki w dalszą udać się drogę. Z miał racyą Wojewoda, że odłożył do późniejszego czasu odpowiedź na podane mu suplikie, ponieważ i sam Salomon nie rozsądziłby prędko tak licznych i rozwitych spraw i skarg. Ale bo też Jmć Pan Wojewoda Podlaski, chociaż tak młody jeszcze latami, ma już wielkie poważanie u ludzi, mianowicie u drobnéj szlachty i pospólstwa, któremu nie odmawia nigdy rady i pomocy. Dwoi i teraz jak przedtym do ucha, zbiegli się do niego ludzie z różnemi protestacyami. Szlachta manifestowała się przeciw chłopom o uciśnienie swoi szlacheckiéj, jako to świeży był przykład, że chłopi jednego szlachcica żywcem w ul wbili. Chłopi skarżyli się na arendarzów i ekonomów, mieszczanie jedni na drugich, słowem cały świat szlachectwo i gbystwo ludzkie, reprezentowany był w tych protestacyach i skargach.

Tandem wyruszyliśmy do Zamościa, w asystencyi Porucznika Fijałkowskiego i Towarzysza Leśnikowskiego i z dwiema rajtarami.

W dniu następnym, około południa, kiedy dojeżdżaliśmy do Zamościa, wyszedł Wojewoda nazprzód z kompplementami Porucznika do pani Podskarbiny i Towarzysza do brata jéj Wojewody Pomorskiego, który na onczas gościł w domu siostry. Bawiliśmy przez całą godzinę w gospodzie, nim posłowie wrócili z zamku, z zaproszeniem i karetą Wojewody Pomorskiego. Przesiadł się mój Wojewoda do karety, ja zaś ruszyłem za nim w kolasie w towarzystwie Porucznika, zatém zajechaliśmy szumnie z orszakiem biega przed zamek.

Jmć Pan Gorajski Wojewoda Pomorski wybiegł na nasze spotkanie i z zwyczajnemi kompplementami powitał i wprowadził po wschodach do obszernéj komnaty, gdzie czekała Podskarbina z córką Maryanną Pani Zamojska powitała nas gratiosissime, jako matrona wielce

rozumna i Tasbacca, potém dyskurowaliśmy rzeczoc, mój Wojewoda z Podchorabina, ja zaś z Wojewodą Pomorskim, który jest rzeczywym i poborzym panem, choć nie ma tego dowcipu, jaki jest przymyślnym ornamentem jego siostry.

Tandem rozmawialiśmy do obiadu de publicis et de privatis, jako o przyszłym sejmie, o zdrowiu króla, o dworiach familii etc. Pani Podchorabina rozprawiała o sporach Wojewodziny Malborskiej z Grafem Denhoffem, synem jej męża, który zajęcia jej dobra i chce gwałtem odebrać jej panną, której nazywa się opiekunem, na mocy testamentu swego ojczyma. Wojewoda Pomorski rozmawiał że mną wiele o zdrowiu króla, którego pocieszają i zabawiają jak zawsze, ojciec Voka i żyd Wesołowski; ten ostatni dziwnie jest rozlubiony i rozgadany, jako żyd rozrzajnie, wszystko przyszedszy i usłyszy, poczém pełną torbę nowin znosi królowi, który rozwesela się czasami wśród ciężkich dyspozycyi publicznych i familijnych rozporządzeń. Opowiadał mi też Wojewoda o tragicznym dworu sejmiku Chełmskiego, na którym pokłócili się srodze Starosta Chełmski ze Starosty Krasnostawskim. Za rzeczą tego onej wojny przymyślana racya, że każdy z nich innego chciał obrać Pisarzem, zatem przyszło do łajania i pogróżek, dalej powołali się panowie do szabli i niesłychany powstał tumult, bo z jednej i z drugiej strony, przyjaciele i sługy stanęli w obronie honoru swych przypadło, więc bili się zapalczywie i długo, aż w końcu ubrudzeni i pokaleczeni srodze, rejterowali się do domów. Ette Starosta Krasnostawski pamiętny doznanego affrontu, rozpoczął się na zgubę Starosty Chełmskiego i jego adherentów.

Po wielu dyskursach zasiedliśmy wszyscy do stołu. Mój Wojewoda był ulokowany między niewiastami, bo siadł pomiędzy panią Zamojską i jej córką, mnie wypadło miejsce pomiędzy panną Maryanną i tubylczym Kapelanem Księdzem Kruchowieckim. Wojewoda Pomorski siedział obok siostry, naprzeciwko księdza Kruchowieckiego. Pani Zamojska podejmowała nas solennissime, bo potraw wielki był dostatek, wina stare, wyborne, i cukry w porządku stołu ustawione były wyśmienicie.

Trudno wyliczyć wszystkie potrawy i przysmaki, z których najprzyjemniejsze były: rosół wyborny z sarny i zająca, potrawa z kapłona z kiełbasami sarnienni, cyber z daniela na zimno, pasztet angielski, kott migdałowy etc.

Dyskurowaliśmy o tem i o owem przy obiedzie, jak zwyczajnie z białogłowami. Pani Margaretha dowcipna i rozumna jak rzadko, zwłaszcza w tak młodych latach, rozmawiała ze mną o różnych materyach, o nauckach i sztukach, w końcu o magii i dziwnych rzeczach, które widziała reprezentowane niegdyś przez zagranicznych mistrzów. Zatem pytała mię się czyli prawdą jest, co utrzymują niektórzy, jakoby w onych sztukach, mianowicie w reprezentowaniu duchów, była jakaś pomoc samego czarta, który ma moc nadprzyrodzoną działania cudów. Uśmiechnąłem się i odpowiedziałem Podskarbiance, że jakkolwiek czart przeklęty ma wielką moc nad złemi ludźmi, którzy mu zaprzedają swą duszę, atoli zaręczam za to, że nie może płatać figlów, które słynna ludzka zowie cudami, a które są zwyczajnemi koncepcyami, czyli naturalnemi inwencyami nauki, zwanej magią. Owszem wyłożyłem niektóre mianowicie sposoby magii, o których czytałem dużo w uczonych traktatach, mianowicie opowiedziałem o rozmaitych sztukach używanych w magii, zwanej optica, jakoto, o reprezentowaniu historyi biblijnych i innych ciekawych obrazów, które za pomocą sztucznie wypaszczonego światła, odbijają się w ciemnym pokoju, na białej tablicy. Widząc, że Podskarbianka słuchała mię ciekawie, opowiedziałem jej dalej, jako byłem w Niemczech na jednej reprezentacyi, która nabawiła wielkiego strachu społeczeństwo, z obawy ukazania się czarta, alias onegoż ciemia. Skoro magicy stanęli wśród sceny i rozpowiedział reprezentacyą, zadrżeli wszyscy obecni, gdy wystąpił na ich środek, lecz wkrótce ciekawość ich zwróciły się na białą papierową tablicę. Jakoż ukazał się wkrótce cień onego rozpowiedzianego czarta, z obwisłą twarzą, z rogami na głowie, w wielkiej skórze, z wielkim ogonem i z ogromnemi pazurami. Straszliwy tumult powstał pomiędzy niemcami, niektórzy, mianowicie białogłowy, uciekały z przeraźliwym wrzaskiem, innych dra-

człowieku, jako w napadzie gwałtownej febry; nic nie pomogły moje protestacye, że ów czart jest jemu oczyszkiem, który uchodzi się za ścianą, a którego cień na białej odbija się tablicy, nikt nie zważał na moje słowa, a że strachu ma wielkie oczy, więc każdy gotów był przysiądz, że naturalnego widział djabła.

Podsiadrzbiandka zaciekawiona opowiadaniem, zapytywała mię nabożnie o czarach i innych maleficyach, jakoto o wrożbach i o onych czarnoksięskich kaszerkach, któremi oczarowanemu ich figlami pospólstwu przyszłość przepowiadają.

Zaprotestowałem najsolemniej przeciwko wszelkim wieszczbom i czarom, mianowicie, przeciw mocy djabelskiej czynienia cudów i ukazywania się w postaci cielesnej. Owóż słowo wywiodłem ten argument, obecny przy stole księdz Jakub Kondrowiecki, nie dał mi dalej mówić, wołając na całe gardło:

— Pozwrotne to są madrygały ojcze Janie, i w podejrzanych alias heretyckich znajdują się księgach. Wyrzekam wprawdzie jak wiara katolicka zdania, ale z ust onych świeckich filozofów, którzy scientia vocat theologicae deskibuli, rozgadzają z wielkiem zgorszeniem pobożnych uszów, że niema djabłów na świecie, że czary nie są ich sprawą, lecz szczerą inwencyą ludzką, i tym podobne. Oni nie mogą wyjść z podziwu, skoro słyszą z ust jezuickich Jezuity, starowinego i uczonego kapłana, tak żarliwą protestacyą przeciw wielkim traktatom naszych najmędrszych teologów, jakoteż przeciw tym Piotra 12go słowom: Adversarius vester diabolus, tanquam leo rugiens circuit quaerens quem devoret.

— Nie protestuję ja wcale ojcze Jakubie, odrzekłem, przeciw tym słowom Piotra 12go jakoteż przeciwko zdaniom ojców Kościoła o wielkiej potencyi czarta, który, jako nigdy nienasycone monstrum, z osobliwym apetytem łowi dusze ludzkie i gotów jest pożreć świat cały. Protestuję jemu, przeciw Pawłowem wieściom o naturze czarta, i że straszy ludzi wziąwszy na się cielesną postać, protestuję nadto, przeciwko wszelkim wieszczbom i tym podobnem inwencyom ludzkiem, pomnąc słowa mędrca Pańskiego:

Cavendum a somnis augurüs et mendaciis.

To powiedziawszy, chciałem zakończyć już dysputę z księdzem Chrzanowieckim, więc odwróciłem się do panny i w innej materyi rozpocząłem dyskurs, ale ojciec Jakób nie kontentował się moją odpowiedzią i tak mówił dalej:

Nie zważasz wielkiej Jegomości materyi ciała, które ciało bierze na się z powietrza i z grubych waporów ziemskich, jako zaś jest złe, tako również dowcipne i chytre, bo przebiega w jednej chwili świat cały, po którym wtoczy się już od kilku tysięcy lat, więc ma wielką experyencyą do rozmaitowania ludzi i łowienia dusz onych, przez swe rozmaicie i czarnoksięzkie sztuki. Sny i gusła, o których mówi między Pany, nie są przeto inwencyą ludzką, lecz czysto djabelską...

Uważałem że nie skończyłbym do wieczora tej teologicznej dysputy z księdzem Chrzanowieckim, więc udałem, jakobym wciąż nie dosłyszał ostatniej jego protestacyi. Tymczasem dopomogła mi do zakończenia rozmowy z księdzem, pani Podczaszyna Zamojska, zapytując o dalszy cel mojej podróży. Odpowiedziałem, jako mam ważne polecenia od Jmci pana Chrzanowskiego do Drezdenka i Bleszyn, że zatem pożegnam się z Wojewodą Wołyńskim w Zamościu, skoro tenże wyruszy w dalszą podróż do Lwowa. Następnie rozmawiałem wiele z tą damą o panu Sieniawskim i o całej jego rodzinie. Powiedziała mi Podczaszyna, że Wojewoda Podolski żyje teraz w najlepszej przyjaźni z żoną, ale że wielka jest dyffidencya między nimi a panami Potockiemi, szczególniej z Lwowskim Chorążym, który dopomina się gwałtem wypłacenia mu w gotowiźnie posagu, Wojewoda zaś chce ziemskiemi spłacić go majętnościami; przytem powiedziała nam pani Zamojska różne rozmowy Jmci pana Sieniawskiego z żoną i szwagrem. Wiadomość o Potockich Wojewody Podolskiego ze szwagrem, dobrą jest wróżbą dla naszej, czyli raczej dla pana Chorążego sprawy, bo Lwowski Chor: przeniósłby najchętniej do zgody.

Pod koniec obiadu, gawędziliśmy żywo i wesoło o różnych ludzkich intrygach i akcyach; była też mowa i o ~~[illegible]~~ intrygach

Imć pana Hetmana W. K.
pana Jabłonowskiego, to Stanisławie Leszczyńskim Starościc Odolanowskim, który jest wielce rozumnym i obyczajnym kawalerem; powrócił niedawno z Rzymu i prezentował się na królewskim dworze. Tandem po skończeniu obiadu, Podskarbina rozmawiała konfidencyonalnie z Wdową na stronie z Jmcpanem Jabłonowskim, ten zaś był sens ich dyskursów, że Wojewoda prosił o rękę panny Marysanny dla brata ciotecznego, na co odpowiedziała mu pani z wielkiemi komplementami, jako nie ma przeciwko temu projektowi, bo estymuje tak zacną kolligacyą i wysokie merita Jmcpana Jezego, ale prosi ażeby zaczekał, bo panna jest jeszcze zbyt młoda.

Ostatek dnia spędziliśmy na rozmaitej zabawie; przed wieczorem przygrywała nam muzykancia na chórze, potem zaś Podskarbina z Wojewodą Wołyńskim, ja zaś z Jmcpanem Lanckim, grałśmy w karty.

Nazajutrz rano oglądaliśmy szkarbiec, zbrojownią i aptekę, o której sama Podskarbina osobliwe ma starannie. Około południa pożegnaliśmy panią Zamojską, jej córkę i brata, poczem wyjechaliśmy w podróż, ja z poleceniami pana Chrabrowskiego do Drozdowic, zaś Wojewoda Wołyński na Warszawę do Dubienia.

IV

Dalszy ciąg relacyi Księdza Pochiewicza.

Jechałem do Drozdowic na Mościska wraz z Leśniowskim Towarzyszem, który zabawiał mnie w drodze rożnemi dyskursami o wojsku, o Ussarskiej chorągwi i Towarzyszach, przyczem wyraził jako ci porożowieni są srodze ~~zrabieni~~, oddaj nie mają głosu w wojennej radzie, ani też wolnej elekcyi porucznikow, nadto, reprezentował mi, jak wielkie jest niedostatkowanie w wojsku, z powodu niewypłacanego żołdu,

w dworzu konferował z onych wagi, że wojsko pójdzie pewnie do związku i staréj zapłaty gwałtem dopominać się będzie. Ale mój Towarzysz assarskiéj chorągwi, zapijał często w karczmie tych dyskursów, nie wiem, czy z prozumku czy też dla odwrócenia gardła, owoż około 2 wieczorem upił się już kamiennie, i przywiózłem go prawie wpółumarłego, na nocleg do Tomaszowa.

Nazajutrz reprezentowałem Towarzyszowi jako fatalny wczorajszy stan go kosztował, odpowiedział mi, jako utrzęsionemu obrotnie konno jazdą z Mościsk do Zamościa, dostał parcia w boku, które wyprzedza się jemu trunkiem, więc zaraz lekarstwa, które mu pomogło wybornie. Prosiłem go, aby nie bardzo korzystował tych lekarstw w drodze, i wieczorach, bo obawiałem się, ażeby mi nie wypadł bardzo, jako to trafia się zwyczajnie przy zagrzanej trunkiem i obtaczanej głowie. Atoli skoro przyjechaliśmy do Mościsk, przedstawiłem się, że Towarzysz nie zważa na moją przestrogę, bo uważył się tam prostokrotnie, a co gorzéj, że hałasował obrotnie i pobił kilku i rajtara. Widząc tak szalony Leśniowskiego obyczaj, poszukowałem mu za jego usługi i nie chciałem z nim jechać do Drohobycza. Ale kamienicznie uparty Towarzysz, powiedział, że nie może odstąpić mię w téj podróży, wywodząc racyą z polecenia Hetmana, który kazał mu assystować mi wszędzie. Napróżno protestowałem przeciw téj racyi, przedstawiając, że assystencya jego nie na wiele przydać mi się może, nadto, że obawiam się nowéj i równie szkodliwéj imprezy, skoro dochodzą do trunku obtaczaniu głowy. Odpowiedział na wszystkie przełożenia moje, że zachowa się dobrze uczciwie i skromnie, zatém błagał i napierał się najsilniéj, ażebym dozwolił towarzyszyć mu w podróży. Przemożony takowemi prośbami, przystałem w końcu, i prawdziwie wyruszyłem z nim w drogę.

Na drugi dzień po wyjeździe z Mościsk, stanąłem w Drohobyczu

przed wieczorem. Tam pozdrowiłem najprzod pania Wojewodzinę Krjowską, opowiedziałem w krótkich słowach o celu mojej podróży i negocyacyi, jakoteż oddałem list od Jmcpana Hetmana, potém przeszedłem do pokojów Wojewody, Jmcpana Maxima Krzyckiego, dawnego Generała artyleryi, którego rozum i męztwo podziwiał pod Wiedniem cały świat chrześciański. Wojewoda powitał mnie cum summa benignitate i wypytywał się najprzod o zdrowie pana Hetmana, potém dyskursowalismy obszernie o sprawie publicznej i o złém zdrowiu Krola J: M: Pany Senator i Generał opowiadał mi między innemi, o osobliwej impresie pana Lwowskiego Koronnego, który podczas pobytu w Warszawie, molestował Krola, aby mu dał komendę nad wojskiem, z którem chciał wyprawić do Wołoch, w intencyi posadzenia na hospodarstwie Krolewicza Jakóba. Krol J. M. rozumiał się z szalonej intencyi Lwowskiego i powiedział: Widz że mi schowysz tego warmosę z przykładu imienika twego, który oczy za krola Zygmunta III. przypłacił podobnie szalona impresą, ochrypłą głową i życiem, pod Sasowym rojem. Skąd podwójna dla warmości nauka; 1mo że ogień dobyty nie w porę samobójczem staje się nazdziem, 2do że jedna zdrowa rada, niekiedy więcej przydatna jest krolowi, niż tysiące ogłupiałych żołnierzów bez skrzu i bez głowy.

Tandem po długich dyskursach z Wojewodą, udałem się powtórnie do Jejmości pani Wojewodziny, która przeczytała uważnie list Jmcpana Hetmana W. K. i dała mi odpowiedź, czyli informacyą względem bractwa w Kleryach, w której ten punkt był główny, ażebym najpierwéj rozmówił się z panią Sieniawską i nie wdawał się poprzednio w konfidencyonalne dyskursa z jéj mężem, z dwóch mianowicie racyi, 1mo że Wojewoda Ruski jest hostis capitalissimus Jezuitarum, 2do że trzeba z nim układać się powoli i ostrożnie, jakoż zagadniony niespodzianie, mógłby wybuchnąć gniewem i zaprotestować przeciwko wszelkim układom. Skąd to, co do pierwszego punktu, kazała Jejmość wypowiedzieć swe racye: Jestes W. M. Ojcze Jamie Jezuita, wiesz więc zapewne jako

societas wasza, obok żarliwych przyjaciół, liczy wielu zawziętych wrogów. Słyszę wątpią też że pamiętasz ojcze, długie procesa ś.p. ojca Wojewody Bełzkiego z wami, w których appellowaliście do Rzymu i tam przegrali sprawę, ale z tego pochodzi inwidya syna, który nie dopuszcza żadnego ex societate Jesu na kapelana do swojéj żony.

— Wiem o tem wszystkiem, odpowiedziałem, — choć nie rozumiem dla czego Wojewoda Bełzki gniewa się na zgromadzenie nasze, które jawnie upominało się o swe prawa do legowanego testamentem majątku; nadto, nie ma już racyi do gniewu, skoro ojciec jego wygrał tę sprawę, on zaś odziedziczył po nim znaczne dobra.

— Jakkolwiek mogą być rzeczy niechęci ku wam Wojewody Bełzkiego, radzę Ks. Kazimierzu, radzę ojcze Janie, ażebyś postępował ostrożnie i wymiarkował przed jéj jadem jest umysł Jegomości, nim przystąpisz do reprezentowania mu prośby Jmpana Jabłonowskiego.

— Usłuchamy z wirmą submissyą rady Wm. pani Wojewodziny, jakoż przyjechawszy do Bełzyc udam się natychmiast z prośbą o instancyą do Jmpani Sieniawskiéj; proszę jeno Wm. pani o listowną rekomendacyą i protekcyą.

— Jeżeli chcesz koniecznie, napiszę list ojcze Janie, choć imię tak poważanego kapłana jest dostateczną rekomendacyą dla pani Sieniawskiéj, która estymuje wysoko stan duchowny i nie zważając na mężowską inwidyą, jest osobliwą protektorką ojców Jezuitów.

Pani Stary zakonnicztwa ta wielka dama konfidencyonalną ze mną rozmowę, poczém na całym zmęczeniem się bankiecie, na który zjechało się mnóstwo gości do Dworzowic, więc długo jeszcze ad serum noctem zabawialiśmy się w gry różne i niezrzędzone dyskursa.

Nazajutrz rano wyjechałem cum ampla informatione do Bełzyc.

Około godziny południowéj stanąłem przed Bełzyckim zamkiem, wyprawiłem natychmiast Towarzysza Leśniowskiego z listami Hetmana W. K. i z kompliementami do Jmpana Wojewody Bełzkiego, sam zaś udałem się do Jmpani Sieniawskiéj z instancyonalnemi listami za chorążym, od brata jego i od Wojewodziny Kijowskiéj Pani, które znalazłem

jeszcze w panieństwie i widywałem często we Lwowie, jakoteż w Żółkwi i Krestu na dworze Króla J. Mci. powitała mię wielce łaskawie, wzięła z rąk moich listy i wyznaczyła mi audyencyą wieczorem. Tymczasem oznajmiała jednemu z dworzan, ażeby mię odprowadził do gościńcej komnaty. Owoż podnosiwszy się z fotelu, udałem się za przewodnikiem moim na drugie piętro, gdzie przez wązki i ciemny korytarz, dostałem się do przeznaczonego mi pokoju. W końcu korytarza, po jednej i drugiej stronie, były gościnne komnaty, dowiedziałem się też od dworzanina, że w sąsiedniej izbie, gościł młody Starosta Spiski, niegdyś mój Dyscypulus z kollegium Lwowskiego, ale wielki nieuk i batamut, którego ojciec wysyłał na powtarzanie do obcych krajów, lecz powrócił do domu z dziwnieyszemi jeszcze fantazyami.

Skoro nadeszła godzina wyznaczona na audyencyą, udałem się do pokoju Jmci pani Sieniawskiej. Wspaniała ta i wspaniała dama, w głębokiej pogrążona medytacyi, siedziała przed stołem, na którym dwie woskowe paliły się świece; kiedy mię spostrzegła, podniosła głowę, ośmieliła się łaskawie i wskazała miejsce obok siebie na kanapie, potem w ten sens rozpoczęła rozmowę:

— Odczytałam uważnie listy z prośbą za panem Chorążym, jakkolwiek zbytecznie są te instancye do mnie, bo jak zawsze tak i teraz jestem wrogiem przyjaciółki domu Jabłonowskich, nie omieszkałam też pracować nad przywróceniem dawnego affektu w umyśle mężnia dla rodziny Jmci pana Hetmana w. k. Owoż dziś starałam się jak wyrozumiesz, jak przyjmie mąż mój tę nową propozycyą zgody, wszakże nie mogę ukrywać przed tobą ojcze, że za pomyślny obrót kontraktów Chorążego nie ręczę jeszcze, z dwóch mianowicie racyi: najprzód, że mąż mój zawsze zawzięcie Chorążemu, jakoby temu nie życzył jego opiekuńczej władzy, powtóre, że krewni moi, panowie Lubomirscy, rozmaite na szkodę panny Teofili podsuwają przejścia.

— Wyrzekliśmy o tych projektach, Wm. M. pani, ale mówiono nam dowiedz że panna Teofila nie przyjęła propozycyi panów Lubomirskich, oświad

czając

Jmcpanu Wojewodzie, że za nic w świecie nie odda ręki P. Teresie Lubomirskiemu.

— Tak jest, zaprotestowała Tosia najsolenniej przeciw projektowanemu małżeństwu z P. Lubomirskim, Starostą Ostrzyńskim, ale z tem wszystkiem mieniła chorąca onych swatów, bo przyjechał znów do Skarżyc nowy konkurent, Starosta Spiski, z instancyonalnemi listami mojego stryja, Podskarbiego W. Kor.

— Więc prawda jest, co słyszeliśmy we Lwowie, że Starosta Spiski stara się o rękę Wojewodzianki? rzekłem potrzebowany tę wiadomość i dodałem po chwili: Widzę że Jmcpan Podskarbi, stryj Wm. M. pani wrócił się na rękę panny Teofili.

— Niezawodnie, odparła pani Sieniawska, — stryj mój podsunął nowego konkurenta w osobie Starosty Spiskiego. Wytrząsa że ojciec nasz nie gani tej imprezyi tylko jedna nie biorę udziału w układach, więc niedowierzają mi i konferencyi między sobą o tej materyi schowanie. Wiedz najprzód, że jestem przyjaciółką panien Jabłonowskich i Królowej Jejmości, która serdecznie pragnie widzieć skollegowane dwa znaczne domy, w osobach Chorążego i Wojewodzianki. Nadto, uchowali Bóg te negocyacye przedemną ~~wogóle~~, że kocham Tosię jak rodzoną siostrę; zatem obawiali się, ażebym nie wygadała się przed nią zawczasu i nie przypomniała jej dawnego Chorążenia słowa.

Odebrawszy z ust zacnej damy, tak wyraźny i nowy dowód jej szczerego i stałego afektu dla domu Jmcpanów Jabłonowskich, oświadczyłem, że również Hetman W. Kor: jakoteż syn jego najstarszy Wojewoda Wołyński, uważają ją jako najlepszą i jedyną protektorkę, zarazem wspomniałem o niezmiennem przywiązaniu Chorążego do panny Teofili i zapytałem, co było istotnym powodem suspicyi i niesprawiedliwego rozsądku, jakoby pan Alexander Jabłonowski starał się o rękę panny Podskarbianki Zamojskiej.

— Płotki Lawrzego Koronnego stały się powodem tej suspicyi. Odpowiedziała pani Wojewodzina i dodała po chwili: Domyślam się odgadnąć tego zadania i staram się wspomóc pannę, ale napróżno, bo

Odatąd,

Tosia dotąd jest zasmucona srodze i powątpiewa czasami o skutku chorążego.

— Żądam że uspokoję obawy panny, skoro zawrzę kapitulacyem słowem, jako cała negocyacya z Zamościem dotyczy się swatów P. Jenego Dziedzyckiego, i że widok nie miał nawet in mente zrzucić P. Aleksandra Jabłonowskiego z panną Zamojską. Ale wracając się do głównego punktu teraźniejszej negocyacyi, upraszam moją miłościwą panią o doradzenie [illegible] sposobu, według którego mam konferować z Jmcpanem Wojewodą, jéj mężem.

— Odebrawszy listy z rąk waszych, ojcze Janie, udałam się natychmiast do komnaty męża. Znając gwałtowność jego animuszu, przygotowana byłam do groźnego wybuchu gniewu lub wymówek, zatem przedtym nim ostrożnie cel przyjazdu waszmości do Olesza i wspomniałam [illegible] o tajemniczym liście, który J: P: Starosta Żytomirski oddał chorążemu przed sobą. Zaledwie zakończyłam tę krótką przedmowę odezwał się mąż mój w gniewie: prożna fatyga księdza Pochwiewicza i prożne są panów Jabłonowskich instancye, nie wydam siostry za chorążego, jeżeli zaś panna trwać będzie w dawnym uporze, oddam ją do klasztoru.'" Nie zraziłam się atoli tą odpowiedzią, lecz oświadczam, cierpliwie aż pierwsza przeminie burza, poczém reprezentowałam mu znowu powaźnie, jak niedyskretnym byłby postępek, gdyby odmówił się wysłuchać Jana ambasady, lub nie odpowiedział przyzwoicie na list Hetmana W. K. Następnie starałam się zaostrzyć ciekawość Jegomości tajemnicą owego listu, który konając Starosta Żytomirski wręczył chorążemu. Ów wysłuchawszy spokojnie myśli naszej, medytował dość długo i w końcu odpowiedział: Dobrze, rozmówię się z księdzem i wysłucham jego legacyi, powiedz mu, niech przyjdzie do mnie i przyniesie ten list sekretny J: P. Starosty.

Ten był sens dyskursu Jmcpanni Sieniawskiéj z mężem, według jéj własnego opowiadania. Pozostrzegała mię [illegible] ta zacna dama, ażebym mówił z Wojewodą ostrożnie, nie obrażając niczego, mianowicie Podskarbiego,

jachoteż, abym nie wspominał nic o swatach panów Lubomirskich, co mogłoby sprawić niekontentowanie Jegomości i pogorszyć interes Ho-
rzego.

Tandem tedy poinformowany udałem się na audyencyą do P. Woje-
wody Bełskiego, który oczekiwał już na mnie w swej kamerze, odpo-
wiedział grzecznie na mój kompliment, poczem posadził obok siebie i pra-
wił w ten sens poważnie:

Przeczytałem z miłą chęcią list Jmci pana Hetmana W. K. na który
jutro rana wygotuję odpowiedź. Słyszałem od żony mojej o celu legacyi
W.M. jachoteż o instancyonalnych listach pani Wojewodziny Kijowskiej
i pana Wojewody Wołyńskiego za bratem. Dużo nie chcę długo dysku-
wać o tej materyi, powiem W.M. Księże Janie krótko i szczerze: estymu-
ję wiele przyjaźń tych zacnych domów i kollegacyą z Jmćpanami Kaba-
nowskimi, ale nie podoba mi się zmienny humor Chorążego, od którego
nie jeden już spotkał się affront, zresztą mam inne jeszcze ważne przy-
czyny, dla których nie mogę zgodzić się na to małżeństwo.

Usłyszawszy tak przykrą i decydującą odpowiedź z ust Jmćpana Sienia-
wskiego, zmięszałem się okrutnie i zapomniałem, jak to mówią, języka w
gębie. Tak więc przez kilka minut trwało milczenie, aż ochłonąłem z nie-
miłego wrażenia i odważyłem się pierwszy:

— Przypuszczam najpokorniej, że ośmieli się [redacted] panie re-
prezentować szczerzysty cel mej legacyi.....

— Nie fatyguj się proszę W.M. Księże Janie i nie reprezentuj mi celu,
który znam wybornie. Obraził nieszko Wojewoda, ale i tym nie zrażony
argumentem, postanowiłem dokończyć wszcz rozpoczętą, więc tak mówi-
łem dalej:

Jestotnym celem mojej legacyi, jest przebłaganie gniewu W.M. pana,
[redacted] Chorążego, który żałuje srodze za dawne błędy i błaga z pokorą
o przebaczenie, jakoż ze skruszonem sercem wypuszcza grzechy, które W.M.
M pan zaliczyć raczysz na karb jego chorej gorącej, młodej i niedoświad-
czonej głowy.....

— Nie mówio mi tego, ojcze, o téj słowiańskiej pana Chorążego, bo znam się dobrze na tych farbowanych lisach i nie wierzę żadnym obietnicom. Zawiodłem się już srodze na jednym szwagrze, za którym brat jego, książę Teodor wnosił instancyą, ale drugi raz nie dam wyprowadzić się w pole. Odpowiem więc krótko, że nie wydam siostry za Chorążego, który dowiódł mi już niewiary, że za nic waży moją auctoritatem, ale wybiorę takiego dla niéj męża, który z winną powolnością i submissyą starać się będzie o jéj rękę.

Powiedziawszy to, wstał Wojewoda Bełski z krzesła i zaczął przechadzać się po komnacie wielkiemi krokami, jakgdyby chciał mi okazać, że dał mi już ultimatum i nie myśli rozprawiać dłużéj o téj materyi. Rozważałem tedy, czy mam oskarżonego chwycić się sposobu i podawać mu ów list sekretny, czy też inne jeszcze mam reprezentować racye. Owoż, namyśliwszy się dobrze, nowego zażyłem fortelu, mianowicie przypuściłem sztuczne ze strony kolligacyi Jmcpana Chorążego, wypowiedziałem tem razem, jak Królowa Jéjmość gorąco pragnie związku dwóch wielkich domów, reprezentowanych w synu i córce dwóch dawnych Hetmanów, towarzyszów i przyjaciół Króla Jmci, z których jeden połączyć się już z nią związkiem chce, przez małżeństwo Jmcpana Wojewody Wołyńskiego.

Wysłuchał Wojewoda Bełski mej oracyi, ale trwał długo w pierwszej rezolucyi, bo odpowiedział mi niebawem:

— Powiem już ojcze, że aktymuję tę kolligacyą z domem panów Jabłonowskich, tak dla wysokich osobistych merytów Hetmana W. Kor. jakoteż z powody pokrewieństwa z Królową Jéjmością, ale nie zmienia zatém postanowienia względem małżeństwa siostry, na które inne wcale widzę projekta.

Otrzymawszy drugą tak niefortunną odpowiedź, wyraziłem żal wielki z powodu zawiedzionych nadziei Pana Krakowskiego, wielkiego dobrodzieja mego, poczém wyjąłem list z kieszeni i wręczając Wojewodzie rzekłem:

— Teraz pozostaje mi tylko spełnić ostatnie polecenie i oddać Wm. M. panu Wojewodzie list, który ś.p. Starosta Żytomirski powierzył mi odjeżdżając.

Słowo Jmcpana Sieniawskiego rozdarło piersi Księcia i wydarło nań ciężkiem okiem, zauważałem nagłą zmianę w jego obliczu. Dowódca zdumiony kazał spojrzeć na podpis, pobladł i zawołał drżącym głosem: Tak! to jest list ś. p. ojca mego, pisany pod Lubowlą, zapewne na parę dni przed skonem....

To powiedziawszy, usiadł Wojewoda na krześle, jakby nagłe gwałtownem osłabiony wzruszeniem, głowę wsparł na dłoni i rzekł łagodnie: "Siadaj ojcze, i posłuchaj słów tego tajemniczego listu; potém czytał dobitnym głosem:

"Ostatnia moja wola czyli suppplement do testamentu.

Chociaż wyjeżdżając się na wojnę, napisałem i pozostawiłem w domu testament, w którym poleciłem duszę moją Wszechmogącemu Bogu, wszystkim świętym i aniołom stróżom, jakoteż uczyniłem dyspozycyą majątku, którego dziedzicem naznaczyłem jedynego syna Adama, włożywszy nań obowiązek opieki i wyposażenia sióstr młodszych Anny i Teofili, atoli widząc obecnie dotkliwszy niemoc, czuję zbliżającą się godzinę śmierci, piszę ten addytament i składam w ręce Jmcpana Granowskiego Starosty Żytomirskiego, Rotmistrza Kozackiej Chorągwi, który przytomny jest temu aktowi. Znana jest światu całemu przyjaźń łącząca mię z domem Jmcpana Jabłonowskiego Hetmana w. k. który jak zawsze, tak i w tej potrzebie, najszczersze i wielokrotne dawał mi dowody swego afektu. Dwóch pragnę gorąco, ażeby przyjaźń nasza nie skończyła się z tem doczesnem życiem, lecz aby też i po śmierci jawnie onej pozostały dokumenta. Za więc ostatnia jest moja wola, którą pod błogosławieństwem zalecam synowi, ażeby starał się zawsze o zachowanie ścisłej przyjaźni z domem Jmcpana Stanisława Jabłonowskiego i o zawarcie tego związku, przez wydanie jednej z sióstr, a córek moich, Anny lub Teofili, za jednego z synów tegoż Jmcpana Jabłonowskiego Hetmana, o ile to zgadzać się będzie z wolą Wszechmogącego Boga i nie zajdą jakie niespodziewane przeszkody.

Składając akt ten w ręce Jmcpana Granowskiego, obligują go najmocniej

mocniej, ażeby za powrotem do Krzeja oddał go memu synowi."

Przeczytawszy ostatnie słowa listu, zdał się Wojewoda uważać głęboko, patrzeć pilnie na podpis ojcowskiej ręki, poczém znów zwolna podnosząc głowę:

— Autentyczność dokumentu nie podlega żadnej wątpliwości, a przecież ta ręka Starosty Żytomirskiego dziwna jest dla mnie zagadką... Czemu bowiem nie oddał mi tej ostatniej ojcowskiej woli? Czemu dopiero przed zgonem, powierzył ten dokument chorążemu... Dziwne to jest milczenie i nierozbadane, zdaje się śmierć zamknęła już jedynemu powiernikowi usta.

To powiedziawszy, zwiesił Jmć pan Sieniawski głowę i wpatrywał się znów w ojcowskie pismo, jakby odczytywał powtórnie.

Postanowiłem skorzystać z tej nagłej zmiany humoru Jegomości i zdaniem w ten sens do niego:

— Trudno dziś zapewne odgadnąć ś. p. Starosty myśl, dla której zatrzymał u siebie ten dokument ostatniej woli ś. p. ojca miłościwego pana i sam nie oddał do rąk jego, zdaje się z wyprawy wiedeńskiej powrócił do kraju. Wszakże supponuję, że różne mogą być tej okoliczności przyczyny, mianowicie, że ś. p. Starosta nie zawsze zdrowie szczerym był przyjacielem, i świeć Panie nad jego duszą, nie zawsze nieboszczyka prosto lubił postępować drogą, więc dopiero przed zgonem powziął go zamiar i oddał ten list chorążemu, w chrześciańskiej intencyi, dopomożenia mu do przebaczania urazy wm. m. pana Wojewody....

— Opóźnił się z tą przysługą ś. p. Starosta. Odrzekł na mój argument pan Sieniawski poważnie i później dodał: Tak jest ojcze Janie, świątą jest dla mnie wola ojca i dobroczyńcy mojego i wyznaję szczerze, że chociaż nie zastrzegł chorąży na Waszę i approbacyą, może odpuściłbym mu wszelkie urazy i zgodził się na małżeństwo, gdyby innych nie było dziś przeszkód, dla których nie mogą oddać mu Tosi.

Wyrozumiałem ze słów tych Jmć pana Sieniawskiego, że nastała wielce przyjazna pora do traktowania o zgodę, więc w intencyi wybadania schodów ze strony przeciwnej, o których wspomniał Jegomość, w ten

sens wzdłuż do niego:

Przeszkody, o których miłościwy pan wspomnieć raczył, może jeszcze zdarzać się będą, tymczasem, zdaje mi się, to, że Jmć pan Chorąży gotów jest pozwolić jak najdłużej, skoro mieć będzie nadzieję, że afekt jego dla panny, przyjaźnią dorzecha się rezolucyi. Ale i na ten argument, odpowiedział mi natychmiast Wojewoda:

— Przeszkody, ojcze Janie, do tego małżeństwa są znaczne i bardzo znaczne, bo datem już Podskarbiemu W. Kor: słowo....

Tu nagle zatrzymał się Jmć pan Sieniawski, ale i z tych słów bystrem mogłem domyślić się łacno, że przeszkadza panu Chorążemu inny, protegowany przez panów Lubomirskich konkurent. Ale uważałem stosowniej chwili do dalszej protestacyi, jakoż postanowiłem układy nasze odłożyć do późniejszego czasu, teraz zaś, namyślałem się nad sentencyą, którą zakończyłbym dysputę politycznie i grzecznie. Owoż Wojewoda wyprowadził mię z kłopotu mówiąc:

Powiedziałem już, jako wygotuję jutro list z odpowiedzią na Varsavie pismo Jmć pana Hetmana W. Kor. Powtóre zaś ojcze Janie, opowiedz ustnie o woli ś.p. ojca mego, czyli o suppleminencie do testamentu, o którym zaleca mi teraz ś.p. ojciec mój i dobrodziej, ażebym starał się o utrwalenie dawnej przyjaźni, która łączyła zawsze dom nasz z domem Jmć pana Hetmana W. Kor. Owoż oświadcz również tam. ojcze Janie, jako pamiętna mi zawsze była taż przyjaźń i z miłą chęcią gotówbym nowe złożyć dowody niekłamanego affektu. Ale co dotycze się żądania pana Chorążego, nie mogą żadnej czynić obietnicy, będąc danem słowem związany Wowem, dopóki interesowana strona, nie zrzecze się dobrowolnie wszelkich pretensyi.

To powiedziawszy, skinął nasz Wojewoda, na znak ostatecznej decyzyi, poczem poprowadził mię do jadalnej komnaty, gdzie zastawiona czekała już wieczerza. Votandum, idąc ze mną do stołu, opowiadał mi pan Sieniawski o wielkiej stolnicy z Dowczym koronnym, który bardzo się ubiega o gotowiznie posagu i gdzie za pozajerka jego dobra. Ten argument Dowczego z osobliwym gniewem powtórzył Wojewoda i tak wzrok swój zaraz

czyt: Oświadczyłem panu szwagrowi że nie wdaję się tych pogróżek, bo i ja zajechać mu potrafię... więc wiele lepiej udać się w polowę i przyjazną zrobić ekspedycyę.

Tandem zasiedliśmy do wieczerzy, na której był obecny i pan Starosta Spiski. Gospodarz ożywiał się przy wieczerzy, bo rozprawiał wiele i wesoło. Uważałem nadto, że młody Starosta gorąco konkuruje o pannę bo patrzył na nią ciągle, jakgdyby chciał ją oczarować oczami, przytem admirował się odważnie Wojewodzie, śmiał się z koncepstów i podziwiał mądre jego sentencye. Ale panna Teofila była smutna, nie odzywała się wcale i unikała wzroku kawalera. Wojewodzina widocznie niezadowolona była z konkursu Jmcpana Starosty i jawnie okazywała mu diffidencyę. Po wieczerzy, skinęła Jejmość na mnie i zażądała relacyi dyskursu z mężem. Opowiedziałem pokrótce treść listu i główny sens rozmowy mojej z panem Wojewodą. Potem dyskurowałem na stronie z panną Teofilą i reprezentowałem fałsz onej kalumnii, jakoby Jmcpan Chorąży stroił koperczaki do panny Zamojskiej. Tymczasem Starosta Spiski zabawiał się z panem Leśniowskim, którego wysoko sobie wielce, bo pił z nim przez całą wieczerzę, potem dyskurował z nim familiarissime. Notandum i to jeszcze, że Jmcpan Wojewoda żywą tego wieczora wiódł rozmowę z żoną, jak zaś domyślam się, o materyi konkursu Chorążego i kollegatów panów Lubomirskich, zresztą nic zaszło nie godnego uwagi; ja zaś, jakem mogłem najwcześniej, pożegnałem gospodarstwo i panią i udałem się na spoczynek, kaniebnie bowiem utrudzony byłem podróżą, utrudzony aktami i komplementami.

Kiedy wszedłem do przeznaczonej mi komnaty i zabierałem się do spania, usłyszałem szelest za ścianą, w mieszkaniu Jmcpana Starosty Spiskiego. Przytknąłem ucho do ściany, abym poznał głos towarzysza, p. Leśniowskiego, dyskurującego ze starostą o materyi mojej negocyacyi i konkursu Chorążego, o ile zaś mogłem dostrzedz ten był sens ich rozmowy, że nowy ten konkurrent chciał wybadać wszystkie sekrety domu pana Jabłonowskich, więc zadawał tysiączne pytania Leśniowskiemu,

mu, mianowicie co do sekundo z Wojewodą Podolskim, panem Tabaką uczynił porównanie:

— Chcesz wtenczas zostać moim przyjacielem i otrzymać szeroką nagrodę, donieś mi o wszystkiem, co ustyszysz o konfuzach Chorążego, jakoteż o panie, o której jaknajczęstsze masz mi zdawać rapporta.

— Gotów jestem Jaśnie wielmożnemu miłościwemu panu, ale chciałbym wprzód wiedzieć, dokąd mam przesyłać rapporta? Zapytał pan Leśniakowski, na co otrzymał odpowiedź:

Pisz waszmość do Brzezowa, pod adresem Jmcpana Podstarościego W. Chor: ale skoro wyprzątniesz, że cię dopomoga mi już zwłaszcza swaty i starania kochanych i przyjaciół, wtedy stawisz się osobiście przedemną, a ja dam ci na instrukcyą, bo bądź co bądź musisz otrzymać panią...

— Wypełnam wiernie rozkazy mego miłościwego pana, ale upraszam o instrukcyą, jakbym miał postąpić w razie, jeżeli wojsko wypowie posłuszeństwo Hetmanom i ustanowi rokosz?

— Jak w takim razie stawisz się waszmość po odebraniu nowej instrukcyi, bo wtenczas właśnie usługa i pomoc waszmości, najpotrzebniejszą mi będzie....

Długo potem rozmawiali po cichu, ale konfundacyi dysputowi dosłyszeć już nie mogłem, prócz tych słów tylko starosty Spiskiego:

Wiedz że jesteś waszmość rzeczny i chytry do postugi, pamiętaj więc abyś mią nie zawiódł, mianowicie, jeżeli do projektowanej przyjdzie imprezy.

Owoż z podsłuchanej rozmowy zakonkludowałem: 1mo że pan Starosta Spiski wielkim zapałił się apetytem do pani, 2do że pan Leśniakowski jest człowiekiem bez czci i bez wiary, zdrajcą domu panów Jabłonowskich, od których odebrał liczne dobrodziejstwa dokumenta.

Takie był rezultat obserwacyi i dysputowi moich w Brzyczach. Nazajutrz, wybierałem się w podróż, z powrotem do Lwowa. Dowiadam, że Jmć pani Siemianowska, powiedziała mi przy pożegnaniu, że interes domu panów Jabłonowskich nie źle się dziś układa, zatem radzi poniszyć chorążego i zaleciła mu, ażeby nie tracił serca, bez fortunnego orężowania domu.

V

Kiedy książę Serdziewicz negocyował w interesie chorego w Oleszycach, wojewoda Wołyński gościł w Warszawie, /Wizg często robił wycieczki do Willanowa, gdzie odwiedzał chorego Króla i Królowę, która wielce odznaczała się przyjaźnią dla całego domu Jabłonowskich. Smutny był widok królewskiego dworu. Zdrowie Jana III-go pogarszało się z dniem każdym widocznie, czuł on zbliżający się koniec żywota, nie mając tej jedynej pociechy, która wlewa w serce umierającego widok rodzinnego szczęścia; trapiła go myśl o przyszłym wątpliwym losie żony i dzieci.

Jan Jabłonowski podczas pobytu w Warszawie, badał usposobienia i zamiary osób, które otaczały stopnie królewskiego tronu, ale przekonał się o wielkiej obojętności dla Króla i całej jego rodziny. Niepospolite zasługi bohatera, jednego z najdzielniejszych obrońców chrześciaństwa, zacierały się prędko w zmiennych sercach i umysłach ludzi, którzy z ludzkim upodobaniem w dniu nawet dostrzegają plamy. Czyniono tysiące zarzutów Sobieskiemu, które z fałszywych pochodziły źródeł, lub nie zasługiwały na uwagę, odgrzebywano nadto[illegible] szczegóły z domowych stosunków Króla, które [illegible] rzucały cień na jego osobistość. Otte w obecnej chwili, oczy wszystkich zwrócone były na dwie osoby, które na widowni publicznej główne odgrywały role, to jest, na Królewicza Jakóba i księcia Melchiora Poligniaka, posła francuzkiego. Jak jeden tak drugi przygotowywali się w ciszy do nowej roli, którą odegrać mieli w cyrce bezkrólewia. Książę Poligniac oczekiwał spokojnie na rozpoczęcie dramatu, w którym miał wystąpić z kandydatura francuzkiego księcia, korzystając z nieznasków w rodzinie polskiego króla. Nie rachował on wcale na sympatyą narodu dla synów Sobieskiego, znał zaś wpływ potężny nieprzyjaciół królewskiego domu, więc wyprzedzając wolę i rozkazy swego monarchy, rozpoczął już z nimi potajemne układy.

Kwolewicz Jakób otoczył się gronem przyjaciół, na których pomoc radowat najwięcej, przemyśliwał o nagromadzeniu skarbów i oblicza zawsze spokojnego oblewał.

W ostatnich dniach miesiąca Maja, około godziny 5ej po południu, siedział pogrążony w zamysłach Kwolewicz, w jednej z komnat Bjazdowskiego pałacu, oczekując na przybycie poufałych gości, którzy odwiedzali go zazwyczaj o tej porze. Kwolewicz był małego wzrostu, twarz miał ściągłą i rysy drobne, oczy niebieskie, nos mierny, usta szerokie, zdaniem niektórych nieco szydercze; niewieści wyraz jego oblicza, nie świadczył wcale o rycerskich przymiotach, których jednak dał nieprzeczone dowody w mołdawskim wojsku, walcząc przy boku ojca pod Wiedniem.

Słowo wszedł do komnaty Stefan Potocki Łowczy Koronny, jeden z najwierniejszych dotąd przyjaciół Kwolewicza, tenże pozdrowił go temi słowy:

Już od dwóch godzin oczekuję z niecierpliwością na twego pana. Chcę pomówić konfidencyonalnie o ważnej bardzo materyi, więc obawiam się ażeby kto obcy nie przerwał naszej rozmowy, zwłaszcza że spodziewam się wkrótce kilku osób, którym przyrzekłem dać audyencyą. Siadaj waszmość i powiedz mi najprzód, czy byłeś dziś rano w Willanowie i czy widziałeś się z Jego Królewską Mością moim ojcem?

— Spotkałem J. K. M. w ogrodzie, gdzie przechadzał się opadły na ramiona księdza Voty z jednej i Królowej Jejmości z drugiej strony. Spojrzał się tylko na mnie J. K. M. i pozdrowił mię łaskawie, ale nie rozmawiał ze mną, bo widocznie osłabiony był chorobnie.

— Zapewne wielką dostrzegłeś zmianę w obliczu Króla Jegomości, od czasu ostatniej audyencyi?

— Wistocie, nie mogłem patrzeć bez łez i wrogiego żalu na twarz J. K. M., której śmiertelna bladość i zapadłe w głąb oczy niedługi grono wroga już kończą....

— Tak jest, widzę to sam mości Łowczy, że z każdym dniem pogarsza

się zdrowie ojca dobrodzieja mego. Wczoraj mówiłem o tém z tym Panem Jowaszem, który mi wyznał, że choroba jest ciężka i nie do wyleczenia, a chociaż obrotu życia naznaczyć nie może; nie ma żadnej nadziei, ażeby status ten potrwał długo. Toż samo utrzymuje mój medyk Waldeven, że organizm J. K. M. ojca mojego, zupełnie jest zrujnowany i że lada chwila grozi mu śmierć nieochybna. Owoż zdrowotak smutny i opłakany nadchodzi moment, nie ma dla mnie mości Panowie żadnej konsolacyi, bo gdybym odziedziczył nawet koronę, nie nagrodzi ona niepowetowanej nigdy straty ojca i dobrodzieja mojego. Ale z drugiej strony pocieszam się refleksyą, że w tak ważnej chwili zbliżającego się bezkrólewia, nie godzi się opuszczać rządu, folgując zbytnie żalowi, zostawiam synowi królewskiemu, który jako jeden z pierwszych obywateli Rzeczypospolitej, najwięcej o zdrowie i całość kraju troszczyć się powinien.

— Nie powątpiewałem nigdy o wysokim animuszu Waszej Królewiczowskiej mości, przekonany wiąc jestem, że W. K. M. w szczególnej miłości pieczy sprawy ojczystej tej Rzeczypospolitej i nie zawiedzie ufności życzliwych poddanych Króla Jegomości, którzy całej nadziei pokładają w synie.

— Bądź pewien mości Panowie, że nie zawiodę ufności moich przyjaciół, ale żądam nawzajem pomocy od osób, które winnią się być wierne memi długami mojego ojca i domu. Wiem, że przymuszalna dziś sytuacyi w państwie i pieniądzach. Myślę więc o zabezpieczeniu losu mego i przyjaciół, przez objęcie skarbów i pieniędzy, które się znajdują w Królewskim zamku w Warszawie, w Żółkwi i innych miejscach na Rusi. W razie nieszczęśliwego faktum śmierci ojcowskiej, zajmę natychmiast Warszawski zamek, jako najstarszy syn i opiekun młodszych braci. Ale jednocześnie, najwierniejszy z przyjaciół moich, uda się z plenipotencyą do Żółkwi, gdzie obejmie w moim imieniu klejnoty wszystkie i pieniądze. Nakazuję mu tę przezorność następującą wagę: niema wiele dnia mnie Królowej Jejmości, którąby gotowa z kolywką moją,

podzielić skarby i pieniądze pomiędzy siebie i młodszych synów; dalej, intrygi nieprzyjaciół naszego królewskiego domu, którzy już za życia Króla rożne inwentują pretensye, za które chcieliby może zawrzeć pokoje na jego majątkach; ale głównie zabezpieczyć się muszę ze strony matki, która otaż jawnie preferuje młodszych Królewiczów. Owóż zamierzyłem wmpanu dać moją plenipotencyą do Królowi, jeżeli zechcesz wystawienie mi ją usługę...

— Gotów jestem służyć najchętniej W. K. M. ale zdaje mi się, że przygotować się wypada na mogące zajść przeszkody, ze strony nieprzyjaciół W. K. M.

— Projekt mój jest tajemnicą dla wszystkich, więc zatem prawdopodobnie przeszkadzać nam nie będzie. Skoro podpiszesz waszmość plenipotencyą opatrzoną moją pieczęcią i podpisem, spodziewam się, że wyruszysz się do zamku naskoro, życzeniem jest mojem, ażeby jeden z poważnych dygnitarzy, był świadkiem mojej Lowery twej aktyi i dopomógł w razie potrzeby. Pachowałem na Wojewodę Belskiego, który dotąd okazywał mi swą życzliwość, ale wyznaję otwarcie o Królewiczach pomiędzy mną a waszmością z nagła powstałe, więc nie wiem czy mogę się od niego spodziewać tej usługi?

— Sądzę, że familijne spory nasze, nie powinny stawać na przeszkodzie do wystawienia usługi W. K. M. zresztą mam nadzieję, że pogodzę się wkrótce za staraniem przyjaciół z bratem mojej żony. Atoli winien jestem ostrzedz W. K. M. że wzywając do rzeczonego interesu Wojewodę Belskiego, trzeba razić koniecznie postrzelu, z obawy, ażeby zawrzeźnie nie wydał naszego sekretu.

— Więc sądzisz wmpanie Lowery, że pan Sieniawski nie zasługuje na zaufanie i może zdradzić naszą sprawę?

— Nie, lecz może wygadać się przed żoną lub przed panem Lubomirskiem, więc radzę W. K. M. zawezwać go do Królowi, nie wyjawiając przed nim dalszych naszych i sekretnych planów, o których dowie się dopiero, skoro już stanie na miejscu.

— Dziękuję za przyjacielską radę wmpanu, odrzucił z namysłem Królewicz, ale zdaje mi się, że bezpieczniej w takim razie nie zachować

wrale na Wojewodę Bełskiego, lecz wezwać do pomocy swego imienia....
— Owszem, odmieńz się zapotestować przeciw zdaniu W. K. M. Zważywszy, że Wojewoda zawsze oświadczał się dotąd z przyjaźnią sentymentami dla W. K. M. nastręcza się sposobność wypróbowania jego intencyi i przejednania dla naszej sprawy. Taką zaś na to podaję radę: Udając się z plenipotencyą W. K. M. do Żółkwi, napiszę list do Jmpana Sieniawskiego z wezwaniem, ażeby dzisiaj natychmiast za nami nie oppozycyjego żadnych razy, lecz oświadczając tylko, że wyświadczy wielką przysługę W. K. M. za którą na dostateczną rekompensatę odwdzięczymy się. Jeżeli Wojewoda Bełski stawi się na żądanie w Żółkwi, to będzie dowodem życzliwości jego dla sprawy W. K. M. Dowiemy się wtedy o intencyach i sentymentach Jmpana Sieniawskiego, zatem w najgorszym razie sprawimy sobie bez jego pomocy.
— Niech i tak będzie mości panie Łowczy, ale nie mówiliśmy jeszcze o jednej najpryncypalniejszej przeszkodzie, która nas spotkać może ze strony Jmpana Krakowskiego, jeżeli ten zechce trzymać stronę Królowej Jejmości. Owoż myślę wysłać do niego z listem i kompliementem pana Chmielowskiego Wojewody Bracławskiego, przy czem polecę się jego protekcyi i poproszę, aby nietylko nie przeszkadzał Jmpanu, lecz na mocy władzy swej hetmańskiej, ażeby oddał mu komendę w Żółkwi.
— Mościa jest przezorność Waszej Królewiczowskiej Mości i najlepszy wybór w osobie Wojewody Bracławskiego, na którego wierną i gorliwą usługę najwięcej W. K. M. rachować możesz.
— W istocie, Jmpan Wojewoda Bracławski jest najwierniejszym moim przyjacielem, gdybym takich mógł naliczyć wiele, mocarstwem sprawa moja już za wygraną.
— Spodziewam się że W. K. M. i mnie zaliczać raczy do rzędu sług swoich, na których wierność 1 3. 2 1 rachować może. Daje mi się, że dowiodłem szczerości mojego afektu w niejednej już okazyi, teraz zaś cieszę się że nastręcza mi się sposobność złożenia nowego dokumentu. Jeżeli projekt nasz ułoży się po myśli i Hetman odda mi komendę nad wojskiem, żadna nie zmusi mię siła do opuszczenia Żółkwi, zanim wrogów W. K. M.

Słucha od zamku i szlachcic i powitam go tamże, jako prawego dziedzica majątków i następcę tronu.....

— Stójwmpanie Łowczy! Nie nazywaj mię tak zazwyczaj następcą ojcowskiego tronu. Prawda że na tron Rzeczypospolitej powagą mię urynieść niedobrzy osobiści przyjaciele, a nawet łaska Jegomości przyrzekła mi swą protekcyą. Ale wielka i trudna mam jeszcze do przebycia droga, mości panie Łowczy.... Rzekł ze wzruszeniem Królewicz Jakób.

— Jesteś W. K. M. najpierwszym kandydatem do korony, nie wątpię zaś że niektórych na pomoc niektórych przyjaciół i protekcyą łaskawą Jegomości, ale i na przyjazne sentymenta narodu śmiało W. K. M. rachować możesz.

— Nie! wmpanie Łowczy, na tem punkcie ostatnim nie rachuję i nie mogą rachować wcale. Nie znasz wielą wmpan różnych i zmiennych przygód tego burzliwego morza, które wolną rzecz się elekcyą. W poprzednie synowie Króla Zygmunta III° zgodną wolą narodu wybierani byli na tron Piastów, ale od czasów elekcyi ostatniego z Wazów, liczne i ważne nastąpiły zmiany. Michał Korybut Wiśniowiecki, ślepym losem, w skutku stłoku różnych interesów i faktyi, obrany został Królem. Dziś bacznieji niż kiedykolwiek, czuwają nad nami sąsiednie i dalsze dwory, zainteresowane w sprawie kandydata do potrzebnego tronu. Dziś, więcej może niż dawniej walczymy partyi, a nie siła na rzecz innego pana, któremu więcej służy niż własnej ojczyźnie. Powiesz W. M. może, że zasługi mojego ojca żyją dotąd w pamięci narodu, ale tą myślą nie łudź się wcale. Czyż szczupła garstka ludzi wdzięcznych i pamiętnych dobrodziejstw, zdoła mię wynieść na tron Rzeczypospolitej? Wiem że głównym fundamentem powodzenia mojego może być protekcya Cesarza Jegomości, ale najwięcej znaczą pieniądze, bez których żadne protekcye i starania nic nie pomogą. Przewiduję że silni i możni wystąpią na przyszłą elekcyą współzawodnicy, których pokonać można tylko argumentem złota. Tak jest, wmpanie Łowczy, przyszłość rodu Sobieskich, a może i przyszłość całego kraju zależy na tem, ażeby skarby mojego ojca zabezpieczone zostały, przeciwko

chytrym zamachom złośliwych ludzi, którzyby radzi ostabić mój wpływ i znaczenie, przez wydawanie mi ojcowskiej potwarzy....

Rozmowę Chodkiewicza Jakóba z powiernikiem Stefanem Potockim, przerwał w tej chwili głos dworzanina, który oznajmił przybycie nowego gościa, Jana Jabłonowskiego Wojewody Wołyńskiego. Łowczy koronny, usłyszawszy wymienione nazwisko Wojewody, pożegnał natychmiast Chodkiewicza, który mu wyznaczył drugą audyencyą na dzień następujący, w celu ostatecznego porozumienia się w interesie zamierzonej pleni potencyi.

Jabłonowski spotkał się w progu komnaty z Łowczym, powitał go nieobyjazdnem skinieniem głowy, potem udał się Chodkiewiczem, z którym po odejściu Łowczego, zawiązał następującą rozmowę:

— Jutro wyjeżdżam do Turcyi, przyszedłem więc pożegnać Waszą Chodkiewiczowską Mość, ale zarazem chciałbym pomówić w ważnym nader interesie, który dotyczy się osoby W. K. M. i całego domu najmiłościwszej pamięci Pana Króla.

— Wdzięczen jestem wielmożnemu za pamięć o mnie. Chętnie posłucham jego relacyi i przyjmę przyjazną radę, której szczególnie potrzebuję w obecnej chwili.

— W interesie najprzód ogólnym domu Jego Chodkiewskiej Mości, muszę ważne W. K. M. zakomunikować doniesienie. Jmcpan Stanisławski Podstoli Halicki, który za instancyą Chodkowej Jejmości i moją, zeszł się z jmcpanną Podkomorzanką Chodorowską, przywiózł mi bardzo ważną relacyą z deputackich sejmików, na których, badał z polecenia mego umysły szlachty....

Jabłonowski mówił wolno i zatrzymał się w tem miejscu, jakby się namyślał nad sposobem, w którym ma udzielić synowi Chodkiewiczowi niemiłą wiadomość, ale zniecierpliwiony i zaniepokojony Chodkiewicz, zawołał:

— Domyślam się, że niechętni Królowi ludzie, wyskoczyli znowu z pretensyami do Króla.

— Wistocie, nieprzyjaciele Waszej Chodkiewiczowskiej Mości, przewidując schon bliski majmiłościwszego Króla, najżywszemi rozrzą pretensye,

jakoto, za niewykupienie klejnotów Rzeczypospolitej, za niewypłacone hyberny, utratę Podola, sprzedawanie urzędów i Starostw i t. p. z czego żądają złożenia rachunków, przyczém deklarują że dobra J. K. M. powinny być na skarb zabrane, pozwalają zaś tylko ruchomości żonie i synowi....

— Wyraziłem Wm. Panie Wojewodo o tych pretensyach, ale nie sypnowałem nigdy, aby złość i niewdzięczność do tego miała dojść stopnia. Zawstał z największem oburzeniem Chodkiewicz i dodał pozwoli:

Jakto? więc na wypadek skonu J. K. M. nie myślą nic nam zostawić prócz ruchomości, jakgdyby Król. Jm. ustępując na tron wyrzekł się z prawa przekazania dzieciom fortuny, która jego niezaprzeczoną jest własnością. Ci, którzy śmią wyliczać pretensye za niewykupienie klejnotów Rzeczypospolitej, lub za sprzedawanie urzędów i Starostw, niech przypomną tylko quo pretio obierają królów i ile im za to płacą, niech porachują ogromne summy, które Król Jegomość rozdawał corocznie na wynagrodzenie i rozmaite largicye ubogiej szlachcie, na które dziesiąt tysięcy złotych wydochodziło nieznacznie. Gdyby mój ojciec, jak mówią zbierał tylko do skarbu swego pieniądze, pewnie z samej Chocimskiej i Wiedeńskiej wiktoryi większa wystąpiłaby summa, niż dziś w całym skarbie posiada. Ale każdy sprawiedliwy sędzia to przyzna, że Król J. M. mój ojciec więcej dobrze niż zbierał, bo czyż nie jego kosztem wystawione są obozy dla Zbrojej i bierne fortece, o które, jako o skaliste wybrzeża, rozbijały się pogańskie powodzie? czyż nadomiar, nie z własnej szczerej, wydawał Król pieniądze na utrzymywanie szpiegów w Turczech, w Krymie et in suspectis vicinis?

— Sprawiedliwe są rzeczy Waszej Królewiczowskiej Mości. Ale powaszpiewam też ani na chwilę, że pomimo niesprzyjących okoliczności i protestacyi, nie pozbywszy Król swego w chciwiach, jakoteż że cnota i uczciwość wezmą górę nad głupstwem. Dawna to i doświadczona jest u nas wada, że cenzurujemy ostro królów i starszych, którzy za wszystkie i wszystkich muszą odpowiadać winy. Ale zgrzeszyłbym przeciw Królowi Jegomości i całej jego familii, gdybym nie ostrzegł Waszą Królewiczowską Mość i nie domógł

o konjunkturach szlachty na sejmikach, jakoteż nie przedstawił niebezpieczeństwa, które wynikać mogą, w razie nieporozumienia lub niezgody w rodzinie Króla Jegomości.

To powiedziawszy, spojrzał przenikliwym wzrokiem Wojewoda na Królewicza, jakbyby chciał wyczytać z jego oblicza wywołane temi słowy wrażenie. Królewicz zmięszał się widocznie i rzekł wzruszonym głosem:

Widzę że chcesz Wmpan mówić o nieporozumieniach pomiędzy mną a Królową Jejmością, ale uprzedzam Wmpana, że nie czuję się w niczem winnym tej niełaski matki mojej; zatém nie mam żadnego sposobu do pokonania jej gniewu.

— Owoż przybywam właśnie do W. Kr: Mci. z propozycyą od Jmcpanii Kanclerzyny Wielopolskiej, która, jako rodzona siostra Królowej Jejmości, przewidując calamitatem zagrażającą najjaśniejszemu domowi, oświadcza się z chęcią pośredniczenia w sprawie, pomiędzy Waszą Królewiczowską Mością i matką.

— Przyjmuję chętnie propozycyą Jmcpanii Kanclerzyny, której wdzięczny odpłacę afektem, jeżeli za jej staraniem, wróci mi Królowa Jejmość macierzyńską łaskę, ale chciałbym wiedzieć najprzód, jakie mają być punkta ugody, bo powtarzam raz jeszcze, że nie domyślam się wcale, za co ściągnąłem gniew mojej matki?

— Jmcpanii Kanclerzyna proponuje W. Kr. Mci. ażeby raczył z nią udać się jutro do Wilanowa, gdzie nastąpnie W. Kr. Mć. przeprosi Królowa Jejmość, która przyjaźń jak siostrze, jako wdzięczne sympatyczną uległość i pokorę, puści w niepamięć dawne przewinienia i wszelkiej wymaże się urazy.

— Ależ na Boga! za co, za jakie mam przepraszać przewinienia, skoro świadczę się całym światem, że zawsze względem Królowej Jejmości, zachowałem się z winną submissyą i z takiem szacunkiem, jakie należy się matce od syna.....

Zawstydł Królewicz z ścisnącem sercem, nie odczuwając wcale niewzruszonego

snego obrażenia i gniewu. Odpowiedź tak ciężka i gwałtowna, jaknajgorsze sprawiła wrażenie na umyśle Jabłonowskiego, który podniósł się natychmiast z krzesła i rzekł uroczystym głosem:

— Obowiązkiem moim było donieść Waszej Królewiczowskiej Mości o machinacyach złośliwych ludzi, jakoteż zakomunikować Jmci panu Kanclerzynie propozycyą; rzeczą, nie moją jest rzecz mięszać się do nieporozumień Waszej Królewiczowskiej Mości z Królową Jejmością, przeprawiam nawet że ośmieliłem się przemówić w tak delikatnej materyi.

Zmiarkował się Królewicz że zanadto porywczym uniósł się gniewem, więc powstał z krzesła i rzekł łagodniejszym lecz stanowczym głosem:

— Nie pozwalam mi Wmpan wcale, bo owszem winien na jestem wdzięczność za doniesienie, jakoteż pani Kanclerzynie za proponowaną mediacyą, ale proszę o radzenie mojej ciotce, że nie wiedząc za co mam przepraszać Królową Jejmość, na ten punkt żadną miarą zgodzić się nie mogę.

— Odpowiedź Waszej Królewiczowskiej Mości odniosę Jmci pani Kanclerzynie, z którą dziś jeszcze spodziewam się spotkać w Wilanowie.

To powiedziawszy, żegnał się Wojewoda Wołyński i zabierał do odjścia, ale Królewicz zatrzymał go za rękę, mówiąc:

— Radzę na przyjaźń Wmpana i spodziewam się, że w razie osierocenia mojego domu i Rzeczypospolitej, zechcesz mi afektem swoim adesse et patrocinari. Ostatnie wyrazy wymawiał Królewicz jakoś uroczystym głosem. Jabłonowski odpowiedział mu z ukłonem:

— Nie zapomnę między powinności mojej względem Króla J. M. i całej jego rodziny, więc gotów będę zawsze służyć jej i dopomagać, osobliwie Waszej Królewiczowskiej Mości, jako najstarszemu synowi mego najmiłościwszego Pana, radbym szczerego mego afektu złożyć dowody....

Za nieznaczna, polityczna odpowiedź Jana Jabłonowskiego, nie zadowolniła Królewicza, który pożegnał go uprzejmie, ale z wyrazem oburzowania na twarzy.

VI

Jan Jabłonowski krótko bawił w Wilanowie, nie widział się z Królem, który w dniu tym był mocno zajęty, pożegnał więc tylko Królową i siostrę jej Kunegundę, którym opowiadał o niepomyślnym rezultacie rozmowy z Królewiczem Jakóbem. Wrócił do Warszawy odwiedził jeszcze tego wieczora francuzkiego posła, księdza Melchiora Polignaca Opata Beauvaisskiego.

Jabłonowski, wychowaniec Wersalskiego dworu, lubił towarzystwo Polignaca, odznaczającego się nauką, dowcipem i wytwornem obejściem, korespondował z nim często i odwiedzał go niemal codziennie w czasie pobytu w Warszawie. Listy Polignaca, pisane z Warszawy do Lwowa, zawierały wiele ważnych politycznych wiadomości, przeplatanych [illegible] Ksiądz Polignac obdarzony był bystrym i przenikliwym umysłem, oceniał trafnie wady naszego rządu i społeczeństwa, jakoteż znał charaktery osób, które przeważną grały w nim rolę. Młody i niedoświadczony dyplomata, otoczony trudnemi okolicznościami w epoce bezkrólewia i elekcyi, nie miał siły do pokonania przeszkód, z którymi walczyć mu wypadało, dla przeprowadzenia obioru francuzkiego Księcia. Powziął on myśl, która nie pochodziła z natchnienia Ludwika XIV-go, wyniesienia na tron Franciszka Ludwika de Bourbon, Księcia de Conti; monarcha ten bowiem, jak widzimy z przesłanej ambasadorowi instrukcyi, zalecał mu pozedewszystkiem, ażeby popierał zamiary Królowy polskiej, gdyby chciała obrać jednego z synów swoich, wyjąwszy najstarszego, lub zięcia Elektora Bawarskiego. Później dopiero, w skutku przedstawień Polignaca, zgodził się Ludwik XIV na popieranie elekcyi Księcia de Conti. Młody dyplomata, niewątpliwie już za życia Króla Jana, ułożył plan i tok trudny do wykonania, który jednakże w razie powodzenia, miał mu

zapewnić stanu i wdzięczność swego monarchy. Przyznać należy, że z jednej strony Książę Melchior Poligniac rozsądnie wziął się do dzieła, starając się uzyskiwać zdania, o przyjaźń i zaskarbienie względów najwięcej wpływowych panów i dygnitarzy, ale z drugiej strony, popełnił błąd wielki, zrażając od początku Rosyan obietnicami, do których nie był upoważniony przez dwór Wersalski, zatem nie mógł być w możności urzeczywistnienia.

Przewidując bliski zgon Króla Jana, starał się poseł francuzki wyrozumieć wrzenie dążności różnych stronnictw, z którymi wchodzić miał ważne bardzo układy. Wiedział on dobrze, że Lubomirscy nieprzychylni byli dla Królowej i dla całej panującej rodziny, nie wątpił też że Sapiehowie, chciwi znaczenia i władzy, nie staną rozumiejąc po stronie Królowej Marii Kazimiry, ale powątpiewał Rosset [illegible] Ostrorogowie, jakie zajmie w przyszłych wypadkach dom Jabłonowskich, mianowicie Hetman W. K. i syn jego najstarszy, którzy związkiem krwi i przyjaźni połączeni byli z rodziną Króla Jana. Wpływ Jabłonowskich w owej epoce potężny był w Koronie, nie dziw więc, że poseł francuzki próbował niejednokrotnie wybadać zamiary i plany polityczne Hetmana W. K. za pośrednictwem syna, z którym bliżej zażyty go stosunki.

Książę Poligniac zajęty był przeglądaniem depesz i listów zagranicznych, kiedy znać mu dano, że o przyjeździe Wojewody Wołyńskiego. [illegible]. Zerwał się natychmiast z krzesła, wyprostował zgrabną postać, poczem wyszedł do przedpokoju na spotkanie Wojewody, którego serdecznem pozdrowił uściśnieniem dłoni.

— Powracam w tej chwili z Wilanowa, rzekł pierwszy Jabłonowski, gdzie chciałem pożegnać chorego Króla, ale J. K. M. miał silną chęć gorzeszą, więc nie przyjmował mnie, widziałem się tylko z Królową Jejmością, z którą rozmawiałem o wszystkiem długo i szeroko, jako o przyjaciele, którego najżyczliwszą panią na pierwszem stawi miejscu w ogóle osób, na których

rachuje przychylność i pomoc, w razie przewidywanego blizko i pierwszego
Dnego zdrowia Małżonka.

— Cieszę się, że Królowa Jmość zaliczа mię do rzędu swych przyjaciół. Starałem się zawsze i usilnie, od czasu mojego przyjazdu do Polski, o przyjaźń i zaufanie J. K. M. Jana III i najjaśniejszej jego małżonki, albowiem i mój najmiłościwszy pan, wielki Ludwik XIV, polecił mi najmocniej, ażebym w czynnościach moich, przedewszystkiem miał na względzie interes Rzeczypospolitej Polskiej i dobry stosunek z J. K. M. Janem III i całą jego najjaśniejszą rodziną. Otte w smutnej i niefortunnej dla tego kraju porze. Rzeczpospolita wasza wyniszczona bezustannemi wojnami, rozerwana niezgodą i samowolą nieprzyjacielskich stronnictwo, przedstawia smutny obraz zbłąkanego bucza, obdartego, bez żagli i bez steru, bo król wasz, schorzały na ciele i duszy, nie ma już sił do zwalczenia przeszkód i podniesienia zachwianej powagi rządu. Owoż wyznam waszmość panu szczerze, że za życia tego pana mojego monarchy, nie można myśleć o zaprowadzeniu rządu w Polsce lepszego rządu i że lepiejby było dla kraju i dla samego króla, ażeby przyszły zamachy powiodły. Po zdrowiu Króla J. M. w czasie następującej elekcyi, przekonasz się waszmość pan, że nie pozostaną obojętnym świadkiem, lecz postępować będą zgodnie z interesami Rzeczypospolitej i z wolą mojego monarchy, przyczem nie zapomną o obowiązkach względem Królowej polskiej, jakoteż nie odmówią jej pomocy, o ile żądania jej zgadzać się będą z istotnem dobrem tego kraju.

Zapewne mnie pan będzie niewątpliwie
— ~~Wierzę waszmość panu, że będzie~~ obszerne pole do oddania usług swemu Królowi i okazania sentymentów dla Rzeczypospolitej, bo według zdania medyków, zdrowie naszego Króla J. M. pogarsza się z dniem każdym i niewątpliwie nastąpi wkrótce koniec jego żywota. Nie przeczą też, że stałe zdrowie naszego najmiłościwszego pana przyczynia się do zamięszania i klęsk kraju, ale zwracam uwagę waszpana, że nikt dziś przewidzieć nie może, jaki będzie stan tej Rzeczypospolitej

po śmierci Króla. Któż dziś zaręczy, że nie zwalą się na nas większe jeszcze calamitates i burze?

— Zgadam się z wami, że niepewniejsze się dziś losy przyszłego interregnum, jakoteż że spodziewać się można silnych wstrząśnień i nie jednej burzy, acoli nieraz z piorunami i burzą deszcz orodzajny odwilży ziemią, poczém oczywiście dobre poziewy serce rozwidla. Cwoż jedyna nadzieja naszej Rzeczypospolitej złożona jest teraz w interregnum i w elekcyi przyszłego Króla.

— Elekcya przyszłego Króla, powtarzył Jan Jabłonowski, to wielkie naszych wzburzeń morze, po którem obraz Rzeczypospolitej miotany wiatrem i burzą, nieraz o groźne potrzeba skały.... Wielkie są wprawdzie nadzieje w elekcyi przyszłego Króla, ale abowiązkiem naszym jest oprócz wode burzne, ażeby wybranniec narodu nie zaszedł potrzebnych w nim nadziei.

— Znam mnóstwo nazwisk kandydatów, których proponować będą różne zagraniczne dwory; odpowiedział poseł, ale wyznam wam panu, że mój najjaśniejszy pan Król J. M. francuzki, nie będzie szczędził żadnych ofiar, dla wyniesienia na tron polski tego z kandydatów, który okaże się najsposobniejszym do uszczęśliwienia waszego kraju. Spodziewam się, że wszyscy polacy przekonają się wkrótce, jak wielkie korzyści spłynąć na ich kraj mogą, przez połączenie się z wnukiem nieuzyczonego Ludwika XIV-go i z potężną francyą.

— Wiemy, odparł Jabłonowski, że wnuk J. K. M. Ludwika XIV przeciwne za polityce Piastowskiego dworu, który dziś niezawodnie nie mniej pomiędzy nami należy wiernych przyjaciół, aboli co wam powiem o kandydaturze Królewicza Jakóba?

Zagadniony niespokojnie poseł, spuścił oczy, jakiegoby złapany został na gorącym uczynku, lecz zaraz po chwili namysłu:

— O ile wiem, mój najmiłościwszy pan Ludwik wielki nie jest przeciwny wyniesieniu na tron jednego z synów Króla Jana.

Wyraz jednego wymówił powiat z nadzieją. Jakóbowscy postanowili skorzystać z okoliczności, zatém w nadziei otrzymania zupełniejszego wyznania, zagadnął pierwszy:

— Królewicz Jakób znajduje wielu stronników w narodzie. Wszyscy przyjaciele osobiści Króla Jegomości, stoją niezawodnie w jego szeregach. Lecz powątpiewam, czy Jego Królewska mość Ludwik Wielki zgodzi się na wyniesienie na tron Króla Piasta, w osobie najstarszego syna Jana III-go?

Książę Poligniac spojrzał badawczo na Wojewodę wołyńskiego, poczém rzekł wolnym i stanowczym głosem:

— Jakóbowiczów nie odebrałem żadnej w tej mierze instrukcyi, atoli wyznać muszę, że nie szkoda ażeby kandydatura Królewicza Jakóba, tak blizko spokrewnionego z Cesarzem, miła była mojemu najjaśniejszemu panu. Rzecz tylko, że J. K. M. Ludwik Wielki gotów jest dopomagać jednemu z młodszych Królewiczów, co niezawodnie zgadzałoby się bardziej z życzeniem Królowej polskiej, która najmniej odzywa się apelluje dla najstarszego syna....

— Protestuję przeciw ostatniemu argumentowi Wspana. Królowa Marya Kazimira jest wprawdzie damą wyniosłego i hardego umysłu, chciwą panowania i władzy, wiemi też że ubolewa nad bezmocnością najstarszego syna, którego chciałaby uczynić posłusznym swej woli, nie idzie jednak za tem, ażeby sprzeciwiała się elekcyi Królewicza Jakóba....

— Wiedz, że nie wzięła Wspan, jak wielkie są niesnaski i spory pomiędzy matką i synem. Wiadomości o szczegółach w królewskim domu czerpią z najpewniejszego źródła. Nie przeczę, że z czasem może nastąpić zmiana w sentymentach Królowej Jejmości, ale dziś przepaść pomiędzy synem a matką jest ogromna, na co niezaprzeczone mogę Wspan przytoczyć dokumenta.

— Ot ja oznajmiam wmyśnie, że Królowa Jejmość skłania się do zgody, która nastąpiłaby niezawodnie, gdyby nie upór i nieufność Królewicza Jakóba, na dowód zaś powiem tajemnicę, że ciotka moja pani Kanclerzyna, była mediatorką w tej sprawie, ja zaś proponuję jej zamiastem Królewiczowi.

— Jakiż więc był rezultat tych układów?

— Żaden, bo Królewicz jest kapitalnie uparty.

— Wiadomem o tym rezultacie mości Wojewodo! odrzekł z tryumfującym uśmiechem książę Poligniac, poczem dodał poważnie: Przypatrują się jak od lat trzech intrygom i knowaniom królewskiego dworu, z bólem widzę, że niestety nie nastąpi prędko pomiędzy nimi i matką upragniona zgoda, bez przewidzenia, że skutkiem tego J. Kr. Mość można się spodziewać skutków więcej burzy. Wnioski te potwierdzają doskonale mi w tej chwili wieści.

— Jakież mogą być owe wieści? Podchwycił Jabłonowski i dodał po chwili: Jako siostrzeniec Królowej Jejmości i przyjaciel całego królewskiego domu, obawiam się tych niezrozumiałych intryg i sporów, których oddawna napróżno szukają bodźca!

— Dość już powiedziałem wmyśnie, dziś nadto mi już powiedzieć nie mogę. W pierwszych dniach interregnum pozchowam się wmyśnie o prawdzie słów moich.

Jan Jabłonowski widocznie niezadowolony z odpowiedzi posła, wstał z krzesła, założył ręce na piersi i zaczął przechadzać się po komnacie wielkiemi krokami. Po chwilowem milczeniu, zwracając się do posła, rzekł:

Zgadzam się, że niestety, domysły wmyśnie sprawdzić się mogą... Królewicz Jakób jest bardzo zacny i kapitalnie uparty, przypisze więc winę samemu sobie, skoro z przyczyny błahej domowych, prawie dobrowolnie wypadł z roli ojcowskiej łaski. Ale nasz mi wmyśnie powiedzieć konfidencjonalnie, jako dawnemu znajomemu

i przyjacielowi, który z całego królewskiej rodziny, według zdania wszystkich, najsposobniejszym był może kandydatem do korony.

Poseł wachał się z odpowiedzią długi czas, ale nagle twarz jego rozjaśniła się niby pozbawiona myśla, uśmiechnął ręką Wojewodę i rzekł z uśmiechem:

— Żądam wszystkich w imieniu dawnej przyjaźni, ażebym szczerze wyprowadził zdanie o kandydatach z rodu Króla Jana do polskiej korony. Chcę nie chcę obowiązek ważny sentymentów moich i wymaga wszystkich: 1mo że jako poseł najjaśniejszego króla Francuzkiego i osobisty przyjaciel domu Sobieskich pragnąłem zawsze, ażeby jeden z synów panujących dziś w Polsce króla, lub ktoś jego Maxymiljan odziedziczył po nim berło. 2do że dążąc do tego celu, badałem umysły panów i szlachty, ale przekonałem się z żalem, że sprawa królewskiej rodziny jest już prawie stracona. Najsprzyjalsze stronnictwa w tym kraju w jednej zgadzają się materyi, to jest, pragną zawsze gorąco oddalić na zawsze od tronu Królowej Jejmości i nie chcą widzieć na tronie żadnego z jej synów.

Wypowiedziawszy w ten sposób myśl swoją, patrzał poseł na Wojewodę badawczym, przenikliwym wzrokiem, ale przekonał się wkrótce, że zdanie jego nie wywarło pożądanego wrażenia, bo Jan Jabłonowski uśmiechnął się szyderczo i rzekł poważnie:

Dziękuję wszystkim za szczere wyjawienie mi swego zdania. Ale jako życzliwy i wierny przyjaciel, winien jestem ostrzedz ~~wszystkich~~ wszystkich, ażeby nie ufał zbytnie obietnicom ludzi, którzy okazują nienawiść dla Królewskiego domu, bo jakie zmienne są ich umysły i serca, tak samo różne są ich zamiary.

— Osoby o których mówicie, odezwał się znowu poseł, stoją na czele najpotężniejszych partyi w tym kraju, nie łatwo zatem zaj-

czyć

mogę, że przychodzę, gotowi są już stawać chociaż po stronie kandydata, którego król mój Ludwik wielki osłoni swą protekcyą, byleby tylko kandydatem tym nie był żaden z potomków J. K. M. Jana III, ani też ziąć jego.

— Żądam się na to, że Lubomirscy i Sapiehowie wystawią na elekcyi synów Jego Królewskiej Mości, jakoż z jawną pozycią całemu najjaśniejszemu domowi odzywają się niechęcią, ale zważ wspaniałomyślny, że dwa domy, jakkolwiek potężne, nie mogą stanowić o losach Rzeczypospolitej samowładnie, która liczy wielu jeszcze innych i silnych obrońców!

Ostatnie III wyrazy wymówił Jabłonowski z naciskiem. Zmiarkował się Poligniac, że odstonił może zanadto wcześnie intrygi swe i zamiary, ale zesmarował dwojaczym uśmiechem usta i rzekł z wrodzoną mu uprzejmością:

— Wybacz Waszej Mości Wojewodo, mówiąc o znaczeniu partyi, na której przyjaźń rachować mogę, nie myślałem uważać potężne innych domów, które zapewne z miłości dla rodziny panującego króla, nie rzekną w żadne, chociaż najkorzystniejsze wejść układy. Ale oznajmiam szczerze wspaniałomyślnemu panu, że skoro najjaśniejszy pan mój Ludwik XIV, postrada nadzieję wyniesienia na tron potomstwa najjaśniejszego Jana IIIgo, wtedy zaproponuje elekcyę jednego z książąt francuzkich....

— Wiedziałem o tem dobrze, chociaż po raz pierwszy słyszę to z ust wspaniałomyślnego pana. Ale spodziewając szczerości za szczere oznajmienie, oznajmiam i protestuję się jaknajsolenniej, że nie wierzę w sukces elekcyi francuzkiego księcia....

Zmięszał się książę Poligniac usłyszawszy tak stanowczy protest Jabłonowskiego. Ale ten nie zdawał się zważać na

wywołanie tami słowy wrażenie i ciągnął dalej:

— Wyznaję że nie wierzę, z dwóch mianowicie rzeczy, najprzód: panowie, na których pomoc rachuje dwór Wersalski, pragnęliby sami przedewszystkiem własne głowy uwieńczyć koroną. Powtóre: Jp. K. ml. Ludwik XIV, jakkolwiek jest możnym i potężnym panem, atoli w odległym państwie króluje, za najbliższe zaś nasi sąsiedzi, najmocniej też jego imprezie sprzeciwiać się i przeszkadzać będą.

— Mości panie Wojewodo, znam dobrze zamiary i tajemne zabiegi waszych zgromadzeń, ale chowania ich nie obawiam się wcale. Mój najjaśniejszy pan Ludwik wielki, zdobo przekona się, że życzenia Rzeczypospolitej zgodne są z jego planami, w materyi elekcyi przyszłego króla, nie będzie szczędził dostatków i żadnych ofiar, dla dopięcia zamierzonego celu...

— Wiedz że Mikołaj panowym już jesteś wygranej, chociaż nie wróciłeś jeszcze pola bitwy, ani też nie zmierzyłeś siły zastępów, z którymi spotkać się wypadnie. Rzekł z uśmiechem Jabłonowski, po chwili zaś dodał żartobliwie:

— Żal mi że prawdopodobnie nie staniemy ~~znowu~~ pod jednym proporcem, w czasie przyszłej elekcyi. Chciałbym jednak nie tracić świętego węzła starej naszej przyjaźni. Estymuję wysoko potęgę Francyi i jej wielkiego Króla, ale powtarzam wam memu miłościwemu panu, że nie wierzę w skuteczność imprezy, której celem będzie wyniesienie na tron Piastów francuskiego księcia, protestuję więc naprzód i oświadczam, że na żadne w tej mierze nie podpiszę się układy.

Powtórna protestacya Wojewody Wołyńskiego, wypowiedziana w tak stanowczy sposób, przekonała najzupełniej francuzkiego posła, że nie może bynajmniej rachować na poparcie domu

Jabłonowskich, o przedmiocie elekcyi nowego kandydata do tronu, Franciszka Ludwika Księcia de Conti. Zapisał to książę Opat w swej pamięci; wreszcie wierny swej roli dyplomata wściągnął serdecznie rękę Wojewody i rzekł uprzejmie:

— Odpowiadając na przyjacielskie wezwanie Waszmości pana, odkryłem mu szczere sentymenta moje w materyi przyszłej elekcyi, acholi nierozbadane są wyroki Boże, które dzierżą losami narodów i królów. Jakkolwiek różne mogą nas czekać dotąd, powierzam się myśleć że nie wyprzedzi się ~~mąż~~ wmpanie Wojewodo dawnego apostoła przyjaźni, która nas łączyła od lat już wielu, odbiję zamajomiłszmy się po raz pierwszy, na Wersalskim dworze.

Tak zakończyła się przyjacielsko-dyplomatyczna rozmowa pomiędzy posłem francuzkim i Janem Jabłonowskim. Ten ostatni, po wymienieniu jeszcze kilku słów uprzejmych, pożegnał Księcia Polignaca oświadczając, że wyjeżdża natychmiast do Starostwa swego, do Świecia.

VII

Ważne wypadki i sprawy publiczne, stanęły na porządku do rozpoczęcia do skutku konklawe Chrześcijańskiego, które z relacyi Księdza Perdrizeta i z listów pani Sieniawskiej czerpał już bliższej zgody i pomyślnej przyszłości nadzieję. XII

W drodze po powrocie z Świecia do Lwowa Jana Jabłonowskiego, umarł Król Jan III w Wilanowie, w dniu Śś. Trójcy, 19 Czerwca. Na kilka godzin przed śmiercią, spadł Król w czasie rozmowy z Panami; uczuwszy po przygotowaniu ostatnie, odzyskał zupełną przytomność, która mu towarzyszyła aż

do chwili skonu.

Wiadomość o śmierci Króla otrzymał Hetman W. K. we Lwowie, w dniu 21. Czerwca, o godzinie 3ej po południu. Zbudowany ze snu przeczytał fatalną depeszę, poczém zadumał się i zwiesił siwą głowę, a trzy głębokiego żalu pobrużdżyły się po twarzy pooranej zmarszczkami. Prawie całą godzinę rozmyślał samotnie Hetman nad swoim, jakkolwiek przewidywanym losem, poczém przywołał synów Jana i Aleksandra, których temi słowy powitał Ojciec:

— Oznajmuję wam synowie moi wieść żałosną ze Lwów! Jan III w dniu 17. Czerwca, oddał wielkiego ducha Bogu. Ciężka to strata jest dla kraju, ale najcięższa dla mnie. Słowo wspomnę na długoletnią służbę w polu, w obozach lub na sejmach, wiekę wszelkie przedemną dzień tego wojen i królów, w srogich zapasach bitwy, w tryumfach i w niedoli. Wielkie wieszczycie z woli wszechmogącego Boga dotknęło całą naszą rodzinę, której i, p. Król Jegomość był szczególnym opiekunem i ojcem. Wiecie najmilsi synowie, że z dniem śmierci Króla, nastaje czas żałoby, którą ojcowie nasi zachowywali zawsze solennie. Dzień ten podwójnie jest dla nas żałosny, stratą własną i Rzeczypospolitej, która w osieroceniu swem wyciąga ku nam ręce. Proszę was i radzę wam, dopomagajcie mi w sprawach publicznych jakoteż Królewskiego domu, który ma słuszne prawa żądać od nas ojciech."

Potém zwracając się do młodszego syna Aleksandra, dodał:

"Z tobie mości Chorąży, Dowódzy i festa Hymeneuszowe odłożyć na czas późniejszy wypadnie, najprzód dla żałoby po Królu, potém dla sprawy publicznej, która wielkie choć trudne otwiera dziś dla zasług pole. Aleksandrze pojedziesz z listem moim do Hardynała i opowiesz mu o wielkiem ubóstwie wojska i złem opatrzeniu fortec, mianowicie obozów J. K. Mci, które bez natę-

żyłej

żytej obrony Tatarzyn stać się mogą Typem nieprzyjaciela. Oświeć Kardynał Prymas zagaje w audiencyach stanowczy, aby radzić na sejmikach o zaprzestaniu zaległego żołdu i zaopatrzeniu fortec, bo przymuszalna materya narad powinna być dziś obrona.

Długo po tej przemowie do Alexandra, rozprawiał i naradzał się Hetman z najstarszym synem Janem.

Wkład za pierwszą wieścią, z różnych stron przybywali do Lwowa posłańcy. Wilka listów jednocześnie odebrał Hetman z Warszawy, z doniesieniami o odbiorach stanu Króla Jana, jakoteż o następujących wypadkach, mianowicie o zajęciu Warszawskiego zamku przez Królewicza Jakóba i o plenipotencyi wydanej przez tegoż Stefanowi Potockiemu, Łowczemu Koronnemu. Przedtem plenipotencya, jak wiemy, napisana była jeszcze za życia Króla, natychmiast więc po skonaniu ojca, wysłał Królewicz Łowczego do Żółkwi z rozkazem, objęcia na rzecz jego zamku i opieczętowania skarbów, sam zaś zamknął się w zamku Warszawskim, zkąd wysłał do Królowej matki Biskupów Poznańskiego i Inflanckiego, z ostrzeżeniem, ażeby nie przyjeżdżała do Warszawy, bo brama Królewskiego zamku jest przed nią zamknięta. Królowa rozgniewana srodze na syna za czynach niegodny i zuchwały, udała się pod protekcyą kilku znakomitych osób, w których orszaku, wraz z Marszałkiem swym Rafałem Leszczyńskiem, pojechała do Warszawy i stanęła w pałacu siostry swojej Wielopolskiej Kanclerzyny. Tymczasem Jędrzej Załuski, Biskup Płocki, Lubomirski Marszałek W. K. i Miączyński Podskarbi Nadworny, stanęli wraz z ciałem zmarłego Króla przed zamkiem, którego bramy, na wielkiem zgorszeniu wszystkich przytomnych, zastali zamknięte. Ottanary Miączyńskiej,

dowarzyjący zwłoki Króla Jana, zażądał od Chorążego, dowodzącego miejscową załogą, ażeby rozkazano bramę. Chorąży nie śmiał sprzeciwiać się temu żądaniu, rozkazał wypuścić wóz żałobny i orszak idący przed bramą dygnitarzy. Wszedł najprzód Pisthyo Jędrzej Załuski, spotkawszy Królewicza Jakóba, wystawił mu niepozwolone jego postępki i zachęcał do pogodzenia się z matką. Zniżony i zmiękczony Królewicz napisał list do matki z pokornieniem i zaproszeniem do zamku. Przybyła Maryna Kazimira na wezwanie syna, który nie mógł wynaleźć zręczniejszego pokornienia nad to, że postanowił zamknąć przed nią bramy, z obawy, ażeby nie zawładnęła sama ojcowską spuścizną i nie pozbyła go w sukcesyi, dodając że, chociaż o nim to podejrzenie lichne i jawne dowody jej niechęci. Królowa, jak można się spodziewać, wyrzucała gorzko synowi jego czyn zuchwały i z oburzeniem przyjęła rzeczone pokornienie. Potem rozpoczyna się szereg tych skandalicznych sporów pomiędzy matką a synem, które zaprzątnęły tak mocno wszystkimi interesowi królewskiej rodziny.

Tymczasem z powodu wyprawy Łowczego do Kołowi, Hetman Jabłonowski odbierał listy we Lwowie z różnemi doniesieniami i prośbami. Najprzód przybiegł konno z Kołowi Wyrzykowski dworzanin Królewicza Jakóba z listem, w którym tenże oznajmia Hetmanowi, że posyła z plenipotencyą Łowczego koronnego, przy czem radzi mu, ażeby mu niekłopotliwie pozwalał, lecz owszem, dopomagał do opieczętowania ojcowskich skarbów, jako najstarszemu synowi i opiekunowi młodszych braci. Odpisał Hetman uprzejmie, ale dodał zarazem, że poślepi jak mu prawo i uczciwość każe. W dniu następnym przyjechał Kochanowski, pokojowiec Królewicza Jakóba z listem od

Łowczego, w którym tenże donosi, że zajechał Żółkiew na mocy plenipotencyi, protestuje się przytem jako nie dopuścił się żadnego gwałtu, w końcu prosi o komendę nad żołnierzami garnizonem. Przedstawił się Jabłonowski z przysłaną mu kopią plenipotencyi, jako takowa dana była Łowczemu jeszcze za życia Króla, odpisał mu, że akt wydany przez Królewicza Jakóba Sobieskiego, nieopatrzony podpisami innych Królewiczów jakoteż matki jest nieważny, nadto, że Królowa za szlacheckiem prawem siedzi w dożywociach, summach i sprawach, przeto nie zgadza się na to samowolne zajęcie Żółkwi i nie odda komendy Łowczemu.

Wkrótce po rzeczonych odezwach Królewicza i Łowczego, odebrał Hetman list od Królowej, który brzmiał w następujących słowach:

Jaśnie Wielmożny, uprzejmie nam miły,

Niespodziewana śmierć najjaśniejszego Króla, jako nas uczuwszy zastała prawie Rzpltą, w tak ciężkiem z całą Rzeczpospolitą rozstawszy osierocenia, innej po Panu Bogu nie zostawiła pociechy, tylko w sercach życzliwych nam i najjaśniejszemu domowi naszemu przyjaciół. Najpierwszy jednak wszelkich interesów naszych zaszczyt podkładamy w życzliwym upatrzeniu waszej afekcie i do niego pilnie czyniąc **retours** w tak nagłym razie, jako najpilniej żądamy, abyś powinnego sobie i życzliwego przybrawszy senatora, do zamku Żółkiewskiego niemieszkanie jechał, skarbiec w nim będący pieczęciami swemi zapieczętował i obwarował dozór, przestrzegając tego, ażeby nikt do niego bez naszej nie interesował się dyspozycyi. Wiarołomne jakiby się kto ważył, z czyjegokolwiek rozdawania, kiedy upatrzeniu waszemu zażyłby władzy urzędu swego Hetmańskiego, do pożądanienia takowej świadomi. Cokolwiek w tem upatrzeniu waszem nam wyświadczysz uczynności, za osobliwszą w łaskach naszych przyjmiemy konsolacyą, dobrego nadewszystko od pana Boga upatrzenia waszego życzące zdrowia. Dan w Zamku Warszawskim 19 Januarii 1697.

Maryna Kazimira Królowa Polska.

Nastąpnie odebrał Jabłonowski dokładną relacyą wypadków zaszłych w Żółkwi, czyli zajazdu Łowczego. Podajemy treść tej relacyi:

Dnia 20 Januń, około 6. godziny po południu, przybył Jmć pan Łowczy koronny do miasta, z plenipotencyą Królewicza Jakóba, w towarzystwie trzydziestu ludzi, którzy ciągnęli się po większej części w służbie tegoż najjaśniejszego Królewicza. Zajazd Jmć pan Łowczy miał naradę z p. Chorążym Lochowskim, który, jako człek podejrzany i padacz, nie sprzeciwiając się wcale wpuścił Łowczego do zamku i oddał mu klucze. Ale pan Dygasow kamerdyner i faworyt dawny Królowej Jejmości, zaprotestował najsolenniej przeciw inwazyi Łowczego, mówiąc: Przepraszam W.M. pana, ale mając powierzony dozór pokojów Królowej Jejmości, nie mogę nikogo wpuszczać bez wyraźnego jéj rozkazu. To powiedziawszy stanął we drzwiach i zagrodził Łowczemu drogę, ale ten wybuchnął okrutnym gniewem, uchwycił pana za ramiona i odepchnął. Następnie wpadł pan Łowczy z tryumfem do pokoju Królowej, zasiadł na krześle pod oknem i rozkazał stawić się kamerdynerowi. Kiedy nadszedł pan, rzekł do niego plenipotent Królewicza w te słowa:

Za zuchwalstwo i sprzeciwianie się rozkazom Królewicza J. M. powiesz umrzesz przed zamkową bramą. To powiedziawszy wstał z krzesła, kazał się przybliżyć do okna Dygasowi, poczem wskazał na wieżbę rosnącą w pobliżu bramy, mówiąc:

Tam, na tem drzewie dyndać będziesz wnet za to insolencyą przez cały tydzień wisieć będziesz dla przykładu, a kruki nad ciałem twojém pastwić się będą.

Struchlał pan ujrzawszy pogróżkę, ale pocieszał się wkrótce, że zadrwił z niego pan Łowczy i zastraszył tylko z dobrej fantazyi.

Na drugi dzień przechadzał się Łowczy z wielką pompą po zamku, przeglądał stajnie, spisywał inwentarz i zagospodarował

się jak we własnym domu. Po południu napisał kilka listów, z któremi rozesłał w różne strony posłańców, mianowicie do Jmćpanów Potockiego Wojewody Kijowskiego i Jmćpana Sieniawskiego Wojewody Bełzkiego."

Tamci otrzymali relacyą Hetmana z Żółkwi od naocznego świadka. Następnie, o dwunastej rzeczonej sprawy, odebrał Jabłonowski dwa listy: jeden od Adama Sieniawskiego, drugi od jego żony. Pierwszy chcąc zadość uczynić żądaniu Królewicza i wzruszenia swego swagra, Łowczego koronnego, upraszał o oddanie mu komendy nad wojskiem żółkiewskiem; żona zaś jego, dowiedziawszy się o zamiarach męża, zaklinała na wszystko Hetmana, aby nie oddawał mu komendy, przez wzgląd na Królowę Jejmość i jej prawa, przysłała listy Maryi Kazimiry i Królewicza Aleksandra. Tymczasem Królewicz Jakób wysłał po-

wtórnie gońca do Lwowa, z prośbą o udzielenie Lowczemu ponarzy, — ten zaś otrzymawszy nie-przychylną odpowiedź Hetmana, upomniał w drugim liście o wyznaczenie tegoż kolwieka i upoważnienie do opieczętowania skarbów, oddając resztę całą sprawę pod jego rozporządzenie.

Tak więc w przeciągu dni kilku zarzucony był Hetman korespondencyami najprzeźnowodniejszej treści, na które zakładnie dokładał przygotowań jednozaśnie odpowiedzi i stosowne instrukcye. Przychylając się do żądania Lowczego, które w ostatnim wyraził liście, wysłał do Kotłuni i upoważnił do opieczętowania skarbów Kaboklickiego Kasztelana Kamienieckiego i Łosia Podsędka Lwowskiego.

Wyznaczeni kommissarze przyjechali do Kotłuni w d. 26 Czerwca, ale z wielkiem zgorszeniem spotkali niejakiego Złotowskiego, dworzanina Wojewody Krakowskiego, który pieczęcią Królewicza Jakóba pieczętował już skarby. Łoś pobrał rewers z podpisem pieczęcią Hetmana W. K. i zaprotestował przeciwko czynności Złotowskiego, który nie chciał ustąpić dobrowolnie, odpowiedział z uśmiechem: Krolowa was, Królewicz nas.

wziął za protektorów. Koegnicwany tość tą zuchwałą odpowiedzią wyprowadził z pokojów Złotowskiego, który nie śmiał sprzeciwiać się więcej; zwabiwszy, że z Wschodem Jabłonowski, dowodzący świeżo sprowadzoną załogą, objął komendę nad całym garnizonem.

Tak więc zamach Królewicza Jakóba w Żółkwi nie udał się wcale. Plenipotent jego, Stefan Potocki, widząc liczne ze wszech stron przeszkody, usunął się powoli z placu. Otdam Sieniawski nie śmiał również występować do walki z liczeniu przeciwnikami, zagrożony nadto energiczną protestacyą żony.

Wtedy to, panowie Lubomirscy, Marszałek W. K. i Podskarbi, przywódzcy potężnego stronnictwa, które wystąpiło jak pod chorągwią Księcia de Conti, oświadczyli że pojadą do Żółkwi, w celu położenia aresztu w imieniu Rzeczypospolitej, na skarbach nieboszczyka Króla. Widok niebezpieczeństwa, ze strony wspólnego nieprzyjaciela, nakłonił Królową i Królewiczów do zawarcia umowy, na mocy której; wszyscy trzej bracia mieli się udać do Żółkwi, w obronie ojcowskiej spuścizny.

Hieronim Lubomirski wyszedł Królewiczów, jadąc przyjechał do Żółkwi i opieczętował skarby. Stanisław Denhoff, pułkownik doniósł o tem Jabłonowskiemu, a stąd za nim przybył Małachowski Wojewoda Kaliski do Lwowa. Ten ostatni towarzyszył Królewiczom w podróży do Żółkwi, ale Podskarbi Lubomirski kazał przed nimi pozamykać bramy i nie wpuścił ich do zamku. Przeczone wieści zaniepokoiły mocno Hetmana, złożył więc naradę z Małachowskim i Denhoffem, w której wziął udział i syn jego najstarszy. Uchwalono zgodnie, że młodzi Jabłonowscy wyjadą natychmiast z Małachowskim do Żółkwi, jakoteż że pojedzie pułkownik Denhoff z rozkazem objęcia komendy wojskowej; sam zaś Hetman wyjedzie dopiero za dni parę.

Jan i Aleksander Jabłonowscy nie zastali już w Żółkwi Hieronima Lubomirskiego, przyjechali oni do zamku o północy, z wielką burzą i ulewnym deszczem, obudzili natychmiast

młodszych Królewiczów, którzy powitali ich z wielką radością. Stanisław Jabłonowski udał się z relacyą do Królewicza Jakóba, który zagniewany na Jabłonowskich, nie chciał za pozwoleniem widzieć się z nimi, ale uległ w końcu przedstawieniom Wojewody Bałtyckiego i wyszedł na spotkanie Jana Jabłonowskiego. Wymawiał długo i gorzko zawód, którego doznał ze strony Hetmana. Jan usprawiedliwiał ojca, jako świeże rzezgi pamięć zmarłego Króla, nie mogły działać wbrew prawom i słusznym żądaniom Królowej Wdowy. Ale Królewicz był rozjątrzony mocno, nie zadowolnił się rzeczonem tłomaczeniem, lecz powtarzał dziedzicowi że dom Jabłonowskich odpłacił mu niewdzięcznością, chociaż dla ich przyjaźni powrócił się z Lubomirskimi i ściągnął na siebie nienawiść tych panów. Jan Jabłonowski wysłuchał spokojnie wymówek i rozbroił powagą i milczącą postawą namiętny wybuch Królewicza, który rozmawiał z nim jeszcze długo, lecz wylewał głównie żale swe przeciwko Hieronimowi Lubomirskiemu, z którym miał niedawno żywą utarczkę i przed przy rozstaniu, że nie strzelał do niego, jeżeli raz jeszcze ośmieli się najeżdżać Królewicza. 11

Królewicz przybyła do Żółkwi Królowa Marya, w towarzystwie swej przyjaciółki pani Sieniawskiej i pani Teofili za Królową ściągnął liczny pocet wysokich dygnitarzy. Nadjechał też Hetman Jabłonowski ze Lwowa z szwagrem swym Dziedzicznym Wojewodą Podolskim, w licznym orszaku Towarzyszów, Rajtarów i Dworzan. Synowie Hetmana wyjeżdżali na jego spotkanie; Królewicz Konstanty zeszedł na dół i przywitał go u wschodów.

Królowa przyjęła Hetmana w jadalnej sali; długo nie mogła wymówić słowa, pod wpływem srogiego żalu, lecz rzewnemi zalewała się łzami. Obok niej stał Królewicz Jakób

pochmurny i zadumany, po jego zaś drugiej stronie, stał powiernik i przyjaciel, Stefan Potocki Łowczy Koronny.

Po wzajemnem przywitaniu, wzięła Królowa Hetmana na stronę i wiodła z nim długą, poufną rozmowę podczas której Królewicz Jakób rozmawiał z Janem Jabłonowskim.

Skarżyła się Marya Kazimiera, najprzód na najstarszego syna, potem na Lubomirskich, którzy wystąpili jawnie z kandydaturą Księcia de Conti i urazili najmocniej Jakóba, proponując mu w imieniu francuzkiego księcia 50,000 dukatów za zrzeczenie się prawa do tronu. Opowiadała dalej różne szczegóły dotyczące się innych osób, mianowicie Ks: Melchiora Polignaka, Kardynała Radziejowskiego, Stefana Bidzińskiego Kasztelana Sandomierskiego, Adama Sieniawskiego Wojewody Bełzkiego i Marcina Chomentowskiego Wojewody Bracławskiego. Mówiła o zdradzie Polignaka, który niepomny na dawne obietnice, zaufany w powinny silnego stronnictwa i w bojaźni Wersalskiego dworu, zerwał stosunki przyjaźni z rodziną zmarłego Króla. Oświadczyła następnie, że z liczby wymienionych dawnych przyjaciół, jeden tylko Wojewoda Bracławski zastrzega na zawsze. Mówiła z największą gorzyczą mówiła o Stefanie Bidzińskim, który nietylko nie nadrabiał jej słowem powiedzy, lecz owszem najzuchwalszemi obarczył ją zarzutami. Przeczytała list Hetmanowi, w którym Kasztelan Sandomierski, w odpowiedzi na jej odezwę, wymaza żal po skonaniu Króla Jana, następnie to do niej odzywa się słowa:

"Prawda, że i świat zły i ludzie na nim zepsowani, ale któż tych Sejanów naprobit, jeżeli nie Wasza Królewska Mość, pani moja miłościwa potwierdzasz promocyami swemi potencye w tych ludzi, którzy się jeszcze za panowania pana mego na majestat zamierzali, i teraz tego tylko studiae, kiedy ten że ambitus wybuchnie, bodaj nie z wielkiem zamięszaniem

ojczyzny, ale że to nie wszystkim wystarczy, to przynajmniej według swej przypowieści, że dwoje za Pleb, dowcipy za Kalekę."
Dalej tak bożnie kończe list:

Każesz mi Wasza Królewska Mość w zapasy chodzić z gigantami, coś ich W. K. Mć. na swoje i ojczyzny urządzenie nawodziła, ciężko to na jednego, ale kiedy mię posługa życzliwości moja ku najjaśniejszemu domowi pana mego i powinny zaszczyt miłej wolności naszej, w jakiej mię woli ta wszech odmiana i wola J. K. Mć. została, w takiej służyć będę, wszakże i Dawid nie wielką z sobą wypowiadał na pogańskiego olbrzyma potężę, kamyków w torbie, a przecie pobożył Goliata, co strzegł ciało jego miał. pładom po powietrzu rzucać. Ja podłym już będąc dni moich, nie miałbym większego adwantowania, tylko umrzeć za dobro pospolite, usługę najjaśniejszego domu Królewskiego i złotą wolność. Jeżeli tedy Wasza Królewska Mość, pan moja miłościwa, tych zbiorów nie na zamięszanie Rzeczypospolitej używać będziesz, do czego pachołkowie prowadzą, ofiarują na obronę ich żywot i ostatek skarbu mojej. Stróż Boże inaczej; i o twardych suchariach, wziąwszy się za rzecz, będziem tego bronić, co przodkowie nasi krwią swą ustrzegli. Całuję przytem kraj szaty M. K. Mci. pana i dobrodzieja mojej, jako najniższy sługa.

Stefan Bidziński. (1)

Hetman uważnie listów i poufnych zwierzeń Królowej; poczem odpowiadał kategorycznie i starał się uspakajać jej obawy. Zaręczył, że nie dozwoli na pohańbienie jej w majątku, dodając, że może być pewną w tej mierze nie tylko jego pomocy, lecz nawet i Kardynała. Radziejowski zalicinał ją, jako dawny przyjaciel i sługa, ażeby dla ogólnego dobra ochłonęła, pogodziła się z Jakubem, przebaczyła mu urazy i nie drażniła wyrzutami jego porywczego charakteru.

(1) List Bidzińskiego, z którego przytoczyliśmy wyjątek, znaleźliśmy w rękopiśmie Silva rerum z końca XVII i pierwszej połowy XVIII wieku. Wszystkie zresztą szczegóły odnoszące się do wypadków zaszłych po śmierci króla są autentyczne i przeważnie z rękopiśmiennych czerpane źródeł.

Nabonica, mówiąc o kandydatach do tronu, wyznał szczerze, że rzęd jej elektor Bawarski, później niedawno król Władysław Jakub, może przeważyć wpływy Księcia de Conti i zniweczyć intrygi francuzkiego posła.

Nie powiemy ażeby myśl wyniesienia na tron księcia, zgadzała się z projektami królowej; atoli pamiętna świeżo doznanej zniewagi od najstarszego syna, przyjęła poważnie i milczące to przyjacielskie zwierzenie. Wiktorię, w obecnej chwili, obrażona duma królowej, jej oczy do jednego tylko zwracała celu. Zamyślała ona przedewszystkiem o upokorzeniu syna Jakóba, później, o zniweczeniu planów i intryg Poligniaka, a zarazem o poniżeniu najmiejszego jej stronnictwa.

VIII

W godzinie dam zgromadzonych w Żółkwi, oprócz pani i panny Sieniawskiej było Wojewodzina Wołyńska Jabłonowska, która pospieszyła wraz z mężem, w celu odwiedzenia królowej, swej siostry.

Kiedy królowa naradzała się z Hetmanem Jabłonowskim nad interesami dotyczącemi się głównie jej własnej osoby i rodziny, w sąsiedniej komnacie, zabawiał się rozmową Alexander Jabłonowski z panną Teofilą. Stanowiła ona w tej chwili świat odrębny, po za obrębem intryg dworskich i walczących stronnictw. W odległości kilku kroków, siedziały dwie panie, Jabłonowska i Sieniawska.

Dwie młode Wojewodziny różniły się wiele charakterem i sposobem myślenia, jednakowoż obie zarówno kształciły się i wzrastały na dworze królowej: ciotka z Bethunów Jabłonowska, od czasu zamążpójścia, żyła prawie wyłącznie w domowem

kole, zajęta wychowaniem syna, oszczędliwa w pożyciu z mężem, którego dochata gorąco, unikała zabaw, pozerpychu i intryg dworu. Pani Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska, obdarzona wiepospolitemi dobrodziejstwami i silną wolą, nie mogła ograniczyć swej działalności w cichem domowem kole. Sprawy publiczne zajmowały młodą panią Wojewodzinę Bełzką jakmajgorzej przywiązaną całem sercem do Królowej, z której osobą wiązały się najmilsze jej lat dziecinnych wspomnienia, skierowała wszystkie myśli i starania, jedynie w celu dopomagania Marysi Kazimirze w jej interesach rodzinnych i dynastycznych. Jeszcze za życia Króla Jana, pracowała pani Sieniawska nad utworzeniem stronnictwa przyjaznego dworskiej rodzinie; ułożyła w tym celu projekt ożenienia młodszego syna Hetmana Jabłonowskiego z panną Teofilą Sieniawską. Wiemy już jakie najpotrzebniejsze pożyteczny przyjaciółka Marysi Kazimiry, ze strony własnego męża, opiekuna panny, skoro chciała przyspieszyć do skutku projektowane małżeństwo. Wiemy również, że Lubomirscy, ojciec i stryj Wojewodziny Bełzkiej, jako naczelnicy przeciwnego obozu, najmocniej przeszkadzali jej w rzeczonych zamiarach. Pani Sieniawska wierna uczuciom obowiązku i przyjaźni dla Królowej, nie wahała się w wyborze drogi, jakoż postanowiła razem z Królową nieprzeciwienie ojca i własnej rodziny, niż wyprzeć się raz ułożonego planu.

Hieronim Lubomirski Podskarbi W. K. korzystając z obywatelowego wpływu i zapanowania nad umysłem ekdama Sieniawskiego, podsuwał różnych konkurentów do ręki panny Teofili, mianowicie dwóch bliskich krewnych, którzy pomimo wszelkich jego starań i zabiegów, nie otrzymali zezwolenia panny Elżbiety Wojewodzianki Wołyńskiej dla Chorążego Koronnego, natchnionej wpływem jej bratowej, niewieścia projekta panów Lubomirskich. Pani Sieniawska poróżniona niedawno z mężem,

następnie pogodzona z nim, dzięki staraniom ojca i stryja, użyła teraz całego swego wpływu, w celu pojednania go z rodziną Jabłonowskich, którzy w jej oczach stanowili główną podporę Królewskiego domu. Zadanie to wszakże było wielce trudnem, bo mąż jej był charakterem i umysłem i nie miał pewnych, stałych politycznych przekonań.

Wojewoda Podolski miotały w wyborze przyjaciół, łatwo zmieniał i zawierał stosunki. Pogodziwszy się niedawno z Stefanem Potockim, przyrzekł mu, że będzie działał z nim wspólnie, w wiadomym interesie Królewicza Jakóba. Otoli zważony protestacyą Hetmana Jabłonowskiego i przedstawieniami żony, zawiódł oczekiwanie Lwowczyków. Pani Sieniawska, dobrze znająca z obcowania usposobienia męża, wymogła na nim słowo, jako i nadal nie będzie mieszał się do sporów, pomiędzy Królową a jej synem. Wojewodzina Podolska utajemniczona w intrygi stronnictwa, jakoteż świadoma stosunków i politycznych dążeń własnej rodziny, obawiała się przedewszystkiem wpływu jej stryja Hieronima Lubomirskiego, który pomimo dwukrotnie doświadczonego zawodu, nie porzucał dotąd myśli wyswatania jednego z krewnych, z siostrą Wojewody. Pani Sieniawska popierając jak najmocniej projektowany związek siostry męża z Lwowczykiem Jabłonowskim, rzeczą całą powodziła tak zręcznie, że nie ściągnęła dotąd żadnego wyrzutu ze strony ojca lub stryja, za współudział w sprawie, która poróżniała ich z matką. Ale obecnie, w epoce bezkrólewia, uważała pozyskanie Królowej, że nadeszła wreszcie, stanowcza chwila, w której popierania przez nią sprawy wymagał jak najenergiczniejszego działania; postanowiła więc odtąd nie ukrywać swych istotnych celów, lecz otwarcie, występować jawnie, w obronie godności Królowej i jej domu.

W dniu tym, p. Sieniawska w rozmowie z ciotką Jabłonowską

Wojewodzina Wołyńska, pozemawiała gorąco w interesie Krotoskiej. Pozytkowaliśmy wyjątek z rozmowy dwóch młodych niewiast, z których jedna była pozyjaciółką drugiej zaś siostrzeńcem ekla Kazimiery, ale pierwsza z nich, jak już wspomnieliśmy wyżej, nierównie obszerniejszy wytknęła sobie zakres działania w sferze politycznej, w której odważnie pierwsze stanowiska tworzy.

— Mężowie nasi, ~~[illegible]~~, mówiła pani Sieniawska, mają dziś sposobność do wykazania swojej czci i uległości Ich M. P. Krotoskiej, obowiązkiem zaś jest naszem czuwać nad tem, ażeby nie zapominali o tej powinności, lecz dopomagali wiernie Krotoskiej Jejmości. Co do mnie, czynić wszystko co tylko w mojej jest mocy, ~~[illegible]~~ w interesie najjaśniejszej ekatyi Kazimiery. Ekaz, podbudowany memi argumentami, zrzekł się współudziału w intrygach Krotkiewicza Jakóba z krzywdą Krotoskiej jego matki. Sądzę że małżeństwo pomyślanej Chorążego koronnego z siostrą mojego męża, połączy serdecznym węzłem przyjaźni dwa nasze domy, zatem skierowuje ekalej wszystkich ku wspólnemu celowi. Spodziewam się że Wm. Pani dopomożesz mi swoim wpływem do pomyślnego zakończenia sprawy projektowanego małżeństwa p. Aleksandra Jabłonowskiego z panną Teofilą.

— Zawsze rada słyszałam o zamiarach i konkwach brata mojego męża, gotowa więc jestem usłużyć Wm. Pani w tej sprawie. Projekt ożenienia pana Chorążego z panną Sieniawską podoba mi się z dwóch razy, najprzód że i kawaler i panna wzajemnym pałają afektem, powtóre, że pragnę żebym wówczas jak Wm. Pani tej nowej kollegacji naszych domów. Wyrażam też, że pamiętna będąc łask i dobrodziejstw Krotoskiej Jejmości, mojej ciotki, rada jestem dopomagać w tem wszystkiem, co zgadza się z jej życzeniem. Ale wnoszę z wieści, które mię dochodzą, że głównie intrygi p. Łowczego i p. Podskarbiego koronnego, przeszkadzają do zgody mojego męża i Chorążego z mężem Wm. Pani.

— Sprawa z Łowczym jest już uchwalona, odebrał swój posag i

nie będzie nam teraz stawać na przeszkodzie. Chciał on nawet pogodzić się ze mną, ale nie mogę wybaczyć mu tak prędko wyrządzonego mi affrontu. Podałam więc ten punkt do zgody, ażeby przeprosił mię publicznie i odwołał niemiłe nadsłane pismo. Co zaś dotyczy się intrygi pana Podskarbiego, oświadczam W.M. panu, że jak protestowałam dotąd przeciw projektowanemu przez niego małżeństwu panny Teofili z moim bratem, tak i nadal protestować będę, a nawet, nie zważając na to, że pan Podskarbi jest stryjem moim, postaram się o zerwanie zajścia jego z mym mężem. JMPan Hieronim Lubomirski jest nie-ubłaganym nieprzyjacielem Królowej, połączył się z księciem Poniatowskim, chce wynieść na tron polski francuzkiego księcia. Ojciec mój i inni Lubomirscy pewnie już lub pójdą za jego przykładem. Jedna więc z tego domu, pozostanę wierną rodzinie Sobieskich i nie odstąpię Królowej Jejmości. Co zaś dotyczy się sprawy Konfederacji Chorążego, oświadczam W.M. panu, że dobrowolna stoi dziś dobrze. Sama rozmiłowana w nim srodze, nie chce o żadnych innych Wyższe zabiegach. Odmówiła już stanowczo Starościc Spiskiemu, który protegowany przez Podskarbiego, konfidował w ostatnich czasach o jej ręce. List ś.p. ojca mojego męża, doręczony mu niedawno przez księcia Poniatowskiego, oddał sprawie naszej największą przysługę. Wola moja, ostatnia pamięć i wola ojca, nie tylko nie dozwalają dziś zmuszać Tosi do innego związku, lecz przeciwnie, pewna jestem że zgodzi się na połączenie jej z Chorążym, skoro czasowe przeszkody usunięte zostaną. Owoż dziś potrzeba tylko wyprawić ze strony Chorążego formalnych swatów, którzy pogodzą go ostatecznie z mężem moim. Polecam to starania W.M. pani i proszę, ażebyś nadskoniła pana Hetmana, ojca kawalera, do pospiesznej rezolucyi w tej mierze.

— Zgodnie z życzeniem W.M. pani, starać się będę o wysłanie w jakimś przyszłym czasie swatów do JMpana Wojewody

Potockiego, ale wyznałam, że z obawy interregnum i ważnych spraw publicznych, ojciec mojego męża postanowił odłożyć ślubu chorego chorążego do późniejszego czasu.

— Dziwi mię to postanowienie Jmci pana Hetmana. Można odłożyć wesele, wszakże ślubu raz już zaślubieryć wypada, tak dla spokoju panny, jakoteż dla sławy. Polecam to staraniom Wmci pani; powiedz odemnie Jmci panu Hetmanowi, ażeby z ojcowskiego swe synowi afektu, wysłał niezwłocznie do Oleszyc swatów. Ale nadto, proszę i zaklinam Wmci pana, na stosunki pokrewieństwa z królową Jejmością, ażeby interesa jej raczył mieć w szczególnej pieczy i czuwał nad tem, aby mąż jej Jmci pan wojewoda Wołyński nie ustąpił w afektach dla królowej, lecz przeciwnie, ażeby działał usilnie jej podwójnie, w razie interregnum i elekcyi. Jmci panowie Jabłonowscy w połączeniu z nami i przy pomocy Prymasa, mogą wielką oddać przysługę rodzinie ś. p. króla Jana. Ale wątpię, że znajdzie się jeszcze wielu innych, którzy pamiętni łask i dobrodziejstw zmarłego, nie opuszczą jego żony i potomstwa, lecz z chętną przyszą pomocą.

To powiedziawszy spojrzała pani Sieniawska na wojewodzinę Potocką z wyrazem najuprzejmiejszego zaufania. Pani Jabłonowska odpowiedziała:

— Co dotyczy się przyspieszenia decyzyi Jmci pana Hetmana, ojca mojego męża, w materyi ślubu chorążego, przyrzekam Wmci pani, że nie zaniedbam przypominać o tem, tak mężowi memu, jakoteż Jegomości dobrodziejowi, ojcu jego. Ale co do drugiego punktu, który dotyczy interesów Królowej Jejmości, nie spodziewam się, ażebym w tak ważnych publicznych sprawach dopomódz jej mogła. Mąż mój naradza się często z Jmcią panem Hetmanem nad rożnemi politycznemi sprawami, ale czyni to w wielkim sekrecie, że nawet nie nad rozmawia w materyi publicznej. Skoro go zapytam o interesa Królowej ciotki, zbywa mię krótko, odpowiedzią, z której jednak domyślać się mogę, że wątpi o powodzeniu sprawy rodziny ś. p. Króla Jegomości w czasie przyszłej elekcyi. Mówi on, że kardynał Bonas zawiązał już potajemne układy z posłem francuzkim, nadto, że ojciec matki z synem najwięcej szkodzą interesom królewskiego domu.

— Prawda że Królowa ta jest fatalna.... Królewicz Jakób jest złym i niewdzięcznym synem! Zawołała z gorzeczą pani Sieniawska, poczem dodała:

Tak jest, że Królowa królewicza z matką dogadzają zamiarom nieprzyjaciół Królowej Jejmości. Ale skąd ta wiadomość o zdradzie księdza Kardynała,

Który dotychczas oświadcza się z życzliwością naszej Królowej ustnie i listownie?
Czy mąż WMPan. pani nie wspominał o zawodach ambasadora Prymasa z posłem?
— Nad to co już powiedziałam, nic nie wyszło więcej z ust mojego męża. Wszakże domyślam się, że wiadomość tę mógł otrzymać od swego francuzkiego posła, który pisał do niego niedawno.
— Więc książę Poligniac korrespondencyą dotąd z mężem WMPani? badała znaczącym głosem wojewodzina Belska.
— O ile wiedzieć mogę, od czasu śmierci najmiłościwszego Króla, ten jeden tylko list mój mąż odebrał od księcia posła.
— Czy nie wierzy WMPani jakiej była treść tego listu, i co odpowiedział Jmć pan wojewoda?
— Mówiłam już WMPani że mąż mój nie rad rozmawia ze mną o materyi publicznej, tem więcej nie odczytuje mi korrespondencyi, które zagle z różnych stron odbiera. Od czasu śmierci Królewskiej, zafrasowany on jest mocno sprawami drogi, częstokroć dnie całe i noce przesiedza na pisaniu lub odczytywaniu listów, i na naradach sekretnych z Jegomością dobrodziejem, swym ojcem. Treść tych listów i narad jest mi nieznana, wszakże to wiem i za to tylko ręczyć mogę, że mąż mój i ojciec nie zgadzają się na propozycyą francuzkiego posła, nie wierzą mu i stroną z kandydatury Księcia Conti....
— Dziękuję WMPani za udzielone mi wiadomości, mianowicie o układach kardynała z posłem, jest to rzecz nowa, o której dotąd nie mówiono na dworze Królowej. Jutro pomówię o tej materyi z mężem WMPani, od którego obszerniejszą spodziewam się otrzymać relacyą. Również w interesie dworu chorego muszę porozumieć się z mężem WMPani i z jego ojcem. Wszakże polecam to wszystko jej pamięci i staraniom. Spodziewam się że Królowa Jmość sama oświadczy swe zamiary i chęci, jakoteż potwierdzi to co powiedziałam, że wiele zależy na tem, ażeby dwa przyjazne jej dotąd domy, połączyły się ściślej związkiem krwi i przyjaźni.
Kiedy taka wiodła rozmowę Elżbieta Sieniawska, wojewodzina Belska z ekstra Gabłonowska, jednocześnie panna Sieniawska słuchała zwierzeń chorego dworzanina, który tłomaczył się z uczynionego mu zarzutu, jakoby kombinował o rękę panny Zamojskiej:
— Łowczy dworzanin, bez żadnego słusznego powodu uczynił mi to zadanie jakobym kombinował o rękę panny Margarity Zamojskiej, bo nigdy nie myślałem nawet starać się o afekt innej persony. Dwór zasmuciłem się srodze, dowiedziawszy się o haniebnem zadaniu detatora i o niepokoju WMPanny. Natychmiast po odebraniu listu, pobiegłem równo ze świtem na jej spotkanie, chcąc osobiście

wykłócaczyć się z tej potwarzy, ale z wielkim moim żalem nie zastałem już
w mieszkaniu w Dziwinogrodzie. Powiedział mi jeno ksiądz Perchiewicz o tym
smutku, przyrzekłszy najsolemniej, jako zbyje owe zadanie i instancyonować
za mną będzie do wmpanny, o przywrócenie mi dawnej łaski i życzliwości.
— Niepotrzebnie Komaczyńska się wmpanie chorzy, odrzekła z uśmiechem pan-
na Teofila. Ksiądz Perchiewicz wymówił się najgrzeczniej i żadnego odgo nie
mam już żalu. Mówiła powiada Jmć pani bratowa, że Łowczy jest szar-
patacem cudzego honoru i lubi rozsiewać bajdy po świecie. To tylko boli mię
srodze, że siostra moja tak ogromnie inwencyą i intrygi swego męża, skoro
tego uwierzyła we mnie, jako wszystko jest prawdą, co Łowczy o wmpanny
powiedział; nadto, podbechtana zapewne przez niego, chciała deklarować się
za mnie starościc Spiskiemu, ale odczytałem się natychmiast, że mię
z tej imprezy nie będzie i że prędzej żywa położą mię do grobu, niż da-
dam rękę Starościc!" To powiedziawszy westchnęła ciężko Wojewodzianka
i łzami zabiegły jej oczy.
Chorzy spojrzał z współczuciem na pannę, poczém nachylił się ku
niej i rzekł półgłosem:
— Nie wiedziałem dotąd że i pani Łowczyna koronna partycypowała
w owych chodzbarach, ale tém więcej winienem ostrzedz wmpannę,
że grozi jéj niebezpieczeństwo ze strony Starosty Spiskiego....
— Dziś już jestem spokojna panie Chorzy, bo powiedziałam wyraźnie
panu Starościc, jako nigdy jego nie będę żoną. Brat mój z odazyi za-
komunikowanego mu przez księdza Perchiewicza listu, zmienił się
do niepoznania. W parę dni po wyjeździe z Oleszyc księdza, zażądał
z mego dla wmpana afektu, zapytał, jaką ma dać ostateczną od-
powiedź Starościc Spiskiemu. Powtórzyłam słowo w słowo bratu, co
już pierwéj powiedziałam Łowczynie. Zatém zakończyły się te nie-
miłe chodzbary, bo Starosta, po krótkiéj z bratem moim rozmowie, ka-
zał natychmiast zaprzęgać konie i z wielką furyą wyjechał z Oleszyckiego
go dworu.
— Cieszę się że Jmć pan Wojewoda Podolski odazyje się teraz życzliwszym
dla wmpanny, jakoż z tego rozkazu rachuję, że wysłuchać mię
raczy, skoro z winną submissyą poprosze o rękę jego siostry. Ale mam
tem usprawiedliwiony nastanie moment, obawiam się jakiego zamachu ze
strony Starosty Spiskiego, suspicyą zaś moją powziąłem z relacyi księdza
Perchiewicza, który podsłuchał w Oleszycach dyskurs Starosty z Leśnickow-
skim Towarzyszem Hussarskiej chorągwi. Ten to zdrajca i łotr wierutny

dni Towarzysz, dawniej pokojowiec Jegomości dobrodzieja, umawiał się ze Starostą w interesie kontraktów jego o Wmpanną, jakoż przyrzekł, że im dopomagać będzie w każdej imprezie, mianowicie jeśli otrzymania dobrowolnie jéj ręki...

— Ksiądz Perchiewicz słyszał jak układał się o mnie Starosta Spiski z Leśniowskim. Zawołała blednąc nagle Wojewodzianka, po chwili zaś dodała załamując ręce: Mój Boże, co może znaczyć ta rozmowa, co zamyśla ten starosta i jakąż przygotowuje imprezą?

Chorąży widząc ogromną boleść i przerażenie na twarzy Wojewodzianki, rzekł:

— Nie frasuj się jejmość Wmpanno. Nie tak jest straszny djabeł, jak go malują. Nie wiemy jakąż Starosta Spiski układał z Leśniowskim intrygę, bo ksiądz Perchiewicz nie mógł dosłyszeć ich całej rozmowy; przyrzekł jemu tylko ten dobry przedsłaty, że będzie donosić o moich kontraktach i rozmowach z Jmcpanem Wojewodą Podolskim. Nie mogliśmy wybadać Leśniowskiego, bo w powrocie zniknął z drogi bez wieści i bez śladu. Podwójnie słonaczej tę jego ucieczkę albo przewiązał że źle będzie, zboro odchoruje się jaką zdradą, lub może drżący wyrzutami sumienia, nie śmie spojrzeć nam w oczy. To jest jemu niewątpliwe, że spodziewa się sowitą otrzymać nagrodę i dobrze nakładować kalecie, zboro delatorskiego pojął się rzemiosła. Powtarzam jednak, niech ta nowina nie zatrważa tak Wmpanny, bo jeśli Jmcpan Wojewoda Podolski nie będzie dopomagać Staroście, nie powiedzie mu się żadna impreza.

— Nie wiem sama czemu obawiam się Wmpanie chorąży tego Starosty Spiskiego.... Zboro usłyszałam o rozmowie jego z Leśniowskim, stanął mi obraz Starosty przed oczami z ognistym wzrokiem i z groźną obrotnie twarzą. Źle i niespokojne nastają czasy. Starzy ludzie wielkie prognostykują klęski..... W nocy trapią mię sny niespokojne, a nawet na jawie rożne jakieś mię straszą, słyszę głos, który mię ostrzega, że czekają nas nowe przygody, a może jakieś nieszczęście....

— Jeśm mara, Bóg wiara Wmpanno, nie frasuj się próżną marą, przewidywaniem klęsk i przygód. Jestem twym dożywotnim sługą i niewolnikiem. Wkrótce w towarzystwie Jmcpanów Zabokrzyckiego i Stanisławskiego pojadę z przeproszeniem i oświadczeniem do Jmcpana Wojewody Podolskiego, brata Wmpanny; zboro zaś udokumentowany zostanę jego łaską i zezwoleniem, będę zajeżdżał często do Was, dopóki wyczekany nie nadejdzie moment, w którym szczęście powróci znów na zawsze nasze ręce. Tymczasem proszę tylko o jedną

Pasha, donoś mi W:Pana o swojem powodzeniu i zdrowiu, lub, czego Boże uchowaj, gdyby jakie groziło niebezpieczeństwo... Skoro zamieszkam we Lwowie, nasz wierny i sprawny sługa Tarczyn Peliwan, co tydzień zgłaszać się będzie do Oleszyckiego zamku; kiedy zaś pojadę na sejm koronacyjny do Warszawy, przez pocztę korespondować będę z W:Panną.

— Pisz do mnie często panie Chorąży, spodziewam się że brat mój z to nie rozgniewa się teraz, zwłaszcza po bytności W:Pana w Oleszycach, skoro nastąpi zgoda. Pamiętaj W:Pan o mnie, bo smutne nastają dla mnie chwile sieroctwa... Brat mój zajęty publicznemi sprawami, bratowa oddana usługom dworowej, — któż biedną sierotę opiekować się będzie? Mam wprawdzie siostrę i jej pono zostanę oddana w opiekę, ależ mój Boże! ona tak nie podobna do mnie, tak zajęta strojami, zabawą i intrygami, nie będzie troszczyć się o mnie, lub co gorzej jeszcze, może jakie nowe zechce podsuwać mi projekta....

To powiedziawszy uśmiechnęła się smutnie panna Sieniawska i spojrzała na chorążego wymownym, tęsknym wzrokiem, jakby wzywając jego pomocy i opieki.

Chorąży wyrozumiał że słowa panny Teofili, że stosunek z siostrą był główną przyczyną jej niepokoju. Myśl ta zafrasowała go mocno, jakoż po chwili zastanowienia, rzekł wzruszonym głosem:

— Prawdzie siostra W:Panny z jawną dla mnie już niechęcią oświadczała się niechęcią, choć nie wiem i nie domyślam się wcale, zkąd mię spotyka ta niełaska Jmć Pani Łowczyny. Ależ wszelkie intrygi jej lub projekta nie powinny frasować W:Panny, skoro brat jej i opiekun, Jmć Pan Wojewoda Bełzki, zaakceptuje prośbę moją i uczuciem swem udowodnię nasze <u>vota</u>. Jeżeli z racyi interregnum, na długi czas jeszcze rozciągnie się nam wyjazdu, miejsce zaś pobytu W:Panny będzie w domu siostry, w Dźwinogrodzie, zgadzam się nie widzę nic jej odwiedzać i czuwać nad tem, ażeby jakaś nieszczęsna przygoda, czego uchowaj Boże, nie zakłóciła jej spokoju.....

Kiedy w tych słowach oświadczał się zakochany młodzieniec panience, zbudzeni zostali z miłych marzeń zjawieniem się w drzwiach komnaty dworowej i kilku dostojnych osób. Kawaler i panna, jakoteż obecne panie powstały i powitały ukłonem Marya Kazimiera, która weszła poważnie w otoczeniu dwóch synów Aleksandra i Konstantego, jakoteż Hetmana Jabłonowskiego.

Obecność nowych osób przerwała poufną rozmowę chorążego z panną.

W ciągu tego wieczora Aleksander Jabłonowski asystował Królowej; ale przed pożegnaniem miał sposobność wymienić z panną Sieniawską słów kilka, z których ostatnie były: zobaczymy się wkrótce w Heszycach, daj Boże dochodzić w dobrém zdrowiu tej fortunnej chwili! —

IX

Minęło pół roku od opisanych powyżej wypadków, w wirze politycznych namiętności obracał się cały ów świat owczesny; uniesienie to ogólne powodowało ludźmi w różne przyszłe strony, jednak w stosunku Chorążego do Wojewodziankiej Kijowskiej żadna stanowcza nie zaszła zmiana. Wyprawiwszy od siebie miesiący, pogodził się najszczęśliwiej Aleksander Jabłonowski z bratem panny Elżbiety Sieniawskiej, który przyjął jego oświadczenie, udarował go na znak pojednania kosztem i kosztownami, ale oświadczył mu zarazem, że do czasu skończonego wesela nie może wyznaczyć terminu wesela. Jak opiekun panny z jednej strony, tak z drugiej ojciec narzeczonego, zajęci publicznemi sprawami, nie chcieli myśleć o układach majątkowych, które poprzedzały zazwyczaj akt ślubu. Panna Sieniawska w przeciągu tego czasu przestawała najczęściej pod opieką bratowej w Heszycach, później w Dziwinogrodzie w domu siostry, obecnie zaś mieszkała w Warszawie, dokąd udała się w towarzystwie bratowej, pani Sieniawskiej. Narzeczony nie wchodził się już oddawna ze swą kochanką, lecz zdawał się do niej listownie, najczęściej przez umyślnych posłańców.

Jakkolwiek Aleksander Jabłonowski nie miał bezpośredniego udziału w politycznych wypadkach ówczesnych, atoli odbierał rozmaite polecenia od ojca, które nie dozwalały mu częstokroć rozporządzać dowolnie czasem. W Warszawie, na sejmie konwokacyjnym, miał długą orację w imieniu wojska, w której polecał troskliwości publicznej zasługi i potrzeby żołnierzy.

Nadmienić tu musimy, jako najznaczniejszą część wojska, mianowicie chorągwie husarskie i pancerne przystąpiły do związku, za niewypłacenie zaległego żołdu i inne pretensye, o czem nadeszła wiadomość w czasie agitującego się sejmu. Związkowi obrali Marszałkiem Augustawa Baranowskiego, Towarzysza chorągwi Felixa Potockiego Wojewody Krakowskiego, następnie przyszło wojsko na postanowienie aktu konfederackim, i jako trwać będzie w związku, dopóki Rzeczpospolita nie uczyni zadość jego żądaniom. Owoż wyznaczono osobliwą komissyą dla rozsądzenia i zaspokojenia słusznych żądań wojska. Przeczona komissya wraz z Trybunałem wojskowym miała

zasiadać we Lwowie. Konfederacya wojskowa, mianowicie w epoce bezkrólewia, była ogromną klęską. Najgorzej, kraj pozbawiony wszelkiej obrony, z powodu niekarności zbuntowanego wojska, mógł stać się łatwym łupem dla nieprzyjaciela, gdzie rozswawolone żołnierstwo niszczyło mieszkańców miast i wiosek grabieżą i kontrybucyami, które nadto dała władza związkowa, jako wynagrodzenie za niewypłatę należnego żołdu.

Po sprawie skonfederowanego wojska, najważniejszą była sprawa zaślubin zmarłego króla, której najsilniejszemi przeciwnikami byli dwaj najwyżsi dygnitarze domu Lubomirskich, Stanisław Marszałek i Hieronim Podskarbi W. K. — Ci dwaj przywódzcy potężnego stronnictwa działali z wielką energją, w celu obalenia wpływu królowej i jej dynastycznych zamiarów. Na sejmie konwokacyjnym, wniósł Podskarbi żądanie, ażeby Marya Kazimira opuściła niezwłocznie Warszawę; wtedy zadrżane zostały obrady, bo królowa opierała się długo, aż w końcu uległa radom przyjaciół i wyjechała do Bielan. Ale wyjazd królowej nie przyczynił się do ustanowienia porządku i zgody w obradach. Wiele straconego czasu na burzliwych sporach, kiedy raz Marszałek Hlumięcki podał wniosek, ażeby przedłużyć czas trwania sejmu, Ludwik Horodeński poseł, przedłużony przez królową, zaprotestował przeciw dalszym obradom, wyszedł z izby i zatamował czynności sejmu.

Więcej niż intrygi przeciwnego stronnictwa, zaszkodziły interesom rodziny Sobieskich, postawa Marji Kazimiry z królewiczem Jakóbem. Ze głośne [illegible] w dniejach spory matki z synem odstręczyły serca wielu przyjaciół, którzy w innym razie poparliby może elekcyą królewicza Jakóba. Wiemy że królowa pogodziła się w końcu z synem, ale przymierze to nastąpiło już późno. Stronnicy Sobieskich na dwa podzielili się obozy. Dąbski Biskup Kujawski, Marcin Kromołowski Wojewoda Brzeski i Stefan Potocki Łowczy koronny, trzymali dotąd stronę królewicza Jakóba zgodnie z życzeniem Marji Kazimiry, która obecnie popierała widocznie prawa najstarszego syna. Inni oświadczyli się na korzyść Maksymiljana Elektora Bawarskiego, zięcia króla Jana. Jabłonowscy nie przemawiając jawnie za żadnym z kandydatów, przypatrywali się pilnie intrygom rozmaitych stronnictw, tymczasem w poufnych rozmowach, że tacie byli wyniesieni na tron zięcia króla Jana, lub jednego z młodszych jego synów. Najgorętszemi zwolennikami w obecnej chwili było stronnictwo francuzkie, pod przewodnictwem posła, księdza Polignaca i Lubomirskich,

z Sobiemi połączyli się wkrótce, Prymas Kardynał Radziejowski i Biskup Chełmski Załuski, później nadworni Sapiehowie i Potocy, za wyjątkiem Stefana Lwowskiego koronnego. Otóż Sieniawski wahał się obecnie w wyborze, wabiony przez Hieronima Lubomirskiego i Polignaka z jednej strony, z drugiej zaś nagabany przez żonę, ażeby działał zgodnie z widokami królowej, na korzyść dynastyi Sobieskich. Jak przedtem, tak wkrótce, pan Wojewoda Ruski poddał się w sidła podstępom i wpływowi francuzkiego stronnictwa.

Poseł Polignac hojnemi datkami i hojniejszemi nierównie obietnicami nagród i pensyi jednał wielu przychylnych elekcyi księcia Conti. Pieniądze w epoce elekcyi wielką odgrywały rolę. Wpływowsi panowie musieli otrzymywać liczne zaszłości braci szlachty, której głosy miały wpływać na wybór króla na elekcyjnem polu. Otóż sądzimy wręcz, ażeby wszyscy sterowniczy partyi działali się prostem przekupstwem, w interesie pomnożenia swych dochodów; wyższe polityczne lub osobiste cele kierowały ich rzymianami; wydatki zaś ponoszone przez nich w epoce bezkrólewia, przenosiły częstokroć o wiele cyfrę sum, ofiarowanych zagranicznemi dwory, w celu popierania tego lub owego kandydata.

Polignac szastając hojnie obietnicami nie obrachował się dobrze. Przez nagród i pensyi pojedyńczym osobom, przyrzekł ogromną dwotę dla wojska, nadto, oświadczył w liście do Biskupa Kujawskiego, w imieniu księcia Conti, że tenże własnym kosztem będzie oblegał Kamieniec przed koronacyą, pod unieważnieniem elekcyi, w razie niedopełnienia tego warunku. Książę Conti zganił mocno posłowi tak nierozważne zobowiązanie, dane w jego imieniu. Król Ludwik XIV strofował również Polignaka i oświadczył, że ani swym kosztem nie myśli zdobywać Kamieńca, ani nie wypłaci ligody samym ogromnych kwot, posłem przyrzeczonych w jego imieniu; upomniał go w końcu, że obietnica oblegania Kamieńca, w imieniu księcia Conti uczyniona, może zadrzeć dobre stosunki rządu francuzkiego z Turcyą.

Sprawdziły się obawy króla i księcia Conti. Stronnictwo nieprzyjazne francuzkiemu dworowi, nie omieszkało korzystać z tej słabej strony polityki posła, ażeby go zdyskredytować w opinii publicznej; przesadzone obietnice jego stały się przedmiotem obmowy i licznych paskwilów.

Na początku 1697 roku zachwiał się wpływ Polignaka, chociaż nikt nie wymienił dotąd imienia nowego kandydata, który wsparty przeciwnych dworów miał otrzymać w końcu tryumf nad innemi.

Jabłonowski Hetman i syn jego najstarszy Wojewoda Wołyński, trzymali

jego

stroną dynastyi zmarłego króla, nie dowierzali wprawdzie szczęściu żadnego z proponowanych kandydatów, to też jak wspomnieliśmy wyżej, nie brali długo bezpośredniego udziału w przedelekcyjnych intrygach. Widocznie Jabłonowscy, mianowicie Hetman W. Kor. nie chcieli związywać się przedwczesną deklaracyą w przedmiocie obioru nowego króla, ażeby tem skuteczniej mogli działać w danej chwili, na korzyść kandydata, który największą miał będzie powodzenia zjednoczenia. Obawiano, jednem najważniejszem zadaniem Hetmana było doprowadzenie do skutku traktatów z wojskiem w jaknajprędszym czasie. Obrany Marszałkiem konfederacyi, prawował gorliwie nad biegiem całego toku, jakoteż nad układami, które z nadzwyczajnym przepracował trudem.

Przejrzona Kommissya traktatowa we Lwowie, ciekawy wówczas przedstawiała obraz. Przywódcy nieprzyjaznych stronnictw i wybitnych różnych opinii przyjęli udział w jéj sprawach. Pod sterem Jabłonowskiego Hetmana i Załuskiego Biskupa, widzimy następujące osoby z senatorskiego i poselskiego stanu: Hieronima Lubomirskiego, Adama Sieniawskiego, Marcina Chomentowskiego, Jana Gnińskiego, Jana Jabłonowskiego, Prałata Leszczyńskiego, Stefana Potockiego Łowczego koronnego, nadto Felixa Potockiego Wojewodę Krakowskiego i Michała Starostę Krasnostawskiego jego syna, jakoteż wielu innych, którzy bądź należeli do składu Kommissyi, bądź też dopomagali radą i namową. Wymienione osoby, jakoteż zajmowały się głównie sprawami traktatów z wojskiem, atoli nie zaniedbali korzystać z okoliczności rozszerzenia swego wpływu, mianowicie starali się gorliwie w przedmiocie elekcyi przyszłego króla. Najczynniejszym okazał się w tej mierze Hieronim Lubomirski, usiłował on podnieść i umocnić wpływy francuzkiego stronnictwa, w tym celu jednał sobie rodziny Potockich i Adama Sieniawskiego. W dwóch kuźnych biesiad, któremi panowie radzyli Kommissarzy związkowych, odnawiały się dawne przyjaźnie, zawierały się umowy i dopełniły rozmowne ogniwa.

Wystawna uczta miała miejsce we Lwowie, w pałacu Hetmana Jabłonowskiego, w pierwszych dniach Lutego. Zgromadzenie było bardzo liczne, oprócz bowiem członków Kommissyi, zaproszone zostały na ucztę inne jeszcze osoby, z grona bawiących we Lwowie dygnitarzy i posłów, jakoteż z duchownego stanu. Ksiądz Gielczewski, znany z dalszych dziejów wypadków, zaproszony był przez Hetmana, na instancyą Biskupa Adamowego Załuskiego, który wyjednał wpływ tego kapłana w układach z posłami skonfederowanego wojska.

W dwóch komnatach zasiedli goście na około zastawionych obficie stołów. Gospodarz domu Hetman Jabłonowski podejmował wyższe duchowieństwo

stwo

i najpoważniejszych wiekiem i godnością senatorów i dygnitarzy koronnych. W drugiej komnacie siedzieli synowie gospodarza, w towarzystwie Hieronima Lubomirskiego, Adama Sieniawskiego, posłów związkowych i wielu innych osób z rycerskiego stanu. Pomiędzy Stefanem Potockim i Janem Popielem posłem skonfederowanego wojska, siedział książę Gielazowski. Pomiędzy braćmi Jabłonowskiemi zajął miejsce ich siostrzeniec Stanisław Leszczyński Starosta Odolanowski. Adam Sieniawski siedział z prawej strony Jana Jabłonowskiego, dalej Hieronim Lubomirski Podskarbi W. X.

Ostatni z wymienionych gości, Podskarbi był jedną z najwięcej wpływowych osób owego czasu i najżyrniejszym członkiem dworskiej kommissyi. Mąż ten, słynny z niepospolitych zdolności wojennych, odznaczał się wielką przebiegłością umysłu, ale zarazem wyniosłą nadzwyczaj dumą, z tego dwojga zdaniem zwierzchnim rządził stanu. Lubomirski układał się z posłami związkowemi, lecz czuwał zarazem nad obaleniem wpływu Hetmana Jabłonowskiego, obawiał się bowiem, ażeby najwyższy wódz wojska, opierając się na jego sympatyi, nie stał się zbyt groźnym przeciwnikiem, co epoce elekcyi króla.

Podczas uczty często obiegały kielichy, przy wymienianiu rozlicznych toastów; mianowicie, w drugiej komnacie, pod okiem młodych Jabłonowskich, rozochoceni goście pili i gwarzyli wesoło. Już dawno wychylono zdrowia Rzeczypospolitej, gospodarza domu i inne, kiedy jeden z posłów związkowych, Popiel, podchmielony dobrze, wzniósł znów toast, w imieniu całego związku na cześć Hetmana W. X. W czasie pierwszej sprawie pozytywnej, na wezwanie posła wychylili zgromkie kielichy, ale towarzysz Popiela, poseł Cychowski zaprotestował, że bracia jego związkowi nie uznają teraz władzy hetmańskiej, więc i on nie może spełnić tego toastu.

Odezwa Cychowskiego rozmaite na obecnych sprawiła wrażenie. Hieronim Lubomirski uśmiechnął się złośliwie i spojrzał znacząco na Stefana Potockiego. Jemu oburzyła się srodze, mianowicie syn Hetmana Aleksander, nie mógł powstrzymać uniesienia i zawołał:

— Co słyszę, w domu własnym Hetmana W. X. ośmielasz się urągać naigrawać z władzy i deptać dignitatem jego?

— Nie depczę wielkiego honoru i dostojeństwa, ale nie uznaję innej władzy prócz konfederackiej, bom przysiągł na to wezwanie, jako towarzysz i konsyliarz związkowy. Odrzekł zapalczywy Cychowski.

Jan Jabłonowski, uważając, że może z tej sprzeczki nie lada groźna powstać burza, pociągnął za poły brata i nachyliwszy się ku niemu, rzekł półgłosem:

— Uciszcie się panie bracia, bo Gruchowski podpił chamiebnie, niema z nim mowy ani rozmowy, więc może gorszy nas jeszcze od niego spotkać afront.

Chorąży koronny usłuchał przełożeń brata i zamilkł, ale poseł mówił dalej pod nosem:

— Nie odbieramy o zasługach satysfakcyi, a już domagają się od nas obediencyi... Niech pierwej wypłacą nam przeszłe ćwierci, niech imie Towarzysz ad pristinum wróci się vigorem, a wtedy pomówimy o tém i uważymy, czy mamy uznawać władzę hetmańską lub nie....

Ostatnie wyrazy Gruchowskiego, tak oburzyły mocno ekkawandra Jabłonowskiego, że nie pomnąc na udzielone mu przez brata napomnienie, zerwał się z krzesła i zwracając się do obecnych, zawołał:

— Biorę wszystkich tu m. m. panów za świadków, jako Jmć pan Gruchowski poseł związkowy zaprotestował najsolenniej w imieniu braci, przeciwko zamiarom intencyi kolegi swego Jmć pana Popiela, który pił za zdrowie Jegomości dobrodzieja ojca mego, następnie oświadczył tenże sam poseł, jako poważnie wa, czy nawet po otrzymaniu satysfakcyi, rzeczą związkowi uznawać władzę hetmańską. Jest to jasne signum nowego rokoszu alias zdrady...

— Nie żaden nowy rokosz ani zdrada WMPanie Chorąży! wybuchnął zwracając się do przeciwnika Gruchowskiego, i tak mówił dalej: Nie zdradzam jawnie nikogo, lecz raczej kolega mój zdradza związek, bo powtarzam to tylko, co napisano w sekretnej instrukcyi, którą Marszałek wręczył nam w Samborze.

— Jakto? w instrukcyi? odezwało się kilka głosów, pomiędzy innemi Stanisława Leszczyńskiego, który dodał zwracając się do posła: Jakiż więc jest cel negocyacyi WM. m. panów, jeżeli wyłamujecie się z pod władzy hetmańskiej a zatem pogardzacie prawami Rzeczypospolitej, od której żądacie wynagrodzenia swych zasług?

— Ten jest cel naszych negocyacyi, aby nam zabrane wydano ćwierci i powrócono wydarte prawa, dalej, abyśmy zupełną dostali amnestyą, której Rzeczpospolita bez króla dać nam nie może.

— Słusznie mówi kolega, ten jest cel naszych negocyacyi, podchwycił Popiel, który skompromitowany zarzutem Gruchowskiego, chciał się rehabilitować w oczach posłów związkowych.

— Więc całe te negocyacya nas nic się nie tyczą! Zawołał Chorąży koronny, cłoro wojsko oświadcza przez swych posłów, że nie ma intencyi zgody, ponieważ Rzeczpospolita bez króla nie może żądanej dać amnestyi.

— Ma intencyą wojsko odebrania wszystkiego co ma się należy! Odparł zagniewany Gruchowski.

— Mogą nam, że odbierzemy zasługi i chleb nasz, choćby nam przykro było krajać go sobie mieczem!" zawołał trzeci z posłów związkowych, również podchmielony jak dwaj pierwsi.

— Krzyczcie go wy panowie dawno z wielką krzywdą tej ziemi i ubogiego ludu... Przerwał owrzaja smutnie głową książę Lielazowski, po chwili zaś dodał: Pamiętajcie że Pan wysłucha się o krzywdę ludu swego, według słów psalmisty, który grozi, że trzy wdowi i sierot popłyną aż do nieba...

— Jeśli krzywda się dzieje z powodu zgromadzeń i przechodu chorągwi związkowych, nie nasza w tem wina lecz Rzeczypospolitej i panów Hetmanów, którzy zapomnieli o krwawo zapracowanym chlebie żołnierskim. Skoro Rzeczpospolita nie wypłaci sprawiedliwości, my sami o nią troszczyć się musimy. Przerwał niegrzecznie poseł Głuchowski.

Jan Jabłonowski, który słuchał dotąd mowy z rozwagą i przymówek ze strony posła, tak odpowiedział na ostatnią mowę Głuchowskiego:

— Niesłusznym czynicie wy panowie zarzut Hetmanom, jakoby zapomnieli o waszych zasługach. Wspominali się oni zawsze i wyliczali krzywdy i potrzeby wojska na sejmach, nie ich zaś w tem jest wina, jeżeli z przyczyny niedochodzących sejmów, nie mogli polepszyć waszego losu. Wiedz nie wie o tem, jako często panowie hetmani wynagradzali pieniędzmi z własnej szkatuły służbę żołnierzy i towarzyszów, wyposażali ramych lub wykupywali niewolników?

— A ja protestuję przeciwko wypaczaniu sprawiedliwości samym sobie, odparł książę Lielazowski, bo o takowym sposobie nie czytałem w żadnej konstytucyi, lecz wiadomem przeciwnie, że konfederacye wojskowe wypadnie są zakazane, jakoż wszelkie prawo ~~nie~~ bosko równie i ludzkie potępia każdą ~~konfederacyę~~ taksową imprezę, osobliwie zaś nie sprzyja najazdom, kontrybucyi alias rabunkom i tym podobnym innym oppressyi, największą krzywdą biednych, spokojnych mieszkańców. Ostrzegał Bóg nieraz zatwardziałych grzeszników w starym zakonie i ostrzega teraz was przez usta Apostołów: Cito velociter revertam vicissitudinem vobis super caput vestrum.

Popiel i towarzysz jego Skrzetuski milczeli, ale najzapalczywszy z posłów Głuchowski, chociaż porządnie już podchmielony, powstał po chwili namysłu, spojrzał wyzywającym wzrokiem na księdza Lielazowskiego i rzekł:

— Nie dosięgł tu i nie miejsce tu książę grozić nam karą niebios i wytykać nasze grzechy. Znamy swoje racye, swoje prawo i żadnej klątwy się nie bojemy. Nie żądamy cudzego, nie jest nas grzechem że upominamy się

o zatrzymaną własność. Rzeczpospolita nas skrzywdziła, więc wypowiedzieliśmy jej posłuszeństwo, skoro wodzi nami zasługi, wtedy i my powrócimy ad obedientiam i nastanie pokój i zgoda.

— Pokój i zgoda wielki nastanie tam panowie bracia, a Rzeczpospolita wynagrodzi wszystkie straty i krzywdy! Ozwał się Jan Jabłonowski.

— Wznoszę ten toast za zdrowie wojska, które chce żyć w pokoju i zgodzie, jako najszczerszy filar tej Rzeczypospolitej, dla wspólnemu ratunkowi i obronie. Zawołał Stanisław Leszczyński, za nim wszyscy powtórzyli chórem:

" Za zdrowie wojska i Rzeczypospolitej, w bratniej zgodzie i miłości!"

Poczem powstawszy wychylili po raz ostatni kielichy. Po spełnieniu tego toastu, ruszyli się goście od stołu, winszując i ściskając się wzajemnie. Posłowie Popiel i Dzierzbicki podchmieleni trochę, oświadczyli się podobnie każdemu z obecnych, za przyjaznych uczuć dla senatorskiego i rycerskiego stanu, jakoteż dla całej Rzeczypospolitej. Jeden tylko Głuchowski stawał na stronie i nie podzielał ogólnego zapału. Wreszcie i ten ostatni nie protestował wcale, może zmieszany niespodziewanym widokiem demonstracyi pokojowej; lub może z powodu, że nie dowierzał w obecnej chwili swój wymowie, pozbrawszy miarę w napoju.

Tymczasem zgiełk i zamięszanie wzrastało w komnacie, na progu której ukazały się szczupłe postacie dwóch Hetmanów, Stanisława Jabłonowskiego i Felixa Potockiego z pucharami w ręku; po bokach ich stali dwaj komisarze związkowi, którzy na głosie starszych dygnitarzy zwrócili się ku drugiego stołu. "Niech żyje Rzeczpospolita i wojsko!" powitał Hetmanów. Inni dygnitarze, za przykładem najstarszych nadeszli z sąsiedniej komnaty; nalano znowu i wychylono kielichy. Prawie wszyscy przytomni, rokując pomyślne rozwiązanie sprawy układów z wojskiem, nie szczędzili powinszowań Hetmanom, przyczem splatały się bratnie ręce i gorące z ust wylatywały słowa.

Rzeczona demonstracya nie mile sprawiła wrażenie na umyśle Podstarościego lit. Koronnego; skorzystawszy więc z zamięszania szepnął słów kilka do ucha Towarzysza Koronnego, który natychmiast przysunął się do stojącego w ostępie Głuchowskiego i szepnął pocichu:

— Stoisz waszmość jak pień, czy nie widzisz co się dzieje?

— Co? rzekł z wyrazem pomięszania na twarzy, zagadnięty poseł.

— Kolejny ucztują panowie, w imieniu skonfederowanych braci, piją znowu zdrowie Rzeczypospolitej i Hetmanów, którym wypadną do nóg z wszelką sub-

missyą

i nie czekając żadnego w Samborze podpiszą punkta ugody.

Głuchowski, jakby rażony głosem gromu ocucił się z odrętwienia, wystąpił naprzód, parę kroków i silnym zawołał głosem:

— Protestuję WPP. panowie, przeciwko szkodliwej związkowi imprezie. Jako poseł i konsyliarz konfederacyi oznajmuję WPP. panom, że nie we Lwowie bez w Samborze mają być pisane punkta ugody. Tam czekamy na przyjazd Jmci. i WP. panów.

To powiedziawszy odwrócił się ku drzwiom w zamiarze odejścia, ale młodzi Jabłonowscy i przyjaciele ich otoczyli go kołem i uprosili, ażeby nie opuszczał ich w tej chwili. Następnie wezwali Głuchowskiego wraz z innemi konsyliarzami do sąsiedniego pokoju, gdzie otworzyli mu, jako zebraniu w domu Hetmana i wzajemne oświadczenia przyjaźni, nie mają urzędowego znaczenia, w końcu uprosili go, że stanie się zadość żądaniu Marszałka konfederacyi, jakoż w oznaczonym terminie wyśle Rzeczpospolita swych Kommissarzów do Sambora. Tymczasem, jak Hetman W. K. tak wszyscy przytomni, chcą tylko pozbawić pozór związkowych o życzliwości i afekcie dla nich i dla całego wojska.

Głuchowski przekonany temi racyami, czy też zmorzony trudnościami, nie protestował już więcej, lecz zasiadł spokojnie na sofie, pozorem zasnąć wobec zgiełku napełniającego komnatę. Wkrótce jego zaczęli się jeszcze przez pewien czas winem i zabawiali rozmową z synami gospodarza domu. Hieronim Lubomirski i inni mniej zacni zwolennicy Radziwiłła, wynieśli się wcześnie z domu Hetmana. Gospodarz udał się do oddzielnej komnaty z Felixem Potockim Wojewodą Kijowskim, Hetmanem polnym koronnym. Kanclerzic sam na sam z Hetmanem mieli długą, poufną rozmowę w przedmiocie traktatu ze związkowemi. Jabłonowski nazwał na Hieronima Lubomirskiego, że tenże w widokach osobistych przeszkadza nam w czynnościach Komissyi, chce bowiem na własną dłoń rękę w nadziei, że zaszczyt rozwiązania konfederacyi jemu tylko samemu przypadnie. Wspomniał przytem, że Podskarbi W. Kor. dwojznacznem postępowaniem, nie bez przyczyny ściągnął na siebie zarzut, że podjęga wojsko do nieposłuszeństwa władzy hetmańskiej i pokątnie układa się z nadzielnikami związku. Dalej oświadczył Hetman W. K. że dla miłości pokoju i dla dobra Rzeczypospolitej, gotów jest zadość uczynić wymaganiom i dumie Podskarbiego, zatem zgadza się na wysłanie Kommissyi do Sambora, w której, zarówno jego przeciwnicy, ma przewodniczyć układom. W końcu rzeczonej rozmowy, w dowód

szacunku i przyjaźni, darował gospodarz swemu gościowi drogocenną zdobną szablę. Dar ten przyjął Felix Potocki z wdzięcznością i oświadczył, że szabla ta będzie pamiątką ich zgodnego działania w sprawie skonfederowanego wojska, a może też i zadatkiem trwałej dozgonnej przyjaźni.

Długo przy pucharze starego węgorzyna i wymianie przyjaznych oświadczeń gawędzili Hetmani. Zbliżenie tego wieczora pomiędzy naczelnikami dwóch rodzin, Jabłonowskich i Potockich, było wstępem do zawiązania na przyszłość serdeczniejszego stosunku, który miał dowieść wzajemnej skłonności ku domowi. Stanisław Jabłonowski Starosta Bohuslawski, najmłodszy syn Hetmana, po ukończeniu nauk i po powrocie z zagranicy, nawiedzał często dom Felixa Potockiego. Tymczasem z wody córka Wojewody Maryan, była wówczas jeszcze dzieckiem. Oczarujące oczy dziewczęcia wrażyły się w pamięć i w duszę młodzieńca, wychowańca Wersalskiego dworu. W czasie bezbytnienia, Starosta Bohuslawski, wszędzie i nieodstępnie towarzyszył ojcu, zatem zbyt był jeszcze młody, ażeby mu wolno było konkurować o pannę. Ale i panna Marjanna mając wtedy lat dwanaście, nie przeczuwała zapewne jakie jest imię młodzieńca, z którym miłość miała połączyć jej losy.

Jak wiemy z poprzedniego opowiadania, w ostatnich latach, stosunki domowe pomiędzy Jabłonowskimi i Potockimi nie były dość przyjazne; niedawno nawet, z odległości garnizonu, który miał dozorować w Żółkwi, zrodziły pomiędzy Hetmanami kłótnie spory. Wówczas jednak zgasły burzliwych, gwałtownych namiętności, zatem było przejście od kłótni do zgody, wiecznie śmiertelne urazy zatapiały się w pucharze szczerego wina. Jak często były spory i walki, tak też często musiano zawierać przymierza. To też i dwaj obecni Hetmani rozstali się tego wieczora w jaknajlepszej harmonii, zapomniawszy o dawnych nieporozumieniach i zrodzonych kłótniach, które nie raz dzieliły ich domy na dwa walczące obozy.

Tymczasem Jan i Alexander Jabłonowscy zabawiali gości związkowych i dalszych młodych przyjaciół, pomiędzy którymi, znajdowali się znani z poprzedniego opowiadania Antoni Stanisławski i Starosta Czerkaski. Około północy wieczora, jedni zasnęli zmorzeni winem, drudzy, ostrożniejsi, wynieśli się wkrótce z domu Hetmana. A grono posłów i konsyliarzy skonfederowanego wojska, pozostał

jeden tylko, Studiowski, który spał od dwóch mniemał godzin, ułożywszy się na kanapie. Obok tegoż, podemówiony według dawnego zwyczaju, zasnął Starosta Czerkaski; z drugiej strony kanapy, na krześle drzemał Jan Gniński Wojewoda Pomorski. Jan i Alexander Jabłonowscy siedzieli na środku komnaty, przy obszernym stole, w towarzystwie Antoniego Staniszewskiego, który jeden z całego grona gości, dotrzymywał jeszcze placu. Ale i ci rozmowni już mieli głowy i nie wiązała się im rozmowa. Jan Jabłonowski nie tracił jednak przytomności, zwracał się od czasu do czasu do Staniszewskiego, który odpowiadał mu uśmiechem lub półsłowem. Między innemi opowiadał w tej chwili Wojewoda jako uhonorzył poemat: Decimeda myśli świętych, albo dziesięć elegii polskich, pisma z sentencyami objaśnionych, o czém powiedział w tych słowach:

Wiedy rozmyślałem Wm. panie bracie, o grzechach przyjaciół i bankietach naszych, a mizernej podróży i skruszę, pod słowami psalmisty: Quia cinerem tanquam panem manducabam, napisałem takie wiersze:

Po tym bankiecie w raju odprawionym,
Gdzie wąż się stawił gościem niespodzianym,
Z gdzie odkosza nazbyt gospodyni
Stała się głodnej pożeraczka pustyni,
W którym zjadł jabłko ekam nazbyt chciwy,
Z narod ludzki sprawił nieszczęśliwy.
Ludzie nie myślą ni przedtem myśleli,
Tylko ażeby i jedli i pili.
A lubo biedny bankiet ciągnął z sobą
Straty dóbr wszelkich, państw i śmierć z chorobą,
Przecie my jemy, jako drudzy jedli,
Jakby rozkoszy nigdy nie zawiedli,
Ujrzył się świat był za czasu Noego,
Aż od potopu odkładł powszedniego,
Zagęściła się rozpustna odkota
Aż ją rozegnał ogień w czasiech Lota.
Sardanapala, ani Balthazara
Jaka spotkała po bankietach kara
Nie nie wspominam! bo mnie, jako ludzi,
Ten strach i przykład do postu nie budzi.....

Jeszcze miał deklamować dalej młody Wojewoda, uniesiony poetyckiem natchnieniem, kiedy rozległ się nagle dworze w przedpokoju, zaraz za Toschotem rozwarty się podwoje, i z wielkiem zdziwieniem przytomnych osób, wjechał na koniu młody Michał Potocki Starosta Krasnostawski, wołając donośnym głosem:

— Szybciej się Wm. m. panie Chorąży do podróży! przywożę list od panny Wojewodzianki Wołyńskiej, która prosi Wm. pana, ażebyś wyjechał na jéj spotkanie.

To powiedziawszy zsiadł z konia, poczém oddał list Chorążemu i zaraz zwracając się do obecnych:

Przepraszam Wm. panów za najazd, ale podjąłem się téj misyi, gwoli uspokojenia panny Wojewodzianki i ulużenia Jmci panu Chorążemu. Widziałem niedawno Jmć pannę Sieniawską, przyrzekłem więc téj ostatniéj, że dziś wieczorem lub w nocy oddam list jéj do własnych rąk Jmć pana Chorążego.... Chcąc zaś lepiéj ulużyć, każałem osiodłać czyje konia, który nie zawiedzie Jegomości, lecz prędko do pożądanéj doprowadzi mety....

Jeszcze nie skończył oracyi Starosta Krasnostawski, kiedy zbudzeni nagłym Toschotem goście, spoczywający na kanapie i na krzesłach, zerwali się i sennie przecierali oczy, nie mogąc zdać sobie sprawy ze znaczenia otaczającej ich sceny. Poseł Głuchowski, nie zrozumiawszy słowa Starosty, zagiął że tenże naigrawa się z niego i wyzywa do bójki, widział bowiem tylko jak wjechał konno z odrzykiem i stanął tuż nad jego głową. Zerwał się więc na równe nogi poseł, wydobył czemprędzéj szablę i stanął obok mniemanego napastnika w wyzywającéj postawie. Zauważył to pierwszy Starosta i zrozumiał że wcale niepożądanym był w téj chwili gościem, przynajmniéj dla tych, którzy odpoczywali w śnie błogim po trudach bankietu; ale nie tracąc fantazyi, zwrócił się natychmiast do Głuchowskiego i rzekł:

— Wiedz że waszmość chcesz bić się ze mną, gotów jestem służyć Wm. panu.

— Z owszem — odpowiedział Głuchowski — ale proszę powiedz mi waszmość pierwéj, co znaczy ta szalona z koniem impreza? Wprawdzie tu nie stajnia, lecz dom Jw. Hetmana, który dla nas posłom związkowym wyprawił dziś bankiet.

— Dla tego właśnie Wm. pan mojéj relacyi, więc nie potrzebuję mu powtarzać, lecz jeśli ciekawy jesteś, lub chcesz spróbować się ze mną, proszę

na ustęp, tam rozprawimy się natychmiast, tylko nie słowami, lecz szablą...

Po tem przemówieniu, zawracali się ku drzwiom przeciwnicy w zamiarze stoczenia bójki. W tejże chwili Jan Jabłonowski zabiegł im drogę, wołając: "hola, mości panowie, szkoda przelewać krew szlachecką tak marnie!" Potem wziął za rękę Tyszkowskiego i rzekł:

Uspokój się waszmość, Starosta Krasnostawski jest dobry nasz przyjaciel, przywiózł on tylko list od panny Sieniawskiej i oddał go Chorążemu... ale poseł nie przestał na tem słowaczeniu i odgrażał się Staroście. Wtedy zbliżył się ekstraneus Stamirowski z drugiej strony i przedstawił Tyszkowskiemu, że bez przyczyny urazia się tak mocno, skoro syn gospodarza domu, Imć pan Jabłonowski Wojewoda Wołyński, wybacza chętnie ten postępek Staroście, przypisując tedy nie złej żadnej intencyi, lecz nadowarzonej i przytem podchmielonej głowie.

Skoro uspokoił się nieco poseł i wyszedł ze Stamirowskim do sąsiedniej komnaty, Jan Jabłonowski przystąpił do Michała Sokolskiego i rzekł:

— Zadowolił z nas WM. panie Starosto kamienicie, wszakże nie gniewam się za tę imprezę, proszę tylko nie bój się z posłem, bo w razie jakiego nieszczęśliwego dla nas wypadku, ogłosiliby nas za rokoszan i zbójców panowie Związkowi.

Inni świadkowie tej sceny stali na stronie, z wyrazem mniemanego pocieszenia na twarzy.

Tymczasem pan Chorąży zajął się czytaniem listu Bohdanki, ale nawet przy dwóch woskowych świecach, z trudnością dobijał się treści pisma, bo jak zwyczajnie przy zabalamuconej winem głowie, tańczyły i mieniły się litery w oczach, w końcu atoli przesylabizował wyrazy: Skoro odbierzesz WM. panie Chorąży to pismo, już będę w podróży z Imcpanią bratową... Jedziemy na Pszczyce, Zamość, Tomaszów do Leszczyc... mówią że droga jest niebezpieczna, z powodu konfederatów i włóczęgów....

Wiadomość ta dostatecznie była dla Chorążego. Nie czytał już dalej listu lecz schował go do kieszeni i rzekł, zwracając się do brata: "Jadą dobrany panie bracie na spotkanie panny." Potem do starosty Krasnostawskiego: Dziękuję WM. panu za przyjacielską usługę." To powiedziawszy chwycił za czapkę, krzyknął na stojącego w sieni Hajduka ażeby wyprowadził z podwórza dwóra, jakoteż rozkazał woźnicy zaprzęgać natychmiast do sanek i dwom rajtarom gotować się do podróży.

Hajduk spełnił rozkaz pana i wyprowadził dwóra, który zwiększe niewłaściwość swego położenia, stał już na progu rozwartej komnaty i zabierał

się do odejścia.

Jan Jabłonowski, widząc tak nagłe postanowienie młodszego brata, rzekł:

— Skąd taka prędka rezolucya panie bracie? Chcesz biedzić w noc ciemną, sam nie wiesz czemu, nie pożegnawszy się z panem ojcem... Zaczekaj przynajmniej do rana....

— Przepraś kochany bracie odemnie Jegomości dobrodzieja, że jadę bez pożegnania, nie chcę go budzić ze snu, a muszę dążyć natychmiast na spotkanie panny, która już jest w podróży.

— Szalony jesteś bracie, poczekaj trochę, niech wino wyszumi ci z głowy, bo ten niezawodnie tobie natchnął tę rezolucyą.

— Jak chcesz nazywaj mnie bracie, już nie odmienię tej rezolucyi, bo najsolenniej przyrzekłem pannie, że wyjadę na jej spotkanie skoro powracać będzie z Warszawy; więc Jmć panna Sieniawska radzi na moje słowo, świadkiem jest pan Starosta Krasnostawski, który mi list jej oddał. — I ten chorąży wskazał na Starostę, który potwierdził skinieniem głowy.

Protestował jeszcze brat starszy, kiedy chorąży włożył czapkę na głowę i jak strzała wyleciał z komnaty. Starosta Krasnostawski stanął w obronie zakochanego i rzekł do Wojewody Wołyńskiego:

— Nie słusznie wm. m. panie Wojewodo, strofujesz brata za afekt ~~obrazy-~~ ~~wany~~ dla panny, boć i ona równym dla niego pała afektem. Zwyczajna to rzeczą powinność kawalerska, stosować się do woli i życzenia panny, sam zaś byłem świadkiem, jak Jmć pan chorąży koronny błagał swoją bohdankę, ażeby zawiadomiła go listownie, nim wyruszy w dalszą i niebezpieczną podróż. Chętnie wyrzekłbym go w tej usłudze damom i towarzyszyłbym w podróży do Olszyc, gdyby nie rozkaz Jegomości, mojego ojca, który mię pośpiesznie zawezwał do Lwowa....

— Nie mysl wm. m. panie Starosto — odrzekł Jan Jabłonowski — ażebym ganił ten animusz kawalerski brata mojego dla panny, owszem pochwaliłbym ten sentyment we właściwej porze, ależ na Boga! nie czas i miejsce teraz na próbowanie amorów. Panna mogłaby się obejść w podróży bez assystencyi chorążego, który jako syn Hetmana W. K. winien teraz znajdować się przy jego boku, lub przynajmniej prosić o dozwolenie wyjazdu.... Widocznie waszmość panie Starosto nawiodłeś na niego tę podróż, która obałamuciła całkiem rozamorowaną głowę.

Strofował następnie Wojewoda Wołyński Starostę, za niewczesną

krotochwilą, która wyprawił w domu jego ojca. Tak zagadniony échichał Potocki, skomaczył się i przeprosiwszy submitując się, że powaga wielce domu JW. Hetmana W. K., nie miał przeto intencyi wyrządzenia żadnej obrazy, lecz z dobrej jeno ochoty i szczerej przyjacielskiej fantazyi, przyszedł mu ten pomysł do głowy.

Uśmiechnął się Wojewoda Wołyński, słysząc ostatnie wyrazy Starosty, wiedział bowiem o tem dobrze, że zbyt wesoły humor, podniecony winem, był przyczyną tej dziwnie żartobliwej jego krotochwili.

Tymczasem Ukraiński kazał zaprzęgać konie do sanek, i kiedy Wojewoda Wołyński wybiegł na podwórze, chcąc próbować jeszcze czy nie zdoła zmienić postanowienia brata, ten już puścił się w drogę, trzaskiem bicza Tomaszowa, w towarzystwie dwóch sąsiadów, którzy jechali konno.

X

Na gościńcu pomiędzy Tomaszowem a Zamościem, w 1697 r. stała myśliwa karczma żydowska Zabunie. W tej karczmie, w pierwszej połowie miesiąca Lutego, w dzień śnieżny i wietrzny, około godziny 4 po południu, siedziało ośmiu ludzi w kożuchach i w wytartych kontuszach, naprzeciw płonącego na kominie ogniska. Ludzie ci uzbrojeni w pistolety i pałasze, mieli pozór wojskowych, wąsy długie i zawiesiste, wzrok dziki i hardy, nadomiar znamienny wyraz rozpustnego życia, nie podlebne dawał wyobrażenie o ich charakterach i rzemiośle. Na stole, przed niemi stała beczka wina, z której pili kolejno, tocząc poufną półgłosem rozmowę. Obecny żyd gospodarz, niespokojnym wzrokiem śledził na gościńcu, jakoteż nadstawiał bacznie ucha na rozmowę, z której siłka dostrzegał ustępów. Jeden z nich, zajrzawszy z pozoru, przywódca bandy, w skarmazynowym wytartym kontuszu, zwrócił do obok siedzącego towarzysza:

— Czekamy już całą godzinę a nie widać jeszcze nikogo... Zadrwił z nas Wojewodzina kanalia, jeżeli pozostała w Zamościu.

— To być nie może, — odrzekł drugi, — bo Starosta miał pewną pozór zgoda relacyą...

— Nie jest to wiele pewna relacya, bo gdyby wyjechała Wojewodzina równo ze świtem z Zamościa, już dawno stanęłaby na popas w Zabuniu.

— Nic dziwnego że nie prospieszą, bo okrutna szaruga i zawieja.
— Prawda że śniegiem kamienie są zasypane drogi, ale jadą panie sanie i sześcioma końmi, zresztą, trzy mile tylko, to i piechotą stanąć by już można....
— Tak, ale o wypadek nie trudno, zwłaszcza jeśli stąd straż i rabują się w polu.
— Mają pomoc i przewodnika, bo słyszałem że cztered końmi jadą ludzi, z którymi trzech przy karecie, jeden zaś pilnuje karawanu z rzeczami.
— Zapewne trzech rajtarów pana Wojewody?
— Tak jest....
— Mają się snać na baczności.... ale z trzema rajtarami poradzimy sobie....

Potem rozmawiali tak po cichu, że żyd gospodarz nie mógł dosłyszeć ani jednego słowa. W przeciągu niespełna jednej godziny, wypróżnili rzeczeni goście całą beczkę wina, z widocznem zmartwieniem gospodarza, który obawiał się, że zażądają więcej, uważał zaś, że niebezpieczną byłoby może rzeczą dopominać się o zapłatę. Lecz podróżni obchodzili się nadspodziewanie dystrykcznie, bo odsunąwszy na bok wypróżnioną beczkę poczęli zabawiać się spokojnie grą w karty. Żyd zbliżył się ostrożnie do stołu, stanął za plecami gościa, który zdawał się mu wcale między innymi, podziwiał grę jego i koncepta, zaczem odmieniony przyjazną postawą podróżnych, jął dopytywać się niezmiernie dobrze jadą i czy nocować będą w gospodzie, albowiem w takim razie pomyślił o przygotowaniu im pościeli. Zapytanie to nie podobało się mniemanemu dowódzcy, który rzekł z pogardą: Nie myśl o naszym noclegu i posłaniu, pamiętaj tylko o tem, co ci zapowiedziałem, ażebyś przygotował strawę na przyjęcie państwa, którzy zanocują tu pewnie.

Zaledwie rzekł te słowa podróżny, rozwarły się drzwi komnaty i wbiegł zasypany śniegiem mężczyzna wysokiego wzrostu, ubrany w kożuchu krótkim, z pod którego wychodziły poły granatowego żupana. Człowiek ten, snać powracający z jakiejś wycieczki, zbliżył się do gościa w karmazynowym kontuszu i rzekł: Spotkałem dworską Wojewodziny, ale za nią jedzie na saniach jakiś pan młody, z dwoma rajtarami i hajdukiem na koniach!...

Jakiś pan młody na saniach i trzech ludzi konno.... powtórzył gość w kontuszu, i po chwili zapytał:
— Wiele wiem ich jest wszystkich w orszaku Wojewodziny?

— Siedmiu.

— Siedmiu, — powtórzył z wielkiem niezadowoleniem pierwszy i znowu zapytał:

Jak daleko ich spotkałeś, czy najadą prędko?

— Spotkałem ich o milę, ale pędziłem szybko, oni zaś jadą wolno, jak zwyczajnie w takiej zawiesistej i pogańskiej drodze, więc nie staną tu pewnie prędzej jak za godzinę.

Po tej rozmowie, podróżny który zdawał się być dowódzcą bandy, zwrócił się do innych i rzekł:

— W chwilę nadjeżdża wojewodzina, pan jeden i siedmiu ludzi jej towarzyszy... Siodłajcie czemprędzej konie, a ja tymczasem rozmówię się z żydem.

Wszyscy wyruszyli na rozkaz dowódzcy do stajni, on zaś skinął na żyda stojącego na progu altierza z żoną. Skoro tenże zbliżył się do niego, zamknął się z nim sam na sam w komnacie i rzekł:

Masz przedtym niedowiarkom zapłacić za wino i za siano!

To mówiąc, rzucił przed nim na stół kilka ~~tuzinów~~ talarów i tak ciągnął dalej:

— Jeżeli zrobisz jak ci każę i dochowasz sekretu, dostaniesz w nagrodę trzydzieści talarów....

Żyd wziąwszy ze stołu pieniądze ukłonił się nisko, poczem nadstawił ucho z wyrazem zaciekawienia.

— Otóż nim powrócę ci sekret, — mówił dalej dowódzca, — ostrzedz cię muszę, że jeżeli zdradzisz mię poganinie, spalę twój dom z żoną i bachurami, ciebie zaś samego upiekę na rożnie...

— Za co ja miałbym zdradzać Jegomościa? rzekł żyd oburzonym z pozorów tonem...

— Więc słuchaj! Przyjedzie tu wkrótce wojewodzina Bełzka z panną, z którą jakiś pan młody i bilsko ludzi. Otóż wątpię, że oni pojadą dalej w tak okrutną szarugę i tutaj nocować będą. Wyjeżdżam teraz z moimi towarzyszami, ale skoro te panie rozgoszczą się w gospodzie, wrócimy tu później, wieczorem... pamiętaj więc ażebyś natychmiast otworzył bramę, skoro do niej zastukamy.

Żyd słuchał z wytrzeszczonemi oczami, lecz nie odpowiadał ani słowa.

— Rozumiesz mię żydzie, że skoro zastukam, masz natychmiast otworzyć bramę?

— Rozumiem Jegomość, ale co ja zrobię, jeśli panowie, którzy tu nocować mają, nie pozwolą mi otworzyć bramy?

Zapytał gospodarz drożący i wyblady.

— Jakto? jak mogą zabraniać gościć, ażebyś nie wpuszczał innych podróżnych do gospody? Słuchaj poganinie, ty bladniesz i myślisz mię zdradzić; może obawiasz się rozboju i dla tego chcesz się wymówić od spełnienia mego rozkazu. Dwór wie, że jestem dobrym szlachcicem, i nie bawię się wcale rozbojem. Mam ważne polecenie od pewnego wielkiego pana, do jednej z dwóch dam, które nocować będą w tej gospodzie. Jeśli więc nie chcesz mię zdradzić, a pamiętaj że tu idzie o twoje życie: otworzysz mi wrota i wpuścisz mię do biesiadny, pocichu, nie budząc nikogo. Skoro wyjdę nasz mój rozkaz wiernie, przysięgam, że ani tobie, ani niktomu z twoich włos z głowy nie spadnie. Wyliczę ci natychmiast trzydzieści talarów, nadto, odbierzesz za tę usługę tak wielką od mego pana nagrodę, o jakiej ani tobie, ani ojcu twojemu się nie śniło.

Żyd bladł się rozkrzepotany, ale nie mógł odkrzesać z przestrachu, słowy widocznie zamykał mu usta.

Podróżny uśmiechnął się na widok trwogi gospodarza, i rzekł klepiąc go po ramieniu:

— Czyń tedy jak ci powiadam i nie obawiaj się niczego... Idzie tu tylko o pannę, którą mój pan chce uwieźć z sobą....

Wiadomość ta nie uspokoiła bynajmniej żyda, który przebiegał już myślą różne i groźne następstwa zamierzonego gwałtu, więc żałosnym zawołał głosem:

— Ja żyd biedny Żydanie i nie rozumiem na co to wszystko się przyda.... Niech Żydan zrobi jak mu się podoba, ale ja głupi żyd, i mnie Żydanie nic do tego!

To powiedziawszy, rzucił się do nóg podróżnemu powtarzając ciągle: ja głupi żyd i mnie Żydanie nic do tego!

— Powtarzam ci raz jeszcze, nie obawiaj się poganinie, lecz wykonaj mój rozkaz i rozetwórz bramę, skoro zastukam do niej, bo jeśli się przemieszczysz, nie wyprzemieszczysz mi się na Boga, i najokrutniejsza czeka cię kara. Teraz nie mam więcej do stracenia czasu, bo zmrok już zapada i za kilka chwil przyjadą tu nowi goście... Tymczasem, jeśli ci drogie jest życie, nie wygadaj się przed nikim, lecz pamiętaj dobrze co ci powiedziałem.

Żyd leżał jeszcze na ziemi, kiedy podróżny wyszedł szybko z komnaty. Wkrótce rozległ się tętent kopyt, więc ośmielony gospodarz podniósł się z bijącem sercem i wyjrzał przez okno. Podróżni pędzili

szybko na koniach i znikli za chmurą w cieniach wieczoru.

Zadowolony żydek, chodził jak obłąkany po izbie i rozmawiał sam z sobą, rozmyślając nad grożącem mu niebezpieczeństwem i nad sposobem uniknienia tegoż, ale niestety, nie nastręczał mu się żaden pomysł żydek. Jedyną tylko widział przed sobą drogę to jest, spełnić dany mu rozkaz i zachować się w neutralnem stanowisku, co razie mogących nastąpić wypadków. To też powtarzał od czasu do czasu jedno i też samo zdanie: "ja żyd jestem biedny i głupi, niech co chcą robią, mnie nie do tego."

Już noc zapadała ciemna, kiedy rozległ się przed karczmą trzask bicza i zajechała kareta na saniach w sześć koni, za nią zaś para=konne sanie, z których wyskoczył mężczyzna w sobolowem futrze i pobiegł ku drzwiom powozu. Rajtarowie i hajducy pozsiadali z koni i uszykowali się przy wrotach karczmy. Lokaj w liberyi śnieżnawszich rozkwaczył drzwi karety, z której, przy pomocy młodego pana, wysiadły dwie damy.

Wtem z zapadającemi ciemiami nocy tak okrutna nastała zadyma, że w odległości dziesięciu kroków żadnego nie można było rozpoznać przedmiotu. Dwie damy z młodym mężczyzną weszły do obszyi, za nimi wjechała kareta i stanęły wraz z eskortą.

Żyd wybiegł na powitanie gości, ukłonił się nisko wszystkim, państwu, rajtarom i hajdukom, poczem wskazał na prawo małą, brudną izdebkę, do której weszły dwie damy i towarzyszący im młodzieniec. W gościnnej tej komnacie stały dwa dębowe łóżka, stolik pod oknem i dwa niezgrabne stołki, z wyciosanemi nieprzyzwoicie grzbietami. Łóżka gospodarza, piętnastoletnia żydówka, rozczochrana i zasmolona wniosła świecę w mosiężnym lichtarzu, syn zaś jego, w kaftanie nieokreślonego koloru, w kożuchu, z długiemi pejsami, przyniósł wiązkę drzew i rozpalił ogień na kominie. Wreszcie wniesiono tłumoki i postawiono naprzeciw komina. Służąca zdjęła futra swych pań i położyła na łóżku. Hajdak stanął przy drzwiach i czekał na rozkazy. Damy usiadły na krzesłach i wskazały miejsce na ławce towarzyszowi. Starsza z dwóch pań rozpoczęła rozmowę:

Jeżeli jutro równie przykra jak dziś mieć będziemy drogę, nie przedostaniemy się do Oleszyc i dwa jeszcze przynajmniej czekają nas w karczmach noclegi. Dałby Bóg, ażeby najechał karawan z owsem, bo inaczej nie ma przyjdzie nam przepędzić bezsennie...

— Ot ja dziękuję już Bogu, odparła z uśmiechem młodsza, że natrafiliśmy przynajmniej na skład drogi i stanęliśmy w tej karczmie, bo tęskniłam się srodze, że przez noc całą będziemy się błąkać po polu.

— Słusznie mówisz Tosiu, że gorszy jeszcze nocleg mogliśmy mieć w polu, ależ trudno się tem pocieszać, skoro pomyślę, że na tych brudnych łóżkach bez pościeli nocować nam wypadnie. Trzy mile dopiero ujechaliśmy od Zamościa, ale ta fatalna całodzienna podróż utrudziła mię tak mocno, że wątpię, ażebym do Oleszyc dojechała zdrowo.

To powiedziawszy, westchnęła ciężko pani Sieniawska, poczem spojrzała na towarzyszkę podróży i rzekła:

— Bóg zapłać mości chorąży, że wyjechałeś na nasze spotkanie i opiekujesz się nami; obecność W.M. pana dodaje nam odwagi w trudach i niebezpieczeństwach tej drogi.

— Szczęśliwy jestem że choć tak wiatą mogłem oddać posługę, żal mi tylko że niepodobna było obmyśleć wygodniejszego noclegu. Wszakże, jeśli przykro nie nadjedzie Kozakami z rzeczami, radbym W.M. paniom wyporządził dwoiaki na siano, po całodziennych fatygach i frasunkach tej pogańskiej drogi. Tymczasem każę przynieść ciepłą polewkę z piwa, dobrą w podróży, zwłaszcza w zimowej porze, najlepszem i najwięcej pokrzepiającem jest lekarstwem.

To powiedziawszy, wyszedł kawaler, o którym poznaliśmy łatwo znajomego naszego, Aleksandra Jabłonowskiego.

Panna Teofila Sieniawska czułym przygoworzyła wzrokiem oddalającego chorążego, poczem nachyliła się ku stronie Wojewodziny Bełzkiej, i z zaumieniowiałem licem rzekła wolnym, nieśmiałym głosem:

Ja to powinnam W. M. pani bratowej tysiączne złożyć dzięki za spokój i szczęście, którego doznaję w tej chwili. Niedawno dwojakie przeczucia i obawy tak opanowały mą duszę, że nie mogłam wspomnieć bez drżenia, na niebezpieczeństwa czekającej nas podróży. Atoli bez zezwolenia i porady W.M. pani bratowej, nie odważyłabym się była nigdy na napisanie tego listu do chorążego z wezwaniem, ażeby wyjechał na nasze spotkanie.... Przyjazd jego rozproszył wszelkie moje obawy, nie lękam się przy nim nawet spotkania z włóczęgami i napastnikami, o których tak często słychać w tych niespokojnych czasach....

Pani Elżbieta Sieniawska uśmiechnęła się na to wyznanie panny Teofili i odpowiedziała:

— Zawsze dla mnie kochana Tosiu pożądana jest obecność Imć pana

Aleksandra Jabłonowskiego, chociaż nie obawiam się tyle wtórego i napaści, jak raczej złej i błędnej drogi. Cieszę się że przy jego boku, czuję się tak spokojną i szczęśliwą, skoro i sam Bóg go przeznaczył za dostojnego towarzysza i opiekuna. Spodziewam się że wkrótce nawet nadejdzie ten upragniony dla was obojga moment, w którym na ślubnym ujrzycie się dobrem. Wszakże burzliwe są dziś czasy i różne mogą zajść a niespodziewane wypadki; bądź przeto mężną Zosia i nie folguj zbytnie żalowi, jeżeli nie raz jeszcze rozłączyć się wam wypadnie....

Ostatnie słowa napomnienia, przykre sprawiły wrażenie na umyśle panny. Przypomniała ona cały długi szereg doznawanych przeciwności i zawodów, mianowicie ze strony brata, o którego losach ważyły się dotąd jej losy. Pochyliła więc smutnie głowę, jakby pod wpływem ciężkiej, tłoczącej ją myśli. Wejście Chorążego, a za nim Stróżnej z poleceniem przerwało rozumne panny Teofili. Ale on uprzejmem tylko słowem przegnał panią Wojewodzinę i pannę, życząc im dobrej nocy; potem udalił się na spoczynek, rozkazawszy wnieść do pokoju damskiego siano, przeznaczone na tymczasowe posłanie.

Zanim położył się Chorąży, rozpowiedział gospodarzowi ażeby zawiadomił panie, skoro przybędzie karawan z rzeczami i z pościelą. Wydawszy to rozporządzenie, owinął się nasz podróżny płaszczem, ~~kurtkę~~ podłożył pod głowę futro i wyciągnął się na ławie pod oknem.

Wkrótce sen zmorzył utrudzonych całodzienną podróżą gości. Wszyscy Słudzy za przykładem państwa udali się na spoczynek. Najtańsze drzemali wraz z panem w szynkowej izbie; kajdany przy koniach na stajni.

Jeden tylko żyd gospodarz, siedzący obok komina, nie mógł ani na chwilę zmrużyć powieki. Drażniła go myśl tajemniczego najazdu i zamierzonego prawdopodobnie gwałtu, którego pośrednikiem stał się współuczniem. Chociaż, pasując się z myślami, chciał już biedny Izraelita ostrzedz Chorążego o grożącem niebezpieczeństwie i prosić go o radę i pomoc, ale pamięć na pogróżkę dowódzcy bandy, i obawa jego zemsty zamykała mu usta. W tak ciężkim położeniu tylko znajdował pociechę, że otrzymawszy od Chorążego polecenie, nie będzie proszony o radę, jeśli zamiast karawanu z rzeczami, wpuści do gospody najeźdźców. Kiedy tak krzątał się i usprawiedliwiał sam przed sobą nieszczęśliwy gospodarz, usłyszał nagle że zakołatano do bramy.... Podejrzenia powstawały się coraz silniejsze. Strudzony żyd powstał i

poruszał się ku drzwiom, ale chwiał się na nogach i nie mógł przestąpić progu. Chorąży zbudził się ze snu, uchwycił za pistolet, który miał zawsze przy sobie w podróży, ale przypomniawszy o karawanie z rzeczami, zawołał na śpiącego ogłodał rajtara, ażeby wstał i otworzył bramę. Ottoli żyd usłyszawszy groźną dlatwę podróżnego, który dobijał do bramy, uprzedził rajtara i rozotworzył wrota.

Zajeżdżają goście w liczbie dziewięciu, porządali już z koni, które przywiązali do słupa i oczekiwali przed progiem karczmy.

Dowódca bandy pchnął w piersi żyda wołając groźnie: czemu tak długo nie otwierałeś bramy? Zapomniałeś o rozkazie.... Chcesz mnie zdradzić poganinie!

Upadł z jękiem na ziemię izraelita, i nie myślał podnosić się wcale, obawiając się okrutniejszych wyrzutów i kary, ale podróżny uchwycił go silnie za ramiona i rzekł: Gdzie gdzie są panie, jak wielu jest ludzi i gdzie się znajdują?

Żyd zamierzał na chwilę z przestrachu, wskazał więc tylko ręką najprzód na izbę gościnną, potem na szynkowną komnatę w której spał chorąży z rajtarami, nadomiar na kawetę i na sanie.

— Pytam ci się po raz drugi poganinie, jak wielu jest ludzi i gdzie się znajdują? Rzekł stłumionym głosem dowódca, grożąc szablą.

— Tu trzech, ... tu czterech Jeo: panie! Rzekł prawie umierając jęczym głosem gospodarz.

— Zatarasujcie drzwi jak najprędzej i związcie krajduków w stajni. Rzekł dowódca do podwładnych, potem zwracając się do żyda: Nuchaj poganinie! mówiłem ci już, że musz mieć panną.... Zapukaj do drzwi i powiedz że nadjechał karawan z rzeczami... Skoro otworzą, porwiemy ją i uwieziemy na saniach. Pamiętaj że zginiesz w tej chwili, jeśli nie spełnisz rozkazu.

Powiedziawszy to, przytknął pistolet do piersi żyda, który widząc śmierć oczywistą przed sobą, zmusił się szybko ku drzwiom i zapukał parę razy.

Tymczasem, kiedy najeźdźcy zabierali się do wykonania rozkazu swego wodza, nim zdążyli zatarasować drzwi wiodące z sieni do głównej izby, wyskoczył chorąży a za nim dwóch rajtarów, z których jeden trzymał zapaloną głownię w ręku.

Wielkorzy cofnęli się spłoszeni tym widokiem, najmniej dwaj

zabrali się do wiązania bezbronnych hajduków, którzy nagle pozbawieni
ze swej strony stawili opór. Dowódca odwrócił natychmiast pistolet ku
stronie chorążego i zawołał: Wracajcie do izby, bo wystrzelę! Dwóch z
bandy najeźdźców rzuciło się z pałaszami na rajtarów, ale w odra-
żającem odparci i oparzeni zostali głownią. Chorąży zamiast odpo-
wiedzi wyciągnął również pistolet. Wówczas dwa dały się słyszeć wystrza-
ły. Kula przeszła nad głową chorążego i utkwiła w ścianie. Strzał
jego był pewniejszy, bo najeźdźca wysadł z jęczeniem na ziemię....

Na odgłos wystrzałów i na widok śmiertelnie rannego dowódcy, wtargnęli
ludzie niezwłocznie natychmiast z dworzyny. Inni, którzy wiązali żydków, po-
rzuciwszy swych jeńców, uderzyli z dobytemi pałaszami na rajtarów stoją-
cych w bramie. Walka trwała nie długo, bo brama była rozwarta, dwóch
zaś rajtarów przeciwko czterem, nie mogło długiego stawić oporu, ratowali
się więc, również jak ich towarzysze, ucieczką.

Skoro ucichł zgiełk bitwy, rozległ się przeraźliwy krzyk żydowskich
bachurów, na czele których wybiegła z altiereza żona gospodarza z
latarnią. Żydówki omdlałe z przestrachu leżały obok postrzelonego, który był
niezdolny kulą w czoło.

Chorąży zbliżył się do umierającego, nachylił się ku ziemi i poznał
w nim towarzysza hiszpańskiej chorągwi i dawnego dworzanina swego
ojca. Uczucie zgrozy i politowania napełniło serce młodzieńca, podniósł
głowę rannego i zawołał:

Leśniewski! ciebież to widzę braci?

Zapytany odzyskał znaki życia, rozwarł oczy i rzekł pocichu:
„Przepaść mości chorąży, przepaść mi Panie!"

— Przepuszczam ci z całego serca i niech ci tak pan Bóg przebaczy."
Ta była ostatnia rozmowa Aleksandra Jabłonowskiego ze sługą ojca,
który tak fatalnie zadokończył żywot. Lecz rannego skonałego śmiercią i
śmierć zapieczętowała mu na wieki usta.

Tymczasem żydówka i jej dzieci, na widok omdlałego żyda, ozwały
się przeraźliwszym jeszcze niż pierwej głosem. Przyniesiono czem prędzej
konewkę wody i otrzeźwiono gospodarza, który z pomocą żony podniósł się
z ziemi, ale długo nie mógł odzyskać z pierwotnego wrażenia, więc ja-
kiemś tylko lub obłąkanym wzrokiem odpowiadał na pytania.

Chorąży rozkazał ciało poległego położyć na saniach, ze względu
bowiem, że zdawała Leśniewskiemu odzyskał skruchę przed śmiercią i
prosił go o przebaczenie, postanowił młodzieniec zająć się jego pogrzebem.

Po śmierci Leśniowskiego i ucieczce jego współnikow, trudno było dochodzić śladu istotnego sprawcy zamachu. Skoro żyd odzyskał zupełną przytomność, badał go Chorąży N111 poprzedzających dowiła najazdu szczegółow. Owóż porównywając zeznanie żyda z relacyą księdza Podkowicza, nie bez przyczyny powziął podejrzenie Chorąży, że wzmiankowanym przez Leśniowskiego starosta, sprawca zamachu porwania panny Sieniawskiej, mógł być zawiedziony w nadziejach konkurent Starosta Spisski.

Wtedy odgrywał się rzewny dramat w sieniach oberży; w gościnnym pokoju, pani Sieniawska i panna leżały chorążem na ziemi i w trwodze i w modlitwie wzywały natenczas niebacznie skoro panna Teofila usłyszała głos Chorążego i po nim dwa następujące wystrzały, obrzyk boleści wyrwał się z jej piersi, jakgdyby strzał ten ostatnią zabił jej nadzieję....

Nie długo pozostawione były panie w niespokojności i trwodze o los własny i Chorążego. Skoro usłyszeli z karczmy najeźdźcy, niebawem oznajmił Jabłonowski paniom, że żadne nie zagraża im już niebezpieczeństwo, po wyprowadzeniu zaś ciała poległego i po wysłuchaniu żyda, udał się do ich komnaty. Pani i panna zmienione były do niepoznania. Nie będziemy opisywać uczucia podziwu i zgrozy, które napełniało ich umysły w czasie opowiadania Chorążego o szczegółach i celach tego najazdu. Wrażenia tej nocy, nie dozwoliły zmrużyć im oka, pomimo utrudzenia podróży. Około północy przybył karawan z rzeczami, ale młode panie nie chciały marzyć o odpoczynku, lecz w rozmowie i modlitwie doczekały się poranku. Równo ze świtem wyruszyły w dalszą podróż na Tomaszów do Oleszyc. Chorąży pozbawiony żydowi winę, który wyznał z płaczem, jako obawiając się zemsty najeźdźców, mianowicie ich dowódzcy, nie ostrzegł w porę o grożącem niebezpieczeństwie.

Panna Sieniawska uczyniła tej nocy votum do Najświętszej Matki Panny do Jarosławia, jakoż w parę tygodni po opisanych wydarzeniach, podróżni nasi odwiedzili cudowne miejsce, gdzie przysłuchiwali msze święte i hojne złożyli ofiary. Pod wpływem tych przykrych lecz pamiętnych wrażeń, umocniły się jeszcze silniej ogniwa wiążące serca oblubieńców. Zdawało się nawet że cel ich życzeń miał spełnić się nie rychło, kiedy nowe, niepowzięte przeszkody stanęły w poprzek ich drogi.

XI

Zbliżał się czas rozpoczęcia elekcyjnego sejmu. Dzięki staraniom Hetmana Jabłonowskiego i ofiarom Królowej nastąpiła ugoda z wojskiem związkowem, które oświadczyło chęć powrotu pod władzę Hetmanów i Rzeczypospolitej. W dniu 10 Maja mieli przybyć naczelnicy związku do Lwowa, dla odprawienia uroczystej ceremonii i przebłagania Hetmanów. Wieść o rozwiązaniu konfederacyi rozbiegła się wkrótce po całym kraju i dobre na umysłach sprawiła wrażenie, jeno stronnictwo Hieronima Lubomirskiego niezadowolone było z tego, że starzeniom jego nieprzyjaciół nadchodzącego nadał powodzenie tej sprawy.

W miarę zbliżającej się elekcyi, występowały coraz jawniej namiętności stronnictw i pojedyńczych osób, które stosownie do okoliczności i przystępu widoków, z jednego do drugiego przerzucały się obozu.

Kandydatami do korony polskiej byli: Książe Conti, Królewicz Jakób Sobieski, † Maxymiljan Elektor Bawarski, Karol Książe Neuburski, Ludwik Książe Badeński, Leopold Książe Lotaryngski i Don Livio Odescalchi. Wszakże do dnia elekcyjnego sejmu, imiona dwóch tylko najprzód wymienionych kandydatów, były przedmiotem zabiegów rozmaitych stronnictw. Wprawdzie imiona tych książąt nie były popularne w narodzie. Mówiliśmy wyżej o przyczynach, które zachwiały w ostatnich czasach w opinii publicznej wpływ Księcia Conti. Nie podlega atoli żadnej wątpliwości, że ani elektora Ludwika XIV, jednego z najsamowładniejszych monarchów, ani też Jakóba Sobieskiego, nie było w widokach szlachty, zazdrosnej swych swobód, niezawisłej z rządów zgasłego króla, jakoteż podejrzliwem patrzącej okiem na dynastyczne zamiary rodziny Sobieskich. Ztąd ludzie bystrzejszym nadawani wzrokiem przewidywali łatwo, że w chwili elekcyi zdala powodzenia może przechylić się na stronę trzeciego, potężniejszego kandydata. Sąsiednie dwory, nie sprzyjające wyniesieniu na tron polski poprzedniego księcia, przygotowywały w dyplomatycznej ciszy, wielką demonstracyą na korzyść niemanego dotąd kandydata, Fryderyka Augusta Elektora Saskiego. Pierwszy dwór Berliński zawiązał tę intrygę, wybrawszy za narzędzie do przeprowadzenia swych planów Pozebendowskiego Kasztelana Chełmińskiego. Tajemniczy agent Berliński i Drezdeński dworów, badając i przygotowując w ciszy umy-

sły

szlachty do pozyjęcia nowego kandydata na pozachodu jeszcze elekcyjnego sejmu, odgrywał rolę stronnika i pozyjaciela Królewicza Jakóba. Pozebendowski, ostawiając tym sposobem istotne swoje zamiary, starał się zawarem ostabić wpływ Księcia Conti, który jedynym niebezpiecznym mógł być dla Elektora Saskiego współzawodnikiem. Chytry ten i pozebiegły człowiek, nie posiadający żadnych politycznych pozekonań, zręcznie i gorliwie służył, najmocniej interesowanym w sprawie elekcyi dworom. W skutku jego zabiegów, jak zobaczymy wkrótce, stronnicy Jakóba zgodzili się wpierw na wybór Księcia, którego popierały dwory Berlińskie i Moskiewskie, a nawet pod koniec dwór Wiedeński, który wolał pozechylić się na stronę Elektora Saskiego, niż wdzięczyć na tronie polskim francuzkiego Księcia.

Tymczasem, w pozededniu elekcyjnego sejmu, jak powiedzieliśmy wyżej, pozywoczy dwóch najczynniej występujących stronnictwo, nie znali jeszcze tajemnych planów Berlińskiego i Moskiewskiego dworów, ani nazwiska nowego kandydata do tronu. Pozebendowski, kasztelan Chełmiński tak zręcznie kuchił pozez długi pozeciąg czasu francuzkiego posła, że tenże zaliczał go do grona najgoręcziwszych swych sprzymierzeńców, zatém nie taił swego rozczarowania, skoro ujrzał go po stronie niepozyjaznego oboru. Pożniej, zwrócił kasztelan Królewicza Jakóba i jego stronników, zanim wystąpił jawnie z kandydatury Elektora Saskiego, którego oddawna był tajemniczym agentem.

Nadzieje rodziny Sobieskich polegały najwięcej w ostatnich czasach na Jabłonowskich. Głowa tego domu, Hetman W. K. zrabowany najpozód aktem rozwiązania konfederacyi wojskowej, nastręczanie pozyjmowaniem posłów Tatarskich, mieszkał ciągle we Lwowie aż do ostatnich dni Maja. W pozeciągu tego czasu odbierał on listy od zagranicznych książąt i posłów, jakoteż od znakomitych w kraju osób, które proponowały mu różnych kandydatów do tronu, ale pozostawał dotąd wierny zobowiązaniom względem rodziny Sobieskich. W pozodatku, w epoce sporów Królewicza Jakóba z matką, myślał Hetman o wymierzeniu na tron Królewicza Aleksandra, w skutku zaś zrzeczenia się młodszych synów Króla Jana, chciał proponować księcia Maxymiljana Elektora Bawarskiego. Ale mąż Teresy Sobieskiej nie starał się dość usilnie o koronę polską. Hetman więc stanął na czele stronnictwa, popieranego

ostatecznie przez Królowa Marye Kazimirez na korzyść najstarszego jéj syna. Oprócz Dąbskiego Biskupa Kujawskiego i innych, którzy stali dość długo i wiernie przy Królewiczu Jakóbie, Rafał Leszczyński Generał wielkopolski, zięć Hetmana Jabłonowskiego, był jednym z najpotężniejszych filarów tego stronnictwa. Mąż ten, jako powiernik Marye Kazimiry, stał się celem obelg i pocisków miotanych przez jéj nieprzyjaciół. Syn jego Stanisław, młody starosta Odolanowski, zastępował już w owczas z niepospolitego rozumu, dowcipu i wymowy. Dziad jego Jabłonowski i wszyscy stronnicy Sobieskich, wielką w nim pokładali nadzieję, starali się więc usilnie, ażeby on został wybrany Marszałkiem elekcyjnego sejmu. Uważano nie bez przyczyny, że los Królewicza Jakóba i dynastyi Sobieskich, zależy od wyboru Marszałka, który zazwyczaj wywierał wpływ potężny na czynności sejmu.

Z drugiéj strony, poseł francuzki Polignac i Lubomirski nie zaniedbali téż swojéj sprawy. Porzucenia z jednego do drugiego obozu i tym podobne odstępstwa, były wówczas na porządku dziennym. Adam Sieniawski, długo stronnik Królowéj, porozumiawszy się z Kontystami, mianowicie z Prymasem Kardynałem Radziejowskim i z Hieronimem Lubomirskim, wydarł się z pod wpływu żony, porzucił stronnictwo Królewicza Jakóba i ofiarował swe usługi francuzkiemu Dworowi.

Walka w sferach politycznych wywoływała częstokroć niesnaski w rodzinnych kołach. Wiadomość o zmianie stanowiska męża, przyjęła najprzód pani Sieniawska z niedowierzaniem, następnie z oburzeniem i zgrozą. Wieść ta dotknęła żywo panią Teofilę, widziała bowiem teraz brata i narzeczonego w dwóch przeciwnych obozach, które za lada chwilę mogły zamienić się w scenę bratobójczej walki.

W pierwszych dniach maja, w Oleszyckim Zamku czyniono przygotowania do podróży. Wojewoda miał jechać na sejm elekcyjny do Warszawy; żona jego wybierała się w podróż do Gdańska, w ślad za Królową Marye Kazimirą. Panią Teofilę Sieniawską zabierała z sobą jéj siostra Anna Potocka Łowczyna Koronna.

Wojewodzina Poselska, opuszczając dom męża, i rozstając się z nim na czas nieograniczony, postanowiła raz jeszcze użyć swego wpływu i skłonić rękę jego potężnego do połączenia się z stronnictwem Księcia Conti. Posłuszeństwo męża, dotkliwą jéj miłości własnéj zadało ranę. Adam Sieniawski porzucił obóz Królowéj w stanowczéj chwili,

wiedy stronnicy dynastyi Sobieskich połączyli się pod chorągwią Królewicza Jakóba, wyrzekłszy się myśli popierania Elektora Bawawskiego i urodzonych synów Króla Jana.

Około godziny 5 po południu, siedziała pani Sieniawska w Rzeźbionej sali Olesnyckiego zamku obok marmurowego stołu, na którym leżały gazety i listy świeżo odebrane z poczty. Zajęta była w tej chwili czytaniem listu Maryi Kazimiery, która pisała do niej z Bzostkowy, przed wyjazdem do Gdańska. Polecała się Królowa pamięci swych przyjaciół, mianowicie Jabłonowskich i ekdana Sieniawskiego, nie wspięła o wierności jej męża. Prosiła przytem, ażeby prospierała za nią do Gdańska, jeżeli nie zajdą jakie nieprzewidziane przeszkody.

Po przeczytaniu rzeczonego listu, oparła Wojewodzina głowę na dłoni i w głębokiej pogrążyła się zadumie. Jej twarz blada lecz pełna wyrazu, z oczami błyszczącemi dowcipem i prawie męzką energią piękna była w tej chwili i dziwnym jaśniała urokiem. Ubrana była w dniu tym ~~majestatycznie~~ skromnie lecz z wdziękiem, w wytartej szafirowej sukni, w zarzuconym niedbale tureckim szalu, nie=zakrywającym białych, obwisłych ramion, na które spadały czarne pukle jej włosów. Zadrżała nagle, usłyszawszy stąpanie w przyległym korytarzu... Była to ~~chwila~~ godzina, w której Wojewoda przychodził zazwyczaj do sali, dla czytania gazet i korrespondencyi. Nastąpiła chwila, w której pani Sieniawska postanowiła użyć całego wpływu wdzięków niewieścich i wymowy, na pokonanie uporu męża.

Wszedł Wojewoda z listem w ręku i zatrzymał się na środku sali, bo żona zdawała się nie słyszeć jego kroków, zatopiwszy wzrok w stosie rozrzuconych przed nią papierów. Uśmiechnął się patrząc na piękną, zadumaną twarz żony, poczem zbliżył się do niej i rzekł zartobliwie:

— Przychodzę do ciebie moja panno z ważną korrespondencyą, którą otrzymałem w tej chwili. Poseł francuzki i nasz Prymas donoszą mi, że Królewicz Jakób zrzeka się zupełnie swych pretensyi do tronu, w dowód czego przysyłają mi list Wojewody Bracławskiego, który jak wiadomo, był zawsze jednym z najwierniejszych sług i przyjaciół królewskiego domu. Uradowany Kardynał Prymas pisze w zakończeniu listu: Vivat książe Conti, przyszły Król Polski!"

Pani Sieniawska, po wysłuchaniu słów męża, zatopiwszy wzrok bystry w jego twarzy, rzekła z namysłem, wolnym i stanowczym głosem:

Niesporządzone są jak wieża fortele i koncepta francuzkiego posła, który ~~chciwemi~~ chce zwodzić i jednać sobie fałszywych stronników. Dziwna zaprawdę wieść i trudna do uwierzenia, że królewicz Jakób rozdaje pieniądze swych do korony, w najfortunniejszej właśnie dla niego chwili, kiedy z dniem każdym zwiększa się liczba jego stronników. Owóż nie wierzą wcale temu doniesieniu..... Wierzą tylko że pan Wojewoda Poznański, zdobyty obietnicami francuzkiego stronnictwa, zachwiał się w dawnej wierności względem królewicza Jakóba, jakoż chce wytłomaczyć swą zdradę rozgłoszeniem tej wieści.....

Wymawiając ostatnie wyrazy, nie mogła ukryć pani Sieniawska uczucia oburzenia i gniewu; usta jej ściągnęły się szyderczym uśmiechem. — Wojewoda siadł na krześle obok żony, wziął ją za rękę i rzekł łagodnie:

— Powtarzam ci moja pani, nie wierz doniesieniom o sukcesach królewicza Jakóba. Sprawa jego upadła najzupełniej, i sama królowa Jejmość nie ufa jej powodzeniu. Jedynie przez złość i zawiść dla Poliniaka, instancyonuje ona za swoim synem. Nie chwalę się też wcale, że mam tak ostrożny jak Wojewoda Poznański, pogląd o całej sprawie, którą uważam już za przegraną. My wszyscy równie jak on, dawni przyjaciele królewskiego domu, broniliśmy wiernie interesów królowej Marysi Kazimiry i jej synów, dopóki jakąkolwiek mogliśmy mieć nadzieję, że dynastya Sobieskich utrzyma się na tronie. Dziś szaleństwem jest upierać się przy kandydaturze królewicza Jakóba, który nienawidzony przez szlachtę, nie może już nawet na postronną pomoc rachować wcale, skoro poseł cesarski oświadczył wyraźnie, że pan jego nie wyda w interesie królewicza ani jednego talara.

Wojewodzina westchnęła ciężko, spojrzała żałosnym wzrokiem na męża i odpowiedziała:

— Protestuję przeciw argumentowi, jakoby królewicz Jakób nienawidzony był przez szlachtę..... Tylko szlachta zostająca w usługach osobistych nieprzyjaciół królowej Jejmości i jej syna, podbechtana przez nich, może okazywać nienawiść ku królewskiemu domowi. Wyszydzili, panowie ci szlachcę wielce sprawnie królewicza, wystawiając jego osobę w jaknajodrażniejszej postaci. Za ich to staraniem wyszedł na świat oper teatrów i opery, w których opisany jest najstarszy syn ś. p. króla Jana, jako straszliwe monstrum, przeznaczone na zagubę

swobód i wolności polskiej, w razie uchwalowania na królá. Oni to czynią go niemcem, nieprzyjacielem i zdrajcą własnego kraju. Ale rzeczywiście że ci sami, którzy uczynili go niemcem, głoszą teraz, że królewicz na postronną pomoc nie może rachować wcale? Zarzut więc zdrady, jak wiele innych wyimentowany jest przez tych ludzi, w celu oczernienia królewicza przed pospólstwem, które chętnie nadstawia ucha na wszelkie paszkwile i kalumnie.... ale zgadam się, że dom Sobieskich wielu dziś liczy nieprzyjaciół, jakoteż że na pomoc postronną nie może rachować wcale. Czyż godzi się więc dla tego, nazywać szaleństwem wierność i poświęcenie ludzi, którzy jak Hetman W. K. syn jego wojewoda wołyński i zięć Generał wielkopolski, nie zachwiali się w wierze i przyjaźni dla królowej Mości i całej rodziny?

— Hetman W. K. i syn jego — " odparł poważnie wojewoda ", zajęci sprawą wojska i likwidacyą żołdu we Lwowie, nie wiedzą jak stoi sprawa królewicza Jakóba, więc zwodzeni przedstawieniami Królowej Mości, przesłali wraz z innymi stronnikami Elektora Bawarskiego, do obozu najstarszego z synów króla Jana. Ale skoro dowiedzą się że królewicz rzeczą się pretensyi do tronu, zadeklarują się i oni za innym kandydatem.....

— Ale tym kandydatem nie będzie Książe Conti! Podchwycił porywczo Wojewodzina i dodała po chwili: Przecz że Hetman W. K. nie oprze się do ostatniej chwili królewskiego domu, w razie zaś rozerwania się Królewicza, nie połączy się z jawnemi nieprzyjaciołmi Sobieskich!

— Nie wiem czemuby Hetman W. K. nie miał stanąć po stronie Księcia, który protegowany jest przez największego z europejskich królów, a którego bohaterskie czyny znane są całemu światu?

— Nie zadeklaruje się za nim nigdy! rzekła z uniesieniem pani Sieniawska, dla wielu i bardzo ważnych racyi, z których ta jest najpoważniejsza, że poseł francuzki zdradzając Królową Mość i jej rodzinę, na żadną nie zasługuje wiarę. Książę Poligniac w chwili, w której najwięcej czynił obietnic i oświadczeń królowej, zdradził ją pomimo rozkazu swego monarchy, który zalecał mu kandydaturę jednego z młodszych królewiczów lub Elektora Bawarskiego... Mężu mój! kto szanuje pamięć zmarłego króla, kto nazywał się przyjacielem jego domu, nie może łączyć się z wrogami Sobieskich, dla wyniesienia na tron francuzkiego księcia.

Wtedy mówiła tak z rosnącym ciągle zapałem pani Sieniawska, mąż patrzył na nią z wyrazem zadowolenia, jakby oczarowany jej wdziękami. Ale usłyszawszy ostatnie słowa, zadumał się na chwilę, poczem odpowiedział:

— Fałszywe to jest zadanie, jakoby wszyscy stronnicy Książęcia Conti, byli wrogami ś. p. Króla Jana i jego rodziny. Pierwszy książę Chadzynski Radziejowski dał jawne dokumenta przyjaźni Królowej Jejmości, walcząc na sejmie konwokacyjnym o obronie jej dożywocia i majątku. Toż i inni nasi senatorowie, jak Stanisław Małachowski wojewoda Kaliski i Stefan Bidziński Kasztelan Sandomierski ofiarowali z początku swe usługi Królowej. Ale ich zaś wcale jest winą, że Królowa Jejmość nie chciała słuchać ich rady i rozpocząwszy najprzód walkę z własnym synem, wielu potem skrytych i jawnych narobiła sobie nieprzyjaciół. Czyjaż jest winą, że wdowa po Królu Janie, zamiast dopomagania synowi do wyniesienia na tron ojca, zamyślała o przywłaszczeniu Ukrainy przez poślubienie jednego z panów Hetmanów? Ale fatalnie nie udała się ta impreza, bo Jmć pan Sapieha, zadłużony sporem z Biskupem, potem konfederacyą na Litwie, nie chciał zrazić się z stanu Królowa i boć pewny kłopot na głowę dla niepewnej nadziei dłużny. Toż i Jmć pan Jabłonowski nie przyjął jej propozycyi, jako człowiek rozumny i statecznny....

Wtedy ostatnie wymówił słowa Wojewoda, nie dozwoliła mu dokończyć żona, lecz zawołała z oburzeniem:

— Takie to potwarze rzucane na Królowa Jejmość i jej rodzinę, mające być dowodem szczerości i wdzięczności dawnych sług ś. p. Króla, którzy ofiarowali z początku swe służby i pomoc jego rodzinie? Jak oświadczenia takie były fałszywe, jak fałszywe są rzucane przez nich potwarze. Wiele jawnych nieprzyjaciół królewskiego domu, jak Jmć pan Podstoli stryj mój, niż owych przeniewierców, jak Kasztelan Sandomierski i jemu podobni!

To powiedziawszy z najżywszem uniesieniem, wyrwała nagle dłoń swoją z ręki męża i zmierzyła go wzrokiem pogardy.

Wojewoda zerwał się z kanapy i zawołał z gniewem:

— Więc stryj wasz pani jest wrogiem, a mąż przeniewierca, pragnąłbym wiedzieć długo nazywasz swym przyjacielem?

— Kto jest przyjacielem Królowej ten jest i moim, innego nie znam

i nie chcą znać wcale, bo przyjaźń Królowej Jejmości dworzan mi jest od wszystkich kolligacyi na świecie.

— Dodaj jeszcze wmpanie żono od ojca i od męża! — krzyknął zaperzony wojewoda.

Pani Sieniawska zakryła twarz rękami, jakby nie mogąc znieść niemiłego widoku. Mąż jéj przechadzał się po sali, poczem zatrzymał żonę przed nią i zawołał:

Jeśli wszyscy Francuzi, nie wyłączając męża, są większymi przyjaciółmi wmpana, nie wiele natrzyszą przyjaciół, skoro książę ten nieżadnego odmówiony zostanie królem!

To powiedziawszy roześmiał się wymuszonym śmiechem.

Pani Sieniawska podniosła dumnie głowę, twarz jéj blada oblała się nagle rumieńcem i rzekła uroczystym, jakby natchnionym głosem:

— Książę Conti nie będzie nigdy królem polskim!

— Skąd to wiesz wmpani? zapytał szyderczo wojewoda.

— Znam wiele powodów, dla których książę ten nie otrzyma pożądanéj przez niego korony, ale wyliczać ich dziś nie mam żadnéj potrzeby, zwłaszcza że wyliczeniem tych powodów, nie przekonam gorliwych jego partyzantów. Z czasem, przyznacie mi dopiero słuszność, skoro sprawdzi się moja przepowiednia.

— Któż wie czy nie Królowa Jejmość z panami Jabłonowskiemi i z wmpanią nie pozwolą na jego elekcyą?

— Może! odpowiedziała z dumą pani Sieniawska.

— Jeśli z takąż tylko walerą mamy przeszkodę, nie stoszy mi to powodzenia. Choć wątpię ażeby znaleźli się tacy szaleni ludzie, którzyby zechcieli za królewicza Jakóba, domową rozpalać wojnę.

— Nie chcecie polskiego królewicza, myśląc że wprowadzicie na tron francuzkiego księcia. A ja ostrzegam wmpanów, że stokroć prędzéj niż francuza, rodowitego dostaniecie niemca!

— Wiem że partyzanci Jakóba, wolą stokroć więcéj widzieć na tronie niemieckiego niż francuzkiego księcia. I nie dziw, skoro ich królewicz najwięcéj w niemieckich smakuje potrawach i w niemieckim kocha się obyczaju. Co do mnie, ofiarowałem usługi moją księciu Conti i bronić będę jego elekcyi. Wiem spełni się wmpani proroctwo, i nam niemca narzucą nam na króla, my ogłosimy królem francuzkiego księcia!

Wymawiając ostatnie wyrazy piorunującym głosem, wybiegł Wojewoda z komnaty.

Wojewodzina mocno była wzruszona. Trapiła ją najwięcej myśl upodobania, które dorna w oblicznie królowej i poryjaciół, którym wyszła nie dawno za mąż, jako wytrwa w wierności względem królewskiego domu Sobieskich. Przekonała się z tej rozmowy, że nie podoła już przeciwnie upornemu mężu, który najzupełniej uległ wpływowi księdza Doligniego i Lubomirskich, jakoż z obojętnego sprzymierzeńca królewicza Jakóba, stał się teraz jednym z najgorliwszych stronników księcia Conti. Postanowiła więc niezwłocznie, w dniu następnym wyjechać za królową do Gdańska.

Drażniona myślą niemiłych świeżo doznanych uwarzeń, przechadzała się Wojewodzina szybkimi krokami po komnacie, ale wkrótce drażniona mocnym bólem głowy, zapragnęła wolniejszem oddychać powietrzem, więc wybiegła przez długie korytarz i wschody, wiodące do strony ogrodu.

Słońce chyliło się ku zachodowi i szpalery drzew ostrzone były w jego promieniach, kiedy pani Sieniawska weszła do ogrodu i zasiadła w ustronnie pod lipą, na darniowej ławce. Puściwszy swobodne wodze myślom, tworzyła różne plany podźwignienia sprawy rodziny Sobieskich. Postanowiła w przejeździe do Gdańska, zatrzymać się dni kilka w Warszawie, gdzie miała naradzić się z królewiczem Jakóbem, z kanclerzyną Wielopolską i innemi wpływowemi osobami, na których przychylność mógł królewicz najwięcej rachować. Wiedząc że ojciec jej Stanisław Lubomirski nie sprzyja rodzinie zmarłego króla i jest stronnikiem księcia Conti, równie jak wszyscy Lubomirscy, zauważyła, że nie wypada jej wcale ~~przeciwstawiać się~~ zajmować się przed rodziną, w pośrednictwie starań i zabiegów, które podejmować miała na korzyść kandydatury królewicza Jakóba. Atoli zamierzyła porozumieć się z innymi mniej gorliwymi stronnikami francuzkiego księcia, w nadziei, że może potrafi ich nakłonić do działania na korzyść królewicza Jakóba. Myślała też na myśli dawnych przyjaciół króla Kazimierza, którzy zwątpiwszy o sprawie dynastyi Sobieskich, pozrzucili się na stronę księcia Conti, lecz popierali go zimno, i w każdej chwili gotowi byli do odwrotu.

Takie układała plany pani Sieniawska, kiedy usłyszała za sobą szelest i odwróciwszy głowę ujrzała zbliżające się siostry męża:

Lewczyna Dworanna i panna Teofila. Pierwsza zdała z głową podnie-
siona, choć widocznie chmura troski zasępiała jéj oczy. Druga zda-
wała się być zdjętą świeżem cierpieniem, które ~~xxxxxx~~ w zam-
glonym wzroku, w bladych licach i w całéj wyrażało się postawie.

Zaniepokojona Wojewodzina bez zmiany więc niespokojnym zapyta-
ła głosem:

— Co to jest Tosiu, czy jakie nowe stało się nieszczęście?

— Nie nowego, kochana pani bratowo, zawsze ten sam los nie-
fortuny prześladuje mnie i pana Chorążego....

To powiedziawszy, zapłakała i zakryła twarz chustką. Pani Sie-
niawska, szanując boleść panny Teofili, zwróciła się ku jéj sio-
strze z wyrazem głębokiego współczucia. Wtedy odezwała się pani
Lewczyna:

— Prawda że niefortunną odebrałyśmy wiadomość ze Lwowa.
Pisze mój mąż, że Sułtan Kazi Gérej stanął z wielką ordą pod
Śniatynem i że całe zagrożone jest Podkucie. Tymczasem Hetman
W. K. oddał Jeneralną komendę memu mężowi, który z panem
Chorążym wybiera się do obozu. Nie cieszy mię ta wyprawa,
bo już pewnie nie zastanę męża we Lwowie, a miałam bardzo
ważne komissa od pana brata do niego. Ale nie myślę poddawać
się desperacyi i łaję za to Tosię, że za lada niefortuną wie-
sić głowę i łamać ręce.

— Nie mów tak siostro, z goryczą zawołała panna Teofila. Nie
jestem tak szalona, ażebym desperowała nad tém, że Chorąży wy-
jeżdża naprzeciw inwazyi Tatarskiéj. Jest to powinność każdego
szlachcica walczyć w obronie kraju i wiary. Uchowaj Boże, aże-
bym ja, córka Hetmańska, miała płakać nad rycerską Chora-
żego ręką. Płaczę raczéj nad wyrzutami, które spadły znów na
mnie tak niespodzianie ze strony pana brata...

— Mój mąż wyrzucał ~~mmmm~~ pewnie miłość dla Chorążego? Zapytała
pani Sieniawska.

— Tak jest, zawołał mnie niedawno do swego pokoju i powiedział,
ażebym doniosła Chorążemu, że nie wyprawi nam nigdy wesela,
jeżeli on i brat jego pan Wojewoda Wołyński nie odezwą się jego
przyjaciółmi i nie będą mu dopomagać na elekcyi. Tedy raz pro-
testowałam się przed nim, że nie mogę wtrącać się do politycznych
rachub panów Jabłonowskich, jakoż nie znane mi są te intrze

ich interesye; rozgadał się na mnie pan brat srodze, i rzekł, że nie znam nic prócz amorów, któremi zabałamucona mam głowę. Ale to odpowiedziałem z winną submissyą, jako za rezwoleniem brata i opiekuna, przyrzekłem niedawno dostojnemu przyjacielowi Chorążemu. Wtedy jeszcze więcej uniósł się furyą i zawołał: Żerwałeś wtedy pod warunkiem, że przyszły szwagier akomodować się zechce i będzie mi przyjacielem. Jeśli panowie Jabłonowscy nie usłuchają mojéj propozycyi, nie będzie nigdy między nami zgody i wszelkie zrywają się układy... Temi mię pan brat pożegnał słowy i wyszedł zagniewany okrutnie, choć Bóg świadkiem że nie wiem czem zasłużyłem na tę niełaskę....

Pani Sieniawska ubóstwiała z współczuciem rzęsy panny Teofili i rzekła:

Bądź dobrej myśli Tosiu, uzbrój się w cierpliwość i czekaj, przemienie ta burza i lepsze nastaną czasy. Żal mi że z tobą zostać się muszę i może na długo... Pojechałbym z siostrą do Drwinigorodu, gdzie bądź często o panu Chorążym odbierać będzie. Pocieszaj się myślą, że Chorąży nie złamie ci wiary, słowa dał tyle dowodów niedłamanego, stałego afektu. Zresztą, czas temu wszystkiemu zaradzi.

Odpowiedź bratowej nie pocieszyła panny Teofili Sieniawskiéj. W przeciągu trzechletnich konfliktów Chorążego, tyle doświadczyła zawodów, że z bojaźnią spoglądała w przyszłość, która w coraz ciemniejszej przedstawiała się jéj barwie.

— Opuszczasz mię więc kochana Imci pani bratowo! zawołała składając ręce Wojewodzianka, i dodała po chwili smutnie zwieszając głowę: Jak by odjechała, która za mną biedną instancyonować będzie do ~~Xiny~~ brata?

— Nie frasuj się moim odjazdem miła Tosiu. Nie zapomnę o tobie i pisywać będę do ciebie z Gdańska. Obecność moja tutaj i instancya do męża nic dziś nie pomoże. Przyjaźń dla Królowéj Jejmości powróciła mię z mężem, który do przeciwnéj należy partyi. Gniewa się on na mnie, bo mnie jadą na pana Chorążego i na wszystkich panów Jabłonowskich za to, że nie protegujemy Księcia Conti. Spodziewam się że z końcem elekcyi króla nadejdzie szczęśliwa pojednania chwila, w któréj zagładzą się niechęci, i dawnéj przyjaźni utwierdzą się ogniwa. Idź w Bogu miła Tosiu; polecam cię Jego wszechmocnéj opiece.

Mówiąc te słowa przycisnęła Wojewodzianka do serca pannę Teofilę, która westchnieniem i łzami odpowiedziała na jéj pieszczoty.

Lowczyna koronna, widząc rozrzewienie siostry, uszyła ramionami z wyrazem politowania na twarzy i poszła do swoich pałacu.

Zmrok już nastał zupełny, kiedy jeszcze siedziała Wojewodzina Podlaska z siostrą męża w ogrodzie, pocieszając ją i podając rady, jak ma zachować się względem brata i narzeczonego, aż do czasu w którym zajdą się nieznaczne, i dawne przyjazne powrócą stosunki. Ta zaś treść była jej rady, ażeby panna nie sprzeciwiała się woli brata, lecz oczekiwała spokojnie w Dźwinigorodzie dokończenia elekcyjnego sejmu. Pocieszała ją przytem, że skoro tylko przyjaźniejsza nastanie chwila, ona odbierze ją z domu siostry i stawać się będzie najusilniej o doprowadzenie do skutku ich małżeństwa. Tymczasem zalecała jej cierpliwość i wytrwałość w przeciwnościach.

Rady te, jakkolwiek rozumne i z szczerego współczującego serca nie mogły jednak uspokoić Wojewodzianki, której serce drżało w tej chwili na myśl rozstania się na czas długi z bratową, która w sierocie jej była drugą, przybraną matką.

W dniu następnym wyruszyła pani Sieniawska w podróż do Warszawy i do Gdańska; na trzeci zaś dzień, mąż jej wyjechał na sejm elekcyjny do Warszawy. Panna Teofila Sieniawska udała się z siostrą do Dźwinigorodu.

XII

Listy Aleksandra Jabłonowskiego Chorążego koronnego do księdza Jana Pawłowicza S. J. (1)

z Warszawy die 1. Junii.

Obligowałeś mię Jegomość, ażebym donosił o moich prywatnych i publicznych adjatach w czasie elekcyjnego sejmu, przyrzekając za to łaskawie komunikować listy moje w Dźwinigorodzie Jmci Pani Lowczynie koronnej i jej siostrze. Odkąd więc przyjechałem do Warszawy notuję wszystkie dzienne sprawy, których wierna przesyłam relacyą. Wiesz już Jegomość, że instrukcyą odebrałem w obozie od ojca dobrodzieja, w której był rozkaz pospiesznego wyjazdu do Warszawy. Dwór nie chciał chybić wyznaczonego terminu, nie mogłem żadną miarą wstąpić do Dźwinigorodu. Tandem zaczynam teraz od doniesienia, że na przyjeździe do Warszawy, zaprasował

(1) Uprzedzamy czytelników, że w formie niniejszych listów, staraliśmy się o naświetlenie obrad sejmu elekcyjnego, na podstawie nieznanych rękopiśmiennych źródeł, mianowicie: dziennika Jana Jabłonowskiego i innych ówczesnych dyaryuszy i korrespondencyi.

miż mocno list Ymćpana Sieniawskiego, który mi grozi utratą łaski i gniewem, jeżeli nie będę dopomagał do elekcyi księcia Conti. Tymczasem, wiadomo już jest wszystkim, że dwór nasz wiele inne układa projekta. Jegomość dobrodziej ojciec mój, po konferencyi z Radziwiłłem posłem, zdaje się że odstąpi Elektora i zadeklaruje się jawnie za królewiczem Jakóbem. Szwagier mój, Ymćpan Rafał Leszczyński, rozgniewany jest teraz na królewicza, wszakże jako wierny sługa i przyjaciel królewskiego domu, gotów jest zgodzić się na jego elekcyą.

Nazajutrz po moim przyjeździe, posłałem do domu szwagra. Zastałem siostrę wielce zafrasowaną. Opowiadała mi prawie z płaczem, że źli i niesforne języki, starają się zniesławić dom ich zadaniem, jakoby mąż jéj był autorem związku. Wymyślono to kalumnią dla przeszkodzenia elekcyi synowi, który jest kandydatem do marszałkowskiéj laski. Siostrzeniec mój, Stanisław, potwierdził słowa matki i opowiadał mi o burzliwych sprawach rozpoczętego sejmu.

Żądano najprzód wydalenia gwardyi i assystencyi pańskich, które to żądanie poparli Sandomierzanie wielce szalona szlachta. Kilkuset wpadło w okopy z dobytemi szablami, protestując przeciw inspekcie Działyńskiego Krajczego koronnego, który przeszło pięćset ludzi pod okopy sprowadził. Ci sami Sandomierzanie afrontowali niedawno pocztowego posła i strzelali pono do jego karety. Tandem dzień za dniem schodzi na próżnych gadaninach i debatach. Nie chcą w kole obierać marszałka, dopóki nie odkryją autora związku. Dnia 29 Maii pojechałem z Jegomością dobrodziejem i z bratem do okopów. Wszedłszy do koła pomiędzy posłów, spotkałem się najprzód z przyjacielem naszego domu Ymćpanem Stanisławskim, który prawie najgorliwiéj pomiędzy szlachtą nad skapstowaniem głosów dla Starosty Odolanowskiego na marszałkowską laskę. Ledwie przemówiłem słów kilka z przyjacielem naszym, powstał szmer w kole i wszystkich zwróciły się oczy na Gnoszczyńskiego, posła Kaliskiego, który groźnym ozwał się głosem: Królowa Jćmość sprzeciwiała związkowi, mam dowody na to w kopiach jéj listów do p. Baranowskiego pisanych. To powiedziawszy, oddał dawnemu Marszałkowi papiery; zkąd powstał tumult straszliwy, jedni bowiem <u>wrzebant</u> aby czytano, drudzy nie pozwalali, bez żądali okazania oryginałów. Marszałek prosił aby na późniéj odłożono tę materyą, teraz zaś zagrzewał do obioru nowego

Mayestatu. Znaleźli się też gorliwi obrońcy honoru Królowej i szwagra
mego Generała Wielkopolskiego, między innymi pan Taramowski Pod-
grabia Poznański rzekł: nie zdobi to Jmć Pana Gouszczyńskiego, quod
assumpsit infame genus delatoris, niech Jegomość dowiedzie tak
haniebnego zadania. Gouszczyński na to: nie żadna dependencya ani
interes pozwabny wiedzie mię do tego, ale amor boni publici na-
kazuje mi ogłosić fakcyą szkodliwą ojczyźnie. Oryginały dokumen-
tów znajdziecie panowie bracia u panów Podskarbich!

Usłyszawszy to, jedni chcieli natychmiast postać do Podskarbich i
zapytać ich o dokumenta, w tej liczbie byli przyjaciele Generała
Wielkopolskiego i nasi, którzy domagali się oczyszczenia sprawy i rzucenia
zarzutu infamii. Wielkrotny radzili obrać pierwej nowego marszałka,
przodując tę radą, że pod starą laską nie może być sąd legalnym.
Inni, jawni nieprzyjaciele Królowej i panów Leszczyńskich, wołali,
że przed elekcyą powinien być usunięty od konfederacyi Starosta
Dołanowski, jako obligatus domui regiae. Kiedy tak różne da-
ją się słyszeć vota i opinie, siostrzan mój, Starosta Dołanowski
zwrócił się do Wielkopolanów i rzekł: "Tusze po afektach wm panów,
że mając względ na wielkie merita antenatów moich, nie odsta-
picie mię suffragiis suis, a ja postaram się wszelkiemi siłami za-
radzić publicznej potrzebie i życzeniom wm panów." Po tej prze=
mowie Starosty Dołanowskiego, stanęli znów Poznańczycy w obro-
nie ojca jego, Jmć Pana Generała, jakoż jeden z nich prawił w
ten sens: Upadło lumen et columen Rzeczypospolitej, sromo na
tak niesłusznego pana i na dom jego rzucane są bezeme kalam-
nie. Pomści Bóg tę krzywdę i obroni niewinność sprawiedliwego!

Potém różne były protestacye, ale najmędrzej mówił przyjaciel nasz
Stanisławski. Wywodził on najprzód, jako fundamentem elekcyi jest
obranie marszałka, od czego potrzeba było dawno już zacząć, dalej
prosił o judicium i karę na delatora, za okazywanie kopii doku-
mentu, którego nikt nie widział oryginału. Zatém tak prawił
jeszcze: Zadaję Jmć Panu Generałowi Wielkopolskiemu, jako wziął
sto tysięcy na fakcyą, proszę o sąd wm panów, bo czyż godzi się czynić
tak ciężkie zadanie mężowi, który nigdy żadnej nie zmazał się podłości....
Czyż nie jest wiadomo wszystkim, że pieniądze dane przez Królowę
użyte zostały na rozwiązanie konfederacyi? i t. d. Przez zaś całą
radzącą propozycyą, ażeby sepositis calumniis przystąpiono do

elekcyi Marszałka. Ale nie przyszło do skreślowania i zalimitowano sessya.

W następnych dniach sam tylko jeździłem do Króla, bo Jegomość dobrodziej i brat mój oddawali wizyty, Xiędzu Dąbskiemu Biskupowi Kujawskiemu, Wojewodzie Wileńskiemu i innym, z któremi naradzali się w materyi kandydatów. Skoro przyjechałem dnia 30 do Skrzyp, usłyszałem znów skargi na mniemanego autora związku. Rzucano znów te same kalumnie na Jmćpana Generała wielkopolskiego, czém obrażony srodze gorliwy jego defensor Jmćpan Karamowski, rzekł: Czyż można wierzyć, ażeby syn sprzedżykował związek przeciw ojcu? boć przecie każdy wie o tém, że konfederacya wojskowa wymierzona była głównie przeciw panu Hetmanowi W. K. Ale któż z nas nie zna wielkich zasług Jmćpana Generała wielkopolskiego, który jest jednym z pierwszych obrońców naszej wolności? Pamiętam dzień ongi s. p. Król Jan rzekł na radzie: najtaniéj i najspokojniéj samemu Królowi sprawować rządy Rzeczypospolitéj, najpiękniéj opanował się temu Jmćpan Generał, mówiąc: wolę umrzeć w wolności niż żyć w spokojnéj niewoli. Mamy zatém jawny dokument, jako niesprawiedliwie jest czynione zadanie sprzedżykowania związku, w tém, że temuż sam Jmćpan Generał wydawał przeciw konfederatom jednajostrzejsze uniwersały, w których deklarował ich pro hostibus patriae."

Po téj mowie pana Karamowskiego, jedni bronili honoru Królowéj Jejmości i jéj Marszałka p. Rafała Leszczyńskiego Generała wielkopolskiego, inni przeciwnego byli umysłu, ztąd nagłe protestacye i kłótnie, aż w końcu wniósł Marszałek poselski propozycyą zaprzestania w dniu następnym Senatorów do Skrzyp dla podzielenia się z izbą poselską, ale natychmiast zaprotestowali niektórzy posłowie mówiąc: że emulacye panskie tamują wszelkie obrady, i że nie będzie dobrze, póki nie wyrzekniemy się téj opieki. Poseł Gurowski z Prawskiego powiedział: "Nie jako z matką ojczyzną sobie postępujemy, ale jako z macochą, w niczem się nie zgadzamy, jeden chce Posła, drugi Posładza, któż to zrobi, jeśli nie panowie Senatorowie, którzy tu, na tém miejscu mają swoje subjecta? Póki się nie pogodzą, nie będziem mieć unionem i zaprzaszczalibyśmy ich daremnie." Potém były różne protestacye, ale na niczem się zakończyły.

Owóż wypisałem Jegomości podróże wszystkie akcye rozpoczętego

sejmu, których świadkiem byłem od dnia mojego przyjazdu.

Jmci pana Wojewody Bełskiego nie widziałem dotąd z bliska, lecz tylko raz jeden spotkałem go w przejeździe do Lwowa. Nie raczył on wtedy spojrzeć na mnie i odwrócił zapłonione gniewem oblicze. Na list jego pisany do mnie w materyi elekcyi Xięcia Conti, odpisałem politycznie i grzecznie, jako nie mogę dopomagać mu teraz w niczém, albowiem oddany jestém cały na usługi Jegomości dobrodzieja mojego ojca....

Na teraz nie mam nic ważniejszego do doniesienia W:mci panu.

List drugi

z Warszawy die 9 Junii.

Od czasu wyexpedyowania mojego pierwszego listu, to najprzód notandum, że po długich nareszcie swarach przystąpiono do obrania na elekcyą nowego marszałka. Kandydatami są: pan Kazimierz Pacliński Podkomorzy Koronny i pan Stanisław Leszczyński Starosta Dobrzanowski. W dniach tych jeździliśmy do Drozdy z Jegomością dobrodziejem i bratem. Cała szlachty przeciw nam wyjeżdżała i witała. Jegomość mój ojciec zaprosił szlachtę do stodoły, gdzie na ogromnych stołach zastawiono różne przekąski, jakoteż gąsiory z wodką, piwem i winem. Kalkulowałem przeszło sześćset szlachty zgromadzonej w stodole. Wszyscy byli wdzięczni bardzo Jegomości dobrodziejowi i długo pili za jego zdrowie. Opowiadali się z wielką życzliwością dla naszego domu i dla kollegatów naszych Jmciów panów Leszczyńskich, jakoteż przyrzekali solennissime popierać elekcyą Starosty Dobrzanowskiego.

W materyi elekcyi Króla nic nie zaszło nowego; ci sami kandydaci, Elektor Bawarski, Królewicz Jakób, Xiążę Conti, Badeński i Sejbarezyda proponowani są przez zagraniczne dwory. To tylko notandum, że Jegomość dobrodziej, brat mój i kollegaci nasi wypuszczają Bawarczyka i deklarują się za Królewiczem Jakóbem. Dawny partyzant Xięcia Conti, Jmć pan Przebendowski Kasztelan Chełmiński deklaruje się także za Królewiczem i pisał nawet w tej materyi do Jegomości dobrodzieja, ofiarując się przytem dopomagać do elekcyi kollegata naszego Jmć pana Stanisława

Leszczyńskiego na nowego Marszałka sejmu.

Wczoraj, to jest d. 8 Junii jeździliśmy wszyscy do Szopy. Kwestowały się różne województwa i ziemie, jakoto: Ruskie, Wołyńskie i ziemia Dobrzyńska. Owoż kiedy Dobrzynianie przystąpili do kwestowania na Marszałka, wystąpił jeden ze szlachty z protestacyą, że tamuje activitatem, dopóki nie wyłączą tych, którzy powciskali się z innych województw dla liczniejszego komputu kwestek. Dobrzynianie prosili go z początku, ażeby odwołał protestacyą, ale kiedy szlachcic stał twardo przy swojem słowie, rzucili się na niego z kułkiem i z szablami. Skoro spostrzegłem tak jawne periculum niebezpieczeństwa, ująłem się za nim i zawołałem: Wstyd wam panowie bracia porywać się wszystkim na jednego. Na to usłyszałem odpowiedź: Widzimy on nam wstyd czyni, że będąc z nami unius sensus, teraz dał się przefabrykować dla pieniędzy, ale go wnet za to rozniesiemy na szablach. Wielkopolanie ujęli się znów za szlachcicem, wywodzili że on ma racyą i protestowali się przeciw kwestowaniu tej ziemi. Dobrzynianie oburzonym na to zapalili się gniewem, kilka na raz z ich strony ozwało się głosów: nie wchodziliśmy się do waszego województwa, nie damy się też wam wchodzić do naszej ziemi!" Jeden z Nunin wyleciał obces na mnie z dobytą szablą, ale nie miałem czasu się zasłonić i pozyskałbym niewątpliwie sporo, gdyby nie przytomność pana Marszałka, który rzucił laskę i umitygował zawziętość mojego adwersarza. Tandem uspokoił się szlachcic, ucichli Wielkopolanie i kwestowała się ziemia Dobrzyńska. Ale pod koniec dnia, doszła wieść fałszywa, rozniósł w dole, że nowa zawiązano konfederacyą, z tąd wielki powstał tumult, liczne wyrzywania i odezwki.

Osobliwie też w dniu tym zapasowany zostałem, bo spotkałem się oko w oko z panem Sieniawskim, który wszedł z wielkim zawzięciem: jesteście mojemi nieprzyjaciółmi, ale powiadam waszmościi, że nie doczekasz się z siostrą moją wesela. Kiedy zaś zaprotestowałem przeciw żądaniu, jakobyśmy byli jego nieprzyjaciółmi, odpowiedział z większą jeszcze furyą: Znam wszystkie wasze projekta, staracie się teraz o laskę dla Starosty Dobrzanowskiego, ażeby przy jego pomocy wyjechał na tron Jakóba, lub innego jakiego Diasta, ale przysięgam że nic nie będzie z tej imprezy, bo Podkomorzy koronny przeciwdziała Staroście, zaś Conti niezawodnie zostanie Królem.

To powiedziawszy, odwrócił się natychmiast odemnie, z wielką moją konfuzyą, w obecności licznie zgromadzonej szlachty i kilku panow z senatorskiego koła, którzy podsłuchali tę rozmowę. Owóż dzień ten wrzodowajszy podwojenie był fatalny dla mnie, najprzód z powodu niepaści szlacheina z Doborzyńskiéj ziemi, który o mało głowy mojéj nie rozmierzył szabla, powtóre dla téj furyi zmięsana Sieniawskiego, który grozi że nie dozwolam się nigdy z siostrą jego wesela.... Proszę więc tampana o podawanie mojego listu, lub doniesienie o tém pannie Teofili. Ta ich przygotuje się zawczasu na pogróżki i wyrzuty brata, który w niezmiennéj zapalczywości dla nas stroi je tak często za jéj stały afekt i wypróbowaną przyjaźń.... Co do mnie, mam stałą intencyą oczekiwać cierpliwie na zaikrzenie elekcyjnego sejmu, poczém nie zniosę chyba już dłużéj tych prześladowań zmięsana Wojewody, rzucę się do nóg panny i powiem jéj będą, ażeby dla złości i fantazyi opiekuna i brata nie pogardzała dożywotnym sługą, który gotów jest dla niéj na wszelkie narazić się imprezy.

List trzeci

z Warszawy die 20 Junii

Mam ważną teraz do zakomunikowania tampanu wiadomość, że od dni kilku narodził się nowy kandydat do tronu, Fryderyk August Elektor Saski. Doniósł nam o tém najprzód Zmięsan Przebendowski dawniejszy partyzant francuzkiego Księcia, później wielki niby przyjaciel Królewicza Jakóba, ale słowem kłamca i oszust, który jak nie dochował jednemu, tak i drugiemu nie dochowa wiary. Przyszedł on do nas przed kilkoma dniami wieczorem, i długo konferował z panem bratem. Mówił najprzód szeroko o partyi Księcia Conti, jako nachyla się do upadku, odkąd Szwedzkowie zadeklarowali się za Wyburczyckiem. Dalej prawił o partyi Królewicza Jakóba, jako na zagraniczną pomoc nie może rachować wcale, bo Cesarz jest obojętny dla niego i wszystko mu jedno, czy Królewicz, czy którykolwiek z niemieckich książąt zasiądzie na naszym tronie, byleby tylko Królem nie został Conti. Konkludował w końcu, że Cesarz obojętny dla Jakóba, przystanie łatwo na elekcyją

kandydata, którego zaprzysięguje dwór Berliński.

Słysząc to, zapytaliśmy jednocześnie z bratem: Któż jest tym kandydatem?

— Fryderyk August Elektor Saski jest kandydatem, którego przysyła je w imieniu swego pana, Owoboch poseł Brandeburski.

— Ależ Fryderyk August jest lutrem! obejrzeliśmy się razem. Na to odpowiedział Kasztelan:

— Przeciwnie, Fryderyk August został już katolikiem, przez co widziany jest dziś dobrze u cesarskiego dworu. Ale mówię wam panom o tem pod sekretem. Rozgłoszenie tej wieści mogłoby zaszkodzić sprawie Królewicza Jakóba. Nowy ten kandydat jest najmożniejszy ze wszystkich, bo ma pieniądze, wojsko i protekcye sąsiednich dworów. Jeżeli Królewicz nie utrzyma się na elekcyi, wtedy nie Conti lecz on niezawodnie zostanie królem....

Kiedy tak mówił Kasztelan Chełmiński, spojrzeliśmy z zachwieniem po sobie. Zauważał to i zagadnął nas znowu:

Mówię że niezawodnie zostanie królem, boć wątpię, ażeby znaleźli się między wami tak szaleni ludzie, którzyby chcieli za pieniądze prowadzić wojnę?

Brat mój zamyślił się głęboko, poczém w ten sens odpowiedział:

— ani my, ani nikt z naszych nie pójdzie na stronę Księcia Conti, tém więcej nikt za niego nie myśli prowadzić wojny. Ale też chwi nas mocno, że wam pan, przyjaciel Królewicza Jakóba, tak gorąco rekomenduje Sasa?

— Elektor Saski — odezwał znów Rzebendowski, — jest panem wielce bojaźliwym i potężnym. Obawiam się więc że ten nowy kandydat może zaszkodzić daniebrnie elekcyi Królewicza, który, jak wiadomo wyjrzewszy znacznie swoją szkatułę, nie wiele zresztą liczy przyjaciół i zdaje się że sam nawet zaczyna już powątpiewać o swej fortunie. Owóż powiem wam panom szczerze i pod sekretem, że jeżeli nie utrzymamy się przy Jakóbie, musimy zadeklarować się za Sasem, lub pójść na stronę francuzkiego pretendenta i prowadzić za niego wojnę.

Tak obojętnie powiedział Kasztelan, wyraźnie chcąc nas wyciągać na słowa. Brat mój spojrzał na mnie, potém zwracając się do Rzebendowskiego rzekł:

O jakiéj waszmość pan mówisz wojnie?

Kasztelan na to: Elekcya Księcia de Conti może odbytną sprowadził

wojna, bo sąsiednie potencye nigdy nie zezwolą na nią. Wyraził nawet, że wówczas na przybyć posel od Cesarza z protestacyą przeciwko kandydaturze francuzkiego księcia.

Mój brat zamyślił się znowu i odpowiedział po chwili:

Obawiam się ażeby różność głosów na elekcyjnym sejmie nie rozerwała Rzeczypospolitéj na dwa lub trzy walczące obozy, gdy jedni wotać będą za francuzem, drudzy za niemcem, trzeci za królewiczem Jakóbem. Mojem więc zdaniem, powinniśmy stać wiernie przy królewskim domu i starać się o elekcyą królewicza. Przeciw elekcyi téj sąsiednie dwory protestować nie będą, zaś partya francuzka podupadła w ostatnich czasach, nie utrzyma się długo. Mówią już nawet że Pan Jerzy Lubomirski Marszałek W. Kr., jeden z najpotężniejszych filarów francuzkiego księcia, wystąpuje z jego szeregów. Co zaś dotyczy się elekcyi Sasa, o któréj waszmość wspomniałeś przed chwilą, nie mogę odpowiadać z dwóch rzeczy. 1mo że królewicz Jakób, na którego elekcyą zdecydowaliśmy się niedawno, żyje dotąd i nie zrzeka się swych pretensyi. 2do ~~Powtóre~~ nie słyszeliśmy wcale o propozycyach nowego kandydata, przeto nie wiemy jakie korzystne dla kraju mogą być jego warunki.

Taka polityczna odpowiedź zadowoliła brata mój rozmową z Jerzym panem Przebendowskim. Tandem przekonaliśmy się że kanclerz Chodkiewicz nie radzi już wcale na dwór królewski, odstąpił Jakóba i przeszedł do Sasa.

Zanieśliśmy natychmiast tę wiadomość pana ojca. Jegomość dobrodziéj wiedział już o zamysłach Elektora Saskiego, bo poseł Brandeburgski pisał do niego w téj materyi. Ale oświadczył że dla żadnego nowego kandydata nie opuści królewskiego domu, dopóki królewicz Jakób ~~równie~~ jak brat jego Aleksander, nie zrzekną się formalnie wszelkich pretensyi do tronu.

W dniu 12 Stycznia był wjazd publiczny wielkiego posła Cesarskiego, Comitis de Lamberk Episcopi et Principis Passaviensis. Jechał on od Kamelitów z Leszna w wielkiéj karecie księcia Kandydata Poznańskiego. Przed nim szło trzydziestu siedm koni pańskich pocztowych, za niemi sześciu trębaczów i dobosz w bogatéj karmazynowego sukna, z galonem adamaszkowym, karmazynowym, złotem przerabianym. Za temi szła jazda polska, około tysiąca koni. Nakoniec jechał poseł w karecie, naprzeciw niego siedział Jerzy pan

Obrosdi Wojewoda Podlaski, deputowany przez Prymasa do przeprowadzenia. Osmnastu drabantów szło przy karecie w płaszczach bawiarych, jakoteż sześciu hejdukow pod strusiemi piórami. Oficer jechał za karetą i prowadził dwuchsetu czterech rajtarow w bogatych płaszczach ~~bawiancych~~ na dzielnych koniach. Za temi szło jeszcze dwiedzieset karet, w których siedzieli kawalerowie i panowie z orszaku posła. Na ulicach stało wszystkie uzbrojone wojsko, piechota i rajtarya. Arcyxiądz marszałkowski przeprowadzał posła, który tak jechał przez miasto i bramę krakowską do swej kwatery, która była na Krakowskiem Przedmieściu, w pałacu nieboszczyka Matczyńskiego Wojewody Ruskiego.

Jegomość dobrodziej mój ojciec, był z wizytą u Cesarskiego posła, ale nie dobrą przyniósł wiadomość dla Królewskiego domu. Oświadczył bowiem posel wyraźnie, że w razie niepowodzenia Królewicza Jakóba, nie będzie instancyonował więcej za jego domem i innego zaproponuje Kandydata.

15te Junii niepotrzebnie dla Królewskiego domu i dla nas wszystkich wypadła elekcya nowego Marszałka. Siostrzeniec mój Stanisław Leszczyński przedrzeźniowany został przez Imcpana Bielińskiego. Mój szwagier dowiedziawszy się o tej przygodzie syna, zachorował gwałtownie. Pobieglismy do ich domu, i zastalismy siostrę zadesperowaną okrutnie. Pocieszalismy do późnej nocy panią siostrę, ale nie mogliśmy uspokoić lamentów i swojego żalu. Nic nowego nie mam Jegomości do donienia.

Nie mogąc doczekać się żadnej wiadomości ze Lwowa ani z Drohiczyna, od Imcpana ani od pani Łowczyny Koronnej, pisałem wprost do panny Teofili, od której spodziewam się wyraźniejszą otrzymać odpowiedź.

List czwarty.

z Warszawy die 26. Junii.

Ostatni ten tydzień jest prawdziwie wielki, bo i liczne i wielkie zaszły w nim przygody i rewolucye. Najprzód w dniach 20 i 21. Junii byłem świadkiem bardzo burzliwych sessyi. Litwini domagali się porównania praw z Koroną, Koronni zaś żądali wyłączenia i zabezpieczenia

autora związku. Owóż Mazowszanie, wiedząc że w sporach tych i zamięszaniu czas najprędzej się trawi, uniósł, ażeby odtrącono na późniéj porównanie Litwy z Koroną. Litwini obwarzyli się na tę propozycyą, zkąd powstał tumult i straszna zwada w Województwach. Panowie Litewscy skoczyli z wielkim krzykiem, z dobytemi szablami in medium. Wzbił się w górę tuman kurzu tak ogromny, że jeden drugich rozpoznać nie mogli. Czterej Hetmani i dwaj Podskarbiowie ruszyli się z miejsc swoich, z obawy poniesienia szwanku, pozybiegli do Prymasowskiego krzesła i przy nim stali z dobytemi szablami. Xiądz Prymas intrepidus siedział, obwarowawszy dobrze tył krzesła swego towarzystwem i szlachtą. Wjazd posła cesarskiego uspokoił tę burzę. Przyjechał on w licznej assystencyi dworzan, pazirów, lokajów i trębaczów. Wyszli naprzeciw niemu panowie Mazowszanowie obojga narodów, Mazowszanie sejmu, niektórzy donatorowie i przyprowadzili go do koła. Przyszedłszy, pokłonił się posel na wszystkie strony i oddał listy kredencyonalne przez Ks. Sekretarza Prymasowi, poczém siadł między mazowszanami i czytał instrukcyą, w któréj zalecał Cesarz Królewicza Jakóba. Po téj audyencyi, czytano listy innych Królów i Książąt do Kardynała. Dowiedzieliśmy się z listu Fryderyka Augusta Elektora Saskiego, że tenże wyrzekł się naprzód wiary lutherskiéj; o tém zaś nawróceniu tak pisze: że jeszcze przed dwoma laty, za natchnieniem Ducha S. przedsięwziął drogę do Rzymu, i tam in Urbe Orbis domina do poznania wiary katolickiéj przyszedł. Dowiedzieliśmy się też wkrótce, że ten nowy kandydat wielu i gorliwych przyjaciół liczy. Ksiądz Xmójan Rozembrowski, nie potajemnie już lecz jawnie instancyonuje za Elektorem, opuściwszy Królewicza Jakóba.

Na kandycie u Jegomości dobrodzieja w dniu 24 Junii mnóstwo zebrało się osób. Oprócz naszych dawnych panów Leszczyńskich i Dziedzyckich, był Kasztelan Chełmiński i inni panowie z senatorskiego i poselskiego stołu, lecz nie było żadnego z partyzantów francuzkich. Xmójan Rozembrowski oświadczył nam po skończonym kandycie, 1mo że Królewicz Jakób rezygnował już formalnie w liście pisanym do Wojewody Bracławskiego, 2do że prawie wszyscy Senatorowie i Hetmani zadeklarowali się, że pomagać będą do elekcyi Sasa. Dziwną i prawie nie do uwierzenia

zdała się nam ta ostatnia, tem więcej raź podejrzana była wieść o rezygnacyi Królewicza, przypomniawszy że przed niedawnym czasem, rozgłosili już ją raz Kontyści, w celu rozsłodzenia jego sprawie. Bądź co bądź łatwo można było przekonać się teraz o prawdzie téj wieści. Kiedy więc Rzębendowski zalecał Elektora Saskiego, wspominając o pieniądzach jego, jako mają być już złożone we Wrocławiu, na zapłatę wojska i koszta elekcyi, Jegomość mój ojciec odpowiedział mu politycznie: "Otrzymałem dotąd z domem ś. p. Króla mojego, i nie dano jeszcze dałem na to słowo, jako nie odstąpię sprawy Królewicza Jakóba, dopóki więc nie przekonam się o rezygnacyi z ust jego lub z własnoręcznego pisma, nie mogę za żadnym innym deklarować się kandydatem." W dniu następnym, to jest 25 Junii, przekonaliśmy się dokumentnie, że prawdę mówił Kasztelan Chełmiński, albowiem Wojewoda Poznański pokazał własnoręczny list Królewicza Jakóba, w którym rozcina się pretensyi do tronu, przyczém nawzdeka na wszystkie pomoc przyjaciół, a szczególniéj na nieprzyjaciela zdrady. Wkrótce Jegomość dobrodziéj, zwołał w dniu tym wszystkich przyjaciół na naradę. Postanowiono jechać natychmiast do Króla i probować ażali nie uda się jeszcze podnieść sprawy Królewskiego domu. Ale nim Jegomość ojciec wyjechał do Króla, przybył doń poseł Saski Fleming z propozycyami swego pana. Pół godziny trwała sekretna audyencya, na której znajdował się i mój brat starszy. Po odejściu Fleminga, mój ojciec dobrodziéj był zamyślony i smutny. Posłano natychmiast zaproszenie do Jmcpana Felixa Potockiego Wojewody Krakowskiego. Skoro tenże przyjechał do nas, naradzano się nad kandydatami do tronu. Najprzód mówił ojciec dobrodziéj, jako po rozczarowaniu się Królewicza pretensyi do tronu, słaba jest nadzieja utrzymania Królewskiego domu. Wykładał dalej, że najniebezpieczniejszym dla spokoju Rzeczypospolitéj kandydatem jest Książe Conti, z dwóch głównie racyi: 1mo że naród nie zgodzi się na niego, a partyzanci jego, kardynał i panowie Lubomirscy, nie mając dość siły do wprowadzenia na tron swego kandydata, wywołać mogą tylko wielkie zamięszanie i burze. Powtóre, że Elektor Brandeburski i Cesarz Piotr, protestują najsolenniéj przeciw elekcyi Księcia Conti. Poseł carski przybył już do Warszawy z hoamotą swego pana, który groził że wyśle 100,000 wojska swego do Polski, jeżeli ogłoszą polaky królem francuzkiego dziecia. Poseł ten był już u Kardynała Prymasa z listami, lecz nie

rostał porzjęty, zatém ma wręczyć kwamotę jegomości dobrodziejowi panu ojcu. Kontynuował więc ojciec dobrodziej, że utrzymuje nadzieję wyniesienia na tron jednego z potomków ś. p. Króla, gotów zadeklarować się w koniec za Elektorem Saskim, jeżeli pozwolona się dokumentnie że książe ten został już katolikiem, na co posel Saski Fleming pozwolił obrazać ~~mu~~ dowody. Zatém mówił jeszcze Jegomość dobrodziej w ten sens: Proporcye Elektorowanie są do pogardzenia. Pozwala on zaprzysiężone pacta conventa dotrzymywać narodowi wiernie, daléj, że odbierze od Turków Kamieniec, jakoteż i inne oderwane od Rzeczypospolitéj prowincye, dostarczy na każdą wojnę 6000 żołnierzy Sasów, nadto wypłaci wkrótce 10 milionów złp. pol. w gotowiznie i naprawi własnym kosztem uszkodzone fortece.

Po wysłuchaniu mowy ojca dobrodzieja, potwierdził Xmć pan Potocki, jako proporcye Elektora przedkładał mu Przebendowski. Zgadza się on zupełnie ze zdaniem mojego ojca, że najpotężniejszym z kandydatów jest Fryderyk August Elektor Saski, jakoż oprócz zwarzonych dochodów, które są w pozwolonych pieniądzach i w wojsku, książe ten gwarantuje nam pozyjanie sąsiedztwa [illegible] postronnych mocarstw. Brat mój aprobował sentencye jegomości dobrodzieja i Xmć pana Potockiego i wyznał, jako zadeklarował się już pan Przebendowskiemu za Sasem.

Potém jechaliśmy do Króla. Wszystkie województwa stały uszykowane w polu. Prymas objeżdżał koło i zatrzymywał się przed każdą chorągwią. Pułkownicy wyjeżdżali na niemu z kompletem, on zaś błogosławił znakiem krzyża chorągwie. Następnie objeżdżał województwa ojciec dobrodziej, po nim pan Lubomirski Marszałek W. Kor:, nakoniec Xmć pan Sapieha Hetman W. W. X. Litewskiego. — Dzień ten zresztą zakończył się spokojnie wybraniem deputatów do pactów conventów i do konstytucyi, jakoteż układu artykułów porównania praw W. X. Litewskiego z Koroną.

Wieczorem złożył posel Czaski owę kwamotę swego pana, jegomości dobrodziejowi mojemu ojcu.

Dziś nadszedł termin elekcyi nowego króla. Dąbski Biskup Kujawski i wszyscy Hetmani deklarują się za Sasem..... Daj Boże, ażeby dzień ten tak wielki zakończył się bez wielkiéj burzy, bo

z tej i z owej strony biegają partyzanci, jedni za Sasem, drudzy za Francuzem, trzeci za Leybuorzyckiem ... Często słychać okrzyki Vivat Consti! przytem odgrażania przeciwko saskim i innym niemieckim pantyranom. Na tem muszę zakończyć dzisiejszą moją relacyą, bo Jegomość dobrodziej mój ojciec ważne i ciężne daje mi polecenia. Wkrótce z nim i z bratem wyjeżdżam do obozu.

Przed mi doniesił Wmpan, co słychać w Dźwinogrodzie? Tak dawno żadnej nie miałem wiadomości od panny ani od jej siostry pani Łowczyny koronnej: cóż wiem czemu przypisać mam milczenie, z którego niefortunna jakaś dla siebie omimuję przygody ....

List piąty

z Warszawy 15. Julii.

Wiadomo już pewnie Wmpanu, o podwójnej elekcyi Francuza i Sasa, o wielkiej wiszącej nad nami burzy, i o obustronnych poswarkach Kontyskow z naszemi. Dziś już brat mój Wojewoda wołyński i Jerzy Dzieduszycki, wyjechali w poselstwie na powitanie Electa naszego, Fryderyka Augusta. Najpodobniejszy Jegomość dobrodziej chciał nadstawić naszych przeciwników do zgody, i proponował różne w tym celu zjazdy. Kontyscy żadna miarą nie chcą pozwolić na Sasa. Najżarliwszy jest sam Kardynał Poymas. Rozesłał już listy do zagranicznych dworow, z doniesieniem o elekcyi Francuzka Ludwika de Bourbon, Xięcia Conti Krolem polskim. Mówią że wyda wkrótce uniwersały zwołujące szlachtę, dla posania wolnej elekcyi. Tak więc Rzeczpospolita nasza, rozerwana jest teraz na dwie połowy, a Bóg wie, jakie szczęście na nią zwalić się mogą calamitates i burze.

Prezydent Moskiewski przyniósł list od Cara, w którym protestuje prawotnie przeciw elekcyi francuzkiego Xięcia. Wszystkie więc sąsiednie potencye, nie wyłączając Cesarza zadeklarowały się za Sasem. Ale Kontyscy żadnej nie chcą słuchać rady i sprzysięgają się przeciw naszej elekcyi. Jegomość dobrodziej zafrasowany jest tem mocno, trapi się szczególniej rozdwojeniem w wojsku i przejściem niektórych chorągwi do Kontystow. Wyjeżdżam wkrótce z polecenia Jegomości dobrodzieja do obozu, gdzie wiozą pieniądze dla wojska, które znów szemrać zaczyna za niewypłacenie żołdu.

Daj Boże, ażebym lepszém powodzeniem poiérzył się w sprawie publicznéj, skoro w materyi prywatnéj jaknajniefortunniejszych doznaję zawodów. Jednocześnie odebrane wiadomości, wszelką odejmują mi nadzieję.... Jadwiga z listów wm pana i z odpowiedzi Lowczyny dowornéj, propozycya moja rozgniewała pannę Teofilę i wywołała jéj niełaskę. Przyznaję że propozycya ta była może zbyt rezolutna i nagła, ale nie spodziewałem się nigdy zastarzéć na tak wielkiém gniewie i na tak niełasce. Konferencyje od lat czterech o rękę panny Sieniawskiéj, kiedy po wielu odmowach i niefortunnych przygodach, spodziewałem się w końcu przybić do pożądanego portu, niepomyślne wiatry stają znów na przeszkodzie i bronią mi dostępu. Niewrażliwy i schłostany przeciwnościami żeglarz, powziąłem tę nagłą rezolucyą, za którą spotyka mię dziś niełaska. Długo z najuniżeńszą submissyą oczekiwałem na zezwolenie opiekuna i brata panny, poddając się rozrządzeniom zmiennéj i kapryśnéj jego woli. Wreszcie nawet najsolenniejsze z ust jego otrzymałem rezolucyą, jako zgadza się na oddanie mi ręki siostry, kiedy nagle w przeciwnym stanąwszy obozie, bez żadnéj z mojéj strony winy, jeno z politycznych racyi, grozi rozpoczęciem zerwaniem i nie chce słyszeć o spełnieniu danego słowa. Owoż zrozpaczywszy na zawsze, ażebym mógł kiedykolwiek otrzymać zezwolenie opiekuna i brata, zdecydowałem się w końcu zachodzić wprost do serca i affektów Jmci panny, prosząc ją, ażeby nie odwoływała się więcéj do zmiennéj woli i postanowienia brata, lecz ażeby appellowała raczéj do własnego instynktu i affektu, i przyjęła mię bez omieszkania za dożywotniego sługę. — Jednocześnie napisałem list do Jmci pani Lowczyny Dolockiéj z podobną prośbą, ażeby mi dopomogła w materyi połączenia się związkiem ślubnym z jéj siostrą, jeżeli ta zechce przyjaznią odpowiedzią uskrzydlić moje vota.

Owoż po długiem milczeniu, które było prognostykiem mego nieszczęścia, odebrałem na listy moje odpowiedź pani Lowczyny, z ostremi wyrzutami i jaknajsroższém żądaniem, że chcę batalować jéj siostrę i przeto zrazu stawę Sieniawskich domu. Zamysł mój ożenienia się z panną bez wiedzy i zezwolenia brata, nazwała ruchawkstwem i szaleństwem... w końcu zaś oznajmiła mi w imieniu siostry, ażebym nie korespondował z nią więcéj i nie oczekiwał żadnéj innéj odpowiedzi...

W tym sensie pisany list Zowczyny, odebrałem w dniu elekcyi, nazajutrz zaś przyniesiono mi list Wmpana, w którym wyczytałem niepocieszną wiadomość, bo potwierdzenie tego, że Jmć pan Sieniawski nie z dobrym przyjęła animuszem prośbę i propozycyą ślubu, jakoteż że jéj siostra okrutnym wybuchła gniewem. — Długo po odczytaniu tych listów żadnéj nie mogłem znaleźć pociechy. Otoli wyczerpując ojca dobrodzieja w rożnych publicznych affectach, przesiadując często na sessyach i zjazdach, gdzie wśród tumultu i gwaru obrad, zatapiam pamięć ciężkiego mego frasunku.

Tak źle służąc samemu sobie, radbym przynajmniéj dobrze usłużyć publicznéj sprawie. —

Część trzecia.

1.

W przeciągu trzech miesięcy po elekcyjnym sejmie, ważne zaszły wypadki, które wpływały na losy i stosunki osób znanych z niniejszego opowiadania. Wiemy że Jan Jabłonowski, wraz z Jerzym Dzieduszyckim wyjeżdżali na powitanie Fryderyka Augusta Elektora Saskiego. Pierwszy przemawiał w imieniu Senatu, drugi od rycerskiego stanu. Jabłonowski powrócił wkrótce do Lwowa, Dzieduszycki pozostał przy boku Elektora. Młodszy syn Hetmana Alexander, pojechał do obozu z pieniędzmi i ważnemi poleceniami ojca. Rozdzielił on najprzód summę kilkuset tysięcy dukatów pomiędzy wojskowemi, spisał ilość rotmistrzy znajdujących się w każdej chorągwi, następnie zdawał rapporta o liczności i ćwiczeniach wojskowych, jakoteż o usposobieniu Porucznikow i Towarzyszy. Dwa miesiące przepędził chorąży koronny w obozie. Towarzysze i rotmistrze otrzymawszy w części zapłatę zaległego żołdu, ofiarowali się z początku życzliwymi względem Hetmana W. Kr. i wykonywali ochotnie polecenia władzy. Alexander zajęty żywo sprawami wojska, zapominał o ciężkich doświadczonych niedawno troskach. Hetman winszował synowi, że pod tak dobrą wróżbą rozpoczyna zawód publiczny, nie wątpi bowiem że nowy Król wynagrodzi jego zasługi. Ale nie długo i w sferze politycznego działania przyjazna gwiazda przyświecała Chorążemu. Pieniądze przyobiecane przez Elektora na wypłacenie reszty zaległego żołdu, nie nadchodziły do Lwowa. Wojsko nie zaspokojone zupełnie w swych pretensyach, podżegane przez potężne nadwerężone stronnictwo Księcia de Conti, zaczęło coraz głośniej szemrać w obozie. Niektóre chorągwie wypowiedziały posłuszeństwo hetmańskiej władzy i przeszły na stronę francuzkiego Księcia. Wiadomość o tym wypadku skłoniła Hetmana do odwiedzenia obozu. Stanąwszy w końcu miesiąca Sierpnia w obozie, wysłał Alexandra do Warszawy z poleceniem, ażeby działał na dworze Elektora Saskiego, dopomagając szwagrowi swemu Janowi Bonawenturze Hrabiemu Wrzesińskiemu Wojewodzie Pomezkiemu, który był jednym z głównych sterowników partyi. W Warszawie na głośną

wówczas zanosiło się burzą. Prymas Radziejowski zwołał uniwersałem szlachtę na dzień 26 Sierpnia, dla poparcia wolnej elekcyi.

Liczniej zebrani stronnicy francuzkiego księcia na elekcyjnem ~~po=~~ kole zgodzili się na zawiązanie Rokoszu i postanowili przenieść obrady do Warszawskiego zamku. Krasiński jako Starosta Warszawski, był Komendantem zamku; dowiedziawszy się o zamiarze Konty-stów, protestował się, że nie uznaje innej władzy prócz nowo obranego króla, i do czasu jego przyjazdu otworzyć nie może bramy. Atoli protestacya wysłuchana nie była, albowiem przeciwnicy, upiwszy w porę wagę siły, nie wahali się gwałtownych chwycić środków. Wytoczono z polecenia Marcina Radziwiłła Generała artyleryi dwanaście dział z arsenału, i wymierzono na pałac Krasińskich. Zagrożony w ten sposób, Wojewoda Płocki kazał otworzyć bramy zamku, do którego wjechał natychmiast Prymas, otoczony licznym zastępem szlachty i panów. Stronnicy Księcia Conti napisali akt Rokoszu, w którym oświadczyli, jako występują w obronie katolickiej religii i narodowych swobód, które zagrożone są przez elekcyą Fryderyka Augusta i dysydentów Sasów. Dalej, wyznaczyli dzień 26 września na zjazd szlachty z wszystkich polskich prowincyi dla poparcia wolnej elekcyi. Krasiński, Aleksander Jabłonowski i inni stronnicy Elektora Saskiego, obecni byli przy pisaniu tego aktu. Najprzód w dniu powziętego aktu, jakoteż w dniach następnych, najusilniejsze czynili starania Krasińscy, w celu nakłonienia przeciwników do zgody i przyjęcia propozycyi Elektora. Senator ten, znany z prawości charakteru, jeden z najpopularniejszych ludzi swego czasu, złożywszy osobiście urazę za affront wyrządzony mu przez Radziwiłła, traktował ~~z~~ wszystkiemi przywódcami rokoszu. Wszakże usiłowania Krasińskiego obaraty się daremnie. Przebendowski znany z czasów elekcyjnego sejmu, stronnik i ajent Elektora Saskiego, tajemnemi zabiegami więcej szkodził niż dopomagał jego sprawie. Kasztelan Chełmiński chwycił się przedsiębranego w czasie elekcyi środka, i za=~~mierzył~~ obietnicę wysokich datków pozyskał dla sprawy Elektora Saskiego niektórych przywódców rokoszu. Wybór jego padł niefortunnie na Pozyjemskiego Kasztelana Kaliskiego. Odrzucił on z pogardą i oburzeniem uczynioną mu propozycyą, i ogłosił publicznie, że Przebendowski stara się za pomocą przekupstwa jednać nowych Sasowi stronników. Czyn ten tak wielkie wywołał oburzenie, że szukano winowajcy

po mieście, w zamiarze ubiegania go śmiercią. Przebendowski zawdzięczał swe ocalenie pośrednictwu i staraniom Overbeka, posła Brandeburgskiego.

Zaledwie zaczęły się obrady francuskiego stronnictwa, otrzymano w Warszawie wiadomość, że Fryderyk August ma wkrótce koronować się w Krakowie. Wieść ta dodała jednym serca, drugich przeraziła niezmiernie. Stronnicy Elektora postarali się wydostać insygnia królewskie ze skarbca i przestali do Krakowa, zatem tamże zjeżdżali się na koronacyą, która odbyła się w d. 15 Września. Nowy król, według przyjętego zwyczaju rozdał wakujące godności niektórym osobom z senatorskiego i poselskiego koła. Jan Jabłonowski otrzymał dyplom na województwo Ruskie, Stefan Potocki na Starościństwo Koronne, natomiast Stanisław Leszczyński został mianowany Podczaszym Koronnym, i w tej godności służył Królowi, w czasie wspaniałej uczty wyprawionej po koronacyi.

Prymas Radziejowski dowiedziawszy się o koronacyi Fryderyka Augusta, przeniósł się pospiesznie do Krakowa, za nim udali się inni przywódcy stronnictwa: Marcin Hatzki, Hieronim Lubomirski i Adam Sieniawski. Stronnicy Księcia Conti nie zachowali na dłużej siły i ustąpili z Warszawy, przewidując że August przybędzie wkrótce z wojskiem po dopełnieniu koronacyjnych uroczystości.

Jednocześnie sejm koronacyjny odbywał się w Krakowie, kiedy drugi Elekt, Książe Conti dążył do Gdańskiego portu, w którym zawinął dnia 25 Września. We dwa dni po jego przybyciu, wydał Radziejowski uniwersał zwołujący na dzień 10 Października pospolite ruszenie w stronnictwie. Małopolanie mieli się zebrać pod Zawichostem, pod wodzą Adama Sieniawskiego, Wielkopolanie pod Łęczycą, pod Władysławem Przyjemskim, Litwa zaś pod Słonimem, pod Kazimierzem Sapiehą. To pospolite ruszenie miało stawić czoło świeżo ukoronowanemu w Krakowie Elektorowi Saskiemu i zawrzeć wprowadzić do Polski drugiego elekta, Księcia Conti.

Takie było położenie spraw publicznych na początku Października 1697 r. Warszawa w tym czasie, jako punkt środkowy pomiędzy Gdańskiem i Krakowem, pełna była rozmaitych wieści, które nadchodziły prawie codziennie z tych dwóch stronnictwa miast Rzeczypospolitej, z powodu zamierzchłych tam obecnie gości, których losy tak poważnie wpłynąć miały, na losy naszego kraju.

W części miasta Warszawy, zwanej Krakowskie, mianowicie przy zbiegu ulic Krakowskiej i Tamki, w epoce niniejszego opowiadania w r. 1697 wznosił się na pagórku, nad głębokim wąwozem gmach obszerny, czworoboczny, zbudowany niedokładnie cegłą z basztami po rogach, opatrzonemi w strzelnice. Pałac ten zbudował Jan Gniński Podskarbi koronny, po śmierci którego dostał się w spadku Janowi Gnińskiemu wojewodzie Pomorskiemu i siostrze jego cioci. W czasie elekcyjnego sejmu mieszkała w tym pałacu wraz z bratem ciotką z Gnińskich wdowa po Podskarbim Zamojskim.

Pałac ten był o jednem piętrze, z obszernym dziedzińcem, który żelazną obwiedziony był kratą. W oficynach mieściła się służba dworska, w kurytarzu na dole i na pierwszem piętrze pańskie pokoje, których ściany obite były bogatym adamaszkiem i złotolitemi materyami, sufity zaś ozdobione pięknemi sztukaterye i wytwornemi malowidłami. W gościnnych pokojach tego domu, licznie często zgromadzali się goście. Osoby składające towarzystwo w pałacu Gnińskich, należały po większej części do stronnictwa Elektora Saskiego, chociaż nie rzadko napotkać można było pomiędzy temi, ludzi przeciwnego obozu. Ogromny salon pani Zamojskiej przedstawiał niekiedy dziwną mozaikę powabnych wiekiem i zasługą mężów, urodziwych niewiast i ochoczej młodzieży, nadobnie ozdobnych wiekiem i opinią ludzi w jednem zgromadzonych kole.

W pierwszych dniach Października, miał miejsce suty wieczór w wyrzeczonym salonie. Dwaj młodzi ludzie, znani z poprzedniego opowiadania, zwracali uwagę obecnych na tym wieczorze. Aleksander Jabłonowski od czasu powrotu z obozu do Warszawy, częstym w mieszkaniu Podskarbiny Zamojskiej był gościem. Brat jego cioteczny Jerzy Dziedzuszycki, świeżo po sejmie koronacyjnym przyjechał z Krakowa, zatem po raz pierwszy, po długiej nieobecności, zawitał do domu Podskarbiny. Znacie nam są szczegóły swatów Jerzego, w imieniu którego Jan Jabłonowski oświadczył się o rękę panny Maryanny Zamojskiej. Panna liczyła wtedy lat dziewiętnaście. Matka nie myśląc rozstać się tak wcześnie z jedynaczką córką, oświadczyła, że przyjmuje chętnie propozycyą małżeństwa, lecz ślubowe odłożonem być musi do znacznie późniejszego czasu, z powodu zbyt młodego wieku córki. Tymczasem upłynęły prawie dwa lata a Jerzy Dziedzuszycki nie czynił najmniejszego starania, w celu przyspieszenia pożądanego związku. Młodzieniec

tem szlachcicy niedawno za panną Młodziejowską, obecnie panią Teszerową, pojedynkowym doznanym zawodzie ze strony pięknej bohdanki, długo zdał się być obojętnym na powaby niewieście. Przerzuciły się do tej zmiany w usposobieniu młodzieńca wypadki, które powołały go do działania w publicznym zawodzie. Jerzy, zastygnąwszy w tak młodych latach z nauki i wymowy, zwrócił na siebie uwagę nowego króla. W czasie koronacyjnego sejmu w Krakowie, zaznaczono potrzebę wyprawienia posłów nadzwyczajnych do państw ościennych, w celu uznania elekcyi Fryderyka Augusta. Mianowano zatem wyprawić najpierwej poselstwo do Papieża Innocentego XII, wiele bowiem zależało na tem, ażeby nowy król otrzymał potwierdzenie wyboru ze strony najwyższego chrześcianina katolickiego świata. Z gronem najwięcej wpływowych osób otaczających wówczas króla, Jerzy Dzieduszycki, obeznany ze zwyczajami cudzoziemskich dworów, w czasie kilkoletniej podróży za granicą, posiadał odpowiednie zdolności do odprawienia z godnością ważnego poselstwa. Królowi podobał się wybór młodego starosty, który miał sposobność ocenić zdolności, jakoż zgadzał się na wysłanie Jerzego w poselstwie do Papieża, do książąt włoskich, Rzeczypospolitej weneckiej i Genueńskiej, nakoniec do Wiednia. Podróż ta rozciąga Jerzego w końcu 1697 r. Przyjechał on na parę tygodni do Warszawy, lecz zajęty publicznemi sprawami, zaledwie znalazł czas do odwiedzenia domu Podskarbiny Zamojskiej. Wszyscy wiedzieli o projektach ożenienia Jerzego z panną Zamojską, lecz nie dostrzegając żadnych starań ze strony kawalera, zaczęli już rozgłaszać że projekt ten nie przyjdzie wiele do skutku. Jednocześnie prawie z przyjazdem Jerzego Dzieduszyckiego do Warszawy, rozniosła się pogłoska, że brat jego cioteczny konkuruje o rękę panny Podskarbianki. Obojętność Jerzego dla panny z jednej strony, z drugiej zaś częste odwiedziny Aleksandra Jabłonowskiego w domu pani Zamojskiej, były niezawodnie głowną przyczyną tej wieści. Gadano, wiedziano o niefortunnych konkurach tego ostatniego i o fatalnym liście, który rozgniewał pannę i tak mocno oburzył jej siostrę. Odtąd uważano jego stosunek z panną Dzieduszycką jako zupełnie zerwany.

Cóż w czasie wspomnionego wyżej wieczoru około godziny 7ej znajdowało się kilkanaście osób w sali pierwszego piętra pałacu Guinskich. Okna rzęsistem jaśniały światłem. Wnoszące z oświetlenia i z nierozważnego ruchu dworzan i pachołków, spodziewano się znaczniej liczby

gości. W chwili naszego opowiadania, w szerokiej sali, w gronie kilkunastu młodych niewiast stał Jerzy Dzieduszycki. Nieco opodal rozmawiał Aleksander Jabłonowski z panną Marianną Ramotską. Damy otoczyły dokoła Jerzego i zasypywały pytaniami dotyczącemi się szczegółów koronacyi Fryderyka Augusta. Były to zmiany z poprzedniego opowiadania pani: z Modrzejowskich Laszczowa Stanisława Grabowiecka, dalej Denhoffowa z domu Dąbska, młoda wdowa po Łowczym Litewskim, o którą kokietował obecnie Siennicki Kasztelan Bełski. Kiedy Jerzy opisywał wóz wyprawiony po koronacyi, z najdrobniejszemi szczegółami, — pani Laszczowa przerwała mu mówiąc:

— Wszystko tak pięknie opowiadasz panie Jerzy, jak gdybyś czytał z Książki, ale o głównej zapomniałeś rzeczy, bo nie opisałeś wcale osoby naszego nowego króla, a przecież słyszałam o nim że jest młody, piękny, że ma piękne czarne oczy i że jest wielkim galantem dla dam.

— Słyszałaś więc już wszystko o urodzie Króla Jegomości. Dodam chyba to tylko że jest średniego wzrostu, lecz prawdziwie królewskiej postawy i majestatycznego oblicza.

Odpowiedział z uśmiechem Jerzy — po chwili zaś namysłu rzekł: Wzdragam się przyznać że Pan Bóg równie [illegible] z męstwa jak z galanteryi dla dam J. K. M. Fryderyk August Elektor Saski. Sława o tej mierze jego, sądzę, tak jest głośna, że nie potrzebuje nawet potwierdzenia.

— A ja słyszałam, podchwyciła pani Denhoffowa, — że dał już Elektor Saski dowody w Krakowie swej galanteryi dla dam. Głoszą u nas powszechnie, że panna Fortowna i pani Potocka Łowczyna koronna kamienie wpadły mu w oko.

— Prawda, odrzekł poważnie Jerzy, — że panny Fortowny zwróciły uwagę Jego Królewskiej Mości, ale bo też jest czem zachwycić się i oczarować. Dziwnej urody a rzadkiej bogobojności i skromności są te dziewice. Trzecia z kolei córka, ślubowała w tym czasie profesyą zakonną w Klasztorze P. P. Wizytek w Krakowie. Czwarta, Dorota, choć równie bogobojna, nie ma piękności wchodzącej, ona to rzuciła niebezpieczne oczarowanie oczu na naszego Króla. Spotkał ją po raz pierwszy w Mariackim kościele, a jak mi głoszą języki, zamiast patrzeć w obrazy świątyni, zwracał się ciągle ku niej i przez cały ciąg nabożeństwa nie mógł od niej oderwać [illegible] wzroku. Następnie, skoro wyszedł z kościoła, dopytywał się o jej rod i nazwisko, zatem wi-

szował

Podkanclerzemu że kak gładka ma córkę. Ona to mu odpowiedział prędko Podkanclerzy: "Dał mi pan Bóg pięć córek na wielką moją pociechę, bo i bogobojnością i urodą wyposażył wszystkie, ale największa z tej mi pociecha, że trzy z nich obrały na chwałę Pańską profesyą zakonną." Zdumiał się król nie mało usłyszawszy taką odpowiedź, a tem większe jeszcze było jego zdziwienie, kiedy mu powiedziano, że trzy zakonnice Farfowny nie mniej są piękne od czwartej, Doroty, która wydział w Marymontu klasztorze. Co raz dotycze się pani Potockiej, dawniejszej Lowczyny, dzisiejszej Starinskiej koronnej wiem to tylko, że król z nią rozmawiał wiele i tańczył podczas hucznego festynu po koronacyi.

— A my słyszeliśmy w Warszawie, — zagadnęła pani Laszczowa, że król okazuje wielkie fawory tej damie, że niewątpliwie dostanie się województwo wołyńskie jej mężowi....

Ostatnie słowa wymówiła Starościna Grabowiecka ze znaczącym uśmiechem. Jerzy spojrzał na nią poważnie i rzekł:

— Mylne to są wieści, bo mogę wejrzeć umysłu, że dzierżto województwo wołyńskiego przeznaczone jest komu innemu. Faktem jest różnież, ażeby król Jegomość okazywał osobliwe fawory dla pani Starzinskiej. Widywałem go często w towarzystwie dam naszych. Młody ten i żwawy monarcha obsypuje wszystkie zarówno damy komplementami. Sypsuje, że wiosna, że król pasierzy się na balu po raz pierwszy w tańcu, wybrał zmięśania Potocka. Ale potem tańczył on z wielu przyjemnemi damami, które wystawiały jego grzeczność i łaskawość.

— Wiecz z opowiadania dworności, — rzekła znów z uśmiechem pani Laszczowa, że nowy król jest figlarny motyleh, który fruwa po kwiatkach, lecz na żadnym nie lubi zatrzymywać się długo. Nie dobry znak dla nas prognostyk, bo zły przykład dla naszych panów, którzy i bez tego nie są zbyt wierni i stali w swych affektach.

Jerzy spojrzał wielkowym wzrokiem na panią Laszczową a zauważywszy szydercy na ustach jej uśmiech, zaczął że ta przymówka do niego, nie bracia jednak pantaryi odpowiedział śmiało:

— Nie jest rzadkie wina po stronie mężczyzn, którzy szwankują w affektach, skoro nie każda dama umie stałość i przyrzeczoną nagrodzić zapłatą.

Zadumała się przyjemna Starościna usłyszawszy tę odpowiedź, lecz

po chwili namysłu zbliżyła się do młodzieńca i rzekła półgłosem, z figlarnym uśmiechem:

— Ale zrozumiałeś mię pewnie panie Jerzy. Chciałam powiedzieć, że najgorętsi zalotnicy, rzadko są wiernemi kawalerami, a rzadkiej jeszcze bywają wiernemi mężami. Mówią, że najmniej stali w afektach są Francuzi i Włosi. Ale znam ich, ale wzięyć mogę że i u nas nie brak jest tych motyłów. Ale potrzebuję długo szukać przykładów. Któż nie słyszał o gorących amorach Jabłonowskiego chorążego dla panny Sieniawskiej? Przed rokiem, kiedy waszmość konkurowałeś o pannę Maryannę, twój brat cioteczny szalał za panną Teofilą. Dziś, jak mówią powszechnie, zmieniły się intencye wasze. Ustąpiłeś panie Jerzy z placu twemu bratu, który swoich chorągwi od miesiąca do panny Zamojskiej; porzuciwszy Sieniawską, rozstał się z nią w skutku oppozycyi jéj brata i kompromitujących listów, z których dowiedziano się o jego zamiarze uprowadzenia gwałtem panny, bez zezwolenia opiekuna.

To powiedziawszy uśmiechnęła się złośliwie pani Kasztelanowa i wskazała wzrokiem na Aleksandra Jabłonowskiego, który rozmawiał w tej chwili z panną Maryanną Zamojską. Jerzy zdziwił się otrzymawszy tak niespodziewane doniesienie o nowych jakoby projektach swego krewnego, lecz po chwili namysłu, wyciągnął wniosek, że cała ta opowieść jest plotką, w której może nie być ani cienia prawdy. Spojrzał na swego krewnego, potém rzekł poważnie:

— Co mówisz łaskawa pani o zmianie intencyi mojego brata, nie rozumiem wcale... Wiadome są wszystkim przeszkody, które doznaje on ze strony Jmć pana Wojewody Podolskiego, wzrokiem nie słyszałem o korespondencyach i o tak niefortunnem rozstaniu się z panną....

— Nie słyszysz i nie widzisz wielu rzeczy panie Jerzy, które słyszy i widzi świat cały... Sądzę z tego, gdybym nie znała się dobrze, mogłabym myśleć że szalenie jesteś zakochany!

To powiedziawszy roześmiała się głośno pani Kasztelanowa i zawróciła się szybko ku damom, które w tej chwili dość liczne tworzyły już koło.

Jerzy przez pewien przeciąg czasu stał zadumany, nie mogąc

zdać sobie sprawy z całego toku opowiadania, jakoteż ze zwierzenia ostatnich radośliwych słów tej szczególnej kobiety, która niegdyś silną obudziła w nim namiętność.

Nadmieniliśmy wyżej, że Jerzy nietylko nie myślał teraz o hymeneuszowych harcach, lecz zobojętniał na wdzięki niewieście. W życiu jego nastąpiła reakcya. Doznawszy gorzkiego w swych nadziejach zawodu, stał się niebawem z szalenie zakochanego młodzieńca, poważnym i rozumiejącym mężem. Nowa polityczna rola sobie bierała mu ogromnie w obecnej chwili. Szczególna godność posła otwierała obszerne szranki popisu na dyplomatycznem polu, zatem sposobność do pozyskania wyższych urzędów i dostojeństw. Zaszczyt reprezentowania interesów nowoobranego króla i Rzeczypospolitej, mógł zaspokoić najwięcej wygórowaną dumę młodzieńca. Zapomniał też wówczas Jerzy o dawnych niefortunnych konkursach, i nawet o niedawnych zwątpieniach z panną Zamojską. Widok jednak pani Laszczowej i pogłoszona z nią rozmowa, wywołała przed nim długi szereg wspomnień, które poruszyły przelotnie struny jego duszy. Wiadomość jakoby krewny i przyjaciel młodości, starał się o rękę panny Maryanny, zaintrygowała go mocno. Nie wiedział on nic o przygodach cioteczneego brata, nieróżniejąc od trzech miesięcy przy boku króla, w Krakowie.

Charakter Aleksandra Jabłonowskiego nie był skłonny do tych przejść gwałtownych, które są udziałem namiętniejszych i burzliwszych umysłów. Miłość jego dla panny Sieniawskiej była silną, lecz dawni wzajemności i długiem nawykłem. Liczne przeszkody zahartowały to uczucie w ogniu doświadczenia. Kawał doznany w chwili, w której największą miał nadzieję dojścia wówczas do upragnionego celu, popchnął go do stanowczego, jakkolwiek nierozważnego postanowienia. Błagał panią, ażeby nie czekając dłużej na zezwolenie brata, oddała mu swą rękę. Dowiedział się wkrótce z listów i relacyi dobrze poinformowanych osób, że panna doznała z oburzeniem [illegible] propozycyi. Rozczarowanie jego i boleść była wielka, tem większa że żadnego nie mógł znaleźć na nią lekarstwa. Wola ojca powstrzymała go do życia czynu, do zamych postaci w sprawie publicznej. Ale charakter młodzieńca nie miał tej samodzielności i siły, która jest nieodzownie potrzebna do działania w politycznej sferze. Pomimo najlepszych chęci, pozostawał mógł

tylko odgrywać rolę. Spełniając polecenia ojca, on był jedynie ślepem narzędziem jego woli. Jakoś przekonał się wówczas, że życie publiczne nie wystawiało mu wcale. Mieszkając przez pewien przeciąg czasu w obozie marzył o szczęściu oręża, o polu bitwy i utarczkach z poganinem, które jedynie zdolne były dodać mu serca i zatrzeć pamięć przykrych wrażeń, które go w potocznem sięgały życiu. Ale w tej chwili, kiedy kraj był zagrożony pożarem domowej wojny, nie przedstawiał się widok walki z Turkami lub Tatarami, głównym zaś celem usiłowań stronnictwa Elektora Saskiego było, zawarcie przymierza z Wołochami i nakłonienie ich do uznania królem ukoronowanego w Krakowie Fryderyka Augusta. Zatargi te spodziewano się uśmierzyć bez dobycia oręża, w każdym zaś razie, nie chciano wywoływać widma domowej wojny. Stronnicy nawet Księcia Conti, choć zagrozili zbrojną interwencyą na korzyść swego Elekta, działali nieśmiało i opieszale, jak przekonany się z następujących zdarzeń.

Tak więc młody nasz bohater, z głową rozmarzoną i upadły na duchu, udał się jak wiemy do Warszawy, z rozporządzenia ojca. Tu, wolny czas od zatrudnień publicznych, przepędzał w znajomych towarzyskich kołach, ale najczęściej nawiedzał dom Podskarbiny Zamojskiej. Uprzejmie towarzystwo gospodyni domu i jej córki, nie było mu obojętnem. Najdawniejsze i najmilsze wspomnienia lat dziecinnych i młodzieńczych wiązały go z tym domem. Zagadkowa rola Chorążego Wołomego, dała pole do rozmaitych przypuszczeń, które były przyczyną pogłosek, o których wspomnieliśmy wyżej. Mówiliśmy też że rozmawiał on tego wieczora z panną Marjanną Zamojską, która rumiana i uśmiechnięta, siedziała obok niego ubrana w bieli z wdziękiem rozkwitającej róży.

Jabłonowski nie domyślał się może wcale, że osoba jego była przedmiotem uwagi i spostrzeżeń wielu osób, nadto, że bohat jego ojcowany, od czasu rozmowy z panią Laszczową przypatrywał się mu bacznie, jakoteż pannie, i uznawszy do nich się zbliżył. Chorąży Wołomy w mieszkaniu pani Zamojskiej czuł się jak we własnym domu, to też stosunek jego względem matki i córki był przyjacielski i poufały. Powtarzał nieraz pannie Marjannie

że ją piastował niegdyś na rękach, znał ją bowiem od urodzenia, i chociaż znacznie starszy, był towarzyszem jej zabaw w dziecinnych latach. Ujrzawszy ją niedawno siedzącą przy klawicymbale, prosił aby coś dla niego zagrała i zaśpiewała. Dziewczyna zrażona tą propozycją, odsłoniła od muzycznego instrumentu i na inne przeniosła się miejsce. Wkrótce, w której zwrócił na nich uwagę Jerzy, Jabłonowski powtórzył tą samą prośbę, lecz tą razą otrzymał wręcz odmowną, następującą odpowiedź:

— Nie proś mię panie Aleksandrze nadaremno... Nie mogę grać nie otrzymawszy pozwolenia Jejmości, ale i wstydziłabym się prezentować z grą moją w obec dam starszych, które niewątpliwie lepiej grają ode mnie. Oto Jejmość pani Starościna Grabowska gra pozostawszy na klawicymbale i rozmaite przytem włoskie wyśpiewuje arye. Wyszłam ją na wieczorze u pani Wielopolskiej Kanclerzyny. Poproś ją mości Chorąży, jeżeli pozwoli, abym ją mogła słuchać i podziwiać w grze i śpiewie tej damy...

— Znam śpiew pani Kasztelanowej, ale nie zachwycam się nim wcale. Nie lubię włoskich arji, skłonnoćbym więcej wolał usłyszeć z ust Waszmanny jakąś polską śpiewkę.

— Może przypomniała ci się panie Aleksandrze piosnka o pszczółce, którą mnie nauczyła panna Teofila Sieniawska, kiedy przed trzema laty byłam z matką Jejmości dobrodziejki w Oleszycach?

To powiedziawszy spojrzała figlarnie na Jabłonowskiego, poczem rozśmiała się serdecznie.

— Przed trzema laty.... powtórzył z westchnieniem Chorąży — Dobre to były czasy, panno Maryanno!

— Przed trzema laty byłam takiem dzieckiem.... Wstydzę się mości Chorąży, skoro wspomnę na te śpiewki i gry dziecinne, które tak mię zabawiały w Oleszycach.

— A ja choć znacznie starszy jestem, nie tylko że się nie wstydzę, lecz chciałbym ażeby powtórzyły się raz jeszcze te szczęśliwe czasy....

— Dziwne twoje żądanie panie Aleksandrze! zawołała Maszczanka do Panny panna Maryanna, lecz zauważywszy wyraz smutku i boleści na twarzy Chorążego, pomyślała że może śmiech jej i zbytnia wesołość przykre sprawia wrażenie na umyśle towarzysza, który pod wpływem tych obecnych z rozkoszą dawne przypominał czasy.

Nagle cień żalu zgęstił pasty uśmiech z oblicza dziewicy, która stała się poważną wyrazem rzewnego współczucia. Jabłonowski dostrzegł tę nagłą zmianę w jej usposobieniu, uśmiechnął się i rzekł po chwili namysłu:

— Dobrze powiedziałaś panno Maryanno, że dziwne niekiedy są moje żądania. Czyż mogą wrócić się te czasy, skoro nie wraca dawna swoboda i wesołość. Zmieniliśmy się z czasem wszyscy, ale ja pono zmieniłem się najwięcej. Nie prawdaż panno Maryanno?

— Prawda że zmieniłeś się panie Chorąży, bo nie byłeś nigdy tak zamyślony i smutny, ale i pan Jerzy zmienił się do niepoznania. Pamiętasz panie Aleksandrze, jak na pożegnanie tobie i pannie Teofili rożne płatalismy figle. O! bo już też wielki psotnik był wtedy pan Jerzy. On mnie namawiał do wszystkich figlów, a ja dopomagałam mu wiernie... Osobliwie kiedy grywaliśmy w Starościnie i ja znajdowałam się w kole, a on siedział obok siebie, to zawsze najprzód oczy wywracał mi kazał i śmiał się do rozpuku, kiedy Zosia została Starościną...

Wymówiwszy rzeczone słowo, ujrzała panna Maryanna nagle Jerzego Dzieduszyckiego, który stał z prawej jej strony, i przysłuchiwał się rozmowie. Oto[ż] niezmiąszana jego obecnością, z twarzą ożywioną rumieńcem i uśmiechem, z oczami pełnemi wyrazu, zawołała:

— Mówiliśmy przed chwilą o panu Jerzym, nie wiedząc że on nasze podsłuchał może rozmowę. Więc znowu jesteśmy tu razem, jak niegdyś w Oszyckim zamku, brak nam tylko Zosi, kochanej pani Starościny... Brak nam jest Zosi, a mnie brak jej najwięcej, tém bardziej że rozstałam się już z nią niepowrotnie... Przed

a capite

smutnie Jabłonowski, z oczami wlepionemi w ziemię, nie zdawał się zważać wcale na obecność Jerzego, który w tej chwili wbiegł się do rozmowy:

— Żałuj waszmość panno Maryanno, że podsłuchałem waszą rozmowę. Widząc smutek na twarzy mego kochanego brata, chciałem się dowiedzieć o przyczynie jego cierpienia. Oto[ż] domyślam teraz stanowczo, że pan Aleksander dotknięty jakąś niefortunną przygodą, napróżno wzdycha za dawnemi latami, które minęły już niepowrotnie....

Potém zwracając się do Jabłonowskiego dodał:

Wierzaj mi kochany bracie, że to jest wcale medykament na wszelkie troski i zgryzoty. Słuchałem i ja niegdyś wiatru w polu, i jak zwyczajnie młody a szalony, żadnej zdrowej nie chciałem słuchać rady... Wszak pamiętasz nawet pewnie panie bracie, jak ty sam użalałeś się nademną i radziłeś ażebym porzucił te brednie, bo bredni jest chimera uchwycić marzą, która trapiła się we śnie. Ale ja nowie jak ty teraz, dopóki nie mogłem się wyrzec pokusy, dopóki nie odżegnałem widma przeszłości, które było przyczyną mego szaleństwa. Otóż posłuchaj dziś mojej rady, — porzuć marzyć o tem, co dawniem nazywasz szczęściem, odżegnaj od siebie te pokusę i innym stań się człowiekiem.

— Trudno radzić w tej materyi kochany bracie, — odpowiedział z gorzkim uśmiechem Chorąży. Opowiem jutro za więzieniem całą historyą moich zawodów i pereherczyc, bo teraz nie jest czas ani miejsce po temu.

Nastała chwila milczenia, którą przerwała panna Marjanna zwracając się ku Jerzemu:

— Zaledwie dziś poznaję pana Jerzego, słyszę jak mówi wolno i poważnie. I może się trochę gniewać na mnie będziesz, lecz na przeszłość dawne przypomnę czasy. Kiedy wróciłeś zwiędzony z zagranicy, byłam wtedy wielkiem jeszcze dzieckiem, słysząc zaś o jego wysokiej nauce i rozumie, obawiałam się tyrana i uciekałam od niego jak od ognia. Potem, skoro lepiej poznaliśmy się w Bleszycach, ośmieliłam się tak wielce, że nawet zabawiałyśmy się w kotka i w myszkę.... Dawne to prawda czasy, bo już trzy z górą upłynęły lata. Ale dziś wiem, że nie napróżno obawiałam się niegdyś ciebie panie Jerzy. Każdy dziś wie, że nie chcesz obcować z damami, rzadko dyskurujesz z nami, a rzadziej jeszcze uchodzisz się w tańcu, skoro zaś powiesz jakąś sentencyę, to tak wolno i poważnie jak prawdziwy orakuł. Słyszałam że wyjeżdżasz w poselstwie do Rzymu i do Wiednia z ważnemi zleceniami Króla Jegomości Augusta. Pozwól za to, że jak powrócisz z zagranicy, nie zobaczymy cię już więcej, chyba na królewskim dworze.

— Nie rzek panno Marjanno, bo nie zmieniłem się i nie odmienię tak wielce, ażebym kiedykolwiek o dawnych miał zapomnieć przyjaciołach. Boję może że spoważniałem z latami, doświadczywszy

wiele różnych i niefortunnych przygód. Wszakże dla dobrych przyjaciół, chcę być zawsze tym samym Jerzym, który bawił się przed kilku laty z wami panna w Oleszycach zamku.

Ostatnie wyrazy wymówił Jerzy z głębokiem uczuciem. Panna Marjanna spojrzała na niego z uśmiechem zadowolenia i rzekła:

— Dobrze że przyrzekasz poprawę panie Jerzy, wszakże radabym cię widzieć jaknajprzedtem równie swobodnym i wesołym, jak to bywało przed laty.

Słowa te kilkiwym wypowiedziane głosem, znalazły oddźwięk w sercu młodego dyplomaty; z rozognionemi oczami i twarzą zarumienioną nachylił się do panny i rzekł:

— Nie wiedziałem że znajduje się tutaj osoba interesująca się mym losem. Łaskawe słowa waszej panny pozostaną na zawsze zapisane w mém sercu. Nie zapomnę o niéh, choć odległe lądy i morza rozdzielać mię będą z ojczystym krajem. Raczże panno Marjanno przechować nawzajem w twojéj pamięci imię przyjaciela i sługi, który gwoli publicznej sprawie, ma wkrótce w daleką i niebezpieczną udać się podróż.

Kiedy poważny Jerzy Dzieduszycki zmięszany srebrzystym głosem czternastoletniéj dziewicy, czynił to oświadczenie, jego brat cioteczny Jabłonowski, już zniknął dawno w głębi salonu, w tłumie napływających gości. Wkrótce zabrzmiała muzyka na chórze i rozpoczęły się tańce. Jerzy był nadzwyczajnie ożywiony, tańczył z panną Zamojską i z innemi damami.

Tymczasem, w dolnych apartamentach pałacu, w mieszkaniu Jana Gnińskiego wojewody Pomorskiego, znajdowało się grono poważnych mężów, którzy zabawiali się rozmową. Tam udał się Aleksander Jabłonowski.

Gospodarz od kilku tygodni cierpiał na podagrę i nie wstawał z łóżka. Żona i goście jego należeli do Sasskiego stronnictwa. Przebendowski Kasztelan Chełmiński siedział z prawej jego strony, z lewej zaś Skarbek Kasztelan Halicki, dalej Stanisławski. Jan Sicowalowski Kasztelan Bełzki, przechadzał się po pokoju, zatrzymując się od czasu do czasu i przysłuchując rozmowie, w której trzej pierwsi główny brali udział. Jabłonowski stał z boku oparty o framugę okna. Zaledwie wszedł Jerzy Dzieduszycki i powitał gospodarza i obecnych gości, rozwarły się znów podwoje ~~[illegible]~~

ukazała się szykowa głowa Dowoydziewicza Kasztelana Chełmskiego. Nie wpośród zjawił się on obecnie w mieszkaniu Jana Gnińskiego, wśród najzagorzalszych stronników Sasa. Dawny przyjaciel domu Jabłonowskich i spokrewniony z niemi rodzin, w skutku odmiennych politycznych przekonań, znajdował się dziś w obozie ich przeciwników. Wprawdzie ten stary wojownik, niezdolny do intrygi i politycznej szermierki, podrzędną w czasie elekcyi grał rolę. Przywiązany całem sercem do nieboszczyka króla, nie mógł być obojętnym względem losu jego rodziny. Królewicz Alexander był kandydatem, którego rad był oglądać na tronie, odstręczał go od Jakóba burzliwy jego charakter, nadto nie podobała mu się protekcya niemiecka, za pośrednictwem której, najstarszy z rodziny Sobieskich, starał się o dworaną. Atoli, widząc niemożebność wyniesienia Alexandra, skłonił się na stronę najstarszego królewicza. Znał słabą stronę Jakóba, lecz odpychał z pogardą czynione mu zarzuty przez osobistych nieprzyjaciół królewskiego domu. Spodziewał się, że Jakób ogłoszony królem, wyrzecze się błędów młodości i spowarzmieje ze zmianą roli. Widział w nim zdolności, które były rękojmią samodzielnego poglądu i siły, nieodzownie potrzebnej do rządzenia narodem. Nie wątpił, że zaszczycony kalifatem rzymskim, odpowie synu Jana III-go godnie ich oczekiwaniom i nie da się zaćmić w papa niemieckich intrygi i dążności. Pod wpływem tych przekonań, waletudo Kasztelan Chełmski z ludźmi przeciwnej opinii, którzy wyjaśniali dom królewski od kandydatury do tronu. Wiemy, że cała tak zwana francuzka partija, najżarliwiej występowała przeciw elekcyi Sobieskich. Dopóki więc pozostawała jeszcze jakakolwiek nadzieja wyniesienia Jakóba, stary Kasztelan walczył przeciwko intrygom francuzkiego posła, Kardynała Radziejowskiego i Lubomirskich. Atoli w chwili, w której sam królewicz zrzekł się pretensyi do tronu, wszyscy nad dawni sprzysiężeńcy jego oświadczyli się za elekcyą Elektora Saskiego, Dowoydziewicz, pomimo urazów i zadłużeń przyjaciół, nie chciał słyszeć o propozycyach tego nowego kandydata. Wtedy porozumiał się z stronnikami przeciwnego obozu, jakoteż stanął wkrótce w jego szeregach, protestując przed Bogiem i przed narodem, że woli francuza niż sasa. Odtąd to czyn ten Dowoydziewicza, stał się przedmiotem powszechnego zdumienia, zważywszy że stronnictwo Jakóba zwane było niemieckiem, z małym zaś wyjątkiem, wszyscy niemal stronnicy francuzcy byli osobistemi nieprzyjaciółmi domu króla Jana. Wistocie, stary ten

rycerz był wyjątkową postacią, której miarę nie można według skali powszechnie wówczas panujących pojąć. Umysł jego bogaty kilkudziesięcioletniem doświadczeniem, był wyższym nad interesa osobistych stronnictw i namiętności. Hetman Jabłonowski i Marcin Kątski Generał Artyleryi, byli dziećmi jeszcze, kiedy Dmuszkiewicz świecił się jeżeli dobrze w rycerskiem rzemiośle. Dzieła i zasługi męża nadawszy mu poszanowanie, którém też otaczali go zarówno wyznawcy różnych politycznych opinii. Dwoż pomimo zmiany politycznego stanowiska, kasztelan odwiedzał stanych przyjaciół, lub korespondował z niemi, nie zaniedbując rad i uwag dotyczących publicznego dobra. Poczytywał za obowiązek obywatelski wypowiedzenie zdania, bez względu na panujące przekonania i uprzedzenia stronnictw.

Skoro udawał się stary Kasztelan do mieszkania Jana Gnińskiego, nikt nie powątpiewał z obecnych, że odwiedziny jego nie są bez celu, i że wypada przygotować odpowiedź nie na jeden zarzut i nie na jedną z bieżących kwestyi. Znany agent Brandeburczyka i Sasa, Przebendowski pobladł i zadrżał jak trzcina, choć chłop był jak dąb ogromny, ujrzawszy zgrzebną głowę Kasztelana Chełmińskiego. Obawiał się on przypomnienia zaniedbanych rachunków sumienia, jeżeli instygant ten poczuwał się jeszcze do jakiegobądź rachunku. Ale i inni panowie, choć mniejszy nierównie mieli inwentarz grzechów, nie radzi byli spotkać się w tej chwili z surowym instygatorem publicznej sprawy. Ten i owo nie tail w głębi duszy, że nie koniecznie prostą postępowało się drogą zaczynając od ogłoszenia Królem na elekcyjnem polu Fryderyka Augusta, aż do czasu wydania muru w skarbcu, w celu wydobycia i wywiezienia na koronacyę insygniów królewskich.

Przebendowski opowiadał właśnie przed chwilą, o świeżo otrzymanej wiadomości z Gdańska, o wylądowaniu Księcia Conti. Zjawienie się nowego, niespodziewanego gościa przerwało opowiadanie. Ale Dmuszkiewicz po przywitaniu gospodarza domu i obecnych osób, wziął na stronie, nie chcąc zapewne przerywać rozpoczętej rozmowie. Przebendowski odchrząknął parę razy, spojrzał ukosem na Dmuszkiewicza, zatém nadrabiając fantazyą, jął mówić dalej o przyjeździe francuzkiego księcia, o pobycie jego w Kłoskim klasztorze i sutym, wydanym tam bankiecie, dalej o Gowiańskim

Kasztelanie Łęczyckim siostrzeńcu Prymasa i Felińskim Kasztelanie Sieradzkim, którzy witali tego Xięcia jako polskiego Króla. Opowiadał wiec o zdarzonych faktach i o treści przemowy Lipskiego, nie czyniąc żadnych kommentarzy i nie obmawiając Conteego ani jego stronników, zapewne przez wzgląd na obecnego Kasztelana Chełmskiego. Otoli [illegible] mówił z kolei o manifeście Xięcia Conti do narodu, w którym oznajmia, że przybywa w charakterze protektora i obrońcy przywilejów pogwałconych przez Elektora Saskiego i jego elekcyą. Nie mógł się powstrzymać [Kasztelan Chełmiński] od uczynienia słownej uwagi, że manifest jest wydany za późno, skoro koronacya odbyła się już w Krakowie, dalej że Najjaśniejszy Fryderyk August przysiągł na pacta conventa i nie pogwałcił w niczem narodowych swobód. Przeciwna zaprzeczył oświadczeniem, że wielce pożądanémby było dla dobra kraju, ażeby wszyscy obywatele zechcieli się przekonać o najlepszych intencyach Elektora Saskiego i pospieszyli ze złożeniem mu hołdu; napomknął przytem o korzyściach, które spłyną z elekcyi Fryderyka Augusta na cały świat chrześciański, jakoż monarcha ten zobowiązał się uroczyście że własnym kosztem odbierze Xiążęcia i każdego ostatni odwiecznemu nieprzyjacielowi Krzyża.

Kiedy tak prawił agent Brandeburczyka i Sasa, Kasztelan Chełmski słuchał w poważnem milczeniu, niby najobojętniejszej powieści.

Potem inni z kolei zabierali głosy, wypytując się Jerzego Dziedzuszyckiego o różne szczegóły, dotyczące się koronacyjnego sejmu. Dalej mówiono o zamiarze Króla Augusta wyprawienia wkrótce do Warszawy i o wyposażeniu wojsk polskich i saskich, w celu przeszkodzenia szkodliwym intencyom Xięcia Conti i jego stronników. Najenergiczniej zaprotestował przeciwko rzeczonym zamiarom Skarbek, nazwał Xięcia Francuzkiego uciemiężycielem, który nieprzyjaciół się o pochwycenie polskiej korony, skoro przeciwnik jego ma dostateczną siłę do uspokojenia kraju i do pokonania złowrogich wewnętrznych partyi. Przeciwnie zaprzeczył zdaniem, jako szczęściem jest dla Rzeczypospolitej, że znalazła w osobie Augusta tak potężnego obrońcę, elekcyą bowiem Xięcia Conti mogła prędko wpaść z sąsiedniemi potencyami i nawet wielką sprowadzić wojnę.

Zaledwie skończył Skarbek, spodziewane dotąd słuchający Drużbiewicz, podniósł głowę i poprosił o głos. Wyrażenie Skarbka, że Sas ma siłę do pokonania złowrogich wewnętrznych partyi, oburzyło go srodze

uważał w tych słowach obelgę honoru całego francuzkiego stronnictwa. — Mówisz waszmość, że elekcya Xięcia Conti mogłaby porozumić kraj nasz z sąsiedniemi potencyami? Odpowiem na to: że wielce biedna i bliska upadku jest już ta Rzeczpospolita nasza, skoro nie wola narodu, lecz sąsiedzi mają obierać jéj króla. Zresztą uż sami statyści, którzy z obawy rozgniewania sąsiednich dworów, nie każą obierać francuza lecz niemca, strasząc jeszcze francuzem że wprowadzi absolutum dominium, i inne tympodobne rozgłaszają brednie. Ależ na Boga, czas już pozcie Wmpanowie przestać wmawiać w siebie i w innych, że zbawcą swobód naszych jest niemiec, który sprowadził kilka tysięcy dyssydenckiego wojska. Któż nie widzi, że nie ze strony francyi i jéj Xięcia; lecz ze strony Sasa i jego kollegatów grozi nam absolutum dominium? Broniże nas Boże od téj protekcyi i zastąpienia ojczystych swobód ostrzem niemieckiego oręża! Więc i nas za to nazywacie Wmpanowie buntownikami, że nie chcemy uznać téj protekcyi, domagaliśmy się poparcia wolnéj elekcyi, skoro wielu z naszych, widząc rozdwojenie pomiędzy francuzem i niemcem, uznało za sprawiedliwe i słuszne przystąpić do nowéj elekcyi Króla, któryby został wybrany za zgodą i jednomyślnością wszystkich. Czyż takie żądanie może nazywać się buntem lub fakcyą? Protestuję przeciwko sprzeniewieraniu swobód wolnéj elekcyi, ale i protestuję zarazem przeciw faktyom Elektora Saskiego, który przez jednego z gorliwych swych agentów, kusił niedawno senatorów naszych przyrzeczeniem sowitych nagród, ażeby przeszli na jego stronę. Znana mi jest gorliwość zmięszana Rzewendowskiego dla sprawy Elektora, nie zdziwiłem się też słysząc jak mówił o zamyślonych jego intencyach i wielkich spodziewanych korzyściach.... Ale dziwi mię i boli mocno, że stary mój przyjaciel, znakomity senator i doświadczony statysta, zmięszany skarbem Kasztelan Halicki, nie tylko podnosi elekcyą Fryderyka Augusta, ale grozi nam jeszcze siłą jego oręża, jak gdybyśmy już w najokropniejszéj niemieckiéj gnuśnieli niewoli.

Kiedy skończył orędzie swoje temi słowy stary Kasztelan, ogólne przez chwilę panowało milczenie. Rzewendowski starał się pokryć gniew swój przymuszonym uśmiechem, inni spoglądali się jeden na drugich, zapewne badając jakie mowa Dostojewicza sprawiła wrażenie. Pierwszy Skarbek odezwał się w te słowa:

Dziwi się waszmość, że przyrzekawszy na tron najjaśniejszego Fryderyka Augusta, z powinną mu niemu oświadczamy się submissyą. Mnie to raczej dziwić się wypada, że zmejsan Dowszdiewicz, stary nasz i hołdowniczego domu przyjaciel, odstąpił nas w chwili, w której, w skutku rozrzucenia się Królewicza Jakóba, zgodne na Elektora Saskiego podaliśmy vota. Z dziwi mię, że odtąd daleko inwidya wmpana dla niemieckich kandydatów, wielka zaś przyjaźń dla francuzkiej partyi, która, jak wiadomo całemu światu, intrygowała najwięcej przeciw domowi J. K. M. Króla i śmiertelną onemuż poprzysiągła nienawiść. Odtąd stanąłeś waszmość w szeregach naszych i Królowej Jejmości nieubłaganych wrogów, podając za jedno racye, że woliż francuza niż niemca. Wszakże przypomnieć muszą waszmość panu, że jeżeli cudzoziemskich dworów powinniśmy lękać się partyi, to największe grozi niebezpieczeństwo ze strony francuzkiej partyi. Nie szukając daleko przykładu, komuż nie są znane intrygi posła Polignaka i wszystkich jego przyjaciół?

Na to odparł Dowszdiewicz poważnie:

Nie przybyłem tu waszmościpanie dla dysputy i sporów, lecz w celu odwiedzenia starego przyjaciela mego zmejsana Wojewody Pomorskiego. Wszakże odpowiem krótko na argument wmpana: Nie byłem jak nigdy partyzantem żadnego z cudzoziemskich dworów. Miłuję J. K. M. Króla wiernie i chciałem usłużyć jego synom, których wypisałowałem na moich ogniach. Widząc zacne w młodych królewiczach przymioty, tuszyłem że ten z nich, który będzie wolą wybrany narodu, stanie się godnym następcą wielkiego króla. Dziwy inaczej rozrządziły losy, protestuję powtórnie, że mając wybierać pomiędzy francuzem i niemcem, radziłbym się za pierwszym, nie z żadnej innej racyi, jeno z miłości tej Rzeczypospolitej i gwoli publicznej sprawie. Nie aprobowałem nigdy intryg francuzkiego posła i manifestuję się przed całym światem, jako nie należałem do żadnej partyi i nikt mi tego zadania wcisnąć nie może!

Protestacya Dowszdiewicza, mocnym i pełnym uczucia wypowiedziana głosem, świadczyła o szczerych i gruntownych jego przekonaniach, pożądane sprawiła wrażenie na umysłach niektórych obecnych osób. Skłaben powstał z krzesła i wyciągnąwszy ku poważnemu staremu rękę, rzekł:

Nie powątpiewam i nie powątpiewałem wcale, że jak dawniej tak

dziś, amore patriae i publicznego dobra zagrzewa WMpana. Ale znając jego zasługi i wielką miłość kraju, ubolewam nad tem mocno że pogarcha nami i do obcego przechodzi obozu. Dorzuć waszmość te niepozyjarne sentymenta na stronę, połącz się z nami i swoje vota do Królowi, który jakkolwiek jest niemcem, wiarołże sam Bóg nam go przeznaczył, czego jest dowodem między innemi, prawie cudowne jego nawrócenie.

Kasztelan Chełmski uśmiechnął podaną mu rękę i rzekł:

Rzadbym jakiej prędzej połączyć się z wami WMpanowie w materyi elekcyi Króla, bo opłakany jest status tej Rzeczypospolitej, błądzącej bez głowy więc bez steru, po tem morzu bezkrólewia. Wszakże nie mogę żadną miarą nakłonić się do złożenia hołdu ubezpieczonemu, lecz niepewnie obranemu Królowi. Nie wierzę w dobre intencye Elektora Jegomości Saskiego. Nie wierzę, ażeby bogaty on naszych wolności usadowiwszy się na tronie, skoro jeszcze niemamy i nie=umamy za króla, już odważa się posłów Rzeczypospolitej przyjmować w sieni. Słyszałem, że niedawno na wielkim bankiecie w Królewcu, pili Cao Piotr i Elektor Brandeburski zdrowie ważnego Sasa. Znać to wielkiej między tymi książętami przyjaźni, nie omieszkuje jednak dobrej dla Rzeczypospolitej doli, jeżeli spełnią się tych przyjaciół vota.

To powiedziawszy, zwrócił się Drużbiewicz ku stronie, w której siedział Przebendowski, ale miejsce to było już próżne. Wyjrzał się niepostrzeżenie kasztelan Chełmiński, obawiając się zapewne ostrej cenzury i przymówek ze strony Drużbiewicza, w razie gdyby żywsza zawiązała się dysputa. Wszakże obawy jego były płonne, ponieważ stary kasztelan nie mysłał wdawać się dłużej w polityczne rozprawy. Owszem, zachowawszy rzecz swoją wymienioną dopiero słowami i podaniem ręki Skarbkowi, zbliżył się do gospodarza domu i rozmawiał z nim w przedmiotach zupełnie obojętnej treści. Zwierzta, z napływem większej liczby gości, potworzyły się pojedyncze kółka, w których gwarzono powszednie o rozmaitych bieżących wypadkach. Tu i owdzie czyniono sekretne zwierzenia, dotyczące się osoby Króla Augusta i jego dworu. Podsłuchawszy treść owych gawęd o Królu Sasie, przekonać się było można, że osoba Elektora, od samego niemal początku, nie była już popularną. Niepolityczne przyjęcie posłów w sieni przez nowego króla, stało się przedmiotem licznych uwag,

które nie były wcale na jego korzyść, nadto widok cudzoziemskiego wojska w kraju, nie mile na wielu umysłach sprawiał wrażenie. Otholi stronnicy Elektora Saskiego, jakkolwiek nie wyprzedzali się zbytnie na jego korzyść, nie przewidywali jeszcze w tej chwili rozruchów i wojen, które miały być owocem jego elekcyi w przyszłości. Owszem, byli oni wyrazem pokojowego stronnictwa, które lękało się najmocniej wojny. Chęć utrzymania dobrych stosunków z sąsiednimi mocarstwami, obawa obcego niemiłego im kandydata, oto były główne przyczyny, które przeważyły szale elekcyi na stronę Augusta III. Przywódcy stronnictwa starzy hetmani: Jabłonowski i Potocki, spodziewali się istotnych zysków dla kraju korzyści. Zaprowadzenie zaległego żołdu, niedawno skompletowanemu wojsku, nadto nadzieja odebrania z rąk Turków Kamieńca, nie poślednie w tej sprawie zajmowała miejsce. Przeciwnie, elekcya poznańskiego księcia, co niekorzystnem wcale przedstawiała się świetle. Stronnicy Augusta widzieli w tej elekcyi zwodę intryg i rozruchów, lub postronnej wojny. Radzonicc, jako jedno tych stronnictwo, oprócz wyższych politycznych celów, miało na widoku bezpieczeństwa i interes prywatny. Ci i owi obawiali się potęgi i wzrostu swych przeciwników. I nie mogło być inaczej, kiedy kilka potężnych domów wywierało wpływ przeważny na losy całego kraju. Elekcya króla była 117
w rękach kilku magnatów, którzy najwyższe piastowali urzędy i najrozmaitsze korzystać umieli z danych okoliczności. Mówiąc to, mamy głównie na myśli bezkrólewie po Janie III, w którem walka stronnictw w tak jaskrawych przedstawia się barwach.

Elekcya po śmierci każdego z królów, była ważną sprawą przejścia do nowej ery, która miała zwiastować wojnę lub pokój, łaski chwały lub upadku. Zawrzało też starzy jako i młodzi, magnaci i biedni, żyli jedynie w tej politycznej atmosferze i oddychali jej powietrzem. Wszystkie większe lub mniejsze towarzystwa, były wyrazem tego lub owego stronnictwa.

Mówiliśmy już, że na wieczorach u pani Podstarościny Zamojskiej i jej brata, schodzili się po większej części stronnicy Elektora. Wprawdzie oprócz Kasztelana Chełmskiego Drucz-Lubieńskiego, zauważano kilku młodych panów należących do przeciwnego obozu, ale ci podrzędną jeszcze w świecie politycznym odgrywali rolę.

Rozmowa Druż-Lubieńskiego z Skarbkiem, która pierwszy zakończyła energiczną przeciwko Elektorowi protestacyą, robiła wrażenie

na umysłach pozytywnych osób. Wreszcie, kiedy zawiązały się znów dysputy i gawędy w poufnych przyjacielskich kółkach, jeden tylko Aleksander Jabłonowski stał odosobniony od innych, i oparty o framugę okna, zdał się być pogrążony w głębokiem zadumaniu. Zakochany młodzieniec rozważał w tej chwili słowa i przepowiednię starego Kasztelana. Jego na przykładem ojca i starszego brata, dużył sprawie Elektora Saskiego. Wierzył w słuszność ojcowskiego zdania, które niemal ewangieliczną miało dla niego powagę, nie powątpiewał więc że ważne polityczne powody, zgodne z dobrem i potrzebami kraju, skłoniły Hetmana W: X: do wypowiedzenia na bron Augusta. Atoli z drugiej strony, zdanie Drasdzkiewicza i innych zasłużonych mężów, wielką miało w jego oczach powagę. Mężowie ci, jak Marcin Kątski Generał artylerji i Drasdzkiewicz Kasztelan Chełmski, czynami całego życia zasłużali świadectwo miłości kraju i starań około publicznego dobra. Zestawiając zasłużonych ludzi jednego i drugiego oboru, wypowiadał młodzieniec, że zarówno i ci i drudzy w dobrej działali wierze. Wypadało więc tylko rozstrzygnąć, która strona bystrzejszym w przyszłość spoglądała wzrokiem, która zaś w swych rachubach myliła się najwięcej. Dwór nad rozstrzygnięciem tej zagadki zadumał się Aleksander Jabłonowski i błądził w labiryncie postrzeżeń i domysłów. Zadanie trudne było do rozwiązania w danym czasie, nawet dla najbieglejszego dyplomaty. Nie dziw więc, że spostrzeżenia młodego Chorążego Kor: żadnego nie wydały rezultatu. Obudził go z marzeń głos Jerzego Dziedzyckiego, który mu przypomniał, że wszyscy goście udali się do jadalnej komnaty, w której zała na stołach zastawiono wieczerzę.

Po wieczerzy rozpoczęła znów muzyka i nastąpiły tańce z maskami. Zabawa do późnej przeciągnęła się nocy. Jabłonowski przy ogólnej ochocie i pod wpływem starego węgrzyna, zapomniał o swych frasunkach i popisywał się we francuzkim tańcu. Atle przed końcem zabawy odebrał niespodziewany korespondencyą, która zaniepokoiła i wzruszyła go mocno. Wysoki mężczyzna w masce, wręczył mu kartkę i zniknął w tłumie bieniadników. Przeczytał ten list młodzieniec z gorączkowym pośpiechem. Słowa tego listu widocznie silne na nim sprawiły wrażenie, odczytywał po raz drugi i trzeci, następnie szukał zamaskowanego człowieka, lecz napróżno, nieznany oddawca listu przepadł bez wieści. Odszedł niespokojny Chorąży, z gorączkowym rumieńcem na twarzy, nie bawił udziału w zabawie, jakoż nie pożegnawszy nikogo,

opuścił wchodzące pałac pani Zamojskiej i wrócił do domu.

Pałac Jabłonowskich, świeżo wybudowany przez Hetmana, stał naprzeciwko gmachu Królowej Marji Kazimiry, zwanego od jej imienia Marievillem. Wszedłszy do swego mieszkania Chorąży, zbliżył się natychmiast do światła i zaraz przeglądał słowa odczytanego bilhaskowskiego listu.

List ów pisany przez pannę Sieniawską, brzmiał następnie:

"Tory z góry mieniące ogłuszyły od Jak odebrałam polityczne pisma słowa, które stały wielkiego mię nabawiło Kłopotu i żalu. Po tym liście nie odważyłabym się korrespondować z wmpanem, gdyby nie to, że otrzymałam polecenie Jegomości mojego brata. Wiem już że brat mój stanął na czele konfederacyi Małopolskiej, która zbiera się pod Zawichostem. Wyczytałeś też waszmość pewnie, że Książe Conti obrany Królem polskim wylądował już lub wchodzi wylądować pod Gdańskiem. Mówi brat mój, że wojna domowa jest blisko, i nieuniknioną, jeżeli pomiędzy stronami nie nastąpi zgoda. Owoż żąda od wmpana, ażebyś reprezentował swemu ojcu Jmćpanu Hetmanowi W. K., jako oni (Konfederaci) protestują się przed Bogiem i przed narodem, że nie będą winni Krwi przelania i klęsk strasznych, które spadną na kraj, z powodu uporu sasskiego stronnictwa.

Pisząc ten list z Brzeżan, dodaję przyjechałem na dniu bilha z Drohobycza z Jmćpanią Wojewodziną Kijowską. Zjechało się tam mnóstwo z różnych okolic szlachty, jakoteż stoi bilha chorągwi koronnego wojska. Wczoraj naradzano się nad tem, czy mają wyruszyć chorągwie na spotkanie Księcia Conti. Mój brat, wspomniawszy na dawną przyjaźń z ojcem i bratem wmpana, oświadczył, że nim przedsięweźmie stanowczą rezolucyą, upewnia pierwej ojca wmpana, Jmćpana Hetmana W. K. ażeby przybył na konferencyą, lub wysłał kogo z plenipotencyą do Brzeżan. Chce on zaproponować punkta ugody; w razie zaś powodzenia tej imprezy, pozwala pisać o niepamięć wszelkie urazy i przebaczyć wmpana jego niepolityczną akcyę. Żąda tylko, ażebyś okazał się szczerym przyjacielem, radząc Jmćpanu Hetmanowi W. K. ojcu, ażeby nie dopomagał Elektorowi Saskiemu w dziele domowej wojny, pożogi i zniszczenia. To są słowa Jmćpana mojego brata. Ja zaś nic nadto nie mam do doniesienia. Wiesz wmpan jako mógł nie mięszałam się do żadnych politycznych akcyi, jakoteż nie namawiałam cię panie Chorąży, ażebyś trzymał za jedno z mym bratem. Otoli widząc chęć szczerą do zgody ze strony brata, nie mogłam tej przyjaznej opuścić

obrazyć i nie zadowalniać wspaniałomyślności jego propozycyi. Grzmiewałem się wprawdzie na ciebie panie Chorąży, jakoż słuszny miałam powód do srogiego gniewu..... Jeżeli przyczynisz się do zgody i ustąpisz memu bratu, deklaruję dawnym wspaniałomyślnościom opłacić afrontem." —

Takie były słowa listu Teofili Sieniawskiej, doręczonego Jabłonowskiemu przez nieznanego posłańca. Otrzymana tak niespodzianie wiadomość zmieszała go nieszyta. Jakby powątpiewając o autentyczności listu, pilnie wpatrywał się w pismo i odczytywał kilkakrotnie. Wkońcu jednak, skoro minęła pierwsza zdziwienia chwila, zaczął badać treść listu, wyprowadzając rozmaite wnioski. Sieniawska żądała wyraźnie, ażeby pośredniczył pomiędzy nim a ojcem w nadto trudnej do pogodzenia sprawie. Nie tracił więc Wojewoda Bełski nadziei że nakłoni Hetmana W. K. do poszanowania sprawy ubezwłasnowolnionego elektora, lub przynajmniej do zachowania neutralnego stanowiska w razie nastąpienia spodziewanych groźnych zawikłań. Rozważając to, przekonywał się Aleksander Jabłonowski o niepraw-dopodobieństwie dojścia proponowanej ugody i trapił się niezmiernie. Jedyną wszakże pociechę znajdował w tej myśli, że panna Sieniawska nie tylko nie zapomniała o nim, lecz owszem, gotowa jest dawną przyjaźń wznowić.

Noc ta dla Chorążego była niezmiernie długą; spędził on ją bezsennie na rozmyślaniu, mianowicie o środkach zaskarbienia łaski panny i jej brata. Tysiączne w głowie jego rozpoczynały się projekta; atoli nad ranem zdecydował się wyjechać do dworu, w celu zawiadomienia ojca o treści otrzymanej korrespondencyi i żądaniach Sieniawskiego. —

II

Otrzymane wiadomości z Gdańska o wylądowaniu Xięcia de Conti, ożywiły nadzieje jego stronnictwa. Kawegnac Poymes udał się wraz z liczną zgromadzoną szlachtą w Warszawie, do dworu prawowładczego, w dniu 18 Października. Tłumaczył on powtórnie Francuzka Ludwika Bourbon Xięcia de Conti Królem polskim, następnie wyznaczył poselstwo, mające wprowadzić nowego Króla na polską ziemię, jakoteż radę do złożenia pactów conventów, w końcu wysłał do Francyi poselstwo, z podziękowaniem Królowi

~~Xaciemu~~ Ludwikowi XIV za przysłanie Xięcia de Conti. Tymczasem Adam Sieniawski mieszkał ciągle w Brzeżanach i wyczekiwał na dalszy bieg wypadków. Wszakże Wojewoda Bełzki nie zasypiał sprawy, lecz utrzymywał na własnym koszcie zbrojne chorągwie, zastępy ich powiększał się z dniem prawie każdym przybyszami z koronnego wojska, które niezadowoleni z powodu niewypłaty zaległego żołdu, lub z nienawiści do zaszłemu stronnictwu, łączyli się z rokoszem.

Poparcie wolnej elekcyi odbyło się w Zawichoście różnie jak na innych oznaczonych miejscach. Otoli Sieniawski nie był tam przytomny, znakomita też część szlachty, przychylna rokoszowi, mianowicie z Lubelskiego i Bełzkiego województwa, znajdowała się w Brzeżanach. Wojewoda Bełzki, siedząc jak król lub książe udzielny w swym zamku, korrespondował ciągle z Warszawą, Lwowem i Gdańskiem. Odebrawszy dnia jednego nie wiadomości, jedną o koronacyi Augusta w Krakowie, drugą o przyjeździe do Gdańska Konty, uważał, że nadeszła stanowcza chwila, w której powinny rozstrzygnąć się losy elektorów. W celu dokładniejszego zbadania rzeczy, postanowił Sieniawski wysłać listy do Gdańska, do Załuskiego Biskupa Płockiego i do Marcina Kątskiego, którzy udali się na spotkanie Xięcia Conti. Jednocześnie chciał on wybadać zamiary i wypróbować gorliwość przeciwnego stronnictwa, w tym celu polecił on siostrze napisać list wyżej wzmiankowany do Aleksandra Jabłonowskiego. Rozniosła się wieść w tym czasie, że Hetman W. K. ostygł dla sprawy Elektora Saskiego, nie odebrawszy przyrzeczonych pieniędzy na zapłatę wojska i wynagrodzenia za koszta poniesione w czasie elekcyi. Myślał więc Wojewoda, że podając teraz rękę do zgody Hetmanowi, nakłoni go do poufnej konferencyi i wybada słabą stronę Saskiego stronnictwa. Przeciwnie, to jest w razie niepowodzenia sprawy Xięcia Conti, chciał zabezpieczyć sobie ostrożny Sieniawski przyjaźń Hetmana, z którym zbyt pozornie zerwał wszelkie stosunki, od czasu rozpoczęcia elekcyjnego sejmu.

Jeden z dworzan Sieniawskiego, oddawca listu panny Teofili do Jabłonowskiego, zamawiował się z rozkazu pana, w celu zainteresowania i rozpromienienia wyobraźni zakochanego młodzieńca.

W myśl przyprowadzenia do skutku drugiego projektu, znalazł Sieniawski rzeźwego posła, w osobie znanego nam z poprzedniego opowiadania Starosty Spiskiego, który, starając się o zaskarbienie łaski, różne oddawał ma już usługi; jakoż oświadczył, że chętnie pojedzie

do Gdańska i dokładnie spełnić dane mu polecenia. Zabolchany w pannie Sieniawskiej introdzian, pomimo otrzymanej odmownej odpowiedzi, nie tracił nadziei jeszcze otrzymania jéj ręki. Korzystając z zatargów brata panny z Jabłonowskiemi, odpadł najprzód zarzut, jakoby był sprawcą owego zamachu uprowadzenia panny Teofili, następnie, w czasie elekcyjnego sejmu, ciągle towarzyszył i służył Wojewodzie Bełzkiemu, jako jeden z najgorliwszych stronników Księcia Conti. Nie omieszkał Sieniawski korzystać z tak dogodnej sposobności, jakoż najchętniéj przyjął propozycyę młodego Starosty i wyprawił go z listami i instrukcyą w celu porozumienia się z przywódzcami rokoszu, mianowicie z Katuszkim Biskupem, z Mareinem Krasińskim i Franciszkiem Lubomirskim. Wskazówki zaleił przedewszystkiem Sieniawski swemu posłowi, wybadanie rzeczywistych intencyi przywódzców rokoszu, mianowicie czy zdecydowani są popierać Elekta w głąb kraju, nadto, przechwalanie się dokładne o zasobach i zbrojnéj sile rokoszan i ich Elekta. W końcu deklarował się Wojewoda Bełzki, że jakkolwiek całą duszą sprzyja francuzkiemu Księciu, nie wystąpi na czele zbrojnych hufców, dopóki nie będzie miéć rzetelnie pomyślnego skutku, w środkach poczynionych przez samego Elekta i w postanowieniach innych przywódców rokoszu.

Opatrzony listami i rzeczoną instrukcyą, pojechał do Gdańska Starosta Sądecki na początku Października. W pierwszych dniach Listopada przybył do Borzejan Stefan Potocki, dawniéj Łowczy, obecnie Strażnik koronny, zwiastując Sieniawskiego, w poselstwie od Jabłonowskiego Hetmana, w skutku wiadomego listu pisanego przez pannę Sieniawską.

Wojewoda Bełzki uprzedzony był o przyjeździe Potockiego, przez jego żonę, a swoję siostrę Annę, która wybrała się z mężem do Borzejan, chcąc odwiedzić brata i pannę Teofilę. Wiemy z listu panny Sieniawskiéj, że pozostawała pod opieką pani Krasińskiéj i przyjechała z nią na kilka dni do domu brata, skąd na żądanie tegoż, przedłużyła swój pobyt i doczekała się odwiedzin siostry.

Zajechał Strażnik koronny przed zamek szumnie, w licznéj asystencyi dworzan i rajtarów. Gospodarz wyszedł z siostrą na powitanie dawno nieoczekiwanych gości. Po serdecznych pozdrowieniach z jednéj jak z drugiéj strony, panowie rozłączyli się z damami, które

pragnący poufnie pomówić z sobą o rozmaitych dawnych przygodach i wrażeniach, w ciągu długiego rozstania. Pani Anna Potocka powitała siostrę i brata z głośnemi oznakami radości, poczém ~~pierwsza~~ przyciągnęła za rękę pannę Teofilę i do odrębnéj udała się z nią komnaty. Tymczasem Sieniawski zaprowadził szwagra do gabinetu, w którym zasiadł z nim na sofie i rozpoczął przyjacielską gawędę. Wypytywał się go najprzód o znajomych we Lwowie, potém o zdrowie Hetmana Jabłonowskiego, nakoniec o szczegóły podróży i pobytu w Kwiatowie. Potocki odpowiadał na wszystkie pytania bardzo ogólnie, mianowicie co do szczegółowo pobytu w Kwiatowie w czasie koronacyi i sejmu, ograniczył się tylko na pobieżnéj wzmiance o uczcie i zabawie w zamku królewskim.

Sieniawski nie był zadowolony z treściwego opowiadania szwagra. Skoro ten zbywał go zbyt krótkiemi odpowiedziami, uśmiechnął się wojewoda, zmierzył gościa od stóp do głowy badawczym wzrokiem, i rzekł:

— Patrzę na ciebie kochany panie szwagrze, czyli na twarzy nie dostrzegę jakiéj zmiany.... Zmiana bo też nastała czasy, kiedy brat z trudnością poznaje brata....

— Czyż uważasz kochanie bracie że tak zmieniłem się do nie-poznania?

— Ha! mam prawdę ci wyznać panie szwagrze, to powiem że zmieniłeś się kochanie, nie z czuprygą ani z oczów, bo w tych żadnéj nie mogę dopatrzyć zmiany, ale z tego politycznego dyskursu, w którym nie widzę dawnego przyjaciela i brata....

— Podejrzewasz mię waszmość niesłusznie, jestem zawsze kochanego pana brata przyjacielem i sługą... Możemy różnić się tylko w politycznéj materyi, wszak to nie powinno targać związków krwi i przyjaźni?

— Ot widzisz, jakie z waszmości polityk!... Odparł śmiejąc się przymuszonym uśmiechem Sieniawski: Mówisz że różnica w polityce nie powinna targać przyjacielskiéj zgody? Ot z dąd pochodzą owe zdrady i praktyki, którémi brat dziś chciałby zgubić swego brata?

— Nie przeczę że dzieją się rozmaite praktyki, ależ zawiść i zdrada nie powinna nigdy postać pomiędzy krewnemi....

— Daj Boże, abyśmy nie znali tych Judaszów! ale powiem ci szczerze kochany panie szwagrze, że gardło dam za to, jeżeli Wam się że

wy wrzyscy partyzanci sasey, radbibyście potłumić i zgubić nas z kwestesem.

— Zkąd znów tak dziwne opinie wzięły się wmpanu po głowie?... Nie tylko że nie nastajemy na zgubę Waszmościów, lecz przeciwnie, chcielibyśmy namówić do zgody i połączyć się z wami. Zresztą, jeślibyśmy porachowali się dobrze, może więcej pomiędzy Kontrystami znaleźlibyśmy Judaszów, o których wspomniałeś wmpanie bracie!

Odpowiedział z przekąsem Potocki i zmierzył rozgniewanym wzrokiem Wojewodę Podlaskiego, który rzekł na to z dobrodusznym uśmiechem:

— Nie gniewaj się kochany szwagrze za słowo, w którem złej nie było intencyi. Dość więcej o tem, nie pragnie zgody, zwłaszcza pomiędzy dawnemi i staremi przyjaciołmi, których rozdwoiły niefortunne vota elekcyi.

— Cieszą się z tej gotowości wmpana brata do zgody. Przybyłem też teraz nie w innym celu, i w imieniu Jmćpana Hetmana K. J. Mci. deklaruję powtórnie i najsolenniej, że ów jest stużyć za mediatora pomiędzy wmpanem i Królem Jegomością Fryderykiem Augustem, jeżeli zechcesz przyjąć jego mediacyą, którą już raz proponował po koronacyi.

— Hola wmpanie bracie! Mówisz mi o dawno proponowanej jmć mediacyi, której przyjąć nie mogłem wcale, na co podałem długie i sprawiedliwe racye.... Ale ja oczekuję odpowiedzi na list do Jmć pana Alexandra Jabłonowskiego, pisany przez siostrę moją pannę Teofilę, w którym podałem jeden przyzwoity punkt do zgody, to jest, ażeby panowie Jabłonowscy rozedrli się wszelkich praktyk na korzyść Sasa. Zastrzegł zapewne ze mnie kochany panie bracie, proponując mi ażebym odstał się w ręce waszego Augusta, kiedy nasz elekt przybył już do kraju, stanie za Sasa chwilą na czele liczneego wojska, i uderzy się pod murami Warszawy!...

— Nie dziw się i nie gniewaj wmpanie bracie, tak że jest bowiem ostateczne Jmćpana Hetmana żądanie, ażebyś radykalnowat się za oddalniejszym Fryderykiem Augustem, który wyprzedzi niezawodnie waszego elekta w drodze do Warszawy. Polecił mi to oświadczyć i zarazem przestrzedz Waszmości, że estymując wysoko jego przyjaźń, gwoli tejże powtarza dawną propozycyą, nie chce ażebyś stał dłużej w liczbie naszych wrogów i Króla Jegomości, o którego powinieneś starać

się Fasolę....

— Co mówisz waszmość!' zawołał przerywając rozpoczęty Sieniawski. 'Idź Hetmanowi i wam wszystkim przyszła taka fantazya do głowy, ażeby Sieniawski miał starać się o Fasolę Elektora Saskiego? Jemu to wmyślanie naszej o naszą Fasolę starać się przystało pierwej; i zapytać czy pozwalamy, niech koronuje się na króla. Ale wdzięczyć się na to od samego początku, ażeby za nic ważyć naszą authoritatem.... Dzieli i tak będzie, czekajmy końca i zobaczemy czyja sprawa przyjdzie górę! Kiedy nieradzie go wyruszymy na spotkanie naszego elekta, wtenczas, że większa część koronnego wojska stanie po naszej stronie, zresztą będziem mieć za sobą prawie naród cały, przeciwko kilku tysiącom ważnych Sasów.

Kiedy powiedział tak z zapałem Sieniawski, gość jego wbrew swemu zwyczajowi zachowywał pozornie chłodną rezerwę, poczem odpowiedział stanowczym głosem:

— Mości jak chcesz mości wojewodo, nie odwodam już mojego słowa i dodam: nie radzę na imprezę [illegible], który was wszystkich kamienie zawiedzie. Conti nie przyjedzie do Warszawy, i nikt inny tylko nasz August III jest i będzie królem Polskim. Wiadomo już pewnie wmyślanu, że Gałęcki z chorągwiami koronnego wojska i Brandt z Sasami wyruszyli na spotkanie waszego elekta....

— Książe Conti zwiezie dość wojska do odparcia dwóch tysięcy sasów i kilku koronnych chorągwi. Powiedział ciepło Sieniawski.

— Trudno tam o wojsko gdzie niema na utrzymanie pieniędzy.

— A ja zapewniam, że faktyczne dochody was wiedzą, bo znaczne summy złożone są w Gdańsku, przywiózł je Książe na wypłacenie żołdu koronnemu wojsku, które niezwłocznie oczekuje satysfakcyi od waszego Elektora.

— Protestuję przeciwko temu zadaniu i oświadczam, że król nasz myśli dobrze o zapłacie i potrzebach wojska. Pieniądze wiozą z Krakowa, co najlepszym będzie argumentem przeciwko wszelkim pogłoskom i kabałom przeciwników naszych...

Ostatnie wyrazy mocno zraziły obruszyły Sieniawskiego, który rzekł z przekąsem:

— Myszę waszmość pana jak gorliwie obstajesz za Sasem, mimowolnie przypominam sobie, jak przeszłej jesieni w czasie naszych konferencyi we Lwowie, dekłarowałeś się panu Podskarbiemu koronnemu, jako trzymasz z nim i z pomienionym panem w interesie elekcyi

Franciszka Ludwika Burbon Księcia de Conti:

— Nie zapieram się, że przeszłej zimy deklarowałem się za Księciem Conti. Ale myliż się Jegomość szlachcic, że pobijesz mię tym argumentem.... Odparł z pozymaszonym uśmiechem Potocki, i tak ciągnął dalej poważnie: Mogłem przed elekcyą oświadczać się za Piastem, Bawarczykiem, Sejburczykiem lub Francuzem, nie to nikomu nie szkodzi.... I nie ja pierwszy i nie ostatni wahałem się wtedy, nie wiedząc na której stronie w końcu skierować ma vota. Lecz skoro przyszedł czas elekcyi, rozważywszy wszystkie wygody i pożytki, lub niewygody z obioru tego lub owego kandydata, zadeklarowałem się za Sasem, którego już nie odstąpię kochany panie bracie, choćiażby nawet wasz elekt Conti postąpił aż pod Warszawę, na czele licznego i dobrze uzbrojonego wojska. Nie nowina mi spotkać się oko w oko z nieprzyjacielem. Nie ulękłem się dotąd nigdy wrzodu Turka lub Tatarzyna, nie ulękną się też Francuzów lub ich partyzantów, choćiaż Bóg mi jest świadkiem, że wolałbym mieć do czynienia po staremu z poganstwem, niż krew pozelewać chrześciańską a co gorzej jeszcze, z własnymi potykać się braćmi....

Tak mówił Potocki. Słuchał go spokojnie Sieniawski z głową zwieszoną, w zadumanej postawie, poczem powstał z kanapy, poszedł się parę razy po komnacie z założonemi rękami, następnie zatrzymał się przed szwagrem i rzekł:

— Więc to ostatnie słyszę już z ust waszmości pana brata słowo, którem mi odpowiadasz w imieniu swojem i panów Jabłonowskich, mianowicie w imieniu JMci pana Hetmana W. K.?

— Tak jest, panowie Jabłonowscy równie jak ja, trwają w pierwszej intencyi. Polecili mi to oświadczyć panu bratu, jako stoją wiernie przy ukoronowanym i miłościwie panującym nam Królu, dalej, że gotowi są bronić prawo jego i wystąpić przeciw rokoszowi i Konfederacyi, jeżeli ten nie wyrzecznie się swych pretensyi i zechce dalej próbować losu....

— „Skoro tak jest, i skoro wysłuchałem spokojnie waszych racyi, wysłuchajcie panie szwagrze i moich intencyi." To powiedziawszy pogładził Sieniawski czuprynę, zasiadł powtórnie na kanapie, podem nachylając się ku stronie Potockiego, rzekł poważniejszym, nieco patetycznym głosem:

Widzę z tej odpowiedzi waszmości, że odrodnie jesteście zawzięci

i nie wiele ważyćie krew bratnią, kiedy w obronie Sasa do najszaleńszéj
przygotowyjecie się imprezy. Pozyczałem i ja Twéj ochoczo Koributowi,
wszakże powiem ci konfidencjonalnie, że nie jestem tak bardzo pochop-
ny do pożeglowania krwi bratniéj. Owszem, chociaż otoczony jestem jak wi-
dzisz silną chorągwią Koronnego wojska i Rumem zbojnéj arlachty,
gotowéj na moje rozkazy, nie ważam się z Pożeżan i chciałem nawet
układać się z wami, pod tym jeno warunkiem, że jak ja oczekuję do
czasu, nie podejmując żadnéj wojowniczéj imprezy, tak i wy nie będziecie
dopomagać Sasowi, lecz zostawicie jednego i drugiego w pokoju, aż sam
los rozstrzygnie ich sprawę. Tedyć były moje intencye, chcąc proponowa-
łem zgodę Zmiejpanu Hetmanowi. Ale widzę, że waszmościanowie
dążycie do tego, ażeby odsłonić ekempreżéj smutne theatrum bra-
tobójczéj walki. Stanie się więc dwoli waszemu życzeniu, bo nie wątpię,
że i nasi nie będą długo wyczekiwać z zatrzymanemi ogniami, skoro
wy pierwsi w bojowe wystąpicie szranki. — Oto jest ostatnia moja
sentencya, którą raczyć przełożyć waszmość kochany panie szwagrze
Zmiejpanu Hetmanowi. Teraz zaś zwracam się do waszmości i pro-
szę, ażebyś mi wyrządził tę bratnią usługę i na dni jeszcze parę za-
trzymał się w Pożeżanach. Skoro nie możemy dobić do pożądanego
portu, błądząc po nieznierzonem morzu publicznych aktacyi, chcę przy-
najmniéj pogadać w niejednéj prywatnéj materyi dotyczącéj się naszego
domu i familii, nie jako nieprzyjaciel z nieprzyjacielem, lecz jak brat
z bratem, odkładając na bok wszelkie polityczne opinie i konfederacye.

To powiedziawszy podał Sieniawski ręce Potockiemu, który uścisnął
dłoń mu podaną i rzekł:

Dobrze miły bracie, będę starał jeszcze przez cały dzień jakoszczy
i zapomnę natenczas że jesteś Jegomość moim adwersarzem.

Gospodarz objął w pół serdecznie gościa, potém przechadzał się z nim
po zamku, następnie zabawiał się z nim w kręgle, przy których i
przy przyjacielskiéj gawędzie spędzili wieczór cały.

W dniu następnym, wyjechał Sieniawski z szwagrem w assystencyi
towarzyszów ussarskiej chorągwi, licznych dworzan i strzelców na
łowy, poczém jedli obiad w gronie kilku osób z okolicznéj szlachty, któ-
rzy mieli udział w myśliwskiéj zabawie.

Pani Potocka z siostrą panną Teofilą, przytomne były stylko na
obiedzie, po którym rozeszło się całe towarzystwo. Sieniawski miał dłu-
gą jeszcze sam na sam konferencyą ze szwagrem, w której mówił

najwięcej o interesach majątkowych i rodzinnych, zadowolnili zaś rozprawą dotyczącą się postanowienia przyszłego pana Teofili. Stefan Potocki, zaprzyjaźniony obecnie z Jabłonowskiemi, przemawiał Sieniawskiemu wielkie korzyści, które spłynąć mogą na dwa domy, przez zawarcie projektowanego małżeństwa. Wojewoda gorącznie i politycznie odpowiadał na racye Stefana Potockiego, jako wielce ceni dobrą z Jabłonowskiemi, wszakże nie czas jest teraz potemu, ażeby mógł myśleć o wyprawieniu wesela. Uśmiechał się często Sieniawski, słysząc zwaśnier jego przemawiał gorliwie w rzeczonej sprawie. Przypominał sobie zapewne, jak tenże sam niegdyś Lwowy, dzisiejszy Stwarzisz koronny, trzymając się partyi Lubomirskiego Podskarbiego, intrygował przeciwko synom Hetmana W. K. i przemawiał najmocniej Alexandrowi Jabłonowskiemu w jego dowcipach. Sprawdzie zmiana w usposobieniu Stefana Potockiego, nie powinna była zbytnie razić Sieniawskiego, bo i jego umysł był niemniej kapryśny i zmienny. W charakterach i usposobieniach tych dwóch ludzi, były pewne podobieństwa, które zbliżały ich do siebie. Obydwom zarówno przodkowie otworzyli do zaszczytów drogę, to też ożywiała ich zarówno chęć odznaczenia się i duma, która nieraz wprawdzie jest podnietą do znakomitych czynów, ale jak jeden tak drugi nie miał tej bystrości i energii, która jest miarą czynu, a zarazem cechą wyższych zdolności. W tem był pewne zbliżenia dwóch panów, którzy zresztą nie podobni byli do siebie wcale. Sieniawski pyszny z rodu i z majątku, jakkolwiek nieraz mierzył wysoko, wszakże wychowany i ostrożny, nie stawiał zbyt wiele na niepewną kartę losu; uparty z przyrodzenia i zarozumiały, przecież w razie niebezpieczeństwa unikał groźnego starcia i uginał się do okoliczności. — Przeciwnie, dziwaczny jego Potocki, jak był porywczy i namiętny, tak szalone i dziwne miewał pomysły. Wspominaliśmy wyżej o jego projektach zawojowania Multan i Wołoszczyzny, z którem zwierzał się Królowi Janowi III-mu i dla ich urzeczywistnienia żądał komendy nad wojskiem. Otrzymawszy odmowną odpowiedź ze strony Sobieskiego, nie porzucił wcale projektu, lecz odłożył do późniejszego czasu. Gdy po wstąpieniu na tron Augusta II, zamarzył powtórnie o wołoskiej wyprawie, widząc wojownicze usposobienie młodego Króla. Czy śnił o hospodarstwie dla siebie, czy też o podbiciu tych ziem i przyłączeniu do Rzeczypospolitej?

nie wiemy, wszakże w dziejach rodu Potockich znajdujemy rozwiązanie zagadki, z kąd myśl podboju Multan i Wołoszczyzny zaświtała w jego głowie. Potoccy, jak wiele innych rodzin naszych, osiedliwszy się na Rusi, przyszli do znaczenia i majątku. Sami, jako starostowie pogranicznie, strzegąc granic Rzeczypospolitej od najazdów tatarskich, mieli otwarte do obszerniej działalności pole. Bratniak naszego Stefana, Mikołaj, starosta Kamieniecki i Chmielnicki, zasłynął za panowania Zygmunta I. i syna jego Zygmunta Augusta. Miał on pięciu synów, Jana, Jędrzeja, Jakóba, Mikołaja i Stefana. Ci wszyscy poszli śladem ojca, najsławniejszy z nich Jan rozsławił najwięcej swe imię, wojując w Multanach w obronie praw Hospodara Jeremiego Mohiły, zagrożonego przez Michała Wojewodę Multańskiego i Tatarów. Na czele tej pierwszej wyprawy stał Jan Zamojski, przy którego boku walczyli bracia Potoccy. Doniosłszy świetne zwycięztwo nad Michałem, powrócił Zamojski do Polski, oddając naczelną władzę Janowi Potockiemu wojewodzie Bracławskiemu, który pozostał z wojskiem w Multanach, w celu zabezpieczenia i utwierdzenia na hospodarstwie Jeremiego. Jan powtórnie pokonał Tatarów i rozgromił Michała. Hospodarowie Jeremi i Symeon zawdzięczali Potockiemu utrzymanie się na tronie. Jan wojewoda Bracławski miał pod komendą 4,000 wojska na granicy Mołdawii. Potoccy skorzystali z przyjaźni Jeremiego Hospodara Multańskiego, i zaślubili siostrę jego córkę Mawgi dla najmłodszego z braci, Stefana. Skarb Hospodara był bogaty, a oprócz Mawgi świetne noworodzicowi dostało się wiano. Stefan ożenił się z Mawgą Mohilanką 1606 r, odtąd zaczyna się epoka wzrostu i potęgi jego domu. Bracia Potoccy spokrewnieni z rodziną Hospodarów, nie spuszczają z oka sprawy ich dynastycznej. Jeremi umarł pozostawiwszy następcą małoletniego syna Konstantego, pod opieką brata swego Symeona. Ten skorzystawszy z opieki nad małoletnim, ogłosił się hospodarem, na co otrzymał wkrótce zezwolenie Króla i prawo polskich, którzy niechętnym spoglądali wzrokiem na szybki wzrost domu Potockich, zatém woleli widzieć Symeona, niż niepełnoletniego Konstantego na tronie. Ottoli umiera wkrótce nowy Hospodar, żona zaś jego usiłuje przy pomocy Sułtana wynieść na tron syna swego Michała. Wtedy Margaryta wdowa po Jeremim, matka Konstantego, udaje się pod opiekę Potockich. Turcy już i Tatarzy na stałe gospodarowali w Multanach i oddali chorągiew, godło książęcej władzy Michałowi.

Przybywa Jan Wojewoda Bracławski na czele siedmiotysięcznego wojska, gromi hordy Turków i Tatarów, poczem zmusza do uznania Konstantego Hospodarem. Rok śmierci Jana Potockiego 1611, był fatalny dla hospodarskiej rodziny Mohiłów. Ulubieniec Sułtana Tureckiego Tomża[illegible], z pomocą Turków i Tatarów zagroził Konstantemu. Szwagier młodego Hospodara, mąż Mohiłanki Stefan Potocki, ściągnął na prędce dziesięć tysięcy wojska i pospieszył do Multan, chociaż król Zygmunt III, zajęty wojną z Moskwą, nie pochwalał tej wyprawy. W szeregach Potockiego znajdował się kwiat młodzieży polskiej. Pełen zapału lecz niedoświadczony przywódca, stanąwszy nad rzeką Prutem, w dolinie zwanej Sasowym rogiem, dozwolił otoczyć się niezmiernie silniejszym Tatarom. Pomimo dzielnej i uporczywej obrony, klęska naszych była zupełna, wszyscy, którzy nie położyli głowy na polu bitwy, dostali się do niewoli. Stefan Potocki zaprowadzony do Konstantynopola, osadzony był w więzieniu, z którego wydostał się według podania prawie cudem, za pośrzednictwem Sgo Dominika (1).

Tak fatalna klęska zakończyła się interwencyą Potockich w sprawach Hospodarstw Multańskich. Stefan ów, Wojewoda Bracławski był ojcem znanego z prac uczonych Pawła Potockiego Kasztelana Kamienieckiego, zatem dziadem Stefana Strażnika Koronnego, który pomnaża na tradycyjne dążenia przodków, majątek i nazwisko w Multanach.

W owczesnej samej, w początkach panowania Augusta II, zamyślano o rozpoczęciu zaczepnych działań przeciwko Turkom w Multanach, nie w innym jednak celu, jak tylko dla odzyskania Kamieńca i części Podola i Ukrainy, które pozostawały w rękach Turków. Król Jan III pozostawił w tym celu, w zajętych miastach i zamkach Mołdawskich załogi polskie. Wyprawa ta była jednak zbyt wielkiej wagi, ażeby dowództwo nad nią powierzano pierwszemu lepszemu ochotnikowi. Wiedział że Stefan Potocki nie brał tego pod rozwagę, zarozumiały i ufny w szczęścia swego gwiazdę. Wyprawie, w samym początku panowania nowego króla ominęło go dorzecze Województwa Ruskiego, które dostało się Janowi

---

(1) Dymitr Wiśniowiecki, dawny pogromca Tatarów, obrany przez ród narodu Hospodarem Wołoskim, otworzył drogę panom polskim do interweniowania w sprawach tych krajów. Znany jest powszechnie tragiczny los Wiśniowieckiego, który podstępnie przez swego współzawodnika i odprowadzony do Konstantynopola, zginął marnej męczeńską śmiercią na haku. Późniejsze kolligacenia się panów polskich i interweniowania w sprawie Jeremiego i jego następcy, mogły mieć również cel osiągnięcia Hospodarstwa, ofiarowanego niegdyś Dymitrowi.

Jabłonowskiemu. Obojętność ta atoli nie oziębiła stosunku wzajemnej przyjaźni. Spodziewał się Stanisław Koronny, że za pośrednictwem Hetmana W. Kor. otrzyma dowództwo nad wojskiem w czasie przyszłej Szwedzkiej kampanii, której zbyt fantastyczne określił granice, bo nie tylko odzyskanie Kamieńca, lecz opanowanie Multan ostatecznym tej wyprawy miało być celem.

Obóz pod Soniec ~~Czerwca~~ wieczora, pobudzony do szczerości przyjaźnemi oświadczeniami gospodarza, a nadewszystko wpływem starego węgrzyna, zwierzył się Potockiemu bratu żony, z swych wojennych planów na przyszłość, mianowicie, co do opanowania Multan i Wołoszczyzny. Dowodził, że odzyskanie Kamieńca, nie zasłoni ostatecznie Polski przeciwko napadom Turków i Tatarów, jakoteż, że dla złamania potęgi Otomańskiego państwa, należy koniecznie zawładnąć krajem, który jest gniazdem ustawy i ciągłych praktyk pohańców, z przyczyny wiarołomnego charakteru narodu i demoralizacyi jego władców. Dowodzenia swe opierał na licznych przykładach z dawniejszych i nowszych dziejów, które wszystkie w nader jaskrawem i niekorzystnem świetle przedstawiają stosunek Hospodarów wołoskich względem Polski. Słowiańszczyzny kroniki wyższych dziejów, Stanisław Koronny ciągnął dalej opowiadanie z zapałem, usiłując dowieść, że z armją tak liczną jak ta, z którą pogromiono Turków pod Wiedniem, można w przeciągu kilku miesięcy opanować całą Wołoszczyznę, byleby tylko uchwalono podatek na koszta wyprawy i utrzymania wojska. Wymarzona przez Stanisława Koronnego bohaterska ekspedycja, w której on główną dla siebie przyswajał rolę, tak zachwalała na jaskrawe opowieści z Tyszyca i jednej nocy, że ekonom Sieniawski, w którego głowie dotąd nie powstawały tak lotne fantazye, patrzył z początku z uśmiechem niedowierzania na szwagra, niby wahając się czy poważać go ma o żarty, czy też boć ode twierdzenia na serjo, jako będące wyrazem jego przekonań. W końcu jednak zadecydował wojewoda, że marzenia te są wynikiem dawno obmyślanego planu, albowiem Stefan Potocki uczynił zwrot do historyi wojen Jana III, i zauważył, że zbłądził ś. p. Król wielce, brakiem energicznego, stanowczego działania, zatem odrzucił jego radę i zarazem najgorętszą prośbę oddania mu komendy nad wojskiem, w celu zawojowania hołdowniczego lecz wiarołomnego narodu.

Na wspomnienie tego faktu, uśmiechnął się szyderczo Sieniawski i rzekł:

Wyraziłem o tej proporcyi waszmości, i pewien jestem, że nie mu-

siała

~~się~~ podobać (się) s. p. Królowi Jegomości, bo przypomniałeś mu zawiedzione nadzieje pomocy syna jego na Hospodarstwo wołoskie, które to obietnicą dwóch Wiedeńskich kudził go tak długo... Pozchorował się w Krolu s. p. król Jan III, jak Jego Cesarsko Apostolska Mość myślał dopomagać mu do tej imprezy, kiedy z wielką stratą w wojsku i w pieniądzach, musiał powracać z Wołoch nie doczekawszy się przyrzeczonych posiłków. Cesarz Jegomość wprawdzie nie omylił się w swej rachubie, bo wyprawa ta nas było kosztowała drogo, jemu zaś znaczną przyniosła korzyść. Wierzaj mi ważmość kochany panie szwagrze, że cesarz jednej prządki ziemi wołoskich kwajów, nie odda nigdy Polsce za jej usługi.

— Wiem o tém! odparł Potocki, prędzéj dodał pewnym, stanowczym głosem: i na tém zależy właśnie cały sukces tej sprawy, ażebyśmy na postronną nie oglądali się pomoc, lecz sami wzięli na się wykonanie tej imprezy...

— Szczęść Boże w tej zacnej intencyi kochany szwagrze!

Odpowiedział z uśmiechem Sieniawski, prędzéj badawczym wzrokiem patrząc na szwagra, mówił dalej:

— Czy już nie myślisz czynić tej propozycyi Sasowi, za medyacyą ~~z~~ Mšana Hetmana Jabłonowskiego?

Zagadnięty niespodziewanie Potocki, miał już przygotowaną odpowiedź, lecz powiadomował się że nader niepolitycznie wygadał się z projektów, które do czasu powinien był zachować w tajemnicy, więc po chwili zastanowienia i namysłu przed zmięszanym nieco głosem:

— Daleko to są jeszcze ważmość panie bracie projekta, i pierwéj o wielu innych radzić wypadnie sprawach, mianowicie jak doprowadzić do zgody i ad unanimitatem próżnione zdrowie Rzeczypospolitéj....

To powiedziawszy wychylił do dna dla lepszéj fantazyi, stojący przed nim czarę z winem, i dodał wyciągając rękę do Sieniawskiego: „Wszystko co mówiłem o tej wyprawie do Wołoch zachowaszdla siebie pod sekretem, powiedziałem to bowiem w konfidencyi, jako przyjacielowi i bratu.

Wojewoda Bełzki uścisnął podaną mu rękę i skinął głową na znak zgody, jako nie zdradzi powierzonej mu tajemnicy.

Wkrótce po tej rozmowie, gospodarz odprowadził gościa do sypialnéj komnaty, sam zaś powrócił do swego gabinetu, w którym odczytywał

po dokładnem ułożeniu listu przygotowany do Hetmana Jabłonowskiego, który miał w dniu następującym wczesnie przed wyjazdem szwagrowi, nastąpić, mógł się na spoczynek, rozmyślał długo nad wątpliwym losem Księcia Conti, nad szansami powodzenia Elektora Saskiego i jego stronnictwa, nakoniec nad wyborem najodpowiedniejszej i najmniej hazardownej drogi, w razie przewidywanego zdarzenia.

Kiedy Adam Sieniawski pogrążony był w zadumie, zegar stojący na jego biurku, wskazywał już godzinę jedenastą, w tem rozwarły się zwolna drzwi komnaty, na progu ukazał się wysokiego wzrostu mężczyzna w podróżnem ubraniu, w towarzystwie dwóch miejscowych dworzan, którzy przeprowadzali go ze świecami przez ciemne korytarze zamku do pokoju wojewody.

Gość ten, młodzieniec liczący nie więcej jak lat dwadzieścia, był dość regularnych rysów twarzy bez szlachetnego wejrzenia. Sieniawski zerwał się z siedzenia, postąpił na przód kilka kroków, i zawołał wyciągając ręce:

— Co widzę?... waszmość powróciłeś już z Gdańska!

— Tak jest, przywożę wam, mości panie najświeższe wiadomości i listy od dworu mojej Imć pani Lubomirskiej i Imć pana Kijowskiego wojewody.

— Witaj mi kochany Starosto, i Bóg ci zapłać za tak gorliwą usługę publiczną sprawie. Przeczyt Sieniawski ściskając z rozrzewnieniem gościa, poczem wziął z rąk jego dwa listy i rozłamał natychmiast pieczęć koperty, na której był napisany adres ręką Franciszka Lubomirskiego Starosty Olsztyńskiego, jednego z najżarliwszych wówczas stronników Księcia Conti. Przebiegł przebiegał wojewoda treść rzeczonego listu. Zakreślał go najprzód Lubomirski w imieniu ogólnej sprawy, ażeby nie czekał na rozporządzenia Elekta lub Księcia Prymasa, lecz wyruszył natychmiast na czele szlachty i koronnego wojska, które miał pod swemi rozkazami w Bereżanach. Donosił, że sprawa Kontego, jakkolwiek nie posunęła się o wiele naprzód, wszakże na dobrej jest drodze. Wkrótce spodziewane jest wojsko Litewskie pod dowództwem Sapiehów. Książe Conti, król elekt polski, oczekuje na przybycie przyrzeczonej mu siły zbrojnej. Wiadomo Lubomirskiemu, że wybiera się w tej chwili do Małopolski, w celu sprowadzenia swych krewnych Dzierżkiewiczów, kasztelana i księcia zbrojnej szlachty, nie przeczy pozatem, że wielu senatorów Imć pan wojewoda Bełzki radzi być pozostawionem na innych i wyruszy pierwszy na spotkanie Elekta.

Taka była treść pierwszego listu, który nie zadowolnił bynajmniej Sieniawskiego; nie rozpieczętowawszy nawet drugiego, położył obydwa listy na

z rozrzewnieniem na stole, poczém wzrok zwracając się do Starosty Opi-
skiego:

— Jmć pan Franciszek Lubomirski protestuje mię w tym liście, a-
żebym siadał natychmiast na koń i leciał na spotkanie Elekta,
chcąc zaś zaostrzyć apetyt mój do téj imprezy, powiada, że inni pojdą
za moim przykładem. Niby to jest wcale argument... jeśli Jmć pan
Generał artyleryi też same przekłada mi racye, nie wiele dowiem się
z tych listów ani o Księciu Karolu ani o naszéj sprawie.

— Znajdzie się wm. m. panie, w liście Jmć pana Kalskiego opisany obe-
cny status sprawy, o któréj Jmć ksiądz Biskup Załuski poleci mi ust-
ną złożyć relacyą. Dwór Jego Królewska mość, Elekt nasz mieszkał w
Oliwskim Klasztorze, w assystencyi dwóch panów francuzkich, jakoteż
Załuskiego i Sanguszkiego Biskupów, Działyńskiego Krajczego i Krzy-
sztofa Towiańskiego, którego ojciec Kasztelan Łęczycki, pojechał po
pieniądze złożone w Malborgu. Jmć pan Kalski i inni siedzieli w tym
czasie w Gdańsku. W Oliwie konferencya ciągła Biskupi z francuzami
nad tém, jakim sposobem sprowadzić Elekta do Warszawy. Najwięcéj
namawia Jmć ksiądz Załuski francuzów ażeby osuszeli okręta i przy-
gotowywali się do podjęcia wyprawy, przyczém zawzięcie, że gwarancya Ko-
lowéj Jmości Marye Kazimiry i Hanny zbrojnéj szlachty, zniknąć tylko
na jego rozkazy. Napróżno Jmć pan Borowski, Kasztelan Gdański
popiera argument Księdza Biskupa, obiecując stawić na zawołanie
tysiąc uzbrojonych jeźdźców, Książę Conti i panowie francuzi stoją
uparcie przy swojem i nie chcą ruszać się z miejsca, tłomacząc
jego racyę, że nie zgadza się z honorem J. Kr. Mości, ażeby jan żołnierz,
bez dostatecznéj assystencyi i licznego wojska, puszczał się w głąb kraju
i narażał na niepewną imprezę, w intencyi zdobywania orężem tro-
nu. Tandem, w skutku oporu francuzów, postanowiono na ostatniéj
radzie, ażeby odprawić na wojsko, które spodziewają się z Litwy....
— A zkąd to nadzieja że wkrótce wojsko przybędzie litewskie?
Zapytał zaciekawiony Sieniawski.
— Dwa dni przed moim wyjazdem, przybył Jmć pan Benedykt
Sapieha Podskarbi do Gdańska, i deklarował w imieniu ojca, że
przyszle kilkanaście tysięcy jazdy litewskiéj pod dowództwem swego sy-
na Strażnika. Dwór w skutku téj wiadomości, zapadła decyzya Jego
Królewskiéj Mości, że stanie na czele hufców litewskich i powróci tu
do Warszawie.

— Podziwałam tę przezorność Elektra, ale jeśli już taka ostateczna jest jego decyzja, nie wypada i nam wystąpować do walki, dopóki główne siły nie nadejdą z Litwy.

— To powiedziawszy, potarł Sieniawski czoło i zdał się być zamyślony głęboko, powąsp[ie]wał brwiami mocno, o zwierzchnictwie obietnicy szpiegów i nadejściu w pogodnym czasie hufców litewskich.

Starosta Spiski, mianowicie z odpowiedzi wojewody Petrskiego, że nie spieszył się z wyjazdem na spotkanie Księcia Conti, przystąpił do złożenia relacyi, która mu zalecił Biskup Załuski i Generał Krafski, tak więc prawił dalej:

— Jmć pan Wojewoda Krafski miał wkrótce wyjechać do Lowicza, w zamiarze przygotowania artyleryi koronnej do bliskiej wyprawy, o czem pisze w liście do W. M. pana. Radzi i on i Xiążę Jegomość Biskup Załuski polecili mi, abym oświadczył W. M. panu, że najpoważniejsza racya, która nas do pospieszenia zagrzewa rozsądzi, na tem szczególnie zależy, aby Elektor Saski nie ubiegł naszych zamiarów i nie pomieszał się do tej sprawy. Obawia się Jmć Biskup, że w wypadku opóźnienia litewskiego wojska, cała nasza przedsiębrana sprawa, jeżeli na czas nie zabierzemy tego, i obecnością naszą i koronnego wojska, nie znagli Elektra do wyjazdu z Gdańska.

Sieniawski namyślał się chwil kilka nad odpowiedzią, poczem rzekł z uśmiechem:

— Nie obawiam się wcale, ażeby Elektor Saski podążył tak prędko ku Warszawie. Nie odważy się on puścić w głąb kraju, będąc ogołocony z żołnierzy, których wysłał do Węgier, w pomoc Cesarzowi przeciwko Turkom. Nasza jest powinność pilnować Warszawy i Lowicza, nim wojsko podąży litewskie, bez którego wątpliwa i niebezpieczna mogłaby być nasza wyprawa.... ale zobaczmy co pisze Jmć pan Wojewoda Krajewski Generał artyleryi:

To powiedziawszy, rozłamał pieczęć i czytał. Opisywał w tym liście Marcin Krafski znane fakta dotyczące się przyjazdu i usposobienia Xięcia de Conti, mianowicie o nieufności francuzów i niezadowoleniu Xięcia z tego głównie powodu, że nie znalazł na miejscu dostatecznej siły zbrojnej do poparcia swych zamiarów. Dalej wspomniał o nadziei nadejścia wkrótce litewskiego wojska. Zakończa list oświadczeniem, że spodziewa się go wkrótce powitać w Lowiczu, gdzie złożą się ostatecznie co do dalszych stanowczych kroków, które przedsięwzięte mają na celu

swego Elekta. Tymczasem zaleca mu, ażeby dopomógł do wyprawy panów Lubomirskich, z których jeden ściąga już zbrojne kompanie na Ruś, drugi zaś wyrusza w tymże celu do Małopolski.

Sieniawski czytał list ten wolno, namyślając się nad każdym punktem, przeczytawszy zaś wtórył napowrót w kopertę i rzekł:

Dziękuję W. M. za relacyą i przysłane mi listy. Wyrządziłeś mi dobrany Starosto wielką usługę, za którą żadnym odpłacić W. M. z całego serca.... Zgadzam się na propozycyę Jmć pana Generała artyleryi i wyjadę na jego spotkanie do Lowicza, dostawię też Starościc Sandeckiemu, którego poleca mi Generał, dowództwo i defilowanie na własnym otrzymywać koszcie.

— Starosta Sandecki znajduje się obecnie w okolicach Przemyśla i oczekuje na rozkazy Jmć pana Podskarbiego koronnego, który dowodzić ma całą tą wyprawą. Donioszę Jmć panu Podskarbiemu o tej intencyi W. M. pana.

— Ja sam napiszę do Jmć pana Lubomirskiego Podskarbiego, i donioszę o wielkiej uprzejmości dla sprawy rodaków gotowości, której dziś tak jawne odebrałem dokumenta. Nie zapomnę też zarekomendować W. M. pana Przemasowi, skoro tylko przyjedzie do Lowicza.

Starosta Spiski podziękował uniżonem zapewnieniu za przyobiecaną rekomendacyą, poczem rzekł:

— Podwójnie dziś już za trudy jestem wynagrodzony, najprzód, cieszę się że zasłużyłem na łaskawą opinią W. M. pana, powtóre, że poznałem naszego Najjaśniejszego Elekta, któremu ofiarowałem usługi.

— Może też masz W. M. interesy towarzyszenia panu Starościc Sandeckiemu w wyprawie do Gdańska?

— Tak jest W. M. panie.

— Jeśli tak,... Odpowiedział po chwili namysłu Sieniawski, — oddam W. M. komendę nad kompanią żołnierzy, których posyłam Starościc Sandeckiemu i dziesięć tysięcy talarów na ich utrzymanie.

Młody Starosta podziękował Sieniawskiemu za ten nowy dowód zaufania; na tem zakończyła się ich rozmowa, zegar bowiem wskazywał już pierwszą godzinę po północy. Gospodarz pożegnał serdecznem uściśnieniem gościa, poczem udali się na spoczynek.

Sieniawski zadowolony był wistocie z rezultatu poselstwa do Gdańska. Dowiedział się on, o czem głównie dowiedzieć się pragnął, to jest, że Książe Conti, przed nadejściem litewskiego wojska nie wyprawy z-

Gdańska, zatém dość jeszcze prawdopodobnie wydłużenie czasu, nim przyjdzie do walki pomiędzy nieprzyjaciółmi, tymczasem bierząca sobolizności wydaża ich stosunkowe siły i przewagę opinii po tej lub owej stronie. Dotąd, jak kontyści tak ich przeciwnicy, stąpali jeszcze ostrożnie, nie wiedząc na którą stronę przeważy się szala pomyślnego losu. Kiedy mieszczanie Warszawscy prosili Lubomirskiego Marszałka W. Kr. o pozwolenie stawiania tryumfalnych łuków, zastrzegawszy o projektowanym przyjeździe do Warszawy Fryderyka Augusta, zezwolił Marszałek z zastrzeżeniem, ażeby na bramach ani herbów, ani liter nie przybijali, z powodu niepewnej i nie dostatecznej jeszcze dwestyi, który z Elektorów odbędzie wjazd tryumfalny. Owo ostrożnie, jak Stanisław Lubomirski lub Sieniawski, nie radzi byli przyjmą gwałtownie, bacząc na wątpliwy los kraju podzielonego na dwa stronnictwa, z których żadne nie odznaczało się zbytnią energią w działaniu.

Nie mniej od Sieniawskiego wyszedł zadowolony z jego komnaty Starosta Spiski. Zawiedziony dawniej, jak wiemy, w nadziei otrzymania ręki panny Sieniawskiej, starał się obecnie własnemi zasługami utorować drogę do łaski jej brata. Ostatecznie, w powodzeniu sprawy Księcia Conti, widział jedyną rękojmią polepszenia swego losu. Spodziewał się że pomyślnie przedsięwzięta wyprawa, otworzy mu drogę do zaszczytów i do pozyskania zaraz rękojmi pomyślności - zachował w tym względzie wiele na zmianę, która według powszechnej wieści, zaszła w stosunkach pomiędzy panną Sieniawską i jej konkurentem. Łudził się młody Starosta nadzieją, że Aleksander Jan Lubomirski, w skutku domowych przeszkód i zawodów, zobojętnieje zupełnie dla osoby, która była niegdyś celem jego starań. Tak więc, po serdecznem przyjęciu którego doznał ze strony gospodarza domu, naszył i zasypiał Starosta Spiski kołysany cudnem wieszczeniem najświetniejszej przyszłości.

Z rana następnego pożegnał Stefan Potocki Sieniawskiego. Pani Potocka oświadczyła bratu, że dla towarzystwa siostry pozostaje w Pożeżanach, aż do czasu przyjazdu pani Kaliskiej Wojewodziny. Brat przyjął z uśmiechem oświadczenie siostry, na które odpowiedział komplementem, że radby zawsze widzieć ją w swym domu. Nie powątpiewajmy o szczerości tego oświadczenia, bo Stefan Sieniawski szanował stosunki rodzinne i kochał, ile kochać potrafił, swe siostry. Wszakże nie mniemy się zapuszczać utrzymując, że w obecnym czasie, niedowierzający i podejrzliwy brat obawiał się, ażeby siostry jego nie obmyśliły jakiego nowego planu w przedmiocie zawiązywanych tyleż otwarcie i rozrywanych konszachtów. Podejrzenie to budził w umyśle Sieniawskiego obecny przyjazny stosunek

pomiędzy szwagrem jego i Jabłonowskiemi. Wiedział, że syn Hetmana zajeżdża często do Dzwinogrodu, okoliczność ta była głównym powodem, dla którego nie dozwalał, ażeby panna Teofila przebywała teraz w domu starszej siostry. Taktyka, którą przyjął za zasadę w postępowaniu w danej chwili, nie dozwalała mu z pewnych względów zrywać stosunków z Jabłonowskiemi, lecz zabraniała mu zarazem wchodzić się jakiemkolwiek nowem zobowiązaniem.

Już na podwórzu zamkowem stał powóz z końmi w pogotowiu do podróży, i rajtarowie assystujący na koniach, kiedy całe rodzinne grono udało się do kaplicy w której odprawiała się Msza Święta. Był tam przytomny i młody nasz znajomy Starosta Spiski, którego widok zaniepokoił mocno pannę Teofilę. Po ukończeniu nabożeństwa, skoro wyszli z kaplicy, Sieniawski wziął za rękę Starostę Spiskiego i przedstawił go Stefanowi Potockiemu mówiąc: Jmć pan Starosta Spiski jest najlepszym z moich przyjaciół, i nie zapomnę nigdy jego usługi. Powrócił on wczoraj z Gdańska, zkąd przywiózł mi relacyą i listy, które zapowiadają bliski i pożądany koniec naszej sprawy. Jmć pan Benedykt Sapieha Podskarbi Litewski przyjechał do dworu naszego Electa jako menager najpomyślniejszej wieści, że ojciec jego Jmć pan Hetman Wielki Litewski wyprawia wojsko, kilkanaście tysięcy jazdy, która już dziś może znajduje się w Gdańsku.

— Dobre odbierasz panie bracie wieści, ale też niezłe są i nasze.... Odpowiedział Stefan Potocki z uśmiechem, poczem dodał: Zobaczymy kto prędzej czy wasz Conti czy Sas nasz stanie w Warszawie? Kto pierwszy, ten lepszy, a powtarzam Waszmość pana bratu, że nasz Sas nie marzgaj i nie da się wyprzedzić Kontemu.

To powiedziawszy, podał rękę Sieniawskiemu i pożegnał skinieniem głowy Starostę Spiskiego.

Pani Potocka czekała na męża w dolnych pokojach zamku wraz z panną Teofilą, która przerażona obecnością Starosty Spiskiego, wybiegła najprędzej z kaplicy i pociągnęła za sobą siostrę.

Pożegnał Strażnik Koronny żonę i pannę Teofilę i wyjechał w otoczeniu kilkunastu rajtarów, ale wczorajszy gość pozostawał jeszcze dzień cały w Brzeżanach.

Gospodarz podejmował wielce uprzejmie młodego gościa, nie przedstawił go jeszcze wcale damom, wiedząc dobrze jak niemiłe sprawia wrażenie przytomność jego na umyśle młodszej siostry. Na takim bankiecie

znajdowało się kilkadziesiąt osób z okolicznej szlachty jakoteż z wojskowych, mianowicie wszyscy Porucznicy i Towarzysze Ussarskiej chorągwi. Wojewody i innych znakow, pozybyli do zamku z miasteczka na ten festyn. Uczta miała zupełnie wyjątkowy charakter, sami albowiem tylko bali w niej udział mężczyźni. Wszakże nie jeden festyn w tym rodzaju miał miejsce w Porębianach, zwłaszcza w ostatnich czasach, kiedy gospodarz domu pędził żywot kawalerski z powodu rozstania się z żoną, która od dwóch miesięcy towarzyszyła królowej Marysi Kazimierze w podróży i mieszkała z nią dotąd w Gdańsku. Pełna to też w całem znaczeniu kawalerska uczta, przy upijanych obficie toastach nie szczędzono słów dwuznacznych i rubasznych żartów; po wyczerpaniu się bowiem rozmowy w materyi politycznej, przystąpiono do przeglądu zabawnych scen domowego życia, tak mężczyzn jakoteż dam, znanych z ekscentryczności lub swoistych obyczajów. W rzeczonych opowieściach malowały się w całej szczerości i naiwności zabytki średniowiecznego obyczaju, nie szczędzono tu bynajmniej uroczenia ani stanowiska społecznego osób, które wybrano za cel pocisków. Jaskrawy ton obrazów nie goszył niczyjego, owszem, w szczerem wypowiedzeniu prawdy upatrywano klarę za błędy i czerpano naukę.

Rozpoczął się i zakończył bankiet dość wcześnie, ponieważ w dniu tym miała się odbyć narada w zamku sekretna z Porucznikiem i Towarzyszami, którzy mieli udać się wraz z kompanią, którą przeznaczał Sieniawski, pod komendą Lubomirskich ściągających żołnierzy na wyprawę do Gdańska.

Żmowa już zapadał, kiedy dążący na naradę do gabinetu Sieniawskiego Starosta Spiski, przypadkiem czy też z umysłu, zabłąkał się do jednej z komnat, które zajmowały damy. Panna Sieniawska usłyszawszy stąpanie w przyległym pokoju, wybiegła ku drzwiom, w których twarz w twarz spotkała się z młodym Starostą. Ledwie zdołała wydobyć z siebie i wyjąć się o dziwo dwojako, już rozogniony młodzian trzymał ją drżącą i blądą w objęciach, mówiąc:

— Obawiasz mnie się ważmość pani, jak gdybym był okrutnym mordercą, który nastaje na twoje życie, a przecież przysięgam, że gotówbym umrzeć dla ciebie!... Pogardziłaś i gardzisz dotąd moją prośbą, widzę w desperacyi i srogim po tobie żalu, wyjeżdżam wkrótce na wyprawę, w której szubrawi będą zaczepki z Szwedami i w pierwszy wzmoże się ogień!

— Puść mię pan, czego chcesz odemnie? puść mię na rany Boga!

Błagalny odgłos pani opamiętał młodzieńca. Zastanowił się nad

niepozyzwoitości, odbiegł i nad patalanemi skutkami gniewu wojewody Pstrokońskiego, gdyby dowiedział się o nowym jego postępku. Wypuścił więc z rąk swą zdobycz i wybiegł jak strzała z komnaty.

Cała ta scena odbyła się tak prędko, że panna Teofila nie mogła zdać sobie sprawy z tego wypadku, tém więcej, że w poniszczeniu i towarzystwie nie dostrzegała pozemowy Starosty. Postać tylko jego z pochmurną twarzą i iskrzącemi oczami stała ciągle w jéj oczach. Zdawało jéj się, że została pod wpływem przerażającego sennego widzenia, kiedy głos siostry obudził ją z przykrych marzeń. Pani Potocka stała nad nią i po raz drugi zadała jéj pytanie:

— Nad czém tak rozmyślasz kochana Tosiu?

— Nad czém rozmyślam? powtórzyła panna Teofila, podnosząc się z sofy, poczém dodała: myślę nad tém spotkaniem które miałam przed chwilą... Dziwna to i straszliwa była napaść....

— Jaka napaść?... może zasnęłaś i przyśniło ci się coś kochana siostro?

— Wistocie, wszystko to zdaje mi się być sennem marzeniem... Wszakże nie we śnie to było lecz najawie... bo usłyszawszy stąpanie w drugim pokoju, wybiegłam do drzwi i wtedy spotkałam mężczyznę, który pochwycił mię obunóg jak szalony i mówił jakieś wyrazy, których ani zrozumieć ani dosłyszeć nawet nie mogłam....

— Dziwny to zapewne wypadek.... Pewnie tym szaleńcem nie był kto inny jak Starosta Spiski, bo któżby drugi na podobną odważył się imprezę?

— Nieważ pliwie, on to nawiedził mię znów pani siostro, choć o zmroku i w obronnej stronie nie widziałam dobrze jego twarzy. On to był niezawodnie, z owym dziwnie iskrzącym wzrokiem, podobny był do kusiciela, którego widują w kościele naszym na obrazie. Tak, ten szaleniec, Starosta Spiski, przestrzegał mnie już wtóry drugi... chociaż dosć że doznałam tyle przykrości z przyczyny jego konkursów!... Słowo odmowną dałam mu odpowiedź, jako nie będę nigdy jego żoną, tłumił mię jeszcze ustawicznemi, które zanosił przez panów Lubomirskich do mojego brata, w końcu zaś, jak domyśla się sprawiedliwie pan Jabłonowski, on był sprawcą tego haniebnego zamachu na drodze z Tomaszowa do Rezyc.... Starannie przestrzegała mię zawsze jego siostra a moja pani bratowa, ażebym unikała jego spotkania... ale dziwny ten i szalony człowiek zkąd zjawił się nagle w tych pokojach, kiedy inni goście zabawiają się z naszym bratem?

Żdaje się że uważał się na to ażeby mię straszyć, bo zaledwie zdołałam wydobyć, odskoczył odemnie i zniknął.

— Dziwne zapewne rzeczy rojąc się w tej młodej głowie... Rzekła pani Starzinskowa Koronna, wysłuchawszy opowiadania siostry, poczem dodała: ale przecież mówił coś do ciebie, z czego mogłaś odgadnąć jego intencye?

— Powiedziałam ci już kochana siostro, że będąc przerażona srodze, nie mogłam dosłyszeć wszystkiego co mówił pogodnie i drżącym głosem, wnosząc jednak z kilku ostatnich dosłyszanych wyrazów, że prawił o desperacyi i o wyprawie, w której szuka jakoby niebezpieczeństwa i śmierci....

— Jak widzę, biedny Starosta nie może sobie żadną miarą wybić tych amorów z głowy. Żałuję bardzo, że nie spotkałam go w tém tête à tête z tobą, bo powiedziałabym mu bez ogrodki, ażeby do innej skierował swe afekta i odczepił się od Sieniawskiej, która nie jest dla niego....

— Łączam się chociaż konszachtów pana brata ze Starostą, który rozwozi ciągle listy i z sekretnemi jeździ legacyami....

Odpowiedziała smutnie panna Sieniawska, po chwili zaś namysłu dodała tajemniczym głosem:

— Muszę ci wyznać kochana siostro pod sekretem, że pan brat mówi często o przyjaźni i usługach Starosty Spiskiego dla naszego domu. Wprawdzie niedawno, kiedy chciał mi pisać list do pana Chorążego z propozycyami zgody, uważałam że rad był złożyć dawne urazy i zaprzyjaźnić się znów z Jabłonowskiemi. ale teraz widzę z żalem, nie nastąpi zgoda tak prędko, skoro nieznośny Starosta Spiski przywiózł nowe z Gdańska relacye, jakie zaś zatém nastaną projekta i jakie zmiany, to sam Bóg tylko jeden wie — dzieci oszy....

Wtedy dała zwierzała się przed siostrą panna Teofila przytłumionym z wzruszenia głosem, pani Starzinskowa Woj: uśmiechnęła się i rzekła żartobliwie:

— Nie frasuj się napróżno smutnemi myślami Tosiu... Zapomniałaś jak widzę, co powiedziałam ci dzisiej z rana, że otrzymaliśmy niedawno listy i wiadomości z Gdańska, że prawdzi trzymają się obozów na morzu jak pijany płotu, i nie myślą o żadnej imprezie na lądzie, — wiedz co dnia mówią Konstytucyi, Sas utrzyma się na tronie, a z nim sprawa nasza i panowie Jabłonowscich pójdzie góra. Wtedy i pan brat nasz połączy się z Książęciem Augustem i z Jmcpanem Hetmanem W. K., zatém i dla syna jego odbiję się Podhajeckiego.

To powiedziawszy, pociągnęła wesoło za rękę siostrę i pobiegła z nią

do przyległej, oświeconej już błękitnej sali, w której powieszone były portrety Sieniawskich.

— "Tosiu!" rzekła ciotka wskazując na duży obraz przedstawiający ojca Hieronima Hetmana Pol: Kor:, pamiętasz, jak będąc dziećmi przed tym obrazem, a stara nasza piastunka pocieszała nas mówiąc: nie płaczcie dzieci, bo Bóg nie opuści sierót i dobrymi podaruje mężami, według waszego serca i myśli. Spełniła się już dla mnie wróżba piastunki, miłej więc nadziei, w Bogu że wkrótce ziści się i dla ciebie.

Panna Teofila uśmiechnęła się we łzach i rzekła cichym głosem: Dziękuję ci ciotko za dobrą dla mnie przepowiednią, wszakże byłam doznała z zawodu, że już nie śmiem żadną cieszyć się wróżbą.

Pani Skarbnikowa Koronna położyła rękę na ramieniu siostry i zawołała wesoło:

— Skoro zostaniesz panią Jabłonowską, pamiętaj Tosiu, ażeby mąż twój wraz z całą rodziną żył w zgodzie i przyjaźni z nami!

Siostra miasto odpowiedzi rzuciła się w jej objęcia.

Nigdy może ciotka z Sieniawskich Potocka nie okazywała się tak serdecznie życzliwą dla siostry, jak w czasie niniejszego kilkodniowego pobytu w Rzeżuszach. Żywa ta i ekscentryczna kobieta, miała dobre w gruncie serce, widok siostry pozostającej pod opieką obcych osób w domu pani Kasztelanowej, jej rzadkie powitanie a następnie zwierzenia najtajniejszych bolesnych wrażeń serca, silnie zgnębiły na niej wrażenie i pobudziły do zajęcia się jej losem.

W skutku narady między siostrami tego wieczora wypadło, ażeby scena spotkania panny Teofili z młodym starostą, pozostała tajemnicą do czasu dla wszystkich, nie wyłączając nawet i ich brata. Postanowiono zachować ten wypadek w sekrecie, w celu uniknienia niepotrzebnego rozgłosu, którym postępujący się ludzie złej woli, mogliby zaszkodzić ~~w~~ w opinii panien.

Starosta Spiski, po wspomnianej wyżej naradzie, pożegnał tegoż jeszcze wieczora ciotkę Sieniawskiego i podążył do obozu Lubomirskich.

W tydzień po opisanych wypadkach, samotnie i głucho było w Rzeżuszańskim zamku. Pani Kasztelanowa Wojewodzina Lijowska zabrała pannę Teofilę do Dworzdowic, pani ciotka Potocka odprowadziła wraz z Wojewodziną siostrę, poczem wróciła do domu męża. Sieniawski w pierwszych dniach Listopada udał się do Lowicza, w celu narady z Prymasem

i innymi przywódcami rokoszu.

III

W drugiej połowie miesiąca Listopada rozeszła się wieść po całym kraju, że Książe de Conti odpłynął do Francyi. Wieść ta ucieszyła niezmiernie partyą Saską. Ogromny też popłoch powstał w obozie ich przeciwników. Adam Sieniawski znajdował się przy boku Kandydata Radziejowskiego w Łowiczu, kiedy nadeszły listy z Gdańska, z potwierdzeniem rzeczonego faktu. „Ta pierwsza wiadomość" o losie Księcia Conti otrzymał Wojewoda Pomorski od żony, która jak wiemy, mieszkała z Królową Marya Kazimirą w Gdańsku. Pani Elżbieta Sieniawska zaczyna swój list przypomnieniem mężowi, jako przepowiedziała oddawna upadek kandydatury francuzkiego Księcia, dalej opisuje szczegóły zajęcia Malborga i Oliwy przez wojska Saskie, jakoteż wyprzedzenia francuzów. W końcu ostrzega męża, ażeby nie dał uwodzić się Dużej Prymasowi i pani Łowiańskiej, zatem, aby korzystał z stosunków z Jabłonowskiemi i postarał się o przychylność nowego Króla Elektora Saskiego, któremu prędzej czy później wszyscy poddać się muszą. Zaleca mu najmocniej zgodę z Jabłonowskiemi, nie wątpiąc że panowie ci, przewodowani przyjaźnią dla niej, pojednają się z nim chętnie, byleby tylko on sam nie chciał stawiać przeszkody. Co zaś dotycze się osobistych jej uczuć, oświadcza pani Sieniawska, że cieszy się z tak prędkiego i pożądanego zakończenia sprawy, na korzyść ubiegającego Króla Fryderyka Augusta, donosi przytém, że prezentowała się w Oliwie Księciu Conti, jedynie tylko dla zaspokojenia ciekawości, od czasu bowiem upadku kandydatury Sobieskich, stale sprzyjała Elektorowi Saskiemu i poparła tajemnie z Królową Marya Kazimirą nad jednaniem mu przyjaciół tak w Gdańsku jakoteż w Prusach.

Poleć listu żony rozgniewała się początku Sieniawskiego, wzruszył się czasem, zastanawiając się głębiej, wypowiadał korzystną uwagę, że ze względu na przewidywany upadek rokoszu, nie wypada pogarszać pozycyi z Jabłonowskiemi.

Nie długo czekał Wojewoda Pomorski na potwierdzenie relacyi żony, albowiem Prymas otrzymał wkrótce listy zupełnie zgodne z jej doniesieniem. Wistocie, w dniu 9 Listopada odpłynął Książe Conti z powrotem do Francyi. Chorągwie polskie i saskie Augusta II, pod dowództwem Gałeckiego, Pvandta i Flemminga, w ostatnich dniach Października porzu-

rzuty

się w okolicach Gdańska i Malborga. Najzaciętsi Konty, stojący na czele zbrojnych oddziałów, Tomasz Działyński i Lubomirscy, po dwóch bitwach ustawicznie z Sasami walczyli się mieczem. Sapieha Podskarbi W. Litewski, który Pułk niedawno Księcia Conti w imieniu swego ojca, obiecującą dostawienia litewskiego wojska, zagrożony przez mieszczan Gdańskich i przez nadchodzących Sasów, zaledwie ujść zdołał w bitwie Królowej. Inni panowie, z rozkazu dowódzców królewskiego wojska, ujęci zostali i osadzeni pod straż. W Olivie, wyciągnęli Sasi Świętego Biskupa Leyowskiego z klasztoru i odstawili na prostym wozie do Gdańska. Krzysztof Towiański Kasztelan Łęczycki, ulubieniec, czyli jak go nazywano, kochanek Prymasa, uciekł w habicie przebrany za zakonnika. Ojciec młodego Towiańskiego, wiozący pieniądze z Malborga, przeznaczone dla Prymasa, napadnięty został w drodze przez Sasów, którzy zabrali wszystkie pieniądze i potrzebowali go srodze. Również niegrzecznie obchodzono się z Francuzami. Zabrano Polignacowi wozy i papiery, schwytano jego ludzi i osadzono w więzieniu. Szlachcice sascy pojmali jednego z posłańców Polignaca w lesie, poczem przywiązali go do drzewa i naigrawali się nad nim wołając: Boyer Levat, vivat Conti!

Książe dowiedziawszy się o uwięzieniu swych ludzi i przyaresztowaniu bagażu posła, wydał rozkaz przytrzymania Gdańskich obrzędów. Późna jesienna pora nie dozwalała mu odkładać podróży, wyruszył przeto w skutku narady z polskimi panami i z posłem. Dojazd jego uprzedzony był potrzebą porozumienia się z Królem francuzkim, niewątpliwie jednak, nie myślał już wtedy o powrocie. Powab dewizyi i opieszałość jego stronnictwa, nadewszystko zaś, niedotrzymanie obietnicy przez Sapiehów, było główną przyczyną upadku francuzkiego kandydata. Chcieliśmy się wcale że Książe ten nie poszedł za radą Załuskiego i innych polskich panów, to jest, że nie posuwał się w głąb kraju na czele szczupłego zastępu, złożonego z kilkuset ludzi. Przedsięwzięcie takowe nie zgadzało się istotnie z godnością Elekta, krewnego Ludwika XIV, nadto, było nierozważne i niebezpieczne, zważywszy jak wiele wątpliwe były skutki rozniecenej w ten sposób domowej wojny. Sapieha Hetman W. Lit. na którym opierały się najwięcej nadzieje francuzkiego stronnictwa, dwojznacznie grał wówczas już rolę, bo ofiarując przez syna swe usługi Księciu Conti, jednocześnie prawie pisał do przyjaciół listy, w których deklarował się za Elektorem Saskim.

Wódz litewskiego wojska, zagrożony i naciskany przez skonfederowanych

przeciwko wielmu szlachtey żądał zapłaty od Xięcia Conti, mianowicie wypłacenia 50,000. talarów na utrzymanie wojska nim z czyną pośpiechy pomocą. W tym celu wysłał syna swego do Gdańska, ale Xiążę Conti ogołocony z pieniędzy, nie mógł wypłacić żądanej summy. W trakcie tych układów, gorzegów Ogińskich zawiązał konfederacyą przeciw Sapiehom, za podszeptem saskiej partyi, nie bez wiedzy zapewne samego Króla Augusta. Tymczasem otaczanie się wojsk saskich pod Gdańskiem, skłoniło niebawem Xięcia Conti do zaniechania dalszych układów i do pospiesznego odjazdu. Wysłaniec ten oznajmił Hetmanowi W. Litewskiemu rzecz, jakoż postanowił niezwłocznie wejść w układy z Augustem. Syn Hetmana Sapiehy, Benedykt Podskarbi W. Litewski, miał żądać w imieniu ojca od Króla, najprzód, ażeby wpłynął na uspokojenie rozruchów na Litwie, powtóre, aby tytułem zwrotu kosztów, wypłacił znaczną sumę pieniędzy.

W końcu miesiąca Listopada, odebrali wołoszanie dwie jednocześnie wiadomości, pierwsza o układach Sapiehów z Królem, i druga o zamierzonym wkrótce przyjeździe do Warszawy Augusta. Król, pewny usunięcia głównych przeszkód ze strony wołoszy po odjeździe Xięcia Conti, zawezwał do Krakowa Jabłonowskich ojca i syna, którym zawdzięczał wyniesienie na tron i którzych rada i pomoc potrzebną mu była do rozwinięcia i wprowadzenia w wykonanie dalszych planów.

Hetman Wielki Koronny wjeżdżał w d. 25 Listopada do Krakowa w towarzystwie dwóch synów i licznego orszaku. Wszyscy obecni tamże Wojewodowie wyjeżdżali na jego spotkanie do Florjańskiej bramy. Felicyan Potocki Wojewoda Krakowski Hetman polny Koronny, powitał go na rynku i przeprowadził do zamku wśród tłumów zgromadzonego ludu. Król czekał na niego w tak zwanym pałacowym pokoju. Powitanie było w języku francuzkim, poczem Król wziął za rękę gościa i zaprowadził do swego gabinetu, za nimi udali się z młodzi Jabłonowscy i Felicyan Potocki. Ten ostatni, w ciągu rozmowy zaprosił do siebie na obiad Hetmana W. Kor. i jego synów, ale Król to usłyszawszy rzekł, że musi mu ustąpić pierwszeństwa, on bowiem zaprasza Jabłonowskiego jako swego gościa. August II był w jak najlepszym humorze i z oblicznością rzeczonych zaprosin, mówił później do Jana Jabłonowskiego: "J'ai pensé avoir la guerre avec le Palatin de Cracovie pour faire dîner votre père chez moi.!" Podczas bankietu spijano często wiwaty po bicia z dział i po odgłosie trąb i kotłów. Uczta przeciągnęła się do późnej nocy, w dniu następnym Król był chory z przejedzenia.

Na trzeci dzień po przyjeździe Jabłonowskiego do Krakowa, odbyła się w ramach rady Senatu. Zaznaczymy tu wypadek, który był niejako wstępem do długoletniej walki narodowego żywiołu z obcym, odznaczającej pierwszą połowę panowania Augusta II. Kiedy Hetman W. Koron. wchodził na pokoje zamkowe, pokojowiec jeden z przybocznej straży króla rozciął niemcowi czaszkę z głowy; zaczepka ta była powodem krwawego starcia pokojowców z sasami, w którem kilku poległo ludzi.

Na radzie Senatu uchwalono najprzód odłożenie pacyfikacyjnego sejmu, następnie postanowiono wysłać w charakterze posła nadzwyczajnego Jerzego Dzieduszyckiego do Papieża, do Książąt włoskich i do cesarza niemieckiego, zatem wyznaczono na koszta poselstwa 8,000 imperjałów. Proski, dawny orjentalista mianowany został stałym posłem przy dworze cesarskim w Wiedniu, z pensją dwakroć sto tysięcy 1,000 imperjałów. Wojskom saskim wyznaczono zimowe leże w Prusach; poruczono Hetmanowi Jabłonowskiemu wyznaczyć liczbę saskich żołnierzy niezbędnie potrzebnych do strzeżenia granic Rzeczypospolitej. Zasadza nadto uchwała senatu, ażeby przypomnieć dworom ~~Berlińskiemu~~ i Moskiewskiemu ~~Petersburgskiemu~~ i ~~Londyńskiemu~~ zobowiązania względem Polski na wypadek wojny z Turcyą.

Benedykt Sapieha, syn Hetmana, ten sam, który niedawno miekał przed Sasami z Gdańska, przybył teraz do Krakowa do Augusta II-go i oświadczył w imieniu ojca, że tenże gotów jest złożyć buławę królowi, pod warunkiem wypłacenia mu pewnej kwoty pieniężnej, jako wynagrodzenie za poniesione koszta na utrzymanie wojska. Jabłonowski Hetman podjął się pośrednictwa w układach pomiędzy Królem i Sapiehami. Układy te wkrótce dobrym zakończone zostały skutkiem, pomyślano wnet następnie o nakłonieniu innych przywódców do zgody. W tym celu, Sapieha w pierwszych dniach Grudnia wyjechał do Łowicza, towarzyszył mu zaś Aleksander Jabłonowski który wiózł listy do Radziejowskiego i Sieniawskiego, z propozycyami ugody.

Według uchwały senatu, Król miał wyjechać z Krakowa do Warszawy w końcu miesiąca Grudnia. Hetman Jabłonowski po kilkodniowym pobycie w Krakowie, pożegnał Króla, który go udarował wysadzaną djamentami buławą; następnie udał się wraz z najstarszym synem do Prawy, dla przeglądu koronnego wojska.

Tymczasem podążyli do Łowicza odległego o trzy mile od Prawy, wzmiankowani wyżej posłowie. Uprzedził ich już dawniej Zaluski

Biskupa Płocki, który natychmiast po odjeździe Księcia de Conti zaczął radzić nad tem, jakby Augustem, zatém wysłał brata swego Aleksandra Wojewodę Brzesko-litewskiego do Prymasa, z przedstawieniami racyi, które go skłoniły do pojednania się z przeciwnikami i uznania ukoronowanego przez nich Króla.

Nim przystąpimy do dalszego opowiadania, musimy zaznajomić bliżej czytelników z osobami, które przyjdzie obecnie sprawą dotknąć w dowodzie.

Pani Towiańska, znana z listów Biskupa Załuskiego i innych ówczesnych pamiętników, krewna Prymasa Radziejowskiego, nieodstępna była jego doradczynią. Kardynał nie ośmielił się uczynić jednego kroku, bez jej zezwolenia. Obadame la Cardinale, jak ją zwali przez ironię współcześni, dowiedziawszy się o śmierci poselstwa Załuskiego, obiecała jaknajwięcej obniżenie na propozycye poddania się bezwarunkowego Augustowi. Czyn Biskupa Płockiego nazwała zdradą i nie oszczędziła wyrzutów, o których tenże z wielką wspomina w owych listach goryczą, ubolewając nad Prymasem, że daje się powodować radami kobiety, która nazywa godną satyry. Prymas liczył lat pięćdziesiąt wieku, wyniesienie swe winien był losowi i przebiegłości umysłu. Spokrewniony przez matkę z rodziną Sobieskich, w pierwszych latach panowania Jana III, dzięki tym stosunkom, potrafił zaskarbić względy Króla i jego żony, jakoż za staraniem Królowej otrzymał infratne biskupstwo Warmińskie i wkrótce za tém prymasowskie. Kapelusz Kardynalski dostał mu się przypadkiem, albowiem Papież Innocenty nie chciał mianować Kardynałem Biskupa Beauvais przedstawionego przez Króla Jana, sądząc, że podniesie do tej godności Radziejowskiego, równie mitą wyrozumie przystępy dworowi pobłażnemu. Sobieski niezadowolony był z tej zamiany, zaczynał albowiem niedowierzać Biskupowi Warmińskiemu i lękał się zbyt szybkiego jego wyniesienia. Wszakże los ustrzegł dziwnie nowemu Kardynałowi. Wkrótce umarł Wydźga otrzymawszy biskupstwo Gnieźnieńskie, na jego miejsce stolica Apostolska przeznaczyła Radziejowskiego, Król wahał się z początku i nie chciał podpisać nominacyi, wszakże po dłuższej rozwadze zgodził się wbrew na wyniesienie go do godności Prymasa. W ostatnich latach swego panowania, ubolewał Król nad niewdzięcznością Radziejowskiego, widząc że stawał nieraz po stronie jego przeciwników. Wiemy, jaką grał rolę Kardynał w czasie bezkrólewia i elekcyi. Oświadczał się z przyjaźnią dla Królowej Marysieńki i jej synów, bronił interesów majątkowych królewskiego domu, ale sprzeciwiał się jednocześnie utwierdzeniu na tronie dynastyi Sobieskiego. Protestował on najsolenniej, jako nie zaciągnąwszy żadnego zobowiązania, ogłosi tego tylko Królem, który powołany na tron zostanie zgodnemi głosami narodu.

tymczasem, znajdujemy w depeszach Polignaka świadectwo, że poseł ten od początku bezkrólewia liczył na jego przychylność. Radziejowski intrygował tak zręcznie, że przez czas pewien wiedziano o szczerości i niewzruszoności jego politycznych zasad, mianowicie w przedmiocie elekcyi. Otóż wyjazd Księcia Conti z Gdańska, zatem upadek jego sprawy, miał stać się kamieniem probierczym politycznego charakteru Prymasa. Wspomnieliśmy wyżej o napaści Sasów na Towiańskiego, i zagrabieniu wiezionych przez niego pieniędzy. Przyrzeczona summa przeznaczona była dla Radziejowskiego, jako wynagrodzenie za koszta poniesione na utrzymanie rokoszu. Przyznajemy, że koszta te w rzeczy samej były ogromne, i że według ogólnie przyjętego zwyczaju, monarchowie wynagradzali zawsze każdego z mężów stanu, za świadczone im usługi i poniesione w ich sprawie wydatki. Fakt ten więc nie potępiałby wcale Prymasa, gdyby po przegranej sprawy Conti'ego, nie domagał się tak usilnie wynagrodzenia od Augusta II, nie chcąc w razie odmowy do żadnego przystąpić układu. Utrzymano to przypuszczenie w tajemnicy; tymczasem przywódca rokoszu grał rolę patryoty z niezłomną wolą zgubnego obrońcy ojczystych swobód. Pani Towiańska gorszyła się odstępstwem Biskupa Załuskiego, jakoż oświadczała głośno, że hańbę pokryją się wszyscy, którzy poprzecą sprawę związku, a połączą się samowolnie z Augustem.

Skoro dowiedziano się w Towiańu że Sapieha układa się z Wołem, następnie, że z przyszłymi Wołu wybiera się w poselstwie do Prymasa, porozumiał się tenże z panią Towiańską względem treści odpowiedzi, którą ma udzielić posłom. Wypadło więc z tej narady, że oświadczy Radziejowski, jako nie może traktować o zgodę bez porozumienia z innemi, tymczasem sekretarz drogą pośredniczy Wołowi warunki, czyli ilość wynagrodzenia, bez którego w żadne nie wejdzie układy. Między innemi miał żądać Prymas osobliwej gratyfikacyi dla Kazimierzowej Czerniechowej i jej syna, nie wspominając o mężu, który jakkolwiek czynny był w sprawie rokoszu, poczytywany był tylko jako narzędzie w rękach żony.

Kiedy tych czynności brała udział pani Towiańska w postanowieniach Radziejowskiego, starała się współzawodniczyć nie mniej na innych przywódców rokoszu. Wszakże siły związku osłabły znacznie, z powodu przejścia na stronę Augusta II kilku znakomitych domów. Oprócz Stanisława Załuskiego Biskupa Płockiego i Sapiehów, Stanisław Lubomirski

oświadczył się najzręczniéj za Królem, wówczas zaś brat jego Hieronim i inni Lubomirscy mieli pójść za tym przykładem. Głoszono też że Ossolińscy układać się już w tym czasie z Królem. Stary Kasztelan Chełmski Drucki-Lubecki, osłabiony nieprzyjaciółmi podeszłego wieku, nadto, widząc zupełny upadek sprawy Księcia Conti, usunął się na stronę i mieszkał spokojnie w Warszawie, oczekiwania na dalszy bieg wypadków, które smutne przepowiadał rozwiązanie. W chwili naszego opowiadania czynnymi byli jeszcze z głównych przywódców rodzaju: Hieronim Lubomirski, Świętycki Biskup Chełmski i Adam Sieniawski. Ostatni mieszkał przez pewien przeciąg czasu w Lwowie i poddał się mimowolnie wpływowi pani Lubomirskiéj, z postanowieniem wyciągnięcia znacznych możebnych korzyści z układów. To też ani wiadomość o wyjeździe pruskiego Księcia, ani listy Zaluskiego i własnéj żony, nie mogły nakłonić Sieniawskiego do porzucenia opozycyi i rychłego przejścia na stronę Króla. Nie był on tedy dalece zaślepiony ażeby sądził, że w danéj chwili elekcyi innego Króla może mieć jakiekolwiek widoki powodzenia. Gdyby dumna nie pozwalała poddać się bezwarunkowo Elektorowi Saskiemu, którego niedawno, tak on jak inni związkowi ogłaszali uzupełnowcem Korony. Człowiek ten mierzonych zdolności, lecz dumny ogromnie z rodu, stosunków i imienia, marzył już wtedy o zajęciu najwyższych urzędów i godności. Zamierzał on, zgodnie ze zdaniem innych związkowych, czekać chwili w której Król August II zechce traktować z nimi, nie jak monarcha z poddanemi, lecz jako obcy Książę z wolnemi obywatelami kraju, którzy byli w prawie potwierdzenia lub unieważnienia jego elekcyi. Różne zapewne moralne pozyczyny pobudzały związkowych do wytrwania w rzeczonej opozycyi. Nie przeczymy, że patryotyczne i zachowawcze uczucie narodu, ostrzegało o monarchicznych dążeniach nowego Króla, jakoteż że obawa wpływu niemieckiego żywiołu, ważną była pobudką do zabezpieczenia się układami, przeciwko pogwałceniu narodowych swobód, — wszakże co do osobistości Sieniawskiego, możemy rzec, że ~~ambicya~~ pycha najczynniejszym była bodźcem w téj liberalnéj woli, która w danéj chwili. Kardynał i pani Lubomirska umieli uderzyć w tę słabą strunę umysłu Wojewody Bełzkiego, aż zobowiązał się słowem, że przed zwołaniem walnéj rady związkowych, nie wejdzie w układy z Augustem. ~~W~~ Atoli z drugiéj strony, instynktowi zachowawczy ostrzegał Sieniawskiego, ażeby nie tylko nie odrzucał oświadczeń Hetmana Jabłonowskiego, lecz przeciwnie, aby się o umocnienie postarał. o umocnienie wezła

cnienie wersów

dawnej przyjaźni. ~~przed~~. Rozwiedywał on, że w obecnych stosunkach, związek ten może w przyszłości przynieść mu pożytek. To też puszczając w niepamięć dawne zatargi i pretensye, postanowił jakimkolwiek sposobem przyjąć Aleksandra Jabłonowskiego, jakoteż uczynić mu nadzieję dojrzałego do skutku małżeństwa, które było przedmiotem najgorętszych pragnień młodzieńca. Powiemy tu nawiasem, że Starosta Sępiski, po niefortunnej gdańskiej wyprawie, w której zaledwie w ogóle nie pogadł Sasów, nie brał najmniejszego udziału w sprawie rokoszu, zatem zniósłszy z oczów Sieniawskiego, od czasu ostatniej bytności w Rozeżanach.

Tak były nastrojone umysły związkowych, kiedy przybyli do Łowicza posłowie z propozycyami ugody. Jednocześnie mieli oni posłuchanie w prymasowskim pałacu. Kiedy Radziejowski przyjmował Benedykta Sapiehę, w innej części pałacu, w niecierpliwieniu oczekiwano dla gości, stawił się Aleksander Jabłonowski przed Wojewodą Pskowskim z listem swego ojca.

Sieniawski siedział w wysokiem krześle, zajęty czytaniem gazet, które świeżo odebrał z poczty. Powstał spostrzegłszy wchodzącego młodzieńca, zbliżył się do niego i rzekł przyjacielskim żartobliwym głosem:

— Witaj panie Chorąży! Cóż to za gwiazda sprowadziła waszmości do domu Jmć Księcia Prymasa, do obozu rokoszan, przeciwko którym z jawną deklarowałeś się nieprzyjaźnią? Wyszedłem, że przybywasz z Chrabowa i przywozisz nam listy Jmć pana Hetmana W. Koronnego? Daj Boże, ażebyś odebrał się nam nareszcie dobrej pożądanej wieści....

To powiedziawszy uścisnął młodego gościa, który dziękując się rzekł pomięszany:

Przywożę wistocie listy od Jegomości ojca i brata, którzy deklarują się W.M. panu z rzetelnym afektem, jakoteż zalecają mię do jego łaski....

Tu dziękował się znów Chorąży, jakby namyślając się nad ~~dalszym~~ dalszym ciągiem rozpoczętej oracyi. Pan Sieniawski wyprowadził go wówczas z kłopotu, odpowiadając z uśmiechem:

— Cieszę się z tej deklaracyi ojca waszmości i brata... Czas już zakończyć nasze dekcyjne kłótnie. Ojcowie nasi żyli w dobrej zawsze przyjaźni, da Bóg że i synowie w pożądanej żyć będą zgodzie. Nie chowam już w sercu dla Jmć pana Hetmanowi ani też dla

waszmości i brata żadnej teraz inwidyi. Miałem ja własne racye obstając za elekcyą francuza, miał też pan Hetman swoje, skoro gardłował za Sasem i wprowadził go na królestwo. Nie gniewam się też na waszmość za to, że na elekcyi nie chciałeś mi ustąpić, wymawiając się wolą Jegomości swego ojca. Otoli sprawiedliwiej gniewać mógłbym się na waszmość za to jego niepolityczne korrespondencye z Fosią, za te szalone amory i bałamuctwa, o których dowiedziałem się niedawno!

Chorąży koronny usłyszawszy te wymówki zmięszał się niezmiernie, domyślił się bowiem łatwo, że doniesiono wojewodzie o treści listów, w których znajdowały się propozycye zawarcia związków małżeńskich bez jego wiedzy i zezwolenia. Trudne i niepodobne było nawet stłomaczenie, skoro czuł dobrze zakochany młodzian, że zawinił srodze przeciwko opiekuńczej władzy starszego brata i głowy rodziny. Ale Sieniawski nie chciał dłużej prasować gościa i rzekł przyjaznym głosem:

— Nie frasuj się tem kochany panie Chorąży.... Miałem i ja nie tak dawno figle w kawalerskim stanie, i wiem co to nieraz w młodych rocznych głowach. Da Bóg, że zakończymy może wkrótce sprawę, która tyle waszmości kosztuje kłopotu. Daj mi rękę na to, że będziesz mym przyjacielem, a ja daję moje słowo, że jak tylko spokojniejsze nastaną czasy, przyjmę się za szwagra i wyprawię siostrze wesele....

Jabłonowski uchwycił z rozrzewnieniem podaną mu rękę i rzucił się w objęcia Sieniawskiego. Na ziemnej twarzy wojewody, odbiło się nierozeznane wzruszenie, uśmiechał nawzajem młodzieńca, poczem tak mówił dalej:

Owoż daję na to słowo, jako zezwalam na wasze połączenie, ale wyznaczenie terminu wesela zależy od prędszego lub późniejszego rozstrzygnięcia naszej publicznej sprawy. Wiem waszmość jak wiele te elekcye kosztowały mię kłopotu, owoż zapomniałem o rzeczach domowych, które uporządkować muszę przed weselem. Jak więc, wracając się do najważniejszej materyi, radbym przedewszystkiem wiedzieć, jakie przywozisz mi waszmość nowiny i jaka jest summa obecnej legacyi?

— W listach które przywiozłem z sobą, Jegomość dobrodziej i brat mój reprezentują swe propozycye i racye. Ustnie zaś mam zakomunikować W.M. panu, że Jego Król: M: nasz najjaśniejszy pan, pragnie szczerze zgody i spokojności Rzeczypospolitej, to też w prywatnych konferencyach z ojcem dobrodziejem, wiele dyskurował o rokoszu co wszystkich po szczególe osobach, które stoją na czele związku. Ojciec też mój, pamiętny

stosunków dawnej przyjaźni z domem W.M. pana, szczególnie poleca go Królowi, wyliczając zasługi merita przodków, przyczem osobistego animusza dzieła, które go stawiają w rzędzie pierwszych Senatorów Rzeczypospolitej....

Uśmiechnął się Sieniawski i wreszcie po chwili namysłu:

— Wdzięczen jestem Jmości panu Hetmanowi za ten dowód jego afektu dla mnie, wszakże pragnąłbym dowiedzieć się dokładnie, jakie są sentymenta Elektora Saskiego względem rokoszu, który inaczej rozwiązanym być nie może, jak za wspólną zgodą wszystkich obywateli, którzy nie zechcą dopóty uznać władzy nowego Króla, dopóki tenże nie zgodzi się na podane mu kondycje, w materyi obwarowania na przyszłość swobód Rzeczypospolitej, mianowicie wolnej elekcyi, która w ostatnich czasach tak haniebnie została pogwałcona.

Ostatnie słowa wymówił Wojewoda z naciskiem, poczem wziął listy z rąk Jabłonowskiego i czytał.

Jeden z ~~z przywiezionych~~ listów był od Hetmana, drugi od syna jego Jana. Zawarte w nich wiadomości dotyczyły się znanych szczegółów zgody Sapiehów i innych członków rokoszu z Królem, dalej wspominał w swym liście Hetman o punktach uchwalonych przez Radę Senatu, jakoteż o najsolenniejszych przyrzeczeniach Augusta II, jako nie zechce w niczem naruszać praw i wolności Rzeczypospolitej; lecz przeciwnie, że działać będzie zawsze zgodnie z wolą narodu i za radą mężów zaszczytnych szacunkiem i zaufaniem ogółu. Kończy Hetman odwołaniem się do patryotycznych uczuć Sieniawskiego, zatem wzywa go, ażeby połączył się z Królem i dał przykład innym troskliwości o dobro Rzeczypospolitej, której cała siła na zgodzie i jednomyślności zależy. List najstarszego z synów Hetmana, różni się od listu ojca tylko zakończeniem, w którem odwołuje się do osobistych stosunków przyjaźni i powiada: że ~~znacznie ztąd na wszystkich spłyną ac~~ rzęści, jeżeli wspólnie zechcą radzić i działać w bratniej zgodzie i miłości. Zresztą jak Hetman syna, tak Jan Jabłonowski poleca swego brata Aleksandra Waszawym względom Wojewody Bełskiego.

Namyślał się czas pewien po odczytaniu ~~wszystkich~~ listów Sieniawski, nim dał następującą odpowiedź:

— Pochwalam wyrażone w tych listach wysokie sentymenta ojca i brata waszmościpana. Pragnąłbym niemniej jak oni dorzekać się pożądanego uspokojenia Rzeczypospolitej: chciałbym mi się oświadczenia pozyja-

zni

Jmćpana Wojewody Ruskiego, ktora radbym widzieć na wiekі utrwierdzona w naszych domach. Wszakże co dotyczy się materyi publicznéj i projektowanéj zgody z Dworem, protestuję powtornie, że nie przejdę za przykładem panow Sapiehow i nie odstąpię roboty, dopoki Dwor nie podpisze podanych przez nas kondycyi. Jegomość Xiąże Prymas wyda obwołkę uniwersały zwołujące szlachtę na walny zjazd do Lowicza. Wtedy radzić będziemy o zgodzie i podamy nasze punkta. — Taką dając na listy Jmćpana Hetmana W. X. i syna jego odpowiedź, żałuję mocno że nie mogę przyjąć podanéj przez nich propozycyi w materyi publicznéj. Jakoż bowiem za obrazany afekt radbym wdzięczną odstąpić przyjaźnią, nie mogę gwoli téjże dysbredytować mojego imienia i honoru.

Odebrawszy tak stanowczą odpowiedź, nie śmiał młody Jabłonowski podnosić powtornie drażliwéj kwestyi. Znał on dumę i rygor Sieniawskiego. Wszakże cel jego poselstwa w części przynajmniéj pomyślnym uwieńczony został skutkiem. Potwierdził słowem Wojewoda Bełzki jako dopełni dawnego przyrzeczenia, i odda mu rękę siostry, zatém wyznaczy termin wesela, skoro znajdzie czas wolny do wyporządzenia interesow domowych. Skutkiem otrzymania ręki panny Teofili Sieniawskiéj, podwojyła nowa siła serce Chorążego, ktory korzystając z dobrego usposobienia Wojewody Bełzkiego, postanowił prosić jeszcze o określenie zbliżonego terminu wesela, zatém namyśliwszy się dobrze, następną wyrecytował oracyą:

— Ośmielam się o tém rzec, ażebym miał dysputować z wm. m. panem wielkim senatorem i stanowić doświadczeńszym odemnie, w materyi publicznéj. Raczył wm. m. pan sam Jegomości dobrodziejowi mojemu ojcu reprezentować w liście swym racye, dla ktorych nie możesz przyjąć propozycyi ugody z Dworem. Raduje mię to już wielce, że mogę zapewnić ojca dobrodzieja o przyjaznych afektach wm. m. pana dla naszego domu, ale najwiązsza z tąd dla mnie pociecha rośnie, że po wielu niefortunnych przygodach, spodziewam się osiągnąć w dworu cel moich pragnień, w przyrzeczonej mi ręce Jmćpanny Wojewodzianki wołyńskiéj. Najżywsze też składam dzięki za ten jawny dokument przyjaznego wm. m. pana afektu. Ale nie mogę przemilczeć o tém, że otrzymawszy Dzisiaj pozwolenie, radbym przyspieszył ten moment, w ktorym tak świetną i zaszczytną dolligacyą podniosę rodzinny splendor naszego domu. Wszakże nie tylko moje to jest życzenie, ale Jegomości mojego ojca i brata, ażebyś raczył wm. m. pan oznaczyć termin wesela. Co do mnie, ośmielę się z powolną submissyą przełożyć tego żądania następujące racye: Obawiam się, ażeby

nowe nie zasłoczyły przygody, nim nastanie upragniony dla mnie termin weselnych godów. Któż dziś przewidzieć może, czy po uspokojeniu domowej burzy, nie zagrozi nowa, stokroć groźniejsza procella ze strony Tatarów i Ottomańskiej Porty?... Znając wysoki animusz wm. m. pana, nie wątpię, że w razie postronnej wojny nie pozostaniesz bezczynny, bo amor patriae i publicznego dobra zagrzeje serce wm. m. pana, ~~nie wątpię~~ do godnej wielkich antecessorów imprezy. Ja też nie jestem z tak podłej ulepiony gliny, ażebym odpoczywał gnuśnie, skoro zdarzy się sposobność odznaczania rycerskiego animuszu. Obawiam się więc, że jeśli termin wesela oznaczonym nie będzie, miasto na ślubne gody, powołani zostaniemy na krwawe z bisurmanem harce. Raczy pozwolić wm. m. panie odłożyć ucho na prośby uniżonego sługi i wyznaczyć niedaleki termin ślubu; tymczasem zaś mam nadzieję że po przyjeździe Króla Jegomości do Warszawy, uchodzą się nasze wewnętrzne niepokoje i nastanie pożądana dla wszystkich zgoda.

Sieniawski wysłuchał poważnie tej oracyi, poczem chwilę czas przeszedł po pokoju z założonemi na krzyż rękami. Nie chciał zrazić Jabłonowskich odmowną odpowiedzią, ale nie sporo mu również było z wyznaczeniem terminu wesela z dwóch następujących powodów: Najprzód, musiał dobrze rozważyć stan interesów familijnych i naradzić się z prawnikami, nim przystąpi do kontraktów przedślubnych, co wymagało wolnego czasu, zatem swobodnej rozpędzie głowy, powtóre, że względów politycznych, nie chciał wiązać się nową koligacyą, dopóki nie rozstrzygną się sprawy wołoszu. Ostatnie uwagi przeważyły na szali jego postanowienia, zatem zatrzymał się przed Jabłonowskim i rzekł stanowczym głosem:

— Podziwiałem dawniejszy animusz waszmości, ale obstaję przy pierwszej sentencyi i powtarzam, że nie mogę przedłużyć terminu, aż dokończę pilne a ważne sprawy, które tak wiele kosztują mię niespokoju i niepokoju. Mówisz waszmość, że obawiasz się ażeby postronna jakaś wojna nie zasłoczyła ci przed terminem wesela. Nie widzę w tej chwili jedynego tylko wroga, który nastaje na prawa i swobody Rzeczypospolitej, tym zaś wrogiem jest Sas waszmość panie. Niech panowie partyzanci Sasey nakłonią do traktowania z nami swego króla, a wtedy niewątpliwie rychło nastąpi zgoda. Tymczasem Porta molestować nas nie będzie, dopóki nie żądamy od niej zwrotu Kamieńca; zanim to nastąpi, nie ma żadnej obawy do postronnej wojny. Deklaruję zaś wm.

panu solennie, że skoro tylko Król August uczyni zadość słusznym naszym żądaniom i podpiszą się traktaty, nie będą zwlekał ani jednej chwili i wyznaczą dzień wesela. Da Bóg może, że jeszcze przed końcem tej zimy powitamy wspaniałą parę na ślubnym kobiercu z moją siostrą....

To powiedziawszy, uśmiechnął się Sieniawski i ucałował Jabłonowskiego, który skłonił się i zręcznie powtórzył komplementa.

Taka była treść rozmowy i taki skutek poselstwa Aleksandra Jabłonowskiego. Gawędzili jeszcze czas pewien, następnie wieczorem zaprowadził Sieniawski swego gościa do mieszkania Prymasa Władysława Radziejowskiego.

Prymas konferował w gabinecie z Benedyktem Sapiehą Podskarbim W. Lit. W zastępstwie gospodarza przyjęła gości pani Towiańska pełniąca honory gospodyni domu. Liczyła ona około lat pięćdziesięciu, wszakże nie tylko w stroju lecz w każdym jej ruchu przebijała się pretensyonalność. Ubielone i wirżowane lica, świadczyły o dawno minionej epoce wdzięków, dużo tylko czarne oczy zachowały pierwotny blask młodego wieku. Spostrzegłszy wchodzących gości, zerwała się szybko Kasztelanowa Łęczycka i witając pełnym zalotności uśmiechem, zawołała:

— Wszak to Jmć pan Aleksander Jabłonowski, którego widziałam w zeszłym roku w domu Jmć Księdza Prymasa?

— Tak jest, — odpowiedział z ukłonem Jabłonowski.

— Miło mi powitać waszmość pana, o którego przyjeździe słyszałam już od Jmć pana Sapiehy. Jegomość Książe Prymas konferuje teraz z panem Sapiehą, jutro więc dopiero z wami zapoznam waszmość pana na audiencyi, dziś zaś proszę o doręczenie przeznaczonej korrespondencyi, którą odczytać pragnie dzisiejszego jeszcze wieczora.

Wypowiedziawszy ten ustęp przydługim nadzwyczaj głosem, prosiła pani Towiańska gości, ażeby zasiedli przy niej na krzesłach. Jabłonowski zagadnięty niespodzianie, namyślał się czy ma złożyć listy do Prymasa na ręce jego krewnej. Sieniawski zauważył wahanie Chorążego, wziął więc z uśmiechem: Cel waszmościpana legacyi nie jest dla nikogo żadną tajemnicą, tem więcej dla Jmć pani Kasztelanowej Łęczyckiej, — możesz więc nie tylko oddać listy, ale poinformować zarazem Jejmość o treści pisma....

Aleksander Jabłonowski oddał listy od ojca i brata, adresowane do Władysława Radziejowskiego. Pani Towiańska przyjęła z uśmiechem rzeczone korrespondencye, mówiąc:

— Słusznie powiada Jmć pan wojewoda Bełzki, że nie jest tajny dla

imie ed legacyi waszmości, ale zadziwisz się może panie Chorąży, słysząc ci powiem, że znany mi jest dobrze interes, który w obecnej chwili obchodzi cię najgorzej. Prywatny to jest interes serca i nie dotyczę się materyi publicznej....

To powiedziawszy, nie czekała odpowiedzi Jabłonowskiego, lecz zwróciła się nagle do Sieniawskiego i rzekła półgłosem:

— Słyszałam że siostra waszmości sprzyja Chorążemu, i że Chorąży rozmiłowany jest srodze, zdaje mnie się że dobrana i piękna będzie para... ale słyszałam również niedawno że i młody Starosta Spiski szalonym zapłonął afektem dla panny Teofili.

Jabłonowski dosłyszał ostatnie wyrazy i wstrząsł się cały, jakby noga nastąpił węża.

Sieniawski zwrócił się do pani Towiańskiej i rzekł wskazując na naszczonego siostry:

— Dziś, w skutku dawnych oświadczeń zmiłowano Jabłonowskiemu i poronionej obecnie prośby, zdecydowałem się pana Chorążemu, że oddam mu rękę siostry, skoro da Bóg dochodzimy się pożądanego końca naszej sprawy. Co zaś dotyczę się Starosty Spiskiego i jego konkurów, dawno on już otrzymał odpowiedź; zaklinam więc, że wybił sobie w końcu te amory z głowy. Wprawdzie, w ostatnich czasach oddał mi nie jedną posługę, za co nie omieszkałem rekomendować go Jmć Księciu Poymasowi i panu Lubomirskiemu Podskarbiemu, jakoteż oddałem mu komendę nad ludźmi, które wyprawiłem do Gdańska; ale po tej niefortunnej, znanej wam sprawie, nie wiedziałem go już wcale. Rachunek nasz jest uchwiczony, i nie myślę ażeby zakładał do mnie jakiekolwiek pretensye....

— Wiem o tem wszystkiem mości Wojewodo, — rzekła z igrającym wiecznie na ustach uśmiechem pani Towiańska, poczem przechyliła na bok głowę i nie spuszczając badawczego wzroku z obydwóch gości, tak mówiła dalej:

— Winszuję waszmościpanom ich kollegacyi, i życzę panu Chorążemu, ażeby jaknajprędzej na ślubnym kobiercu uchowował swe vota. Ale o Starościcu Spiskim wiele nasłuchałam się dziwnych powieści. Gorąca to głowa i gorące musi być serce. Opowiadali mi ci, którzy go widzieli pod Gdańskiem, że otoczony zewsząd przez Szwedów, przebił się z szabla w ręku przez dwakroć dziesięciu ludzi, i jednej tylko ręki odniósł szramę na czole. Dodają jeszcze inni, że jak bije się tak i kocha szalenie, i że gwoli miłości tej panny Teofili podjął tę imprezę. Mówią i to, że protestował się

przed przyjaciółmi, jako musi przeprowadzić Księcia Leona do Warszawy, lub zginie w pierwszej potrzebie, bo tak zaprzysiągł Imć Pan Wojewodzianec wołyńskiej w Brzeżańskim Zamku....

Zatrzymała się w opowiadaniu Kasztelanowa z wyrazem zadowolenia, albowiem spostrzegła, że słowa jej pożądane sprawiły wrażenie na umyśle gościa. Pani ta, miała szczególne upodobanie w wywoływaniu gwałtownych wzruszeń, i w śledzeniu ich objawów. Jabłonowski zamyślił się i uczuł serca przyspieszone bicie, na myśl, że Starosta Śpiski przysięgał w Brzeżanach przed panną. Sieniawski, który nie wiedział również o przypadkowem spotkaniu Starosty z panną Teofilą podczas pobytu w Brzeżanach, zapłonął gniewem i zawołał:

— Oczywiście to jest dziwactwo waszpani! Starosta Śpiski od niepamiętnego czasu nie wymienił z siostrą moją ani jednego słowa. Bawił wprawdzie dzień u mnie jeden w Brzeżanach, przywiózłszy listy i rapporta z Gdańska, ale nie słyszałem o tem, ażeby rozmawiał z Zofią, tem więcej, aby czynił przed nią jakie przysięgi....

Uśmiechnęła się pani Łowiańska i rzekła spuszczając oczy:

— Nie ręczę za prawdę, wszakże pewna jestem, że to opowiadał sam Starosta Śpiski....

To powiedziawszy, spojrzała znów badawczo na Jabłonowskiego, który nie mogąc dłużej powstrzymać wzruszenia, zawołał porywczo:

— Starosta Śpiski jest szaleńcem, który na żadną nie zasługuje wiarę... Żałuję że nie mogłem dotąd spotkać się z nim sam na sam, bo mam ważne do uczynienia z nim porachunki....

Pani Łowiańska patrząc więźń niemiłosiernie na Chorążego, rzekła z westchnieniem:

— Ot zwyczajnie, w młodych ludziach krew bije gorąco, bój i Starosta Śpiski toż samo powtarza, że chciałby spotkać się z waszmościa. Nie daj Boże, ażebyście zjechali się w Łowiczu, bo jak widzę, straszną wyprawilibyście nam tragedyą.

— Jeżeli zechce spotkać się ze mną Starosta, stanie się zadość jego żądaniu... Napiszę list do niego, niech wyznaczy czas i miejsce spotkania. Tymczasem zadaję mu publicznie zdradę i infamią, jakoż on, nie kto inny był autorem napaści, alias zamiaru porwania panny na drodze z Zamościa do Werpz....

Kasztelanowa zadowolona zupełnie już swą ciekawość, widząc więźnia niezwykłe uniesienie Jabłonowskiego, pochwyciła go za rękę i rzekła:

— Uspokój się waszmość i nie bierz tak do serca tej sprawy... Cóż cię może obchodzić szalona tego młodosa głowa, jeśli masz przyzwolenie panny i brata? Ale jeżeli chcesz już koniecznie pisać do Starosty Spiskiego, nie pisz prosto, przynajmniej, że ja to mówiłam o nim, bo panowie Lubomirscy powiedzieli mi to pod wielkim sekretem.

Jabłonowski protestował ciągle że musi koniecznie rozprawić się ze Starostą Spiskim, chcąc raz na zawsze położyć koniec jego napaściom. Ale Sieniawski wziął udział w rzeczonej dysputcie, i tak przemówił do zapalonego młodzieńca:

— Przyznaj mości Chorąży, że jako brat i opiekun panny, mam prawo w tej materyi podać moje votum. Gniewa mię nie mniej niż ciebie szaleństwo Starosty Spiskiego, jeśli jest prawda, że pretenduje dotąd o rękę Zosi. Wszakże mówiłem mu wyraźnie, jakoteż Jmci panu Hieronimowi Lubomirskiemu, że nigdy gwałtu pannie zadawać nie myślałem i nie myślę, później zaś dodałem, że pamięć na dawną zażyłość naszych domów, nadewszystko zaś na wolę ś. p. mojego ojca, skłoniła mię do przyjęcia propozycyi panów Jabłonowskich... Wiesz, że co przyrzekłem dawniej, chcę dotrzymać teraz. Nie dasz się zaś o panią, boć ja sam jako brat rodzony, stanę w obronie jej honoru. Napiszę list do Jmci pana Hieronima Lubomirskiego i do ojca Starosty z wymówkami, ażeby uspokoili tę szaloną głowę, i odwiedli od mojej siostry. Co zaś dotyczy się owego najazdu na dworze pod Tomaszowem, o którym wspomniałeś waszmość, nie ma na to tak jawnego dowodu, że on jest sprawcą, ażeby godziło się zarzucać mu infamią.

Rozmowa Sieniawskiego uspokoiła zawziętego młodzieńca, jakoż po krótkiej dysputcie, zgodził się na propozycye ~~pozorowania się, jakoby tego rzeczonej nie było~~ ze panami Lubomirskimi, w celu odwiedzenia Starosty Spiskiego. Tymczasem, pod koniec rzeczonej rozmowy wszedł dworzanin Prymasa z oznajmieniem, że Jmć Xiądz Prymas prosi pana Wojewodę Ruskiego do swego gabinetu na konferencyą.

Kasztelanowa Czerycka radowała była ze sposobności pomówienia z Jabłonowskim bez świadków. Skoro wyszedł Sieniawski, przysunęła się do młodego gościa i zaczęła go pytaniami względem okoliczności pobytu Hetmana W. Kor. w Krakowie, jego prywatnych rozmów z Królem, jakoteż biesiad i wieczorów w królewskim zamku, — dalej badała zręcznie Jabłonowskiego, co słyszał o stosunku Króla z Sapiehami i innemi panami, którzy porzucili sprawę rokoszu i pospieszyli ze złożeniem mu hołdu, starała

się zaś głównie dowiedzieć o ilości wynagrodzenia przyznanego tym panom. Młody i niedoświadczony syn Hetmana, zarzucony niespodziewanie licznemi pytaniami, zostawiona w kwestyi stosunków Sapiehów z Królem, nie mógł jéj należytego zadowalniającego objaśnienia. Nie znał on wistocie ani ilości długów, ani warunków zawartych przez Króla o przedmiocie wynagrodzenia. Tem niejszą jeszcze i więcéj drażliwą kwestyę uznała w końcu pani Towiańska, zaczęła albowiem badać Jabłonowskiego, jakie jest usposobienie Króla względem Prymasa, co mówił o nim w prywatnych rozmowach z Hetmanem, i czy myśli na przyszły o wynagrodzeniu Radzyniowi straty zagrabionych pieniędzy przez Sasów? Co do pierwszego, odpowiedział zapytany dość zręcznie, że chociaż nie był obecny przy sekretnej konferencyi Króla z jego ojcem, wszakże wnosi z tego co słyszał, że Król August II najlepszą czuje chęć względem Księcia Prymasa, nadto, że ubolewa nad niefortunnym losem, który go pozbawia rady i pomocy najpierwszego dygnitarza kraju. Wszakże co do ostatniego pytania, to jest o przedmiocie wynagrodzenia za straty, oświadczył wreszcie Jabłonowski, że nic o tém nie słyszał i zresztą w tej mierze nie otrzymał informacyi od ojca ani od brata.

— Dziwię się mocno, odrzekła na ten ostatni argument pani Towiańska, że nie waszmość pan nie słyszałeś w tej materyi, bo przecież nie zgoda ażeby kiedykolwiek proponował Jegomości Księciu Prymasowi zgodę, bez wynagrodzenia mu chociaż w części strat ogromnych, które poniósł gwałtem publicznej sprawie.

— Przecz ta jest zupełnie dla mnie obcą, wierzaj mi łask. m. pani.... Odpowiedział Chorąży zakłopotany ciągłemi pytaniami Kasztelanowéj Łęczyckiéj; po chwili namysłu dodał:

— Nie otrzymałem innego zlecenia, prócz listów i komplementów dla Jmć Księcia Prymasa, przeto w materyi żądanego wynagrodzenia nie mogę objaśnić łask. pania. Nie wiem jakie w tej mierze stanęły układy pomiędzy Królem i Jmć panami Sapiehami, ale spodziewam się że Jmć pan Podskarbi Litewski najlepiéj poinformuje o tém Jmć Księcia Prymasa, do którego otrzymał sekretne polecenia od Króla....

Po tedyéj odpowiedzi Jabłonowskiego nastała chwila milczenia. Pani Towiańska namyślała się przez chwilę, poczém rzekła z uśmiechem:

— Dziwisz się może waszmość mojéj zbytniéj ciekawości?... Owóż muszę wyznać ci szczerze, że uczyniłam te pytania z dwóch mianowicie racyi. Najprzód przyznaję, że obchodzi mię interes Prymasa jako mój własny, wiele bowiem dom nasz stracił z powodu tej niefortunnéj podwyżki

elekcyi, porotóre ciekawa też jestem, o ile prawdziwe są wieści, które rozgłaszają ludzie, o zasobach pieniężnych i cudownej hojności Króla ... Mówiono mi, między innemi, że ojciec Wrzyszcza, brat i cała rodzina nie chcą otrzymalisćie gratyfikacyi?

— Wiadomość ta jest fałszywą Jm. m. pani, bo żadnej dotąd gratyfikacyi nie otrzymaliśmy wcale, prócz budowy dyamentowej, którą przysłał Król Jegomość dobrodziejowi. W prawdzie, w czasie elekcyi, panowie Przebendowski i Flemming przyrzekli wypłacić Jegomości w imieniu Elektora 50,000 talarów, jakoteż mnie i panu bratu wynienili w tych kontraktach. Ale prócz tej budowy i obietnicy nic nie otrzymaliśmy dotąd, chociaż na elekcyą i na wojsko wydał z własnej kieszeni Jegomość dobrodziej ogromną kwotę.....

Wiadomość o nieuregulowaniu zobowiązań królewskich, zastanowiła mocno panią Towiańską, zatém uświadomiła ją w zdaniu, że bez dostatecznej rezerwy nie wypada wpaść gotowemu obietnicom Króla. Zadowolona poczęła z rezultatu badań Kasztelanowa, postanowiła wszakże zagłębić w umyśle Jabłonowskiego wrażenie z odpowiedzi niedyskretnych jej pytań, zatém rzekła poważnym i nieco patetycznym głosem:

— Pamiętaj waszmość, że wszystko co mówiłam teraz o wynagrodzeniu strat naszych, nie jest wcale godnym punktem w negocyacyach Jmć Xięcia Prymasa, który więcej stokroć ceni honor niż pieniądze, jakoż deklaruje solennie, że nie podda się Elektorowi saskiemu, dopóki prawa i wolności Rzeczypospolitej nie będą obwarowane traktatem.

Taka była treść rozmowy Jabłonowskiego z panią Towiańską, i taka zakończyła się protestacyą w chwili, kiedy Sieniawski powracał z gabinetu Kardynała Prymasa i oznajmił, że teraz w dniu następnym o godzinie 10 z rana pocisi na audyencyą Chorążego.

Wieczerza była u pani Towiańskiej, po której udał się Jabłonowski na spoczynek do przeznaczonej mu komnaty. Odrazu jakoż przyjęty był nasz poseł nader uprzejmie przez Prymasa, który po krótkiej rozmowie, wręczył mu odpowiedź na list Hetmana W. Koronnego. Rozpisał się szeroko Radziejowski w swym liście o poświęceniu dla sprawy publicznej i o warunkach podanych Królowi, nie wzmiankując jednak nic o żądaném wynagrodzeniu, o którém wygadała się tak niedyskretnie przed Chorążym Kasztelanowa Łęczycka. Tak zakończyły się w Łowiczu negocyacye między Jabłonowskiego, który z pełniejszą niż kiedykolwiek nadzieją otrzymania reszty ubłaganej osoby, powrócił do domu ojca, zatém wręczył mu listy

zawierające rezultat jego poselstwa. —

IV

August II według ułożonego poprzednio planu, wyjechał w pierwszej połowie miesiąca Stycznia 1698 roku z Wrocławowa do Warszawy. Panowie spotykali go i witali w drodze. Królewiczowie Sobiescy w dniu 14 Stycznia spotkali go w Warce; na widok zbliżającego się Króla pozsiadali z koni, spodziewając się zresztą równą odpłaci im grzecznością. Ale August II powitał ich nie zsiadając z konia, okoliczność ta obraziła mocno dumę Sobieskich. Wszakże wynagradzając to, zaprosił ich Król na śniadanie, zatem przy gęsto spijanych puharach wina i ochotnej rozmowie, zapomnieli Królewicze o doznanym affroncie, poczém zaprosili nawzajem Króla, ażeby w dniu następnym wstąpił na śniadanie do Wilanowa. W pałacu Jana III-go, w dniu 15 Stycznia około południa zjadł Król śniadanie, poczém wstąpił na chwilę do kościoła Wizytek, o godzinie zaś 2. po południu wjechał do Warszawy, w licznym orszaku senatorów i dygnitarzy koronnych. Magistrat miasta spotykał go z kluczami u tryumfalnej bramy. Następnie udał się Król do kościoła S. Jana, gdzie po wysłuchaniu Mszy Św. odśpiewano "Te Deum laudamus" przy biciu z dział.

Tegoż dnia wieczorem odwiedził August II Królową Marynę Kazimirę, która przed paru dniami przyjechała z Gdańska, wraz z towarzyszką podróży panią Elżbietą Sieniawską. Mieszkała Królowa w Marieville; dokąd pospieszyły gorzejące w Warszawie damy, w chęci poznania Króla. Ale dostojny gość powitał tylko zdaleka głowy obcych dam, poczém udał się niezwłocznie do gabinetu Marynki, z którą rozmawiał potem przeszło trzy godziny.

Nazajutrz przedstawiali się Królowi wzięci senatorowie i dygnitarze. Przybyły z Litwy poselstwa od dwóch wrogich stronnictw, które oskarżały się wzajemnie przed Augustem. Poseł konfederacji, prosił go w imieniu związkowych i Marszałka ich Ogińskiego, ażeby zastąpił sztachetę przed pałacem Sapieżyńskiego domu. Zaledwie wyszli z komnat zamku rzeczeni posłowie, zjawił się Jerzy Sapieha Stolnik Litewski, z oświadczeniem w imieniu wojska gotowości do obrony swojéj i osoby Króla, którego prosił o ukaranie Ogińskiego jako gwałciciela swobód i praw swojéj. Król odpowiedział przez Kanclerza Radziwiłła, że dotrzy wszelkich starań, w celu pojednania zwaśnionych stronnictw.

Wkrótce przyjechał do Warszawy Jan Kazimierz Sapieha Hetman W. W. X. Litewskiego, w ślad za nim przybył dawny jego przeciwnik Konstanty Brzostowski Biskup Wileński, który jak wiemy, wystąpił najpierwszy z protestacyą przeciw nadużyciom wojska, zatém publicznie wydalał Hetmana. Wiemy również, że szlachta litewska, zawistném patrzała okiem na ogromny wzrost potęgi Sapiehów, którzy prócz olbrzymiéj fortuny, piastowali najwyższe godności i urzędy, trzymała stronę duchowieństwa w zatargach tegoż z Hetmanem. Zgoda więc Sapiehy z Biskupem Wileńskim, doprowadzona do skutku za staraniem Marcyi Kazimiry, nie na długo zaręczyła litewską burzę. Szlachta oburzona przeciwko Sapiehom za nadużycia wojska, jakoteż za samowolne, gwałtowne czyny Hetmana Wielkiego i jego współników, oczekiwała sposobnéj chwili do wystąpienia z protestem. Rozdwojenie narodu w skutku elekcyi, otworzyło drogę do nowych manifestacyi; stronnicy zaś Augusta II podsycili płomień domowéj niezgody i pobudzili do skonfederowania się z szlachtą. Król przyczekał godzin zwaśnione stronnictwa, jakoż w danéj chwili, z przyczyny projektu wojny z Turcyą, rozruchy na Litwie nie były mu wcale na rękę. Postanowił więc skłonić na drodze zgody, nie troszcząc się bynajmniéj o uspokojenie i towarzystwo przymierza.

Tymczasem opozycyą rozboru przeciw Królowi, podtrzymywał usilnie w Łowiczu Radziejowski z współudziałem kilku senatorów duchownych i świeckich, gdy Hieronim Lubomirski, następnie inni członkowie téj rodziny poddali się Augustowi.

Prymas mieszkał ciągle w Łowiczu i odgrywał rolę gorliwego pasterza, nie dającego się niby zmiękczyć żadnemi prośbami ani obietnicami. Pobudki jednak skłaniające go do oporu, nie były dla wszystkich tajemnicą. Osoby otaczające Króla wiedziały o tém, że toczą się pomiędzy nim i Prymasem układy o ilość wynagrodzenia i termin wypłaty pieniędzy. Żądał Prymas 100,000 talarów, z których 25,000 miały być natychmiast wypłacone, reszta zaś na dzień S. Michała; nadto, przedstawił do osobnéj gratyfikacyi panią Łowiańską. Mówiono, że pani ta, pewna już bogatego wynagrodzenia, pisała w liście do jednego z przyjaciół: Vivat Augustus!

W ciągu rzeczonych układów, w skutku uniwersału Prymasa, odbył się w dniu 18 Lutego zjazd w Łowiczu. Przybyli Komissarze Królewscy Stanisław i Hieronim Lubomirscy, jakoteż pośrednik Owerbeck poseł Brandeburgski. Najpóźniéj przyjechał Stefan Bidziński w liczbie

assystencyi szlachty. Obrady miały miejsce w murach Dominikańskiego kościoła. Rozprawy według ówczesnego zwyczaju wlekły się bez końca; czas upływał na próżnych gadaninach, — kiedy jedna strona przedstawiała i podnosiła patryotyczne pobudki, które skłaniają wołoszan do opozycyi, druga zachęcała do pojednania, również w imieniu publicznego dobra. Alexander Xawer Starosta Grabowiecki wygłosił notę Prymasa Radziejowskiego i wytłomaczył, za którą publiczne w imieniu wołoszu składał mu dzięki, przyczém wyrażał zmienność panom, którzy przeszli do innego obozu, przestrzegł uwagą, że zgodnie z obowiązującą ich cześć i sumienie przysięgą, powinni wołoszanie według możności opierać się potędze obwołanego władcy, aż dadzą mu uznać, że nie można panować siłą w wolnem królestwie. — Inni ze związkowych, żalili się na Gałeckiego i Brandta, których wojska dopuściły się w Prusach rozmaitych nadużyć, zatém wspomniano o aresztowaniu senatorów, o obiciu Fowiańskiego i t. p. Ale najważniejsze żądania wołoszan streszczały się w dwóch punktach, to jest, ażeby zawieszono do nowych wyborów czynności Trybunału Koronnego, i aby do późniejszego czasu odłożono termin sejmików i Sejmu. Kommissarze atoli oświadczyli, że bez porozumienia się z Radą Senatu, nie mogą na dwa rzeczone odpowiedzieć punkta. Posłowie z Wielkiego ~~Polski~~ polskiej zaprotestowali ze strony wołoszu, że nie są w komplecie, zatém żądali limitacyi traktatów. Poseł Radecki więc oświadczył bez ogrodki, że czas tylko na próżnych gadaninach się traci, skoro obradujący panowie, przywatny mają więcej na względzie interes, niż dobro publiczne, w końcu zwyczajném „sisto activitatem" zatamował obrady.

Przed zawołaniem czyli zatamowaniem narad, miał miejsce wypadek w Łowiczu, który zatrwożył kommissarzy królewskich. Oświadczony sprawca, niezawodnie jeden z wołoszan, palnął z rusznej broni do okna Ewerbeka, posła Brandeburgskiego. Szczęściem że znajdował się w owej chwili poseł w innej stronie mieszkania.

Wielu ze szlachty wyjechało się do domów, wszakże zostali jeszcze kommissarze królewscy, w celu układania się pojedynczo z dygnitarzami, jakoteż ze szlachtą, mianowicie z Małopolanami, którzy skłaniali się do zgody. Wielkopolanie, szczególnie zaś posłowie z Poznańskiego, ~~[illegible]~~ najmocniej stali przy wołoszu, inni przeciągać się dali z łatwością do królewskiego obozu. Oba czele partyi, która skłaniała się do zgody, stanął Adam Sieniawski. Wiemy, że głosowy warunek podany ze strony wołoszan, należał na odroczeniu terminu sejmu, uważali

się bowiem za wytłoczonych niestasznie z pola obrad, jako nie wybrani z województwa. Kommissarze nie mogąc rozstrzygnąć tej kwestyi, odwołali się do rady Senatu. W skutku więc ogólnej narady stanęło na tém, że zjadą się powtórnie w pierwszych dniach marca w Płonnie pod Warszawą, w celu zatwierdzenia przez kommissarzy królewskich warunków podawanych ze strony wołoszu. Tym sposobem spodziewali się związkowi wyjść z honorem ze sprawy, która zdyskredytowała w ostatnich czasach kuryerka konszachty Prymasa i pani Towiańskiej. Intrygi te ujawniły się najzupełniej pod koniec zjazdu i obrad w Łowiczu. Knoll w bracie gotowizny żądanej, postał w zastaw Kardynałowi szmaragdy, ale zwrócono je natychmiast, bo nie podobały się pani Towiańskiej. Pożyczał więc Knoll powtórnie przez kommissarzy ogamenty wartości przeszło 30,000 talarów; odznaczał się między innemi stół wysadzany brylantami, który podobał się szczególnie Prymasowi i pani Kwarztetanowej. Wszakże Kardynał nie chciał wydać żądanego pokwitowania, lecz dopominał się o pieniądze dla pani Towiańskiej i jéj syna. Kommissarze otrzymawszy ten nowy dowód chciwości Prymasa, w przewidywaniu, że żądania jego nie łatwo zaspokojone zostaną, zabrali wzięczone klejnoty i oddali Knollowi.

Zapowiedziany zjazd w Płonnie odbył się w dniach pierwszych Marca. Najznaczniejsi z przywódców wołoszu, Michałej Świętochi Dzikuys Krzyżowski i Adam Sieniawski przybyli na czele licznie zgromadzonej szlachty. Spisali najprzód punkta ugody, potém akt kassujący wszystkie czynności wołoszu. Punkta podane przez wołoszan były następującej treści: Żądali najprzód obwarowania na przyszłość przez osobliwy dyplomat lub konstytucyą prawa wolnej elekcyi, jako nadwerężonego w ostatnich czasach. Wojska obce, sprowadzone do kraju, w celu zabezpieczenia elekcyi Augusta III, winny być niezwłocznie wyprowadzone z Polski, jakoż na przyszłość powracać nie mają, wyjąwszy wypadku nagłej potrzeby, dla obrony Rzeczypospolitéj, i to nie inaczéj, jak za zgodą wszystkich ~~Panów~~ stanów. Zawarowano daléj wynagrodzenie krzywd poszkodowanym osobom przez saskich żołnierzy, z zastrzeżeniem, ażeby odtąd nie dopuszczało się wojsko niesprawiedliwości lub gwałtów. Nakoniec podali wołoszanie najważniejszy warunek, to jest żądanie odroczenia terminu sejmu, na który wyszły już listy z kancelaryi królewskiéj. Domagali się więc, ażeby nowy naznaczono termin, na mocy nowych uniwersałów.

Kommissarze królewscy przyjęli i podpisali rzeczone punkta. Tak więc wołoszczyzna został rozwiązany, pomimo oporności Prymasa, który osamotnio-

ny

ny pozostawał w Lowiczu, tudzież się ciągłe nadchodzą przepisowadzenia z Wodzem chorągwi będących ustąpić. Adam Sieniawski, Marcin Kątski i inni wyjechali do Warszawy i przedstawili się Królowi, który przyjął ich uprzejmie, lecz dowiedziawszy się o treści zawartej umowy, oznajmił głośno niezadowolenie swoje, z warunków traktatu podpisanego w Pzlonie.

Taki był przebieg spraw publicznych w pierwszych miesiącach 1698 roku. Jak w życiu publicznem tak w domach prywatnych ruch panował wielki. We Lwowie i w Warszawie bawiono się, jak mówią, do upadłego. W Warszawie głośne bywały wieczory u Królowej Marji Kazimiry, u Lubomirskiej Marszałkowej W. Kor., jakoteż u Sapiezyny Podskarbiny W. Lit. Król przewodniczył zabawom, które uroznaicały tańce i maskarady. We Lwowie również huczne, przy dźwięku muzyki i wesołych pląsach spędzano długie biesiady; niejednej zabawiano się w domu Księżny Ordynatowej Dolskiej. Ślub Jana Siewierskiego Kasztelana Pskowskiego z panią Denhoffową wdową po Lowczym Litewskim, z wielką odbył się uroczystością. Pamiętamy że przed paru laty, ślub tej pani z pierwszym jej mężem, odprawiał się wśród szczęku oręża i chorągwi hucznie na przedmieściu Lwowa. Owoż i teraz wiadomość o zbliżających się Tatarach pomięszała nieco szyki weselne. Synowie Hetmana wyjeżdżali na szlaki, ale powtóch obiegał się płonny, bo Tatarzy uchodzili się i znikli w znacznej odległości od Lwowa.

W czasie układów i biesiad które przeplatały pierwsze miesiące panowania Augusta II-go, Król sam naradzał się potajemnie z Flemmingiem, Rozebendowskim i innemi powiernikami swemi, względem polityki wewnętrznej jakoteż zewnętrznej kraju. Wojska saskie gościły dotąd w kraju, pod pozorem wystąpienia w pole, w razie przyjścia do skutku projektowanej kampanii tureckiej. Tymczasem skargi na niesforność i nadużycia saskich żołnierzy obijały się często o uszy Króla. Niektórzy Senatorowie, między innemi Jabłonowski Wojewoda Ruski i Marcin Kątski upominali Króla, ażeby surowemi mandaty powściągnął swawolą żołnierzy. August II nie miał był dłuższe napomnień i odpowiedział cierpko Jabłonowskiemu; wszakże chwilowe oznaki niezadowolenia, łagodził Król wkrótce uprzejmą rozmową i pospolitem obejściem, czując, że powinien starać się o zaskarbienie przychylności pierwszych dygnitarzy kraju. Mając na widoku rozpoczęcie w bliskim czasie wojennych działań, August II zalecał się z początku Jabłonowskim, pisał więc do Hetmana najuprzejmiejsze listy z wezwaniem jego pomocy i rady. Ale kilka słów wymówionych

niebacznie przez Króla, dało powód do licznych komentarzy, które obudziły nieufność zarówno w umysłach magnatów jakoteż szlachty. Podejrzliwy Król rozwodził podejrzenia żale na wszystkich; między innemi skarżył się na Jabłonowskich przed Biskupem Załuskim, w chwili właśnie, kiedy oświadczał się z najgorętszą życzliwością w liście do Hetmana W. Kor. który kończył temi słowy: "Je vous prie de ne point croire toutes les histoires qu'on débite malicieusement contre moi devant vous. Votre très affectionné Auguste Roi."

Dwojznaczna rola Króla, nie ukryła się przed oczami jego najgorliwszych niegdyś stronników, to też życzliwość ich na wątłej spoczywała podstawie. Stąd nie dziw, że wówczas ważne zaszły odmiany w stanowiskach i usposobieniach osób, które ofiarowały mu bodźce przed chwilą i mogły być podporą jego tronu.

W parę dni po rozwiązaniu sejmu w Grodnie, miała miejsce maskaradowa zabawa z tańcami w pałacu dwupiętrowym Królowej Marcyi Kazimiery. Gmach ten zwany Marieville, wybudowany 1695 r. w d. 19 Października, to jest w rocznicę zwycięztwa pod Wiedniem, wznosił się obecnie na tem samem miejscu, na którem stoi obecnie teatr. Postawiony był prostem bu ulicy Senatorskiej, a miał obszerny dziedziniec i owocowy ogród. Około godziny 7 wieczorem, pałac ów był uroczyście oświecony. W rozwartej bramie stali kajdanki w liberyi Sobieskich, którzy pilnowali porządku i dawali znać służbie pałacowej o przyjeździe gości.

W dwóch salonach pierwszego piętra gromadzili się goście, w trzecim uwijali się słudzy około długiego stołu, na którym zastawiali talerze i różne inne przybory. Sciany pokoi obite były adamaszkiem, w pierwszej zielonym, w drugiej karmazynowym, w trzeciej żółtym. W drugim salonie siedziała Królowa w towarzystwie dam dworu. W przeciągu ostatniego roku, twarz i czoło Marcyi Kazimiery pokryły się zmarszczkami. Zatargi z synem, burze w czasie bezkrólewia uczyniły jej oblicze piętnem lat i cierpienia. Stały obok niej w tej chwili dwie siostrzenice, Sapieżyna Marszałkowa Litewska i Jabłonowska Wojewodzina Ruska, jakoteż Lubomirska żona Marszałka Nadwornego. Według programatu tego wieczora, osoby zamaskowane miały przybyć dopiero po przyjeździe Króla do Marieville. Adam Sieniawski i bracia Jabłonowscy Jan i Aleksander znajdowali się już w zielonym salonie, kiedy zaczęli liczni napływać goście, pomiędzy którymi byli, znani nam z poprzedniego opowiadania, Stefan Potocki i Stanisław Druszkiewicz. Ten ~~otoczył~~, jak mówiliśmy

wyżej, zwątpiwszy o sprawie królewicza, usunął się w ostatnich czasach od spraw publicznych. Liczył on obecnie lat osmdziesiąt z górą, twarz jego pokryta była bliznami i zmarszczkami, ale czarne oko błyszczało jeszcze ogniem dawnego zapału, niby blaskiem zachodzącego słońca, które niezwykłem tajemniczem życiem stare ubarwia ruiny.

Wkrótce nadjechał król August II, niektórzy z panów wyszli na jego spotkanie. Marja Kazimira powitała dostojnego gościa w pierwszym salonie, w gronie dam i panów, tuż za nią stali synowie Aleksander i Konstanty. Król miał lat dwadzieścia ośm, był odważnego wzrostu, w generalskim saskim mundurze i w palonych butach, długie puklie włosów spadały mu na ramiona, rysy jego twarzy były charakterne, oko duże i wyraziste. Weszli za nim: Franciszek Gałecki Wojewoda Inowrocławski, Pozerbendowski Kasztelan Chełmiński i generał Flemming. Powitał August uprzejmie w języku francuzkim Królową i jej synów, jakoteż odpowiedział skinieniem głowy na ukłony panów, następnie przeprowadzony przez gospodynią domu, wszedł do drugiego salonu, za nim inni udali się goście, za wyjątkiem tylko Stanisława Dowgniewicza i Aleksandra Jabłonowskiego, którzy pozostali na dawnych miejscach w zielonym salonie. Pierwszy pogladał zdaleka, niby admirałem, na koła i na osoby za jego oszrodu, drugi zdawał się być niespokojny i roztargniony; ~~chodził~~ nie zważał wiele na otaczające go sceny, i przechadzał się po komnacie szybkiemi krokami. Ale skoro rozwarły się drzwi komnaty i nowi uchazali się goście, twarz Jabłonowskiego rozjaśniła się nagle i z miłym uśmiechem powitał przybyłe damy. Jedna z nich była panna Teofila Sieniawska, która pozostawała obecnie pod opieką swej bratowej, ale przyjechała w towarzystwie ~~jakiejś~~, pani Lubomirskiej Marszałkowej W. Koronnej: Pani Elżbieta Sieniawska przybyła w masce na tę zabawę, nieco później, zapewne dla niepoznania, w towarzystwie dwóch innych masek. Jedna z trzech dam przedstawiała boginią kwiatów, z wieńcem na głowie, z rogiem obfitości w lewej ręce; suknia jej biała w różnobarwnie wyszyte były kwiaty – dwie inne wyobrażały nimfy leśne. Zamaskowane damy wbiegły wkrótce do drugiego salonu; rozy króla i wszystkich przytomnych zwróciły się ku nim. Aleksander Jabłonowski wraz z narzeczoną swoją i panią Marszałkową Koronną Lubomirską udał się do drugiego salonu, w którym śmiechy, rozmowy i szepty zlewały się w jeden zgiełk nieopisany. Wnet stała się hucznieyszą jeszcze, skoro przybyli dwaj kawalerowie w maskach, jeden w tureckim, drugi w hiszpańskim stroju; oddali oni głębokie

wiedeń Krółowi i Królowej, poczém zaczęsiali młode panie i ubiegowali rozmową. Dama zamaskowana przedstawiająca Florę, zatrzymała się przed Królem i ofiarowała mu kwiaty z rogu obfitości. Jedna z Nimf zawiązała rozmowę z Janem Jabłonowskim, który poznał ją wkrótce, albowiem uśmiechnął się i rzekł półgłosem: Wszakże nie myla się że Jmć pani Wojewodzina Pelska jest ta osoba, która raczy opiekować się moim losem i daje mi przyjacielską przestrogę....

— Tak jest, — odpowiedziała maska. ale kiedy poznałeś mię już wprawie, proszę na ustęp do drugiego pokoju, gdzie pomówimy w tej materyi bez świadków....

Kiedy wychodził Jan Jabłonowski z panią Elżbietą Sieniawską (gdyż ona była ta zamaskowana nimfa:), Król w najlepsze zabawiał się z bogini Florą, której przed między wielu innemi komplementami, że według podanego przez nią planu chce wzgódź ogród w Warszawie, którego ona będzie jedyną boginią.

Flora odpowiedziała z uśmiechem Królowi, że wdzięczną mu jest za dobre zaszczyt, ale że los jej zależnym jest od Zefira, z którym wiecznym związana jest ślubem. Król na to: Wiem piękna Flora że masz towarzysza, ale nie łudź się wcale ażeby twój Zefir mógł cię uczynić nieśmiertelną. Wierzaj mi, poważniejszy twój towarzysz nie posiada tej mocy!....

Flora udała jakoby żart ten rozgniewał ją na serjo, albowiem udała się w milczenia Królowi i odeszła pospiesznym krokiem.

Tymczasem w drugiej komnacie, Jan Jabłonowski wiódł z panią Sieniawską dalszą rozmowę:

— Nie długo służyło to misteryum waszym, poznałem ją po ruchu i po głosie. ale raz mi powiedzieć zkąd wiesz o rozmowie mojej z Królem. Zaprzeczyłem że wszystko co mówiłem z nim wtedy, pozostało w tajemnicy. Prawda że Król rozgniewał się na mnie z początku szaleńcze, ale widząc że nieustraszony przed nim stałem, pohamował gniew swój wkrótce i rozstał się ze mną grzecznie....

— Wiesz o tém mości Wojewodo, z jak wielką zawsze dla domu waszego byłam przyjaźnią, owoż wszystko cokolwiek was się dotyczy nie jest mi obojętnem. Kiedy po tej wizycie u Króla odjechałeś Waszmość do Lwowa, byłam na chrzcinach u Jmć pana Szczuki. Król Jegomość wraz z Królową Jejmością trzymali do chrztu dziecko pana Referendarza, poczém była uczta długa i huczna przy cudownej gospodarze i gości odwiecie. Kiedy rozmawiałam z Generałem Flemmingiem, Król podchodzony kamiebnie

zbliżył się do niego i zapytał o wrysana. Generał odpowiedział że odjechałeś do Lwowa. Wtedy Król wziął go na stronę, bez słyszałem jak mówił po niemiecku do niego: «Miej baczenie na obu Wojewodę Ruskiego Generale, bardzo to jest dusza i nie darmo tak wysoko nosi głowę... Wyrzucał mi on i groził, że źle być może dla mnie, jeżeli nie wypłacę saskich żołnierzy i pozwolę im dokazywać bezkarnie... Odpowiedziałem mu na to po królewsku, że wiem co mam czynić z wojskiem, i potrafię utrzymać go w porządku, ale też poradzę sobie i z polską szlachtą.» Oto jest wszystko co mogłam dosłyszeć o wrysana, bo później rozmawiali po cichu. Mi się zdaje że ta wiadomość dostateczną jest przestrogą dla waszmości, ażebyś ostrożniej dysputował z Królem, który jest wielkim politykiem, choć nad zabawia się z damami i pije za biesiadą na bankiecie. Groźny to nie żart i nie da się łatwo wyprowadzić w pole. Podejrzliwy, nie ufa on Polakom jak każdy rozsądny niemiec, więc pilnie daje baczenie na wszystko i notuje wraz z Flemmingiem każde nierozważne słowo....

— Dziękuję powtórnie wrysani za przyjacielską przestrogę... odrzekł Jabłonowski, poczem tak prawił dalej: «Nie chciałem obrażać Króla, ale jeśli umysł jego tak pełen jest rancoru, nie mam już na to żadnej rady. Długie dyssymulowanie na nic się tu nie przyda. Powiedziałem na słowa posłowy i powtórzę nie raz jeszcze, że Rzeczpospolita nie jest Saksonią i że szlachta polska nie da sobie jeździć po sobie. Wiele sas wie zresztą z tym będzie mieć do czynienia, jeżeli zechce wprowadzać do nas absolutum dominium.

— Nie przeczę że słuszne są przestrogi wrysana nasze, ale ośmielam się jako przyjacielowi przełożyć moje zdanie, że po tylu gwałtownych przemianach i buntach, powinniśmy akkomodować się wszyscy do woli Króla, którego obraliśmy za Pana. Nie chcielismy panowania i słusznie, obawiając się intryg Wersalskiego dworu. Żaden z synów ś.p. Króla Jana nie miał również powodzenia, ... został więc wybór tylko jednego z pomiędzy wielu niemieckich kandydatów. Wybór ten padł na Elektora Saskiego.... Nie sądziłam, ażebyś wrysani tak prędko chciał rujnować własne dzieło?....

Ostatnie słowa wymówiła pani Sieniawska z naciskiem.

Jabłonowski zmarszczył brwi i rzekł z podniesioną dłonią:

— Nie moje to wrysani dzieło, lecz losu, że sas zasiadł na naszym tronie....

Rozmowa przeciągnąłby się niezawodnie dłużej, gdyby nie spostrzegł dama widoku zbliżającego się Drezdeńczewicza, który niewidziany przez nich stał w progu komnaty i był świadkiem rzeczonej dysputy. Pani Sieniawska spostrzegłszy

go wydalida się pospiesznie do sąsiedniego pokoju. Stary Kasztelan rzekł z uśmiechem do Jabłonowskiego:

— Przepraszam wmpanie, że pozbawiłem cię towarzystwa damy... Nie spodziewałem się wcale, ażeby moja obecność spłoszyć mogła tę młodą parę. Stary wprawdzie ze mnie ale do takich łowów wcale nie zdatny myśliwy. Przyszedłem tutaj jako spektator, a jest dosyć rzeczy na co popatrzeć i co podziwiać... Jam stary jestem, pamiętam koronacyę dwóch Wazów i dwóch Piastów, lecz nie widziałem dotąd podobnego spectaculum. Patrzcie Jaś wasza mości panie, uwziął się na młode żony i jak Kupido biega za temi zamaskowanemi nimfami, szkoda tylko że nie przypiął sobie skrzydeł dla odróżnienia się od innych, który jak on niemiłosierne noszą perukę na głowach... Ale nie mniejsza o to, chciałem ostrzedz waszmość pana, ażebyś uwolnił z większego kłopotu brata swego Jmć pana Chorążego, który snać niezadowolony jest mocno z tego, że Król Jego mość zabrał się teraz do panny Sieniawskiej i molestuje ją swemi komplementami....

To powiedziawszy, wskazał na Króla i pannę Sieniawską, która wiele nie wiele zafrasowana była, z powodu rozmowy z ukoronowanym adonisem. Jan Jabłonowski uśmiechnął się i odpowiedział na uwagę Kasztelana:

— Nie obawiam się wmpanie wcale tej nowej galanteryi Króla Jego mości, i nie potrzebuję wybawiać brata mego ani jego narzeczonej z kłopotu. Mogę am wmpana, że panna sama potrafi rozprawić się z natrętem, choćiaż nim jest Augusst II, Król Polski, Elektor Saski. Niezawodnie potrwałby się on prędko w tych Cupidynowych harcach, gdyby chciał wziąść za cel swej imprezy przyszłą moją bratową.

Zaledwie powiedział to Wojewoda Ruski, już panna Sieniawska wyzwoliła się z towarzystwa młodego Króla, podała bowiem rękę nadzieżonemu i wystąpiła z nim w tańcu, który zagrano w tej chwili. Jednocześnie kilka osób weszło do pierwszego pokoju, w którym rozmawiali Jabłonowski z Dowszkiewiczem, to jest otoczeni Sieniawskich w towarzystwie dwóch dam przebranych za nimfy, z których jedna jak wiemy, była jego żoną, druga zaś siostrą. Za otwarciu, pani Potocka Stróżnikowa Koronna, zawsze wesoła i gadatliwa, szczególnie ożywioną była tego wieczora. Zwróciła się natychmiast do Jana Jabłonowskiego, mówiąc:

— Nie uwierzysz wmpanie Wojewodo, jaką niespodziankę sprawiła nam Zosia. Kiedy Król zbliżył się do niej z komplementami, widząc że zarumie-

niła

się jak lalina, myślałam że nieśmie do niego i jednego nie przemówi słowa. Owóż stało się zupełnie przeciwnie, bo najprzód, odpowiadała mu jak z rękawa, choć z wielką zapewne turbacyą, potém zaś, skoro rozmowa przeciągała się dłużej i zagrano francuzkiego tańca, porozumiała się oczami z panem Chorążym, który przysunął się do niéj w téjże chwili i podał rękę. Tak więc politycznie i grzecznie, cichem i potulna nasza Zosia dała królowi jegomości odprawę.

Spostrzeżenie to zachwyciła pani starościna Potocka głośnym wybuchem wesołego humoru. Oczy przytomnych osób zwróciły się na króla. Stary Kasztelan Drucbiewicz zaczerwienił się z radości, że córka Hetmana Hieronima Sieniawskiego, jego niegdyś towarzysza broni, taką dała reflexyą ukoronowanemu adonisowi. Ale nie wszyscy widzowie téj sceny tém samém przejęci byli uczuciem. Jan Jabłonowski, choć w duchu aprobował postępek panny Teofili Sieniawskiej, głęboko w oku tego faktu zachował milczenie. Zmięszany świeżym zarzutem pani Wojewodziny Bełzkiej, że protestuje przeciwko królowi, którego uniesienie na tronie jego poręki własnem było dziełem, postanowił na przyszłość postępować ostrożniej. Drugi z obecnych, brat panny, stolnik Sieniawski niezadowolony był z demonstracyi siostry i z rzuconych uwag, ale z różnych zupełnie powodów. Świeżo nawrócony do wiary, od chwili podpisania traktatu z królem, w celu zaskarbienia monarszej łaski, starał się wiernym oblazać sługą... Obawiał się on, ażeby August II nie zechciał mścić się nad nim za affront, którego doznał od jego siostry. Z owéj strony, król niezadowolony był widocznie z postępku panny, a więcej jeszcze z kawalera, który poszedł z nią w tańcu, jakoż patrzył się z początku pochmurnie, z bruzdą zmarszczoną na młodą parę. Wszakże uczucie gniewu pożegnało wkrótce w ramansowym umyśle Augusta. Don Juan ukoronowany pozwyciężony był już łatwemi zdobyczami, które na każdym prawie następczaty mu się kroku. Panna, która grzecznemu, pozwiązała tak nagle z nim rozmowę, zaintrygowała bałamuta króla. Spoglądał z upodobaniem na żywe ruchy i podziwiał jéj zgrabną wojowniczą bibię. Kiedy pożegnała muzyka, i nawzajem po ukończonym tańcu udali się w parze do drugiego pokoju, król pospieszył za niemi. Panna zmięszała się ujrzawszy nieoczekiwanego jak króla. Zmięszał się również brat panny stolnik Sieniawski. Ale August wyprowadził ich wkrótce z kłopotu nie zaczepiał już bowiem panny, lecz wcześnie do jéj brata:

— Dowiedziawszy się panie Wojewodo, że siostra twoja ma już narzeczonego, pozwolisz się zapytać o czyje ręce przejdzie ten zacny klejnot waszego domu?

Sieniawski wskazał na stojącego obok Aleksandra Jabłonowskiego. Król zwrócił się do młodzieńca i rzekł:

— Jmć pan Aleksander Jabłonowski syn Hetmana Kasztelana Krakowskiego?

— Tak jest, odrzekł z lekkim ukłonem zapytany.

— Winszuję Jmci panu i cieszę się z jego zaiste, chociaż wyznaję szczerze, że gdybyś nie był narzeczonym panny Sieniawskiej, śmiertelną popozyskałbym cię nienawiść za to, że pozbawiłeś mię przyjemnej z nią rozmowy. To powiedziawszy, uśmiechnął się Król dobrodusznie, spojrzał jeszcze raz miłe na panią, potem wrócił do drugiego salonu, w którym pojmał powtórnie panią Lubomirską Podstolinę koronną przebraną za Florę. Pani ta wcale teraz nie okazywała się srogą i słuchała nawet z upodobaniem, gdy ją powtórnie prześladował Zefirem, mówiąc, że bożek ten nie godzien jest być towarzyszem piękności, które mocen jest oczarować samego Jowisza.

Pani Potocka Strażnikowa Koronna, przebrana za Nimfę, przypatrywała się baczniej poruszeniom Króla i jego zapiadki, zatem komunikowała Aleksandrowi Jabłonowskiemu następujące uwagi:

— Doboże zrobiłeś panie Chorąży że wziąłeś Zosię do tańca i nie pozwoliłeś jej długo zabawiać się z Królem, który jest dziwnie wyszykowany i nastroszony, wiadomo zaś jak wiele jest złych między nami języków, które zawsze rozsiewają plotki i kalumnie.... Cieszę się że i ja w porę uwiodłam od niego, bo jutro roztrąbionoby pewnie po całej Warszawie, że dla intrygowania Króla włożyłam maskę.... Jedna pani Podstolina Koronna nie boi się widać złych języków lub dowi z opinii świata, skoro tak długo rozmawia z Królem Jegomością. Ot, patrz mości Chorąży!... podali sobie ręce i wyszli do jadalnej komnaty... Nawzajem teraz zaprogiem i rozmawiają po cichu.... Pięknie że poznał ją odrazu, lecz udawał tylko że nie poznaje.... Ale oto powracają znowu, a Król uśmiecha się ciągle do niej i szepce. Potrzeba tak niezazdrosnego męża jak pan Podstoli, ażeby ścierpieć takie szepty i pogwarki z żoną!....

— Wątpię, ażeby ta konfidencya Króla Jegomości z panią Podstoliną podobała się mężowi?....

— Nie wiem co o tém myśli pan Podstoli, ale uważam że jest najniezazdrośniejszym z mężów, lub indyferentny zupełnie na postępowanie żony. Widziałam ich na bankiecie u Jmć pana Szczuki, kiedy Król nieodstępnie towarzyszył pani Podstolinie, mąż jéj nie dawał na to żadnego baczenia i w najlepsze zabawiał się z damami.... Dziś niema go tutaj;

rzekł wnosząc, że rozgniewał się na to, ażeby żona nieskrępowana jego obecnością objawiła królowi swą wolę.....

Ostatnie wyrazy wymówiła pani Potocka z naciskiem. Tymczasem, przybyli dwaj zamaskowani z drugiego pokoju mężczyźni, jeden w tureckim, drugi w hiszpańskim stroju. Pierwszy zbliżył się do panny Teofili Sieniawskiej, z którą zawiązał rozmowę, drugi podał jakieś pismo Janowi Jabłonowskiemu i wyszedł natychmiast z pokoju.

Chorąży koronny zauważył że rozmowa z nieznanym zamaskowanym kawalerem zaabsorbowała jego narzeczoną.

Pani Potocka wskazując na siostrę rzekła:

— Dziwnie zaprawdę fortuna sprzyja dziś mojej siostrze, zaledwie oswobodziła się od galanterye Sasa, aliści w zamian dostała Turka.

Chorąży nie dosłyszał już ostatniego pani Stražnickowej koronnej wyrazu, stał przy boku panny Teofili zatapiając wzrok wyzywający w twarzy przebranego Turka, który cofnął się natychmiast o kilka kroków, powziąwszy na stronę.

Panna Sieniawska była blada i drżąca, spojrzała z trwogą na narzeczonego i rzekła:

— Wdzięczną ci jestem panie Chorąży, że wyzwoliłeś mię po raz wtóry od natrętnej rozmowy, która większej nierównie niż poprzednia nabawiła mię trwogi. Zdaje mi się, że znam dobrze głos tego zamaskowanego pana, choć dziwi mię to doprawdy, bo słyszałam że nie miał się on znajdować wcale na dzisiejszym balu.

— Któż nim jest, jak się wam zdaje?

— Zdaje mi się że tym przebranym turkiem jest Starosta Spiski!

— Żarty Starosta Spiski!....

— Może się mylę, ale powiadam wam że głos jego był zupełnie podobny.

— O czém rozmawiał z wami?

— Powiedział mi że jest najnieszczęśliwszym z ludzi, i że ty panie Aleksandrze jesteś jego nieszczęścia przyczyną...

— To on niezawodnie, bo myśl taka w jego tylko szalonej może powstać głowie!... Dobrze że wiem, muszę odszukać go i poprosić na ustęp.....

To powiedziawszy, chciał biedz w zamiarze schwytania zamaskowanego Turka, szukając go gniewnym, iskrzącym wzrokiem. Ale narzeczona zatrzymała go mówiąc:

Uspokój się panie Chorąży, na Boga! nie rozpoczynaj z tym szaleńcem

zwady... Mówiła mi pani Marszałkowa że wyjeżdża niedługo za granicę, a zresztą on sam widocznie unika z tobą spotkania, bo uważałam jak wysunął się przed chwilą z drugim zamaskowanym panem, o biesiadnim stroju!...

Słowa nawróconej w połączeniu z jej błagalnym wzrokiem, uspokoiły Jabłonowskiego, który zaniechał zamiaru wyszukiwania mniemanego przeciwnika. Tymczasem, brat jego najstarszy Jan, znajdował się obecnie pod wpływem gwałtownego wzruszenia, ale z odmiennych zupełnie powodów.

Mówiliśmy wyżej, że zamaskowany hiszpan wręczył mu pismo, poczem wraz z towarzyszem swym tańcem wyniósł się z salonów Królowej. Jan Jabłonowski tak zdziwiony był tą niespodzianą, tajemniczą korrespondencyą, że nie zdobył się w pierwszej chwili na zapytanie, z kąd pochodzi i co znaczy wręczone mu zapieczętowane pismo. Oddawca opuścił już komnaty Królowej, kiedy zaniechawiony Jan rozpieczętował kopertę i zbliżył się do światła, w celu przejrzenia papierów. Ale jakież było oburzenie jego, kiedy przekonał się, że ~~w pomienionem piśmie zawierały się~~ ~~[illegible]~~ ostre paszkwile na wszystkich, którzy przyczynili się do elekcyi Elektora Saskiego, głównie zaś na dom Jabłonowskich, w osobie Hetmana wielkiego koronnego. Przebiegłszy pierwsze strofy satyry pod napisem: "Zagiew Jabłonowa" zachwiał się przygniecony uczuciem oburzenia i boleści.... Wyrzekł on już poprzednio, że ostrym jadem zaprawione pociski miotają na dom ich przeciwnicy, pierwszy raz wszakże spotkał się z treścią tego pisma. Początek pamfletu napisany był z umiarkowaniem, choć ostrą zawierał satyrę na elekcyą Augusta II-go, jakoteż na Hetmana W. Koronnego. Druga połowa pamfletu szarpie najohydniej osobistą sławę Jabłonowskiego. Paszkwil ten, zaprawiony jadem stuletniej nienawiści, jak wiele innych pism tego rodzaju, ma o tyle tylko znaczenia, o ile jest dopełnieniem obrazu walk i namiętności owoczesnych. Podajemy tu pierwsze strofy:

Z Zagwią pożądliwości rajska jabłoń była,
Z której na granicach jabłka ma pilnować,
Z której na granicach jabłka ma pilnować,
Batawa — berłem, jabłoń — jabłkiem ma szafować, i t. d.

.....

Ten Elektor jest wassal Cesarza Przymuszego,
Z wyraźnie przysięga na służebność jego,

Tak dalece że w Spirze Trybunał swój mają,
Gdzie pozwy Electorom tada szewcy dają;
Więc obrawszy Kurfirsta jarzmo pozyjmujecie,
Że z panem waszym w Spirze sprawiać się będziecie.

Po tym dość charakterystycznym ustępie odnoszącym się do elekcji Augusta, który przypomina ostrzeżenie, tak często powtarzane w owczesnych listach i pamfletach: Vidisti Hungariam, nosti Bohemiam, cave tibi Polonia! następuje satyra szarpiąca osobistość Hetmana Jabłonowskiego. Ette ~~Przeklęte~~ pomienione strofy nie używały na czytającym wrażenia, które autor sobie zadawał. Zarzuty czynione staremu Hetmanowi, jako niegodne z jego znaną z rzeczywistej strony przeszłością, tak pozbawione były wszelkiej podstawy, że uczucie pogardy dla autora pozbyło wtórne pierwsze bolesne wrażenie wstrętu pana Jabłonowskiego, który ~~uczuł~~ ~~przez~~ ~~pierwsze~~ ~~pisarza~~ Chciał odszukać zamaskowanego człowieka, który miał śmiałość wręczyć mu tak haniebne pamflety. W komnatach królowej przechadzali się inni zamaskowani panowie, lecz napróżno szukał Wojewoda owych dwóch maszkarników w tureckim i hiszpańskim stroju. Wybiegł przeto z gościnnych pokojów i zapytywał się sług dworskich czy nie widzieli dziwnych masek, lecz nikt nie mógł mu wskazać ich stada. Widziano ~~ich~~ tylko jak wychodzili przez portiernię pałacu, ale nie wymieniono i nie domyślano się ich imion.

Kiedy powrócił Jan Jabłonowski do gościnnych pokojów królowej, ujrzał ich wielki w zgromadzeniu. Wszyscy prawie stali uszykowani w parach. Marya Kazimira podała rękę królowi, poczém ruszył orszak cały powarnie przy dźwięku muzyki, do długiej jadalnej komnaty, w której suto była zastawiona wieczerza.

Adam Sieniawski zbliżył się do Alexandra Jabłonowskiego, który szedł w parze z jego siostrą i rzekł z uśmiechem:

— Wszystko ma swój koniec mości Chorąży, z ostatnim dniem karnawału nastąpi koniec twoich swatów i zbliża się termin wesela. Pamiętaj tylko, abyś nie był tak twardy w układach ze mną, jak twój ~~przyszły~~ przyszły szwagier, dawniej Łowczy, dziś Strażnik Koronny!...

Jabłonowski rozmarzony widokiem przyszłego szczęścia, odpowiedział tylko uśmiechem na żart Wojewody Bełzkiego, ~~który~~ ~~z~~ ~~zamiarów~~ I ~~z~~ ~~zamiarów~~ zamiarów, które wiódł niegdyś z szwagrem o wypłacenie posagu.

Wkrótce przeniośli się wszyscy goście do stołowej komnaty. Jeden tylko z obecnych nie myślał uczestniczyć w bankiecie, pozostał w tyle zgromadzenia

i zabierał się incognito do odejścia. Był to Dowszkiewicz Kasztelan Chełmski. Ale prawie na progu komnaty zatrzymany został przez Królewicza Aleksandra, który zastąpił mu drogę i zapytał: dokąd uciekasz wrogu Kasztelanie?

Młody syn Króla Jana był wielce ujmującej powierzchowności, świetnych rysów twarzy, o dużych niebieskich oczach; ubrany był w bogaty nowym kontuszu i żupanie.

Osmdziesięcioletni starzec ujął z zapałem rękę Królewicza i przycisnął ją do piersi, patrzył przez chwilę z rozrzewnieniem w jego oblicze, poczem rzekł wzruszonym głosem:

— Wybacz Wasza Królewiczowska mość, że muszą wracać do domu... Stary już jestem, znękany cierpieniem, nie dla mnie są tak późne bankiety.

— Wiesz wrogu że jutro wyjeżdżam z Królową Jejmością do Kołtuń... Chciałbym przed wyjazdem rozmówić się jeszcze w pewnej materyi z waszmością.

— Z rozkazu, rad będę służyć Waszej Królewiczowskiej mości, wymawiam się tylko od bankietu, albowiem nie dla mnie ten świat i ci ludzie, którzy otaczają nowego Króla, a nadewszystko, nie mogę patrzeć bez grozy na tego Kata Sterninga i rozkazy Potebendowskiego, którego, odpuść Panie, nienawidzę gorzej niż samego czarta.

Królewicz zarumienił się usłyszawszy wymienione nazwisko Potebendowskiego. Człowiek ten, obarczony licznemi zarzutami potrzebujstwa i zdrady, przyjmowany był przecież przez Królową Marynę Kazimirę, która nie śmiała faworytowi Króla Augusta jawnej okazywać pogardy. Sobiesy mieli nadto osobisty powód do znienawidzenia Potebendowskiego, który jak wiemy, zdradził tak niegodnie pod Chocimiem Hetmana Jabłonowskiego. Atoli Królewicz Aleksander nie mysłał wznawiać w tej chwili całego szeregu bolesnych wspomnień, i rzekł do Kasztelana Chełmskiego:

— Nie namawiam wrogu pana do bankietu, od którego i ja sam, wyznam szczerze, radbym się wyzwolić.... Proszę waszmość na ustęp dla pomówienia w interesie naszego domu, którego tak szczerym zawsze okazywałeś się przyjacielem.

To powiedziawszy, wziął Królewicz za rękę Kasztelana i wyszedł z nim do drugiego pokoju, poczem mówił wzruszonym głosem: Odkąd brat mój zrezygnował z pretensyi do korony, jedynem naszem jest pragnieniem, ażeby zamknąć na zawsze wrota do nowych pocisków i oczyścić się z kalamnii, któremi tak niesprawiedliwie spotwarzyły nas złe języki. Czytałeś

jak zapewne wmpan list Królowej matki mojej, wydany na prowincjonalne sejmiki, w którym appelluje do sumienia braci szlachty, zatém biorąc Boga na świadka niewinności naszej, wzywa, ażeby wrócono nam najdroższą spuściznę przodków, to jest honor i nieskażoną sławę....

Kiedy wymawiał ostatnie wyrazy, głos jego drżał i oczy zabiegły łzami. Kasztelan odpowiedział również wzruszonym głosem:

— Czytałem list Najjaśniejszej Królowej Jejmości, napisany jest mądrze i godnie, tak jak przystało wdowie ś. p. nieżyjącego Króla naszego Jana. Spodziewam się że słowa jej wysłuchane będą i że znajdą się ludzie, którzy staną w obronie pokrzywdzonego honoru najjaśniejszej wdowy i królewskich dzieci.

— Rachujemy na to wmpanie, myśl ta jest jedyną pociechą w naszém nieszczęściu. Złe przyjaciele nasi, w obudwu rzeczypospolitych brata i podwójnej następnie elekcyi, na dwa rozdzielili się obozy. Obawiam się więc, aby nienawiść jednych ku drugim, nie pozbawiła nas życzliwych niegdyś przyjaciół. Wiem że wmpan, jakkolwiek zdystansowałeś się w dniu zajścia Księdzem Conti, nie należałeś nigdy do tych, którzy podbechtani furyą zawiści, miotali najniezasłużeńsze na przeciwników potwarze.... Tak zaś los spotyka dziś z kolei panów Jabłonowskich za to, że wynieśli na tron Elektora Saskiego... Pisano dawniéj pamflety na dom nasz cały, szczególnie na najstarszego brata Jakóba, który był najbliższym krewnym. Teraz dostało się za elekcyą Sasa Jabłonowskim, głównie Jmćpanu Hetmanowi. Dość dość tego, chcą nas poróżnić z nim i przekonać, że on nas zdradził dla Elektora Saskiego. Owóż w téj materyi chciałem rozmówić się z wmpanem, znając zacną jego charakteru prawość. Jak dawniéj, tak równie dziś, po tylu politycznych burzach i przemianach, zaliczamy wmpana, równie jak panów Jabłonowskich do najprawdziwszych naszych przyjaciół, owóż nie zważając na wszelkie podłe intrygi, deklarujemy się z ręki téj wam ufności i prosimy, ażebyście instancyonowali za nami i pozbyli się na sejmikach do zajęcia z naszego imienia haniebnych zarzutów, któremi nas obsypali źli i zawistni ludzie.... Taka jest prośba Królowej Jejmości i całego naszego domu, która poleciła mi matka zakommunikować wmpanu....

Zaledwie skończył Królewicz, odpowiedział mu Kasztelan w te słowa:

— Zbyteczną jest prośba Królowej Jejmości w materyi, która jest najświętszą powinnością moją. Wszakże od chwili zgonu ś. p. Króla oświadczyłem się z gotowością służenia Waszym Kr: Mościom i Najjaśniejszej pani, następ-

rzekł że najjaśniejszy Królewicz Jakób pozbawił się o wiecznej i nigdzie niezachwianej mojej służbie. Co zaś dotyczę się panów Jabłonowskich, najzupełniej approbuję zamiar W. Xo. Mości. Jmć pan Hetman W. Xo: opuścił sprawę Królewskiego domu dopiero w chwili, w której najjaśniejszy brat wasz J. K. M. deklarował solennie, jako zrzeka się pretensyi do tronu. //

W tym to czasie rozłączyłem się z panami Jabłonowskiemi którzy zgodzili się na Sasa, kiedy ja oświadczyłem się za francuzkim księciem. Odtąd byliśmy adwersarzami, choć z jednakowym zawsze amystem dla najjaśniejszego domu ś. p. Króla. Dziś tém więcej, skoro minęła rozdzielająca nas procella, tworzę sobie, że potrafimy się ręka w rękę w obronie honoru imienia ś. p. naszego dobroczyńcy i nigdy nie odzierżawcy Króla. To powiedziawszy przytoczył Kasztelan rękę do serca, a oczy jego zasępiły się łzami.

Królewicz rozrzewniony był mocno, twarz jego gorączkowym płomieniem zamieniona, uścisnął serdecznie rękę starego sługi swego ojca i nastała chwila uroczystego milczenia, kiedy zaś oczy jego spotkały się z wzrokiem Kasztelana, rzucił się w objęcia starca ~~i uklęknął [illegible]~~

Nie długo trwała ta rozrzewniająca scena. Królewicz ~~uspokoił~~ się z powrotem do gości, otarł wreszcie (zwilgotniałe) oczy i żegnał już starego przyjaciela, ale zatrzymał się nagle i rzekł: Zapomniałem jeszcze pomówić z Wmpanem o pewnym wypadku, który zdarzył się dzisiejszego wieczora. Nieznajomy kawaler w hiszpańskim stroju, doręczył mi przed godziną zapieczętowane pismo, poczem wyniósł się prędko z pałacu, znalazłem tu wiersze zaadresowane do nas, ale ~~[illegible]~~ autorem jest jawny nieprzyjaciel domu Jabłonowskich.

To powiedziawszy, wyjął z kieszeni świstek papieru i podał Dowojnie-rowi, który odczytał wiersz następujący:

Do Królewiczów Jmć M.

Tak walecznego Króla potomkowie
Na drogi macie narzędzia zgnoje,
Na drogi żale, na drogi lamenty
Czynić będziecie, że wam tron odjęty?
Przeklęta jabłoń, tać to was zdradziła,
Że was polskiego jabłka pozbawiła,
Potem to drzewo obsypywaliście,
Cóż z niego za pożytek macie?.... tylko liście...

Przeczytawszy, zwrócił Kasztelan Królewiczowi pismo i rzekł z smutnym uśmiechem: Taki jest, ta sama inwidya, która zaostrzała niegdyś pióro przeciw najjaśniejszemu Królewiczowi Jakóbowi, sądząc go bliskim tronu, dziś chce zapalić serca W. Pp. Mościów gniewem przeciwko domowi Jabłonowskich. Powiem nadto W. Pp. Mm. że widziałem, jak przed godziną, tenże Kawaler w hiszpańskim stroju dorzucił Wojewodzie Ruskiemu skrypt, który zafrasował go mocno. Nie znam tego Kawalera, a przynajmniej nie mogłem go rozpoznać z ruchów ani z głosu, wszakże nie tedyć rzekłbym za to, że jest on jednym z tych tajemnych doradzcy, których rad rozpiadka się u nas coraz więcej, gwoli domowym kłótniom i jadeyom.

Kiedy tak zadowolnił stary Kasztelan, Królewicz Alexander podał na kawałki pamflet i rzekł:

Upraszam najuprzejmiej sentencyą W. Pana i proszę abyś zaświadczył przy okazyi przed panami Jabłonowskiemi, jako pogardzamy podszeptami złośliwych ludzi, którzy uwzięli się podkopać nas z najlepszemi przyjaciołmi. Oto jest wszystko co miałem do powiedzenia W. Panu. Wiesz już o naszym bracie, że przesyła z Olawy wszystkim dawnym przyjaciołom, a w szczególności W. Panu, najserdeczniejsze pozdrowienie. Szczęśliwy z naszego pożycia, podejmował nas wspaniale i przy pożegnaniu regalizował hojnie upominkami. Wiesz też W. Pan zapewne o projektowanej podróży Królowej Jejmości matki do Rzymu ~~[illegible]~~ i że towarzyszyć jej mamy. Ale nim to nastąpi, musimy uprzedzić pierwej nasze interesa na Rusi i może raz jeszcze odwiedzimy brata w Olawie, wtedy też zaświadczymy przed nim o wiernej służbie i przyjaźni W. Pana dla naszego domu.

To powiedziawszy, pożegnał się młody Królewicz z Kasztelanem, który stojąc już we drzwiach odwrócił się raz jeszcze i z ojcami Oo. pełnemi pobłogosławił syna ulubionego swego wodza i króla.

Tymczasem w jadalnej kommacie u stołu zabawiano się ochoczo. Król August przez cały czas wieczerzy prawił komplementa damom, przyczém żadnego nie opuścił kieliszka, kiedy ciągle kolejno wnoszono i spełniano zdrowia. Tak zabawiły się wesoło ostatni Kawalerowy wieczór w pałacu Marcyi Kazimiery. Król około pierwszej po północy opuścił zebranie, co było hasłem rozejścia się dla innych gości.

Dziwne, ~~[illegible]~~ tragiczne wydarzenie spotkało wychodzących na ostatku gości. Państwo Sieniawscy, za nimi Alexander Jabłonowski z narzeczoną i brat jego Jan, najpóźniej opuścili kommaty Królowej. Kiedy Sieniawski z żoną wychodził z ciasnego korytarza, w pewnej zaś odległości za nimi

postępowali naprzeciwko, — nagle z drzwi wiodących do pałacowego ogrodu, wyskoczył wysokiego wzrostu mężczyzna zamaskowany, w tureckim stroju, zastąpił drogę młodej parze i porwał w silne ramiona pannę, która wydała okropne przerażenia. Następnie, owinąwszy się napastnik tak szybko, że stał już na progu rozwartych drzwi ogrodu w zamiarze wyprowadzenia swej zdobyczy, ~~w chwili~~ gdy przejęty zgrozą narzeczony ~~xxxxx~~ pochwycił go za rękę. ~~xx~~ Silniejszy niewątpliwie przeciwnik wyrywał się już z rąk Jabłonowskiego, gdy przeczuciem brat starszy przybył mu w pomoc, zatem oswobodzili wkrótce na chwilę obumarłą z przestrachu pannę.

Aleksander Jabłonowski zostawił narzeczoną pod opieką brata, sam zaś trzymając za rękę zamaskowanego mężczyznę, zawołał:

— Kto jesteś szaleńcze, i co znaczy ta zuchwała na nas napaść!?

Zapytany rzucił maskę i rzekł z szyderczym uśmiechem:

— Znasz mię mości Chorąży i spodziewam się że poznasz mię jeszcze lepiej niżeli długo!

W tej chwili nadbiegł Adam Sieniawski zaniepokojony głośnym odezwaniem. Zdumiony niezwyczajnym widokiem, zapytał Jana Jabłonowskiego o przyczynę, ale ten wskazując na wpółomdlałą pannę Teklę, rzekł krótko:

— Odprowadź waszmość na Boga, do powozu siostry, my tymczasem rozprawimy się sami.... Później dowiesz się wszystkiem; szalona to jest zaprawdę, dziwnie szalona sprawa!

Wojewoda Bełzki, widząc przerażenie siostry nie pytał o nic więcej i uniósł ją do powozu.

Aleksander Jabłonowski i Starosta Spiski wymieniali groźniejszym głosem następujące słowa:

— Jak śmiesz waszmość gwałtem wydzierać mi pannę!

— Nie pytaj, bo powinieneś znać moje racye!

— Znam tylko szaleństwo waszmości i nic więcej...

— Powinieneś znać mówię, bo jesteś mym nieprzyjacielem, odbębtałeś przyrzeczoną mi pannę i potem nastawałeś na mój honor!...

— Fałsze mi prawisz waszmość, sam szargasz swój honor i codzienny splendor twego domu plamisz szalonemi postępkami....

— Nie jesteś waszmość postanowiony mym sędzią, więc nie mam przyczyny usprawiedliwiania się z mych actyi, — powadź się z panem Bogiem, który nam będzie sędzią!

— Kraczesz się i waszmość, grzeszny jesteś człowiek, więc ciężko musisz zdać porachunek!...

Po wymówieniu słów tych, wydobyli szable rozjaśnicy i stanęli w odległości kilku kroków.

Walka miała rozpocząć się niebawem, lecz przezorny Jan Jabłonowski, który stanął między przeciwnikami i zawołał donośnym głosem:

— Nie czas i nie miejsce rozprawiać się szablą w pałacu Królowej Jejmości, odłóżcie rozprawę na jutro tej imprezy.

Przeciwnicy zmierzyli się zapalczywym wzrokiem. Aleksander Jabłonowski rzekł pierwszy: Słuszna jest racya pana brata, nie godzi się ubliżać Królowej. Ważmy ważmość godzinę i miejsce spotkania.

— Zgoda, odpowiedział ponuro Starosta Spiski, — czekam jutro o godzinie 10 zrana w pierwszej karczmie za miastem na drodze do Falent.

To powiedziawszy, zawrócił się i udał w przeciwną stronę ogrodu, gdzie przy świetle księżyca widać było w bramie stojący powóz i ludzi.

Tak zakończyła się tego wieczora ekscentryczna wielce, romansowa scena.

Bracia Jabłonowscy pospieszyli do mieszkania Sieniawskiego, gdzie pani i panna oczekiwały w śmiertelnej trwodze wieści o rozwiązaniu dramatu.

V

W odległości jednej mili od Warszawy, na drodze do Falent stała karczma, w której zazwyczaj był ostatni przystanek podróżnych udających się do miasta.

Karczmarz po opisanych powyżej wypadkach, mojżesz się w tej karczmie podróżny, którego strój odkrywał pochodzenie mieszczańskie. Był to w istocie kramarz ze starego miasta Warszawy, który po kilkomiesięcznej podróży, powracał obecnie z Krakowa do domu. Miał on długi ryngraf, buty palone i czapkę czworograniastą, obszytą barankiem. Przed nim na stole stał garniec grzanego piwa i kufel, jakoteż kawałek białego chleba. Spragniony nowin o Warszawie, podróżny posilał się i starał się jednocześnie zawiązać pogawędkę z gospodarzem żydem. Głównym przedmiotem ciekawości w obecnej chwili wszystkich, którzy mieli jakiekolwiek pojęcie o bieżących sprawach, była osoba nowego króla, jakoteż rokosze Sasey, nieznani dotąd goście na polskiej ziemi; z tej więc strony zagadywał kramarz gospodarza. Ale żyd dyskretny w rozmowie z nieznajomemi, odpowiadał tylko półsłowami, które nie zaspakajały bynajmniej ciekawości gościa. Milczeniem więc, wychyliwszy ostatnią szklankę piwa, uciął z pogardą gospodarz

zapłatę i zabierał się do odjazdu, kiedy rozległ się pod oknami tentent koni, zaraz dwóch jeźdźców stanęło w bramie. Kramarz zawrócił się z progu w zamiarze zapoznania się z nowemi gośćmi. Nie długo oczekiwał na nich, skoro bowiem przywiązali konie w stajni, natychmiast weszli do szynkowej izby. Jeden z przyjezdnych wysokiego wzrostu, zgrabnie zbudowany, w granatowym żupanie, zdał się być dworzaninem jakiegoś możnego pana, drugi był prostym hajdukiem. Pierwszy wszedł z dobra, jak mówią, fantazya, i krzyknął z góry na żyda:

Abramku! wkrótce tu przyjadą panowie z Warszawy, trzeba gościnną izbę i rozpal ogień na kominie!

Abramek skłonił się nisko i wybiegł czem prędzej z myślą wykonania rozkazu, poczém dworzanin szepnął kilka słów na ucho hajdukowi, który natychmiast wyniósł się z izby. Mieszczanin, w zamiarze zapewne wybadania nowin, których nie mógł wydobyć od żyda, posunął się ku dworzaninowi i podnosząc w górę rogatą czapkę rzekł uprzejmie:

— Służba waszmościpanie.

— Służba, — odpowiedział dworak i spojrzał bystro na kramarza, który nie tracąc odwagi zapytał go znowu:

— Waszmościpan zapewne z Warszawy?

— Tak jest, — a waszmość dokąd pan Bóg prowadzi?

— Powracam z Wrocławia i Kwadrowa, dokąd jeździłem za kupnem towarów, przeszło od czterech miesięcy włóczę się po drogach, i nie wiem co dzieje się w domu....

— Waszmość masz dom w Warszawie i sklep zapewne, kiedy skupujesz towary?

— Mam kamienicę na rynku i ~~mam z towarami~~ kram z towarami.....

Ciekawy jestem co słychać teraz w Warszawie, bo w Kwadrowie nie bardzo cieszą się waszmościpanie...

— Nie wielka też i w Warszawie radość! rzekł poważnie dworzanin zadrzeszając wąsa, poczém dodał: bo jużci z tego nowego królowania chyba dla samych niemców będzie pociecha....

— Mądrze powiadasz jegomość, — rzekł kramarz radowolny z rozpoczętej gawędki i tak ciągnął dalej: Z tak też mówią w Kwadrowie wszyscy prócz niemców, którzy nie mogą się dość nachwalić Sasa. Alleż był czas, że i nasi dziwnie szrankali z początku za Elektorem Saskim. Skoro przyjechał do Łobzowa, wyległ prawie cały Kwadrów na jego spotkanie. Podziwiali jego urodę, siłę i rozgarnienie, ale bo też jest doprawdy i przystojny

się czemu, zresztą nie ludzka w tém sprawa, lecz istne czary, skoro król ten zacznie różne reprezentować sztuki. Taki jest silny, że zgina podkowy, a taki mistrz w strzelaniu, że pewnie nikt na całym świecie nie prześcignie go w tém rzemiośle. Sam na własne wichajstem oczy jak przecinał kulą z pistoletu rozwieszoną w powietrzu nitkę i trafiał od gęby do celu na tysiąc kroków. Ale więcej niż siłą i tém mistrzowstwem w strzelaniu, ozarował naszych Polaków wielce zwaru polityczną akcyą. Powiadają bowiem, że nim wyruszył z Lubrowa do Krakowa, rozwiesił niemieckie pieruny i przywdział kontusz z wyłotami, mówiąc, że jako król polski chce w polskim reprezentować się stroju. To też podziwiano jego urodę, jak zasiadł w rydwanie na majestacie, w karmazynowym kontuszu, przy sadzonej djamentami karabelli. Potém było sute ugoszczenie dla ludu, dalej fajerwerki i festyny, jakich już dawno nie pamiętano w Krakowie. Wszystko to wrzenie tak podobało się naszym braciom, że zdawało się im jakoby samego Pana Boga wdzięki za nogi, ale tak długo trwało to upodobanie jak długo odprawiały się festyny. Kiedy przyszło trzeźwiej i przekonali, że on jak każdy inny niemiec, nie rozumie polskiej mowy i włożył tylko strój polski dla nadrobienia pantalyą, odtrzeźwili niebawem z tego zapału. Najprzód zaczęła narzekać biedniejsza szlachta, której mnóstwo przybyło na koronacyą. Spodziewali się niektórzy że otrzymają gratyfikacyą; ale skoro zaprezentowali się Podskarbim sasskim, ci wrazie im odpowiedzieli, że "Król Jegomość nie kazał dawać pieniędzy na mały szlachcic tylko na wielkie" — kiedy zaś najprzybrzeźli się często, zbyli ich temi słowy: „Pan nasz kupił sobie tę koronę i nie prosił o nią." Takie to gadki obiegały po całym Krakowie; szlachta rozgniewana na króla podbechtywała mieszczan, którym wkrótce najprzykrzyli się żołnierze sascy. Ci nowi, niemani dotąd u nas gości, zaczęli dokuczać nawet w mieście, choć pod bokiem króla nie uchodziło im to bezkarnie. Ale szczególniej przewodzili oni po wsiach i miasteczkach, skąd często podawano skargi. Powodem to że i u nas, co żołnierz, to zawadjaka i gorzjanin, i nie łatwo z niemi trafisz do końca. Ale zawsze co swój to nie obcy, nie niemiec, który chce gospodarować w Polsce jak we własnym domu. Owoż słyszałem narzekania po drodze, że dało się to kulejstwo wszystkim we znaki: szlachcie, mieszczanom i chłopom. Ale nie rzecz tylko tak źle ominują w Krakowie waszmościanie. Powiadają, że z niemieckiemi królami mogą zalać nas potopem niemcy, w czém dużna jest waszmościanie racya. Słyszałem, że z przyjazdem królowej Marysi Ludwiki, należało

mnóstwo do Warszawy francuzów i włochów, bo też już za króla Jana Kazimierza nie miało zagospodarowało się u nas francuzkich kuszów. Coż dopiero z naszemi stać się może niestanie, gdy król i królowa zaczną sciągać niemców, którzy i bez tego jak na łeb gawną się do Polski?...

Wypowiedziawszy pobmienione mowęgi kramarz, spostrzegł się że za wiele sam rozprawia i nie korzysta ze spotkania z dworzaninem, od którego mógłby się czegoś nowego dowiedzieć, odchrząknął więc parę razy i rzekł: Zapomniałem się i opowiadam wam pany dawne i znane zapewne już rzeczy, a radbym sam zapytać, co słychać teraz u nas w Warszawie?

— Ha! w Warszawie, jak zawsze mości panie, szczególniej też teraz, tak wiele różnych gadek i plotek trzęsie się po mieście, że nieraz boli aż od słuchania uszy....

— Doprawdy?... rzekł zaciekawiony kramarz. — Radbym się czegoś pewnego dowiedzieć od waszmości, bo w Krakowie mówiono i to i owo, a jedno drugiego się nie trzyma. Otóż siadaj ze mną i pogadaj trochę Jegomość, a jak przyjedziesz do Warszawy proszę do siebie na szklanicę miodu, to dalsze utnimy gawędy.

Ostatnia propozycya podobała się dworzaninowi, pochwalił z uśmiechem wąsa i rzekł siadając obok mieszczanina:

— Dobrze, będę służył waszmości w Warszawie, bo tu nie wiele mam czasu do rozmowy. Powiem więc tylko, że jak w Krakowie tak i u nas w Warszawie witali z początku króla z wielkiemi kompliementami, ba, i tryumfalne powystawiali bramy z rozmaitemi inskrypcyami, i sztuczne palono ognie. Ale teraz już zgoła jest po kompliementach. Skargi rzewne na Sasów, a najwięcej z Prus, gdzie nie tylko lud pospolity ale szlachtę nawet kańczugami bili. Król i w Warszawie chodzi z początku po polsku, ale teraz ubiera się już na bawskiety po niemiecku. Sascy żołnierze wielkie hultaje i prostacki, patrzą na nas zgodetka, zdoro zdarzy się spotkać z niemi w jakiej gospodzie. Piją oni jeszcze kaniebniej od naszych, ale bo też i król sam mistrz wielki do kufla, pije przynajmniej za dziesięciu. Na chrzcinach u Zmiejana Szczudło najtęższe i najsprawniejsze potrafili przy nim głowy i nie mogli ustać już na nogach, on dyogować więc kompanią i molestował ażeby pili. Ale owoż mówiąc o pijatyce saskiej, muszę opowiedzieć waszmości, jaki osobliwy niedawno stał się w Warszawie casus. Przyszli sasi przed kilkoma dniami do pewnej gospody i kazali dać gąsior miodu i beczkę piwa. Gospodarz nie rad im był niezmiernie, myśląc, że nabiorą hałasu

i nie mu w dowcu nie zapłacą. Ale rad nie rad musiał im podać i miód i piwo. Sasi pili i dowili z niego, ale i on też choć niechcący odegrał im hanicbnie. Wyszedł do drugiej izby zamknąwszy za sobą drzwi, z obawy, ażeby nie obwadli go hultaje, jeśli zadrzemie. Jakoż tak się i stało że zaraz niezadługo do gospodarza, ale skoro przebudził się i zajrzał do sąsiedniej komnaty, niebo było jak makiem zasiał, bo też i hultaje leżeli jak pniaki na podłodze. Ale co powiesz waszmość na to, że snem zasnęli tak twardym, że już nigdy z niego nie powstali?...

— Co, zapili się waszmościpanie?

— Tak, zapili się i zaczadzili na śmierć wrzosy, co zatruwowało wielce biednego gospodarza. Król Jegomość myślał że otruto jego sasów, i nie dziw, bo tak nawet rozgłoszono już po mieście. Wyznaczono Komissyą, zeszli na miejsce medycy i egzenterowali, ale nie znaleźli jadu we wnętrznościach, więc zadecydowali, że nie z otrucia też z przepicia i zaczadzenia zasłoniętą tak nagłą śmierć sasów....

— Osobliwy to wistocie wypadek casus, — rzekł mieszczanin, pozór nadstawił ucha, bo dworzanin tak opowiadał dalej:

— Powiem waszmości jeszcze, o czém niedawno w całej mówiono Warszawie, że jakiś matematyk niemiec przepowiedział Królowi wielkie contamitates i rewolucye, jakie wkrótce mają nastąpić w naszym kraju. Król usłyszawszy tak niefortunną ominacyą, zafrasował się prawie mówiąc, prawie już nie pił, mówił mało i chodził jak osowiały, aż w końcu, medyk nadworny, wiedząc ten jego smutek, doradził mu aby odpędzał złe myśli, pił jak dawniej i bankietował w wesołej kompanii, mówiąc, że matematyk jest głupi i sam nie wie co będzie, a Jego Królewska Mość może zatruć sobie i skrócić prawdziwem żywot. Król posłuchał jego rady, bo więc potem jeździł z bankietu na bankiet, który ostatni był wczoraj u Królowej Jejmości wdowy.

To powiedziawszy zatrzymał się dworzanin, jakby zadumał się nagle z oblicznością wspomnienia wczorajszego wieczoru. Ale kramarz niezadowolony z przerwy w opowiadaniu, zagadnął natychmiast:

— A cóż tam waszmość, jak bawiono się na wczorajszym bankiecie i kto tam był z Królem Jegomością?

— Ot, bawiono się jak zawsze, tańce, maskarady i wieczerza.... Asystował Królowi ten pan Generał Fleming, który nie odstępuje go nigdy.

— Ha! wiem, ten Fleming, lutet, widziałem go niedawno w Krakowie, chodził z Królem wszędzie, nawet i do kościołów, choć tam niepotrzebny jest wcale,

bo nie udaj̨nie ani się pozeżegna, jak zwyczajnie niedowiarek niemiec. Ale powiedz mi waszmość, jak panowie nasi radzą z Flemingiem, bo wiem że pospolita szlachta nienawidzi go haniebnie. Słyszałem jak nazwano na to, że Fleming latey przysięgał w katolickim kościele na pacta conventa.

— Fleming, — mój jegomość, jest w wielkich łaskach u Króla, więc panowie choć z nim na balsie, nie okazują jawnie swego rancoru, wszakże nie jeden wolałby mu podać jadowitą żmiję niż rękę....

— Bo, nie godzien on jest, aby go urzędno inaczej pomiane. et co porabia Królowa Jejmość wdowa?

— Królowa Jejmość wyjechała na Ruś z młodszemi królewiczami, którzy przyjechali niedawno z rezydencyi swego brata z Olawy. Lud biedny dowiedziawszy się o odjeździe Królowej, od trzech dni zbiera się pod jej pałacem i żegna ją i płacze, a ona rozdaje jałmużny. Żałują też jej teraz wszyscy w mieście, i mówią że jest dobra i łaskawa pani, choć pamiętasz waszmość jakie niedawno czyniono jej zadania?

— A któżby nie wiedział pomiane! Toż i na ś. p. naszego Króla Boż nie jakie nie inwentowano rzeczy, ale to już taka zwyczajna ludzka jest dola, że nie pożałują aż zobaczą na marach. Kto wie, czy jak wypro-bują Sasa, nie pożałują jeszcze Sobieskich?

— Ha! kto to wie mój Jegomość....

Tu znów nował nagle rozmowę dworzanin i rzekł po chwili:

— Dajmy już pokój tym dyskursom, nie pozegadalibyśmy wszystkiego nawet do wieczora, a tu za kilka chwil przyjedzie mój Starosta. Muszę zobaczyć czy oczyszczono już komnatę, w której ma pan mój rezydować na przyjazd drugiego młodego pana. Pożegnam więc waszmość, a jak wrócę do Warszawy, jeżeli wrócę zdrowo, to zajdę do Jegomości i podyskutujemy dalej z sobą... ale gdzie mam szukać pomiana?

— Na rogu rynku i ś. Jańskiej ulicy № 24. Stanisław Drążkiewicz. Ale o jakich to młodych panach waszmość mówisz, którzy mają przyjechać tak rano do gospody?

— Jak widzę waszmość jesteś djabelnie ciekawy; ależ to sekret mój Jegomość, haniebnie polityczna między temi panami zachodzi sprawa.

To powiedziawszy żegnał się powtórnie z mieszczaninem, ale ten zaciekawiony ostatnią odpowiedzią do najwyższego stopnia, uchwycił dworzanina za poły, mówiąc:

— Sekretu waszmości nie zdradzę przed nikim, tak mi dopomóż Pan

pozwieź jestem katolikiem i nie pohlinatbym się fortuny.

Dworzanin zdał się namyślać przez chwilę, poczém pochwycił wąsa i szepł konfidencjonalnie do ucha:

— Ha! kiedyś mię już tak zagadnął panie Drazdziewicz, to powiedzieć ci muszę, że na tada chwilę, plac przed tą kawerną będzie reprezentował kowadło sceny, rozprawę na szable lub pistolety, alias pojedynek, między Starostą Spiskim moim panem, i Chorążym Wielkim koronnym, którzy pobili się o panną wczoraj po bankiecie u Królowej Jejmości....

— Starosta Spiski i Chorąży koronny, — powtórzył z zadziwieniem Drazdziewicz, i tak prawił dalej w zadumie: Synowie dwóch wielkich domów waszmościpanie, osobliwy to jest casus, z dnia pozyskało do tak odwrotnej inwidyji i co mówią na to kolligaci i przyjaciele?

— Wygadałem się niepotrzebnie może przed tobą panie Drazdziewicz, bo pan mi wyraźnie polecił sekret, ale kiedy już wyciągnąłeś tyle odemnie, to dojowiem mi i reszta, tylko pamiętaj waszmość, ażebyś mię nie zdradził i nie wygadał przed kim, jakoś odemnie dowiedziałeś się o tej przygodzie. Dwór wiedz waszmość, że pan mój, górujący do amorów, jak zwyczajnie młody, upatrzył sobie dawno pannę Sieniawską siostrę wojewody Bełzkiego, w czém dopomagali mu kolligaci panowie Lubomirscy, osobliwie Jmość pan Podskarbi, wielki niegdyś pana Sieniawskiego przyjaciel. Ale nie szanowała mu się ten swadźba, bo i panna go prawo nie chciała i syn pana Hetmana Jabłonowskiego z niemniejszym animuszem dobijał się o nią: Wiele z tąd było krwawodów, bo i z tej i z owej strony szturmowano do Wojewody Bełzkiego brata panny, aż wygrał w końcu sprawę syn hetmański i odsadził mego Starosta, który w swoim żalu i desperacyi, na ostatniej wczorej odważył się imprezę, jakoż usiłował gwałtem uprowadzić pannę powracającą z bankietu do Królowej Jejmości....

— Słyszałem już niejeden o tym młodym waszym panie, odpowiedział konfidencjonalnie Drazdziewicz, i tak jeszcze mówił dalej: Ale dawno Jmć pan Starosta W. Koronny oddał mu za dozwoleniem ś. p. Króla Jegomości Starostwo Spiskie... Warda to ma być wspaniała dusza i szczodra głowa.... wszak przed dwoma czy trzema laty, zniknął on z domu bez śladu, aż dowiaduje się nagle ojciec że on peregrynował aż do Belgium, gdzie przypatrywał się jak francuzi bili się z niemcami i anglikami, jakoż miał ochotę przystać do francuzów, ale gdy im nie wiodło się wtedy haniebnie i wielką jakąś odebrano fortecę, wrócił młody peregrynant zawrócił do domu i upadł do nóg pana ojca. Ale bo też kieszeń miał wcale już pustą, i

nie było za co wdzięczyć się po świecie... Wszak prawdziwa jest ta wieść ega mój Jegomość"...

— Prawda jest mości panie, ale nie znasz osobliwych przygód naszego pewegrynanta. Odpowiedział z uśmiechem dworzanin, poczem dodał znaczącym, tajemniczym głosem: mógłbym dużo ciekawych waszmości nowiadać rzeczy, o pewegrynacyi jako i o różnych przygodach mego starosty, ale nie czas tu i nie miejsce na tak długie dysputy... Powiedziałem już waszmości że za kilka chwil przyjedzie pan Starosta i inni panowie, zatem będzie rozprawa na szable lub pistolety, alias pojedynek... Bywaj zdrów Jegomość... Przyjdę na pogawędkę w Warszawie.

Kiedy ostatnie wymawiał słowa dworzanin, żegnał się z kramarzem i odchodził. Ten ostatni nie nalegał już więcej, choć wielką miał ochotę przeciągnąć rozmowę, jako człek spokojny a przytem niebyt rycerskiego serca nie lubiący wcale widoku pojedynku. Zadowolnił się nasz mieszczanin otrzymanemi wiadomościami, jakoteż nadzieją dowiedzenia zajmującej gawędki w Warszawie, podziękował więc dworzaninowi za konfidencyonalną rozmowę i przypomniał przy pożegnaniu swój adres: "N^r 24". Poczem dworzanin, który był dominikiem i zarazem marszałkiem u Starosty Spiskiego, udał się do przygotowanej komnaty na przyjazd gości, w której buchał wspaniały na kominie ogień.

Nie długo oczekiwał dworzanin na przyjazd swych panów. Jeszcze kramarz ze Starego miasta nie zdołał wyruszyć z karczmy, kiedy przybyli konno: Starosta Spiski wraz z młodym towarzyszem Węgierskiej Chorągwi, który miał być jego sekundantem. Dominikus wybiegł na spotkanie pana swego wraz z hajdukiem, który odebrał konie i odprowadził do stajni. Starosta wraz z Towarzyszem wszedł do gościnnej izby. Dominikus wysłał hajduka, ażeby stanął za karczmą na czatach i doniósł, skoro dostrzeże jadących od strony Warszawy panów, mianowicie Jabłonowskiego Chorążego koronnego, który miał przybyć na godzinę dziesiątą.

Zaledwie stanął pachołek na czatach, ukazały się dwa powozy, w pewnej jeden od drugiego odległości. Kramarz wyruszył właśnie na wózku kiedy zbliżył się pierwszy powóz z liberyją i herbami Jabłonowskich. Pachołek nie omieszkał natychmiast zawiadomić o tem Starosty Spiskiego. Pierwsza kareta zatrzymała się przed karczmą i wysiedli z niej dwaj panowie, ale drugi powóz stanął w pewnej odległości od karczmy. Podróżni udali się wprost do wskazanej im komnaty, ale wielkie było zdziwienie Starosty Spiskiego, kiedy ujrzał brata Chorążego, Jana Jabłonowskiego

Stiego, w towarzystwie przyjaciela idą domu Stamirowskiego. W pierwszej chwili, rozdrażniony wyrwał porządkał już Chorążego że nie stawił się na słowie i wysłał parlamentarzy, atoli pomiarkował się wkrótce i zapytał:

— Waszmościpanowie zapewne przybywacie z oznajmieniem o pana Chorążego przyjeździe?

— Tak jest, Jmć pan Chorąży stawił się w oznaczonym terminie na placu. Odpowiedział Stamirowski, poczem wyciągnął list z kieszeni i podał Starościc mówiąc: Pan Chorąży czeka na wmpana, atoli pierwej niżeli spotkacie się wmpanowie na placu, prosza o przeczytanie listu, który polecił mi wręczyć Jmćpani Sieniawskiej.

Starosta rozpieczętował list i przeczytał następujące wyrazy:

Waszmość m. m. panie bracie!

Dowiedziawszy się o wczorajszej kłótni z Jmćpanem Aleksandrem Jabłonowskim, i o fatalnem wyzwaniu, jako ~~niebiesta~~ siostra waszmości udaję się z prośbą, ażebyś pozwolił nieszczęsną intencyą, którą jeśliby's koniecznie chciał przywieść do skutku, zważ, jak wielkim smutkiem napełniłbyś twój dom cały. Dołączam się więc waszmość panie bracie i zadkinam, odwołaj to wyzwanie i pogódź się z Jmćpanem Jabłonowskim, który gwoli moim i familii instancyom gotów jest podać ci rękę i wyrzec się wszelkiej urazy. Tożia o to samo błaga i zadkina....

List ten, mianowicie ostatnie wyrazy nie pozostały bez wrażenia. Starosta Spiski potarł czoło i zamyślił się głęboko... Wodzian ten pochopny do najwiązszych wybryków i szałów, zdolny był czasami do poświęceń. Gwałtowna, namiętna jego miłość w gwałtownych wyrażała się czynach. Wspomnienie panny Sieniawskiej, jej prośby i zadkania, uśmierzyły na chwilę gniew jego i pragnienie zemsty. Ale z drugiej strony, nie mógł tak prędko pogodzić się z myślą wybaczenia urazy przeciwnikowi, któremu, choć najniesłuszniej, przypisywał przyczynę swego niepowodzenia. To ostatnie uczucie przeważyło na szali jego postanowienia, więc wszedł po chwili namysłu:

— Odpowiedz wmpan Jmćpani Wojewodzinie Bełzkiej mojej siostrze, że za późno wybrała się z tą instancyą. Nie może być mowy o zgodzie, gdzie idzie o honor i reputacyą. Jmćpan Aleksander Jabłonowski nastawał nie raz na mój honor; najprzód, odsądzając odemnie pannę, z którą swatali

miż racmi pozyjacielc i kolligaci, powtore, szarpał mój honor najhaniebniéj; osharzywszy mię przed całym światem, jakobym postał Leśniowskiego z rozbarem porwania panny, a zatém żem był autorem najazdu. Owoż, co do tego zadania, gotów jestem świadkami dowieść faktu. Sam Leśniowski bez mojéj wiedzy wyimentował ten sposób, najgorszy kilku kultajów, z którymi chciał mi wyrządzić przysługę... Nie tają się wprawdzie z moim afektem dla panny, gwoli to temu afektowi a nienawiści dla Chorążego, szukałem z nim zaczepki; jakoż wczoraj na bankiecie u Królowéj Jéjmości, zdecydowałem się wyprowadzić mu z rąk pannę lub rozprawić się na szable.... To powiedziawszy, zwrócił się do Jana Jabłonowskiego i dodał: "Waszmość byłeś sam świadkiem wczorajszéj akcyi, jakoż przeszkodziłeś mi do otrzymania satysfakcyi w rozprawie z bratem téy pana, w pałacu Królowéj Jéjmości, podając ten sposób, ażebyśmy inny stosowniejszy dla tego placu obrali. Pozostałem na tém wezwaniu projekt, nie z tąż jednak myślą, ażebym miał odbiegać na placu instancyi i wchodzić w jakie układy.... Tak zakończył rzecz swą Starosta Spiski, poszczywając Jana Jabłonowskiego wzrokiem pełnym nieubłaganéj nienawiści, — na co ten odparł z dumą:

— Brat mój stoi już na placu, assystuje mu brat jego narzeczonéj pani pan Wojewoda Bełzki, który przyjdzie za kilka chwilę i poprowadzi wezwanie.

To powiedziawszy wyszedł Jan Jabłonowski, ale został przyjaciel jego oddawca listu pani Sieniawskiéj. Ten wystąpił z pojednawczą przemową napisaną łacińskiemi cytatami, o gniewie, o darowaniu winy i o przyjaźni, jakoteż o złych skutkach wynikających dla kraju z niezgody i dobrze współobywatelki znakomitego rodu. Owe filozoficzno-moralne uwagi, zakończył Stamirowski prośbą do Starosty w imieniu krewnych jego kolligatów i przyjaciół, ażeby złożył odwieczną zawziętość i nie przecinał sporu kulą lub ostrzem szabli, lecz ugodą i pojednaniem.

Przemowa, jakkolwiek ubarwiona poważnemi nader sentencyami według wymagań ówczesnego stylu, nie sprawiła w umyśle słuchającego pożądanego wrażenia. Przeciwnie, niecierpliwiły go nawet widocznie moralne sentencye i uwagi.

Ledwie zdołał atoli odpowiedzieć Starosta parlamentarzowi przysłanemu przez Elżbietę Sieniawską, ukazał się na progu mąż téj pani, powitał obecnych skinieniem głowy i przedł zwracając się do Starosty Spiskiego:

— Pozwoliłem oznajmić wmpanu, że pan Chorąży W. Koronny jest gotów i prosił mię, ażebym rozmówił się z sekundantem wmpana co do wyboru broni i innych punktów. W szabli pierwej, mnie to rozprawić z waszmością się należy, w materyi, która najbliżej dotyczy honoru mojego domu...

Starosta zmięszał się tym wstępem wojewody Pskiego, który tak prawił dalej:

— Zachwiała mię wielce szalona waszmości rezolucya, z którą wyzwałeś pozwstrego szwagra mego na pojedynek. Mnie to wcześniej, powtarzam, wypadało pierwej żądać od waszmości satysfakcyi. Doszły mię niedawno wieści że rozgłaszasz przed światem, jakobym dedykował się wmpanu w imieniu mojej siostry. Fałsz to jest oczywisty, bo nie byłem nigdy tak głupi i szalony, ażebym pozwolił dać to, czego nie posiadam, i dedykował się za panną pomimo jej woli. Obiecałem wprawdzie moją instancyą i instancyonowałem za waszmością, ale widząc odmienną rezolucyą panny i gorzej jej ku Chorążemu afekt, powiedziałem bez ogrodki, że na nic się to nie przyda, i żebyś nie zaprzątał romansami głowy, skoro żadnej nie odmianę biadogłowskiej fantazyi nie miałem rady. Kiedy pomimo to, dyszałeś jeszcze o ustawicznych waszmości pretensyach a nawet gwałtownych zamiarach, rozsiałem listy do ojca i krewnych wmpana, w których reprezentowałem niefortunne pomysły jego i prosiłem, ażeby odbechtali ich od panny, która domu innemu przyrzekłem w małżeństwo. Pomijając niewdowodnione żądania, które czyniono z obrazy rzekomo waszmości, napaść wczorajsza na moją siostrę była z obrazą honoru i domu, za którą słusznym mógłbym zapalić się gniewem i srogiej żądać satysfakcyi. Atoli pamiętna mi jest najprzód kollegacya bliska z domem wmpana, potem życzliwe jego w czasie elekcyi i po elekcyi okazane mi usługi, zatem nie tylko nie chcę dochodzić mojej krzywdy, ale owszem pozbywam na ołtarz tem z szczerej intencyi pogodzenia waszmości z adwersarzem, który tem jemu zawinił, że ku jednej osobie z wmpanem skierował swe afekta. Pozbywam tu również w imieniu żony mojej i siostry, które obligowały mię najsolenniej, ażebym przysłał ich listowną prośbę i odwiódł waszmość od fatalnej rezolucyi, która okrutną przejęła je trwogą.

Kiedy tak mówił zwolna wojewoda Pskiego, młody starosta ostygł z pierwotnego gniewu, na wspomnienie zaś wczorajszego szalonego czynu, lice jego pokryło się rumieńcem wstydu, jakoś odpowiedział niśmiałym, drżącym nieco głosem:

Zatuję że obraziłem honor domu wm. m. pana, wiec proszę
— ~~Przebaczenia jeden na wpółem dobrej teraz teraźniejszy dawna~~
o przebaczenie.... ~~wspomnienia~~.... Panowie Jabłonowscy łajali mię i grozili, z niemi więc tylko chciałem uczynić porachunek, osobliwie z panem Chorążym, który niesprawiedliwe czynił mi zadania....

— Pokrzywdziłeś waszmość wczoraj pannę, a zarazem Chorążego, wyzywając z nich jego narzeczoną!... Owoż panna wybacza waszmości urazę, pod tym jeno warunkiem, że pogodzisz się z Chorążym, który przyrzekł gwoli gorącym jéj instancyom, że poda pierwszy rękę, byleby waszmość odezwał się do zgody.... Tak jest, siostry mojéj to głównie jest życiem, że pokrzywdzona przez waszpana strona, to jest ja, jakoteż pan Chorąży, wyrzekamy się wszelkiéj satysfakcyi i zapominamy urazy.

Młody zapaleniec był rozbrojony zupełnie ostatniemi słowy wojewody, uśmiechnął się i rzekł z ukłonem:

— Kiedy jmć panna Teofila siostra wm. m. pana, tak gorąco pragnie zgody naszéj, niechże będzie już zgoda.....

— Pozwól że wystawić waszmość słuszności naszych uwagi, — rzekł z uśmiechem Sieniawski, biorąc za rękę Starostę, poczém dotknąwszy go po ramieniu poufale, dodał: powiem mojéj siostrze jak łaskawie byłeś usposobiony, i że tylko gwoli gorącym jéj instancyom przystałeś na zgodę. Ale z tém wszystkiem dobrze się stało, i nie żałuję mojéj fatygi, nie mniéjsza z tego będzie pociecha dla skłóconych naszych domów, że pozbyciesz waszmość fatalnej rezolucyi pojedynkowania się z narzeczonym mojéj siostry.

To powiedziawszy uścisnął serdecznie Starostę Spiskiego, poczém wyszedł zwracając się do Stanisławskiego:

Powiedz waszmość panom Jabłonowskim o rezultacie naszéj konferencyi i poproś ~~xxx~~ ażeby przyszli do podpisania punktów zgody, które podyktuje ~~xxx~~ Jmć pan Starosta Spiski.

Stanisławski wyszedł natychmiast. Sieniawski kazał podać sobie papieru, kałamarz i pióro, poczém zasiadł przed stolikiem wyczekując na podyktowanie mu punktów czyli warunków, była to bowiem konieczna w owych czasach formalność, bez dopełnienia której nie mogła nastąpić zgoda. Wszelka sprawa pojednania zatwierdzano podpisami stron i świadków.

Starosta Spiski namyślał się czas pewien z założonemi na krzyż rękami, poczém dyktował zwolna następujące warunki:

Pierwszy punkt, ażeby ani pan Chorąży, ani nikt z jego familii nie prześladował mię przypominaniem dawnych konfuzyi i obrazy.

Powtóre, odwołał tenże pan Chorąży zadanie, jakoby Leśnikowski z mego rozkazu lub podszczucia dopuścił się gwałtu pod Tomaszowem.

Po trzecie, przeprosił mię pan Chorąży za bajania i pogróżki, a ja przeprosiłem go nawzajem za wczorajszą niedyskretną adressę w pałacu Królowej Jejmości. Odtąd zaś ma być niepodejrzana w niczem między nami przyjaźń.

Spisawszy rzeczone punkta Sieniawski rzekł:

Przeczę, że Jmć pan Chorąży koronny podpisze chętnie podane przez waszmości kondycye, ale dla utwierdzenia zgody podaję od siebie jeszcze punkt jeden. Proszę ażebyś jako kolligat i przyjaciel naszego domu, znajdował się na weselu mojej siostry, na dowód zaś, jako wszelką złożysz inwidyę, oddasz pamięć wieniec od Chorążego.

Zagadniony w ten sposób Starosta zafrasował się mocno, namyślał się chwil kilka, poczem rzekł stanowczym głosem:

— Znam powinności moje i bliską kolligacyę z domem wm. m. pana, dla którego z wysokim submituję się respektem. Dziękuję za zaproszenie i stawię się na wesele, ale nie przyrzekam ażebym od Chorążego oddawał wieniec.

— Podaję waszmości sposób obchodzenia przed światem, jako nie jesteś odtąd pana Jabłonowskiego adwersarzem, i z honorem, bez inwidii i żalu wyrzekasz się swych pretensyi do osobi pany. Wszakże mniejsza o to, owszem, nie chcę umysłu żadnem w tej mierze wiązać słowem. Masz jeszcze dość czasu do namysłu, bo dopiero w Maju wyprawią siostrze wesele....

Skoro wymawiał ostatnie słowa Sieniawski, rozwarły się drzwi komnaty i weszli bracia Jabłonowscy, za nimi Stanisławski. Sieniawski zwraca się do nazwanego siostry, rzekł:

Owoż pozostawa w pewę Jmć pan Chorąży dla zaakceptowania podanych przez pana Starostę Spiskiego kondycyi zgody. Przeczytaj waszmość punkta i utwierdź swym podpisem.

Nastała chwila uroczystego milczenia. Alexander Jabłonowski przeczytał uważnie podane przez Starostę punkta, poczem wziął pióro i podpisał, jako z szczerą intencyą zgody przyjmuje rzeczone warunki. Po dopełnieniu tego aktu, kiedy podpisywali się świadkowie, podał pierwszy Chorąży rękę Starościc Spiskiemu, mówiąc: Jako dawny znajomy i przyjaciel

wuja, deklaruje się z powinnym afektem i prosze o przebaczenie, jeślim obraził jakiem niebacznem słowem.

Starosta Spiski uścisnął rękę przeciwnika i odpowiedział: przyjmuję za przywrócony mi afekt i przeproszam za wczorajszą gwałtowną ekscesyę, przyczem świadczę się Bogiem, jako złożywszy wszelką urazę, nie chowam żadnej do wujaszka urazy.

Tak zadośćuczynił się akt pojednania, — nastąpiły wzajemne oświadczenia przyjaźni i podziękowania mediatorom za doprowadzoną do skutku zgodę, poczem Adam Sieniawski zaprosił wszystkich obecnych na bankiet do swego domu.

W parę dni po opisanych wypadkach, państwo Sieniawscy wraz z panną wyruszyli do Brzezan. Młodzi Jabłonowscy pospieszyli do Lwowa, dokąd podążyć miała wkrótce Królowa Marya Kazimiera, która natychmiast po ostatnim dniu karnawału udała się na Ruś do Jaworowa, wraz z Królewiczami Aleksandrem i Konstantym. —

VI

Nadszedł w końcu ostateczny termin weselu Aleksandra Jabłonowskiego z panną Sieniawską. Starczony, po wielu przeszkodach i zawodach, dobiegał kresu swych życzeń. Adam Sieniawski przywiózł siostrę do Lwowa. Zjechali się na uroczystości ślubne wszyscy prawie krewni i przyjaciele. Między innemi przybyli książę Teodor Potocki i Felicya Potocki z synami, z żoną i córką Marysią, piętnastoletnią dziewczynką, która, jak wspomnieliśmy wyżej, oczarowała urokiem swych oczu najmłodszego z rodziny Jabłonowskich Stanisława, Starostę Bohuszewskiego. Młodzieniec ten od czasu powrotu z zagranicy, po ukończeniu edukacyi w Kollegium Ludwika XIV, pozostawał ciągle przy boku ojca. Według świadectwa najstarszego brata Jana, rodował on świetnie w przyszłości nadziei, ale tak prędko przemienił się po drodze życia, że znany nam jest tylko z domowych stosunków. Uległ on ogólnemu losowi owczesnej młodzieży i wahał się długo w wyborze bohdanki, tak z powodu napotykanych przeszkód, jakoteż licznych projektów ożenienia, które mu podawali przyjaciele i krewni.

Były to czasy w istocie wielkich burz i zmian gwałtownych, tak w politycznym świecie, jakoteż w kołach rodzinnych.

Jabłonowscy niedawno, jak wiemy, pogodzili się z Potockiemi. akt pojednania

ctdama Sieniawskiego z Krotem Augustem, stat sią dopiero ogłojmią dla Jabłonowskiego otrzymania ręki panny, którą dawno uważał za swą narzeczoną.

Narzeczony oznajmił w wigilją ślubu ~~swoją~~ ojcu, że poczynił już wszelkie przygotowania na przyjęcie pani młodej, jakoteż że brat jej oczekuje na niego w domu Felicsa Potockiego, u którego mają sią spisać przedślubne układy. Hetman wysłuchał z uśmiechem doniesienia syna, zatem odrzekł:

Śpieszno wieką zabierasz sią ważmość do hymeneuszowego tańca, daj Boże! ażeby nigdy nie opłakiwała ci sią ta zabawa... Wierzaj mi, że nie ma lepszej na świecie rzeczy jak w zgodzie i miłości małżeńskiej: ale nim przyjdzie do spisywania intercyzy ślubnej, uczyńmy pierwej kontrakt z Panem Bogiem i pojedźmy do kościoła.

Chorąży uradował ręką ojcowską i serdecznie uścisnął brać, poczém ojciec i synowie pojechali do kościoła, gdzie na kolanach z wielkiem nabożeństwem wysłuchali mszy świętej.

Około godziny 10, w powrocie z kościoła, wstąpili Jabłonowscy do domu Felicsa Potockiego, gdzie zastali ctdama Sieniawskiego, Stefana Potockiego Stražnika kor: i Stanisławskiego.

Wkrótce przystąpiono do spisywania punktów intercyzy. Brat i opiekun panny, zadeklarował, że wypłaci posag w gotowiźnie, pod tym jednak warunkiem, jeżeli ojciec pana młodego podzieli majątek pomiędzy synów, zatem wyszczególni w kontrakcie dobra tak ojczyste jakoteż macierzyste, na których ma być zapisana oprawa.

Zmarszczył brwi Hetman na to żądanie i rzekł:

— Żądasz ważmość ażebym podzielił za życia majątek ojczysty pomiędzy synów, ależ na to żadną miarą zgodzić sią nie mogą. ctie było dotąd w naszym rodzie zwyczaju, ażeby synowie dzielili sią ojcowizną za życia ojca, nadto, nie mam też przyczyny specyfikowania wszystkich wsi w kontrakcie, prócz tych tylko na których zapisana będzie oprawa.

— ctie wchodzą w racye wm. m. pana, odrzekł cierpko Sieniawski, poczém stanowczym dodał głosem: — Mam też i ja moje racye, dla których żądam koniecznie, ażeby na wszystkich dobrach p. Chorążego zapisana była oprawa, zatem wszystkie wsie tak ojczyste jakoteż macierzyste winny być specyfikowane w kontrakcie.

Odpowiedź ta zaskoczyła mocno Hetmana, potarł czoło, potém

wziął na stronę Felicyana Potockiego i chwil kilka naradzał się z nim po cichu, następnie zagadnął Sieniawskiego w te słowa:

— Żądasz waszmość odemnie koniecznie zrobienia działów, ależ zważ że wedle prawa dzielą się sami synowie po śmierci ojca. Takie tylko działy pomiędzy braćmi są pewne i nienaruszone. Wcześniejsze przykłady dóbr i pieniędzy pomiędzy braćmi, którym ojcowie podzielili fortuną za życia. Najlepiej jest, kiedy sami zgodnie po śmierci ojca robią działy, żaden z nich wtedy nie narzeka się pokrzywdzonym, ani też protensyi inwentować nie będzie.

— Jeżeli wm. m. pan nie chcesz dzielić za życia swego synów z obawy, ażeby nie protestowano przeciw tymże działom po jego śmierci, pytam się, czemu nie mogliby teraz sami synowie uczynić działów?

Rzucona w ten sposób kwestya przez Sieniawskiego wywołała dysputę. Hetman Jabłonowski zaprotestował, że synowie nie mogą za życia ojca czynić działów, twierdzenie jego poparli inni. Tymczasem Sieniawski i szwagier jego Potocki dowodzili, że działy pomiędzy braćmi mogą być ważne nawet za życia ojca, jeżeli z jego zgadzają się wolą. W końcu, po dość żywej dysputie stanęło na tem, że ojciec podzieli majątkiem synów. W skutku wreszcie wydanej decyzyi wyprowadził Hetman do sąsiedniego pokoju najstarszego z rodzeństwa Jana, zatém rzekł do niego:

— Skoro zmuszają mię koniecznie do rozdzielenia majątku pomiędzy synów, chcę ci uczynić tę łaskę, ażebyś sam wybierał: Łuchowce, Ostróg czy Maryampol?

Jan uradował ojcowską radą i odpowiedział:

Kiedy raczysz Jegomość dobrodziej wyświadczyć mi łaskę, proszę o Maryampol.

— Zgoda, rzekł Hetman, przeznaczam więc Łuchowce Aleksandrowi, Ostróg zaś dostanie się w dziale Stanisławowi.

Wezwał następnie ojciec dwóch młodszych synów i oznajmił im swą wolę, zatém przystąpiono do spisania odpowiedniego aktu i punktów intercyzy.

Około godziny trzeciej po południu, pani młoda w towarzystwie brata i bratowej, pan młody zaś z ojcem i braćmi, udali się do katedralnego kościoła, w którym oczekiwał przed ołtarzem biskup Teodor Potocki. Królowa Marya Kazimiera w towarzystwie synów i kilku dam, znajdowała się w pobliżu ołtarza. Państwo młodzi otrzymali błogosławieństwo

z oyca księdza Potockiego, poczém cały orszak zawrócił w tymże samym porządku z kościoła do pałacu Wodowej, która znów błogosławiła młodą parę.

Wieczorem, w mieszkaniu brata panny, w tak zwanym wielkim zamku, odbył się akt doręczenia wianka pannie z oracyami, według starego zwyczaju.

Kiedy zgromadzili się goście w obszernej sali, wystąpił Stanisław Jabłonowski z wieńcem i oddał pannie młodej z oracyą, wypracowaną według znanych powszechnie wzorów. Następnie, z ogólnem zdumieniem przytomnych osób wystąpił na środek sali z pochlebowaniem panu młodemu za wieniec, dawny konkurent panny Sieniawskiej, Starosta Spiski. Jakkolwiek panna przygotowana była przez brata do tej niespodzianki, spostrzegłszy występującego z oracyą Starostę, żywym zarumieniła się.

Pamiętamy, że w skutku awanturniczej romansowej przygody, która zakończyła się pojednaniem dwóch młodych rywalów, ojciec Sieniawski zaproponował Starościc Spiskiemu, ażeby przyjął udział w uroczystościach ślubnych, na znak zupełnej zgody. Owoż po długim namyśle poszedł przekonany młodzian za radą Wojewody Pszczyńskiego. Wszyscy obecni, świadomi dobrze poprzednich wydarzeń i zamiarów Starosty, z natężoną uwagą słuchali oracyi, którą wypowiedział w tych słowach:

Jmć Panna Wojewodzianka Wołyńska wdzięcznem sercem przyjmuje wieniec, który jéj przypomina stały afekt i długie starania Waszmościpana. Ty jesteś tem żeglarzem mości Chorąży, który zrażony falami i burzą zawraca przodko do brzegu, i ty jesteś tem rycerzem, który łatwą chwytą zdobycz na placu, a nie śmie zatknąć chorągwi na nieprzyjacielskim szańcu. Ale wmyśl nadowny odważałeś animusz w obronie swéj chorągwi, bo przez lat cztery byłeś wiernym sługą Jmćpanny Wojewodzianki, nie szczędząc trudów i zdrowia w téj hymeneuszowéj potrzebie. Wprawdzie figlarny Kupido pokazał Waszmościpana wiodącą do zwycięztwa drogę, bo też Jejmościpanna była dla wszystkich niezdobytą twierdzą, obcem dla jednego wmyśla. Dzierżże więc tę zdobycz, odzwyczaj i nie oddawaj w ręce nieprzyjaciela mocnego, któryby chciał ją wydrzeć, groźną nagabywszy pokusą. Poleca się Jejmościpanna opiece i dostatecznemu asystowi wmyśla. Pamiętajże mości Chorąży na ten wieniec, czyli na dawny afekt, ażeby nie zwiędnął zawczasu i aby wesoła i rozkoszna duch Venus nie odeszła od ciebie z zapłakanemi oczami. Mówiąc to jednak, nie

powątpiewam o stałości waszmości i że jejmość pana nie dozna w swych afektach zawodu.

Tak zakończył Starosta Spiski oracyą, której ostatnie ustępy nieco ironicznym wypowiedział tonem, z krótkochwilowym na ustach uśmiechem.

Chorąży zbliżył się do Starosty Spiskiego i ucałował go według zwyczaju, ale ten wzbił półgłosem:

Zgoda nasza wmpanie, nie jest dziełem przyjaciół lecz zmęczonych wojewodzianek Wołyńskiej. Tak jest, gdybym wątpił o jej nieznmiennym dla wmpana afekcie, wyrwałbym ją z rąk waszmości, choćbyś samego Lucypera miał swatem i obrońcą!

To powiedziawszy usunął się na stronę Starosta Spiski.

Kasztelany zbliżył się do panny młodej, która stała w gronie innych dziewic, stojąca w bieli, z ofiarowanym jej wieńcem w dłoni, pełna uroczego wdzięku, lecz drżąca i ze spuszczonemi oczami, snać żywo zajęta niepodsłuchaną tajemniczą rozmową Starosty Spiskiego z panem młodym, której nie dosłyszała treści.

Zaledwie narzeczeni pozamówili słów parę, zagrała na chórze muzyka i rozwarły się drzwi przyległej komnaty, zatem wszyscy obecni ruszyli w parach do zastawionej na stołach wieczerzy. Jeden tylko Starosta Spiski nie podążył wraz z innemi, lecz skorzystawszy zapewne z ogólnego zamięszania, wyniósł się niepostrzeżenie z komnat niższego zamku. Suta i wesoła była uczta, na której ochoczo jak zazwyczaj spełniano puhary. Słowiny z publicznego i prywatnego życia obiegały z ust do ust na około stołu. Wiersze i paszkwile okolicznościowe, nadto przygody nowego króla, jego przymioty osobiste, nastręczały pole do różnych dowcipów i żartów, które jedni drugim komunikowali poufnie. Hetmani i inni poważni dygnitarze rozprawiali o rzeczach publicznych, o planach króla, które bliską rokowały wojnę.

Rozmaitość powołania i wiedzy osób, składających biesiadnicze grono, różnobarwna przedstawiała mozaikę, niepodobną więc w krótkim zarysie skreślić dokładnego obrazu rzeczonego towarzystwa. W gronie poważnych matron, które przyjęły udział w bankiecie, odznaczała się między innemi rzadkich cnót i świętobliwości pani, Krystyna z Lubomirskich Potocka, żona Hetmana Polnego Koronnego, hojna opiekunka nieszczęśliwych i biednych, której zacne przymioty wszyscy

podziwiali współcześnie, stawiając jéj obraz przed oczami młodszego pokolenia, jako wzór do naśladowania. Uważano dalej w tém kole, młodéj, jéj wiodące w ówczesnym świecie damy: Stynna z urody i dowcipu, jakoteż z mężkiéj energii, pani Elżbieta Sieniawska, która dla przyjaźni Królowéj Marysi Kazimiery i Jabłonowskich walczyła, jak wiadomo, z mężem i własną rodziną. Obok niéj siedziała pani Stynna z Sieniawskich Potocka, Stynna sowicie z urody i z żywości charakteru, zawsze wesoła i swawolna, dobréj płochości jednak nie wybiegała z przyzwoitości szranków, była ona wybornym typem młodéj dawnéj naszéj niewiasty; wesołość jéj nieraz graniczyła z szałem, lecz gruntowna moralność była tarczą przeciw wszelkim niecnym pokusom. Pośredniczyła ona szczodrość i z najlepszym prawie zawsze skutkiem, w zatargach męża, który, jak wiemy z poprzedniego opowiadania, zbyt żywy brał nieraz udział w ówczesnych intrygach i dworskich kołach.

W gronie młodych dam, znajdowała się w niniejszém zgromadzeniu, nie dawno młoda wdowa Wiśniowska, obecnie Starościna Czerkaska. Pani ta po stracie pierwszego męża nie mogła powadzić sobie z bratem niebożczyka, który rozciągając pretensye do majątku zajeżdżali jéj dobra. Wydała się więc za Stefana Potockiego, którego zwiemy Starosta Czerkaskim dla odróżnienia od drugiego Stefana tegoż nazwiska. Zadłużony po uszy Starosta przyjął chętnie propozycyą przyjaciół, którzy go z młodą i bogatą wyswatali wdową.

Pani Starościna Czerkaska była w całém znaczeniu wesołą i szczebiotliwą damą, której czarne szaty wdowie nie przystawały wcale do twarzy. To też wydawszy się powtórnie za mąż przewodniczyła w zabawach ostatniego karnawału, przedtém że chciała wynagrodzić upłyniony czas żałoby. Należała ona do ochotniczego grona, które podawało zazwyczaj hasło do zabaw w czasie długich karnawałowych wieczorów. Niespodziane tego rodzaju odbywały się w następujący sposób. Kilka dam z jednym lub z kilku kawalerami, poprzebierane w maskach zajeżdżały do przyjacielskiego domu, niekiedy w nader nawet opóźnionej porze. Jeżeli wrota domu były zamknięte, kołatano i dobijano się gwałtownie, poczém z wielkim hałasem zajeżdżano do dworu. Gospodarz nie nie wiedzący, często zbudzony ze snu, musiał nadewszystko fantazyą i jednajchojniéj przyjmować gości. Panowie zaopatrzali się tamo uprzejmie gawiedź przy kieliszku wina, ale damy nie obeszły się bez muzyki i wesołych pląsów, którémi często zabawiano się do samego poranku.

Jak dziwna była mięszanina ówczesnych pojęć i zwyczajów, tak dziwnie różnorodny przedstawiało widok zgromadzenie podczas rzeczonej przedślubnej uczty. Obok pań odznaczających się naiwnością w ubiorze, lecz żywą i jaskrawą fantazyą, jaśniała postać pełna wdzięku i powagi pani Zamojskiej Podskarbiny wdowy, która od chwili owdowienia nigdy z czarną nie rozstawała się suknią. W gronie panien zwracała uwagę jej córka Maryanna, która zaręczano z Jerzym Dzieduszyckim, wyprawionym niedawno w poselstwie do Rzymu. Ale młody poseł, jak dochodziły wieści, wesoło na sposób zagraniczny wiódł życie, zdaje wnoszono, że nie myślał wcale o małżeństwie, które najbliżsi doradzali mu krewni. To też Jan Jabłonowski wielki przyjaciel pani Zamojskiej zamarzył o innej kombinacyi, mianowicie o wyswataniu rodzonego brata zamiast krewnego, który sprawą kontraktów popierał tak niedbale. Z drugiej strony, Stanisław Jabłonowski, nie pewny bezdzietnego otrzymania ręki panny Potockiej, tamo mógł zwrócić się do Maryanny Zamojskiej, zgodnie z życzeniem ojca i brata. Atoli stary Hetman sprzeciwiał się przedwczesnemu ożenieniu syna, starając się przedewszystkiem o otrzymanie dla niego jakiej wyższej godności koronnej. ~~Wojewodztwa sandomierskiego~~ Cudz młody dwudziestoletni Starosta Bohusławski, żył obecnie w epoce pozycyowej, słowem w epoce marzeń i nadziei.

Wzmiankowane dopiero dziewice, otoczone były tłumem wielbicieli, ale panna Potocka Wojewodzianka Kwachowska była zbyt młoda, aby rodzice obrzucali się dotąd gdziekolwiek na propozycye swatów. Maryanna Zamojska jakkolwiek nie o wiele starsza, bo czterdzieści lat siedmnaście a w tej epoce wieku mogła już stanąć śmiało na ślubnym kobiercu.

Przytoczone więzy obowiązności pociągały najmłodszego z Jabłonowskich ku pannie Zamojskiej, chociaż najserdeczniejsze wspomnienia chwil młodocianych wiązały go z domem Potockich.

Taki był stosunek najmłodszego z synów hetmańskich do panien, które były najczęstszemi gośćmi w gronie zebranych tego wieczora dziewic, w komnatach książęcego zamku.

Przenijmy teraz okiem na panów, którzy przy biesiadniczym zasiadali stole.

Główni przedstawiciele domu Potockich zjechali na uroczystość ślubu. Prócz wymienionych wyżej Feliksa Potockiego Hetmana polnego

go

Chor: i Stefana Straźnicka Chor: wiedziano na tym wieczorze ekscharda Starosty Krasnostawskiego syna Hetmana i księdza Teodora, późniéj Prymasa. Pamiętamy zapewne, jak z powodu niesnasków rodzinnych, Jabłonowscy niechętnem patrzyli niegdyś okiem na księdza Teodora i przypisywali mu udział w intrygach, które poróżniły ich z Adamem Sieniawskim i jego żoną. Obecnie znikły wszelkie przyczyny nieporozumienia. Jabłonowscy pogodzili się z Potockiemi i żyli w jaknajlepszej harmonii. Zauważyliśmy wyżej, że zbliżenie to nastąpiło w czasach elekcyi, mianowicie w epoce, w któréj Lubomirscy oświadczyli się za kandydaturą francuzkiego księcia, zatém wmięszaniem się w sprawę konfederacyi wojskowéj chcieli osłabić wpływ Hetmanowéj. Adam Sieniawski, który trzymał podczas elekcyi z Lubomirskiemi, odbiegł podpisał akt pojednania w Pstonin, pogodził się po raz drugi z żoną, nadto złożył świadectwo zaufania kollidującego się z jéj przyjaciołmi Jabłonowskiemi.

Tak więc dom Jabłonowskich wyniesieniem najprzód na tron Augusta III-go, dalej nowemi związkami krwi i przyjaźni, przeważył w tej dobie znacznie wpływ Lubomirskich w Koronie. Wiedział król dobrze jak rozgałęzione były stosunki Jabłonowskich, lękał się opozycyi, więc chwytał się rozmaitych sposobów w celu pozyskania ich zaufania i pomocy. Ksiądz Teodor Potocki przyjeżdżając do Lwowa na uroczystości ślubne, miał do spełnienia polityczną misyę. Król starając się o zaskarbienie względów osób z duchownego stanu, które zdolnościami i urodzeniem wyżéj zajmowały stanowiska, zwrócił oko na księdza Potockiego, nie szczędził mu przyjemnych oświadczeń, wymagając w zamian, ażeby jednał dlań umysły wysokich dygnitarzy kraju. Obecnie powierzył mu ~~xxx~~ list do Hetmana W. Kor. w którym prosił tegoż o zaopatrzenie magazynów dla wojska, które miało wyruszyć wkrótce w okolice Lwowa, pod pozorem projektowanéj kampanii. Prócz rzeczonego listu, miał ksiądz Potocki ustne polecenia do obydwóch Hetmanów od Króla, z zapewnieniami o jego wysokim szacunku dla nich i serdecznéj życzliwości. W skutku rzeczonych zleceń Króla, w wigilią dnia tego naradzali się Hetmani wraz z księdzem Teodorem w przedmiocie planów wojennych Augusta. Obadwaj wodzowie koronnego wojska zgadzali się na jedno, że Król wprowadzając saskich żołnierzy w głąb kraju, powinien bezzwłocznie rozpocząć z Turkami wojnę, i zdecydować się na oblężenie Kamieńca, lub na wyprawę do Stambułu. Ci ostatni pozwolili się z szczególniéj relacyi księdza Potockiego, że Król nie zdawał się dotąd do ~~xxxxx~~

stanowczego działania i wahał się w przedmiocie otwarcia czasu i planu rozpoczęcia kampanii. Misya więc księdza Potockiego nie tylko nie przyniosła pożądanego skutku, lecz przeciwnie, jeszcze gorsze sprawiła na umysłach wrażenie, z powodu potwierdzenia wieści o wymaszerowaniu Sasów w granice Rusi.

Oprócz księdza Teodora Potockiego, dwie jeszcze osoby z duchownego stanu przyjęły udział w godowej uczcie, — ksiądz Deskiewicz kapelan Jabłonowskich, dawny guwerner pana młodego, i ksiądz Gielazowski kanonik Lwowski, znany z bezmiernej wymowy, który wystąpował jak niewiasta w niniejszem opowiadaniu. W gronie poważnych wiekiem doradzicieli wymieniamy: Stanisława Dorszkiewicza, Krzysztofa Skarbka i Jana Sierakowskiego, męża wielkich zasług, który według świadectwa Jana Jabłonowskiego, był rzadkim, nadzwyczajnym perłem, miłowany zresztą powszechnie, słynny z rozumu, z męztwa i prawości charakteru, nie miał żadnego nieprzyjaciela w całej Rzeczypospolitej.

W gronie młodzieży, obok Michała Potockiego, znanego z niepospolitej odwagi lecz i z burzliwego umysłu, przyszłego konfederata Tarnogrodzkiego, zauważamy Stanisława Leszczyńskiego Podczaszego koronnego, który złączony węzłem bliskiego pokrewieństwa i najserdeczniejszej przyjaźni z Janem Jabłonowskim, nie mający jeszcze w tej chwili za wół nowo obrany, niepolitycznem, samowolnem postępowaniem w początkach panowania swego, przygotował materyał do silnego wstrząśnienia i burzy, w której on, nieznany prawie wówczas młodzieniec, miał wkrótce tak ważną odegrać rolę. Dwaj słynni później statyści: Jan Jabłonowski i Stanisław Leszczyński, pomimo gorącej przyjaźni, która ich łączyła w młodzieńczych latach, różnili się wielce w usposobieniu. Pierwszy z duszą wrażliwą i namiętną, bystry umysł badawczy i bystry, posiadał jednem słowem przymioty znamionujące poetę i moralistę. W notatach młodego Jana, w dziennika który spisywał tylko dla pamięci, nie troszcząc się o wystawienie i formę, widzimy dar spostrzegawczy i dowcip gorzki nieraz zaprawiony ironią, nabomiast niepospolitą trafność w ocenianiu ludzi i wypadków. Stanisław zwolennik przytem gwałtownych bitew, pochopny do kłótni i wszelkiej niechęci w przyjacielskiej kompanii, był istnym w młodości typem dawnego szlachcica.

Drugi, Stanisław Leszczyński był poważnego i spokojnego umysłu

młodzianem. Wyższość umysłowa w połączeniu z nauką i skromnem obejściem, jednała mu serca zarówno młodych jakoteż starszych wiekiem. Stronił on od biesiady i pijatyki, zamyślony i ostrożny w najpoufniejszych rozmowach z przyjaciółmi, wachował się z każdem niemal słowem, zdało by się, że sposobił się zawczasu do przeznaczonej mu trudnej politycznej roli. Przysposabiała go wistocie matka, Anna z Jabłonowskich Leszczyńska do czynnego publicznego zawodu. Niewiasta wyniosłego umysłu, o macierzyńskiej swej dumie, najpierwsze w kraju synowi swemu wróżyła zaszczyty. Prawdopodobnie jej też powodowany radami i zachętą, nie wahał się później młody Wojewoda przyjąć ofiarowaną mu [illegible] koronę. Tak być musiały stosunek dwóch krewnych.

W chwili naszego opowiadania całe niemal wieczory przepędzali młodzi przyjaciele na poufnej serdecznej rozmowie, a Jan Jabłonowski, poeta i filozof patrzący z ironicznym uśmiechem na gdybstwa i nadzieje ludzkie, ten surowy krytyk nie-tylko wad cudzych i społecznych, lecz nawet błędów własnych, płacze przy każdem prawie rozstaniu się z przyjacielem, z którym tajemnicza nić przeznaczenia splotła jego losy.

Stanisław Leszczyński często i długo przemieszkiwał w tym czasie we Lwowie, lub w majętnościach krewnych, w Podhamieniu lub w Mavyampolu. Niezawodnie przyjazny stosunek z Janem był także zamanem, który przyciągał go w okolice Rusi. Na rzeczonych uroczystościach godowych, w różnobarwnym wianku nadobnych dziewic, nie znajdował on swej bohdanki. Ojciec jego Rafał Leszczyński Generał Wielkopolski, wyszukał dla niego odpowiednią partyą w znakomitym i starożytnym domu Opalińskich; przyszły, dwudziestotrzech letni Wojewoda Poznański, miał poślubić córkę zmarłego Kasztelana Poznańskiego, Katarzynę Opalińską. Nie myślimy tu podawać szczegółowej charakterystyki wszystkich po kolei osób, składających zgromadzenie tego wieczora, — ograniczając się na tym ogólnym poglądzie, przejdziemy zaraz do opisu dalszych szczegółów bankietu w mieszkaniu brata narzeczonej.

Wieczerza zakończyła się toastami według zwyczaju, poczem dwie przyległe komnaty zapełniły się gośćmi. Z znów ochoczo przy dźwięku muzyki młodzież puściła się w tany, do których wyłączono tylko starych dygnitarzy i poważne matrony. Tańce przeplatane były miłą, przyjemną rozmową kawalerów z damami. Konarski i Stawski wielkiem

panowie, przypatrywali się z boku tańczącemu gronu, przyczém w krótkich chwilach opowieściach i uwagach rzucanych od czasu do czasu, nadużywali nieraz przywileju wolności słowa.

Kiedy tak ogólnie zabawiano się w dwóch rzeczonych salonach, w jednéj z bocznych komnat, utworzyło się koło z kilku osób, które poważną wiodły rozmowę. Brat nasz rzeczonego Jan Jabłonowski, nie chcąc nie gardził zazwyczaj wesołą zabawą, nie ostatni do kieliszka i do tańca, zamyślony był tego wieczora i mało mówiący, jakoż zaledwie skończył się bankiet i powstano od stołu, wyniósł się w ślad za księżmi Porębowiczem i Gielanowskim do wzmiankowanej komnaty. Wkrótce przybył do ich grona książę Teodor Potocki i przyjął udział w rozmowie, którą rozpoczęli Jabłonowski i Dmochowicz.

Pierwszy mówił w dalszym ciągu do starego Kasztelana:

Żałuję że wyniósł się tak prędko i przepadł bez śladu ten indor szlachcic Starosta Spiski. Wnoszę ~~bowiem~~ z opowiadania wmpana, że zamaskowany hiszpan, który podał mi paszkwil w Warszawie na balu u Królowej Jejmości, jest niezawodnie dobrym jego znajomym i może bliskim kollegatem.... Owoż miałem innego zapytania Starosty, jak nazywał się kolega jego w maszkarze? Nie tedy nie przysiągłbym na to, że autorem paszkwilu jest jeden z kolligatów tego domu, który tak jawną zawsze okazuje nam życzliwość?.... — Sądzisz wmpan że skrypt ten wyszedł z domu Jmciów Lubomirskich?... Nie protestuję, że jeden z sług tego domu, w myśli dogodzenia swemu pryncypałowi, mógł wyimentować brzemą, kalumnią, która pozbrany w maszkarze człowiek, miał zuchwalstwo wrzucić wmpanu... Wszakże wiem, że ani Marszałek ani Podskarbi nie wie o tym paszkwilu. Najpewniéj pochodzi on z téj samej fabryki, która wydała na świat ongi haniebny skrypt sub titulo: Opera, w której reprezentuje się Polska tak do pretensyi do korony przez Królewicza Jakóba utrapiona, jako potém kiedy królem nie został uwieńczona, w Wenecyi manierą włoską i stylem włoskim wykształtowana, potém na polski język przetłomaczona. Znają wszyscy to pismo, w którém jest tyle jadu ile wierszy, a to chyba tylko jest prawdą, że istnie manierą włoską, alias nadziemską nie zasmakiem polskim skomenderowana... Wierzaj mi wm. m. panie że nie warto dochodzić autora dzieła, które wybuchło zostało motłochu złości i inwidyi, prawdopodobnie w kuźni Lucypera.

Kiedy Dworzaniewicz ozwał swą zabolałych temi słowy, Jabłonowski zadumał się głęboko, poczém zaraz pozechciał się po pokoju. Tymczasem zbliżył się ksiądz Kanonik Gielczowski i wzrok zwracając się do Kasztelana i stojącego obok księdza Kapelana Perkiewicza:

— Nie wiem o jakim nowym mówicie wm panowie pamflecie, ale co dotycze się skryptu sub titulo: Polska od pretensyi do korony utrapiona, ośmielam się zaprotestować przeciw argumentowi wm. m. pana i postaram się dowieść, że jest tam jedna gorzka prawda, której zaprzeć się nie możemy, to jest, że ze szkodą kraju tłuczymy się z cudzoziemskiemi fałygami, chociaż ciągle na nie narzekamy.

Protestacya księdza zmięszała nieco starego Kasztelana; w umieniu bowiem przyjaźni dla rodziny zmarłego króla, najzrozumiem przejęty był oburzeniem na autora pamfletu, który w najczarniejszych kolorach odmalował Królewicza Jakóba. Drugi z przytomnych, ksiądz Perkiewicz, Kapelan Jabłonowskich, wielki dworak i polityk, zgorszony był przemową, która zakrawała na apologią pisma potępianego powszechnie w wyższych towarzyskich sferach, za poniewieranie w stylu namiętnym i urzeczypliwym, najgłośniejszych imion w kraju. Słowa Kanonika zwróciły również uwagę Jabłonowskiego i przybyłego w tej chwili księdza Potockiego. Wszyscy otoczyli księdza Gielczowskiego, jakby w oczekiwaniu na dalsze rozwinięcie rzuconej przez niego myśli. Ale Kanonik jak na kazalnicy tak i w prywatnej rozmowie, nie zwykł był zważać na żadne względy światowe, skoro dążył do wytłoczenia swych przekonań. Zasiedli wszyscy około stołu, on zaś tak mówił dalej:

Przyznaję że autor skryptu posunął się za daleko w oczernianiu Królewicza Jakóba, czego nie pochwalam wcale, bo wiem że umysł jego zaciemniony był szałoną inwidyą. Wszakże powtarzam, że sprawiedliwie wyrzuca cudzoziemskie intrygi i fałdy, które do oczywistej prowadzą nas zguby. Osobliwie w adnie trzecim tego pisma, nie źle dysputuje on o naszej przyjaźni z Austryą. Przypomną tu wm. m. panom drugą mianowicie scenę, w której spętana łańcuchami Węgry żałosną swoją reprezentuje historyję, i jako pożarta do tej nędzy, odkąd ją niemcy z turkami na wyprzódy rozdzierają. Owóż kiedy pobladła Polska na tak straszne spectaculum, opowiada jej dalej Węgry niezgrabną bajkę o lwie i liszce, jako lew zaprowadził ją do swego legowiska i pożywienia dawnie, ale nie głupia liszka, widząc jak siła zwierząt prędko przed nią do lwiego gniazda i zginęło bezpowrotnie, odpowiada mu politycznie, że jej vestigia terrent. Z tąd ten

sens wypowiedziała Ungaria, ażeby Polska mając przed oczami jéj zgubę, nie dała się uwieść niemieckiej przyjaźni. Mądre też tam i w adresie zawarte wyczytałem przestrogi, z których ta jest przedniejsza, ażeby nie naśladowała Polska, jakiej odpłacono jéj wdzięcznością za wyrwanie Wiednia z paszczęki ottomańskiego smoka. Dalej, podobała mi się scena, reprezentowana w gospodzie, we Wrocławiu. Kilku kmiecków niemieckich z jednym kawalerem polskiem siedzą przy kolacyi za stołem, popijają smaczne wino i rozmaite prowadzą dyskursy. Oto jeden z niemców zaczyna szydzić kawalerowi stowy honor polskiego narodu. Ów polak, rodowity szlachcic, zelo zelatus, tak dobrze w pysk raciej niemca, że się ledwie niemiec pod ławą znalazł i obaczył. Ale krótki był tryumf polaka, bo rozwścieczeni na niego niemcy posypują mu pozwy. Prędko za nieborakiem zachodzą instancye do niemieckiego trybunału, który po niedługiej deliberacyi dekretuje go na wygnanie, lupieże z honoru i substancyi.

W tablicach to waszmościpanowie scenach, reprezentuje autor tę znaną zdawna sentencyą: że jak świat światem, nie był niemiec polakowi bratem, zatem ostrzega, ażeby nie wybierano na króla żadnego niemca, ani Sejburczyka, ani Lotaryńczyka, ani nadomiec innego, kto tylko pokrewieństwo z niemcami.

Kiedy zakończył temi słowy ksiądz Gielczowski, pierwszy odezwał się Jabłonowski, ruszając smutnie głową:

— Znane mi są waszmość księże Kanonicku te racye, ale gdybyśmy byli słuchali tych doradców i prorokow, nie obralibyśmy żadnego króla, lecz oczekiwali na jego przyjście do dnia sądnego, jak żydzi na Messyasza. Wszakże autor tego skryptu jak dowiódł z kandydatów niemieckich i Królewicza Jakóba, tak dowiódł nie mniéj i z pretendenta Włoskiego?

— Sprawiedliwa racya wmpana, — rzekł na to Domaszkiewicz, — jak dziś krzyczą na cudzoziemców, tak wczoraj krzyczano na Piastów. Pamiętam wmpanowie bracia sztery elekcye, na każdéj z nich śpiewano na jedną nótę, i cudzoziemskie fakcye wyrzucały nasze vota i wolne kraśtowały sumienie. Co do mnie, deklarowałem się teraz jak dawniéj za Piastem, choć i to nie sekret, że wolałem w domu pretendenta niż niemca. Ale kiedy taka już wola była Pana, że nas musi być naszym królem, niechże przynajmniéj nami jako Król Polski a wypowie conajprędzéj swych dzieci. Oto jest ostatnie me votum,

Któreż u stóp tronu ubezpieczonego, nim na wieczny spoczynek schylimy siwe głowy!—

Na to zabrał głos Książe Teodor Potocki:

— Zacne to jest votum i godne wielkiego animuszu wm. m. pana. Bóg dał nam Króla, w Bogu więc położmy nadzieję, że dopełni rozpoczętych zamiarów i zachowa nas jako pożyteczne władzy wolnego narodu. Wiadome są pozorne sprowadzenia saskich żołnierzy do kraju. Najprzód musiał Król Jegomość myśleć o zabezpieczeniu swej osoby, mając do czynienia z przemożną potęgą francuzkiego Książęcia. Dziś, szczęśliwie uprawdzie rokosz jest już rozwiązany, skoro Książę Jegomość Poymas złożył przysięgę wierności. Ale nastała inna gwałtowna potrzeba, dla której najjaśniejszy Pan musiał pościągać nowe posiłki saskiego wojska. Wiecie wszyscy wm. m. panowie najlepiej o punktach traktatu Cesarza z Turkami, w których z jawną krzywdą naszego narodu, pominięto sprawę Kamieńca i Podola. Czyż więc możemy za złe mieć Królowi, że nie rozpuszcza swego wojska w chwili, w której prawdopodobnie musimy prawa nasze roztrzygać mieczem. Wszakże niedawne są czasy, i żywo jeszcze zapisane w pamięci, w których przez niegotowość do obrony i opieszałość, oddaliśmy w ręce bisurmańskie Kamieniec z częścią Podola i Ukrainy. Podwójnym dziś grzechem obciążylibyśmy sumienie nasze, gdybyśmy z chwili tak sposobnej nie skorzystali z wojennego animuszu Króla Jegomości i zaprzepaścili odzyskanie Kamieńca....

Po tej przemowie Księdza Potockiego nastała chwila milczenia, którą przerwał poważny głos Księdza Lipskiego:

— Wszyscy dzwonimy sprawdzie zgodnie na tę potrzebę z bisurmanem, gwoli oswobodzenia Kamieńca i Podola. Atoli dziwi nas to, czemu Król Jegomość tak długo zwleka się z kampanią, kiedy tymczasem jego Sasi plądrują nasze wsie i miasteczka, i dokuczają nie mniej od niechrzczonego Turka. Wybierają się oni teraz w nasze ruskie ziemie, choć o wojnie dotąd nie jeszcze pewnego nie wiemy. Nie daj Boże, ażeby sprawdzić się miało, co już głoszą o tych saskich żołnierzach, że mężne mają serca tylko do kufla i do zwady, lecz nie do karków w polu z bisurmanem!

— Ja też obawiam się więcej saskich gości, niż spodziewam się od nich pomocy... Podchwycił stary Kasztelan Chełmski, i tak dalej prawił: Odpowiadają też votum Księdza Jmci Kanonika dobrodzieja, że jeśli Król Jegomość na wojnę sprowadził sasów, to powinien rozpocząć ją bez zwłoki.

— Upewniam wm. m. panów że Król Jegomość ma szczerą intencyą rozpoczęcia

tureckiej kampanii, lecz są przeszkody dla których ociągał się dotąd za wyprawą. Głównie nawzdza na litewskie błotnie, które uśmierzyć się stara wszelkiemi siłami, przeto wiele zajmują mu czasu....

— Ciężka wyprawkie jest ta litewska sprawa, — odrzekł z westchnieniem książę Gielazowski i tenże mówił dalej: owe to błotnie, jako morowa zaraza niszczą Rzeczypospolitej ciało, i powątpiewam czy Król Jegomość znajdzie jakie skuteczne remedium, jeżeli sami obywatele z dobrem sercem i zdrowym umysłem nie pośpieszą na ratunek. Ale jeśli najniższemu słudze ottaza wolno jest objawić w ważnej materyi naszego stanu zdanie, ośmielę się inne jeszcze wyprzedzić przeszkody, które odwodzą Króla Jegomości od stanowczego działania. Główna przeszkoda wiszę w tajemnych naradach z zagranicznemi ludźmi, o których coraz więcej się już wieści, a chociaż wiele w tem wszystkiem może być fałszu, to jednak jest niewątpliwe, że dzieją się tam jakieś sekretne intrygi, skoro Jmć pan Rozrębendowski jest głównym doradcą Króla. Nie należałem wprawdzie do żadnej nigdy fakcyi, uchowaj mię też Boże, ażebym miał na stare lata stawać po stronie krzywdzicy, który lekceważą majestat królewski i ostawić go chcą przed światem. Submituję się z tem i polegam na dyskrecyi wm. m. panów zacnych senatorów i kapłanów, których znam wielką żarliwość w rzeczach publicznych, zatem ośmielam się protestować przeciw sekretnym doradcom Króla Jegomości, i tym niepotrzebnym projektom, jak na przykład podróż jego do Jansburga, która tyle nawobiła hałasu...

Zaledwie skończył książę Gielazowski, wszystkich obecnych oczy zwróciły się na księdza Teodora Potockiego, jakby z żądaniem odpowiedzi na poruszoną kwestyą. Nie podobała się ta manifestacya księdzu Potockiemu, atoli wziął natychmiast z zręcznem przygotowaniem:

— Nie jestem wtajemniczony bynajmniej co do tocsi owych sekretnych narad, które przypisują Królowi Jegomości. Przyszłość dopiero objaśni, czy Jego Królewska Mość uknuwa rzeczywiście jakie plany, które na Radzie Senatu nie były jawnie dyskutowane. Co zaś dotyczy się podróży Króla Jegomości do Jansburga, wiem tylko to, co słyszałem z ust Najjaśniejszego Pana, to jest, że odpisał Elektorowi wiążę, zaproszonym będąc przez niego prywatnym listem na polowanie. Kaprzeźnie więc zwracanie się wm. panowie do mnie i oczekujecie objaśnienia niby sekretnych Króla Jegomości planów. Sądzę, że Jmć panowie Hetmani i Senatorowie będą mieć niezadługo sposobność wybadania najlepiej intencyi i zamia-

rów

Król, skoro przyjedzie do Lwowa, gdzie ma naradzać się nad sposobami prowadzenia kampanii, jakoteż w innych materyach publicznych.

Polityczna odpowiedź księdza Potockiego zadowniczyła na chwilę dysputę. Ale Jan Jabłonowski słuchający dotąd w milczeniu rozprawy dwóch kapłanów, podniósł głos w następujących słowach:

— Oczekujemy na przyjazd Króla Jegomości, gotowi pospieszyć z radą i pomocą, na której nigdy się nie zawiedzie, jeżeli zechce opierać się na nas z ufnością. Daremno adwersarze nasi haniebnem zadaniem i potwarzą usiłują wmówić, że jesteśmy przyczyną błędu tego kraju, przez obecność Króla Jegomości Elektora Saskiego. Nie wyrzekamy się swego chleba, — jakoteż stoimy dotąd wiernie przy majestacie Jego Królewskiej mości. Tak jest, protestujemy najsolenniej przed narodem i Bogiem, że żadne pamflety nie zawrócą nas z drogi sumienia i powinności. Ale z drugiej strony, nie damy się oślepić blaskiem majestatu ani za żadną przepłacającą cenę, jeżeli Król Jegomość nie zechce szanować praw i obyczajów tego kraju; jako wolni obywatele Rzeczypospolitej potrafimy stanąć w jej obronie. Oto jest deklaracya, którą składam wm. m. panowie w imieniu mojem i Jegomości dobrodzieja mego ojca. Protestuję się przytem najsolenniej, na przekorę złośliwym językom, które głoszą jakobym odtąd był z rodzicem moim opinii, gdy on zawsze był i jest jedynym dla mnie wzorem i mistrzem, którego ciągle powodowałem się radą. Protestuję się zaś z tej racyi, że nieprzyjaciele nasi inwentują haniebne szalone pamflety i listy, z których ostatni w mojem niby pisany jest imieniu z zarzutami przeciwko Jegomości dobrodziejowi ojcu....

Ostatnie słowa Jana Jabłonowskiego odnosiły się do listu, który wymyślony we Włoszech przez złośliwego anonima, krążył wówczas pod tytułem "list Jmci pana Wojewody Ruskiego syna do Jmci pana Kasztelana Krakowskiego ojca." Kapelan Jabłonowskich Perdziewicz, wzdął z oburzeniem tego pamfletu:

— List, o którym wm. m. pan wspominasz jest najmocniejszym argumentem złości niezmiernej i jadu owych niegodnych pamflecistów i niepojednanych wrogów, którzy usiłują oczernić sławę wielkiego Hetmana. Każdy znający gorącą miłość synowską wm. m. pana, osądzi łacno, jak autor obrzydłego strasznego dopuścił się bluźnierstwa. Nie ważę się też, jako każdy sprawiedliwy sędzia przyznać wraz ze mną, że oczernić sławę cnotliwego ojca wm. m. pana, jest to bluźnić przeciwko słońcu!

Po tej przemowie księdza Perdziewicza nastała chwila uroczystego milczenia,

nią, które pozerwał znów Kanonik Gielazowski temi słowy:

— Stare to wam panowie rzeczy, że jedni lubią cenzurować drugich, wiele nadaszła imiona wystawione są na najzawziętsze pośmiewisko. Idzie bo tu o sławę naszego wielkiego Hetmana, chociażby źle języki najzjadliwsze inwentowały nań kalumnije. Złoto poleruje się w ogniu, prawdy tylko dłuższe bawią zmienia swą naturę. Cienie fałszu ustępują przed światłem prawdy, i z tej strony żadne nie grozi niebezpieczeństwo. Idzie modlimy się gorąco o zaciągnienie i uspokojenie na Litwie. Potrzeba zapewne ze szlachtą, bo słyszę wspomnę na tę niezgodę w Litwie, a na exorbitancye saskich żołnierzy w Koronie, doszła wam panowie przejmuje moje członki i widzę przodownią gniewu Pańskiego nad nami!

Kiedy wymawiał ostatnie słowa ksiądz Gielazowski, z oczami wzniesionemi w górę, jakby w proroczém natchnieniu, przybyli z sąsiednich dóbr marszałek Michał Potocki Starosta Krasnostawski i Stefan Starosta Czerkaski.

Skoro młodzi ustawali już znużeni tańcami, radzi nie radzi musieli ich wyręczać starsi tańcami, kolej zatém przyszła na pomienionych panów, którzy jednak utrudzeni bankietem, nie mogli długo w pląsach dotrzymywać placu, zatém korzystając z chwili ogólnego zamięszania, wynieśli się do komnaty, w której opisane wyżej kółko, poważną zajmowało się rozmową.

Ale przybycie tych panów zdawało szych poufnej gawędy. Młode mężatki, nieutrudzone pracownice na polu ochoczej zabawy i tańców, dwie panie Stefanowe Potockie: Strażnikowa Kor: i Starościna Czerkaska, wbiegły za nimi do rzeczonej komnaty. Pierwsza napadła na Jana Jabłonowskiego i wyrzucała mu, że źle na weselu usługuje bratu, skoro stroni od zabawiających się ochoczo przyjaciół i mężny gość poważną i nudną dysputą. Druga, opadła swego męża, że w obawie tańców wyniósł się z wesołej kompanii. Nieboraki, przyjął z pokorą admonicyą żony, ale nie chcąc się z wirującą, zagorzałą winem głową, nie rad był nóg swych na niebezpieczeństwo wystawiać próby.

Tymczasem przybył w ślad za damami sam gospodarz Adam Sieniawski i zaczął nalegać na panów, ażeby złączyli się dla spełnienia toastu „Kochajmy się" opuszczonego przypadkiem przy wieczerzy.

Tak więc zgromadzili się znów wszyscy i nie jeden jeszcze szczery spełniono puhar z oświadczeniami przyjaźni i uściskami. Książa tylko, Potocki i Gielazowski woleli byli od przymusowego ugoszczenia. Gry i

żaoty pory dźwięku nieustającej muzyki, wreszta zabawę. Kto nie chciał brać udziału w grach lub w tańcach młodzieży, musiał dać gardło bo nieczynie, czyli pić z urzędu.

W dniu następnym, w niedzielę, po nabożeństwie i processyi pożyjechali Jabłonowscy ojciec i synowie, w licznym orszaku krewnych i przyjaciół do niskiego zamku. Panna młoda w towarzystwie bratowej, otoczona gronem niewiast zamężnych i panien, stała ubrana już w ślubnej sukni, z wiankiem na głowie. Brat jej, gospodarz domu powitawszy przybyłych gości, poprosił Hetmana Jabłonowskiego na ustęp do oddzielnej komnaty, gdzie przygotowane były do podpisu złożone poprzednio punkta intercyzy, z tym jednak dodatkiem, że akty uczynione obecnie przez ojca pomiędzy synami, nie mogą na przyszłość żadnej podlegać odmianie. Hetman Jabłonowski nie chciał zezwolić na włączenie rzeczonego dodatku. Zkąd powstały znów spory, zakończone jednak w krótce ustępstwem ze strony Sieniawskiego. Cały orszak ślubny wyruszył zatem z niskiego zamku do pałacu Królowej. Panna młody siadła z drużbami na czele, inni kawalerowie jechali konno po stronach karety, w której znajdowała się panna młoda w towarzystwie bratowej.

Marja Kazimira oczekiwała w paradnej sali na orszak godowy, mając po bokach synów Aleksandra i Konstantego. Narzeczeni uklękli przed nią i prosili o błogosławieństwo.... Po dopełnionej ceremonii, Królowa wzięła pannę młodą do swej karety i pojechała z nią do pałacu Kościoła; za nimi ciągnął długi orszak konnych jeźdźców w różnobarwnych polskich strojach. Ślub dawał Książę Teodor Potocki i miał stosowną do państwa młodych przemowę, poczem wrócili wszyscy w tymże samym porządku do pałacu Królowej, w pośród tłumów zgromadzonego na ulicach ludu. Tu, w obec Marji Kazimiry nastąpiła ceremonia oddawania panny z oracyami. Krzysztof Skarbek Kasztelan Halicki oddawał, Jan Jabłonowski odbierał za pannę. Zakończyło się na tem przyjęciu w pałacu Królowej. Państwo młodzi wraz z całym orszakiem krewnych i przyjaciół, udali się do niższego zamku, gdzie Adam Sieniawski suty im podejmował bankietem.

Następnie oddawano podarki pani młodej ze stosownemi oracyami. Najprzód występował z upominkiem od Króla Augusta II pan Sierakowski Kasztelan Bełski, potem od Królowej Marji Kazimiry Stanisław Grzybowski Kasztelan Czerski, dalej od Jabłonowskiego Hetmana, ojca pana młodego, Stanisław Leszczyński, od Jana Jabłonowskiego Radzowski,

od pana młodego brat jego Stanisław, od Królewiczów Alexandra i Konstantego Sobieskich Stefan Potocki, nadworniey Rybkowski pompy Adama Sieniawskiego dziedzicznego na wspomnienie w imieniu pani młodey.

W ciągu trzech dni po ślubie, brat pana młodego Jan Jabłonowski hojnie podejmował gości. Wreszcie według zwyczaju weselne gody zakończyły się przenosinami. W ostatnim dniu wyprowadzał Jan Jabłonowski uroczyście bratową do swego dworku i urządził w ogrodzie zabawę z muzyką, która do późnego przeciągnęła się wieczora.

Nadworny sztukmistrz Jabłonowskich Paweł Pelejwan, zręcznością swoją wprawiał w podziwienie widzów; poczém starsi wysuszali ogromne puhary z winem, podczas kiedy młodzi, dla urozmaicenia zabawy, wymyślali gry rozmaite, z których jedna z ulubieńszych była, znana nam dobrze z czasów młodości, tak zwana ślepa babka, to jest igrzyska z zawiązanemi oczami trzpiotnicą, która jak tylko gier innych w obcej przywędrowała do nas ziemi, lecz otrzymała dawniéy prawo obywatelstwa. Mówiąc o ślepéj babce, musimy uczynić tu wzmiankę, że gra ta u nas tak pojmowana niewinnie, wiele romansowe ma źródło, wyobrażała bowiem nie co innego, jak z zawiązanemi oczami Kupidyna, który usiłuje pochwycić nieostrożną, igrającą z nim ofiarę. Sądzimy że gra ta przyszła do nas wraz z włoską komedyą, w której, jak np. w Pastorze Fido, zakochana osoba szuka z zawiązanemi oczami swego kochanka, inni zaś figlarnemi zaczepiają ją słowy.

Kiedy więc w ogrodzie zabawiali się w gry rozmaite kawalerowie, panny, jakoteż młode panie, ojciec gospodarza domu, stary Hetman, podochocony nieco bankietem i winem, wziął najstarszego syna na stronę, i wskazując na najmłodszego Stanisława, rzecze:

— Co myślisz waszmość o projekcie starosty Bohusławskiego, który zapewne z okazyi wesela brata tak nagłą zapalił się ochotą do wczesnego ożenienia?

— Zawcześnie zaprawdę ojcze mój! dobrodzieju powziął mój brat intencyą, której nie pochwalam wcale, bo mógłby pożałować jeszcze [illegible] lat kilka, z dwóch mianowicie rzeczy, najprzód, że zbyt młody jest młody, powtóre, że nie obmyśliliśmy dla niego żadnéj jeszcze partyi...

— Dobrze mówisz Janie, i to samo słowo w słowo usłyszał odemnie, skoro upadł mi do nóg i prosił, ażebym się nie gniewał o tę intencyą i dopomagał do swatów. Ale domyśliłem się że jakaś Venus oczarowała trzpiota, więc zapytałem o nazwisko panny, do której zaloty wyprawić swatów. Owoż

z wielkiem mojem zdziwieniem odpowiedział mi bez zająknienia, że ma intencyą do panny Potockiéj...

— Wiedziałem o tych amorach ojcze dobrodzieju... odrzekł z uśmiechem Jan i tak mówił dalej: Pan brat zwierzył mi się z tą intencyą pod sekretem już oddawna, ale zaraz powiedziałem mu, ażeby napróżno nie zaprzątał sobie głowy, bo najprzód Wojewodzianka Kwadlowska jest jeszcze prawie dzieckiem, potém, że blisko jest gradus pokrewieństwa pomiędzy naszemi domami, nadto niéc, nie wiem czy rodzice panny z tych i z innych jeszcze racyi zgodziliby się na to małżeństwo.

— A ja mu odpowiedziałem bez ogródki na to; rzekł Hetman, że nie czas jest na pannę Potocką ani na żadne swaty, bo w jednym roku nie myślę sprawiać dwóm synom wesela — i daléj, ażeby rzekał aż przyjdzie kolej na niego, wtedy pomyślimy o pannie, do któréj mamy wyprawić swatów. Wzrok że widząc jako mi zdał się mu być ten dekret, powiedziałem w końcu, że za dwa lata wyznaczam termin, lecz niech nie kwapi się tak prędko z wyborem, mając ojca i starszych braci, którzy myślą o tem i najlepiéj mu doradzą. Tandem tedy dałem mu i to do zrozumienia, że co do mnie, najsmaduiéj podałbym votum na pannę Podstarobrianką Zamojską, z którą swataliśmy niegdyś Jmć pana Jezierskiego.

— Ja zgadzam się zupełnie na votum Jegomości Dobrodzieja, bo panna jest przedniéjszéj urody i rzadkiego dowcipu, a matka, prawdziwy ornament płci swojéj, jest wielką naszą przyjaciółką, — z tych zaś swatów dawnych pana Jezierskiego nic pono nie będzie, bo bardzo zasmakował jako słyszę we włoskich krajach, i nie zgłasza się wcale do panny. Nie sądzę więc, ażeby była ze strony pana Jezierskiego jaka przeszkoda, ale obawiam się że może Starosta Bohusławski nie zechce starać się o jéj rękę, i że nie mniéj jak brat Chorąży okaże się stanym w pierwszych afektach.

— Nie obawiaj się tego waszmość, rzekł z uśmiechem Hetman wskazując na Stanisława, dziwnie to szalona jak zwyczajnie u młodego głowa, nie afekt w sercu, lecz w głowie zapala się pantazya, która kupidynowe przypina mu skrzydła. Nie dawnemu dałiśmy mu tę przestrogę, bo wiém jak drugi już wieczór owija się za Podstarobianką. Wierzaj mi waszmość, że i Chorąży nie dozwoliłby się być z takim rycerskim animuszem tak blisko około panny, gdyby nie to że ona sama tak wiernie i długo dotrzymywała mu słowa, (wiec) miłosny Kupido pomimo wiechy (kawalera) Cokut go w swe sidła. Tu zaś rzecz jest wcale inna, bo panna Potocka dotąd jest jeszcze dzieckiem i nie wie pewnie o żadnych amorach...

To powiedziawszy śmiał się serdecznie Hetman, spoglądając z rozczuleniem na młodszych synów, którzy w tej chwili zbliżyli się do niego.

— Słuszna jest rada Jegomości dobrodzieja, z którego boski ja i brat mój Chorąży najlepsze dostaliśmy żony, nie wątpię bez że i tozecznie Pan Bóg pobłogosławi, jeżeli słuchać będzie we wszystkiem mądrej ojcowskiej rady.

Tak mówił Jan Jabłonowski całując z uszanowaniem rękę rodzica.

Hetman uśmiechnął serdecznie najukochańszego syna i rzekł z uśmiechem zupełnego zadowolenia:

— Tak jest, najlepsze z Bożego przeznaczenia macie żony. Waszmość doświadczyłeś już cnót i dobroci swej panny, co zaś dotycze się Chorążyny, to obrom wielkiej miłości, którą okazała przed ślubem, dość wiedzieć że z zacnego pochodzi gniazda, w którem oddawna białogłowskie bujnie krzewiły się cnoty. Pamiętam dobrze ś. p. Hetmanowa jej matka, rzadkiej to była cnoty i pobożności matrona, zaś panna Teofila żywym jest jej portretem.

To powiedziawszy, z rozczuleniem spojrzał Hetman na nowożeńców, którzy zbliżyli się do niego w tej chwili. Synowa czy dosłyszała ostatnie słowa, czy odgadła instynktem serca? nie wiemy; ale zarumieniła się jak kalina, podczas kiedy pan młody pociągnął ją za rękę i stanął z nią obok ojca, który kładąc ręce na ich ramionach rzekł uroczystym głosem:

— Błogosławię wam dzieci moje raz jeszcze przy zaślubieniu tych bogomiłych festów, a tobie powtarzam synu, szanuj zacną i wysokich zalet białogłowę, którą Bóg ci sam wybrał za żonę. Nie trudna to rzecz zapalić się kawalerskim animuszem dla panny, ale przystojna i pochwalna jest dla męża, afekta i cnoty żony dostojną nagradzać przyjaźnią.

Usłyszeli na te słowa państwo młodzi przed ojcem, który błogosławił ich po raz ostatni na zaślubieniu uroczystościach weselnych. Scena ta miała miejsce w komnacie, której drzwi prowadziły do ogrodu, w przytomności kilku osób z rodziny.

W ogrodzie, jak wspomnieliśmy wyżej, zabawiano się różnie przy odgłosie hucznej muzyki, — jakoż dopiero po zachodzie słońca pożegnali się państwo młodzi, a za niemi rozchodzili się zwolna krewni i przyjaciele. ——

Epilog

Z dniem ślubu Aleksandra Jabłonowskiego kończy się dramatyczna rola i przerywa wątek dalszej opowieści. Życie jego upływa odtąd po względnej części w cieniu domowego ładu, a nawet w pamiętnikach i innych pismach ówczesnych nie dostrzegamy śladu dalszej jego działalności. Zamykając atoli naszą opowieść o romansowych przygodach Chorążego, stosownie do pierwotnego założenia, musimy nie jeden domknąć jeszcze rozdział, dla uzupełnienia życiorysu Jana Jabłonowskiego i innych osób, które w ramach naszego historycznego obrazu, na pierwszym postanowione są planie.

Jan był do dnia śmierci ojca nieodstępnym towarzyszem jego i pomocnikiem, we wszystkich czynnościach publicznego zawodu. Wśród ustawicznych ogólnych i rozrogich jakiejś, ocalili oni honor swego imienia, broniąc sprawy niepodległości narodu, zgodnie zgodnie z zgodnie z zamiłowaniem. W opowiadaniu o dalszych losach Jana Jabłonowskiego, nie możemy spuścić z widoku ogólnego obrazu dziejów, na których tle jaskrawiej rysuje się jego postać.

Rok 1698 odznacza się szeregiem wydarzeń, które rozwarły przepaść pomiędzy Królem i narodem i stały się długoletnich klęsk przyczyną. W tym roku dojrzał plan Augusta wypo-

wiedzenia wojny Karolowi XII, przyrzeczenia Koronie Inflant przy pomocy Cara Piotra i na zerwaniem Elektora Brandeburskiego. Wizyta w Jansburgu, jakkolwiek pokryta pozorami zwyczajnej grzeczności, zdradzając potajemne polityczne knowania Augusta, wywołała zgłoszenia. Biskup Wacki Załuski starał się nakłonić króla do zaniechania podróży. Ale August odpowiedział na przedstawienia Załuskiego zdaniem stałem o Ziemiu i wyklętnikiem:

"Sui-je roi ou esclave des polonais, c'est à moi de donner les lois et non de les recevoir!"

Jakkolwiek nie znamy treści narady w Jansburgu, atoli wnosimy z następujących z kolei wypadków, że wyposażał się tam August z swych zamiarów, czém ośmielił Elektora do hardych przeciw rzeczypospolitej kroków.

Po powrocie z Jansburga nie zdawał się król troszczyć wiele o sprawy publiczne, jakoż w ciągu bieżącego lata bawił się najprzykrzniej w Warszawie, w gronie wesołych niewiast, pomiędzy któremi przeważną trzymała miejsce Lubomirska Podstolina Koronna. Rozruchy na Litwie nie niepokoiły go wcale, owszem pragnął przeciwnie zniszczenia potężnego domu Sapiehów, cieszył się w duszy z ich zatargów ze szlachtą. Nie taił się August z nienawiścią ku Sapiehom i wyraził się nawet w poufnej rozmowie, jako dziękuje Bogu za to,

że ci panowie dali mu się poznać tak prędko.

Nie rad wojnie z Turcyą, układaiąc inne kombinacye polityczne, uległ wreszcie król natężaniom otaczającej go rady i wyprawił na Ruś wszystko zaciąg, jednocześnie sam postanowił przenieść się do Lwowa. Wiadomość o przejeździe z zagranicy Cara Piotra W. przyśpieszyła jego wyjazd.

Zjechali się monarchowie w Kamieńcu ruskiej w dniu 11 Września. Hetman W.K. Jabłonowski ~~Jabłonowski~~ i syn jego najstarszy jałowiec Felix Wojewoda Mazowiecki zaproszeni byli na tę uroczystość. August znajdował się w namiocie, w towarzystwie nieraz wspomnianego z nim Przebendowskiego. Udał się król z panami do Piotra Wielkiego, przedstawił mu wszystkich, poczem był obiad w namiocie carskim, na którym, prócz Augusta i polskich panów znajdował się Dufort Kanclerz rossyjski. Car rozmawiał uprzejmie z Jabłonowskim, najwięcej z Hetmanem W.K. któremu wyrzucał, że zrobił Augusta polskim królem. Po obiedzie były manewra wojskowe. Piotr W. przypatrywał się ciekawie polskiemu wojsku (poczem wrócili do namiotu) gdzie według świadectwa naocznego świadka "Tupiły uszy pocy haniebnie gorączkę." W dniu następnym August i Jabłonowscy znajdowali się znów na obiedzie u Piotra W. Król w przystępie wesołego humoru wymógł na podchmielonym gospodarzu, że bił w dragoński bęben, co wykonywał wyborowie, jak żaden z instrumentalistów, według krótkiego opowiadania Jana Jabłonowskiego. Rozmawiał

Carowicz z Wojewodą Ruskim, chwalił się że zreformował sobie wojsko, mianowicie, że wystawił pięć milionów na artyleryą, że posiada obecnie trzysta dział, tysiąc dwieście dobrych oficerów i trzydzieści obrzędów. Po obiedzie odbywała się znów musztra, poczem naradzali się sami na sam monarchowie. ~~Wydawało się przy tej okazyi~~ Król wygadał się przed Jabłonowskim ~~na obiedzie u Jabłonowskiego~~ Augustu, że usiłował nakłonić Piotra W. do przymierza przeciwko cesarstwu ~~Mahometańskiemu~~ Mahumetańskiemu Dworowi, mszczące się za zastrzeżoną w układach całość posiadłości Ottomańskich, z jawną pogardą interesów Rzeczypospolitej Polskiej. Władysław ~~nie wydał~~ August trzeci układów, które ~~Piotr przedyktował~~ Prowadzono w przyszłości projektowanej trzeciej inflancyi, ~~potrzeba trzeba~~ Czuzem potrzeba ~~ów zamiarów~~ najzupełniejszą tajemnicą. (1)

Monarchowie wyjechali z Rawy do Tomaszowa dla przeglądu sasiego wojska, poczem król przegnał się z Carem, który w kolasie Jana Jabłonowskiego wyruszył w dalszą podróż do Moskwy.

W dniu 16 Sierpnia odbył August wjazd uroczysty do Lwowa. Jabłonowscy, którzy pośpieszyli naprzód, wyjeżdżali na jego spotkanie. Witał monarchę Hetman w towarzystwie Królewiczów Sobieskich. Jan Jabłonowski wśród wyszłego rycerstwa spotykał go przed miastem ~~z~~ oboźliwością przemową. Król odpowiedział: dziękuje wojewodzie ukrainskiemu i prosi o poprowadzenie mię do miasta. Zwrot odbył się wjazd ze zwyczajnemi ceremoniami. August zajechał przed kościół, w którym słuchał mszy

(1) Opis pobytu Piotra W. na Rusi podajemy wedle relacyi Jana Jabłonowskiego zamieszczonej w dzienniku z 1698 roku. W pamiętniku, ogłoszonym przez A. Bielowskiego w bibliotece Ossolińskich (T. I) powtórzone są szczegóły tego ujazdu z pewnemi zmianami.

siwiej, powrem odwiedził Królowę Maryę Kazimirę, przy której boku znajdowała się mitośa i piękna jej siostrzenica, żona Jana Zabłonowskiego.

Powiemy nadmiarem, że Wojewoda nie zwlekał długo na przedstawienie żony Królowi, uznałże w skutku usilnych nalegań dany, zgodził się na wystąpienie jej w towarzystwie Maryi Kazimiry.

Podczas pobytu Augusta we Lwowie odbywały się ustne narady w przedmiocie odzyskania Kamieńca. Zdania senatorów nie były zgodne, jedni domagali się bezzwłocznego wyprawienia wojska pod Kamieniec, lub na Wołoszczyznę, drudzy głosowali za wyznaczeniem nadzwyczajnego posła z plenipotencyą do traktatu, gdy według doniesień z Wiednia Biskupa Gomolińskiego, w dniu 15 kwietnia miały nastąpić układy pomiędzy Petersburgiem i Belgradem. Król poparł głos Hetmana Zabłonowskiego za wysłaniem Stanisława Małachowskiego z plenipotencyą do traktatu.

Wtymże czasie Hetman W. K. dawał bankiet we Lwowie dla Króla i innych dostojnych gości. Siedział August podczas uczty pod baldachimem na tronie, po prawej jego stronie Królewiczowie Sobiescy, po lewej Biskup Załuski, dalej Książę Wirtemberg i Karol Radziwiłł Kanclerz Litewski. Król upił się według zwyczaju i pijanemu Królewiczowi Alexandrowi dał dyplomatyczną półkoronę. Młody wytrzeźwiony wkrótce Królewicz nie był zadowolony z ofiarowanego mu stopnia i oświadczył nawet Augustowi, że nie wypada synowi Królewskiemu korzystać z przywileju, który go stawia pod

Komendę jeneralską. Nazajutrz starał się August za-
pozbyć Wirtemberga, zapewniając, że ofiarował mu dyplomat
na znak swego affektu, nie wstrzymał przeto nań żadnego obo-
wiązku (ubliżającego jego urodzeniu) obowiązku.

Po ukończeniu wyśmienitego obiadu udał się Król do
Dolnego apartamentu, który był mieszkaniem Jana
Jabłonowskiego. Tu stało po pijanemu monarcha, tań-
czył, śpiewał, tamże spędzi, natomiast na znak zapewne
szczególnego affektu uciągnął w nos Wojewodę Ruskiego.
Skoro ustąpiła chwila zaleństwa, rozczulony August
zaczął rozmawiać się z politycznych zamiarów Jabłonow-
skim, odgrażał się Austryi, poruszał stosunki z Turcyą,
ale napomknął o przyjętowanej wojnie na północy,
wedle odzyskania Inflant. Tak więc dnia 1-wszego
wszystkie przygotowania Króla, powiadł Wojewoda niebawem klucz
tajemniczych układów w Rawie. Otrzymawszy tak
ważnej doniosłości zwierzenie nie omieszkał natomiast
uwiadomić ojca. Spostrzegli się dopiero wtedy Hetman
i syn jego, że spotkanie [illegible] monarchów w Rawie
ruskiej było rodzeniem zaczepno-odpornego przymierza.
Dowiedzieli się że przebrzydły Król zapomniał o niepo-
zbytecznem zwierzeniu, które uczynił Janowi Jabłonow-
skiemu. Tak przedsięwzięty się bowiem wtedy [illegible] nie był
utajemniczony [illegible] Hetman w pierwiastkowe układy Króla z szlachci-

cem Inflanckim Patkiclem.

Tymczasem toczyły się nieład codziennie narady we Lawowie. Pewnego razu Hieronim Lubomirski i Biskup Andrzej Załuski nalegali na Króla, ażeby nie odkładał tej sprawy odebrania Kamieńca i wyprawił najazd Tatarów. Zdarzyło się że w owej chwili weszli do gabinetu Królewskiego Jan Jabłonowski i Stefan Potocki Strażnik koronny. Załuski wzniosły jakiś dysputę, widząc wchodzącego Wojewodę Ruskiego, zwrócił się ku niemu i rzekł: Lepiej już nic nie robić a rozejść się kiedy imprezy tak trudne! August nie rozumiejąc po polsku, zapytał: Que dit monsieur Evêque? Jabłonowski na to, jak zbiera trasi, powtórzył słowo w słowo, czem mięszał się Biskup niezmiernie i wyszedł natychmiast z pokoju. (1) Skoro został Król sam na sam z Wojewodą udało się na nieskłonność panów i nieporządki w Rzeczypospolitej, zatem rzekł z westchnieniem: "Widzę, że nie Królem jestem w polsce lecz Komunistarem dla dostarczenia pieniędzy i wojsk na potrzeby wojenne." Zagadniony wtem sposób Wojewoda nie odpowiedział ani słowa, wiedział bowiem że z dniem Kardynał we wszystkich warstwach społeczeństwa wzrasta niechęć ku rządom Augusta. Główna przyczyna powszechnego oburzenia umysłów na Rusi było sprowadzenie kilkunastu tysięcy Sasów, tyranizujących kosztem mieszkańców. Sasi dopuszczali się nieprzy-

(1) Dziennik Jabłonowskiego w rękopismie — Biblioteki Ord. Hr. Krasińskich.

mierzyć nadużyć i gwałtów. Nadużycia rezone wypo-
Taby tysiączne zarálenia i nalonice odwet zestrony mieszczan.
Szlachta nie chciała myśleć o potrzebach wojska, lud niósł się na
żołnierzach za doznane krzywdy, zabijano sasów i tępiono w sta-
rach. Król gniewał się na szlachtę, i groził pewnego razu
że dane pozbawieni gwałtem wsy dla wojska. Przytomny
tej pogróżce Jan Zabłanowski pisze o tem w swym dzienni-
ku i dodaje: Wiem że z tych pogróżek nic nie będzie, ale
Ktoskolwiek na to patrzy, że koło de la Reine d'Hon-
grie.
Najazd Tatarów otworzył pole do najgwałtowniejszych pro-
testacyi przeciwko Augustowi i bezczynnie rozłożonym na
Rusi sasom. Skoro nadeszła chwila stanowczego działania,
nagadał król rozporządzenia względem wystąpienia wojska,
ale odwłoke fatalne odwlekał. Nakreślił już plan wyprawy
wojny w Multanach, a toli zajęty miłostkami z Lubomirską
podczas koronacji ciągnął się z opuszczeniem Lwowa. Rozgłos
zwycięstwa Felixa potockiego nad Tatarami obudził niemi-
łe Augusta z rozdrożnych marzeń. Tryumf potockich pod
Podhajcami upodobnił bezczynnie spoczywających sasów
Króla. Wyruszył więc niebawem ze Lwowa, naznaczając
miejsce zjazdu Brzeżanach, dla naradzenia się nad dalsze-
mi sprawami.
Kiedy wojsko koronne i litewskie rozłożyło się w okolicach
Brzeżan, przybyli tamże hetmani, zatem nadciągnął król
z sasami. Natychmiast rozpoczęto narady nad sposobami

dalnego działania, ale nie było jednomyślności w radach.
Hetmani Koronni Tabłonowski i Potocki radzili Królowi,
ażeby korzystając z przybycia Tatarów, śpieszył na czele
wojska pod Kamieniec, przedstawiali że tym jedynie
sposobem uspokoi niechęć mieszczan i odzieli koło
swego imienia. Przeciwnie hetmani litewscy wzywali go,
ażeby niezwłocznie udał się na Litwę dla uśmierzenia
ruchów, które przypisywali zawziętości przywódzców stron-
nictwa, stojącej oddawna w otwartym boju z Sapiehami i
ich stronnictwem. Ostatnie przedstawienie dogadzało
zamiarom Augusta, który upojony bujnością sta-
rostack, rad był ze spokojności wyprowadzenia sasów
na Litwę. Król odpowiedział Tabłonowskiemu, że musi
uspokoić ruchy litewskie, nim rozpocznie wojnę z Turcyą.
Nie zdradził się ta odpowiedzią Hetman W. Koronny żadnym
słowem się innego, ukrytego politycznego celu w oświadczeniu kró-
la. Nie przeczuł Hetman Litewski Sapieha że układ bro-
niący samemu sobie, uzyskując pośrednictwo Augusta.
Po skończonej naradzie zapowiedział Król że odbędzie prze-
gląd wojska. Mimo w dniu oznaczonym 22 Września wy-
ruszył z swego namiotu, zastąpiono mu drogę z martwe-
mi zwłokami chłopa zabitego przez saskich żołnierzy. Roz-
gniewany tą demonstracyą ruszył rozkazami i wiele
do generałów: Estce moi gdzie Ja tuć? powrócił
prędko ku obozom wojska.
Rozciągnęły się hufce na północnej przestrzeni.
Wpośrodku uszykowane były pancerne chorągwie

z kopiemi. Królewicze Sobiescy stali na czele swych chorągwi z tabornemi ogniami. Książę Wirtemberg objeżdżał z Królem polskie szeregi, chwalił postawę żołnierzy, rozmawiał z oficerami i sprawdzał rozdanie pułkownikom.

Po odbytym przeglądzie udał się August na śniadanie do namiotu Hetmana Jabłonowskiego. Skoro podpity według zwyczaju, jeden z obecnych Rejnat mu do ucha, że Hetman podpisał w jego obecności ordynans do chorągwi, które miały siedzić obroty nieprzyjaciela. Rozgniewał się mocno August i zaczął czynić wymówki Jabłonowskiemu, ale ten spokojną postawą i kilku energicznemi słowami zbił jego uniesienie. Dalej, tak opowiada naoczny świadek, syn Hetmana Sobieskiego o okolicznościach buntu w obozie, który był niejako prologiem odegrać się mającego w przyszłości dramatu domowej wojny. Towarzysze zebrali się tłumnie w obozie, napełniając powietrze obelgami i wyrzekaniami na gwałty saskich żołnierzy. Zgiełk wzrastał ciągle i obił się o uszy Króla. Hetman Jabłonowski pospieszył na miejsce rozruchu i jął uspakajać niechętnych przytomnością w imieniu Króla wymiaru sprawiedliwości, następnie udał się do namiotu [illegible]

Augusta II i ~~~~ nagrzewał go do wystąpienia z wojskiem
~~~~
~~~~

ojcu, w innem miejscu otoczył Hetmana Jabłonowskiego Litwy tysiączny tłum żołnierzy. Jedni wołali, ażeby w dniu jutrzejszym zwołał koło, inni wymyślali na niego i na Króla. Nie tracił atoli przytomności Hetman i hamował szalony zapęd żołnierzy.

W czasie opisanej sceny, Król już znajdował się we własnym namiocie, w otoczeniu Księcia Witemberga, innych generałów saskich i Przebendowskiego. Ten ostatni nie szczędził najjaskrawszej farby dla opisania buntu i napaści, której był celem. Król po wysłuchaniu relacyi, wydał rozkaz przeniesienia swego namiotu do obozu Sasów i gotowania się do bitwy. Ale w tej właśnie chwili nadeszli Jan Jabłonowski i Przebendowski. Przywitał ich August słowy: "wychodzę dla usunięcia buntu". To posłyszawszy zabierał się do odejścia. Ale nareszcie panowie wraz z generałem Witemburgiem zatrzymali go, przedstawiając, że nie godzi się ostatecznych chwytać środków, skoro zamieszanie wobozie wywołane szaleństwem starosty Krasnostawskiego, nie ma wcale groźnego znaczenia; zaręczali w końcu, że Hetmani dokładają wszelkich starań w celu uspokojenia rozruchów. Król usłuchał rady i powrócił w namiocie.

Atoli w dniu następnym powtórzyło się zamięszanie w obozie. Towarzysze postanowili wysłać do Króla posłów z żądaniem, ażeby wydał nazwisko senatora, za którego radą sprowadził wojsko do Kraju, dalej, aby zaręczył, że wojsko saskie

nie będzie krzywdzić mieszkańców ani wymagać winej nad kwaterę, pościel i opałem.

Kiedy w kole Towarzyszów zapadła powinszowana uchwała, że mianowicie Króla, intrygami i zawziętością starali się go przekonać, że istnieje w wojsku sporo rozgałęziony spisek, w którym sami nawet Hetmani bezpośredni mają udział, co według nich nie było tajemnicą dla Stanisława Szczuki, posiadającego dobrze zaufanie Augusta. Toteż skoro wniósł Referendarz do namiotu, rozgadał Król, ażeby mu przyniósł rozkazanie Hetmanów wielkorządne, jako główny sprawca rozruchu, Starosta Krasnostawski przykładnie ukarany zostanie.

Wydając to polecenie żądał Król, że nie spełni go Szczuka lub nie powróci już z obozu. Nie mógł więc udręki zdziwienia, skoro ujrzał powracającego Referendarza z żądanym dokumentem w ręku, zatem zapytał go naiwnie, jakim użalał sposobem. Obeszło to Szczuki i zapytał nawrajem Króla, czy dla tego tylko wysłał go do obozu, ażeby zrobić z niego ofiarę?

Zmiarkował się August, że niebacznie z ust wymknęło mu się słowo, wiąc zatem rozkazanie na piśmie Hetmanów i podziękował uprzejmie za wyświadczoną mu przysługę, atoli oznajmił zarazem, że postanowił srodze ukarać buntowników, że zwołał na naradę generałów, z którymi ma ułożyć plan bitwy, mianowicie, czy ma wystawić piechotę czy panceraych przeciwko polskim hussarom.

Zdumiał się usłyszawszy to Szczuka, atoli odpowiedział

energiuie, że radzi cofnąć niebezpieczne rozporządzenie, albowiem wra-
zie wojny domowej, tak on jakoteż wszyscy miłujący ojczyznę opuścić
go będą zmuszeni. Wybuchnął na to gniewem August i rzekł:
że ma słowo Sapiehy hetmana Litewskiego i rachuje na jego
pomoc. Wtedy odparł Szembek z powagą, że nie trzyma tak źle
o uczuciach Sapiehy dla kraju, ażeby mógł wierzyć w spełnie-
nie tej obietnicy. To pośredniczący wyszedł z namiotu.
Wtenczas król wydał rozkaz, ~~na zasadzie którego~~ ażeby nazajutrz wojsko
saskie stanęło w pogotowiu do bojui. Z drugiej strony, hufce polskie
szykowały się do obrony. Ale nieruchomy został August dziwiony,
skoro przekonał się że wojsko litewskie cofnęło się o kilka
mil od obozu. Okoliczność ta jednak nie wpłynęła na
zmianę postanowienia króla, bazad bowiem niezwłocznie
wystąpić do boju Sasom. Wtedy nadbiegli Królewiczowie So-
biescy i Szembek, ten ostatni zawołał: "Cofnijcie N. Królu
wrócaj, jeżeli nie chcesz gubić siebie i nas. Nie tak źle my
polacy mamy Pana Boga i nie tak źli jesteśmy, ażeby woj-
sko twoje pokonać nas miało."
Nowa ta pohamowała gniew i nad Augusta. Udał się na
naradę z generałami, poczem wydał Flemminga z cofnię-
ciem danego wojsku rozkazu. (1)
Tak zakończyły się burliwe sceny w obozie, były one przed-
dniem długoletniej walki narodu z królem, który dążył
do samowładzy, nie rachując się z tradycyą i miejscowemi
stosunkami, nie przebierając w wyborze politycznych środków.

(1) Rzecz Szczegóły zamięszania w obozie zaczerpaliśmy po części z dzien-
nika Radziwiłłowskiego, po części z listów Lubieńskiego.

Sprawę Michała Potockiego oddano pod rozsądzenie Komissyi, w której zasiadał Adam Sieniawski i Feliks Potocki ojciec obwinionego.

Tymczasem ważne nader sprawy zagraniczne wymagały prędkiej i stanowczej decyzyi. Tyrół za radą Hetmana Jabłonowskiego wysłał Stanisława Małachowskiego do Turcyi. Ów osobiście Hetman Hana Tatarskiego Selim Gieraja, z którym w zelcie niegdyś przeciwko Szwedom i Mostarze. Han uchodził za świętego w Turcyi. Wysłał więc do posłuchanie do niego Dąbrowskiego z pouufnem poredstawieniem, że jeżeli nie oddadzą Turcy Kamieńca Podolskiego, nie ma stanie nigdy zgoda pomiędzy niemi i Polską, zatem wzywa go, ażeby nakłonił Porte do zawarcia pożądanego traktatu, za co ofiaruje mu w imieniu Rzeczypospolitej dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych. Tiedy z wrzeczonym projektem wsiewył się Hetman szyrowi, ten zapytał go, czy weźmie pieniędzy, jeżeli Rzeczpospolita nie zapłaci? Uśmiechnął się ojciec i odpowiedział: „na takie czy innymy potrzeby ciebie zastawię.“ (1)

Nie zawiódł się Jabłonowski w rachubie. Pośrednictwo Hana pożądanym uwieńczone zostało skutkiem. Na początku 1699 roku, doniósł Małachowski, że zgadza się Porta na oddanie Kamieńca i że ewakuacya nastąpi w miesiącu Marcu, pod warunkiem, że ablegat polski zjedzie wkrótce do Konstantynopola i doręczy deklaracyą, że w oznaczonym czasie przyjedzie nadzwyczajny poseł z pełnomocnictwem do potwierdzenia traktatu. W skutku tak pożądanej wieści wysłano niebawem Stanisława Prewuskiego Starostę Chełmskiego do Turcyi. Hetman Jabłonowski wyznaczył komissarzy do odebrania Kamieńca i czuwał odtąd ciągle nad ostatecznem rozwiązaniem

(1) Urywek z pamiętnika Jabłonowskiego ogłoszony drukiem przez Bielowskiego.

tej sprawy. Pretekstowany się z licznych jego korrespondencyi, że uprzątnął się z całą gorliwością z podjętego zadania. Ablegat Stanisław Kreutzwald składał mu rapporta z Adrianopola o całym przebiegu układów i napotykanych trudnościach, mianowicie wskutek wydania zabranych jeńców polskich i dział, których nie chciała oddać Porta przy ewakuacyi Kamieńca. Zawiązał więc w tym przedmiocie Hetman korrespondencyą z Serasckierem Basą. Ten odpisał wprędce przez bystrego Mustafa Agę zdawna i dobrze znanego Jabłonowskiemu. Sułtan zgadzał się na oddanie jeńców polskich zabranych przez Tatarów. Zaniepokoiła atoli Hetmana wiadomość, z którą między innemi wyjechał się Mustafa Aga, że Turcy wynagradzając sobie utratę Kamieńca myślą o bezzwłocznem ufortyfikowaniu Chocimia i pozostawieniu tamże silnej załogi. Doniósł o tem Jabłonowski Krzewińskiemu i radził, ażeby wymógł u Porty zapewnienie, że nie wprowadzi do Chocimia tureckiej załogi, lecz pozostawi wołoską, jak dawniej to jest przedostatnią wojnę. (1)

Kiedy tak gorliwie popiera Hetman sprawę traktatu z Turcyą, zamierzającą przez cały ciąg zimy i lata we Lwowie wypuszcza się szereg innych ważnej doniosłości wypadków.

W czasie pobytu Króla we Lwowie, wieść niespodziewana o najeździe na Elbląg, spadła jak piorun z pogodnego nieba na głowy obradujących senatorów.

Wiadomo że podczas wojny szwedzkiej, Król Jan Kazimierz pożyczył 40,000 imperyałów od elektora brandeburgskiego, który domagał się następnie zwrotu rzeczonej summy. W roku 1666

(1) Listy Hetmana Jabłonowskiego w zbiorze korrespondencyi Stanisława Szczuki, w bibliotece Wilanowskiej.

przyznano 300,000 talarów i zgodzono się na oddanie wzostaw Elbląga, dla uberpieczenia rzeczonej wierzytelności. Dzięki przeznaczeniu Królowej Marii Ludwiki wstrzymano się z wykonaniem tego zobowiązania. Elektor zajął miasta warmińskie Frauensburg i Braunsberg, skąd musiano go wówczas do ustąpienia. W tym bowiem czasie Stefan Wydżga Biskup Warmiński i Jan Leszczyński Generał Wielkopolski przewodniczyli Komisyi rozgraniczonej do tradycyi lennictwa prus Książęcych na niepodległą własność Elektorowi. Kommissarze zaprotestowali przeciwko zajęciu rzeczonych miast. Elektor w obawie niedojścia ważniejszego przedsięwzięcia odłożył sprawę o Elbląg do późniejszego czasu. Dopiero po latach czterdziestu, pamiętnych epoce niniejszego opowiadania Fryderyk III usiłował za właściwe przypomnieć dawne rachunki, obległ osiemdziesięcznem wojskiem Elbląg i zawezwał mieszkańców do otworzenia mu bram miasta. Magistrat opierał się dni kilka, uległ atoli pogróżkom i wpuścił wojskową załogę.

Wieść o tak niespodzianym napadzie, wkrótce po wymienieniu przez monarchów oświadczeń przyjaźni w Jansburgu, wywołała powszechne oburzenie. Król rozpisał listy z protestacyami do wszystkich Europejskich Dworów, wysłał część wojska zaciężnego do Gdańska. Hetman Sabłonowski naradzał się z synem i innemi panami nad przygotowaniami do wojny. Wymieniano już znanego nam z niniejszego opowiadania Stefana Potockiego Strażnika Koronnego, jako dowódcę przyszłej wyprawy w Prusach. Ostatecznie

atoli rozstrzygnięcie tej kwestyi, mianowicie obmyślenie środków na zapłatę wojska i potreby wojenne zależało od uchwały sejmu, mającego nastąpić na początku 1699 roku. Tymczasem Król, pod pozorem uspokojenia rozruchów na Litwie, udał się tamże z wojskiem saskim, z Flemmingiem i Referendarzem Szmurłą. Przedstawiciele szlachty litewskiej, przeciwnicy Sapiehów, domagali się zwinięcia chorągwi hetmańskich. August II uwzględniając skargi szlachty przystał skwapliwie na to żądanie i podpisał rozkaz zwinięcia niektórych chorągwi, ograniczając liczbę hetmańskiego wojska do 3,000, a natomiast pozostawiając kilka tysięcy Sasów. Szlachta cieszyła się z początku z pożądanego obrotu swej sprawy, dopatrzyła atoli prędko głębszego rozmarowania. Żołnierze sascy rozgospodarowawszy się na Litwie, dopuszczali się niepomiernych nadużyć i gwałtów. Z drugiej strony dotknięci do żywego Sapiehowie gotowali się do odwetu.

W miesiącu styczniu 1699 r. powrócił Król do Warszawy. Porozumiał na Litwie Stanisław Szmurło Referendarz Koronny z dokładnością wielkiej usilności, w celu pojednania Sapiehów ze szlachtą. Rozdrażnienie atoli Hetmana W. Lit. i jego stronników nie rokowało powodzenia pojednawczym zamiarom pośredników. Szmurło po nieboszczyku bezowocnych staraniach doniósł Hetmanowi Sobieskiemu, że nie ma żadnej nadziei uspokojenia rozruchów na Litwie. Wtedy tak niepomyślny biorący obrót wewnętrzne sprawy, kwestya najazdu Elbląga pozostała w zawieszeniu, z powodu odłożenia sejmu. Król wróciwszy do Warszawy, oddał się według zwyczaju huczným maskaradowym zabawom, w ciągu długiego Karnawału. Obawiał się na to Sobieski w listach do St. Szmurły, zarzucając, że bez dostarczenia środków na potrzeby wojny

nie można myśleć o wyparciu wojsk brandeburskich z Elbląga. Ubolewał też nad tem w wymienionych listach, że nie znajduje się Szczuka przy boku Króla, gdy wszyscy zajęci są wirem karnawałowych zabaw, nie ma zaś nikogo troszczącego się istotnie o dobro publiczne.

Nie dowierzał Sabłonowski z wielu względów Prymasowi Radziejowskiemu, więc wyraził nawet w liście do Szczuki obawę, z powodu otrzymanej wiadomości, że Kardynał zakłada swą rezydencyę w Warszawie (1). W istocie ważne wypadki i zawikłania wymagały wielkiej baczności i jednomyślnego współdziałania osób postawionych najbliżej tronu. Nastała właśnie chwila, w której wszelkie podejrzenia, chwiejące w umysłach straszną otchłań przepaści pomiędzy Królem i narodem. Nie śmiemy też dowodzić wiarogodności przypuszczenia niepopartego żadnemi dowodami, że August II w skutku porozumienia z Elektorem w Jansburgu, zezwolił na zajęcie Elbląga. Wymagany atoli, że z drugiej opieszałości postępował Król w tej sprawie, najdziwniejszem zaś jest, że uniemożebniwszy wszelkie działanie obradom sejmu, zwracał się do Hetmana W. K. z wymówkami, jakgdyby kwestya rozpoczęcia wojny zależała wyłącznie od dobrej jego woli. W listach więc do Szczuki zrucał Sabłonowski z siebie wszelką odpowiedzialność i przypominał (2), że pomimo jego usilnych nalegań po dwa razy odkładano termin sejmu, dopiero w Wisłocie, a ostatecznie w Sieradzu dopiero 1699 roku otwo-

(1) Listy Sabłonowskiego do Szczuki, w bibliotece Wilanowskiej.
(2) Tamże.

znow obrady sejmowe; ratem zaytrzono sprawę o Elbląg przed sądem zgromadzonych Stanów. Obawiano się atoli, że podobne rozwiązanie sprawy było w interesie obydwóch monarchów. August II jak wspomniano wyżej, wysnuł w tym czasie projekt wojny inflanckiej. Elektor Fryderyk miał w tej chwili oddalenie się [illegible] Prusk[illegible]. Panowie też polscy obawiali z przewrotnego zapału i oburzenia. Wydano wprawdzie posłom brandeburskim paszporta na znak zerwanych stosunków, po wielu atoli rozprawach, wyznaczono w końcu komisyę do ułożenia punktów ugody. Przyznano 3000000 talarów Elektorowi i wydano w zastaw Oleśnicę Koronne. Tak załatwiła się sprawa o miasto Elbląg, które w parę lat później dostało się powtórnie i bezpowrotnie w ręce Elektora Brandeburskiego, wskutek niewypłacenia w terminie rzeczonego długu.

W szeregu spraw wytoczonych w ciągu obrad sejmowych 1699 roku, najdrażliwszą była kwestya wyprowadzenia saskiego wojska z Korony i z Litwy. Król zgodził się pod naciskiem na wycofanie sasów z ziem Rzeczypospolitej, zatem zezwolił na zniesienie tegoż zobowiązania w pacta konstytucyi, nie myśląc bynajmniej o wykonaniu.

Hetman Sabłonowski zatrzymany we Lwowie sprawą ewakuacyi Kamieńca, podążył dopiero do Warszawy na zakończenie sejmu. Oczekiwano na niego z wypełnieniem ostatecznego postanowienia w sprawie o Elbląg. Syn Hetmana, Jan, zapisuje w swym dzienniku, że podawano między innemi projekt, ażeby August II, wszedł w prawa Elektora

wypłacając mu z własnej szkatuły 300,000 talarów. Niektórzy senatorowie podpisywali się nato, zaprotestował jeden tylko Hetman W. Kor. oświadczając, że nie chce widzieć zaszłych zdarzeń gospodarujących w ziemi pruskiej.

Pomijając w niniejszem opowiadaniu znane powszechnie szczegóły jak np. pożądanego zawiązania układów z Turcyą i ewakuacyi Kamieńca, rzucimy okiem na przebieg wypadków, poprzedzających wojnę inflancką, w szeregu których rysuje się na pierwszym planie postać Jabłonowskiego, stojącego na narodowym gruncie, w opozycyi przeciwko dworowi. Zanim jednak [illegible] zabierzemy słowo o osobistości i charakterze Hetmana, Badając stosunki jego domowe, najdrobniejsze szczegóły życia, dostrzegamy rzecz nieporównanej prawości. Wistocie był on najuczciwszym z ludzi swego czasu; ale nie miał bystrości czyli przenikliwości męża stanu, który z jednego lub kilku danych faktów, odgaduje cały szereg następstw. Widzieliśmy, jak pod naciskiem nieprzyjaznych okoliczności, podał Hetman W. W. głos za elekcyą Augusta, sądząc, że zdoła tym sposobem zasłonić Rzeczpospolitą przed zgrozą domowej i postronnej wojny. Następnie wkrótce z kolei wypadki wytłuszczały, jak błędne były jego rachuby. Nie bez myśli Piotr W. wyznał w Rawie, że uważał Augusta Królem. Ten ostatni, zaciągnąwszy zobowią-

zania względem potężnego sprzymierzeńca, postanowił je spełnić, nie oglądając się na opinię i protestacye narodu. Jednocześnie z planami wojny zamierzał on przeprowadzić systematyczne rządów na wzór państw sąsiednich. Ko=
Mystyk więc
rzystał z wrodzów wewnętrznych i rozdmuchał płomień, który rozdzielał mianowicie na Litwie niepojęte obozy. Wrodzone nad spodziewanie napotkał król przeszkody do zrealizowania swych planów. Wrodzony upór współczesnych z niepomierną dumą, nie dozwalał im cofnąć się na raz obranej drodze. Nie mogąc oprzeć się na większości, postanowił August przebojem podążać do wytkniętego celu. Poznał Jabłonowski ale zapóźno, jak dalece dążenia króla niezgodne z jego przekonaniami, ratem zniechęcił rozszerzającą się przepaść pomiędzy nim i tronem.

Nie możemy zaprzeczyć, że do zamierzonych politycznych przewodem przyczyniły się osobiste niechęci. Król po ustąpieniu natomiast nie wyrzekał się z przyjętych zabezpieczeń względem wojska jakoteż Hetmana. Jabłonowski też przy wydawanej sposobności, jak np. w listach do Szenica wspomina niejednokrotnie z goryczą, że miał prawo spodziewać się po Królu wynagrodzenia swych zasług. Pretensye przeciwko odnosiły się, zapewne do zawiedzionej nadziei otrzymania w pewnej części zwrotu łożonych kosztów na sprawy publiczne, mianowicie w epoce konfederacyi wojskowej i bezkrólewia. Dopominanie się to nie możemy przypisać egoistycznym względom Hetmana. Jabłonowski miał bezwątpienia szczere prawo do innych do szczodrobliwości monarszej, chociażby tylko z tej jedynej uwagi, że Rzeczpospolita

i Król byli jego stronnikami. Cud on to dobre, a zawód ten stawał był boleśniejszym, że w pojęciu owych czasów, oceniano miarą wynagrodzenia każdą niemal usługę oddaną sprawie publicznej. Zasada ta czerpała po części źródło, w stanym odwiecznym zwyczaju własnych i zagranicznych monarchów, którzy odznaczali zasłużonych mężów nadaniami dóbr, pensyi lub upominkami. Nadawszystko zaś u nas, w skutku ubóstwa skarbu i nieporządnej administracyi dochodów publicznych, uciekano się częstokroć w nagłych potrzebach kraju do ofiar prywatnych osób, które wzamian rościły pretensyę do wynagrodzenia w intratnych starostwach lub innym sposobem, stosownie do komptanacyi, potwierdzonej uchwałą sejmu. Owóż jednym z wierzycieli tego rodzaju był Hetman Jabłonowski. Nie doponiósł się on w danym czasie zwrotu pieniędzy od Rzeczypospolitej, ale czuł się być poszkodowanym przez króla, który nie dopełnił zobowiązania uczynionego przed elekcyą. Zdaje się, że spodziewał się przynajmniej Hetman W. K. promocyi na wyższe urzędy dla swych krewnych i przyjaciół, ale i o tem oczekiwanie doznał zawodu, bo król pomimo wszelkich pozorów uprzejmości, nie mógł ukryć braku zaufania i niechęci. Taki był stosunek króla do Hetmana w chwili niniejszego opowiadania.

Napomknęliśmy wyżej, o stosunkach Augusta przed koronacyą. Dla Hetmana Jabłonowskiego i jego najstarszego syna. Niedługo atoli trwało wzajemne złudzenie. Stary Hetman nie uwiódł się pochlebnemi słowami monarchy, którego pozornie obłudzi odgadnął wyniosłe despotyczne zamiary. Z drugiej strony, ustępni zausznicy, nie omieszkali przedsta-

wić Jabłonowskiego, jako człowieka niepryjaznego i wielce niebezpiecznego, który zgoła wszelkim osobistym nastraja opinię publiczną i pobudza do oppozycyi przeciwko panującemu. Zaraz ten niesprawiedliwy o danej chwili, rzucił ziarno niepozwolenia, które pod wpływem niepryjaznych następnych okoliczności, nabrało znaczenia i mocy. Ostawiał też król przed wyjściem Hetmana pułkownem najgłębszej tajemnicy wstępne układy, zawiązane z posłami Inflanckiemi, po ukończeniu obrad sejmowych w pierwszej połowie Sierpnia. Postanowił odkryć je dopiero przed samym wybuchem wojny, rachując wtedy na współdziałanie Hetmana i innych panów, którzy zarówno nie posiadali jego zaufania, znani byli z gorącego przywiązania do Kraju. Spodziewał się król że przywiąże ich do swej sprawy czarownem zaklęciem wśród nienawiści ojczyzny, w obliczu grożącego jej niebezpieczeństwa. Tchnięty tem marzeniem spisał August II z posłami Inflanckiemi punkta umowy, w której przyrzekł wyzwolenie autonomię Inflant połączonym z Koroną Polską. Posłowie ci byli agentami Reinholda Patkula, który jak wiadomo, zdawszy się pod protekcyą Piotra W. wciągnął Augusta w przymierze z Rossyą przeciwko Szwecyi.

W końcu miesiąca Sierpnia udał się król do Saxonii celem zebrania pieniędzy i przygotowania środków wyprawy. Towarzyszyli mu niektórzy panowie polscy, mianowicie Stanisław Szczuka Referendarz koronny i dwaj Lubomirscy Podkanclerzi i Podstoli z żonami. Monarchowie duńskiemu zjechało się wkrótce wiele do Drezna, w tej liczbie posłowie niektórych zagranicznych dworów. Król przejechał się na parę tygodni do wód mineralnych do Cieplic, a 24 Września wyprawił wielkie polowanie w Altenbergu pod Drezdnem, dokąd zaproszono również

jeleni i dwóch niedźwiedzi. W tymże czasie podpisano w Drezznie z posłem Duńskim Raventlow Ranzaurem przymierze odporne przymierze Szwecyi, nieco zaś później, w dniu 11 Listopada potwierdzono poprzednio jéj zawiązaną unowę z Piotrem W. (1)

W takiem położeniu rzeczy, nie mogło być mowy o wycofaniu wojsk saskich z Litwy, lecz owszem wkrótce nawet wysłano posiłki przez Prusy. W skutek jesieni pod dowództwem hr. Paykula wkroczyło Wojsko Szwedzkie do Kurlandyi. Towarzyszył im Patkul, ów niby przyjaciel czyli przymierzeniec Augusta II, składający berło Inflant pod jego stopy, ale w rzeczywistości oddany cały duszą Piotrowi W. i postępujący wyłącznie jego politycznym widokom.

Nie udało się Saxom pokojowe zdobycie Rygi pod dowództwem Flemminga, który pod koniec 1699 roku rozpoczął działania wojenne z rozkazu króla. Pierwsze zaczepne kroki skierowały się na wrzekę małej fortecy Dynamünde przy ujściu Dźwiny. Nie powiódł się również plan Patkula wywołania powstania w Inflantach. Skoro tak niepocieszające wiadomości otrzymał król w Drezznie, wyjechał niebawem i zwrócił się w Marcu do Warszawy, dokąd przybyli jednocześnie wezwani przez niego Flemming i Reinhold Patkul.

W pierwszych dniach Maja 1700 roku rozpisał król własnoręczne listy do Senatorów, z wezwaniem na radę do Warszawy.

(1) Korrespondencye Stanisława Szczuki.

Przytomni na Radzie Senatu Jabłonowscy, dowiadczyli się wraz z innemi, za odłożeniem dalszych działań wojennych do następującego sejmu, na którym winien postarać się Król o przyzwolenie Rzeczypospolitej. Jeden tylko Mostyn Wojewoda Mazowiecki głosował za wojną, za co otrzymał Starostwo Czerskie po Jurasu Grotuste. Hetman Jabłonowski wręcz oświadczył Królowi, że nie poprze się do obowiązku udzielania rady, o której nie był proszony przed rozpoczęciem wojny. Niestrawił atoli Król nadziei, że przełoma Hetmana, zatem rozwijał przed nim swe plany w poufnych rozmowach, w ciągu zabaw, na wszelkich zabawach, na wszystkich przedstawieniach teatralnych. Powiemy nawiasem, że August II otoczył szczególną troskliwością teatr, do którego sprowadził aktorów, śpiewaków i dekoratorów z Francyi. Owóż na jednem z przedstawień usłyszeli z najdowcipniejszych ust Jabłonowscy w towarzystwie Króla i jego gościa posła Hanowerskiego. Siedział August wraz z Hetmanem w loży, z której Tatarskiego. Siedział August wraz z Hetmanem w loży, z której rzęsty czynił wycieczki do loży sąsiedniej, prawił komplementa pięknym damom. Ale ani śpiewy i dźwięki opery, ani rozkoszne obcowania niewiast nie mogły uśmierzyć wzgórliwych myśli o wojnie inflanckiej. Owóż w rozmowie z Jabłonowskim, poruszył te obrażliwą kwestyę, przedstawiając sobie Karolowi z dalszego pomyślnie przedsięwzięcia. Ale Hetman odpowiedział stanowczo, że jest przeciwny tej wojnie i że nie może radzić o jej potrzebach bez pozwolenia Rzeczypospolitej. Widząc, że nie przełamie postanowienia Hetmana, skierował Król rozmowę do innego przedmiotu, atoli w dniu następnym zaprosił Jana Jabłonowskiego na posiłek

naradę. Rozmawiano po francuzku; nieletore ustępy z tej Konferencyi, podał Wojewoda Ruski w swym dzienniku.

Król między innemi rzekł:

— Spodziewam się Wm. panie Wojewodo, że zechcesz wynagrodzić dawne urągdam mnie ponewinienie i zobowiązasz mię wyświadczeniem pewnej usługi.

— Nie poruszam się wprawdzie do winy, ale postaram się dowieść mojej niewinności, służąc wedle możności Waszej Kr. Mości mojemu Miłościwemu Panu.

Król wtedy rzekł patetycznie:

Koronę, honor, życie moje złożyłem w ręce ojca waszmości, on tylko jeden może mię w nagłej wypadków potrzebie. Żądam dziś od niego, ażeby ojciec dowodnego wojska wysłał do Kijowa, waszmości zaś za to gotów jestem ofiarować na największą nagrodę. Postaraj się waszmość nakłonić ojca, aby mi dopomógł w tak ważnem przedsięwzięciu. W przeciwnym bowiem razie, zważ wmpan, co powie na to Europa, że król polski opuszczony został przez naród i Senatorów.

Zagadniony Wojewoda odpowiedział krótko:

Żądanie W. Kr. M. niepodobne jest do wykonania. Niemoże Hetman wyprawiać wojska ani prowadzić wojny bez zezwolenia Sejmującego Stanów.

Nie przedłużała rozmowa odpowiedź króla; owszem zaczął nalegać jeszcze usilniej i przedstawiać, że wszystko zależnemu jest od dobrej woli Hetmana W. Z., jako wyższego jego obecnie niezgrabionego wpływu na wojsko, które prędkiem będzie wszelkim jego rozka-

zom,

zom. Wyznał następnie, jako doradzano mu, aby przekupił żołnierzy, atoli pogardził tak niecnym środkiem, zatem odwołał się do patryotycznych uczuć Hetmana i Senatorów. Zawiódł się atoli w swych oczekiwaniach bolesnie, skoro nie chciano nawet jednego wyznaczyć pułku dla zabezpieczenia jego osoby.

Kuchar w milczeniu Sabłonowski Wojewoda Ruski, gdy Król rozwodził przed nim żale, a końcu zaś pogróżkami i prośbami napierał, starał się uniknąć go i przekonać, że powinien nakłaniać ojca do odmiany postanowienia, zgodnie z wolą monarchy. Zniżony Wojewoda długą dysputą i przedstawieniami, przynakł Augustowi, że radził uczyni jego życzenie.

Wyjeżdżał się w istocie Jan wprawdzie z danej obietnicy i opowiedział dosłownie ojcu rozmowę z Królem. Nie wątpiono to atoli bynajmniej na zmianę postanowienia Hetmana. Wyłuszczył on swój pogląd na sprawę Inflancką i oświadczył, że nic w tej mierze uczynić nie może i nie chce, zatem radził synowi, aby unikał nadal spotkania i konferencyi z Królem.

Zgodnie z wolą ojca nie pokazywał się Jan więcej w dworze wyjechał wkrótce z Warszawy do Lwowa. Atoli z różnych stron niepokojono Hetmana. Znany intrygant, główny autor wojny Inflanckiej, Rejnhold Patkul, odwiedzał go potajemnie i namawiał do współdziałania, natarczywie Poseł Duński popierał usiłowania Patkula, ale jednemu i drugiemu, Hetman stanowczo odpowiedział, że nie przystąpi do dzieła, które uważa być zgubnem dla swego kraju.

W tymże czasie otrzymano wiadomość, że Prot. IV. wkroczył zbrojno do Inflant i pobierowany jest wspa-

niale przeciwko panom kurlandzkich. August postanowił raz jeszcze użyć całej siły przekonań i argumentów, w celu zmiękczenia Hetmana. Zaprosił go do Białan i tam w poufnej rozmowie wyczerpał cały zasób argumentów, w celu dowiedzenia, że wojna ze Szwedami jest nieuchronną koniecznością, ~~że~~ że zatem sprzeciwiać się jej nie godzi i nie można, bez narażenia pożytku i sławy Rzeczypospolitej.

Zagadniony w ten sposób odpowiedział, że nie popierał nigdy projektu wyjazdu w Inflantach i popierać nie będzie, wszakże w razie jeżeli Szwedzi wtargną do Polski, on gotów jest stanąć na czele wojska w obronie granic i całości ojczyzny. (1).

Tak zakończyła się rozprawa króla z Hetmanem.

Wczasie bytności Tabłowskich w Warszawie, otrzymano w rodzinie projekt wyjazdu Jana za granicę, mianowicie do Francyi i do Włoch. Nie są nam znane istotne przyczyny podróży, atoli zdaje się, że wpłynęły głównie interesa familijne Wojewodzinny Markizowna Bethune, zapragnęła odwiedzić ojczyste strony. i że jego żona, z dotychczasowa

W Czerwcu znajdowali się we Lwowie wszyscy członkowie rodziny. Jan Tabłowski gotował się do wyjazdu; wszakże widząc trosk na czole sędziwego ojca, oświadczył, że wyprzednie się myśli podróży, jeżeli projekt ten nie zgadza się z jego życzeniem. Rozczulony ojciec frasuje go myśl, mianowicie, wyjrzał ze łzami w oczach, że jedyna ~~córczyni~~ że może nie doczeka powrotu syna i nie pobłogosławi go przy skonie, zatem nie swą radością słowy: Jedź Janie w imię Boże! atoli nim odjedziesz chcę uczynić nowy podział majątku i radzę ci, abyś wybrał Ostróg.

Natychmiast po tej rozmowie spowiadał się i kommunikował Hetman na intencyę syna. W końcu miesiąca Lipca gotował się Jan

(1) Szczegóły te podane czerpiemy z notat ~~Dziennika~~ czyli Dziennika Tabłowskiego, w zestawieniu z innemi współczesnymi źródłami.

do podróży. Przed wyjazdem opatrzył mieszkanie w klasztorze Franciszkanów dla syna Stanisława, którego zostawił pod opieką księdza Jezuity Sawickiego. Następnie wysłał żonę naprzód, sam zaś żegnał się z rozmaitemi osobami, mieszkającemi pod ten czas we Lwowie. Odwiedził wraz z ojcem między innemi Felixa Potockiego Wojewodę Krakowskiego, który po śmierci pierwszej żony ożenił się wtymczasie powtórnie z młodą dziewicą. Zmiękczał się stary nowożeniec spostrzegłszy Hetmana Jabłonowskiego. Objął go współrodzic: "Przebacz Waszmość dobrodziej, żem się z młodą żonę ożenił, tak i Dawid uczynił."

W wigilią dnia przeznaczonego do wyjazdu, odwiózł Jan syna swego do Franciszkanów, całą zaś noc ostatnią spędził na rozmowie z ojcem, który oddał mu nakazując swe memoryały wraz z listami do monarchów i ministrów zagranicznych.

Przy rozstaniu upadł Wojewoda do nóg ojcu, a ten zatrzęsłszy nad nim znak krzyża świętego i rzekł: "Tak ci błogosławię, jakobym umierając ci błogosławił." Następnie tak opisuje Jan swój wyjazd ze Lwowa: "Jechałem na wprzódy do Jezuitów, gdzie przyjechał Jegomość i w kościele dał mi cyfry i znowu błogosławił. Całe potem miasto nie wyprowadzało, wszyscy rozpływali się we łzach i wdzięczny dzień reprezentowali; wydarłem się z ich otrzymej i panów braci towarzyszy i nocowałem w Barzie ostrożnej."

W Krasnymbrodzie dogonił Wojewoda żonę. Pod Korzeniami zatrzymały państwo Jabłonowscy do domu księdza Teodora Potockiego Biskupa Chełmińskiego. Tu dowiedzieli się, że Kardynał Radziejowski swata swego krewnego Jerzego Tomickiego z panną Marją Potocką, córką Felixa.

Nie mile przyjęli tę wiadomość, albowiem oddawna najmłodszy brat Wojewody Ruskiego Stanisław gonił myślą za panną Wojewodzianką Krasłowską.

Podróże wstąpili nasi podróżni do Willanowa w celu odwiedzenia Królewicza Aleksandra Sobieskiego. Trafili na restaurację pałacu, ale gospodarz przyjął swą siostrzeńcową Kamilową XIII, i jej męża z otwartemi rękami. Wojewoda Ruski z sercem pełnem pełnionem najdroższemi wspomnieniami obiegał ogród polskie i wszystkie niemal zakątki, które mu odtwarzały szczęśliwe lat minionych i niedawno zgasłą postać bohatera Króla. Nie mógł ukryć głębokiego wzruszenia i wyjechał przed Królewiczem całe pasmo wrażeń, które cisnęły się do jego myśli. Równie towarzysze dziecinnych zabaw w wspomnieniu uścisnęli dłonie i rozstali się serdecznie.

Nie zamierzali państwo Jabłonowscy gościć długo w Warszawie, musieli się zatrzymać, z okoliczności ślubu Michała Kazimierza Sapiehy Litewskiego z Konstancją Wiesiołłówną, córką Jana, siostrzenicą Królowej Marii Kazimiery. Liczne uczty wyprawiano na cześć nowożeńców. Król August nie opuszczał ani jednego bankietu. Jan Jabłonowski notował jego szaleństwa w swym dzienniku. Oto pisze między innemi, że upadła Królowi wolo panna Dorota Tarłówna córka Podkanclerzego i że "oczarowany niewymownie odrobiny Towarzysz usiłował ją okować niejednokrotnie na uwiedzenie swych amorów, ale ta skromna Ariadne dwie mu podała kondycye, po pierwsze, aby jej podarował tak wielki dyament, któryby ją okrył od stóp aż do głowy, powtóre, ażeby rendez-vous

odbyło się wielki Książęca Tarła."

Wiemy, że inne panie nie stawiały tak trudnych warunków ukoronowanemu adonisowi. Skandaliczne romanse Augusta II uwiecznione później w dziele "la Saxe galante" były już znane całemu światu. Atoli odrażał najjaśniejszy poważniejsze nałogiem pijaństwa, w którem przebrał wszelką miarę przyzwoitości. Podchmielony zmusił arystokratę tego warszawskiego bandziora do pojedynku na kieliszki. Jan Jabłonowski wezwany pewnego razu do tej utarczki, mając że nie dotrzyma Królowi placu, udał omdlałego i upadł na ziemię. Gdy pachołkowie podjęli Wojewodę, zbliżył się do niego August i szepnął, mówiąc: "Souvienes toi Palatin de la belle harangue que tu a fait en Silesie?" (1)

Zdarzało się, że całe noce przepędzał Król na bankietach, pijąc napojem wino i gorałkę. Było zapewne innym sposobem uprzedzania kłopotów, któremi go obarczały sprawy publiczne.

Ujawnił się wtym czasie z niepryjaznemi zamiarami wzgledem Króla Kardynał Prymas Radziejowski. Zresztą był pełen przebiegłości intrygant, wkrótce po pojednaniu się z Królem, tak go umiał usidlać i przekonać o swem przysłużeniu do tronu, że August zwierzył mu się z najtajniejszych zamiarów. On to najpierwszy z Senatorów, potakując planom Króla, dowiedział się o wszystkich szczegółach układów zawiązanych co poprzedzenie wojny Inflanckiej. Ale posiadłszy klucz całej tajemnicy w opozycyjnej nagle wystąpił roli, z wielkiem oburzeniem srodze zawiedzionego Króla. Owóż odtąd stosunek pomiędzy monarchą i prymasem stał się nadzwyczaj drażliwy.

W końcu wystąpionego 1699 roku, kiedy Rafał Leszczyński wy-

(1) Dziennik Jabłonowskiego z 1700 roku.

bierał się w poselstwie do Turcyi, między innemi punktami instrukcyi, wtrącił Prymas dopisek, ażeby przestrzegał poseł wszelkich stosunków Rossyi z Turcyą. Król przeczytawszy to wybuchnął gniewem, wykreślił z instrukcyi ręczny dopisek i zalecił najmocniej posłowi, ażeby nie mięszał się do układów francuzkich dworów. Nieomieszkał opowiedzieć o tem kanclerzowi Janowi Jabłonowskiemu, który zawołał: tanti illi res moscovitica, i doniósł o szczegółach tego wypadku ojcu. (1)

Jednocześnie rozbiegła się wieść o zamiarze Elektora Brandeburskiego koronowania się na króla. Nie pojmowano jeszcze wówczas doniosłości i następstw tego czynu, atoli przypisywano słusznie to posunięcie Elektora fatalnej polityce Augusta. Jabłonowscy obrazili się ale i zyskali zarzewie z pretensyi do królewskiej korony Rzeczypospolitej, księcia Pruskiego, nie przypuszczając nawet ażeby Rzeczpospolita zatwierdziła kiedykolwiek przybrany przez niego tytuł.

Tymczasem pomienione rozszerzenia dworu Berlińskiego nie frasowały bynajmniej Augusta. Owszem gotów on był za tę cenę nabyć przyjaźń Elektora. Napotykając silną opozycyę w narodzie, postanowił opierać się na przymierzu z sąsiedniemi mocarstwami, nie szczędząc w tej mierze ofiar i nie rachując się ze środkami.

Smutne zaiste było położenie kraju niepodległego wojną domową i postronnym zagrożonego najazdem.

Najgorzej stały rzeczy na Litwie. Upokorzone lecz nietknięte stronnictwo Sapiehów znów hardo podniosło głowę, wmyśliło dawnego odwetu. Podczas bytności Jana Jabłonowskiego w Warszawie, odwiedził go Benedykt Sapieha, jeden z najgorszych i najrozumniejszych członków rodziny. Wystawiał mu

(1) Tamże.

on w gorących słowach poniżenie i prześladowania, które doznaje Sapieha ze strony przywódzców zbuntowanej szlachty, mianowicie Ogińskiego i Wiśniowieckich. Wpuścił Króla jako głównego sprawcę nieszczęść domu, który upokorzyć i zniszczyć pragnie, w myśli ugruntowania samowładnych rządów. W dalszym ciągu poufnej rozmowy zwierzył się Podskarbi Litewski Jabłonowskiemu, że ma dwa listy od Króla Szwedzkiego.

Nie wiemy jaka była treść owych listów, nie podlega atoli żadnej wątpliwości, że Karol XII zawiązawszy układy z Sapiehami, probował przeciągnąć na swą stronę Hetmana W. Kor. Benedykt Sapieha oświadczył nawet wyraźnie Janowi, że nastała chwila wyzwolenia się z jarzma tyrana i że dla ocalenia Rzeczypospolitej, nie dość jest zrzucić go z tronu i wygnać, ale zgładzić wypada go koniecznie. "Upolowany lew żyjący," - mówił dalej Podskarbi, - "August oddychać będzie zawsze zemstą i szukać sposobności odwetu." Przez te zabobonny uwagę, że jedynie obawa skompromitowania sprawy zmuszała go dotąd do odgrywania roli ~~pokornego~~ uległego sługi. (1)

Wskutku owej rozmowy, przyrzekł Jan Jabłonowski wpłynąć ojca, że tenże pośredniczyć będzie w ratyfikacji przymierza Sapiehami i szlachtą, nie przystąpi wszakże do dzieła pojednania przed rozpoczęciem następującego sejmu, w myśli zapobieżenia przeszkodom ze strony Króla. Zwierzenia zaś Benedykta Sapiehy, wspomnianego detronizacji i zguby Augusta, podtrzymał Wojewoda Ruski zapewnieniem. Niezawodnem jest, że ani on ani ojciec jego nie zamyślali w tej chwili o porwaniu ze Szwedami; przyrzeczenie obcej pomocy ku poparciu rokoszu przeciwko Królowi, nie zgadzało się wcale z politycznemi i patryotycznemi zamiarami Hetmana. Pragnął on tylko szczere i gorące uspokojenia rozruchów na Litwie, zatem usiłował zmusić Króla, do zaniechania projektu wojny, niebezpieczeństwem grożą-

(1) Dziennik Jabłonowskiego z 1700 roku.

cej Ubikami.

Zwrócimy się później do obrestenia dalszej politycznej działalności Hetmana, teraz przytoczymy parę ciekawych rysów z podróży jego syna.

Wyjechał Jan z Warszawy d 16 Sierpnia, przebrany po francuzku z peruką na głowie i z ogolonemi wąsami. W pierwszej kolasie jechał z żoną wuj warzyszie kapelana Księdza Perkiewicza i Pułkownika Saurbrey'a, w drugiej panie z francuzem: Urbanowska, Majowa i Tatarka; po bokach paryskiej karety jechało po dwóch uzbrojonych ludzi na koniach. Zatrzymali się podróżni w Poznaniu, gdzie podejmował ich hojnie młody Wojewoda Stanisław Leszczyński, a dnia zaś 31 Sierpnia przybyli szczęśliwie do Berlina.

Pierwsza wizyta w Berlinie złożył Wojewoda Ruski panu de Solure postowi francuzkiemu. Rozmowa toczyła się przeważnie o przedmiotach politycznych. Powstawał powód przeciwko projektowi elekcji Króla Rzymskiego, oświadczył, że Ludwik XIV nie rad jest z przywłaszczenia rzeczonego tytułu, natychmiast badał Wojewoda, jakoby Rzeczpospolita Polska przyjmie postawę, w razie spełnienia tego zamysłu. Jabłonowski odpowiedział, że Rzeczpospolita czynnie protestować nie będzie, chociaż nie uzna w żadnym razie Elektora Brandeburskiego Królem Prusskim. Solure uwidził następnie rozmowę do ostatnich zagranicznych Króla Augusta, potępiał stanowisko jego przeciwne z Rosyą przeciwko Karolowi XII, jakoteż wyraził zdumienie, że reprezentanci narodu znowu dotąd samowolne działanie monarchy w najważniejszej kwestyi traktatów i wojny. Wkońcu opowiadał pobyt o Dworze Elektora, - przedstawiał przytém charakter jego w niepochlebnem świetle, ale oceniał wysoko przymioty Elektorowej.

Wtymże dniu po obiedzie miał Jabłonowski posłuchanie u Elektora Fryderyka III, którego powierzchownością nader niemiłe sprawiła na nim wrażenie. Posłuchajmy własnej jego relacyi:

"Wprowadził mię na pokoje graf Denhof, najmilszy w towarzy-

godny ministre d'etat. Nie doznałem takiego przyjęcia jakiegom się spodziewał senator polski od Księcia pruskiego. Ażem go się zląkł, tak gardzący i całe Ukrainy, nie wielkie, miserny, że gada przez nos i łżący, całą godzinę musiałem mu fournir les matieres do gadania o Rusach, Kozakach i Tatarach, potem po complemencie fort mal arrangé puścił mię."

Następnie przedstawiał się Jabłonowski Heatorowej, która tak opisuje: "Księżna wielce godna lepszego męża, przyjęła mię avec civilités admirables. Wprzód przyjmowała moją żonę, która tam zawsze[dzi] posel i posłowa francuzy i monsieur Obdam poseł holenderski, starzec grecuzy, ale nieoszacowany gentilhomme. Księżna prosiła mię na wieczerzę, która jedliśmy wspaniale i pożegnali."

Słyszę że nie posiadamy dalszych szczegółów podróży, którą miał opisać ksiądz Kapelan Pertiesius. Dowiadujemy się tylko z relatat w Dziennikach Jabłonowskiego zamieszczonych, że poseł de Solure opowiadał mu między innemi, że księżna pruska obawia się wojny z sąsiednimi mocarstwami, z okoliczności koronacyi na króla jej męża, dalej, że Cesarz zgadza się na uznanie nowego tytułu, pod warunkiem wypłacenia 300,000 talarów i wystawienia 8,000 wojska w posiłkach przeciwko Francyi do Włoch. Atoli głównie uwaga Jabłonowskiego zwraca uwagę, że August II proponował Ludwikowi XIV, że będzie mu dopomagał w wojnie z Cesarzem za wynagrodzeniem pieniężnem, ale Król francuzki pogardził tą ofiarą i

osiadnąć, że ma nakaz wrócić do ojczyzny z Anglii i z Holandyi.

Wrócił Jan Sobieski z końcem 1700 roku do kraju. Była to chwila najopłakańszego zamętu, w którym mieszał naród cały, a na czele narodu król, otoczony najfatalniejszym wpływem złych politycznych doradzców. Nie potrzebujemy powtarzać szczegółów tylokrotnie opisywanej bitwy pod Olkienikami; zadowolnimy się powtórką Sapiehów, w której syn Hetmana W. W. X. L. więcej do niewoli padł pod ciosami mordercow. Wtenczas Sapiehom podniosła zuchwałość ich przeciwników. Nie omieszkali oni wystąpić ze rozkazem pod Olkienikami i wydali uchwałę, na mocy której cały dom Hetmana podległ wyrokowi banicyi i wyjęty był z pod prawa. Pozbawiono więc Sapiehów godności i urzędów, orci i majątków. Niektórzy z rodziny: Jan Kazimierz Hetman i Benedykt Podskarbi ratowali się ucieczką. Schronili się oni najprzód do Prus brandeburskich i odwiedzili księcia Biskupa Zakuskiego w Heilsbergu, później gościli w domu Tomasza Działyńskiego Krajczego koronnego, skąd nakoniec przybyli do Warszawy. Przywódzcy potężnego stronnictwa, który marzyli niedawno o udzielnej władzy na Litwie, skazani wtej chwili na nędzny żywot tułaczy, najsroższego doznawali upokorzenia.

Król cieszył się w duszy z poniżenia magnatów, sądząc, że zbliża

się chwila utwierdzenia samowładnych rządów. Przemiłali już dobrze zamysły króla pruskie koronnie, więc z wielkiem przyjęli oburzeniem wiadomość o litewskiej uchwale i rozgłaszali, że wraz z nią wszczyna szlachta Królowi despotyczną władzę i wypełza się wolności jak warta.

Król, mając na myśli wiadome polityczne dombinacye, pod pozorem pośredniczenia pomiędzy Sapiehami i szlachtą wyruszył na Litwę.

Karol XII objąwszy osobiście dowództwo poruszył wojska rossyjskie i wszedł z tryumfem do miasta Narwi. Odtąd przechodzą Szwedzi z obronnego do zaczepnego stanowiska. Piotr W. poniósłszy klęskę pod Narwą, przysłał w imieniu dawnego sprzymierzeńca Augusta II. W celu ostatecznego porozumienia się wyznaczono miejsce zjazdu w Birżach. Dziedzictwa majętności Księżny Nejburskiej, na mocy sejmowej uchwały oddana była w zarząd Księciu Michałowi Wiśniowieckiemu. Król w celu postawienia załogi w Birżach chwycił się fortelu.

Wydał rozkaz dowódcy oddziału, ażeby wszedł z nim do miasta, pod pozorem naprawy dział i innych artyleryjskich przyborów, z powodu grożącego napadu Szwedów. Tym więc sposobem zajęli Sasi Birże, gdzie w dniu 16 Lutego 1701 roku zjechali się monarchowie. Układy toczyły się dni kilka; z początku przypuszczony był do narad Podkanclerzy Tarło, atoli rozgniewał Króla W. oświadczeniem, że Rzeczpo-

spolita pod tym tylko jedynym warunkiem zgodzi się na wypowiedzenie wojny Szwedom, jeżeli zwróci jej Rosya pozabierane zamki i miasta w czasie ostatniej wojny. Odtąd nie przypuszczano Podkanclerego do narad. August zobowiązał się rozpocząć zaczepną wojnę w Inflantach, otrzymawszy w zamian obietnicę zwrócenia Rzeczypospolitej województwa Kijowskiego, dostarczenia dwudziestu tysięcy ludzi do armii saskiej i wypłacenia sta tysięcy rubli srebrem na ujęcie polskich senatorów.

Tymczasem wieść o zajęciu Birż przez wojsko saskie wywołała ogólne obrunienie w koronie i na Litwie. Treści układów pozostała dla wszystkich tajemnicą. Stary hetman Zabłocowski mieszkał ciągle we Lwowie, gdzie odgrywał niemal monarchiczną rolę. Przyjmował on posłów zagranicznych, mianowicie od Szacha Perskiego i Hospodara Wołoskiego, zarazem prowadził korespondencye z różnemi panującemi i ich ministrami. Przybyło też poselstwo od Mazepy z listami, w których Hetman Kozaków oświadczał się z chęcią zawiązania najprzyjaźniejszych stosunków z polskiemi panami. Rzecz godna zastanowienia, że jednocześnie rozpuszczono w koronie pogłoskę, że Piotr W. ofiaruje Polsce Zadnieprze w zamian za pomoc przeciwko Szwedom (1).

Nie podlega wątpliwości że Hetman Kozaków porozumiewał się z Zabłockimi urzędem roli, którą miał odgrywać w wojnie Rossyi z Szwecyą. Źródła, które mamy pod ręką, potwierdzają podanie Ossinowskiego o planach Hetmana Zabłocow-

(1) Dziennik Zabłockiego z 1701 roku.

sklepy. Wiadomie, zależały one na tem głównie, ażeby maja-
rzyć przymierze Polski z Karolem XII i Mazepą. Sądził nawet
Hetman że potrafi wkrótce nakłonić Augusta do rozerwania
przymierza. Zobaczymy wkrótce jak zawiódł się przed Het-
manem w swych oczekiwaniach.

Zapowiedziany sejm zwołał Król na dzień 30 Maja.
Tymczasem zgromadzona na sejmikach szlachta tak w Koronie jakoteż na
Litwie protestowała przeciwko rządom Augusta. Poseł z powiatu Ro-
żańskiego Krajewski, udał się przed Hetmanem w imieniu współbra-
ci, zatem pokazał instrukcyę, w której wyliczano nadużycia Sapiehów,
ale zarazem oskarżano Króla i Flemminga o wprowadzenie wojsk
saskich i o tajemne narady w Birżach. Jan Gabłonowski prze-
wodniczący na sejmiku w Wiszni był zwolennikiem kontrowej sekty.
Kiedy przystąpiono do pisania instrukcyi, podniosły się ze wszech stron
głosy za postanowieniem, jako nie potrzebuje w żadnej mierze na
wojnę ze Szwedami w Inflantach. Zgodzono się atoli w końcu na
zdanie Wojewody Ruskiego, który głosował na podanie kwestyi
potrzeby lub wojny pod rozstrzygnięcie ~~Stanów~~ Rzeczypospolitej
zgromadzonych na sejmie.

Skoro powrócił Pan do Lwowa, odczytał mu ojciec instrukcyę
dla posłów, ułożoną przez niego i innych dygnitarzy, a zawierającą
się w punktach następujących: Po pierwsze, nie mają posło-
wie przystępować do obrad, zanim Król nie podpisze rozkazu
opuszczenia kraju przez wojska saskie; powtóre, będą żądać
oznaczenia terminu wyprowadzenia Sasów; potrzecie, w razie
oporu Króla, ma Kardynał Prymas rozpisać uniwersały wzy-
wające pospolitego ruszenia, po czwarte, Hetman W. Kor.
zwoła wojsko, nad którem odda dowództwo najstarszemu synowi. (1)

(1) Dziennik z 1701 roku.

Widzimy, że w rzeczonym projekcie miano na celu tamanie uporu króla, który niezawodnie uległby był pod naciskiem woli narodu, gdyby nie nadzieja otuchy w rozdwojeniu umysłów i w rozterkach wewnętrznych. Spodziewano się też, że w skutku rozpisania uniwersałów i wystawienia wojska, Szwedzi, widząc gotowość do obrony, okażą się skłonniejszemi do zawarcia przymierza.

Skoro się wieść rozniosła o uchwalonej we Lwowie rezolucyi, zjawił się niebawem współzawodnik, który pozazdrościł Janowi Zabłockiemu dowództwa nad wojskiem. Był nim Hetman Potocki Strażnik Koronny, który jak wiemy z poprzedniego opowiadania, starał się podkallkrotnie lecz napróżno o komendę wojskową. Dowiedziawszy się o pomienionem postanowieniu stawił się przed Hetmanem i przedstawiał mu gorąco, ażeby dla dobra narodowej sprawy i wypłoszenia nieprzyjaciół jego Lubomirskich, powierzył mu komendę.

Hetman przyjął cierpko to żądanie i odpowiedział:

— Niech waszmość panie żadnego dowódzcy, ja sam stanę na czele armii.

Jan Zabłockowski, niepospolitych zdolności mówca, wierszopis i moralista, nie zrażał przymiotów umysłu stanu. Wszędzie ważniejszej sprawie, wahał się w wyborze środków lub w przyjęciu wyznaczonej mu roli. Dowiedziawszy się o przemówieniu swem z ust ojca, obawiał się gniewu króla i zemsty zajadłych nieprzyjaciół. Długo między ojcem i synem toczyły się narady, nim zgodził się tenże na przyjęcie naczelnego dowództwa. Uchwalono termin zebrania się wojska na dzień 25 Maja pod Kreminiecem. Opowiada o tem Jan Zabłockowski w Dziennikach i Kroniky z pewną goryczą: "rozstawszy się bardzo smutno

z panem ojcem jak Isaak z Abrahamem."

Projekt Hetmana W. K. zwołania i zgromadzenia wojska popiera-
li Wielkopolanie, na których czele stał Rafał Leszczyński, wróg
Hetmana.

Stefan Potocki Strażnik Kor. odwiedził zwów we Lwowie Jana
Jabłonowskiego. Wymawiał mu i groził, że przyjęcie dowód-
twa nad wojskiem zjedna mu wielu nieprzyjaciół. Jan wyste-
chał z uśmiechem pogróżek i odpowiedział:
— Nikt nie może się gniewać prócz chyba jednego waszmościa-
na, bo nikt nie pretenduje tej Komendy.

W końcu Maja rozstali się z Jabłonowscy. Wojewoda Ruski
wyruszył do oboru, Hetman na sejm do Warszawy.

Rozpoczęły się obrady według myśli i instrukcyi Hetmana.
Żądano wydalenia Sasów i wyznaczenia poselstwa do układów
z Szwedami. Wiedział Król że dzięki tego postanowienia był-
Jabłonowski, że w tej mierze porozumienie się z Wielkopolanami.
Ale najwięcej oburzał się na Rafała Leszczyńskiego i na-
zywał go: "le chef des mecontents."

Nie śmiał August napastować jawnie Hetmana, wiedząc
zaufaniu Królewscy powszechnie rozgłaszali wśród, jakoby Han
denuncyował Jabłonowskiego, że praktykuje z Tatarami.
Doniesienie o tak niecnej potwarzy przyjął Hetman z uśmiechem
pogardy.

Napomknęliśmy już wyżej, że nie myślał bynajmniej Hetman
o zmianie dynastyi i strąceniu z tronu Augusta. Poufne
zamienia Jabłonowskich, które mamy pod ręką, świadczą
najwymowniej, że jedynym celem ich starań było skłonie-
nie a nawet zmuszenie Króla do pokoju ze Szwecyą.

Marszałek sejmu Radzyński, po wielu burzliwych rozprawach
postawił wniosek, ażeby wyznaczono jak najkrótszy termin wy-

sprowadzenia wojsk saskich z kraju. Król, uroczyście stanowczej odpowiedzi oświadczył, że wkrótce uczyni zadość temu żądaniu, atoli odkłada sejm do miesiąca Grudnia, zatem zamknąć obrady, pomimo zaburzenia i protestacyi posłów.

Inne inne jeszcze ważne sprawy uwiodło na tym sejmie. Rafał Leszczyński wyrzucał Augustowi w imieniu narodu, że przyjął tytuł króla Pruskiego Elektorowi Brandeburskiemu. Tłomaczył się, jakoteż wielkiej domiarkliwości, nie wywołała silnego ustrąśnienia w tonie sejmujących stanów. Ograniczono się na gotowości protestacyi, zatem przystąpiono do roztrząsania sprawy Sapiehów. Litwini domagali się aresztu by Jan Kazimierz Sapieha złożył wielką buławę w imię kary. Niektórzy głosowali za pozostawieniem buławy koronnej z Litwinów. Ale Jabłonowski mocno się tego zaszczytu i oświadczył się wyraźnie przeciwko nieprzyjaciołom Sapieżyńskiego domu. Groził nawet, że gotów jest stanąć na czele koronnego wojska, w celu zmuszenia do posłuszeństwa i upamiętania zuchwałych, którzy burzą dzieło pojednania. Zresztą mowa Jabłonowskiego odznaczała się umiarkowaniem. Zabrał po nim głos Prymas Radziejowski. Wyrzucał on otwarcie Królowi, że podtrzymuje Litwinów i burzy szlachtę przeciwko Sapiehom, na co przytaczał przedstawił dowody. W zakończeniu, zagroził nawet Augustowi, że jeżeli nie przyłoży ręki do zgody, wtedy on, jako Prymas, ostatecznych użyje środków, w celu dopomożenia Sapiehom. (1) Taka była treść główna burzliwych rozpraw sejmu 1701 roku.

Nim rozjechała się szlachta do domów, wkrótce po zamknię-

(1) Rękopism Silvarerum 1700–1702 r.

cia obrad sejmowych, na ulicach Warszawy krwawe zaszło starcie między nieprzejednanemi wrogami. Jeden z młodych poplecników Sapiężyńskiego domu strzelił po pijanemu do karety księcia Michała Wiśniowieckiego. Rzucili się natychmiast i słudzy do walki, w której padło trupem dwóch z orszaku księcia. Brat Michała Janusz, wysłał kilkuset zbrojnych z rozkazem zajęcia pałacu Sapiehów. Znajdował się tam podówczas w gościnie najmłodszy syn Hetmana Jabłonowskiego, Stanisław Obożny koronny. Przytomność jego uratowała dom ten od grożącego niebezpieczeństwa. Ujrawszy zbliżających się napastników, kazał niezwłocznie wytoczyć beczki z winem na podwórze. Uraczowani i podchmieleni wyborowie zapomnieli o spełnieniu wydanego im rozkazu, i niedopuściwszy się żadnego bezprawia rozeszli się do domów.

Król dowiedziawszy się o pogróżkach Wiśniowieckich, posłał do nich w dniu następnym z napomnieniem, w myśli zapewne zamaskowania uczucia nienawiści i stronniczości, które tak wielkie obudziło jego nieprzyjaciół.

Skoro rozjechali się postronne do domów, Król wyjechał się na Bielany, dokąd zaprosił Hetmana Jabłonowskiego i innych panów na poufną naradę; było to w przededniu smutnej wiadomości o porażeniu wojsk saskich przez Szwedów. Wieść ta nie zastała już Hetmana w Warszawie. Zapewnił on tylko Króla, że w razie najazdu nieprzyjaciół, gotów jest stawić im zbrojo, zatem wyjechał do Lwowa, w celu ratowania pogorszonego się z synem, w niektórych ważnych nagłych okolicznościach.

Wiemy, że Jan Jabłonowski objął dowództwo nad wojskiem,

które gromadziło się w obozie pod Krzemieńcem. Owóż przyjechawszy tu w ostatnich dniach Maja, widzimy oraz ku oficerów i towarzyszy, przejrzeli cały Czerwiec na przeglądzie chorągwi, które ciągnęły z różnych stron kraju. Częste i ostre warty wydawał Wojewoda Kaliski nego grona rotmistrzów, porucników i towarzyszy. Hetman przesłał tymczasem z Warszawy rozmaite polecenia wraz z doniesieniami o szczegółach sejmowych obrad. Między innemi odebrał Jan od ojca rozkaz wyprzedzenia obozu Palejа z Chwastowa. Ten oddawna złowrogie knuł na Ukrainie zamiary, prowadząc Kozaków i lud ukraiński do buntu i najgwałtowniejszych bezprawiów.

Wyprawił więc Jan Jabłonowski posłów w imieniu ojca do Palejа, pod pozorem układów o Pawołoczę, która tenże trzymał w dzierżawie od Koniecpolskich, mianowicie zaś w celu wybadania intencyi i najdogodniejszego sposobu attakowania.

Kozak wysłał po grubjańsku posłów i oświadczył, że wojna nie chce wchodzić układy. Po takiej odprawie posłów wypadało koniecznie uderzyć zuchwałości Palejа, w tym więc celu porozumiał się Jan bliżownie z ojcem. Hetman w odpowiedzi na list syna wezwał go na naradę do Busku, przysławszy Alexandra Chorążego na miejsce brata do obozu.

Ułożono w Busku projekt wyprzedzenia Palejа, zatem wyjechał Hetman rozkaz rozpuszczenia chorągwi stojących w obozie na dzień 1 Września.

Przybył w oznaczonym terminie Jan Jabłonowski z [illegible]

do oboru. Chodraźnictwo to brata jego Chorążego koronnego, któ-
ry sam pragnął ~~zasnuć~~ mieć zasnuć rozpuszczenia chorągwi. Ale gnie-
wała się najwięcej pani Chorążyna i objawiała bracie mężu swe
nieradowolenie. Pogodzili się atoli przy rozstaniu. Cały rozpu-
szczony chorągwie udał się do Białego Kamienia, w którym
mieszkała Księżna Downa, matka Wiśniowieckich Janusza
i Michała.

Odwiedził Wojewoda Ruski Księżnę w widokach polityczny[ch], ~~a~~ wie-
dząc, jak liczne i potężne miała ta pani ~~pani ta nadzwyczaj liczne i potężne miała~~ stronnictwo,
głównie pracował nad tem, ażeby przytoczyła synów do pojedna-
nia synów swych z Sapiehami i aby w tym celu sprowa-
dziła do domu Księcia Janusza.

Otrzymawszy przychylną odpowiedź Księżny ~~matki~~ ~~odpowiedź~~
~~matki~~ Stroiciszowski Jan do Lwowa, gdzie zastał
Hetmana zafrasowanego listami otrzymanemi z War-
szawy. Pisał Król o klęsce zaciężnego wojska i o ucieczce
Karola XII do Kurlandyi, zatem wzywał Jabłonowskie-
go, ażeby spełnił pozwolenie i Stanął na czele wojska
w obronie zagrożonych granic Rzeczypospolitej. Wistocie Het-
man, chociaż sprzeciwiał się najmocniej wojnie ze Szwedami,
nie myślał pozostawać bezczynnym widzem wobec
klęski kraju. Nie mógł wymówić się od tej posługi bez
uszczerbku godności hetmańskiej i honoru imienia.
W obliczności ówczesnych jedynie tylko pojściowe wy-
stawienie znacznej siły zbrojnej, mogło nakłonić przyszłe
go zwycięzcę do zawarcia przymierza. Cel to dobre

Jabłonowski, ale wiedział zarazem, że niebawem wojenne położenia Augusta, postawiły kraj nad przepaścią zguby. W skarbie Rzeczypospolitej brakowało pieniędzy na pokrycie kosztów wojny. Zdarzało się wprawdzie często, że w nagłych potrzebach przybywały ofiary pojedynczych osób, ale w tej dobie powszechny był brak kapitałów i kredytu. Dość przytoczyć, że Hetman Jabłonowski wybierając się na sejm do Warszawy, nie miał czem opędzić kosztów podróży. Syn jego Jan du Villar biegał po Lwowie, nim zdołał pewną wypożyczyć kwotę. Kredyt najmożniejszych panów tak był zachwiany, że nawet Żydzi nie chcieli kusić się widokiem niepewnego zysku i wręcz odmawiali pożyczki.

Chcąc nie wymagając się od obowiązku przewodniczenia wojsku, odpowiedział Hetman Królowi, że powinien przedewszystkiem pomyśleć o zaopatrzeniu skarbu. Jednocześnie napominał jak dawniej Króla, ażeby przyłożył należycie do dzieła pojednania na Litwie, przewidując największe niebezpieczeństwo dla tronu i narodu, w razie rozpoczęcia się domowej wojny z pokonaną. (1)

Zobaczymy wkrótce jak skorzystał August z rozropnych napomnień. Teraz zaś zwróćmy się na chwilę do stosunków domowych i ożenienia najmłodszego z rodziny Jabłonowskich Stanisława.

Postanowienie syna wuja Króla Stanisława na stanowisko Hetmana, wśród chmury trosk i burz publicznego zawodu. Syn ten otrzymał niedawno urząd Obozowego koronnego. Był młodzieniec niepospolitych zdolności, żywego i przedsiębierczego charakteru, wzbudzający śliczne w przyszłości nadzieje.

Mówiliśmy wyżej, że Stanisław przed parą już laty zamyślał o ożenieniu z rozwiązłej córy ku młodzieńczej pannie Potockiej, córce Felixa, Wojewody Krakowskiego, Hetmana Polnego kor. Atole

(1) Dziennik z 1701 r. List Hetmana Jabłonowskiego w rękop. Silva rerum 1700–1730 r.

sprzeciwili się ojcowie połączeniu tak młodocianej pary. Nieco
później wystąpił Prymas Radziejowski z projektem ożenienia
siostrzeńca swego Towiańskiego z panną Potocką. To odstrę=
czyło na pewien czas Chorążego, chociaż nie udały się pomienione
swaty. Dobijał się młody Janisław ~~o rękę~~ między innemi za po=
średnictwem Krasnych, ~~między innemi~~ o rękę księżniczki
~~Radziwiłłówny~~ Radziwiłłówny. Ale ojciec tej panny, wydawszy z prze=
wilkiem wszystkich za mąż za Dąbskiego starostę Gołąbskiego,
starego wdowca. Nie powiodły się również Chorążemu kon=
kury do panny Maryanny Zamojskiej. Najprawdopodobniej ja=
wienie się dawnego konkurenta Jerzego Dziedzyckiego uni=
możebniło mu rychłe zaślubiny. ~~Mł~~ Zawiedziony niegdyś ~~zawalor~~ kawaler
panny Modrzejowskiej, wykradzionej przez Żaxa, przepę=
dził znaczny pieniądz czasu w Prymie. Młody dyplomata, we=
dług wiarogodnych doniesień, zabawiał się tam wesoło i swo=
bodnie, ze zgorszeniem innych posłów dyplomatów i papie=
skiego dworu. Podróż zagraniczna ukończyła go szczęśliwie szczę=
śliwy po zawiedzionej pierwszej miłości.

Odwołany z poselstwa Jerzy przywiózł z sobą do kraju dwóch współ=
ludów: architekta i śpiewaka; urządził wspaniale dom i ogród,
następnie ożenił się do rodzinnego życia i zwrócił się ku
pannie Maryannie Zamojskiej, z którą żaden go dawniej łączył
węzeł stosunek, jak wiemy z poprzedniego opowiadania. Wtedy
to najmłodszy z braci Sobieskich, ożenił się powtórnie do
panny Potockiej i otrzymał przyrzeczenie jej ojca. Panna też nie
dała prosić się długo bo sprzyjała serdecznie Oboźnemu.
Felix Potocki suty wówczas przemawiał posag, bo Starostwo Bol=
skie, sto tysięcy złotych dóbr ojczystych, dwakroć z macierzystych i sto

przeciętnie tysięcy złotych w klejnotach.

Termin wyznaczono wesela na dzień 8 Września, atoli przedłużył się z powodu chwilowych nieporozumień w przedmiocie zapisu oprawy. Wspomnieliśmy, że przed wyjazdem Jana za granicę, oświadczył ojciec chęć uczynienia pewnej zmiany w majątkowych działach, zatem zamierzał oddać mu Ostróg, który pierwiastkowo przeznaczony był Stanisławowi. Nie uczyniono wówczas projektowanej zamiany, więc gdy przyszło teraz do zapisu oprawy, domagał się ojciec pana, aby przestał Stanisław w posiadaniu Ostroga.

Nie trwało atoli długo rzeczone nieporozumienie. Załatwiono zgodnie kwestyę działów, zatem udali się wszyscy bracia Zamojscy w d. 21 Września do Sokala, rezydencyi Felixa Potockiego. Jan dziękował w imieniu rodziny za łaskę wyświadczoną bracie, potem zwrócono się z oracyami do panny, dziarskiej miłośnicy i greczynki, której sama dobroć patrzyła z oczów, według świadectwa Jana.

Stamtąd udano do Lwowa, rozpisał naprzemiany listy z zaproszeniami do wszystkich znajomych osób, atoli pominął przypadkiem Stefanową Potocką Strażnikową koronną. Pani wzięła to tak mocno do serca, że nie szczędziła najostrzejszych wymówek nowożeńcowi. Zdarzenie to stało się przyczyną wielu plotek i nieporozumień drugowych. Pisze Jabłonowski o okoliczności tej w dziennikach: "Wesele we Lwowie bez jakiej intrygi jakoby bez muzyki, Pani Strażnikowa bez klótni jakoby bez duszy."

Nie

W istocie niemałą była długo urażona dama, nie pomogły nawet listy z przeproszeniami. Zmiękczył dopiero jej gniew Hetman, skoro udał się do niej osobiście, wyttłumaczył zapomnienie syna i poprosił na wesele.

W dniu 23 Września zjechało się mnóstwo gości do Lwowa na śluby gody. Wzięli w nich udział: Królewicz Konstanty Sobieski i Stanisław Leszczyński.

Ślubny obrzęd odbył się w domu Feliksa Potockiego dla towarzyszenia nowożeńcom do kościoła. Atoli po oddaniu wieńca i podziękowaniu za panny, wzięli Wszyscy Biskup Chełmski udzielił kwestyę dyspensy z powodu pokrewieństwa narzeczonych. Dowodził on, że nie jest dostateczną dyspensa Arcybiskupa i że trzeba udać się do Rzymu. Skromnie w tej mierze były zdania. Zwołano wtedy z miasta wszystkich teologów na naradę. Rozpytywali innych księża Jezuici, spisano zatem podane przez nich warunki. Przyznali oni, że ślub odprawiony być może, wszakże państwo młodzi powinni żyć jak rodzeństwo aż do nadejścia z Rzymu potwierdzenia dyspensy. Nadjechał w nocy Arcybiskup i przychylił się do zdania teologów. Przystąpiono zatem do odprawienia uroczystości weselnych. Hetman podjął się reformacyi powozów na Ostrogu, który dostał się w dziale pana młodego. Przed ślubem wręczono ze stosownemi orszakami bogate upominki pannie. Po ślubie nastąpiły uczty i tańce w przeciągu dwóch tygodni. Wskutek narady krewnych i przyjaciół, zamieszkała Sobieskowa pana młoda w domu Jana Zabłotnowskiego pod opieką je-

go

go żony. W późnej dopiero jesieni otrzymano potwierdzenie dyspensy z Rzymu. Kanonik Lwowski Długosz Dawał ślub powtórnie, poczem młoda pani przeprowadziła się do domu męża. (1)

Zmusiły jesienne uroczystości godowe we Lwowie, kiedy groźna z północy zawisła nad Rzeczpospolitą burza. Wojna Polski ze Szwecyą stała się wtej chwili nieuniknioną. Napróżno pisał August listy do zagranicznych monarchów i do Karola XII z oficerowaniem pokojowem, zwalając całą winę niepomyślnych na polskich panów, mianowicie na Sapiehów. Król Szwedzki, jeszcze dobrze nie znając Augusta, nie dał uwieść się nadziei słowy, zatem wrócił do posłów litewskich: "Wróćcie Litwinie sprowadźcie do waszego króla, Sasów, którzy karmią się waszym chlebem i napadają na moje ziemie. Zapłacicie mi za to łotrowstwo i gotujcie się do wojny, lub jeśli onej uniknąć chcecie, zbliżcie z domu waszego króla."

Skoro przybyli posłowie z odprawy i protestowali się przed Karolem, że nie czuła Rzeczpospolita żadnej winy na Inflanty, lecz że wojsko sasie, bez zezwolenia stanów, wyruszyło z rozkazu Augusta z Litwy do Prus, pod dowództwem Generała Steinau, usłyszeli z ust monarchy Szwedzkiego, odpowiedź, następującą:

"Nie mam do czynienia z Rzeczpospolitą lecz z osobistym nieprzyjacielem moim Królem Augustem, wojna ta moje wstąpiły na Litwę, w skutku napadu ze strony Litewskiego pospolitego ruszenia."

Słowne odpowiedzi nie przedstawiały żadnej wątpliwości co do istotnych Króla Szwedzkiego zamiarów.

Hetman Sapieżyński w miarę wzrastającego niebezpieczeństwa

stara

(1) Dziennik z 1701 r.

czynił wielkie niemałe starania, wcelu pojednania walczących na
Litwie stronnictw. Nie śmiał sprzeciwić się Król tym zamiarom
i przyjął nawet z doniesienia roli pośrednika. Komissarze przez
niego wyznaczeni: Szreńca Podkanclerzy Litewski, Pieniążek Wo-
jewoda Sieradzki; Romanowski Podkomorzy Chełmiński przybyli
do Grodna w d. 12 Października. Główne warunki układów zawie-
rały się w punktach następujących: Sapiehowie mają zgodzić się na
porównanie w prawach Litwy z Koroną, pozostawią władzę nad
pospolitem ruszeniem w ręku Michała Wiśniowieckiego; spory
zaś Machty z Sapiehami mają być oddane w trybunale litew-
skim. Wkońcu dodano, że skoro przystaną Sapiehowie na po-
dane warunki, wyjedna ogólną amnestyę, zatem przywrócone
im będą godności i urzędy.

Taka była treść warunków, które nie mogły być uroczyście
potwierdzone Królestwem. Wiedział o tem bezwątpienia Król,
który widząc rok pośrednika, nie pragnął bynajmniej zgody
z Sapiehami. Hetman W. W. X. L. domagał się przedewszy-
stkiem, ażeby nadeszła mu z prawa władza nad pospolitem ru-
szeniem w jego byłych rękach. Tymczasem król sam i przywódzy
stronnictwa litewskiego nie chcieli słyszeć o tem żądaniu.

Komissarze nic nie sprawiwszy wrócili się do Warszawy.
Karol XII prowadził się z wojskiem w głąb kraju, niszcząc ogniem
i kontrybucyami wsie i miasteczka.

August widział groźące niebezpieczeństwo, radził więc wszel-
kich kombinacyach politycznych środków ratunku. Zawiązawszy
się przymierzem z Piotrem Wielkim, prowadził teraz potajemnie
układy z Elektorem Brandeburskim i nakoniec z cesarskim
Wiedeńskim Dworem. Wiedzieli o tem przeciwnicy Augusta,
iże rozdmuchali z pomocą Francyi płomień wojny w Węgrach
i uniwersały rychłej na pomoc Cesarza. Jednocześnie obiega-

Tu głuche po kraju wieści, że Radowy przebywa potajemnie w domu Hieronima Lubomirskiego, jako kandydat do polskiego tronu. Nie zapominano też i o dawnych pretendentach, mianowicie o księciu de Conti. Gorliwa niegdyś przyjaciółka Sobieskich, ofiarowała się obecnie za powołaniem tego księcia po elektorowania Augusta, namawiała zatem nigra i mierzwiastego swatgra do energicznego wystąpienia na korzyść zawiedzionego niedawno kandydata. Nie udała się ta kombinacya pani Sieniawskiej. Mąż jej nie chciał po raz drugi podejmować sprawy księcia de Conti. Stefan Potocki ~~jego~~ swagier stanął obecnie wrogiego stronnictwa Sieniawskiego ~~wystąpił na~~ Lubomirskich wieża Jakóba.

Nastały czasy strasznego zamętu. Spierwszad August z potrojonemi mocarstwami przeciwko poddanym. Spiskowali Sapiehowie z Karolem XII przeciwko własnemu Królowi. Niechętni Augustowi rozrządzali już tronem jak wrazie bezkrólewia i rozmaitych proponowali kandydatów.

Hetman Jabłonowski i syn jego najstarszy tworzyli oddzielne stronnictwo, którego hasłem w obecnej chwili było dzieło zjednoczenia narodu w obec grozy postronnej wojny.

Przyjechawszy nadejm do Warszawy pod koniec 1701 roku, zajął Hetman gorąco do serca sprawę pojednania niepobłażających dotąd wrogów: Michała Wiśniowieckiego i Benedykta Sapiehy. Zdawało się z początku, że usiłowania jego pożądany otrzymają skutek. W dniu 21 Stycznia 1702 r w mieszkaniu Kardynała, najzaciętsi przeciwnicy zmiękli pod wpływem gorących przedstawień Hetmana

i jego syna. Benedykt Sapieha wybierał kierunki swego domu i uważał całą odpowiedzialność za błędy i niezręczności kraju na przeciwników. Wiśniowiecki odpowiedział w imieniu swych stronników, że gotowi są złożyć wszelką urazę, skoro otrzymają od Sapiehów dowód zaufania i szczerej chęci pojednania. Wtedy Sapieha wyciągnął dłoń przyjazną, poczem złożył pocałunek na ustach przeciwnika (1). Nastała uroczysta chwila; uroczyście sobie nawzajem, że najdotkliwsze społeczne rany zagojone zostaną w uczonym ustroniu. Przekonano się atoli wkrótce że pojednanie nie było szczerem. Wiśniowieccy podlegali wpływom króla. Sapiehowie zaś związani tajemnemi układami z Karolem XII, zaprzysięgli nieprzyjaciele Augusta, nie mogli iść ręka w rękę z jego stronnikami. Rozbudzona gwałtownie nienawiść Skoro po kilkotygodniowych bezowocnych dysputach zbiegła się izba poselska z senatem, Pac, stronnik Sapiehów, urażony na króla za odmówienie mu łaski Marszałka Nadwornego, zaprotestował przeciwko postanowieniom sejmu, dowodząc, że wszelkie uchwały do niczego nie doprowadzą, skoro król depce ciągle pacta conventa. La przyszłość ma poszło wielu posłów. Wtedy wniósł Jerzy Dziedzuszycki, ażeby odczytano list króla Szwedzkiego, ozwały się z różnych stron protestacye i żądania, aby król rozdał pomiędzy stronnictwa walczące urzędy, zatem powstało wielkie zamięszanie w izbie sejmowej. Dziedzuszycki zerwał się z gniewem ku tamującym obrady i zawołał: Czy was infernales characteres pozarowały?

(1) Dziennik z 1702 r.

Prawie burliwe były obrady w 8. th lutego. Z początku, głosy Tabłorowskich i Szeruki Podkanclerzego Litewskiego zapanowały chwilowo nad podnieceniami namiętnemi niektórych posłów. Domagał się Jan Tabłorowski obmyślenia prędszego poboru podatków, w celu zaspokojenia Elektora Brandeburskiego i nagłych potrzeb wojska. Zaproponowano już wtej mierze uchwałę, atoli prezydujący Pac, zwracając się do Królowi z cierpkim wyrzutem: "Dowiaduję się, że W. K. M. urażasz się tem prawdziwym głosie; panie mnie nie miłościwy. Wtem W. K. M. dowiedz candor polski że co w ustach to i w sercu, jakoż mam nazwać cię miłościwym, kiedyś mi łaski odpadł." Napróżno przypominano Pacowi poszanowanie winne osobie monarchy. Zamilkł wprawdzie na chwilę, ale kiedy oświadczono się wtem za przedłużeniem sejmu, powstał powtórnie i zawołał: Nie dam żadnej deklaracyi, bo nic po sejmie, kiedy W. K. M. ani w jednym punkcie nie czynisz zadość pactom konwentom i Konstytucyom. W dalszym ciągu mowy wypuścił się Król, że bez zezwolenia Rzeczypospolitej wchodził w układy z zagranicznemi mocarstwami, zatem wyśmiewał inne samowolne postępki Augusta i jego ministrów "Przyobiecałeś wprawdzie", rzekł, że Królowa Pani nie będzie się do rządu wdawała i dotrzymujesz, ale ów kiedy nami nie coronata lecz corruta capita rządzą. Brzeziński ten szyderczy pasquil dodał w końcu, że protestuje przeciwko dalszej czynności sejmu i wyjechał.

Król urgniewany i przerażony protestacyą Paca odwoływał się do całego zgromadzenia, mówił w poniżaniu po francuzku i po niemiecku, ale powszechna wrzawa zagłuszała jego słowa. Zakończyły się w zgiełku obrady. Narajuta starał się Król zwrócić zawziętego posła obietnicą urzędu Nadwornego Marszałka i dałkiem 10,000 talarów, ale zawzięty odpowiedział hardo: "ja mu dam tyle dwoje a niech mi honor wróci." [illegible]. Tak się sejm został zerwany protestacyą Paca, który był [illegible] narzędziem Stronnictwa Sapiehów. Posłowie rozjechali się niebawem do domów. (1)

Król wydalił się na Bielany, dokąd zaprosił Jabłonowskich i kilku innych senatorów. Tu nakłoniono z wielką trudnością Augusta do zwołania Rady Senatu.

Król rozpoczął obrady oświadczeniem, że przedsięwziął wojnę Inflancką, wskutek uczynionego zobowiązania przy wstąpieniu na tron, jako postara się o odzyskanie utraconych prowincyi. Zimno przyjęto oderwę Króla; z całego grona senatorów, dwaj tylko Biskupi Kujawscki Stanisław Szembek i Poznański Mikołaj Świrzcki poparli przemowę monarchy, wynosząc pod obłoki jego mądrość i cnoty. Prymas Radziejowski wprotestacyi przeciwko czynnościom Augusta, położył główny nacisk na przyznanie tytułu Króla Elektorowi Brandeburskiemu bez zezwolenia Stanów Rzeczypospolitej. Wtymże duchu przemawiał Arcybiskup Lwowski Kryształ Szembek. Ale z najżarliwszą wystąpili protestacyą: Andrzej Załuski i Teodor Potocki. Pierwszy czcił groźny na potężnych i przewrotnych doradzców Augusta i żądał natychmiastowego ich oddalenia. Rozwodził się nad niepolitycznym krokiem rozpoczęcia wojny ze Szwecyą i doradzał, aby niezwłocznie wydał Król dyplomat z zarzuceniem pokoju i z uroczystem zobowiązaniem wyprowadzenia

(1) Dyaryusz sejmu 1702 roku. Silva rerum z Biblioteki Ordynacyi hr. Krasińskich.

wojsk saskich. Radził Załuski przestać od dyplomat
Karolowi XII, wdeli ~~obrażenia wrogiego~~ przejednania go i nakło=
nienia do przymierza.

Niebezpieczne postępki i nagannie obyczaje Augusta odstręcz=
ały od niego umysły nawet tych mężów, którzy z początku
zdali się być najdzielniejszą podporą jego tronu. Owóż Biskup Kło=
dor Potocki, niedawno jeden z najgorliwszych obrońców dostojno=
ści królewskiej, wdzięczny dworską polityką na stronę, wewnątrz te=
raz publicznie kpiła do poradzenia i poprawy. Wystawiając
bez ogródki dziwne obyczaje dworu, wspominał jak wielkim
pożytkiem spodziewała się Rzeczpospolita przed elekcyą i jak
srogiego następnie doznała zawodu. W Monicu zaklinał króla
jako kapłan i polak, ażeby rzucał żyć po cudzoziemsku i spro=
wadził królowę, oddaliwszy damy dworskie, które z nim nie=
prawnie rozdzielają władzę. (Mscrp. Silvarerum 1700–1702 r.).

Pierwsza to była publiczna protestacya przeciwko nagannym oby=
czajom polskiego króla.

Zauważmy tu, że w drugiej połowie XVII wieku wyższe warstwy
społeczeństwa nie odznaczały się wogóle surową moralnością. Młodzi
nasi panowie, kształcący się za granicą, przejmowali się
romansowemi i zawikłanemi wyobrażeniami dworu Ludwika
XIV. Nawet Król bohater, pogromca Turków, przyznawał się do
grzechów młodości w czasie pobytu w Wersalu. Syn jego Królewicz
Alexander układał sam lub kazał układać miłosne wierszе
na cześć dam z dworu królowej matki. Korrespondencye listowne
kawalerów z paniami, chociaż jeszcze nakształcanym były owocem,
upowszechniały się coraz więcej w końcu XVII wieku. O ówczesnych
stosunkach małżeńskich wiele mandatowych krążyło opowieści,
jak np: o Lubomirskim Marszałku Nadwornym, który opuścił=

rzny własną żonę żyć publicznie z inną. Krewny Marszałka Podstoli Koronny sam dopomagał Królowi Augustowi do miłosnej intrygi z żoną, kiedy raz romans przybrał skandaliczne rozmiary, zaczął małżonek czynić starania o rozwód z niewiastą, która sprowadził z drogi obowiązku. Mocą Wojewoda Krakowski Szembek Felix Potocki ożenił się na parę lat przed tem z młodą dziewicą, nie zważając obmowy złośliwych ludzi, którzy głosili przed światem, że nadobna Wojewodzina haniebnie upadła wobec krewnego męża Stefanowi Potockiemu, który przed kilku laty wstąpił do powtórne śluby z Anną Sieniawską.

Powiemy słowem, miłosne zadrościowe przygody nie były nadzwyczajnością w epoce niniejszego opowiadania, w której XVIII-ty na początku XVIII wieku. Zalecał się więcej niż romanse Ursuli, inne wady jego odstręczały umysły szlachty i panów. Zdziczenie prus i zwyczajów kraju, przewrotność w postępkach, otaczanie się ludźmi podejrzanego charakteru, nadewszystko zaś samowolność w polityce w poszanowaniu godności, ograniczenia narodowych swobód, oto były głośne przyczyny niechęci i rozdrażnienia. Chociaż się że nawet niechętnych stanęli uprzedzający, którym [illegible] przeciwko nim [illegible] pierwej najpierw wypowiedział wojnę, potajemnie lub jawnie.

Zaznaczamy to, nie twierdzimy bynajmniej, ażeby rozpustne obyczaje Króla nie ważyły wiele na szali opinii ogółu. Namiętne zamiłowanie w kandidatach przy niepomiernem użyciu trunków przemawało wstrętem nawet najdzikszej otoczenie z tym wdziękiem otaczy. Sprawiedliwy też i ważny zarzut Książę Teodor Potocki między innemi zarzut Augustowi, że nie sprowadza do kraju żony,

natomiast otacza się gronem płochych niewiast, które roz-
działają z nim władzę, gwoli politycznym dyplomatycznym intry-
gom. Na czele tych stała Aurelia Königsmark, znana ko-
chanka króla i intrygantka, która wysłał do Karola XII z pro-
pozycją miłości. August II w listach, prababka ustnie, przed-
stawiali charakter polaków w najjaskrawszych kolorach, zwalając
przyczynę wojny z Szwecją na polskich panów, mianowicie na
Sapiehów. Wiemy, że owe dyplomatyczne wybiegi nie pomo-
gły Augustowi. Karol XII nie dał się uwieść pochleb-
nemi słowy króla polskiego i jego agentki.

Wracając się do opisu obrad senatu 1702 r musimy dodać słowo
o mowie Jana Dabrowskiego odznaczającej się godnością i dobrą
radą. Odzywa się z poszanowaniem własnem majestatowi, ale
wymawia Królowi, że podniósł wojnę bez zezwolenia Rzeczypospolitej.
Radzi w myśl ojca, aby zwołać niebawem pospolite ruszenie
na wypadek, jeżeli król Szwedzki nie zechce uznać radość słu-
szym żądaniom pokoju. Przemawia dalej gorąco za wypłaceniem
żołdu, polecając względom króla Hetmanów, artyleryę koronną
i całe wojsko. Nie zapomina wkońcu wyrażać się z oburzeniem
przyjaźni dla rodziny zmarłego króla, poleca zatem królowej Marynie
Kazimirze, która dopominała się o zniszczenia należnej jej od
Rzeczypospolitej summy.

W mowie Jana Dabrowskiego maluje się wybitnie stanowisko poli-
tyczne jego ojca. Zadaniem pierwszem i ostatecznem Hetmana
było przywrócenie pokoju z Szwecyą, lub w razie niepowodzenia
układów wystawienie odpowiedniej siły zbrojnej, w celu odparcia
najazdu Szwedów.

Przekonano się wkrótce, że wszelkie usiłowania zawarcia pokoju
mierzą, na podstawie układów Augusta z Karolem XII, za bezskutecznej

Hardy król wojownik powtarzał wciąż jedno, że za warunek powrotu stawia zdetronizowanie Augusta. Wtargnął zatem z wojskiem w głąb kraju i posuwał się ku Krakowu.

Owóż w tak krytycznej dla Rzeczypospolitej chwili umarł Hetman Wielki Koronny Stanisław Jabłonowski we Lwowie w 81 Zwierzynia o północy.

Jan pod wpływem ogromnej boleści zapisuje ten wypadek w następujących słowach: "O dniu nieszczęśliwy, czemuś mi błysk dykoliwiek w życiu mojem spotkał. Dziś z ojcem moim pociecha, zabawa, rada, fortuna, nadzieja moja umarła. Dziś z tą śmiercią co jest dokoła tu burzy i tęskni żalów i niczego dla mnie się urodziło. W niedzielę o północy, tej nocy, której się urodził, umarł mój pan, mój dobrodziej, mój przyjaciel, dusza moja, ojciec mój jedyny!"

Oto jest krótkie, ale serdeczne wspomnienie, poświęcone przez syna pamięci ojca, który go najtkliwszem ostatniem pożegnaniem.

Jabłonowski był ostatnim z Hetmanów, którego śmierć niezapełnioną pozostawiła próżnię. Towarzysz Króla Jana był niedrugim synem dawnych bohaterów. Postrzępiony rycerz w radzie jak na polu bitwy odznaczał się zawsze gorącą miłością ojczyzny prawością charakteru. Żył on w opłakanych czasach, kiedy prywata możnych wzięła górę nad ideą publicznego dobra, wzgardzając panowania złowrogich sąsiadów, podtrzymywanych przez graniczne dwory. Wtem też widzimy jego zasługę, że nie dał się uwieść pokusom żadnej zagranicznej faktyi i utrzymał się do końca życia na niezależnem i zaszczytnem stanowisku. Wykazaliśmy w Rosnie jak usiłował Hetman ratować Ojczyznę zagrożoną domową i postronną wojną, opierając się jak zawsze na

narodowym gruncie. Skoro gasła nadzieja nakłonienia Karola XII do pogodzenia się z Augustem i przyjścia skutecznej wa= runków pokoju, wzywał stary hetman Króla i naród do jednomyślnej energicznej obrony.

Wieść o śmierci Jabłonowskiego stała się przyczyną popłochu w Koronie i na Litwie. Obojętnym był tylko Król, a mo= że nawet cieszył się w duszy, że pozbył się jednego z najwięk= szych przeszkód w narodzie. Wkrótce niebawem biskup wileński Koronny Hieronimowi Lubomirskiemu, tuszącemu, że zasłużył tym sposobem jego życzliwość. Jednocześnie rozpisał August ko= wersały na sejmiki i pospolite ruszenie, które zebrać się miało pod Korczynem.

Było to w miesiącu Czerwcu 1702 roku. Wojska Szwe= dzkie skupiły się w okolicach Krakowa.

Jan Jabłonowski przewodniczył w d 6 lipca na sejmiku wiśl= nii, gdzie uchwalono miejsce pospolitego ruszenia Ziemi Ruskiej w Medyce. Obrano go, jak sam się wyraża, pułkownikiem czyli sternikiem całego morza. Wysłał e do= wiedzenia o rezultacie czynności sejmiku dwóch gońców, jednego pod Korczyn do Króla, drugiego do Hetmanów; wdnia zaś 16 pojźdzył na zjazd do Medyki.

Tysiące zbrojnej szlachty ruszyło się powiaty rozłożyły się na polu namiotami, kilkuset konnych wyjechało na spotkanie Wojs= wody, który przybywał ~~z wojskiem~~ ryczałtem, pociągnął w ślad za nim do obozu.

Naraz jutro zwołano koło, zatem żądano niezwłocznego uczynie= nia popisu. Atoli Wojewoda i Wapowski Sędzia wojskowy oparli się temu żądaniu, z obawy, ażeby wielu ze szlachty nie

rozjechało się do domów. Stanęło na tem, że popis nastąpi Dopiero w Korczynie. Po uroczeniu obrad wyprawił Jabłonowski sutyczaniet dla rycerstwa. W dniu następnym, jako dowódca pospolitego ruszenia, oddawał hry rzemnie pod komendą Jmci Kasztelanów, podług obrano Obozowego, Sędziego i Strażnika, wysłano posłów do innych Województw, nakoniec prawo Sądy, uniwersały i instrukcye.

Hard Radziwiłł Kanclerz W. W. X. L. znajdował się wówczas w Medyce. Znając przyjaźń stosunek łączący go z Królem, prosił Wojewodę, ażeby służył mu za pośrednika w dziele pojednania. Radziwiłł przyjął radość uczynić jego żądanie.

Oczekując na dalsze rozporządzenia, wpadł Jabłonowski na parę dni do domu. Tu otrzymał listy od znajomych i od Króla. Pierwsi donosili mu o szczegółach bitwy pod Olkinowem, zakończonej porażką wojska saskiego, które podejmowano o zdradę, jakoż sam August nie ukrył się z niewątpliwością i polecił Hetmanom, aby nie rozrządzali Sasów. W liście króla wyznał Wojewoda rozkaz podążania z wojskiem nie pod Korczyn lecz wprost do Krakowa.

W skutku rozkazu rozporządzenia wyruszył Jabłonowski niezwłocznie do obozu. W drodze otrzymał list z żałosną wieścią o śmierci najmłodszego brata Stanisława, który goniąc w polu z chartami za zającem spadł z konia i zabił się na miejscu. Pisze o tem Pan w swym dzienniku i dodaje: "dwudziesty piąty rok miał, niezmiernych cnót, talentu i dowcipu, i najżałośny żal mój, że teraz najmniej mię ubodła."

Ożenił Stanisław młodą żonę, z którą połączył się przed kilkoma miesiącami, jak wiemy z poprzedniego opowiadania. Ubolewał Pan, że nie mógł oddać ostatniej posługi bratu.

W dniu 1 Sierpnia widzimy go już w obozie zajętego sprawami rycerstwa. Nie bez przyczyny nazwał się Wojewoda Sieradzkiem burliwego mona. Chorągwie, składające pospolite ruszenie nie odznaczały się nigdy karnością, tem więcej zaś w obecnej chwili, wepre tak żywo rozbudzonych namiętności.

Wkrótce potem chorągwie podzieliły się Podkomorzy Lwowski z Sędzią Wojskowym Wapowskim. Fredro Kasztelan Lwowski, mający osobistą urazę do Jabłonowskiego i Wapowskiego wziął się za Podkomorzym, następnie podburzył niejakiego Chrzanowskiego szlachcica pijaka, który po ukończonym popisie wystąpił z kołem i zawołał:

— Wy panowie jesteście zdrajcy, listy kardynalskie chowacie!

Pyta go Jabłonowski: do kogo to mówisz?

— Do wszystkich was co nie nas naprzedali.

Wapowski na to: pokaż dowody!

— Nie pokażę, aż in facie Rzeczypospolitej.

— Proszę o sąd, — odrzekł Wapowski, — "niechaj mię jako szlachcica sądzą."

Wodpowiedni na to zaczęła się szlachta na Wapowskiego i nie wymyślać:

Ten taki, co wczoraj nas tak popisywał i tu jeszcze chce się sądzić!

To powiedziawszy zerwali się od namiotu i grozili Jabłonowskiemu i Wapowskiemu, ale ci stanęli w obronnej postawie z dobytemi szablami.

Dwie godziny trwał rumor i zgiełk nie do opisania, aż wkońcu stanęła umowa, że w dniu następnym Sejmik wojewody pośpisywać będzie powtórnie, Szepelowski zaś złoży dowody uczynionego zarzutu. Ale nazajutrz nie zezwolił Jabłonowski na poprawę spisu, co znów wywołało zamieszanie. Udało się wprawdzie Wojewodzie uspokoić buczących, ale nie chcąc ich drażnić, nie zmusił Szepelowskiego do złożenia zakwestyonowanych dowodów lub odwołania potwarzy.

Zaznaczyliśmy wyżej, że zmowa niektórych panów ze Szwedami, mianowicie Sapiehów i ich stronników, rzuciła cień podejrzenia na osoby nieskalane dotąd żadną zagraniczną intrygą. Wieść o tajemnej korespondencyi Prymasa z Karolem XII utwierdziła umysły w podejrzeniach, że i inni wpływowi mężowie, mianowicie Hetman Jabłonowski i syn jego najstarszy wzięli udział w zmowie ze Szwedami. Wkrótce już, że oczernienie to nie miało żadnej podstawy. Wtedy też Jan Jabłonowski nie troszcząc się nawet wcale o odwołanie lekkomyślnej potwarzy i przywróciwszy pokój w obozie, wyprowadził pospolite ruszenie pod Kraków.

W podróży wstąpił Wojewoda do Krenowa, do domu Hieronima Lubomirskiego. Pan ten, mianowany świeżo Hetmanem W. K. znajdował się przy boku Króla. Podejmowały gościa siostrzeńcy gospodarza i jego córka. Podano mu kawę; przy wesołej rozmowie, przeplatanej komplementami, przepędził Jan parę godzin z damami. Nim wyjechał z Krenowa w dalszą drogę, zmuszony był Wojewoda

wysłuchał Rzepeckiego, który stawił się przed nim z pokorą błagając o przebaczenie. Tłómaczył się że mówił po pijaństwie że mając do czynienia z samym Wojewodzim Sędzią wojskowym, nie myślał bynajmniej obrażać Wojewody, prosił w skorze, aby mógł powrócić do domu.

Rad, że pozbędzie się wichrzyciela, chętnie udzielił Jabłonowski żądającemu urlop. Wkrótce atoli z innej strony, groźna nad głową Jana zbierała się chmura.

Sobór w dniu 13 Lipca stanął w okolicach Sochaczewa, Hetman Kadzierski Kanclerz i Wojewoda Sędzia pokazali Wojewodzie listy anonime pisane, w których dograżano się na Senatorów za udział w sprowadzeniu Szwedów do Polski, między innemi wymieniono Jana Jabłonowskiego. Doradzano mu więc, ażeby nosił się na baczności o obec pospolitego ruszenia, nadmieniając, że jakkolwiek nie potrzebuje obawiać się napaści w Województwie Ruskiem, wątpliwem jest atoli czy podobna uśmierzyć wzburzone umysły szlachty zgromadzonej z różnych stron kraju.

Podziękował Jabłonowski za radę, lecz oświadczył że rachuje na wierność licznych przyjaciół i spodziewa się uniknąć niebezpieczeństwa bez narażenia uczciwego swego honoru (1).

Tymczasem z obozu Królewskiego niepomyślna otrzymano wiadomość. Król pod pozorem braku żywności dla wojska cofał się pod Tarnów. Miasto Kraków i całe województwo wystawiono bez obrony na łup szwedzkiego oręża. Wtedy za pierwszą wieścią odebrano uniwersał o zwołaniu pospolitego ruszenia pod Sandomierz. Przybył tamże Jabłonowski na czele swego województwa w d. 20 Sierpnia.

(1) Dziennik z 1702 roku.

Narajutu uprawiono z województw Ruskiego i Sandomierskiego deputatów z instrukcyą do Generalnego Koła. W czasie zebrania rycerstwa, wybuchło w Kole zaburzenie, z okoliczności ukarania [illegible] Rzepelowskiego, który nie skorzystał z udzielonego mu urlopu i przyciągnął z pospolitem ruszeniem pod Sandomierz. "Utrzymywała go rzeka boska na plagi, nie odjechał hultaj," mówi Wojewoda w swym diemiuszu." Owóż otoczył go tłum braci szlachty i zażądano groźnie, ażeby wydał natychmiast dowody zarzutu uczynionego Wojewodzie Ruskiemu. Odemknął Rzepelowski z przestrachu, ale wyciągnięty z tłumu przez szlachtę, wyjęknął drżącym głosem, że miał w rękach dowód w liście Prymasa do Hetmana Tabłonowskiego. Kiedy zaś zapytano, gdzie jest ów list, odpowiedział, że pan Wojewoda mu zabrał. Ogłoszone to zeznanie, niepoparte żadnym dowodem, wywołało okrzyk oburzenia i nad dorażny: bij, bij! Rzucili się zatem na potwarcę i wyciągali go potrykrotnie za głowę, niemiłosiernie okładając batki.

Opowiadanie o tem zdarzeniu Rotmistrz Tabłonowski słowy: "Tak Bóg dobry zachował moją niewinność."

Jednocześnie w Kole województwa Sandomierskiego nieco tragiczniejsza odprawiła się scena. Kiedy Felix Lipski czynił relacyą z poselstwa do Króla Szwedzkiego, Wolski i Chołowski powodowani osobistą niechęcią, czy też namówieni przez innych, zawołali, że Lipski Wojewoda Sendrski jest zdrajcą, który sprowadził Szwedów. W odpowiedzi na ten zarzut powstał zgiełk ogromny, zaczęto się z siekierami i porąbano Wojewodę, następnie zaniesiono konającego do Króla, który w wigilią dnia tego przybył pod Sandomierz.

Lipski według owoczesnych bezstronnych świadectw był niewinną ofiarą osobistej złości i zakłamstwa podnieconego tłumu. Po dokonaniu

rzeczonego morderstwa odgrażano się innym osobom, które po-
sądzano o spisku ze Szwedami, między tych wymienianoż-ów
Jana Sabłonowskiego. Przyjaciele ostrzegli go o tem i zaklinali, aże-
by ratował się ucieczką, ale ten nie poczuwając się do winy posta-
nowił odpierać się spokojem i rezygnacyą zamachy nieprzyjaciół. (1)

Nazajutrz po opisanych wypadkach udał się Wojewoda Ruski do
namiotu Króla. Pojednał się z nim August i zaprosił go na
obiad. Po skończonej uczcie, pożegnawszy się i poleciwszy duszę
Bogu powrócił Sabłonowski do Koła, w którem zebrały się już
województwa. W ciągu dni jedenastu przytomny był wszelkim
naradom; spokojna pełna godności postawa tak rozbroiła przeci-
wników, że żadna odtąd potwarz nie obiła się o jego uszy.
Na zjeździe pod Sandomierzem powtórzył Król zobowiązanie
dotrzymania pactów Konwentów, przyrzekł oddalić
doradców od swego boku, mianowicie Jabłonowskiego, Przeben-
dowskiego i konsyliarzów saskich, następnie, że wyprowadzi
wojsko saskie na zimę z granic Rzeczypospolitej. Tajemnie
zobowiązała się Rzeczpospolita bronić władzy i Króla. Wo-
bec nakłonienia Karola XII do zawarcia pokoju postano-
wiono nowe zawiązać układy i wysłano w poselstwie: Mari-
na Chomętowskiego Wojewodę Mazowieckiego, Łydowskiego Cho-
rążego Krakowskiego i Piotra Tworzyjańskiego Marszałka Koronnego.

---

(1) O okoliczności tej podaje mylnie Ossolineusz w swoich pamiętnikach, że Jan Sabłonowski po zamordowaniu Feliksa Lipskiego, unikając po-
dobnego losu ratował się ucieczką. Podane tu szczegóły czerpiemy z wła-
snoręcznych notat w dziennika Wojewody.

Tymczasem przestrone obrazy ziemi polskiej przedstawiały scenę zamięszania i bezprawia pod jarzmem postronnego najazdu. Ta- Topolska trapiona była przez Szwedów, - na Mazowszu, na Ruja- wach i w Prusach gospodarowali Sasi; na Ukrainie Polacy z Kozakami rabowali dworyszki i dwory szlacheckie, na Litwie - szlachta poburzona przez Króla Augusta niszczyła Sapiężyńskie dobra.

Jan Jabłonowski w tej najopłakańszej epoce dziejów trzymał się jasno wiernie stronnictwa. Widzimy go występującego w czynnej roli w obra- dach Lubelskiego sejmu 1703 roku.

Na sejmie tym, zwołanym w myśli zjednoczenia siły narodu, osłabionego anarchią i zagrożonego wojną, najsprzeczniejsze zgroma- dziły się żywioły. Obok stronników i przyjaciół Króla stanęli jawni lub tajemni jego nieprzyjaciele. W nader fałszywej, dwuznacznej wy- stępują tu roli, dwaj najczynniejsi politycznie intryganci: Radzie- jowski Prymas i Lubomirski Hetman W. Koronny. Pierwszy, cu- jąc drażliwość swego położenia tłomaczył się z zarzutów, któremi obarczali go nieprzyjaciele. Ogólnem odpowiedziano zmieszaniem, jeden zaś z obecnych zażądał, ażeby przysiągł Prymas na to, że nie jest zdrajcą ojczyzny. Nie było czasu do długiego namysłu, więc złożył Radziejowski przysięgę według podanej mu roty. Nie uwo- lnił się przez to od hańbiącego go podejrzenia, jeden nawet z obecnych rzucił nań najczarniejszą obelgę, mówiąc: "Książe Prymas po przysiędze taż baba na tychże kołkach."

Stronnicy Sapiehów mięszali obrady sejmowe. Najczynniejszym z nich był Jerzy Chorąży Bielski. Zgadzał się Król na wpisanie artykułu, jako zachowani będą Sapiehowie w zdro- wiu i fortunie, Jerzy żądał dodatku, że przywrócone im zostaną godności. Protestacya jego wywołała z drugiej stro- ny wyderstwa i ostre podszki. Przymawiano między innemi

nawisku opponenta, jak np. że "spory te tylko Bóg uspokoić może, który wygnał przestępników i kupujących z kościoła Jerozolimskiego". Niejaki Grabski podczas tej mowy wystąpił z napomnieniem: "Jerusalem, Jerusalem, convertere ad Dominum tuum," zaraem dodał, że zaklinano temi słowy Jeruzalskiego, skoro chciał zerwać sejmik w swem województwie. Ośmieszony stronnik Sapiehów nie śmiał odważył się występować więcej z protestacyą. Atoli w miarę toczonych rozpraw budziły się osobiste zawiści i objawiały się nawet w gwałtownych czynach. Kuchmistrz koronny w przystępie szalonego gniewu obił Majora Mycielskiego i wywlągnął za głowę z izby poselskiej. (Dyaryusz sejmu Lubelskiego 1703 r. w rękopiśmie).

Sprawy atoli sejmu nie były zupełnie bezowocne. Zgodzono się po długich sporach na powiększenie siły zbrojnej i uchwalono podatki. Jan Jabłonowski był wybrany deputatem z Małej Polski do pisania Konstytucyi.

Znajdował się wówczas w Lublinie poseł Piotra II. Król naradzał się z nim potajemnie rachując ostatniej chwili najmniej na pomoc rossyjskiego oręża. Panowie toczyli układy z posłem w przedmiocie buntów kozackich. Poseł zwalał całą winę na dowódców: Paleja i Samusia.

Wagę obrad zmienionego sejmu, Prymas Radziejowski

i Lubomirski Hetman W. Kor. protestowali się z uroczystością
dla tronu. W kilka miesięcy później przystępują oni znów
do dzieła konfederacyi, która niszczy postanowienia lubelskiego
sejmu i dąży do detronizacyi Augusta.

Pod koniec 1703 roku, postanowił Karol XII przywrócić do skutku
zamysł detronizacyi swego wroga. Sprzymierzeńcy króla
szwedzkiego najczynniejszemi byli w Wielkopolsce. Umarł
w tym czasie naczelnik stronnictwa Rafał Leszczyński, ale
syn jego Stanisław Wojewoda Poznański, pobudzony nie-
ograniczonym wpływem ducha, wyniosłego umysłu matki,
oddany dawno orężu szwedzkiego króla, stał się potężnem
narzędziem jego polityki.

Rozpoczęła się agitacya szwedzka zawiązaniem konfederacyi
w Środzie pod laską Marszałka Bronisza Starosty Pyzdrskie-
go. Sami tylko przywódcy wtajemniczeni byli w istotny
cel konfederacyi, większa zaś część szlachty Wielkopolskiej przy-
stępowała w myśli doprowadzenia do skutku przymierza króla
Augusta i Rzeczypospolitej z Karolem XII. W tejże myśli zje-
chali się w Warszawie na początku 1704 r delegaci z różnych Wo-
jewództw. W gronie przybyłych uważano dwóch najwyższych
dostojników Korony: Radziejowskiego i Hieronima Lubomirskiego.
Jan Dąbrowski domyślając się istotnego znaczenia konfe-
deracyi nie brał udziału w obradach.

Król odjechał natenczas do Saksonii. Wzywano go, ażeby stawił
się w dniach szesnastu dla dokonania dzieła pojednania z narodem
i z Karolem XII. Rozumie się że nie przybył Król w tak krótko-
wym terminie. Konfederacya środzka obróciła się w Jene-
ralną. Głową jej był Stanisław Leszczyński. Tajemniczeni Kiero-

wniliami byli: Prymas Radziejowski i Biskup Poznański Stoińcini.

W ciągu obrad przybył do Warszawy Horn Kommissarz Szwedzki i oddał kredencyonalne listy. Skoro wezwano go ażeby przystąpił do układów, oświadczył, że ma przedewszystkiem oddać ważną tajemnicę, w której przedstawia się dowody zdrady Augusta. Pokazał zatem własnoręczne listy tegoż monarchy i jego agentki hrabiny Königsmark pisane do Karola XII. Przytomni panowie, jak Radziejowski i inni, nie zrozdzili oczu ze podziwienia i zgrozy, jakkolwiek znaną im była dobrze i oddawna treść mianowych listów. Skazano przetłomaczyć je na język polski, powrem odczytano publicznie. Listy Króla, ale nadewszystko korrespondencye jego agentki, w których wszystkich polaków nazywa zdrajcami, powszechne wprowadziły oburzenie. Poseł Szwedzki skorzystał z burliwego usposobienia umysłów i oświadczył, że dopóki nie zapadnie uchwała detronizacyi Augusta, on w żadne z Rzecząpospolitą nie może wchodzić układy.

Wiadomość o porozumieniu i nawiązaniu z rozkazu Augusta, Królewiczów Jakóba i Konstantego Sobieskich wyjechała do Warszawy w porę dla widoków szwedzkiego stronnictwa. Zapadła uchwała konfederacyi odsądzająca Augusta od tronu.

Kiedy tak groźny obrót biorą sprawy w Warszawie, Król Tomasza zebrał radę na Ruś w Jaworowie, skąd wyjechał Dia-
linskiego Wojewodę Chełmińskiego w poselstwie do Piotra Wielkiego. Najgorliwszi stronnicy Augusta zgro-

madrzeń na sejmiku w Opatowie zawiązali konfederacyą
przeciwko uchwałom warszawskiego sejmu.

Tymczasem niesłychane nadużycia Szwedów, przypominały rychło
mieszkańcom pobyt ich w Polsce za Jana Kazimierza. Poromnie
nikt spokojniejszy nie należał nigdzie szczerych przyjaciół. Zkąd
Kiedy Karol Szwedzki wydał uniwersały o wolnej elekcyi,
z zapewnieniem że zajęte przez jego wojska prowincye u=
wolni od kontrybucyi, Województwo Mazowieckie nie mo=
gąc znieść dłużej zdzierstw i okrucieństw Szwedzkich, pod=
niosło broń przeciwko najeźdzcom. Zewsząd, niby z jednej
piersi zagrzmiały klątwy przeciwko domowi Sapiehów, na
których zwalano winę klęsk kraju.

Skoro też spisano akt konfederacyi, zbiegli się z różnych wo=
jewództw deputowani do Sandomierza, z wyrażeniem nawet
wierności Królowi. W Wielkopolsce na sejmiku w Kościanach
licznie zgromadzona szlachta, wybrawszy deputatów do Kró=
lewskie zgromadzenia zaprotestowała najsolenniej przeciwko konfederacyi warsza=
wskiej i odrzuciła się za uchwałą konfederacyi Sandomierskiej.
(Załącznik IV.) Deputaci przybywający z wyrażeniem wierności dla tronu do Sando=
mierza świadczyli o pożądanem uspokojeniu ludności. Nie
wszyscy wprawdzie z równą szczerością podpisywali akt kon=
federacyi. Jedni z prostej tylko nienawiści ku Szwedom, ma=
jąc na celu zrzucenia ich nieznośnego jarzma, oświadczali się
przychylnie i tolerowanym lecz nielubianym królem. Inni
znów odpychali przymierze ze Szwedami, ze względu na
[illegible] (sprawę publiczną
i przyszłość kraju, rozdartego wojną domową i postronnym

najazdem. Ludzie ci, zmierzywszy oblem przestrzeń rozwierającej się pod ich stopami anarchii, cofali się przed bolesnemi doświadczeniami nowej elekcyi i niezniknionej domowej wojny.

Skoro wojsko skonfederowało się pod laską Stanisława Chomętowskiego Starosty Radomskiego, w skutku uchwały Opatowskiej, zawiązano w dn 24 Maia 1704 roku, ~~[illegible]~~ Konfederacya Generalna w Sandomierzu pod laską Stanisława Denhoffa. Na mocy spisanej tamże uchwały, gotowi sprawcy warszawskiego zjazdu ogłoszeni zostali za zdrajców kraju i wyjęci pod prawa. Jan Jabłonowski podpisał się między innemi na akcie ~~[illegible]~~ konfederacyi.

Król przybył do Sandomierza w dn 31 Maja. Towarzyszyć mu zaraz przybyły z Saxonii Patkul, który rozgłaszał, w celu ~~[illegible]~~ podniesienia ducha skonfederowanych, że przybędą wkrótce z Saxonii ~~[illegible]~~ posiłki w liczbie 18,000 ludzi. ~~[illegible]~~.

Już na początku tegoż 1704 roku, Reinhold Patkul udawał się do Berlina, w myśli nakłonienia tegoż dworu do przymierza z Augustem II i Piotrem W. Jednocześnie układał się w tej mierze z Danią. Wynagrodzenie przymierza ofiarował Patkul wynagrodzenie kosztem Polski i Szwecyi, w imieniu rzeczonych monarchów. Nie dowierzano atoli z początku tym obietnicom. Obawiano się Karola XII i nie ufano Saxonii czy dość energi-

rznej pomocy Piotra W. w sprawie Augusta. Król Prus[kie] oświad[cz]ył Pattulowi przez swego ministra, że jeżeli Car ograniczy się na działaniach w Inflantach, pozostawiając Króla Polskiego własnemu losowi, niech nikt nie myśli, ażeby on (król Prus[ki]) chciał poparzyć rąk dla wydobycia kasztanów z ognia (1). Stąd za tem ostrożnie minister Króla Duńskiego w jego imieniu, jako waha się również w przystąpieniu do przymierza, zważywszy słabe siły Króla Augusta, roztargnionego domową wojną w Polsce.

Przecz atoli Pattul zdołał usunąć wszelkie skrupuły i obawy dworu Berlińskiego. W depeszy do Piotra W. z dn[ia] 7 września 1704 roku, donosi, że król Prus[ki] przyjął skwapliwie projekt przymierza z Rossyą, Danią i Królem Augustem. Przy sprzymierzone dwory zawarowały dla siebie wynagrodzenie ~~[illegible]~~ z pewnej części Polski, Inflant, Pomorza szwedzkiego i Holsztynu (2).

Ułożony w ten sposób projekt przymierza, udał się Rejnhold Pattul do Saxonii, następnie przybył do Polski, wtej właśnie chwili, kiedy skonfederowane stany Rzeczypospolitej ośmieliły się na wierność Królowi. Widzimy go więc przy boku Augusta pod Sandomierzem, skąd pisał list do ministra Gotowina, o gotowości Króla Pruskiego do współdziałania i o wysłaniu już części wojska do Prus Książęcych. Wtedy to August złożony całą nadzieją w pomocy sprzymierzonych zatwierdził projekt Pattula i wysłał go do Berlina w celu zawarcia przymierza (3).

(1) Pattul's Berichte an das Zaarische Cabinet 164 (2) Tamże 181.
(3) Tamże 207.

Zamanyłowny wyżej mówiąc o wypadkach zaszłych w Warszawie, że jawnego występującego na widowisku publicznym Stanisław Leszczyński zawdzięczał swemagte wyniesienie szczególnemu zbiegowi okoliczności i wpływom matki, niewiasty niepospolitego rozumu, o której niezapomina nigdy Ludwik pisząc do Leszczyńskiego ~~nazywa~~ i nazywa ją magna mater. Wiadomo że Karol XII zamierzał pierwiastkowo wydrzeć na tron Królewicza Jakóba Sobieskiego, ale wskutek uwięzienia tegoż do Saksonii i osadzenia w Königsteinie, ~~Król Szwedzki~~ wolny od wzniesionego zobowiązania, postanowił niebawem innego wybrać kandydata. Zamanyny też, że prawdopodobnie, matka Stanisława Anna z Jabłonowskich Leszczyńska znana już była dobrze Karolowi XII, z którego siostrą Eleonorą księżną Holsztyńską wdowa prowadziła korrespondencyę. Stosunek ~~matki~~ z matką jakoteż z ojcem Stanisława, nadto osobiste przymioty młodego Wojewody, skłoniły króla Szwedzkiego do obrania za jego elekcyą. Wybór ten atoli przechowywano w najgłębszej tajemnicy, aż do stanowczej chwili ogłoszenia.

Według świadectwa Ostrowskiego, Prymas chciał ogłosić Królem Hieronima Lubomirskiego, zawdzięczając że tenże wydał swą córkę za jego krewnego Tarnowskiego, któremu przyszło oddać hetmańską buławę. Skoro wiadomość Horn generał Szwedzki ~~otoczył~~ wojskiem zbór elekcyjny i zmusił niemal gwałtem do obioru Leszczyńskiego, Radziejowski i ~~Prażmowski~~ z prałatami: Radziejowski i Lubomirski

Lubomirski widząc tak niespodziewany obrót wypadków cofnęli się z pola elekcyi. Anna Leszczyńska powybrała z synem do Warszawy i towarzyszyła mu nieodstępnie. Prymas i Hetman W. Koronny w ciągu dni czterech trzymali się na uboczu, dopiero w d. 16 Lipca stanęli się pod nowo obranym i powinszowali mu królewskiej godności, mając przygotowany akt protestacyi, którą zamierzali otwarcie wystąpić publicznie.

Załuski donosi w swych listach, że magistrat miasta Warszawy złożył hołd nowemu królowi, jego żonie i matce; przytem czyni uwagę, że Stanisław jest tylko z imienia królem, gdy właściwie rządy kraju pozostają w rękach jego matki (IV 333-334).

Nie będziemy tu powtarzać znanych szczegółów wkroczenia wojsk rosyjskich w granice Rzeczypospolitej i ustawienia Sasów ze Szwedami. Walerowe z powodu z odmiennem szczęściem, ale w końcu 1704 r. i na początku 1705 roku, strata zwycięstwa przechyliła się stanowczo na stronę Karola XII i Stanisława Leszczyńskiego. Wojsko saskie ustąpiło przed Szwedów wycofało się z granic Księstwa Poleskiego. August II udał się do Saksonii: (1) Tymczasem Stanisław Chomętowski w Małopolsce, Adam Śmigielski w Wielkopolsce uganiali się ze Szwedami. Na Litwie Ogiński i Wiśniowiecki wiedli utarczki z konfederatami Sandomierskimi i ze Szwedami. Usiłowania stronników Augusta i sąsiednie posiłki z Saksonii nie podniosły zachwianej jego sprawy. Stanisław Leszczyński po porażce Sasów pod Warszawą, koronował się w d. 4 Października 1705 roku na króla. Niektórzy z polskich panów, mia-

(1) Wkrótce po tych wypadkach zaprzeństwował tragicznie Patkul swe dyplomatyczne intrygi. Obwinionego o zdradę aresztował August w Grudniu 1705 roku, następnie wydał go mocy traktatu Altranstadzkiego 1706 r. Karolowi XII. Zrozpaczonego króla Szwedzkiego odstawiony do Polski, zwyrokiem tegoż zginął odrutowaną śmiercią w Kazimierzu na początku 1707 r.

nowicie Potocky: Józef Wojewoda Kijowski i Michał Sta-
rosta Krasnostawski, którzy kiedy wiernością nowemu Króle-
wi. Pierwszy, według świadectwa Ossinowskiego uległ w tej
mierze namowom żony z domu Leszczyńskiej, drugi był odda-
wna nieubłaganym wrogiem Augusta i Sasów.

Jan Dąbrowski pomimo przyjaźni i pokrewieństwa, któ-
rego łączyło z Leszczyńskim, nie zachwiał się w ciągu 1705 ro-
ku w wierności dla tronu i brał udział we wszystkich ważniej-
szych naradach skonfederowanych stanów w obronie
praw króla Augusta. Wytrwał w tej roli do miesiąca
Maja 1706 roku.

Świetne zwycięstwo pod Wschową odniesione nad wojskiem
sprzymierzonem Augusta, natychmiast pochód Karola XII
na Wołyń, skłonił wielu panów polskich do przejścia na
stronę Leszczyńskiego. W liczbie tej byli: Karol Radziwiłł
Kanclerz, Stanisław Szuman Podkomorzy Litewski, Jan
Dąbrowski Wojewoda Ruski i Lubomirscy. Głowa
tych ostatnich był natenczas Jerzy Podkomorzy Koronny
zaniedbany w nadziei otrzymania buławy; gdy bowiem
na początku 1706 roku umarł Hieronim Lubomirski,
August oddał wielką buławę Sieniawskiemu, polną
zaś Rzewuskiemu. Odznaczył się w partyzanckiej
wojnie z Augustem, nowy sprzymierzeniec Króla Stani-
sława, Teodor Lubomirski Starosta Spiski, znany z popre-

Dniego opowiadania konkurent do ręki panny Sieniawskiej, wydanej za Aleksandra Jabłonowskiego.

Starosta Spiski wyszedł wyjechał ze Spiża do Krakowa i jego okolic. W jednej z takowych wypraw zniósł drabantów króla Augusta w Muszynie, innego znów razu wpadł do Krakowa i wybrał kontrybucyę w kwocie ośmiu tysięcy złotych. Rybiński z rozkazu króla puścił się za nim w pogoń, wszakże nie mógł go dognać, wziął zajął zamek Lubowlę pozostawił załogę stu pięćdziesięciu janczarów, zebrawszy zaś znacznieysze siły udał się tamże na czele kilkatysięcznego oddziału, wybrał wszystkie kontrybucyi i sprzęty, poczem wysadził zamek w powietrze. Następnie wysłał tenże Rybiński do miasta Gniazda dwóch chorążych: Lewandego i Piotrkowskiego, z rozkazem wybrania kontrybucyi. Mieszkańcy stawili opór, więc żołnierze spalili i zrabowali miasto. Wtedy zjawił się niespodzianie Starosta Spiski, rozgromił królewskie wojsko, odebrał ogromną zdobycz i wziął w niewolę janczarów.

Wtedy tak ścierają się w partyzanckich walkach, w różnych stronach kraju, stronnicy Augusta i Stanisława, no- wy król otaczają się rada zaufanych senatorów, z grona których mianował nowych najwyższych dostojników. Wy- mysł więc bielawę wielką koronną Józefowi Potockiemu, pieczęć zaś wielką koronną Janowi Jabłonowskiemu.

Odtąd losy Jana wiążą się ściśle z dziejami panowania jego Mostrenica. Towarzyszy mu on nieodstępnie, w obozie na Litwie w ciągu 1706 roku, później na Pomorzu, gdzie był świadkiem odkrytego zamachu na jego życie.

Ciekawe szczegóły spisku na życie Króla Stanisława, czerpiemy z oryginalnych dokumentów, mianowicie z korrespondencyi matki Króla Anny i żony Katarzyny, które wraz z nim znajdowały się na Pomorzu.

Oto jest treść zamachu:

Niejaki baron Beauvernais rodem Francuz, oficer wojsk saskich, podjął się roli wykonawcy zamachu na życie Stanisława Leszczyńskiego, zgodnie z zatwierdzonym planem przez Króla Augusta. W tym celu udał się Beauvernais najprzód do Szląska później do Wielkopolski, gdzie postarał się o list rekomendacyjny do matki Króla Stanisława. Anna Leszczyńska wraz z królową Katarzyną mieszkały wówczas w pobliżu Szczecina. Przybył baron na Pomorze na początku miesiąca lipca 1706 roku, ale mimo to obawiała się chwila stanowczego działania, zachował się w zamierzonem przedsięwzięciu, a nawet wkrótce postanowił odkryć istotną przyczynę swego przyjazdu i całą sieć zbrodniczego zamachu. Owóż w listach do Królowej Katarzyny wyraża się zamachu, jako wybrał go Król August za narzędzie do spełnienia morderstwa na osobie jej męża, atoli drżący wyrzutami sumienia, porzuca niegodną rolę i odkrywa tajemnicę zamachu, w nadziei otrzymania przebaczenia. Zakłina następnie Królowę, ażeby nie zdradziła tajemnicy

z uwagi
przed nasem, że Król August mógłby poniścić się srodze na
rodzinie jego mieszkającej w Saksonii. Tymczasem, w celu
ujawnienia zamachu i ujęcia wszystkich wspólników zbro=
dni podaje sposób następujący:
Rada najprod, ażeby złożyła Królowa Katarzyna świadectwo
w liście, jako on, baron Beauvernais, w mutku rekomen=
dacyjnych listów i za jej pośrednictwem, przyjęty zostanie do usług
Króla Stanisława. List ten miał przetać niezwłocznie baron
Sasdiemu dworowi z oświadczeniem że wszystko układa się
po myśli i z żądaniem, aby mu nadesłano trucizny i wy=
mieniono nazwiska osób, które mu dopomagać będą do wyko=
nienia zamachu.
Ułożywszy w ten sposób plan intrygi, na mocy której miał
otrzymać Król Stanisław autentyczne dowody spisku na
jego życie, zwraca się Beauvernais do Królowej Katary=
ny w tych słowach:
Zaszczam znów powtórną prośbę do W. Kr. M. o obaczenie no=
wych mutków, które mogą dotknąć moją rodzinę, w razie
odkrycia ~~mojego~~ obecnego postanowienia. Wiem że osoby
tak wysoko zajmujące stanowisko, nie troszczą się wiele o los
istot podrzędnych na niższych społeczeństwa szczeblach. Oba=
wiam się nadto, że chcąc ujawnienia przed światem obrzy=
dliwego zamachu, może przestać skrupuły W. K. M. i
nakłonić do wydania szczegółów. Ale zważ
W. K. M. że biedna moja rodzina nieuchronnie padnie
ofiarą zemsty, skoro przekonają się o zdradzie, która wkrad=

inąd przynosi mi zaszczyt dobrego uwiadomić. Zwłaszcza wreszcie W. K. M. że odkrycie to mogłoby nawet rozsądnie sprawie Najjaśniejszego Króla Stanisława, bo nieprzyjaciel przekonany zawcześnie o naszej zmowie, nie zawacha się wybore nowego, pewniejszego narzędzia do przeprowadzenia zbrodniczego zamiaru."

Dowiaduje następnie Beauvernois gotowość do usług i posłuszeństwa dla sprawy Króla Stanisława. Czyni wkońcu listu uwagi, co rodzaju przestróg, o gadatliwości pokojów służących otoczenie Króla, zatem donosi, że pewien podchmielony szlachcic, powiedział jego Komendyrowi, jako z pewnego źródła, że w razie śmierci Króla Stanisława, nastąpiłby po nim na tron Królewicz Aleksander Sobieski.

Taka jest treść listu barona Beauvernais, pisanego do Królowej Katarzyny pod d. 14 Lipca 1706 roku.

Tymczasem wkrótce po przeprowadzeniu owej korrespondencyi, odkryli Szwedzi w Poznaniu ślady zamachu na życie Króla Stanisława. Czytamy w liście pisanym z Gdańska pod d 2. Października 1706r, że w skutku wybuchłego spisku posądzają podejrzanego mocno barona Beauvernais. Dowiadujemy się następnie z własnoręcznego listu tegoż oficera, że został arestowany i osadzony w więzieniu. Błaga on Królowę Katarzynę o protekcyę i upewnia ją znów o swej niewinności, powołując się na poprzednie zeznania. Więziony był Beauvernais parę miesięcy i wypuszczony na wolność

dopiero 19 Stycznia 1707 roku. Dowiadujemy się o tem z listu jego do Generała szwedzkiego, któremu donosi, że wyjeżdża do Saxonii, dla złożenia hołdu i podziękowania Królowej żonie i matce Króla Stanisława. (1).

W tej chwili Karol XII stanął w apoteozie swej sławy. Ciekawą odgrywa rolę w epoce tej matka Stanisława. Napomnijmy więc, że Dumna, rozumna i przedsiębierna córka Hetmana Zabłonowskiego przygotowywała oddanego syna do zajęcia czynnego i wysokiego stanowiska w urządzaniu kraju. Przypomnijmy, jak w czasie elekcyjnego sejmu opatrzyła swoje niepodległego syna, skoro minęła go nadzieja łaski małżeńskiej. Nie powiedzmy wtedy że po upływie lat kilku obrażona jej macierzyńska duma tak rzadkie zostanie wynagrodzona. Rok 1706 dla sprawy Karla XII i Leszczyńskiego był rokiem zwycięstw. Matka króla Stanisława nie posiadała się z radości, mając te najpiękniejsze wyprawy w liście do Eleonory Luizy Holsztyńskiej wdowy, który pisała w Kwietniu odwiedzonego zaszło wszystkie.

~~Tłum niemiecki listu przytoczony w oryginale tekście.~~

Oto są słowa listu:

Madame!

Il ne me peut arriver rien de plus agreable au monde, que quand j'ai le bonheur de Vous écrire, pour Vous donner des marques de la part, que je prends à la joye que Vous ressentez des heureux succès du Roi Votre frere. et Vous assurer, que les paroles que ma plume Vous pourrait dire là dessus, sont infiniment au dessous des sentiment de mon attachement

(1) Listy barona Beauvernais w Bibl. Ord. Hr. Krasińskich

indispensable, que je doit avoir pour tout ce qui regarde les heureux progrés des armées du Roi Votre frere, dont la fortune du Roi mon fils suivra la destinée. La fuite des Moscovites lors de Pologne et les hommage que les provinces de ce grand royaume s'empressent de rendre par leur soumission au Roi mon fils leur souverain me font esperer, que le ciel propice Vous fera bientot revoir un frere et un Roi tout a la fois triomphant de ses ennemis et a moi un cher fils affermi sur un trone, dont le plus genereux Roi du monde l'a jugé digne: Je ne doute aucunement de la conformité de nos voeux en ceci comme en tout autre chose, et que Vous ne receviez ces assurances de ma bonne volonté comme un gage certain de la fidelité inviolable avec laquelle je suis et. c. (1)

List ten pisany był zapewne po bitwie pod Holowczyn. Następuje z kolei wypadki były dla stronnictwa Leszczyńskiego pasmem tryumfów. Wkrótce odkrytego zamachu. Śpieszyli Karol XII i Stanisław do Saxonii; gdzie zadano ciós Stanowczy Augustowi. Jan Jabłonowski towarzyszył Leszczyńskiemu do Saxonii i jako Kanclerz jego podpisał się na traktacie zawartym w Alt-Ranstadzie.

Wiadomo że August, w obawie postradania dziedzicznego kraju zrzekł się Korony. To postanowienie jednak pewien

(1) Kopia tego listu znajduje się w bibl. Ord. Zk.

przeciąg czasu było tajemnicą dla jego sprzymierzeńców.
Juz gońiec z Saxonii z wiadomością o podpisaniu traktatu zniepokoił się w Polsce, kiedy wojsko rossyjskie pod dowództwem Menzykowa wspomagane zastępami Kozaków i pułków, stoczyło bitwę pod Kaliszem z wojskiem szwedzkiem i polskiem, dowodzonem przez Hetmana Króla Stanisława, Józefa Potockiego.
Bitwa była zacięta i krwawa. Po stronie szwedzkiego wojska walczyły przy boku mężów dwie panie Potockie: Wiktorya z Leszczyńskich żona Józefa i Zofia z Czarnomskich żona Michała. Wspomnieliśmy wyżej, że pierwsza nakłoniła męża do przejścia na stronę Króla Stanisława; druga podzielała przekonania siostrzeńca, który oddawna był zapamiętałym wrogiem Augusta i Saxonów.
Panie te okazały dowody nieustraszonego męztwa; widziano je jak przebiegały przed szeregami wojsk ogień i dymu i zagrzewały żołnierzy, to znów jak rozwoziły proch i kule. "Lecz mało pomogło dzielne serce" mówi Chwalibóg. "Lecz mało pomogło dzielne serce" mówi Chwalibóg w pamiętnikach. Koła zwycięztwa przechyliła się na stronę sprzymierzeńców Augusta. Wojsko Króla Stanisława poniosło klęskę. Józef Potocki wraz z żoną i dziećmi dostał się do rossyjskiej niewoli. Karol XII domagał się wydania jeńca, atoli August wskazał Księżnie Potockiej do Kwatery Menzykowa. Więzień miał być z żoną i córką zaproszony do Moskwy, nie widząc nikt żadnego sposobu ocalenia, przyrzekł Księżnie, w nagrodę

oswobodzenia, oddać za żonę swą córkę Zofię. Przyjął zakochany partyzant Augusta to oświadczenie. Uradziwiły Potockiego, odprowadził Smigielski jego żonę i córkę do Węgier, powrócił przeniósł stanowisko na stronę Leszczyńskiego.

Wypadek bitwy pod Kaliszem nie zmienił w niczem dyplomatycznych stosunków. August mający się dotąd w Polsce, przesłał poprzednio dyplomat abdykacyi, następnie poszedł sam dla dopełnienia aktu wypełnienia, w którym nieprzyjacielskiego zobowiązania Karolowi XII. W Lipsku miał zjechać się z Królem Stanisławem dla ostatniego powinszowania mu korony polskiej, które już raz przesłał listownie, z rozkazu Króla Szwedzkiego.

Tymczasem ani Piotr Wielki mieszkający podówczas w Żółkwi, ani żaden z panów polskich nie wiedział o istotnej przyczynie wyjazdu Augusta do Saksonii. Znajdował się on już w drodze, kiedy otrzymano we Lwowie wiadomość o zawartem przymierzu. Wieść ta przejęła wszystkich zdumieniem. Zjechali się na naradę do Lwowa: nowy Prymas Stanisław Szembek, Adam Sieniawski Hetman W. Kor, Stanisław Denhoff Marszałek K. Konfederacyi Sandomierskiej i wielu innych dygnitarzy i Senatorów. Postanowiono ogłosić bezkrólewie i wołać elekcyą nowego Króla. W naradach tych brała udział jedna z najznakomitszych niewiast owego czasu, znana z poprzedniego opowiadania, Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska. Wiadomo, jak pani ta popierała niegdyś gorliwie dynastyczne widoki Marii Kazimiry i jak następnie, zwątpiwszy o sprawie Sobieskich dopomagała swym wpływem do wyniesienia na tron Augusta II. Zamanifestowawszy wyżej, że pani Sieniawska

Spreuwidując upadek Augusta, probowała utworzyć Stronnictwo
na nowego pretendenta Księcia Conti. Zawiodła się atoli
w swych wyrachowaniach, bo
jących z dalei wypadkach nie miała żadnego wzdoku powodzenia.
Abdykacya Króla Augusta otworzyła nowe pole do działalno-
ści tej niewiasty. Poznał ją Car Piotr przebywając na Rusi
i naprosił do Kóttwi, w chwili gdy przybyli posłowie Rzeczpospo-
litej z propozycyą zatwierdzenia dawnego traktatu pokoju i
sióstwa zawartego przymierza.

Było to w drugiej połowie miesiąca Lutego 1707 roku. Stronni-
ctwo Augusta nieprzyjazne najmocniej przymierzu ze Szweda-
mi, w chwili abdykacyi Króla, w skutku narady we Lwowie,
wyprawiło z grona swego do Cara posłów: Jana Fryderyka Wiśniowieckie-
go Wojewodę Krakowskiego, Stanisława Chomentowskiego Woje-
wodę Marowieckiego, Marcyana Wołłowicza Marszałka W. X. Lit.
Tomasza Ordynata Zamojskiego, starostę Grodeckiego i Kuny-
ryńskiego i innych.

Piotr W. po wysłuchaniu przedstawień posłów, odpowiedział im
przez pełnomocnych ministrów: Gawryła Iwanowicza Gołowki-
na Podkomorzego i Księcia Urchorskiego Fiedorowicza Dołhorukiego
najwyższego Stolnika, w dniu 22 Lutego 1707 roku.

Odpowiedź tę podajemy w całej rozciągłości:

Jego Carskie Wielmożestwo z tego kontent, że Najjaśniejsza Rzeczy-
spolita deklarowała przez pomienionych JJKM. pp. Posłów da-
rowny wiecznego pokoju traktat i teraźniejszą nienaruszenie dotrzy-
mać kolligacyą, wzrem Jego Carskie Wielmożestwo nieodmiennej
przyjaźni reciprocam zwalając sponsionem na wymienione Rzeczy-
pospolitej punkta przez ministrów swoich taka czyni replikę:

Ø Białą Cerkiew cum attinentiis przez Pokój kuntorowille
wzięta, Jego Carskie Wielmożestwo na reklamacyą Rzeczypospolitej
oddać i garnizon swój wyprowadzić deklaruje, nie pretendując

sobie nic z tamtej prowincyi, o czem i uwaz retelny wydany jest z Kancelaryi Jego Car. W. do Hetmana Mazepy, ażeby on dla większej i gruntowniejszej z Rzeczpospolita przyjaźni, nieodwłoczną pomienionej fortecy uczynił restytucyą, nie dając żadnej bronitowiskom protekcyi od siebie i od Jego Carskiego W. aby Rzeczpospolita widziała Mutterna przyjaźń w utrzymaniu praw i wolności swoich z niemałym kosztem Prześwietnego Carskiego W.

2) Deklarowane pieniądze na wojsko Rzeczypospolitej vigore teraźniejszej kollygacyi J. C. Wiel. Koniecznie dać przykazał, według wyrażonego opisania i konsensu pełnomocnego Posła Jmci Dziadyńskiego Wojewody Chełmińskiego, że te pieniądze mają być wtenczas wyliczone, kiedy wojsko stanie w polu marszowym. Jednakże nie uważając tej prescrypcyi niektóre summy już postano na posilenie wojska Rzeczypospolitej, komu o tem będzie wiedzieć należało, czyni zupełną relacyą książę Jmć Dostojnikii Pozn. Car. Wielmożstwa.

3) Działa Rzeczypospolitej, które nie dla czego innego do Wojska sprowadzone, tylko żeby nieprzyjaciel nie mógł onych użyć przeciwko wojskom auxiliarnym J. C. Wielmożstwa za uspokojeniem do Bóg tego Królestwa, in sui quantitate oddane będą, na co dla lepszej wiary osobliwa z Kancelaryi Cara Jmci wyszła assekuracya.

4) Deklarowany słowem Jego C. Wiel. munderunek na wojsko Rzeczypospolitej do Mutkin przyjść nie może, za ubieżeniem

w Grodnie nieprzyjacielskiem i zabranie onych, przy tak wielu innych amunicyej, na co się teraz w krótkim czasie dobyć niepodobna.

5) Zasieki uczynione nie dla rozgraniczenia państwa, ale na przeszkodę przejścia nieprzyjacielskiego pomiędzy Smoleńskiem i Orszowem, nieh opatrznego nieczynią porozumienia, ponieważ granice nienaruszone zostają in suo esse, albowiem Jego C. Wiel. nie pragnie Rzeczypospolitej ziemi i nie chce sobie nic przywłaszczać, na dowód czego wydany jest universał do ministrów Cara Jmści.

6) Najjaśniejsza Rzeczpospolita auxyliarnym wojskom żąda dać prowiantu. Car Jmść wielce jest zadowolony, ponieważ te wojska nie dla czego innego przysłały do Polski, tylko na utrzymanie wolności najjaśniejszej Rzeczypospolitej i obrony od nieprzyjaciela, za uproszeniem pełnomocnego posła Jmści Pana Działyńskiego Wojewody Chełmińskiego. Sama Rzeczpospolita widzieć może, jako z niemałym uszczerbkiem i stratą ludzi swoich Jego Carskie Wiel. ochrania Polskę, zatem nienależałoby Rzeczypospolitej zabraniać prowiantu auxyliarnemu wojsku, które cięźkiemi podjazdami i znacznemi bataliami nad spólnym nieprzyjacielem zasłużyło sobie na to porcya. Letne zaś i polne mienione nie tylko potrzebuje od Rzeczypospolitej, żeby tylko mąkę dochodził prowiant na dragonije i piechoty, a reby więcej nic nie brano ani pretendowano, Jego Carskiego W. surowe będą

wiary, ponieważ i na ten mały prowiant. Jkm. panowie
pełnomocni postowie porwolić nie mogli bez konsensu Rzeczy=
pospolitej, tedy Jego C. M. postowi memu zaleca, żeby na walnej
radzie, upraszał o ten prowiant, bez którego wojsko żadna wia=
ra subsistere nie może.

7) Z strony rabunków i krzywdzenia Jego C. M. w woiach
swoich wszelką deklaruje sprawiedliwość, tylko żeby byli Kom=
missarze Rzeczypospolitej cum plenaria potestate z pomysłami
do sądzenia i karania, jako kto na co zasłużył.

8) Polacy z nieprzyjacielskiej strony podczas batalii wzięci, jako
i gdzie indziej, za słusznym dowodem odbierającej swobodzi
poczbowani w niewoli zostawać będą, a niewinnych za in=
terpozycą Stanów Rzeczypospolitej J. C. Wielmożstwo wypuścić
z niewoli nie zabrania.

9) O zbym procedere Generała Bauera w Zamościu na
sądach przysłych sprawiedliwość uczyniona będzie. Fortece
polskie nieutore Cara Jmci ludźmi osadzone nie dawa=
go innego tylko żeby nieprzyjacielowi przekoda były przy
bezpiecznem wożeniu amunicyi i prowiantów.

10) Deputatyi osobliwie z prawicą do Gdańska
wszystkimi rzeczami i ładem, wszystkim z towarami
Jego C. M. nie zabrania, tylko dla bezpieczniejszego
przejazdu trzeba mieć paszporty moskiewskie, ażeby nie
był z prawnej strony i nie suppplementował nieprzy=
jaciela koło Torunia. Niemen zaś i Wilia, gdzie

nie masz Swedów, wolno Hutki posełać bez paszportu,
o czem Jego Carskie W. do Generałów swoich tam się maią-
jących uniwersał posłe, aby o tem wiedzieli i kupcom ruskim według ustawy Rzeczypospolitej
ta płacić nie zabraniamy.

11) Żeby Jego Carskie W. od Rzeczypospolitej przyjaźni, żeby mo-
nieta in suo esse zostawała i tak jako przed-
tem chodziła, ponieważ nie inszą monetą wojsku swemu
płacić koniecznie, a miedzianych żadnych pieniędzy
nie masz. Dla przyjaźni zaś z Jego C. W. należałoby,
aby Rzeczpospolita uniwersałem swoim surowie zaka-
zała wszędzie brać kupcom, żeby przez nie nic nie upadały
handle i nie było nagany od ludzi wojskowych, gdy co
u nich za pieniądze te kupcy, a oni brać nie chcą.

12) W powiecie Pińskim i w Toruniu jako teraz nie wy-
bierają prowiantu, tak i na potem ad instantiam Rzecz-
pospolitej Jego Carskie W. liberować deklaruje.

13) Województwa, które podatą Rzeczpospolita do porcyi
na wojska Jego C. W. nie mogą być wolne od prowian-
tów, chybaby Rzeczpospolita gdzieindziej naznaczyła
należyte porcye i tak trudno się przenosić z miejsca
na miejsce. W królewskich i duchownych dobrach według
exceptyi Jchm. p. p. Hetmanów ludzie Jego C. W. nie
stoją i prowiantu tam nie biorą, gdzie chorągwie polskie

maja konsystencye.

14) Który wojsk stanie, majętności ich wolne być maja od wszelkich ciężarów, jakoż nigdzie nikomu aggrawacyi czynić Jego C. W. nie pozwala, ktoby zaś w czem exorbitował, albo czego należycie pretendował, dawać znać do Jaśnie Jego C. W.

15) We dworach szlacheckich i plebaniach Jego C. W. ludziom swoim stawać, popasać i nocować zabrania i na dwory państwie najeżdżać nie pozwala, chyba że gdzie będzie magazyn albo prowiant złożony, i tam oprócz należytej porcyi z chłopskich dymów więcej nie brać pod surowem karaniem.

16) Auxyliarnym J. C. Mci. wojskom, gdy w pole na kampania wyniida, karano brać prowianty, ile można w konsystencyach swoich. Zabranie cugów rumaków i innych jakichkolwiek rzeczy odnosi się do surowych rządów Cara Jmci. Jmpanowie Wapowscy i Czarnowscy bezpieczni być mogą, gdy swoich wydać zechcą.

17) Ponieważ Rzeczpospolita oddaje Cyfle in possessionem Jchm. pana Hetmana W. K. Car Jmć nie czyni nic contra jus gentium i temu nie kontradyduje, tylko zaleca, ażeby Rzeczpospolita albo który z panów oddał summę Księciu Jmci Mężykowowi, który ją dał pro parte swe Księciu Kanclerzowi Radziwiłłowi, na co się podpisują powołani ministrowie Jego Carskiego Wielmożstwa (1).

/podpisano/ Jaworyło Gołowkin
Xżę Hrehory Dołgoruki.

(1) Dokument materyały pomiędzy autografami Stanisława Chomętowskiego Wojew. Mazowieckiego, Hetmana P. K. wzięte z Kopistwa familijnych.

Kiedy tak odpowiedział Car Piotr na podane mu punkta
przez posłów Rzeczypospolitej, jednocześnie, jak wspomniałbym
wyżej konferował z panią Elżbietą Sieniawską. Szwedzi w tej
chwili tak groźną przedstawiali potęgę, wzrok sławy wojennej
Karola XII był tak wielki, że Car Piotr zamyślał o zawarciu
z nim przymierza. Rozumie się że w razie dojścia tego pro-
jektu najzapalensi przeciwnicy Szwedów dołożyliby broń u stóp
zwycięzcy. Piotr W. wynagradzając zatrzymanie jednego Pe-
tersburga, proponował Królowi Szwedzkiemu wynagrodze-
nie pieniężne i zrzekał się Narwi. Elżbieta Sienia-
wska podjęła się przedstawienia tych warunków i udała
się do Saksonii. Prawdopodobnie Adam Sieniawski, jeden
z najzawziętszych wrogów Leszczyńskiego i Szwedów nie wpły-
wał bezpośrednio na postanowienie żony. Występuje więc
ona w tej dyplomatycznej roli samodzielnie, rachując
na poparcie kandydata Króla Stanisława, Jana Jabłonowskie-
go, dawnego przyjaciela młodości. Wiadomo nie zresztą
Jabłonowski starań w tej mierze i z całą siłą popierał
wysiłki pani Sieniawskiej. Atoli za-
lepiony nadzwyczajnem powodzeniem zwycięzca nie chciał
przyjąć podanych mu warunków.
~~Nyskich i Altranstadt przyrzeczeń.~~ Podjąwszy zatem bezowo-
cnie trudy poselstwa wróciła pani Hetmanowa do Kraju. Prosto-
mną była w Lublinie nadal i ogłoszenia bezkrólewia, powró-
ciła się wraz z mężem do Warszawy. Ta niefortunna zasłużyła
ją przygoda. Zastała obłożnie w chwili najścia nieprzyjacielskie-
go wojska. Adam Sieniawski ratował się ucieczką. Szwedzi

rozgospodarowawszy się w stolicy, skoro dowiedzieli się o pobycie Hetmanowej, zmusili im z dyplomatycznych zabiegów, postawili straż w jej mieszkaniu, następnie zabrali ją z sobą do Prus, gdzie uwięziona była przez rzeki miesiący. Uwolnił ją Karol XII na prośby panów polskich, mianowicie Józefa Potockiego i Jana Jabłonowskiego, pod pewnemi warunkami. Podpisała się Hetmanowa jako nie będzie intrygować przeciwko Leszczyńskiemu, a nawet że nie zaniedba nakłaniać męża do pojednania. Wiedzieli o tem król Stanisław i Kanclerz jego Jabłonowski, że pozyskanie Sieniawskiego mogło stać się ważną rękojmią powodzenia ich sprawy.

Ogłoszenie bezkrólewia w skutku zrzeczenia się Augusta, Stanisław zjednało wielu nowych stronników królowi Stanisławowi. Jednym z pierwszych, którzy pośpieszyli ze złożeniem hołdu, był Michał Wiśniowiecki Hetman W. W. X. L. Atoli niepomyślni Leszczyńskiemu, konfederaci Sandomierscy, za wyjątkiem Adama Sieniawskiego i kilku innych panów, zamarzyli o wyniesieniu na tron królewicza Jakóba Sobieskiego. Wysłano nawet do niego z tą propozycją Felixa Konstantego Szaniawskiego Biskupa Kujawskiego. Nie przyjął wezwania królewicz, nie chcąc wystąpować do walki z Karolem XII, który nie myślał bez najmniej o obiorze nowego króla, oddawszy świeżo Leszczyńskiego na tronie. Tak więc dawni stronnicy Au-

gusta, którzy nie uznawali elekcyi Króla Stanisława, stu-
pili się znów około Adama Sieniawskiego. Mąż ten,
miernych zdolności, ale upartego i nieograniczonego dumne-
go umysłu, uważany był najprzód na Leszczyńskiego
za oddanie wielkiej buławy Potockiemu; powtóre, jeśli
mamy wierzyć świadectwu Otwinowskiego, sam marzył
o uwieńczeniu głowy Koroną polską, zaufany w obietnicy
Piotra W.

Najgłówniejszą przyczyną niechęci ku nowemu monar-
sze było wbrew świeże i samowolne narzucanie go-
dowizmami i urzędami, z krzywdą dawnych dygnitarzy,
którzy bronili wytrwale praw Augusta do abdykacyi
go abdykacyi.

W istocie król Stanisław powodował się w wielu i
najważniejszych okolicznościach radami ~~jego~~ swe-
go protektora. Postępowanie obcych na wzór in-
nych samowładnych monarchów, obudziło powsze-
chne słachty, troskliwej o zachowanie wolności i przy-
wilejów. Nawet najzawziętsi przeciwnicy Augusta II-
go przywarli Karola XII i skojarzyli przymierze re
zy przywarli Karola XII i skojarzyli przymierze re
Szwedami, z żarliwemi wystąpili protestacyami.
Benedykt Sapieha ostrzegał naród, ażeby miał się
na baczności przeciwko samowładnym dążeniom Króla
Szwedzkiego i nadaremnego przezwiska Stanisława.
Postawiony na tak śliskim gruncie, Leszczyński,
zgodnie z radą Jabłonowskiego, zamierzył wejść w układy

z przeciwnikami, mianowicie z Adamem Sieniawskim, któ=
ry głową był całego stronnictwa, jako Hetman, stojący naczele
koronnego wojska. Jan Jabłonowski i Józef Potocki zgadzali
się dla dobra publicznej sprawy złożyć niedawno otrzymanego=
Drugiej, zamiast ~~Rand~~ pierwsze Randera, drugi buławę Hetmańską.
Książe Teodor Potocki Biskup Chełmiński udał się do Sie=
niawskiego z propozycyą, w imieniu Króla zwrócenia mu bula=
wy i dowództwa nad wojskiem, jeżeli złoży mu Król wierność
jako prawemu monarsze. Wściekle uniesiony pychą Hetman
odpowiedział że nie uznaje Leszczyńskiego Królem, przeto w żadne
z nim nie myśli wchodzić układy. Napróżno później jeszcze
próbował potrójnie Król Stanisław pojednać nieber=
pieczneg wroga, - nie przełamały jego uporu i nie zmiękczyły wy=
niosłej pychy prośby żony i przyjaciół.

W dyplomatycznych zagranicznych stosunkach równie jak
w sprawach wewnętrznych intrygował Sieniawski przeciwko
nowemu Królowi. Wszyscy monarchowie, z wyjątkiem Papieża
i Piotra W. uznali Leszczyńskiego Królem. Postanowiono
wejść w układy z Stolicą Apostolską. Jan Jabłonowski na=
pisał do Ojca S. list i w nim wymienił poważne i nader
słuszne przyczyny, które skłoniły naród do oddalenia od tronu
Króla Augusta
Podał w krótkim zarysie obraz politycznych czynności tegoż
monarchy, położywszy główny nacisk na rozlanie klęski
wojny w skutku zawartego samowolnie przymierza i
sprowadzenia wojsk moskiewskich w granice Rzeczypospo=

litej.(1). Przedstawienie to pożądany odniosło skutek. Ojciec S. zgodził się na uznanie Stanisława Królem, pod warunkiem, że Rzeczpospolita zgodnemi głosy zatwierdzi jego elekcyą. Ale dowiedziawszy się o tem, zaniósł Adam Sieniawski protestacyą do Rzymu i zniweczył zawiązane pomyślnie układy.

Kiedy się odradzały bezowocnemi wszelkie starania wielu nadsłuchania Hetmana Sieniawskiego do pojednania, wyprawił Król Stanisław ku Ukrainie, w myśli przeciągnięcia na swą stronę wojska. Było to na wiosnę 1708 roku, w epoce zawiązanych układów z Mazepą.

Żywotopisarz Króla Stanisława powiada, że Księżna Dolska wielka przyjaciółka Mazepy, która tenże miał nawet poślubić, pośredniczyła w układach pomiędzy nim a Stanisławem Leszczyńskim.

Księżna Anna, z domu Chodorowska Podkomorzanka Lwowska, Krolewna Jabłonowskich, była wdową po dwóch mężach, po Konstantym Wiśniowieckim Wojewodzie Bełzkim i Janie Klemensie Dolskim Marszałku Nadwornym Litewskim.

Wprawdzie przyjaźń stosunek łączył Księżnę z Mazepą, rozliczne atoli przyczyny wpłynęły na ostatecznie jego decyzyę. Hetman Kozaków, dworzanin za młodości Króla Jana Kazimierza, w ciągu życia pełnego zmiennych i burliwych przygód, zachował miłość ojczyzny i był w serce i obyczaju polakiem. Pozostawał on w ciągłych stosunkach i zachował najlepsze porozumienie z niektóremi panami polskiemi.

Napomknęliśmy wyżej o przyjaznem usposobieniu Mazepy dla Hetmana Jabłonowskiego i jego syna Jana. Znajdujemy

---

(1) P. August Bielowski ogłosił list niniejszy w Bibliotece Ossolińskich, przy wydaniu pamiętnika Hetmana Jana Jabłonowskiego, którego Wojewoda Ruski zajmował się pisywać w ostatnich latach przed swoim

gonicach Narwy i poufnych listach jego do Hetmana W. Koronnego. Zauważyliśmy też, że podanie Ostrowskiego o porozumieniu Jabłonowskiego z Narwą zgadza się najzupełniej z innemi owoczesnemi świadectwami. Natomiast w tym planie przyjaciele Karola XII z Augustem. po śmierci Hetmana Jabłonowskiego przeszła nić ~~rozwijała~~ wypadków. Owóż wypadki polityczne 1705 i lat następnych utworzyły nową kombinacyę polityczną, w której przyjął Król Stanisław rolę przeznaczoną niegdyś Augustowi. Skoro doprowadzono układy z Narwą do pożądanego skutku, wysłał Król za radą Jabłonowskiego posłańca do Hana Tatarskiego. Szczegóły z niniejszego opowiadania Stefan Potocki Strażnik Koronny. Skomin niegdyś Jakóba Sobieskiego, później Augusta II, człowiek gwałtownego i zmiennego charakteru lecz nieograniczonej dumy, pretendował po śmierci Hieronima Lubomirskiego do wielkiej koronnej buławy, owóż był jednym z pierwszych, którzy z osobistej urazy ku Augustowi złożyli hołd Leszczyńskiemu. Nie pozostało się Stefana Potockiego poselstwo. Han odpisał uprzejmie z oświadczeniami przyjaźni, lecz nie chciał przystąpić do Szwedzko-polskiego przymierza. (Rękopism: Silva rerum z 1700–1730 r.).

Taki jest przebieg wypadków politycznych, w których Jan Jabłonowski Handen Króla Stanisława najczynniejszy brał udział, aż do pamiętnej bitwy pod Połtawą czyli do chwili upadku Karola XII

i Stanisława Leszczyńskiego.

Z klęską pod Połtawą 1709 roku kończy się właściwie rola polityczna Jabłonowskiego. Odtąd jako mąż stanu drugorzędnie zajmuje on stanowisko. Źródła, które mamy pod ręką, skąpe rzucają światło na dalszy przebieg jego publicznego zawodu. Pobieżne wspomnienie w pamiętnikach Oturnowskiego z okoliczności uwięzienia i ucieczki w dyaryuszach sejmowych wzmianki, poredytowują w tej mierze cały zasób materyałów. Z uszczerbkiem nauki dziejów, zaginęły lub spoczęły wzmiankowane pamiętniki, które podobno pisał Wojewoda Kijowski w więzieniu w Königsteinie. Niepowetowane atoli zniszczenie umysłowej działalności Jabłonowskiego, znajdujemy w utworach literackich, które w znacznej części ogłoszone są drukiem, za znajomienie się bliższe z ich treścią będzie dopełnieniem życiorysu Wojewody.

W biegu spraw ludzkich, brzemienne skutkami wypadki wprost rzadko prawdziwie wywołują zmiany. W próbie nierzadko hartuje się nie tylko naród jako i pojedyncze ludzie, ale nie każdy zwycięsko wytrzymuje próbę, rzadko upadek ducha, ważnie i rozpacz za rezultatami niepowodzenia i klęski. Zważmy atoli, że w chwilach ważnych a smutnych przeobrażenie ludzie łatwo oswajają się z nowym porządkiem rzeczy. W chwilach tych, gdy pełne dotychczasowe umysłach pomyślne nadzieje rozmowa cały szereg tęsknych marzeń, dopóki zimna rzeczywistość nie radzi tych ułudnych obrazów.

Otóż po upadku króla Szwedzkiego i po powrocie Augusta, Jan Jabłonowski i inni stronnicy Leszczyńskiego nie uważ=

tych Dworu o jego losie i własnej sprawie. Nawet Król Stanisław zmuszony uciekać do Swerji, nie przestał wierzyć w gwiazdę Karola XII, jakoż pojechał wkrótce za nim do Bendery, utrzymując się nadzieją, że przy pomocy Sułtana odzyska utracone berło.

Józef Potocki Wojewoda Kijowski pobudził do działania stronników Leszczyńskiego, wysłanego z Wołoch do Polski Jana Gredińskiego, na rzecz Królewicza Jakuba. Porażka pod Kliszowem nie rozwiała nadziei i usiłowań sprzyjających Króla Stanisława. Rozgłoszono wieść niebawem, że Karol XII ma wkroczyć niezadługo na czele licznych hufców tureckiego wojska. Potwierdził to pogłoski Adam Śmigielski w listach z Bendery, zatem radził Leszczyńskiego, aby przyjechał swój przyjazd i zaręczał, że Sułtan gotuje potężne wojsko, z którem oczekuje tylko na jego przybycie. Pogłoski owe i przygotowania nie tajne były Augustowi. Siedział on bacznem okiem za czynnościami stronników Leszczyńskiego.

Jan Jabłonowski po powrocie do kraju, wskutek otrzymanej amnestyi, złożył hołd Augustowi. Usunął się on pozornie od spraw publicznych, atoli nie zaprzestał odgrywać niedawno dyplomatycznej roli i podtrzymał nadzieje, które kołysały dotąd stronników Króla Stanisława.

Według powszechnie krążącej wieści, przejęto i ukarano Augustowi listy mocno kompromitujące Wojewodę Ruskiego. Ganiszowiak podobno postąpił Króla z okoliczności romansu z panią Denhoffową z domu Bielińską, która wzięła od męża i żyła jak z własną żoną; nadto, miał Jabłonowski

wyrazić w tydzie listach, że nadzieć mieć nas wyprzedzenia Augusta i oświadczenia się za Królem Stanisławem, którego popierać będzie potężne tureckie wojsko.

Przejęzwszy ~~przeczytane~~ ponienione listy, zwołał Król Jabłonowskiego do Warszawy, pod pozorem narady. Najpierw schwytano Wojcinskiego pojmano jego pana. Zajechano Otwinowski, że porwał się Jan Jabłonowski do uczynionych mu zarzutów. W Kalamarzu znaleziono kalendarz, w którym zapisywał Wojewoda Pruski korrespondencye wysyłane do Bendera i otrzymywane odpowiedzi. Jest tu mowa zapewne o jednym tomie dziennika, w którym notował Jan Jabłonowski wszystkie ważniejsze czynności i zdarzenia. (1). W skutku ~~tego~~ odkrycia i własnego zeznania, zamknięto obwinionego do Saksonii zro-

Karu Króla i umieszczono w Königsteinie.

Gwałt popełniony na osobie Wojewody Pruskiego rozjątrzył umysły szlachty. Król dla złagodzenia wrażenia wysłał powieść, że Jabłonowski umówił zamach wyprowadzenia go z kraju i że miał już w pogotowiu silne wojsko, złożone z sześciu tysięcy ludzi.

Wkrótce po uwięzieniu Wojewody, pociągał August wojska z Pomeranii i Saksonii w liczbie sześciu tysięcy. Wiedząc ciągnących w głąb kraju saskich żołnierzy w tak znacznej potędze, wywołał powszechne zaniepokojenie w narodzie. Gruchnęła wieść niebawem, że Król sprowadził wojsko, w myśl rozpościerania samowładnych rządów i zniweczenia narodowych swobód. Pojmujemy dziś łatwo, że umocnienie

(1) Pisał Wojewoda Pruski w książce formatu 8vo, która nasi tytuł: Schreib-Kalendar; na każdy dzień jest przeznaczona karta, z nazwą odpowiedniego miesiąca.

władzy nieograniczonej, kosztem nawet pewnych wyłącznych przywilejów szlachty, mogło stać się zbawiennem dla kraju, atoli musimy przyznać, że te nowe posunięcia Króla Augusta objawiły się wcale nie w porę. Świeże jeszcze tkwiły w pamięci narodu klęski potrojonego najazdu i domowej wojny, które przypisywano nie bez przyczyny samowolnym działaniom Króla. Owóż pod wpływem ~~ponionego~~ uniesienia, garnięto się niecierpliwie pod skrzydła tej wolności, która powszechnie uważana jedyną zbawienia kotwicą. Cień nawet samowładzy królewskiej był owym straszydłem, którego naród odpychał ze wstrętem, niby w ciężkiem i niespokojnem śnieniem marzeniu. Znalazło się wprawdzie garstka ludzi, którzy potakiwali zamysłom Króla, jedni powodowani osobistością Brudy prawdopodobnie politycznemi patryotycznemi celami. W szeregu tych ostatnich nie wielu liczyło się niższych, ale i ci nie rachowali się w danym czasie z miejscowemi stosunkami. Nie przesądzając doniosłości zamierzonej reformy powtórzymy tylko, że chwila wybrana była wcale nie w porę. Najlepsze, najpożądańsze nawet usiłowania w polityce i w rządzie ciężkim obłupują się zawodem, skoro nie na przysposobionym przedsiębrane są gruncie lub w niewłaściwym czasie. Ten więc nowy zamach Augusta wywołał nowe klęski i krwawe starcia. Lekkomyślną była rachuba Króla na powodzenie i apatya narodu wobec bliskiej wprowadzonej armii saskiej, która wtedy dotknięty

przypomnienia sposób klęski postronnego najazdu. Znane są wypadki smutnej pamięci Konfederacyi Tarnogrodzkiej, zawiązanej pod koniec 1715 roku. Znękani bezowocną walką przeciwnicy uciekli się znów pod protekcyą sąsiedniego monarchy. W Gdańsku, w 1716 r. zjechali się prawie jednocześnie: ~~August~~ Król August i posłowie Konfederacyi. Jedna i druga strona wybrała Piotra W. za mediatora. Na zakończenie i przeprowadzenie traktatu odmaszerowało wojsko rosyjskie wkrótce na Wołyń. Spostrzegli się Konfederaci i zażądali, by po niecałych znużenia się, że tak nieoględnie obcą sprowadzili interwencyę.

Po dniach wielkich klęsk i nadużyć nastała chwila ~~upamiętania~~. Na mocy zawartego traktatu 1717 r. spisano konstytucyę i odroczono następnie na sejmiki, który przesądł bez żadnych rozpraw, ~~na dniu pojednawczym~~ zażądanie ~~konstytucyi~~ ~~sejmem~~ sejmem niemym. Ustanowiono między innemi stały lecz ograniczony komput wojska i nowy regulamin płacy wojskowej. Zawarowano, aby wszystkie konstytucye przyjęte w wykonanie na sejmikach relacyjnych i aby obrady sejmowe odprawiały się regularnie w terminie dwuletnim. Wojsko zaś nie miało bezwarunkowo wyjść z granic Rzeczypospolitej, pozostawiano tylko 1200 ludzi przybocznej straży królewskiej. ~~Uskuteczniono~~ Uskuteczniono wyprawienie poselstwa do Cara, z żądaniem wyprowadzenia wojsk z granic Rzeczypospolitej; dalej wysłano Komissyę do Kurlandyi, w celu urządzenia spraw tego Księstwa i usunięcia obcej interwencyi.

na mocy zapadłej ogólnej amnestyi, po pięcioletniem
niemal więzieniu powrócił Jan Jabłonowski z Wę-
grzynu.

Wielka za powrotem malarł Wojewoda Ruski zmia-
na w usposobieniu umysłów. Zapragnął naród po dłu-
giej walce pojednania i spokoju. Atoli domowa woj-
na wywołana fatalną polityką Króla, otworzyła na
nowe wrota do obcych wpływów. Z drugiej strony, zgu-
bna zasada liberum veto była dopełnieniem klęski
narodu, nawet jego przeznaczeń. Nie omieszkano
korzystać z tego położenia, to też obce nieprzyjazne
rymniki podkopują coraz głębiej polityczną budowę Ra-
ji i stanowią nieprzebyte tamy na drodze zreformo-
wania. Wzbogacenie Rossyi nabytkiem Inflant
było przeklętym owocem pierwiastkowej wojowni-
czej polityki Króla Augusta. Pośredniki w zatargach
Króla z narodem, Piotr Wielki trzymał dotąd wojska
w granicach Rzeczypospolitej i dawał otwarcie do opa-
nowania Kurlandyi; dla osiągnięcia zaś podobnego
celu zawarł porymierze z Elektorem Branden-
burgskim. Ten ostatni, nie spuszczał również odtąd
oka ze spraw wewnętrznych Polski, która otwarta
została nawet podwójną siecią intryg zagranicznych mo-
carstw.

Takie było ogólne położenie kraju w epoce przy-

jordu Jana Tabłonowskiego z Königsteinu. Rola jego odtąd w sprawach publicznych jest zupełnie podrzędna. Nastały czasy oczekiwania z jednej, wątpienia z drugiej strony. Umiłowanie oprawdzie prawowitej władzy monarchicznej, zaślepienie wielbiciele dawnego porządku, słowa zawarowali w Konstytucji 1718 r. przywileju wolnego głosu, najprzedniejszego klejnotu wolnego narodu, ale zamilkli również i najdłużsi mężowie, którzy w reformie rządu, mianowicie sejmowych obrad, widzieli jedyny środek ratowania kraju. Niektórzy z tych ostatnich, nie podzielali wprawdzie przekonań Augusta, atoli z zasady bronili powagi władzy monarchicznej i pozostawali wiernemi tronowi, w ciągu przejść rozmaitych wiekoletniej dziejowej wojny, przed abdykacyą króla, jakoteż po zawiązaniu konfederacyi Tarnogrodzkiej. Mężowie ci nie śmieli publicznie głosić za reformą, któraby dążyła do zniesienia osobistej wolności czyli ograniczenia przywileju wolnego głosu. Traktat Karwickiego Chorążego Sandomierskiego o reformach w rządzie Rzeczypospolitej krążył w rękopiśmie, przepisywany wreszcie tajnie na początku XVIII wieku. Roztrząsano projekta Karwickiego jakoteż innych statystów w kołach prywatnych; zastanawiano się mianowicie nad najwłaściwszą kwestyą wynalezienia sposobu utrzymania sejmów nie sprzeczających się z tradycyą i zachowujących przywilej wolnego głosu wszelkiemi ograniczeniami. Owoż wszelkie tego rodzaju podobne teorye okazały się w zastosowaniu niepraktycznemi.

Ksiądz Stanisław Konarski autor dzieła: "O skutecznym

rad sposobie czyli utrzymywaniu ordynaryjnych sej-
mów, sięgał pamięcią ostatnich lat kilkunastu
panowania Augusta II. Wzrastał wiec pod wpływem
wrażeń ~~przytoczonych~~ pomienionych politycznych rozpraw i przysposa-
biał umysł swój do podjęcia ~~wielkiego~~ później
poważnego dzieła reformy. Ciekawy, charakterysty-
czny w tej mierze ustęp z dawnych wspomnień na-
potykamy ~~w jego dziele~~ w dziele ~~pana Ossolińskiego~~ Oto są jego słowa:

"Pamiętam za młodu Szaniawskiego Biskupa Kra-
kowskiego, Chanczlerskiego, Wojewodę Marowskiego,
potem Hetmana P. K. Denhoffa Wojewodę Podlaskiego Het-
mana P. Lit. Humieckiego Wojewodę Podolskiego, (jakto
wielcy byli w Rzeczypospolitej ludzie, jak niesłomparowane-
go rozumu i kredytu, jeszcze większa część Polski jest świad-
kiem), pamiętam mówił, że ten dyskurs godzin
prowadził kilka, jakim sposobem, zostawując każdemu
jak teraz jest, niewzruszoną moc tanowania i zrywania
sejmów, niezbronym i niepojętym dać radę niezręcznie
i jak potrzebne utrzymywać sejmy? ... Ogdy wszystkie
przebywszy sposoby, które rozum, wiek i experyencya
podać im mogła, wszystkie i niskuteczne i całe daremne
znalezli, ani utrzymania sejmów z mocą każdemu powo-
rowania sejmów pogodzić nie mogli, sobowszy na tem cały
dyskurs, że jeszcze się taki nie urodził, któryby te dwie
rzeczy razem pogodził."

Przytoczyliśmy

Przytoczyliśmy to Konarskiego wspomnienie, jako jedno z dotychczasowych świadectw o budzącem się przekonaniu w poważniejszych umysłach, że prędzej czy później radykalna reforma w rządzie była niezbędną koniecznością. Niewątpliwie, wyrobienie to nie tajnem było Augustowi, zapewne też szczęścił on w niem pewną otuchę w zamierzonem dziele podniesienia monarchicznej władzy. Tymczasem jak zaznaczyliśmy wyżej, wszelkie gwałtowne podjęte w tej mierze środki nie rokowały pkonu.

Jednostronny rozwój dziejów Polski w duchu republikańsko-szlacheckim nie dopuszczał myśli tak nagłej reformy. Widzimy od czasu rządów króla Zygmunta Augusta z rzędu posełkę, od sejmu Piotrkowskiego z 1548 roku do abdykacyi króla Jana Kazimierza, że władza naszych królów cofnęła się stopniowo z tradycyjnego blasku i znaczenia. Kiedy reformy w innych krajach kończyły się zazwyczaj podniesieniem powagi korony lub parlamentu, zawsze jednak z korzyścią państwa lub ogółu narodu, u nas przeciwnie, wojny rokoszowe, jak Lubomirskiego lub Lubomirskiego, rozszerzały uprawnienia indywidualnych swobód, ale z ujmą ogólnych interesów kraju, uważanego jako naród i państwo. W sytuacyi tak wyjątkowo nieustabilizowanej jak nasza, w zwyczajnym porządku rzeczy, rozszerzenie oligarchii musiało być poprzedzić wszelką inną reformę, w danych zaś okolicznościach, każdy zamach ze strony władzy monarchicznej nie tylko nie przedstawiał widoków powodzenia, lecz przeciwnie, wzmacniał opozycyę i sprowadzał reakcyę. Postawiony w takich warunkach monarcha nie powinien był przedwcześnie drażnić uczucia narodu lub bezskutecznie wyprowadzać go do walki. Niezmiernie, w najkrytyczniejszej chwili po śmierci

Jana III, dostało się berło w ręce króla audytorium, który wyniesienie swe jakoteż utrzymanie się na tronie obcej zawdzięczał pomocy. To też panowanie Augusta zatamowało w samem źródle wszelki postęp i reformę. Jedynym może nieprzemijającym owocem ostatniej wojny domowej było rozpowszechnione coraz więcej w pewnych umysłach przekonanie o wadliwości instytucyi i potrzebie ich naprawy, wówczas zaś przeświadczenie o moralnym upadku rozdzielonego na stronnictwa narodu. Jedni i drudzy widzieli zło i szukali środków wyjścia, zdaje się różnić tylko, że ostatni, nie pożądali reformy radykalnej, lecz domagali się tylko poprawy obyczajów.

Jan Dąbrowski był szlachcicem i mężem stanu starej daty, w całem znaczeniu słowa. Lituje się on w drugim wyżej wymienionym obozie. Autor dzieła: "Skrupuł bez skrupułu" wkłada rem wykluczyć powszechne bez skrupułu popełniane grzechy, należał do grona teoretyków, którzy z piórem w ręku, piękniemi moralnemi uwagami pragnęli zreformować naród. Głęboki znawca wad i ułomności współczesnych, widział tem jakoteż w dziennikach, pozostawił niekażdy niezrażowany szereg pamiętników, w których podziwiamy niepospolitego malarza, lecz nie widzimy poglądu samodzielnego mężą stanu.

Rola polityczna Jana, jak wspomnieliśmy wyżej, kończy się z jego wyjazdem do Königstejnu, jakkolwiek po powrocie do kraju, zgodnie z nowym porządkiem rzeczy wyrzekał się z obowiązków Senatora, przyjmując udział w bieżących sprawach publicznych. Zaznaczyć tu musimy, że w ciężkiej sukce dojścia zmierzy się ponęści politycznie przeciwnika Wojewody Pruskiego. Gorliwy partyzant Leszczyńskiego, wróg niegdyś Augusta II, stał się odtąd jednym z najwierniejszych jego poddanych.

Na sejmie Grodzieńskim 1718 roku, skoro po raz pierwszy po powrocie z kraju, zasiadł Tabłowski w kole obrad, dziękował wynurznie Królowi za przeprowadzenie pożądanej zgody, dalej Prymasowi, Hetmanowi W. K. i innym mężom, mianowicie Stanisławowi Leduchowskiemu, za współdziałanie w sprawie pojednania. W ważnej kwestyi usunięcia interwencyi zagranicznej nalegał o wypraszenie poselstwa do Piotra W. z żądaniem wyprowadzenia wojsk z granic Rzeczypospolitej, zatem zalecał egzekucyą uchwał postanowionych na zeszłym Warszawskim sejmie.(1)

W dyaryuszu wzmiankowanego sejmu z upotrzebowaniu ostatni rys politycznej działalności Jana Tabłowskiego. W późniejszych latach oddał się on z zamiłowaniem literackim studyom, zastanowimy się więc teraz przeważnie nad pisarską czynnością Działalności Wojewody.

Wspomnieliśmy pobieżnie wyżej o dziele Tabłowskiego treści politycznej. Stanowi ono że tak pozostawiony Dalszy ciąg jego Dziennik i pamiętników, które od lat młodocianych z wielkiem spinków upodobaniem. Dowcip i dar spostrzegawczy przebija się wszystkich, wcześniejszych czy też późniejszych jego pracach. Ale ogromna i rybitna jest różnica w usposobieniu i pogląd autora. W dziennikach widzimy namiętnego i burzliwego młodzieńca, który rozniewany na Króla za nieudzielenie starostwy, skłonił mu ze złości, jak sam powiada, flaszkę z wódką kolonistą. Winniem znów miejscu płata figla Biskupa

(1) Dyaryusz sejmu 1718r w ostrop. bibl. Ord. 34.

powi Zakuskiemu, słomanę Królowi znamienne słów, które wymówił Biskup w przystępie gniewu. Wiele tym podobnych, osobliwych zwrotów, przysłów lub dowcipnych sądów napotykamy w Dziennikach.

Traktat trzeci polityczny, o którym niewiemy, pozostawia odwrotną stronę medalu. Autor jego, nie jest to już młodzieniec o bujnej fantazyi i sarkastycznym uśmiechu, ścigający z niezbłaganą wiarą śmieszności lub wady i zdrożności ludzi, których wystawia pod pręgierzem opinii publicznej.

Owocem długiego dumania, dojrzałej rozwagi jest dzieło: Skrupuły sumienia w Polsce, albo oświecenie grzechów narodowi naszemu polskiemu wszystkich a za grzechy nie mianych. Traktat ten na siedm Dzieli się rozdziałów. W pierwszym tłomaczy się autor ze swego zadania w słowach następujących: "Chcę odkryć i dotknąć te grzechy, które u nas polaków skrupułów nie znajdują, a przecie są grzechami, i jako grzechy ze źródeł tak i one z grzechów śmiertelnych pochodzą, a przecie za grzechy śmiertelne nie są miane." Dalej przyznaje, że też i swoje grzechy pomiędzy temi dotknął i powiesił. W drugim rozdziale wytyka wady zbytniej gadatliwości, rozprawiania i rozmyślania nowin, jakoteż censurowania Królów, ministrów i panów. Z okoliczności tej mówi między innemi: Dom Królewski Sobieskich na ostatniej elekcyi strącono z tronu polskiego rozsianemi bajkami jedynemi, że Królowa Kazimira związek Bara[illegible] zrobiła. A ona na jego rozwiązanie pięćdziesiąt tysięcy talarów bitych przyjaciołom

domu swego Hetmanowi Jabłonowskiemu do rąk oddała, na którego to głowę ten związek acmuli Hetmana byli uwiązali o to; – że tak Królowa sprawiła rambuk Tatarski, w którym jej głowne dwa Starostwa Stryjskie i Kałuskie spalono i wybrano, albo, jak to podczas wojny ustawicznie bywały rambuły, a przecie tym bajtlom prosta szlachta uwierzyła i te fałszywe wymysły, bajne dyskursy słysząc elekcyi uczynily i stała się Polsce rewolucya, która potem Krwią i mieczem gasić było potrzeba."

Wiele tym podobnych porywała Jabłonowskiego Stryjkowskich bajecznych nowin, które wsiewały wątpliwości Hetmańskie. W wadzie tej uchybi autor głównej, przyczyne niezgody i niezgrześć kraju, za- tem godny uwagi: U jednych Sas u drugich Szwed nieprzyjacielem kraju, tym dobry Moskal i Kozak a drugim zły, gdyby zaś wszyscy Polacy jednego czy owego uznali za nieprzyjaciela ojczyzny, to łatwo i prędkoby nie porządku i t. d. Piękne to są uwagi. Ale w moralizowaniu naszego stanu nie napotykamy żadnego praktycznego środka ku naprawieniu złego. Ludzie są zawsze i wszędzie ludźmi. Nie zastanawia się on nad tem, że najdotkliwsze społeczne rany wypływają z wadliwych instytucyi lub z fałszywego kierunku oświaty.

W następnych rozdziałach rozprawia autor o nadużyciach w sądach koronnych, o nieporządkach w obradach sejmowych, o przewłoce w sądach i t. d. Kreśli zatem wzory życia publicznego i domowego. Ciekawy jest rozdział: O utrzymaniu domów przez dożywocia i jura communicativa wdów. Dożywocie, mówi

on, jest słusznie, o ile żona wniosła mężowi posag. Ale ztąd powstaje nadużycie, że żony, które nic nie wniosły, używają majątku po śmierci męża, czerpią dochody i zaciągają długi z krzywdą dzieci lub pozostałych mężowskich braci. Przytacza między innemi przykład: "Znam jednej wielkiej familii panią, która trzy razy za mąż chodziła; z pierwszym obszernym dziedzicem jedną córkę miała, - poszła za drugiego chudszego, z którym dzieci miała cztery, z trzecim nic. Za średniego męża i dzieci na siedm kroć sto tysięcy długów zaciągnęła na pierwszego męża i córki dziedzictwo (nie wniosła zaś czterdzieści tysięcy złotych). Wydając córkę za mąż powiada to: żem musiała na wiano substancyą tyle długów zaciągnąć, jeżeli mię nie będziecie kontentować z nich i nie przejmiecie to ja dożywocia nie ustąpię. Ci partim ex pietate a bardziej z potrzeby przyjęli na się jej niepewne długi i eventus okazał, że wyszli, bo więcej jak trzydzieści lat potem żyła, przez które lata nie przyszliby byli do dziedzictwa swego dla dożywocia. "

Mnóstwo tu napotykamy równie trafnych i charakterystycznych spostrzeżeń, które malują ducha czasu i obyczaje. Książka jest pełną treści, styl bowiem autora odznacza się niepospolitą jędrnością. W końcu ~~=====~~ piątego rozdziału, przytaczania Jabłonowski za odmianą prawa, które pozostawia żonom zupełną dowolność używania po śmierci mężów ich majątków.

Ubolewa, że tym sposobem wyzuwają się z dostatków najstarsze rodziny w kraju, jak Tarnowskich, Zebrzydowskich, Zborowskich i w ubóstwie sobie nóc̨: Stat magni nominis umbra, nareszcie czyni uwagę, że starostwa trzymane przez same wdowy przynoszą z półtora miliona intraty.

W następującym z kolei nastym rozdziale również ciekawe napotykamy szczegóły, odnoszące się do ówczesnego stosunku dzierżawców do dziedziców. Według powszechnego zwyczaju dzierżawca pożyczał dziedzicowi pewną kwotę na lat kilka lub więcej, zatem wchodził w posiadanie majątku aż do czasu spłacenia wypożyczonej summy. Nie mógł zatem pobierać dzierżawca z dochodów więcej nad 10% rocznie od swego kapitału. Atoli nie zadawalniano się zazwyczaj prawnym procentem. Powstaje przeciwko temu Zabłonowski i dowodzi, że dzierżawcy wielkiego dopuszczają się nadużyć i kiedy, skoro oprócz prawnego procentu od wypożyczonej summy, czerpią nadto z dochodów majątku dziedzica na utrzymanie domu i opędzenie potrzeb rodzeństwa.

W ostatnim rozdziale udatnie autor traktatu naszkicował obraz organizacyi wojskowej i obyczajów żołnierskich. Wygłasza na wstępie zdanie Hetmana swojego ojca: "Służba wojenna in rigore powinności i dyscypliny od szlachcica odprawowana równa się najostrzejszemu zakonnikowi albo i przełożona i t. d. Zawiązanie Towarzysz z miłości Pana Boga, na obronę wiary świętej

i ojczyzny, ażeby ustawicznie pilnując chorągwi odbywał bez mrużenia wnystkie rotmistrzkie powinności, w marszach nie narpał, wszędzie w posłuszeństwie oficerów ochoczem, w czystości, w cnotach chrześciańskich i w nabożeństwie Katolickim żył."

W dalszym ciągu rozdziału zarzuca autor gminnym i próżniaczym żywot towarzyszy, którzy pobierając żołd ze skarbu nic zgoła nie robią, jeno na leżach ustawicznie jedzą, piją, zabawiają się i w karty grają. Jak towarzysze tak też i niektórzy Porucznicy, raz w rok albo na dwie lecie wirtują na konsystencyi chorągwie, przywożą z sobą beczkę wina, a za to potret Rotmistrowski i kapitulacye biorą; za co? - ażeby kiedy niekiedy z buzdyganem przed Hetmanem chodzili."

Powstaje Jabłonowski na zwyczaj pobierania kapitulacyi przez Porucznikow lub Rotmistrów za ustąpienie tytułu, obmyślają albowiem niekiedy kilka dystrzy złotych, nie porabiając się żołdu. Był to zwyczaj nieumocowany żadnem prawem, wszakże oficerowie przywykli o kapitulacye do Trybunałów i uzyskiwali wyroki sądowe.

Zganiając to nadużycie, kończy autor wyrażeniem życzenia, ażeby oficerowie równie jak żołnierze strzegli się występków, które obciążają sumienie, jakkolwiek żadnem nie karane są prawem. Prosi zatem Boga, ażeby wszelką niesprawiedliwość publiczną a publico oddalił i odwrócił, jako materyą do karania całą Polskę za niesprawiedliwości Status Polski."

Oto są główne rysy polityczno-moralnego traktatu Jana Jabłonowskiego. Piśmiennictwo nasze obfituje w dzieła tego rodzaju, mianowicie w XVII wieku; z rzędu tego wymienimy celniejsze, Starowolskiego: "Poprawa niektórych obyczajów polskich potocznych"; nieznanego autora: "Robak sumienia złego." Każdy tych utworów ma wielkie cechy i wartość. Każdy z tych utworów ma wielkie cechy i wartość. Każdy z tych utworów ma wielkie cechy i wartość. Każdy z

nadto
niedziedy z obfitym materyałem do rodowodu znamienitszych rodzin.

W mowie przy oddawaniu Księżny Anny Wiśniowieckiej Ogińskiemu Staroście Grodzieńskiemu, zamieścił Załuski kronikę rodu Wiśniowieckich z całą świadomością obszernych kollygacyi. Słowo do Potockiego Wojewody Kijowskiego dziękował za pannę Tarnównę, 1719 roku, oznajmił przy wstępie, że poraz już piąty jest domu Potockich oratorem. Następnie rozwiódł się szeroko nad miłością i rzekł między innemi: "Omyliła się bajka poetyczna, kiedy miłość ślepą urzynikła, bo się miłość każda w oczach rodzi, a stamtąd serce porządza. Oculi sunt in amore duces; lepiejby ją niemą nazwać, bo czy się miłość rodzi, czy już dopiero dojrzeje, zawsze ledwo gada umie. Często tu za perjody, wzdychanie za sentencye, obroty oczów za ustną oracyą, serca zniewolone za najwybornieysze konceptа, słowa i czynności przemienia."

Występował też Wojewoda Ruski z oracyą na sławnem weselu panny Zofii Sieniawskiej, jedynej córki Adama Hetmana W. Koronnego i Elżbiety z Lubomirskich. Z okoliczności tej wypada nam dorzucić słów kilka o przodkach osób, które niepoślednią grały rolę w opowiadaniu naszem o losach rodziny Hetmana Jabłonowskiego.

Konstatujemy się z panią Elżbietą Sieniawską wchodzi, kiedy

wypuszczona z niewoli szwedzkiej, za staraniem Jabłonowskiego i innych panów, przystała nakłaniać męża do pojednania się z Królem Stanisławem Leszczyńskim. Widzieliśmy że usiłowania jej w tej mierze obracały się bezowocnie. Adam Sieniawski upierał się w poparciu wojska i przymierza z Piotrem W. wytrwał na oppozycyjnem stanowisku aż do powrotu Króla Augusta. W ciągu lat kilku aż do zawiązania konfederacyi Tarnogrodzkiej, Hetman Wielki koronny używając w całej pełni swego znaczenia i władzy, był niemal drugim w Rzeczypospolitej Królem. Pani Elżbieta, dumna ze stanowiska i wpływów męża, zaniechała intrygowania w polityce na własną rękę i ograniczyła się odtąd na doradczej roli. Posiadała ona jedyną córkę Zofię, której chrzest odłożono do późniejszego czasu, z powodu zamieszek i kilkoletniej domowej wojny. Dopiero w 1711 roku, podczas pobytu Augusta z Piotrem w Jarosławiu, wyprawiono państwo Sieniawscy chrzciny swej jedynaczki. Trzech było ojców chrzestnych: Król August, Car Piotr i Rakoczy książę Siedmiogrodzki. Dopełniono obrządku w polu pod namiotami. Suto córce chrzestnej dorzucono upominki, ale najbogatsze ofiarował Rakoczy, bo wielką misę złotą pełną klejnotów. Była to najdroższa ozdoba w ręku ostatniego z rodu Sieniawskich. Jedna tylko może trapiła go myśl, że nie miał syna, że jedyna spadkobierczyni bogactw będzie córka. A był on najmożniejszym zapewne ze wszystkich owoczesnych magnatów,

bo przy własnego rodowego majątku wziął za żoną ogromną fortunę po Opalińskim, nadto, zebrał z dochodów znaczny kapitał w klejnotach i pieniądzach. Napominaliśmy wyżej w ciągu opowieści, że z powodu tej zabiegliwości Sieniawskiego wzbierała mu pieniędzy nazywano go Mazepą, w pieniężnych kłopotach po ożenieniu z Lubiecką. Stosunek ten zmienił się z czasem; po uśmierzeniu domowej wojny i przywróceniu na tron Augusta, Hetman Wielki Koronny użył z prawdziwie książęcym przepychem. Pani Hetmanowa, chociaż przeciętna na wzrost jasna w młodocianym wieku obyczajami wielkiego modnego świata, nie zrywała w wielu względach z tradycyą przeszłości nie odstała się zatem od obowiązków, które były nierozłącznie z życiem dawnych dostojnych naszych matron. Owoż niewiasta ta, tak obrotna w polityce, mająca korespondencye z całą Europą według słów Otwinowskiego, czyniąca była również w zarządzie majątku i ogromnego dworu. Według starego zwyczaju utrzymywała pani Sieniawska ubogie dziewice szlacheckiego rodu, w charakterze panien dworskich. Jedną z grona tych dziewic, którymi opiekowała się Hetmanowa była Lubiecka Kowalska, później Zamoyska Drużbacka, słynna z poetycznego talentu. Prawdopodobnie z domu Sieniawskich wydana tak została za mąż, zwracała się z korespondencyą naszej poetki, w których prosząc o protekcyę Księcia Augusta Czartoryskiego, odwołuje się do zasług położonych w domu Sieniawskich i do pożyczek Hetmana i Hetmanowej. (Listy

Drużbantwej w Francuzce Rodzinnej z 1869 roku).

Pożycie domowe Hetmana Sieniawskiego było przykładne. Dawne nieporozumienia małżonków z wyjaśnionych powyżej polityczny[ch] pobudek i prywatny[ch] intryg zagrzebane zostały na zawsze w niepamięci. W ciągu dwudziesto kilkuletniego pożycia, od czasu narodzenia jedynej córki, cień żaden nieufności nie powstał w umyśle męża. Szczęśliwy w stosunkach domowych, doznał atoli Hetman ciężkich zawodów w życiu publicznem.

Niepowodzenia Sieniawskiego datują od 1714 roku, czyli od czasu wybuchu jawnej opozycyi przeciwko Królowi, która jest jakoby prologiem konfederacyi Tarnogrodzkiej.

Napomknęliśmy o niepopularnem stanowisku osób, które z prywatnych lub politycznych względów nie ratkowały się z wymaganiami opinii publicznej i trzymały się wcześnie z tronu. Owóż Adam Sieniawski w ciągu lat przeszło czasu [pod]ał objęcia powtórnie rządów przez Augusta, nie zasłużył na rachunek zgrzytu i życzliwość ogółu stanu szlachty. Miał on wprawdzie przyjaciół i potężnych stronników, ale poparcie to nie było wystarczającem wobec powszechnego wzburzenia umysłów, [wzbu]rzonych i zagrzewanych do opozycyi przeciwko Królewskiej władzy.

Wspomnieliśmy wyżej o głównych przyczynach tego stanu. W obwinieniach Króla dotykano Hetmanów, mianowicie Sieniawskiego. Zarzucano mu, że dogadzając własnej dumie i widokom Króla, nie troszczył się o wolność ojczyzny, w której się urodził. Zarzuty te

były najmierzawodniej słuszne. Sieniawski troskliwy
o zachowanie tarczy monarchy, nietylko nie protestował
przeciwko wprowadzeniu zawiązego wojska, i ściąganiu
kontrybucyi na utrzymanie tegoż, lecz otwarcie dowodził,
że wprzód Król nieuchronną zmuszony potrzebą, [illegible] Ho-
mamenieto swoje wywołało oburzenie. Wypominano szalona
Jysche Hetmanowi, niedbałość o los obywateli i kraju.
Sieniawski zmiękł pod wrażeniem powszechnych skarg
i wrzenień, zatem zaczął porozumiewać się z przywódcami
niezadowolonej szlachty. Intryganci i przeciwnicy Hetmana
donieśli o tem niezwłocznie Augustowi. Ten uwierzył natych-
miast i nie wahał się posądzić Sieniawskiego o zdradę zamy-
słu. Wtedy ciż sami intryganci donieśli Hetmanowi,
niby ostrzegając go, że Król w nienawiści ku niemu,
wysłał Rybińskiego Chełmińskiego i Derpowskiego Kra-
kowskiego Wojewodów, w celu podburzenia wojska a zatem
zdyskredytowania jego powagi hetmańskiej. Sieniawski
uwierzony wpływem tej haniebnej intrygi, oświadczył,
że jest gotów wystąpić na czele skonfederowanych woje-
wództw i nawet przeciwko Stawić się z wojskiem pod To-
maszowem.

Mienane nam są istotne przyczyny, które skłoniły Hetmana

do zmiany postanowienia. Najprawdopodobniej prelatowany
nie chciał popierać działań konfederacyi, zawiązanej przeciwko tronowi. Oburzeni związkowi nazwali to odstępstwem,
zarzucili Hetmanowi [illegible] tchórzostwo i pusili
w obieg jego portret [illegible] z kontuszu tchórzami podszytym.

W życiu Sieniawskiego najcięższa natała epoka. Pojmany w r. 1716 przez konfederatów we Lwowiez wystawiony był na pogróżki urburzonego tłumu. Dodając się
warent potwierdzony Pisarzowi Koronnemu, wręczył mu
Hetman sadzona dyamentami szablę. Widok drogocennej
szabli tak zniewolił Pisarza, że wypuścił na wolność swego jeńca za pewną asekuracyą (Otwinowski 264). Ale
Marszałek konfederacyi Leduchowski wydał ordynans, aby
dostawić Hetmana do Lubomli. Zaprowadzono go tamże i
trzymano pod mocną strażą. [illegible] Wiśniowiecki Wojewoda Ruski ulitował się nad nim, dał konwoy i wiózł go
do dóbr swoich, do Czartoryska.

Nazwisko Sieniawskiego stało się wtej chwili jednem z najniepopularniejszych w narodzie. Otwinowski, spisujący pamiętniki pod wpływem świeżych wrażeń, nazywa go zdrajcą i oppressorem, zatem nader jaskrawym pędzlem maluje portret Hetmana i jego żony. Ustępstw przytaczanych

Dosłownie:

a Żonę miał Lubomirską córkę Marszałka Wielkiego Koronnego, wielką rzędnicę tak dobrego obrotu, że z całą Europą miała korferencyę; konsylianóv też miał zdrajców, mianowicie Bekierskiego Porucznika swego hussarskiego, który był Turcyn chorego. Hetman był pan wielki z siebie i z żony, bo w dobrach, w pieniądzach i w skarbach nieprzeliczonych wziął wielką sukcesyą po żonie jej rodzonym Opalińskim Staroście Nowomiejskim. Wszyscy się w Polsce tego Hetmana bali i trybunały na wielkie excessa jego i samej Hetmanowej nie śmieli sądzić według sprawiedliwości, bojąc się go, żeby ich z wojskami w mniejsze nie obracał. Hetmanowa panu Świnarskiemu deputatowi Trybunału z poznańskiego, gdy przeciwko niej, podług sprawiedliwości ferował sentencyą, karała powiedzieć, żeby wiedział, że jest w Kamieńcu ciemne więzienie. Nie każdy się odważył z tym Hetmanem prawować, choć pielmo od niego cierpiał krzywdy, bo go zawinował Hetman &c. i t. d.

W dalszym ciągu między innemi zarzutami Otwinowski wymienia, że Hetman W. Kor. wynagradzał hojnie swoje ulubieńców z dóbr Rzpltej, wojska, że Porucznikow bez woli Ministrów odmieniał, wijał bez zezwolenia Stanów chorągwie pancerne, nowem że we wszystkiem postępował samowładnie, nakoniec że wojska na więzienie stanu szlacheckiego w dobrach ziemskich sołdował, dogadzając Królowi, który wszystko za radą Flemminga na zgubę

Rzeczypospolitej czynił.

Powtórzyliśmy ten ustęp z pamiętnika Otwinowskiego, jako malujący dosadnie ujemną stronę ówczesnych obyczajowych i domowych stosunków. Ale wracamy zarazem uwagę, że nie można polegać bezwarunkowo na zdaniu i sądzie autora rzeczonych pamiętników. Otwinowski jako żarliwy obrońca zasady wolnego głosowania czyli indywidualnych władczych swobód, ~~[illegible]~~ surowe bezpieczeństwo wydaje wyroki przeciwko najwyższej wprzywarzym wówczas osobistościom, jakoż Sanguszkiego Wojewodzie Krakowskiego, Denhoffa i Sieniawskiego Hetmanów, głośnie krzywdami nazywa za to, że nie zgadzali się z opozycyą i nie zmusili Króla do zadośćuczynienia żądaniom niezadowolonej szlachty z wojska, mianowicie z administracyi wojskowej. Nie podzielając ogólnego ~~[illegible]~~ zbyt dorażnego sądu autora pamiętników, nie przeczymy, że jak dawniej tak później, w podeszłych latach, egoizm i pycha przeważała nad myślą publicznego dobra w sprawach Hetmana W. Koronnego.

Rok 1716 był szczególnie fatalny dla Sieniawskiego i dla nieodstępującej go w ciężkich przygodach żony. Według świadectwa Otwinowskiego, powodowany niewieścią zazdrością, pokłócił się Sieniawski z Brzuchnią na zjeździe konfederatów w Łęczny; ten ostatni dotknięty czynionemi wyrzutami, chciał oddać pod sąd całą sprawę

Tego też pragnęli sami Konfederaci, domagali się bowiem sądu na Hetmana Sieniawskiego. Tamten Wiśniowiecki Wojewoda Krakowski ostrzegł Hetmana Brzeżańskiego o groźącem im obu niebezpieczeństwie i nakłonił do zaniechania pierwotnego zamiaru.

W r. 1717 nowego doznali upokorzenia Hetmani w skutku traktatu Warszawskiego. Odebrano im administracyą wojskową tudzież ograniczono władzę do Komendy. Hetmani musieli podpisać ponowione artykuły traktatu. Wielki to był cios dla pychy możnowca, który niegdyś kołysał się nadzieją pozyskania korony i berła.

Nie sądzimy atoli, aby nieporozumienia skruszyły dumę Sieniawskich. Pierwszy senator i dygnitarz, pan ogromnej fortuny, miał zawsze otwarte jemu pole do rozszerzania swego potężnego wpływu. Po rozwiązaniu Konfederacyi nastała epoka pojednania i spokoju. Cisza ta wprawdzie nie zapowiadała nowej pożądanej ery w dziejach narodu, lecz była zawsze choćby chwilowym symptomatem odsłuchnienia się lepszego, po ciężkich latach burz i niepokojów. Spoczął wraz z innemi Hetmanami Wielkiemi Koronnymi na Wawrzyńcach. Zapomniał o doznanych urazach i upokorzeniach, wśród licznego otoczenia przyjaciół i zwolenników, którzy garnęli się pod cień jego protekcyi lub opieki. Dawne urazy i niechęci zatarły się pod wpływem nowych okoliczności i stosunków, jakoż na uroczystościach uwiecznych we Lwowie pamięci Sieniawskiej, zjechali się zapamiętali niegdyś wrogowie, dowódzcy przeciwnych obozów. Z grona dawnych stronników Króla Sta-

wistawa uwaźano: Józefa Potockiego i Jana Jabłonowskiego. Ten ostatni był wówczas jedynym przedstawicielem rodziny Jabłonowskich, bo brat jego Alexander Chorąży W. Koronny umarł przed dwoma laty, 1722 roku.

Panna młoda Zofia Sieniawska liczyła lat dwadzieścia osiem. Nowożeniec Stanisław Denhoff Wojewoda Pokucki Hetman Polny Litewski, był wdowcem z pierwszej jéy żony była Joanna Wojewodzianka Malborska, córka Ernesta.

Uroczystość weselne odbyły się we Lwowie 1722 roku z prawdziwie Polskim przepychem. Zapowiedziano obrzędu ślubnego w dniu 30 Lipca. Narajutu wjeżdżał pan młody Arcy ampfalnie do zamku, gdzie przyjmowali go rodzice z nowo zaślubioną.

Wjazd ten odbył się w porządku następującym:

Wniesiono wspaniały amfiteatr w ramkowym dziedzińcu. Przed amfiteatrem stali Dragoni uszykowani w dwa rzędy. U bramy stała piechota z janczarską muzyką. Oficerowie z generalitetami trzymali wartę honorową na wschodach. Hucząca muzyka z trąb i kotłów grała na wieży ratuszowej. Wokoło wieży wystawiono chorągwie, ganek zaś ozdobiono proporcami. O godzinie 3po południu ukazał się długi szereg karet, w których jechały same damy. Około godziny 6 wyruszył pan młody, poprzedzony orszakiem trzech tysięcy konnych. Przeszedłszy jeżdżący zwolna przy odgłosie muzyki. Zamykali orszak: Stanisław Rzewuski Wojewoda Podolski Hetman Polny Ko-

rowny i Jan Jabłonowski Wojewoda Ruski. Za niemi sadził pan młody na siwym turecznie koniu, w bogatej bitej delii, na siodle wartości tysiąca czerwonych złotych. Z jednej strony pana młodego postępowało dwudziestu rajców pokojowców w pomarańczowych kontuszach i w błękitnych żupanach, z drugiej dwunastu paziów po turecku ubranych. Przed zamkiem zsiadł Stanisław Denhoff z konia i wszedł do dolnych pokojów, gdzie spotkał pannę młodę z ojcem. Po przystaniu rozpoczęły się ogromnie długie orszaki. Pierwszy miał Xżaz Jarosz Wiśniowiecki, drugi Jan Jabłonowski. Prawiono przeszło trzy godziny pomiędzy pierwszej po północy udali się wszyscy do górnych pokojów. W obszernym salonie były zastawione stoły, przy głównym, stojącym w posrodku zasiedli państwo młodzi w towarzystwie rodziców, Xiędza Arcybiskupa Lwowskiego, Xiędza Biskupa Nominata Chełmskiego, Xięcia Janusza Wiśniowieckiego i Jana Jabłonowskiego. Inni goście porozsadzani miejsca przy dwóch innych stołach. Nadto, w sąsiednich komnatach pozostawiane były stoły dla liczniejszej zgromadzonej z różnych okolic szlachty, dla Oficerów, Towarzyszów i Dworan.

Po tej wieczerzy i spełnieniu mnóstwa toastów, udał się cały godowy orszak na amfiteatr, z którego przypatrywano

różnokolorowej illuminacyi i fajerwerkowa. Podczas uczty wojsko przygrywało arcią polską i włoską muzyką; na zakończenie kazano zarmat, potem wrócili wszyscy do pokojów, w których tańczono aż do samego rana.

Na trzeci dzień po ślubie z temiż samemi prawie ceremoniami podejmowali państwo Sieniawscy weselne grono. Po tej uczcie i illuminacyi nastąpiły tańce polskie i francuskie. Wallonidzie pan nitody prowadził w polskim tańcu matkę pana Sieniawskiego, potem oblubienicę, która arcią z rąk jego Jaśnie Wielmożnego i odprowadził do Tożnicy.

W dniu 3 Lipca, w antybrzeskim pałacu Stanisław Denhoff, podejmował hojnie zgromadzonych gości. W dniu tym powtórzono znów illuminacyę z cyframi i herbami Sieniawskich. Ojcowie Jezuici pronowali panegiryki i złożyli wprawy teologiczne dedykowane Denhoffowi. Illuminacya zakończyła się fajerwerkami, potem przez noc całą zabawiano się ochoczo tańcami (1).

Wojnowskie miesięcy po odprawieniu wesołych uroczystości, Jan Jabłonowski najechał się we Lwowie przy wyprowadzeniu zwłok Adama Sieniawskiego; wreszcie nad pogrzebie w Brzeżanach, po nabożeństwie i kazaniu zwłok hetmańskich, wystąpił z kondolencyą do krewnych i przyjaciół ex-currendo in economia Domus Sieniawianae. W dniu

(1) Opis uroczystości wyjęty z dzieła Rudawskiego: "Krótka annotacya sejmów."

lata później pochował Jan Jabłonowski trzech jenerałów hetmanów zmarłych w jednym roku 1728, mianowicie: Stanisława Denhoffa (+Sierpnia), Stanisława Chomętowskiego (+1 Września) i Stanisława Rzewuskiego (+4 Listopada). Ostatni był przyjacielem i towarzyszem młodości Jana, nakłonił więc pamięć jego panegirykiem mową, która ogłoszona jest drukiem.

„Młoda wdowa po Denhoffie, Zofia z Sieniawskich wyszła wkrótce powtórnie za mąż za Augusta Czartoryskiego, który po śmierci Jana Jabłonowskiego (1731 r.) otrzymał Kasztelanię województwa Ruskiego. Elżbieta Sieniawska, ona zawsze, zajęta sprawami interesami i korrespondencyami, umarła znagła w Warszawie w ostatnich dniach Marca 1729 roku.

Przedstawiwszy stanowisko Jana Jabłonowskiego jako publicysty i mówcy, pozostaje dorzucić słów kilka o utworach fantazyi oryginalnych i tłómaczonych, które stawiają go wśród celniejszych naszych wierszopisów.

W wierszach równie jak w prozie Jabłonowskiego, uwydatnia się usposobienie dawnego polskiego szlachcica, z dużą porcyą religijnego namaszczenia, z dowcipem otwartym, z bujną niekiedy fantazyą i niewymuszonym dowcipem.

W młodych nader latach pisał nasz poeta, jak sam wyznaje, ulotne, krótkie wiersze, zapewne erotyczne utwory z okoliczności przelotnych miłosnych wrażeń, z których za-

cha w późniejszym spowiada się wcześnie. Położenie z mło-
dzi i piękna Joanna z Bethunów, mura jego powaźniej-
szej jak treści. Głębokie uczucie religijne zwróciło nie-
chcenie jego ku żywotom świętych. Pod wpływem
tym pisał, jak to sam podaje w dziennika, poematа
o S. Xawerze i S. Marydie, następnie rozmyślania
o życiu Chrystusa Pana. Po ostatnie znane nam
jest w dziełku, pod napisem: Zabawa chrześciańska, al-
bo zbawienny żywot Pana Boga naszego Jezusa Chryst-
sa troistemi epigrammatami wyrażony, przez pewnego
szlachcica polskiego, tegoż autora i inne wyśli chrześci-
ańskie w polskiej wierszu zdane, a wydrukowane na dwór Bo-
żą r. p. 1700.

Wydało to dziełko O.O. Jezuici we Lwowie z dedykacyą tamże
autora Joannie z Bethunów i z przedmową, która jest
obszernym na jej cześć panegirykiem.

Najwydatniejsze z całego zbioru są wiersze zamieszczone w klonie:
Decimka myśli świętych, albo dziesięć elegii podług pisma S.
sentencyami objaśnionych. Oto są strofy początkowe:

Pióro dotychczas w próżniactwach zbujałe
Miałeś obiektum zabawy nietrwałe,
Pisałeś bajki i chwałyś ludzi,
Ale to tylko na zawiście nas ludzi,
A tak twa praca jakoteż i rymy
Porzuty na wiatry i na lekkie dymy.

Dalej w serdecznej spowiedzi autora wyraża się głębsze jego uczucie religijne, jak np. w wierszach:

Gdy jać to panie, we Pawle wybrany,
Wołam do ciebie panie mój kochany.
Anim pokutnicy łon Magdaleny,
Nie wiem co żale i co jej za łzy.
Anim u Piotra nie kupował skruchy,
Choć mniej mam cnoty, więcej mam otuchy.
Swym tedy głosem a nie świętych usty,
Złośliwy, próżny, wiekuły, grzeszny, pusty,
Wołam i krzyczę i głosu dobywam....
Wołam mój panie, a tem bezpieczniejszy
Czem jest złośliwszy i czem jest grzeszniejszy.

Prócz poematów treści religijnej, ~~Kochanowski~~ pisał Jabłonowski bajki i przetłomaczył wierszem polskim z prozy francuzkiej Fenelona: Historyą Telemaka. Tytuł ~~pierwszego~~ bajek ~~z dwóch poprzednich~~ następujący: Europa nowy polski, to jest życie Europy Fabrycyusza Fryzyjskiego, to i owo bajek prozą wybranych, z ksiąg różnych autorów, niektórych tu Europa, nie=których samego autora inwencyi wierszem polskim, z krótką przy każdej moralizacyą, spisane przez Jana Jabłonowskiego w Königsteinie.

Bajki te, jak zapowiada autor, są wzięte Homerowe

z obcych autorów, wzięli zaś z oryginalnym jego płodem. Do rzędu ostatnich liczy się bajka: Lucyper po świecie latający. Wiąże jej treść autor, jak sam wyznaje, z dyalektyki wygłoszonej w kazaniu przez księdza Jezuitę Kluskiego.

Lucyper strącony z nieba do piekła, lecąc po powietrzu rozleciał się na części, stąd różnym narodom różne dostały się wady w udziale. Stąd np.

Głowa się, mówi, hiszpanom dostała,
Stąd ta nasza pycha gdzieby cała,
Serce na Włochy upadło złośliwe,
Stąd u Włocha jest zawsze zdradliwe,
Nogi na Francyą wesoło padają,
Stąd ci balety i tańce sprawiają.....

Miał zaś on Lucyper tablicę, do zapisywania grzechów, które na duchowieństwo polskie padły:

Stąd my polscy duchowni się zjedziemy
Na Kommissyą, wszystko radzimy,
A pieniędzy nic wojsku nie dajemy,
Gdy zaś na sejmy walne się zjeżdżamy,
Jedne mażemy, drugie poprawiamy,
Trzecie, na nowo prawa pięknie piszemy,
O egzekucyi jak żywo nie słyszymy.
Stąd też widzimy co się z Polską dzieje,
Polak jej płaci, cudzoziemiec śmieje.

Poza pomienionych bajek, pozostawił Jabłonowski pamię-

Akt z czasu uwięzienia swego w Königstejnie w tłómaczeniu
dzieła Fenelona: Historya Telemaka syna Ulissesa, przez
jednego wybornego autora w języku francuskim - między
Konceptem sobie wypisana i drukowana, a zaś polskim
wierszem w Kiiag dziesięć przetłómaczone. Przez Jana Jabło-
nowskiego Wojewodę Ruskiego. W drukarni O. O. M. Kolle-
gium Sandomierskiego S. J. Roku 1726 fol. II. 340.

Tłómacz Czytelnika przedmową następującemi słowy:

"Jeżeli poezya moja zarobi na censurę nie przepraszam się z niej wyprasznam; bom to w otwartem i wolnem więzieniu swojem pisał przy tej i drugiej was studendo, a jak francuzi mówią zabijałem czas. Sobiemem pisał i sobie errabam. Jeśli kto łaskawie przyjmie dość będę miec nagrody za pracy, kiedy przyrzna, że mądre i dobre mamy dobre przetłómaczenie. Żem zaś przyrzekł drukować i moje imie przydać, niech ma czytelnik obligowany przyjaciołom i raczej jednej krewnej mojej która wysokością rozumu i pobożności upodobaniem w dziełach tak jest znaczna jako jest raczna. A ci i ta przymusi się mię, abym zabawę moją i naukę w tej księdze polskie dał, co uczynię."

Oprócz wzmiankowanych dzieł Jabłonowskiego, znamy tylko jego pamiętniki ogłoszone drukiem przez Augusta Bielowskiego, nadto Dziennik z 1694—1701 r. w ośmiu tomach w rękopiśmie. Siedm tomów, które są autografem Wojewody

Ruskiego, znajdują się w bibliotece hrabiów ordynatów Zamojskich, w zbiorze rękopismów ś.p. Konstantego Świdzińskiego. Tom ów znany jest nam z kopii uwierzytelnionej w autografie Anny Jabłonowskiej, która posiadała ~~oryginał~~ dziennik Wojewody Ruskiego z 1697 roku. Część tego ~~dziennika~~ ~~pisanego~~ ~~ręką~~ ~~Stanisława~~ ~~Jabłonowskiego~~ ~~w porządku~~ ~~chronologicznym~~ ~~zawartym~~ ~~w~~ ~~ogólnym~~ ~~zbiorze~~ ~~dzienników~~, które odnajdujemy w rękopismach.

Synowiec Jana, Józef Aleksander Jabłonowski w dziele: "Museum polonum" wylicza inne jeszcze nieznane dzieła Wojewody Ruskiego, przypisując, że znajdują się w bibliotece Podhoreckiej w rękopismach, mianowicie: Życie Króla Jana III; Życie Hetmanowej Jabłonowskiej. Wiadomość atoli o ranach i chorobach Jana podług autopsyi: Rysunek Hetmanowej, Marji Anny z Koranowskich Jabłonowskiej, ~~matki Królowej Zofii~~ wspomniał jeden z Ojców Jezuitów w książce wydanej we Lwowie 1696 r pod tytułem: Obraz świątobliwego życia w pańskich i senatorskich pałacach wyobrażonego JW. X. M. S. Marji Anny z Koranowskich Jabłonowskiej i t. d. - ~~Prawdopodobnie~~ ~~zapisywało~~ ~~się~~ same dzieło znajdowało się w pomienionym rękopismie. Podaje dalej X. M. Jabłonowski, że styj jego jest autorem książki, napisanej o okoliczności ślubu Marji Leszczyńskiej z Królem Ludwikiem XV, pod tytułem: Europa colligata in Leszczyniorum domo polonice et gallice idiomate. Latine per Wiernizo-

wyd. Soc. Jesu. Francofurti an. 1725. 8vo. Nie mogliśmy dotychczas oryginału tego, atoli czytaliśmy panegiryk tejże treści, wydany w Frankfurcie tegoż 1725 roku, 8vo pod napisem: Europa serenissima Leszczyniorum domo sanguine et affinitate ... inclusa ..... pro augenda totius Europae laetitia adaperta per equitem Polonum. Owoż wypada przypuścić, że jednocześnie drukowano w Frankfurcie dwa panegiryki utwory z nieco odmiennym tytułem, lub że wiadomość podana przez Józ. Al. Jabłonowskiego nie jest dokładną. Możemy rzecz, co do tytułu tego znanego nam panegiryku, sądzić z dedykacji królowej Marji i z treści dzieła, że anonimus eques polonus nie jest Janem Jabłonowskim.

Wątpliwość naszą co do autorstwa dotyczącą J. Al. Jabłonowskiego na innych jeszcze zasadach się oko- liczności. Wiemy z notat Jana Jabłonowskiego — że napisał on pomnik czyli historyę [wiersem] S. Macyda, którą według wielkiego prawdopodobieństwa wydał Sia- kmeniec jego pod swoim nazwiskiem. O tym plagiacie Józefa Al. Jabłonowskiego pomówimy niżej na stosownem miejscu.

W tamtejszem sprawozdaniu o politycznej i literackiej dzia- łalności Jana Jabłonowskiego, dodamy, że w ciągu swego

publicznego zawodu i w częstych podróżach zawiązał przyjazne stosunki z wielu zagranicznemi nadomitowiami, z których szczególniejszy był Franciszek Leopold Rakoczy Xiążę Transylwanii. Wygnany ten Xiążę (umarł w Turcyi 1735 roku) przysłał dawnemu majorowi w dowód szacunku i przyjaźni swoje dzieło „De potestate", gdzie rzecz o władzy traktowana jest ze stanowiska religijnego. Otrzymał ten dar Jan Jabłonowski na rok lub nabitka wierszy przed słowem, jak świadczy napis: Manuscriptum principis Francisci Rakoczy a. 1730 munitum Joannis Jablonowski Palatini Russiae.

Umarł Jan we Lwowie w 60 roku życia w d. 28 Września 1731 roku.

Zwłoki Wojewody Ruskiego złożono w kościele O.O. Jezuitów, gdzie wystawił ołtarz S. Xawerego, do którego miał szczególne nabożeństwo.

Oto jest przebieg życia jednego z najcharakterystyczniejszych i najspopularniejszych mężów z końca XVII i początku XVIII wieku. Umysł bystry, przenikliwy, pełen swobodnego dowcipu, chociaż niekiedy zaprawionego ironią, jednał mu tłumy przyjaciół. Pomimo burz i kłótni politycznego zawodu, w które zawsze się on przeciwnościami, cierpiąc zawsze wątpliwem uczuciu religijnem i patryotycznem sobie i podniety do dalszego działania.

Pozostawił Jan z Joanny Bethune trzech synów: Stani-

Stana Wincentego Wojewody Rawskiego, Jana Kajetana Wojewody Bracławskiego i Dymitra Starosty Kowalskiego. Corki trzy: Eleonora Sakramentka we Lwowie, Katarzyna wydana za Mathyaszowa Ossolińskiego i Maryanna urodzona przed ojca 1725 roku, dla towarzystwa Królewej Francuzkiej Marji Leszczyńskiej. Ta Maryanna poszła za mąż za Xięcia de Talleboug (zwanego także De la Tremouille Chatelleraut) który został później Xięciem de Talmont.

Stanisław jest wydawcą poematu czyli dyaryusza wiersz: "Pamiętne wyprowadzenie wojska z ziemi Bukowińskiej." W drukarni akademickiej Lwowskiej 1745 roku. Czytamy między innemi w przedmowie: "Dostał mi się ten dyaryusz Bukowińskiej kampanii do kawalera wojskowego, który będąc ad latus Hetmana et comes audacis viae realiter pisał, a jam to wydał, równą mając chęć i tych zacnych bohaterów wojskowych wsławionych imie i alkcye, którzy do tych laurów Hetmanowi pomogli Jabłonowskiemu pomogli i równie mogli swoje skromne wsienczyć."

Jan Kajetan pisał równie jak ojciec poematy religijnej treści: Ester Judyt i Zuzanna z pisma Świętego Ustępy wyjęte; we Lwowie 1748 roku. Parabola Józefów z Starego i nowego testamentu; we Lwowie 1749 roku.

Pozostaje w zakonczeniu mniejszego opowiadania domnie=
mo o losach Aleksandra Jabłonowskiego Chorążego koronnego
i o jego rodzinie. Napomknąłszy czytelnikowi, że postać jego nie
odbiła się w dalszym ciągu życia na tle naszych dziejów. ~~XXX~~
Jakie opowieści naszej taił w historyi zanika on zupełnie z pola
po rozwiązaniu romantycznych przygód, zakończonych ślu=
bem z panną Teofilą Siemaszkową. Nie brał on przeto wa=
żniejszego udziału w zatargach narodu z Królem i w wojnie do=
mowej, chociaż jako krewny Leszczyńskiego, nie zasłużył na mgł=
dy i łaskę Augusta. Umarł d. 26 lipca 1723 roku w pia=
stowanej od lat młodzieńczych godności Chorążego koronne=
go. Wiadomość podana w dziele: Anecdota Jabłonovia=
na", jako powtarzany mniemam zarozumiale przez Pa=
trycego nen senatorskiego Korsaka, zaliczamy do szere=
gu innych, tamże pomieszczonych, panegirycznych bajek.
Pozostawił Chorąży dwie córki: Maryannę i Jadwigę, i jedne=
go syna Józefa Aleksandra Wojewodę Nowogrodzkiego kompila=
tora i wydawcę dzieł rozmaitej treści, który zasłynął jako
założyciel towarzystwa historycznego w Lipsku. Krakowa
i małodziwna duma tego magnata przechowała się w ustnych
i piśmiennych podaniach i pamięć jego w nader niepo=
chlebnych przekazała barwach. Ciekawe i charakterystycz=
ne rysy z życia i obyczajów Józefa Aleksandra Jabłonow=
skiego, zapiśmie się wspomnieniu anegdotycznym z czasów

Stanisława Augusta. (Wydanie F. F. Wasnewskiego. Po-
znań 1867 roku). Epoka, w której żył T. A. Jabłonowski,
mianowicie czasy Augusta III, nacechowane upadkiem
rycerskości i bezstronności w życiu publicznem, dziwnie
sprzyjały osobistościom, które na cudzych obłudnych czystościach
oklasków zasadzały swą sławę. W pierwszym szeregu tych
błachych próżności było wyprowadzanie swego rodu
z odległej nader przeszłości, od bohaterów starożytnego Rzymu
lub przynajmniej od Sarmackich pogańskich książąt.
To też Wojewoda Nowogrodzki ów współpracownik jego
T. A. Zabłockiego wywodził w dziele "anecdota Jabłonowia-
na" rod Jabłonowskich od niejakiego Księcia Świstopełka.
Wiele wyprowadzenia rodowodu nie potrzeba było nie-
bać się do szperań w zamierzchłej przeszłości. Znalazł
się na to dowód pod ręką, albowiem Rafał Leszczyński
mężczyzna Aleksandra Jabłonowskiego, prawnuka od niego
oraczył w dniu ślubu, mianowicie do narzeczonej panny Teo-
fili Sieniawskiej: "Stawa de Książe Świętopełk wosobie
W. W. P. Chorążego Koronnego."
Napomknąłszy wyżej, że w innem miejscu, że Alexan-
der Jabłonowski syn Hetmana odpierał wymówkę mu
zarzuty, rzekomości tytułu książęcego ojca. Prawdo-
podobnie miał Hetman przynależność do gałęzi panującej

ną, bez nie mamy śladu, aby on lub którykolwiek z synów pisał się Ujejskiem. Postarali się więc o dyplom urzędowe hetmańskiej zaczęli się pisać Książętami z Ujejsk na Jabłonowie. Syn Jana, Jan Kajetan był rycerzem dobrego roku i grandem hiszpańskim. Ale najsławniejszym z rodziny był Józef Aleksander Wojewoda Nowogrodzki. Współczesny doktor i uczony wydawca Mizler de Kolof, w listach do Ks. Adalbryka Radziwiłła podaje kilka ciekawych szczegółów nie zbyt pochlebnych o literackiej działalności założyciela Towarzystwa Historycznego w Lipsku.

Książę Józef Aleksander wydawał wspólnie z Bibliotekarzem O. A. Jabłonskim wspomniane wyżej dzieła, w których zamieszczone są bibliograficzne wiadomości czyli tytuły nieznanych książek. Owóż Wawrzyniec Mizler de Kolof, wspomaga jednocześnie wydawnictwo dzieła bibliograficznego pod napisem: "acta literaria." Wiadomo że Wojewoda Nowogrodzki opłacił koszta druku, ale pod warunkiem, że Mizler zamieści wzmianki przez niego tytuły książek. Zgodził się rad nie rad autor, ale później mianuje w liście do Adalbryka Radziwiłła pisanym, że zmuszono go tym sposobem do podania fałszywej wiadomości o 26 dziełach.

W innej korespondencyi, pisze Mizler między innemi:

"Dziwna to zaprawdę i niepojęta, że ~~Jmć~~ Xiądz Tabłonowski
~~Jmć~~ Referendarz Litewski mieniąc się być autorem dzieła
"Analecta Tablonoviana", gdy Bogiem a prawdą
Dzieło to żadnemu z nich nie czyni zaszczytu. Kazano
mu się do ogłoszenia tych analektów, które, osiadłszy
nam, raczany w dobroci i dyskrecyi N. Xiędza Mci, sto-
kroć byłoby lepiej, gdyby pozostały w ukryciu. (Wy-
jęte z listu Mistera pisanego po francuzku z 11 Listo-
pada 1756 r z Warszawy). Winnym listu (18 Listop. 756)
zarzuca Mister Tablonowskiemu, że stworzył bajeczną
genealogią, podał utwory obce za własne i tytuły dzieł
które nie istnieją. =
Powiemy nadmiarem, że epoka do której odnosi się zaczęte
korrespondencye odznaczała się zawrotą w obyczaju i fałszerstwa=
mi różnego rodzaju. W innych krajach cięższej nawet niż u
nas spotrzegamy nadużyć, zrodzonych wybryków egoistycznej
duszy obok podłego schlebiania próżności,
w nadziei otrzymania miłego grosza. Była to przejściowa
epoka walki starego obyczaju z nowym, odznaczająca się
~~zupełnie~~ sprawdzie ~~prawdą~~ umysłowym ruchem, ale przewodniczący
w tym szeregu, ~~prawdziwie~~ który prawił o dobrodziejstwach oświaty,
o wolności sumienia i opinii, zaprzedawali się często=
krwi w nielitościwe pęta możnych panów, którym nowe
pałki kadzidła, jak Voltaire Fryderykowi Wielkiemu.

Doktor Mizler był jednym z tego szeregu uczonych, którzy wydawnictwami swemi zasłużył się naszej historycznej literaturze. Oprócz Jabłonowskiego, Książę Adalbryt Radziwiłł dopomagał mu w tych przedsięwzięciach. Zachęcając protektor przysłał się Mizler najusilniej w liście do Radziwiłła, że dopuścił się pewnego fałszerstwa przy wydaniu dzieła Dawidowego: "Historya Jana Kazimierza." Oto własne jego słowa: Rudawski, en qualité de prêtre était si fou, qu'il appellait le Prince Radziwiłł proditorem patriae, c'est que je ne pouvait digérer d'aucune maniere, et je l'ai effacé contre le regle d'un editeur, qui ne doit changer un seul mot d'un manuscrit. Pourtant je crois d'avoir bien fait d'avoir supprimé la faute d'un prêtre partial, mais je n'ose le dire a personne excepté a Votre Altesse. (Varsovie 20 Janvier 1757).

Wspomnieliśmy wyżej, że poemat Jana Jabłonowskiego o S. Stanysławie jest prawdopodobnie tym samym utworem, który wydał pod swem nazwiskiem ojciec jego Józef Aleksander, pod tytułem: Ostatnie pokłony, Eustachiusz po Łacinie, Stanisław po słowiańsku, wyjęte ztego księgi, z powaźnych autorów zebrane ... przez Józefa Aleksandra z Brzozowa na Jabłonowie Jabłonowskiego.

go.

Nieznany autor mówi w przedmowie do historyi swe-
go Placyda: "Którego to życie ktoś był zaczął, ja
w papierach domu mego znalazłem rozpoczęty, ale bez
początku i końca manuskrypt, poprawiłem i wiąząc
potrzebą go pomnożyłem." Owóż wiemy z własnoręcznych no-
tat Jana Jabłonowskiego, że opisał wiernem życie S. Placyda.
Przytoczmy tu jego słowa: "Skończyłem historyą S. Placyda,
mającą swoją" (t. j. będąc sam prześladowanym). Nie przeczy-
my, że wydawca, znalazłszy rękopismo, mógł zmienić nie-
które strofy według upodobania, wszakże autorem jest nie-
i obrazowania, jeśli porównamy to dzieło z wielu jego innemi.
wątpliwie Jan Jabłonowski, co jest widoczne z tonu wiersza

Początkowe nawet strofy są utworem wprawnego pióra,
Ktokolwiek zaś zaznajomiony jest bliżej z charakterem
i nie pozbawione przymiotów
pism wiernem Jana Jabłonowskiego, nie będzie powątpie-
wać na chwilę, że on jest prawdziwym autorem.
Oile wiemy, nikt dotąd nie zwrócił uwagi na ten płód poe-
tyckiej wyobraźni z początku XVIII wieku, wszakże napoty-
kamy tu wiele strof prawdziwie zdradzających natchnienie,
wiele świetnych oryginalnych rysów, ogrzanych ciepłem nieu-
manego uczucia.
Oto są początkowe strofy:

1.

1.

Ni życia godzien, ni być w dobrym bracie,
Kto na fortuny pociski tak mocny,
Że nie podłe cierpliwości znaki,
Kiedy mu plaga po plagach dobiery,
Niech ten nie tylko różnego biada,
Lecz rwać nie dość fortuna go nery,-
Ciężko po lekkim, ptak idzie po śniegu,
Grzech po biesiadzie, zgryzota po grzechu.

II

Która stolicie w szmaragdy przybiera,
A pod tą barwą jadzie kolce kryje?
Kto na tej pompie mizerny świat wzgniera,
Pewnie ten farbę nędzy krwią zmyje,
Kto zbyt odważny te pomysły zbiera,
Nie uchroni się przed złem nie skryje,
Choć jedna ręka różne pałce nosi,
Jednemi szczęście, śmierć drugiemi kosi.

W dalszym ciągu poematu zostanie odmalowana boleść Hiacynta, z powodu gwałtownego rozłączenia go z żoną:

Bzie wam, idzie tak rana po ranie,
Jak po pogodzie piorun bez chmur w lecie,
Jak źródło z skały na fali wytryska,
Jak miód spadnie na gołębie zbliska.

Rozżalony Hiacynt do dowodzcy obozu, który mu porwał

żom, dalk poiemawia:

Ach vy vdowiecze, ach biesie wcielony,
Bez wiary, cnoty, serce bez przykładu,
Tyżeś to stworzen przeworu ochrony,
O hura gbewnienie, o nasienie gadu!
Wściekły rozbojco ubożuchnej żony,
Zabiłeś mię dziś i cięt bez zaskadu.....
A tyran Virgilnie: a podług tej złości
Przeprosić jeno chcijmi jagomości....
— Nie chcijmi, Ostafi, — pierś na żelazo
Daj, tak miasto śmierci dasz mi życie.

Skoro Ostafi czyli Pluryd przekonał się że nie zmiękczy
uwodziciela groźba ani prośba:

Wtedy dopiero już cięgle żałuje
Pisiek, w trzy oczy, wdaniem serce porzuca,
Który te niezgrzeszenia i sztargi opowie:
O, gdzie cię kolwiek niesczęśliwe zawiodło,
Sercem kochana, zdubiona duszo,
Jestże to prawda, że ja cię nie widzę,
Snysto lub śmierci fantazmy być muszą
Żyjąc mocai w poprzysiężnej lidze.
Lecz niech się groza przezcię nie wydarza,
Srom szaleć — ja się dla ciebie nie wstydzę,
Trzymam cię, trzymam, darmo wyrobi kleiła,
Chowam cię sercem a ściągam cię myślą.

Nie jest to naszem zadaniem zajmować się rozbiorem
całego poematu, przytoczymy tylko strof kilka, w celu po-

parcia założenia, że są utworem dosyć dawnego i utalentowanego pisarza, którym zatem jest niewątpliwie Jan Jabłonowski, jak o tem sam wyraźnie wspomina w Dziennikach. Sprowadzić więc jego Józef Aleksander, mniemany dotychczasowy autor mógł tylko pewne poprawki i zmiany lub uzupełnienia, jeżeli w istocie pierwotny rękopismo nie dochował się w całości. Wątpliwe atoli jest ostatnie przypuszczenie, gdyż cały poemat zdaje się być dziełem jednego pióra. Bądź co bądź, należą się dzięki Wojewodzie Nowogrodzkiemu za ogłoszenie drukiem poematu, w którym odgadujemy ślady miłośnej mu muzy jednego z najcelniejszych mężów stanu i pisarzy z początku XVIII wieku.

Koniec.

Ważniejsze źródła i opracowania.

a) Druki.

— Andreae Chryz. Zaluski: Epistolae historico familiares.

— Franciszka Pułaskiego: Krótka annotacya sejmów.

— Nordberg: Leben Karls des Zwölften Königs in Schweden.

— Les anecdotes de Pologne ou memoires secrets du Regne de Jean Sobieski par Delarai.

— Histoire de la scission ou Divsion arrivée en Pologne le XXVII Juin 1697; par de La Bizardiere.

— Merckwürdigstes Leben und Schicksaal des Weltberühmten Königs Stanislai aus den bewährtesten nachrichten entworffen von M. R.

~~Historya życia Michała Stefana Radziejowskiego~~ ~~Kardynała~~

— Historya życia Michała Stefana Radziejowskiego kardynała.

— Histoire de Stanislas Jablonowski Castellan de Cracovie ... par Jonsac.

— Memoires sur les derniers revolutions de la Pologne. Rotterdam 1710.

— Teka Gabryela Junosy Podczaskiego arcybiskupa gnieznieńskiego.

— Jarochowskiego: Panowanie Augusta II.

— Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy Wojewody Mińskiego.

— Dwie panowania Augusta II Ostrowskiego.

— Listy Króla Jana III, wydane A. Z. Helcla.

— Depesze Posła de Bolignac posła francuzkiego, po śmierci Króla Jana III.

— K. K. Patrulli's Berichte an das Laasische Cabinet via Moscau von seinem Gesandschafts-Posten bey August II Könige von Polen et. c. Berlin 1792.

— Epistola Stanislai Chochlowski quondam ordinis Franciscanorum in conventu Vilnensi gwardiani, de episcopo litigioso et seditionum in ecclesia Dei et in Republica concitatore Constantino Brzostowski Episcopo Vilnensi 1695 fol. 129.

— Copia epistolae quam scripsit excel. episcopus Cujavien-sis excel. dom. legato Galiarum. Responsum excel. legati 16 octobris 1696. 4to

— Anecdota Sabłonoviana seu singularia quaedam de celsissima Sabłonoviorum Russ Ducum S. R. I. Principum collecta a I. A. L.

— Obraz świątobliwego życia w pańskich i senatorskich pałacach wykonterfektowany W. J. M. P. Marji Anny z Warnawa Sabłonowskiej Wojewodzinie Generałowej wiem Rzeskich Hetmanowej W. K. przez Kapelana S. Z. w r. 1696. 8vo

— Skrupuł bez skrupułu w Polsce, albo wyliczenie grzechów narodowi naszemu polskiemu wyjątkowych. Przez Pana Sabłonowskiego.

— Archiwum Tajne Augusta II. Materyały do panowania Stanisława Leszczyńskiego. Dziennik Konfederacji Tarnogrodzkiej. (Wydanie Raczyńskiego).

6) Rękopisma.

1. Manuskrypt Kardynała Radziejowskiego i Prymasa ab an. 1691 ad 1697. Wiele wiadomości, maxime interregnum Jana Sobieskiego, elekcya Augusta i o Hetmanie Sabłonowskim. fol. str. 1101. Bibl. Ord. Krasińskich.

2. Interregnum Joannis III ranzke die 17 Junii an. 1696. fol. Kart 291. Bibl. Ord. Kr.

3. Dzienniki Jana Ś. Sobieskiego Wojewody Ruskiego 1694–1702. Tomów siedm. (autograf). Bibl. Ord. Kr.

4. Dziennik Jana Ś. Sobieskiego z czasów elekcyi (wodpisie księżniczki Anny Sobieskiej). Bibl. Hr. A. Przedzieckiego.

Rzeczykowski Leon.

5. Silva rerum z końca XVII. i początku XVIII wieku. zawierające urzędy i dygnitarzy, mianowicie sejmu lubelskiego z 1703 r. relacye, listy, jakoteż mowy i wiersze okolicznościowe. Bibl. Ord. Kr.

6. Miscellanea zawierające dokumenta ~~dokumenta~~ od 1700 do 1702 r. a także, mianowicie instrukcye na sejmiki przedsejmikowe, mowy na sejmach, listy i t. d. Rękopism ten zaczyna się kopią listu Jmci pana Marszałka litewskiego posła W. X. Lit. z sessyi Wileńskiej do Króla Jmci Szwedzkiego delegowanego, do J. C. K. Jmci Pułkownika generalnego W. X. Lit. pisanego an. 1701 die 25 Augusti z pod Dublina, fol. str. 403. Bibl. Ord. Kr.

7. Rękopism Pszybyłki zawierający zbiór różnych aktów od 1678 do 1740 roku. W pierwszej części są dokumenta z czasów panowania Jana III i elekcyi Augusta II. Na pierwszej stronicy napisano: Ex libris Francisci Felicyani Pszybyłko an. dom. 1680. Druga część Silva rerum zaczyna się pismem politycznej treści: Powrót Króla

Imci Augusta do Polski omni jure humano a depte-
rō prawom i wolnościom polskim przeciwny. fol.
Bibl. Ord. XX. Kr.

8. Silva rerum pod napisem: Collectanea albo zbiór różnych tranzakcyi ex libris Ludovici Gurowskii A. D. 1696 Tto Zaczyna się rękopism epigrammatem "na dwon do Kościoła S. Kazimierza w Wilnie an. 1696 ex munificentia Jmci P. Sapiehy Wojewody Wileńskiego ułany.
Ważniejsze dokumenta zawierające się w pomienionym rękopiśmie odnoszą się do 1695 i 1696 roku, mianowicie:
Kopia listu od Króla Jmci (Jana III) do P. Lubomirskiego Podskarbiego Koronnego ratione Księżny Marszałkowej Nadwornej koronnej.
Tranzakcya kompromisacyi Biskupa Wileńskiego z Wojewodą Wileńskim 14 Marca 1695 roku.
Kopia listu pewnego posła do sąsiada, o którym się tranzakcya niedonbego warszawskiego sejmu 1695 r. opisuje.
Kopia listu P. Kochanowicza do Księdza Biskupa Wileńskiego. (b. d.)
Kopia responsu na list pewnego posła do sąsiada pisanego o tranzakcyi niedonbego sejmu warszawskiego d 25 Marca 1695.
Rozmowa Królowej Jejmości z Królewiczem Jakóbem o teraźniejszych rzeczach podczas interregnum.
Rękopism ten in 4to pochodzi z archiwum Radziwiłłowskiego z Nieświeża, jak świadczy pieczęć z herbem.

9. Rozmowa posełska a. 1694. 4to str. 49. Jest to pismo wymierzone przeciwko Jezuitom, z którego powierzchowny kilka ciekawych szczegółów dotyczących Dworu Króla Jana III jakoteż do stosunków domowych niektórych znakomitych rodzin, mianowicie Sieniawskich i Lubomirskich. Bibl. Ord. Kr.

10. Opis przyjazdu do Krakowa i Koronacyi Króla Augusta II. / Wrękopiśmie zawierającym wiele rerum z XVII. XVIII

wieku. Bibl. Karola Lasckiego.

11. Akta publiczne z czasów Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego, jakoto: manifesty, uniwersały, instrukcye, listy treści historycznej. fol: Bibl. Ord. Kr.

12. Reskrypt od prześwietlnejszego jego carskiego weliczestwa na desiderata Rzeczypospolitej w Grodnie dnia 22 Februarii 1707. fol. str. 4.

13. Dyaryusz sejmu walnego szesnastodniowego warszawskiego 1718 roku (Sprostowany Dyaryusz sejmu grodzieńskiego 1678-1679). fol. str. 372. Bibl. Ord. Kr.

14. Dyaryusz sejmu z warszawskiej stolicy w Grodnie reasumowanego 1726 r. 4to Bibl. Ord. Kr.

15. Korrespondencye Stanisława Szczuki Referendara koronnego, jenerała Podkanclerzego Litewskiego. Bibl. Wilanowska.

16 Korrespondencye Jabłonowskich, Leszczyńskich, Sieniawskich, Radziejowskiego Prymasa i innych osób. Bibl. Ord. Kr.

17. Silva rerum z 1700-1730 r. (zawiera między innemi wiadomości o poselstwie Stefana Potockiego Strażnika koronnego do Chana Tatarskiego). fol.

18. Silva rerum z XVII wieku. fol. str. 351. Zaczyna się rozprawą roku Głuchowskim, - dalej zawiera przeważnie dokumenta publiczne 1655-1657, nadto inne rozmaite treści pisma, z rzędu tych wymieniamy: Daryusz Zborowskiej potrzeby, do listów Miaskowskiego do Królewicza, z obozu pod Zborowem z 22 sierpnia 1649 r. Bibl. Ord. Kr.

19)

19) Korrespondencya Wawrzyńca Mizlera de Kolof z Wiś-
ciem Udalrychiem Radziwiłłem. Bibl. Ord. Kr.

20) Dyaryusz ziazdu Lowickiego 4to Nr. 6. Bibl. Ord. Kr.

21) Discursus de corrigendis defectibus in statu Reipubli-
cae Polonae. Magnifici Stanislai de Skrzynno Dunin
Karwicki Succamerarii palatinatus Sandomiriensis. An-
no D. 1706. fol. Nr. 107. Bibl. Ord. Kr.

V
B 3
G